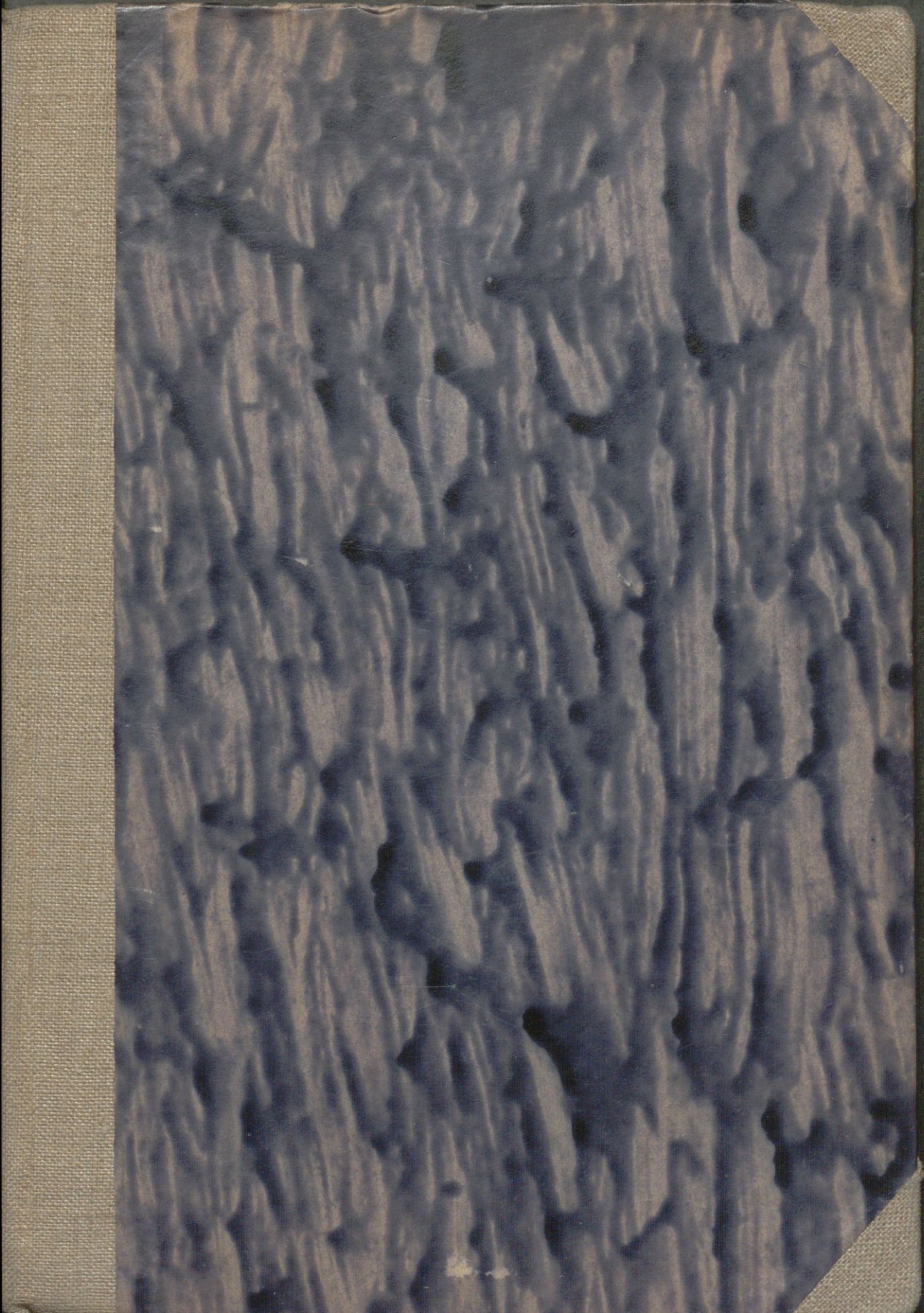


Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 6 M 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

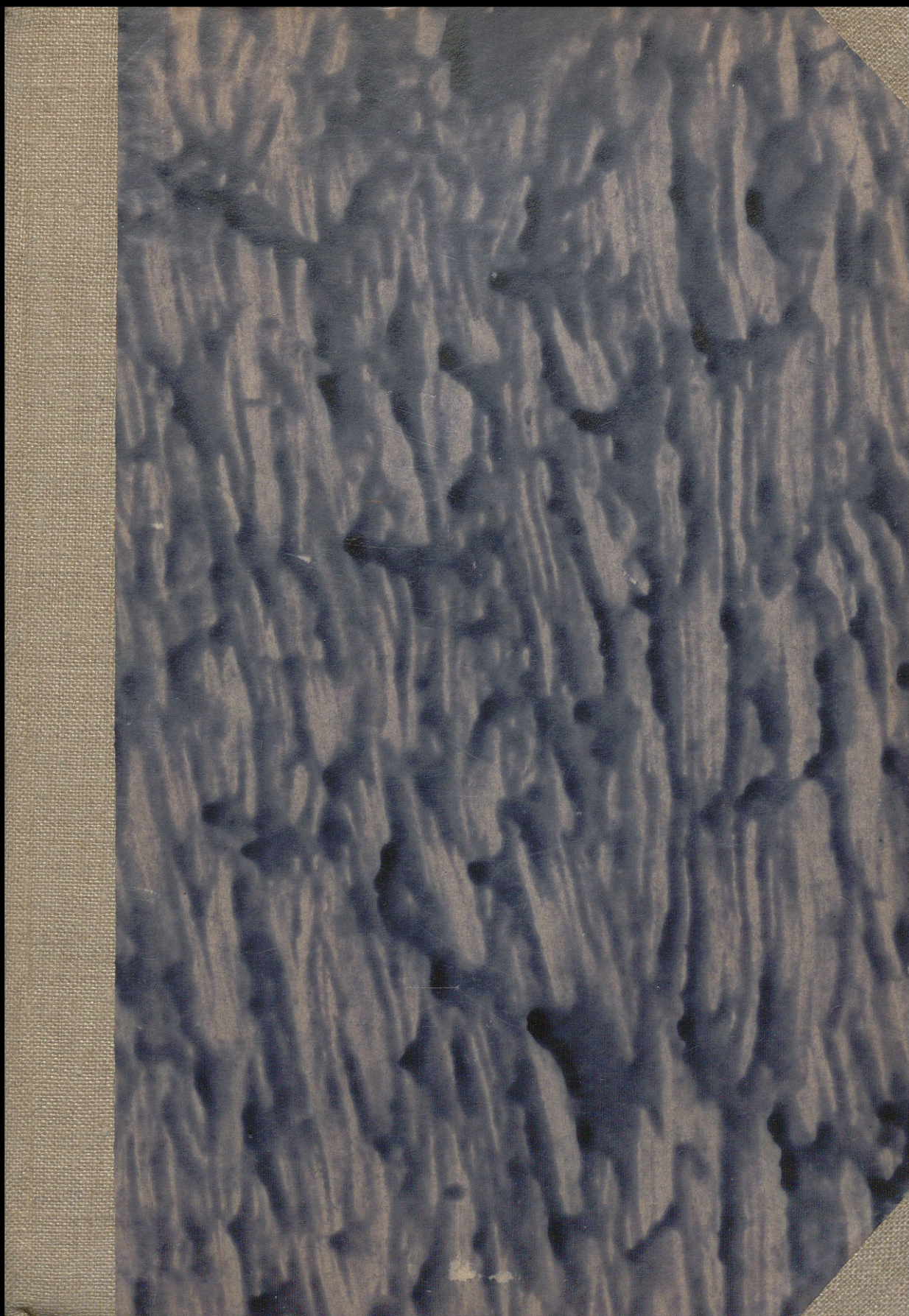


Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES-PICTA .COM





I. EPSTEIN
REWOLUCJA
W CHINACH TRWA

I E P S T E I N

REWOLUCJA
W CHINACH TRWA



PAŃSTWOWY
INSTYTUT WYDAWNICZY
WARSZAWA 1949

PRZEŁOŻYŁ Z ANGIELSKIEGO
JERZY DZIAŁAK

*

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ
JAN MARCIN SZANCER

1853/2



H.M.P.

K-1629

Podpisano do druku: 7. 9. 1949 r.
Nakład: 10.000 + 500 egzemplarzy

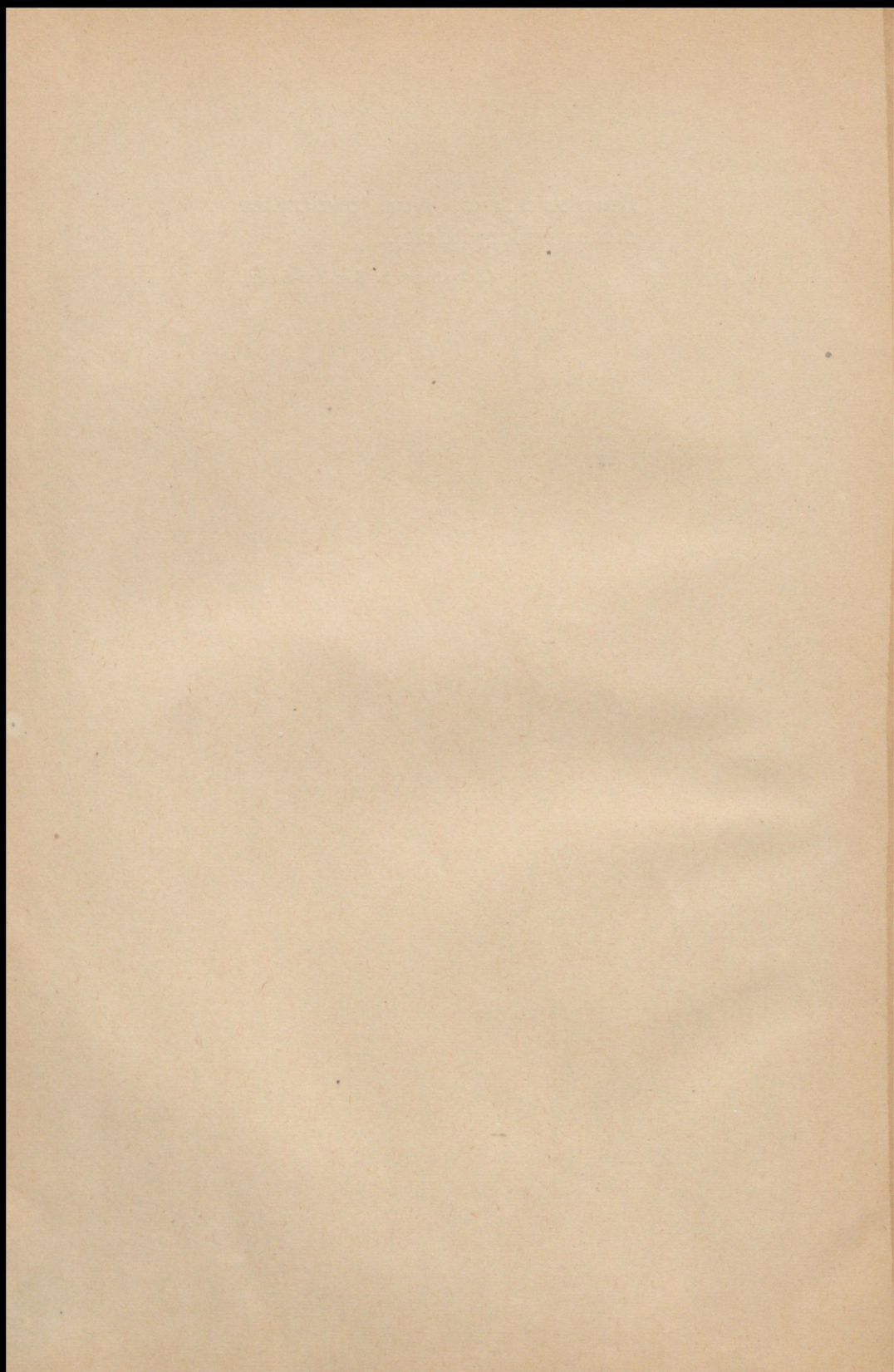
Druk ukończ. dnia 17. 9. 1949 r.
Arkuszy druku: 21

Papier: druk. mat. kl. V 70 × 100, 80 g

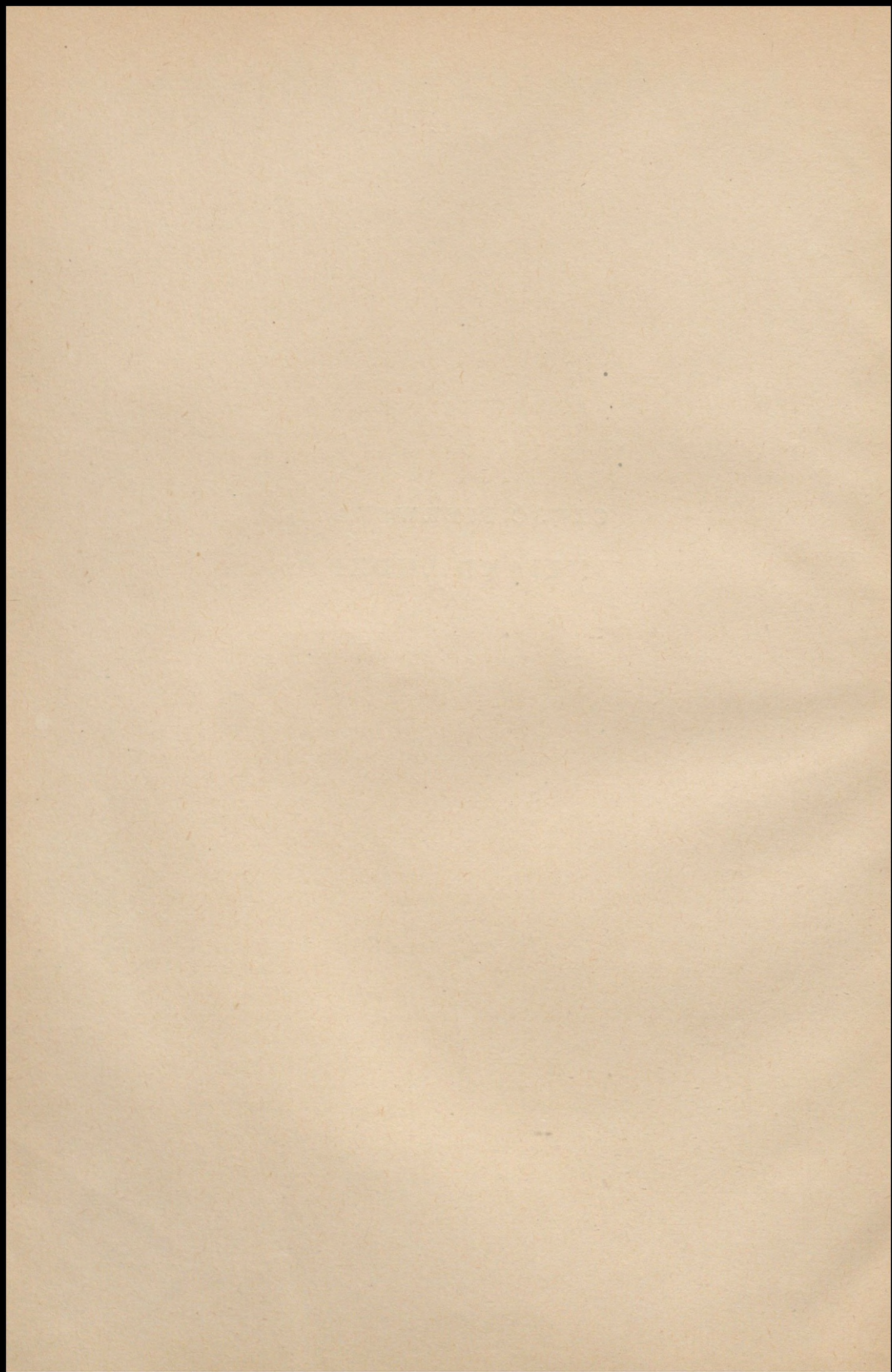
Wielkopolskie Zakłady Graficzne - Poznań - Zakład Główny — 144/1.49

Rewolucja trwa. Nasi towarzysze
muszą walczyć dalej.

(Z testamentu Sun-Yat-Sena).



CZEŚĆ PIERWSZA
MILIARD LUDZI



I

CO SIĘ DZIEJE W AZJI?

Dziwne rzeczy dzieć się zaczęły w Azji Wschodniej jeszcze zanim poddała się Japonia. Oddziały brytyjskie i holenderskie lądując na Jawie po to, by ją „wyzwolić“, nie rozbroiły pokonanego nieprzyjaciela, ale wyzyskały go jako sprzymierzeńca przy podporządkowywaniu sobie ludności, która utworzyła swój własny rząd. Dopiero gdy Indonezyjczycy podnieśli broń, Brytyjczycy przerwali działania i spróbowali rozmów.

W Indochinach wojska francuskie, znów z pomocą Brytyjczyków, użyły żołnierzy japońskich przeciwko niezależnemu rządowi Viet-Namu.

Na Malajach Brytyjczycy pozostawili broń garnizonom japońskim dla „samoobrony“ i podjęli walkę z partyzantką przeciwjapońską. W Burmie zaczęły się tarcia pomiędzy miejscowymi siłami antyfaszystowskimi, a zwycięskimi aliantami.

Na Filipinach gen. MacArthur rozbroił wprawdzie oddziały nieprzyjacielskie i usunął je z wysp, ale został opiekunem wielkich właścicieli ziemskich, magnatów handlowych i quislingowskich polityków. Wojska amerykańskie brały udział w walkach z Hukbala-hap — partyzantką chłopską, która walczyła z Japończykami i parcelowała własność zdrajców pomiędzy dzierżawców.

W Chinach Czang-Kai-Szek straszył ciężkimi karami Japończyków, jeśliby poddali się chińskiemu wojskom partyzanckim walczącym z nimi przez osiem lat na zajętych przez nieprzyjaciela terytorium. Czang-Kai-Szek szybko zalegalizował dawne marionetkowe władze, dlatego tylko, żeby Chińczycy komuniści nie mogli zająć tych stanowisk. Marynarka Stanów Zjednoczonych i transport powietrzny przerzuciły oddziały Czang-Kai-Szeka na tamte tereny, podczas gdy amerykańska piechota morska lądowała w Chinach, używając wojsk japońskich do pilnowania przyczółków mostowych i komunikacji.

Chińskie wojska komunistyczne okazały się za silne, by nastraszyć je lub pokonać nowe przymierze. Stany Zjednoczone zrozumiały, że nie 50 tysięcy żołnierzy przez pół roku, ale pół miliona przez 10 lat może nie dać rady Chińczykom, skoro podobna liczba wojsk japońskich nie podołała temu. Co więcej, żołnierz amerykański nie jest samurajem; uważa, że wojna już się skończyła, państwa

Osi zostały pokonane; żołnierz tęskni do domu, a nie do reformowania sposobu myślenia północnych Chińczyków przy pomocy kul. Demonstrację chińskich studentów z transparentami „Dlaczego nie wyjeżdżacie?” spotkały się z odpowiedzią żołnierzy amerykańskich śpiewających „My chcemy do domu“.

W rezultacie ambasador Hurley ustąpił miejsca gen. Marshallowi, a pobrzękiwanie szabelką — pertraktacjom. Czang-Kai-Szek ciągle korzystał z poparcia Ameryki w dyplomacji, z pomocy w pieniądzech i broni, dano mu jednak do zrozumienia, że Amerykanie nie będą za niego strzelać. Podczas gdy Marshall pertraktował, wojska Stanów Zjednoczonych pomagały setkom i tysiącom oddziałów Kuomintangu dostać się na miejsce, gdzie skutecznie można byłoby zerwać zawieszenie broni.

Książka niniejsza jest książką o Chinach, ale zagadnienia, które porusza, są wspólne całej Azji.

Ludy Azji chcą wolności i postępu, ponieważ zdają sobie sprawę ze swego zacofania. Ale gorzkie doświadczenie nauczyło je, że bez wolności nie będzie postępu.

Indie po dwustu latach panowania brytyjskiego nie są ani bogatsze, ani nie mają mniej analfabetów, niż miały przedtem.

Filipiny, które są niewątpliwie wzorową kolonią, po trzech wiekach panowania hiszpańskiego i czterdziestu latach rządów Stanów Zjednoczonych, mają doprowadzoną do ubóstwa ludność wiejską i tylko 60% analfabetów.

Dwa urywki zacytowane z artykułów amerykańskiego rzeczoznawcy dowodzą najlepiej, że zarówno tu, jak i w całej Azji kolonialnej, panowanie cudzoziemców wzmocniło siły lokalnego feudalizmu. „Na Mindanao w r. 1939 — pisze Robert L. Pendleton w *Pacific Affairs* — „grube ryby“ należące do najpoważniejszych społecznie i politycznie rodzin manilskich, posiadały lub dzierżawiły większość ziemi. Ludzie ci chodzili prawie zawsze uzbrojeni... Donoszono o częstych wypadkach wyrzucania na gorsze ziemie lub do lasów osadników, którzy uzyskali dobre wyniki w uprawie ziemi i mieli nadzieję otrzymania jej na własność z tytułu zasiedzenia lub innych praw uwłaszczeniowych“. Przeprowadzając pomiary w prowincji wschodniej około r. 1925, autor (R. L. Pendleton) natrafił na wypadki sprzedaży dzieci w niewolę wielkim posiadaczom lub zarządcom posiadłości.

Chiny potrafiły uniknąć obcego panowania, ale ich niepodległość jest mocno problematyczna. W ciągu ostatnich trzystu lat nie było nawet jednego dnia bez obecności obcych wojsk na ziemi chińskiej: a więc najpierw Mandżurowie, potem Europejczycy i wreszcie Japończycy. Do r. 1928 Chiny nie posiadały nawet własnej taryfy importowej, która by chroniła przemysł miejscowy. Długą drogą mają Chiny przed sobą, zanim staną się państwem nowoczesnym.

Ze wszystkich narodów Azji Wschodniej jednej tylko Japonii udało się uniknąć kontroli obcych mocarstw. Stworzyła ona bar-

dziej rozwinięty przemysł i osiągnęła wyższy poziom umysłowy ludności niż pozostałe kraje. Ponieważ jednak chłop japoński był nadal wyzyskiwany przez system feudalny i wskutek tego nie mógł być nabywcą wytworów przemysłowej Japonii, musiała ona szukać rynku dla swoich towarów w drodze podboju dumpingowego, a ludności tłumaczono po prostu, że byt jej może poprawić się, gdy Japonia zawładnie połową świata. Każdy wie, co się stało z imperiaлизmem japońskim. Pomogły do tego oczywiście ludy Azji, ale to nie znaczy, by mniej teraz pragnęły wolności. Zdają sobie sprawę, że Japonia, choć pokonana, jest dużo lepiej rozwinięta przemysłowo i więcej ma szans na odbudowę niż one. Walczyły, ale nie po to, by zostać niewolnikami innych.

Różne grupy mają różne cele w dążeniu do wolności: bogaci chcą niekontrolowanych czynszów i taniego robotnika dla przemysłu, ale nie chcą dzielić się z obcymi, biedni chłopci, dzierżawcy i wyrobnicy, którzy stanowią co najmniej 80% ludności kontynentu azjatyckiego, chcą ziemi wolnej od długu i wysokich czynszów; robotnicy chcą żyć tak jak pracujący w krajach postępowych.

Klasy uprzywilejowane ludów azjatyckich pojmują wolność na własny sposób. Inaczej mówiąc, nie są pewne, czy jej chcą. Zdają sobie sprawę, że jeśli chłop walczy o narodową niepodległość i swój los biednego człowieka, to system wyzysku wewnętrzznego nie utrzyma się. Nacjonalizm biednego marzy o możliwym mieszkaniu i pełnym żołądku, nacjonalizm bogatego pana feudalnego marzy o minionej sławie dawnych władców i oskarża miejscowych liberałów, demokratów i komunistów o brak kultury i oddanie się w niewolę „zachodnim ideologiom obcym duchowej spuściznie Azji“. Ale kiedy własny lud powstanie, wzywa się pomocy obcych, tych z Zachodu.

Nie znamy natomiast wypadku, kiedy biedacy zwracaliby się o pomoc do obcych i przekładali panowanie obcego ciemniecy nad ucisk własnego. Brytyjczy liberałowie i laburzyści tłumaczyli często hinduskim chłopom i robotnikom, że jeśli Wielka Brytania da Indiom wolność, to będą oni wyzyskiwani przez własnych potentatów i ziemian, stracą bowiem dobrodziejstwa płynące z brytyjskiej równości wobec prawa. To tłumaczenie jednak nie jest przekonujące, gdyż jedynie biały człowiek wierzy w ważność swego oddziaływania na przyszłość Azji, a tylko Japończyk wierzy w boską misję Japonii, powołanej do wyzwolenia swych azjatyckich braci. Wbrew tej troskliwości przedstawiciele państw kolonialnych prosty lud Dalekiego Wschodu wierzy, że łatwiej mieć do czynienia na wolności z własnymi reakcjonistami niż dźwigać podwójny ciężar rodzimych ciemnieców siedzących mu na karku i obcych siedzących na karku rodzimych.

Ważna rola Chin polega na tym, że lud chiński, walcząc z wrogiem, pierwszy obudził wiarę w czyn. Walka przeciwko narodowemu niewolnictwu pociąga za sobą konieczność uzbrojenia i wy-

szkolenia wielkiej liczby ubogiej ludności; jest to szczególnie istotne dla Azji, gdzie synowie bogaczy są zazwyczaj szczęśliwi, gdy mogą obowiązek wojowania przekazać niższym klasom. Im wojna jest dłuższa i cięższa, tym więcej biednych uczy się, jak walczyć i o co warto walczyć. W Chinach wojna narodowa przechyliła zatem szalę wagi i otworzyła drogę do postępu szerzej niż kiedykolwiek przedtem.

Teraz, kiedy Japończycy już odeszli, Chiny nie chcą być własnością popieranego przez cudzoziemców Kuomintangu, wolą być Chinami ludu chińskiego. Indie nie chcą być brytyjskimi Indiami, nie tylko dlatego, że udało się im nie zostać Indiami japońskimi. Indonezyjczycy nie potrzebują ani Indonezji holenderskiej, ani japońskiej, chcą po prostu Indonezji indonezyjskiej.

Dużo było kłopotu za granicą z tym, jak utworzyć rząd chiński, który lud chiński uznałby za swą reprezentację? Jak zorganizować jeden lub kilka rządów w Indiach, które przyjąłby Hindusi? Jaki typ rządów odpowiada najwięcej Indonezji? Te pytania interesują również narody azjatyckie, ale odpowiedź na nie chcą one wypracować same. Uwolnione od obcej okupacji przyjmą chętnie wszelką pomoc techniczną i organizacyjną, nawet same o nią się zwrócą, ale nie chcą już więcej „wychowywać się do samo-rządzenia“. Pani Sun-Yat-Sen, wdowa po twórcy Republiki Chińskiej, tak skrytykowała tę przeciagającą się „opiekę polityczną“: „Najlepszym sposobem nauczania się pływania jest wejść do wody. Nikt jeszcze nie nauczył się tego inaczej“.

Zadziwiająca jest, że takie rzeczy trzeba powtarzać i tłumaczyć; wszystko to przecież już kiedyś było — tylko nie w Azji. Stany Zjednoczone również narodziły się jako antyfeudalne i antyimperialistyczne. Pierwsi osadnicy amerykańscy byli szczęśliwi, że nie potrzebowali walczyć z feudalizmem o uwolnienie od ciężarów; po prostu zostawili go za sobą w Europie Zachodniej, gdzie miał on wkrótce otrzymać cios śmiertelny, a przybyli do kraju, w którym nigdy nie istniał. Większość z nich byli to prości robotnicy, a z pozostałych niewielu tylko należało do grup, które w ojczyźnie ciągnęły korzyści z feudalizmu. Dlatego też, z wyjątkiem Południa, nie restytuowano go tutaj.

Równocześnie jednak ci osadnicy przynieśli, nie wiedząc o tym, na swoim grzbiecie kolonializm. Indianie północno-amerykańscy nie byli ludem osiadłym ani licznym, który by można było wyzyskać jak Indian Ameryki Łacińskiej, osadnicy więc pychali ich w coraz ciaśniejsze, nie zamieszkałe tereny. Zamiast zostać agentami i urzędnikami imperium reprezentującymi Amerykę wobec tubylców, wolni Anglicy w Ameryce przekonali się, że ich własna praca, tocząca walkę z naturą, jest traktowana jako źródło spodziewanego haraczku kolonialnego.

Parlament brytyjski, w którym nie mieli swych przedstawicieli, nakładał podatki wyższe niż te, które płacili na potrzeby miejscowe.

Ograniczał rozwój amerykańskiego handlu morskiego w obawie o handel brytyjski. Zabraniał produkowania artykułów, które by mogły konkurować z produkcją brytyjską, począwszy od kapeluszy a skończywszy na żelazie. Zamiast udostępnienia tych ziem dla wolnego osadnictwa, zlecił tę sprawę angielskim towarzystwom. Stany Zjednoczone nie zaszyby daleko, gdyby zostały „amerykańską kolonią“.

Oto dlaczego koloniści powstali przeciw Anglii; ale równocześnie finansjera, szlachta ziemiańska z Nowego Jorku i ludzie, do których nadaniem królewskim należała cała Pensylwania, pozostali po stronie imperializmu, walcząc nawet przeciwko swym towarzyszom-kolonistom. Z drugiej strony wielu nowoangielskich kupców i przemysłowców oraz plantatorów z Południa (jak np. Jerzy Waszyngton), opowiedziało się po stronie rewolucji, dając jej wielu sławnych ludzi. Ze strzelby prostego farmera padł strzał, który echem swym obiegł cały świat, a „indyjska walka podjazdowa“ złamała taktykę brytyjskich żołnierzy, niepokonanych od czasów Marlborough. Opisywani przez zadziwioną Europę jako prości robotnicy i „półdżicy, ciemni, w skóry odziani myśliwi“ z pogranicza, pokazali siłę, która potrafiła przetrzymać krytyczną zimę w Valley Forge*).

Waszyngton znał swój lud i dlatego odmówił przyjęcia korony, którą chcieli mu ofiarować Torysi stojący po stronie rewolucji. Prosty lud wstawił do konstytucji „Bill of Rights“**), podtrzymał Amerykę w wojnie 1812 roku, w której nawet kupcy bostońscy stanęli po stronie Anglii, stworzył Jacksonską demokrację. Wreszcie, gdy groźba zależności od obcych zaczęła blednąć, Abraham Lincoln, zwykły, prosty człowiek z „dzikiego“ Zachodu, poprowadził naród do walki z dążącym do panowania feudalizmem „Starego Południa“.

Nie wolno nam zapomnieć, że czcigodni konserwatyści ówczesni nie bardziej aprobowali te fakty, niż dzisiejsi — ruchy wolnościowe w Chinach. Jeszcze w trzydzieści lat po uzyskaniu niepodległości przez Stany Zjednoczone znalazł się znany autor brytyjski, który pogardzał i „litował się“ nad nową republiką tak nierozważną, by rezygnować z opieki brytyjskiego bogactwa i majestatu. „Amerykanie — pisał — sami uznali się za cudzoziemców w stosunku do Anglii, zerwali więzy krwi i języka i ogłosili niepodległość, do której żądania zostali na swe nieszczęście sprowokowani zanim dorosli do jej posiadania“***).

Nasuwa nam to od razu inną kwestię, która jest dziś często roztrząsana: Kiedy naród podległy jest „dojrzały“ do niepodległości?

*) Valley Forge, miejscowość koło Filadelfii znana z wojny o niepodległość Stanów. Wojska amerykańskie pod dowództwem Waszyngtona spędziły tam w strasznych warunkach zimę 1777—78 (przyp. tłum.).

**) Pierwszych 10 poprawek do Konstytucji Stanów Zjednoczonych (przyp. tłum.).

***) Robert Southey: „The Life of Horatio, Lord Nelson“, London, 1813.

Kiedy jego obcy władcy uznają go za wystarczająco przeszkolony? Kiedy naród uciskany jest dojrzały do przyjęcia demokracji? Kiedy jego feudalni władcy osądzą, że może być nią obdarzony? O stronie moralnej zagadnienia można powiedzieć, że nie ma narodu „niedojrzałego“ do samodzielnego rządzenia się. Ale historia nie jest etyką i daje nam na to inną odpowiedź: Ludy otrzymują niepodległość i demokrację tylko wtedy, gdy mają siłę do ich utrzymania. Przygotowana czy nie, Ameryka rozpoczęła swoje istnienie jako jeden z odległych obszarów oznaczonych na mapie różowym lub zielonym kolorem, dla odróżnienia czyją własność stanowią. Po raz pierwszy stanęła Ameryka na twardym gruncie niezależności narodowej nie wtedy, gdy Patrick Henry*) wołał o „wolność lub śmierć“, ani gdy patrioci protestowali przeciwko podatkom, ale wtedy gdy farmerska milicja z Lexingtonu i Concord**) dowiodła, że chce rzeczywiście walczyć o wolność.

Później historia potoczyła się szybciej. Coraz więcej ludu przystępowało do walki. Organizacja się rozrastała. Zacieśniały się kontakty między koloniami. Wreszcie przyszło zwycięstwo, Artykuły Konfederacji i lata pertraktowania nie z władcą, ale między stanami o Konstytucję. W ten sposób kraj przestaje być sceną dziejów, staje się ich twórcą.

Rewolucja amerykańska nie zrobiła krzywdy Wielkiej Brytanii, tak jak rewolucja francuska nie zaszkodziła Europie. Nowy naród amerykański nie stał się obcym „cywilizowanemu światu“, ale w wielu wypadkach był mu potrzebny. Tak samo później „wyjęty spod prawa“ — Związek Radziecki — zadecydował o udaremnieniu hitlerowskich wysiłków zmierzających do przywrócenia średnio-wiecznego barbarzyństwa w Europie.

Podobnie to, co się działo w Chinach w ciągu wojny z Japonią, zmieniło znaczenie 450 milionów ludzi, zbliżyło ich do współczesnego pojęcia narodowości bardziej, niż wszystkie fakty dotychczasowej historii Chin.

*) Patrick Henry, amerykański mąż stanu, gubernator Wirginii z okresu wojny o niepodległość Stanów. (przyp. tłum.).

**) Tzw. Minutemani, przed i w czasie wojny o niepodległość milicja nieskoszarowana, gotowa do służby na podstawie krótkoterminowego wezwania.

II

WIEKOWE OPÓŹNIENIE AZJI

Niewiele zrozumiemy, jeśli będziemy słuchać tkniętych wyrzutami sumienia białych sentymentalistów, którzy mówią o „wyższym uduchowieniu“ Wschodu i azjatyckich mistrzów, jak Lin-Yu-Tang*), którzy wyczarowują przeszłą wspaniałość azjatyckich filozofów i władców i wzbudzają bezgraniczny dla nich podziw. Świadectwo naszych oczu, uszu i nosa jest prawdziwe. Azja dzisiejsza jest zacofana, jest brudna i biedna, ma dziewięciu analfabetów na dziesięciu mieszkańców. Nowoczesny rozwój techniki i higiena zostają poza jej horyzontem zarówno ekonomicznym jak umysłowym. Daleki i Bliski Wschód, kolonialny i półkolonialny, są feudalne i o setki lat spóźnione w stosunku do nas. Ci Azjaci, którzy nie zyskują na tym zacofaniu, nie przeczą jego istnieniu. Chcą tylko położyć kres jego pogłębianiu się.

Z drugiej strony przykro jest stwierdzić, że jesteśmy „wyżsi“. Zaledwie 300 czy 400 lat temu Europejczycy podróżowali po Azji, nie po to, żeby sprzedać tam swe lepsze towary i nieść „cywilizację“, ale aby przywozić stamtąd wyroby włókiennicze i inne, które znacznie przewyższały wyroby Zachodu.

Europa przewyższyła Azję dopiero wczoraj. Obrabowawszy ją spiskowała z jej feudalnymi władcami dla zupełnego pognębienia, wreszcie oderwała wielką część terytorium azjatyckiego i zamieniła ją w kolonię. O ile my otrząsnęliśmy się z feudalizmu wcześniej niż Azja, to ona pierwiej wyszła ze stanu barbarzyństwa. Ostatnio słyszałem rooseveltowskiego eksliberała usprawiedliwiającego amerykańską interwencję w Chinach tym, że „Chińczycy pozostają jeszcze w epoce kamiennej“ i potrzebują silnej, choć przyjaznej ręki. Miał rację przynajmniej pod tym względem, że widział po wsiach chińskich żarna używane jeszcze do mielenia zboża. Powiedziałem mu, że Chińczycy i Hindusi umieli łać żelazo na długo przed tym, zanim Zachód o tym pomyślał, i że, jeśliby poszukał, mógłby dziś znaleźć żarna i w Nowej Anglii. Zachód może przodować światu dziś, ale Wschód przodował kulturalnie i gospodarczo przez tysiąclecia. Mój eksliberalny przyjaciel powiedział nie tylko nonsens historyczny, ale i imperialistyczny z rodzaju najbardziej kiplingow-

*) Współczesny pisarz chiński (przyp. tłum.).

skiego „White man's burden“*). W dziwnych okolicznościach powtarza się on dzisiaj.

Azja jest spóźniona, ale czy dlatego, że jest niezdolna do samodzielnego rozwiązywania problemów? Może być nie przygotowana do rozwiązywania naszych, ale do swoich jest lepiej przygotowana niż nasi przodkowie, ponieważ może korzystać z doświadczenia innych, którzy ją wyprzedzili. Pierwsze jednak zadanie nie jest natury technicznej. Azja musi przede wszystkim zniszczyć feudalizm.

Lud niemiecki przegrał swoje wojny chłopskie, dlatego nigdy nie doszedł do demokracji. Niemiecy feudalni junkrzy, mający kontrolę nad państwem i wojskiem, porozumieli się w połowie XIX w. z przemysłowcami. Stąd szaleńcze wysiłki kajzeryzmu i hitleryzmu, aby wepchnąć świat w wytęsknioną „najnowszą“ formę starego feudalizmu.

Hiszpania była kiedyś wielką potęgą feudalno-handlową, ale nie poszła naprzód z resztą Europy. Pomimo desperackich wysiłków powtarzanych za Napoleonem, a potem podczas rewolucji i wojny domowej w latach trzydziestych naszego wieku, feudalizm utrzymywał Hiszpanię w nędzy i zacofaniu. Rosja otrząsnęła się ze starego feudalizmu i nowego kapitalizmu prawie równocześnie, w roku 1917, a w wyniku tego powstał potężny dzisiaj Związek Radziecki. Europa Wschodnia zerwała pęta feudalizmu zaledwie wczoraj. W Azji nie tak jest ważne to, że poczucie narodowe przyszło późno, jak to, że w ogóle przyszło.

Chiny są największym państwem Azji i próbowały najradykałniejszych środków, aby zrzucić feudalizm. Często powtarzające się chińskie wojny chłopskie zaczęły się wcześniej niż europejskie. Chiny przez wprowadzenie centralistycznej formy rządów pozbyły się feudalizmu wojskowego, zanim on jeszcze ukształtował się w Europie. Upadek arystokracji rozpoczął się również wcześniej, choć pozostała ona jeszcze silna.

Co trzymało ją w sile? — Jeszcze nim Zachód ukazał się na arenie dziejowej, już słabych władców Chin podtrzymywał sojusz z obcymi najeźdźcami posiadającymi lepszą broń, potrzebną do pognębienia ludu chińskiego. Oto jak Chiny dostały się pod panowanie cesarzy mandżurskich, którzy w ciągu trzystu prawie lat aż do utworzenia republiki w roku 1911, utrzymywali swą władzę przemocą.

Ubiegłego roku, grzebiąc w starej księgarni w Anglii, znalazłem oprawny w skórę tom zatytułowany: *Bellum Tartaricum czyli podbój Wielkiego i Najświetniejszego Cesarstwa Chin przez Tatarów, którzy w siedem lat opanowali to wielkie cesarstwo*. Książkę napisał ksiądz katolicki Marcin Martinius i wydał ją w Londynie 1655 r. Martinius przebywał w Chinach podczas podboju mandżurskiego

*) „Prawo białego człowieka“, tytuł noweli Kiplinga.

(wówczas Europa zwała ich Tatarami, nie rozróżniając Mongołów od ludów Azji Środkowej) i napisał o nim szczegółowe sprawozdanie, z którego mógłby być dumny każdy dzisiejszy korespondent wojenny. Co więcej, opuściwszy parę imion w sprawozdaniu, mógłby się pod nim podpisać każdy z dzisiejszych dziennikarzy, bo walka w Chinach przeciwko wstecznictwu trwa w tych samych warunkach socjalnych i ekonomicznych, które obserwował Martinus.

Od niego dowiadujemy się, że upadek dynastii Ming, poprzedniczki Mandżurów, zapowiedziany został przez wzmoczony „bandytyzm“ wiejski, który w Chinach, jak i we wszystkich krajach feudalnych, nabierał charakteru „bandytyzmu“ Robin Hooda, czyniącego bogaczy wyjętymi spod prawa, biednych zaś bohaterami.

Martinus pisze (tekst zmodernizowany i skrócony): „Głód panował w Szansi i Szantungu z powodu szarańczy. Powstał wtedy bunt chciwością cesarza Czung-Czena wywołany, który nadmiernymi lud obciążał podatkami. Li-Tsu-Czeng, wódz „Złodziei“, przekonywał żołnierzy i lud, że niebo wyznaczyło go do wyzwolenia tego ludu. Odnosi się też do niego dobrze, nie pozwalał żołnierzom krzywdzić go, prześladował oficerów, karał bogatych, w miejscach, które zajął, znosił podatki.

Cesarz wysłał wojska pod dowództwem marszałka Chin, ale nie one wskórać nie mogły i większość żołnierzy zbiegła do „bandytów“. Tymczasem wódz „Złodziei“, niemniej chytry w pomysłach niż szybki i zwinnny, wysłał wielu swych żołnierzy w przebraniu do Pekinu, by wznieć tam bunt. Zważywszy że była to gromada strażników podłego stanu, zadziwiająca jest, jak utrzymali oni sekret w tak wielkich rzeczach. W roku 1644 wkroczyli do stolicy.

Wu-San-Kwei (najwyższy dowódca chińskich wojsk pilnujących Wielkiego Muru) wysłał posłów do króla Tatarów (Mongołów) prosząc o pomoc w pokonaniu wewnętrznego nieprzyjaciela. Król Tatarów nie ominął takiej dobrej okazji i natychmiast wkroczył do Chin. Wu-San-Kwei myśląc tylko o odwecie przyjął wszystkie warunki nie zdając sobie sprawy, że wpuścił tygrysy, by wygonić psy (przysłowie chińskie).

Li-Tsu-Czeng słysząc o wspólnym pochodzie Tatarów i Wu, opuścił Pekin i udał się do Szansi. Tatarzy ścigali go przez osiem dni, ale nie mogli czy nie chcieli przekroczyć Żółtej Rzeki, zawrócili więc co szybciej do stolicy, by uspokoić się i zabawić po wysiłkach wojennych.

Wu-San-Kwei ofiarował im teraz przyrzeczone wynagrodzenie. Wnosił pod niebo ich męstwo i wierną pomoc w zamieszkach królestwa, i wreszcie poprosił, by opuścili granice. Ale na tę prośbę wysłali Tatarzy długą i obmyślaną odpowiedź, wprost przeciwną tej, jakiej spodziewał się Wu-San-Kwei: „Nie sądzimy, by nadeszła pora stosowna dla nas do odejścia, jeżeli nie będziecie, poznawszy nasze intencje, na odejście nasze nastawać. Sądzimy, że

wielu buntowników jest jeszcze i wydaje nam się, że więcej oni są rozproszeni i rozbici, i słyszymy, że ich wielki generał Li-Tsu-Czeng zajmuje jeszcze najbogatsze i najludniejsze prowincje. Zląkł się on nas, Tatarów, ale gdy posłyszysz, że nas już nie ma, ponowi niewątpliwie swój najazd, gdy, być może, pomocy wysłać nie będziemy w stanie. Tym powodowani postanawiamy iść ku zwycięstwu, byście całe cesarstwo mogli zwrócić swojemu władcy. Nie troskajcie się o wypłacenie nam przyrzeczonego wynagrodzenia, jest ono bowiem tak pewne w waszych rękach, jak w naszych własnych. Zwłoki nie cierpiącą sprawą jest, byście z częścią wojsk naszych i częścią swoich szli szybkim pochodem, by wytepić „Złodziei“.

Wu-San-Kwei albo nie zrozumiał podstępu wojennego, albo nie cśmielił się drażnić wojsk znajdujących się wewnątrz kraju. Wkrótce Tatarzy, wspomagani radą zbiegłych urzędników chińskich, wynagrodzonych za to przez wroga, ogłosili własne pretensje do władania imperium. Tatarzy ogłosili Wu-San-Kwei lennym wicekrólem Sjanu, ten więc, który prowadził wojnę z butownikami w imieniu Chin, musiał teraz wystąpić przeciw Chinom, pomagając w podboju prowincji chińskiej przez Tatarów.“

Jak zobaczymy dalej, niemal ten sam stan komunikacji i handlu, który istniał wówczas, dziś jest także powodem głodu w tych częściach Chin, gdzie zbiory się nie udały. Głód w Bengalu — w Indiach, w Honan — w Chinach, z których każdy wziął w latach 1942—44 haracz z trzech milionów istnień ludzkich, jest najlepszym tego przykładem. Nie uległa również zmianie chciwość wielkich właścicieli ziemskich i urzędników zbierających podatki.

Dziś, tak jak i wtedy, różne nieszczęścia jak głód czy nieurodzaj wywołują ruchy chłopskie — zamieszki i powstania. Chłop chiński z tych samych powodów zapeśniał szeregi buntu Taiping w latach pięćdziesiątych zeszłego wieku, co Chińskiej Armii Ludowej*) w latach trzydziestych naszego. Rewolta ludowa zajmując jakikolwiek teren łagodziła przede wszystkim dolę chłopca i powściągała jego prześladowców.

Duch walki, inteligencja i taktyka wojny partyzanckiej chłopów, „ludzi podłego stanu“, nigdy nie przestały zadziwiać tych, którzy ich uważali tylko za „złodziei“. Armie rządów będących pod wpływami możliwych, złożone z tego samego elementu chłopskiego co szeregi „złodziei“, okazują się stale niepewne w walce z ludem. W ostatniej bitwie wojny domowej, która poprzedziła wspólną walkę przeciw Japonii, jedna z najlepszych armii Czang-Kai-Szeka przeszła w całości na stronę Czerwonych. Kiedy po klęsce Japonii, wojna domowa rozgorzała na nowo, dywizja po dywizji z wojsk Kuomintangu przechodziły do wojsk komunistycznych, wiele z nich ze sprzętem amerykańskim.

*) Autor nazywa chińską Armię Ludową Chińską Armią Czerwoną zgodnie z terminologią przyjętą w publicystyce amerykańskiej.

Przedstawiciele panujących chińskich klas feudalnych wzywali pomocy z zewnątrz za każdym razem, gdy czuli się zagrożeni rewolucją. Bunt Taiping został stłumiony z pomocą obcych, tak samo rewolucja w roku 1927, dziś czyni się takie same wysiłki z pomocą Ameryki.

Strony interweniujące, silniejsze od wzywających pomocy, albo usiłują umocnić swe panowanie w kraju od początku, albo nabierają apetytu w miarę rozwoju sytuacji jak wielu waszyngtońskich urzędników, którzy dziś zaczynają myśleć o Chinach nie jako o kraju należącym do ludu chińskiego, ale jako o przedmiocie amerykańskich kalkulacji ekonomicznych i strategicznych.

Ci, którzy wzywają obcej pomocy, zawsze wzbudzają nienawiść własnego ludu. Nazwisko Wu-San-Kwei stało się dziś przysłowiowe i każdy Chińczyk spluwa na sam jego dźwięk. Dynastia mandżurska, która później przyjęła chińskie obyczaje w tym stopniu, że lud zaczął przyzwyczajać się do niej, podpisała na siebie wyrok śmierci (który był równocześnie wyrokiem na niepodległość kraju) prowadząc Brytyjczyków. Czang-Kai-Szek, zyskawszy wielkie uznanie jako wódz w wojnie z Japonią, jest teraz coraz częściej porównywany z Wu-San-Kwei.

Rządy, które pomagają w ciemieniu innych narodów, pozostawiają ciężkie brzemie swoim własnym, przyjmując bowiem na siebie tę odstręczającą rolę niszczą dotychczasowe węzły przyjaźni. Wendell Willkie zwykł był mówić o amerykańskim „zbiorniku“ dobrej woli w Azji. Ta dobra wola wypływała z faktu, że Ameryki, w przeciwieństwie do wielu innych narodów europejskich, nie posądzano o chęć narzucania swej władzy czy woli. Teraz i to już minęło.

W czasie Rewolucji amerykańskiej Wielka Brytania była niewątpliwie najdemokratyczniejszym państwem na świecie. Amerykańscy koloniści szczylic się tym, że są z pochodzenia wolnymi Anglikami. Zbuntowali się zaś nie dlatego, żeby nie podobał się im parlament lub prawo „habeas corpus“, ale dlatego, że cenili je zbyt wysoko, by zgodzić się na ich utratę.

Brytyjczycy zarobili na cały wiek nienawiści, gdy utożsamili się w umyśle kolonistów z żołnierzem angielskim i najemnym żołnierzem z Hesji. Nagła odmiana stosunku Anglików z Ameryki do Anglików z Anglii była tak wielka, że pierwsi zgodzili się na pomoc Francji, którą uważali za śmiertelnego wroga. Znaczenie dla wojsk walczących o wolność Ameryki miało nie to, kto jest bardziej demokratą u siebie w domu, ale to, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem ich demokracji.

Francuzi zarobili na przeszło wiek przyjaźni, ponieważ pomógłszy kolonistom (i sobie — byli przecież wtedy w wojnie z Anglią) odjechali do swego kraju. Gdyby król Ludwik zdecydował sam, którym generałom mają prawo poddać się Anglicy — tak jak to zrobił gen. Mac Arthur każąc Japończykom poddawać się tylko Czang-Kai-

Szekowi; gdyby zostawił broń części Anglików dla pilnowania Amerykanów do czasu, nim traktat pokojowy rozstrzygnie czyim mają się stać łupem — tak jak pilnowano partyzantów indonezyjskich i chińskich; albo gdyby trzymał swoje wojska w Ameryce, by upewnić się, że przyjęta zostanie taka forma rządów, jaka mu najwyżej odpowiada — jak to zrobiły Stany Zjednoczone w Chinach — wtedy koloniści amerykańscy zapomnieliby, że Francuzi im pomogli, a przypomnieliby sobie, że różny jest ich język, religia i moralność. Wynikiem byłaby nienawiść i rozlew krwi.

Francuzi ówczesni okazali się jednak rozsądni. Chociaż król Ludwik nie znosił myśli o republice, bez względu na to, gdzie ta republika była, to jednak wiedział, że lepiej nie zaczynać z tymi łachmaniarzami, którzy potrafili pokonać wojska brytyjskie po to, by utworzyć republikę, a poza tym chciał ze Stanów Zjednoczonych stworzyć sobie bazę do odzyskania Kanady utraconej poprzednio na rzecz Anglii i zamiar ten zaczął wprowadzać w czyn.

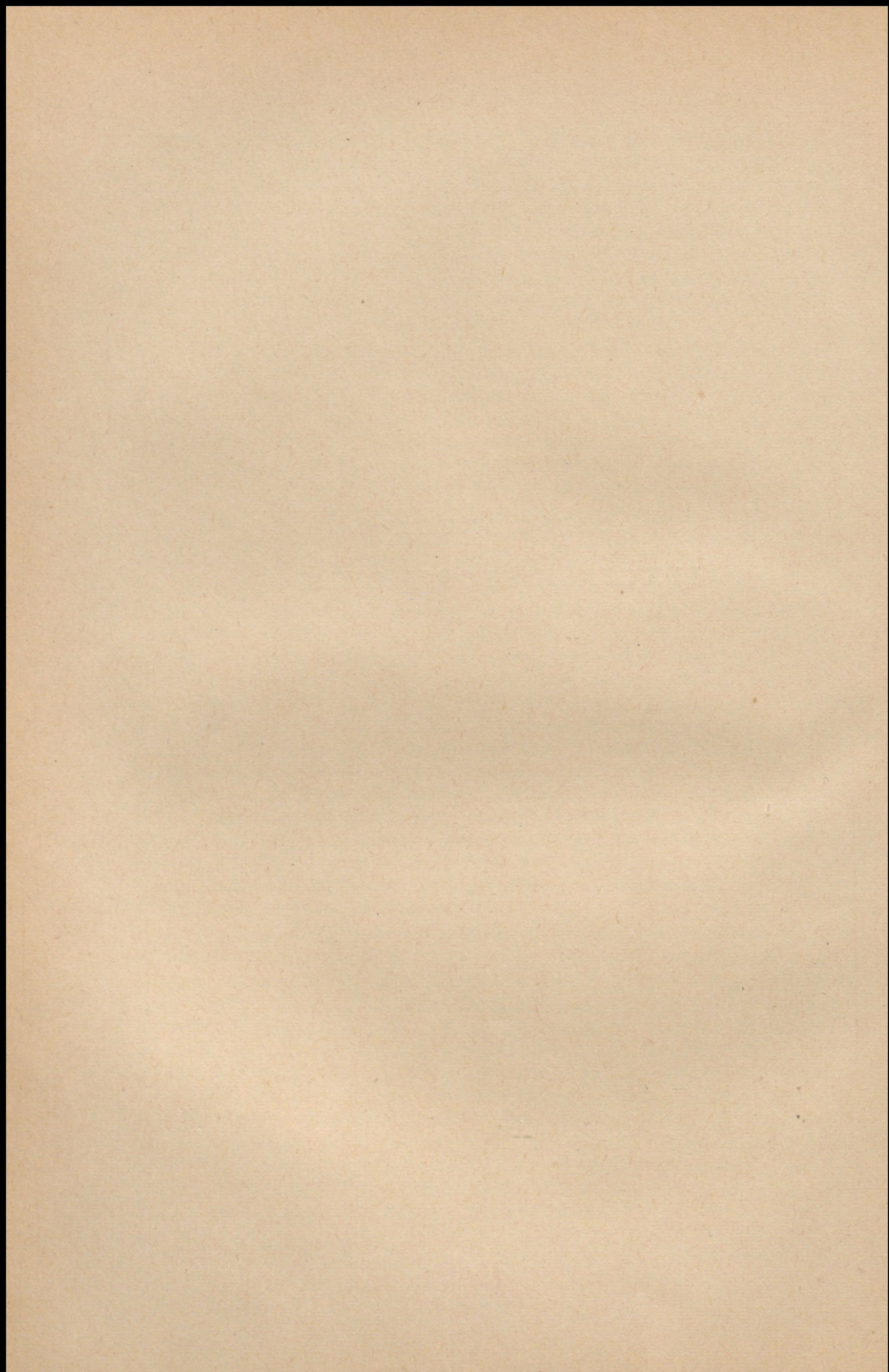
„Stop — może powiedziec w tym miejscu czytelnik — amerykańscy rewolucjoniści zwyciężyli, ale chłopci chińscy, o których była mowa, przegrywali, zdaje się, za każdym razem“.

Tak działo się rzeczywiście, gdy chłopci byli sami. Rewolta Li-Tsu-Czenga w XVII w. występowała przeciwko temu samemu złu, przeciwko któremu występują i dzisiejsi chłopci, miała słabe strony, ale miała siłę i pasję czynienia sprawiedliwości ubogim, wspólne „czystym i prostym“ wojnom chłopskim w historii. Był to, podobnie jak rewolucja Wat Tylera w Anglii i francuskie jacqueries, wybuch straszny, ale krótkotrwały. Miał mało sprzymierzeńców w miastach, urastał samorzutnie z lokalnego protestu głodowego do najwyższej potęgi, ale nie wiedział, co z tą potęgą ma robić. Buntownicy nie liczyli się z możliwością obcego podboju i prawdopodobnie każdy z ich żołnierzy uważał swoją wojnę za wygraną, gdy udusił ciemiężcę i zdobył łup, który wynagrodził mu lata poniżenia i nędzy. Bunty chłopskie oderwane od ziemi giną jak Anteusz. Ponieważ zaś walka toczy się zawsze w ramach feudalizmu, ostateczne zwycięstwo przypada w udziale rządzącym.

W Europie feudalizm był osłabiony od wewnątrz przez rozwój handlu, zdobycze zamorskie i przemysł. W Azji szczybiły go z zewnątrz: imperializm i idee liberalne i socjalistyczne z Zachodu. Na Zachodzie — teatr, rekwizyty i aktorzy zmienili się od czasów feudalnych tak, że nie ma już z nimi żadnego punktu styczności. W Azji, jak już pokazaliśmy, feudalizm wciąż jeszcze panuje, ale chociaż rekwizyty zostały te same, teatr azjatycki zmienił się znacznie. Obok starych są już nowi aktorzy, a nawet ci starzy ukazują się w nowym przebraniu. Późniejsza historia Chin, a zwłaszcza zmiany wojenne, najlepiej to wyjaśnia. Walka z feudalizmem poprzedziła walkę z imperializmem, ale korzystać z owoców tej walki można dopiero po zakończeniu obu. Historia Chin i ostatnia ich wojna mówią nam, że czas ten już nadszedł.

CZEŚĆ DRUGA
LEKCJA HISTORII CHIN





III

KTO W CHINACH JEST „ANTYCUDZOZIEMSKI“?

W dawnych, złych czasach, nie tak nawet bardzo dawnych, kraje, które chciały usposobić Chiny przychylnie do rozmów o koncesjach, miały zwyczaj wysyłać najpierw jedną z mniejszych jednostek swojej floty wojennej do wybrzeży chińskich, skierować ku nim działa, a może i posłać kilka pocisków. Ta metoda, zwana „armatnią dyplomacją“, rzadko kiedy zawodziła w owych czasach. Co więcej, jako niezbędny wstęp do całego interesu, oskarżano tych, przeciw którym wymierzone były działa, o wrogi stosunek do cudzoziemców, co było największą zbrodnią, jaką mógł Chińczyk popełnić. „Armatnia dyplomacja“ wyszła z mody, gdy chiński ruch narodowy stał się zbyt silny, by można ją było jeszcze stosować. Tępi militaryści japońscy, którzy próbowali użyć tego sposobu w 1937 r., zauważyli, że nawet silnej armii i floty użyli za późno. Oskarżenie o „wrogi stosunek“, jako obraza o pomstę wołająca, również zawiodło, gdy Japończycy próbowali tym kradzionym sposobem wytłumaczyć swój najazd jako „obronę praw wszystkich cywilizowanych narodów“.

Chociaż od dnia zwycięstwa nad Japonią nikt za tę zbrodnię nie został skazany, oskarżenie nadal utrzymuje się w mocy. Stare wygi kolonialne, czule na każdy rodzaj nacjonalizmu azjatyckiego, są przekonane, że każdy Chińczyk pod skórą jest „antycudzoziemski“.

W czasie wojny marszałek polny, Sir Philip Chetwode, emerytowany żołnierz Armii Indyjskiej, był prezesem Brytyjskiego Czerwonego Krzyża. Odwiedziłem go ubiegłego lata w Londynie, by dowiedzieć się, czy Brytyjski Czerwony Krzyż udzieli pomocy wszystkim odłamom politycznym i wszystkim okręgom Chin, nie tylko Kuomintangowi. Sir Chetwode był dla mnie zupełnie miły, dopóki nie wspomniałem, że taka pomoc poza zaspokojeniem potrzeb ludności wykazałaby zainteresowanie opinii brytyjskiej sprawą jedności Chin. Wtedy dzielny, stary Sir Philip wyprostował się i rzekł: „Na Jowisza, czyż ich tam nie jest 500 milionów? Przecież to byłoby straszne, gdyby się oni wszyscy połączyli.“ Wyobrażenie Sir Philipa o pomocy dla dwu walczących stron nie obejmowało wcale połączenia tych stron. Bał się chińskiej „antycudzoziemkości“. Ludy azjatyckie, które miały już wiele doświadczeń z takimi ludźmi, są z pewnością przeciwko takim indywidualnom jak pan marszałek.

W końcu 1944 r. gen. Joseph Stilwell spotkał się z prawdziwymi Chińczykami w Chinach, nie ze straszakiem jak Sir Philip. Próbował popierać, a nie zwalczać jedność kraju. Chciał wycofać 500 tysięcy żołnierzy chińskich Kuomintangu blokujących komunistyczne wojska chińskie i skierować ich do walki z Japończykami, by móc skuteczniej bronić reszty kraju. Chciał również uzgodnić działanie Amerykanów z działaniami wojsk komunistycznych, równie ściśle jak z działaniami wojsk Czang-Kai-Szeka, które przecież nie były wystarczająco silne. Generał, który lubił Chiny, został w nagrodę za swoje trudy odwołany, a Kuomintang rozpowszechniał wieści o jego wrogim stosunku do Chin. Z kolei korespondenci amerykańscy nazwali Kuomintang antycudzoziemskim, a postępowi Chińczycy, wierzący w powodzenie planów Stilwella uznali rząd za przeciwnika Narodów Zjednoczonych i niepatriotyczny.

Chiny pozostały rozbite w ciągu całej wojny, a pomoc amerykańska przychodziła w dalszym ciągu dla jednej tylko strony. Stilwellowi nie udało się dostarczyć amerykańskiej broni i zaopatrzenia Północnym Chinom, prowadzącym także walkę z Japonią; przeszkodził mu w tym Czang-Kai-Szek. Zarzucono Stilwellowi mieszanie się do wewnętrznych spraw Chin, podczas gdy on chciał tylko, by Czang-Kai-Szek energiczniej zajął się wojną z Japonią.

Po zwycięstwie, następcą Stilwella, gen. Wedemeyer, pobłogosławiony przez Czang-Kai-Szeka wysłał wojska na północ i pomógł przenieść tam liczne oddziały południowo-chińskie. Pilnowały one mostów, kolei i miast wspólnie z oddziałami quislingowskimi i nierozbrojonymi Japończykami przed „bezprawnym zajęciem“ przez wojska komunistyczne, które przez całą wojnę samotnie walczyły na tym terenie z Japończykami. Teraz komuniści oskarżyli Amerykanów o interwencję w sprawy chińskie i podżeganie do wojny domowej. Ostrzegli 7 Flotę Amerykańską admirała Barbeya znajdującą się u ich wybrzeży, i ostrzelali pociąg wiozący żołnierzy chińskich wyposażonych przez Amerykę i mających ze sobą kilku oficerów amerykańskich jako „protekcję“. W odwet za to piechota morska zbombardowała wieś. Dla wielu Chińczyków było to uderzającą analogią z Lidicami. Ale Czang-Kai-Szek był teraz bojownikiem interesów amerykańskich, pochwalał to, co się działo, a komunistów, którzy byli innego zdania, określał jako wrogich cudzoziemcom.

Okazuje się, że jest kilka sposobów wdzierania się obcych do Chin i kilka odpowiadających im rodzajów antycudzoziemkości. Oczywiście, że bardziej pouczające mogłoby być zbadanie jak i dlaczego różne kraje były antychińskie, ale skoro to mogłoby być uznane za antycudzoziemskie nastawienie współczesnej i niepodległej Azji, budzącej lęk wielu na Zachodzie, i skoro ta książka jest przeznaczona dla zachodnich czytelników, warto podejść do zagadnienia od tej właśnie strony. Spójrzmy więc na fakty.

1

Kulisy nowego dramatu (początek XIX w.)

Za każdym razem, gdy ktoś mówi, że „Chiny nie są narodem, tylko terminem geograficznym“, jest to nonsens, ponieważ Chińczycy byli złączeni wspólnym rządem i kulturą dłużej, niż jakiegokolwiek istniejące państwo. W dawnych czasach byli tak dumni z tego, że jedynie swój kraj uważali za świat cywilizowany, otoczony dookoła „barbarzyńcami“. Był czas, kiedy rzeczywiście nie bardzo się mylili.

Z drugiej strony stary feudalny absolutyzm różnił się bardzo od nowocześniejszych systemów politycznych. Chiny — nie była to nigdy oficjalna nazwa kraju; nosił on imię panującej dynastii. Na przykład pod panowaniem Mandżurów państwo nosiło nazwę Ta-Czing-Ti-Kuo, co znaczy Wielkie Czyste Cesarstwo. Wielki Czysty — było imieniem przyjętym przez cesarską linię Nuraczich, ponieważ rodziny, które przywdziały purpurę, nie miały ochoty pozostawać na kartach historii prostym Wang lub Czu. Gdyby królowie angielscy zachowali ten sam zwyczaj, nazywaliby swoje imperium np. Windsorską, Królewską Dziedzina Lwa, oczywiście tylko do chwili, gdy zapanowała następna dynastia. Wielkie Czyste Cesarstwo w dniach swego rozkwitu miało w swych granicach nie samych tylko Chińczyków, ale również Mandżurów, Mongołów, Tybetańczyków, Ujgurów z Sikiangu i szczepy myśliwskie ze wschodniej Syberii. Nikt dokładnie nie wiedział, gdzie kończy się cesarstwo, ale Koreańczycy, Burmańczycy, mieszkańcy Półwyspu Indochińskiego i Gurkowie z Nepalu byli pomiędzy tymi, którzy płacili coroczny haracz Pekinowi.

Chińczycy, mimo że byli pokonani, uważali się za naród stojący kulturalnie najwyżej spośród ludów cesarstwa; mieli najbardziej rozpowszechnione pismo, ustalony system administracyjny i bogatą tradycję. Jedynie ich uczeni byli zdolni do prowadzenia Wielkiego Czystego Państwa i tylko oni jedni znali się na podatkach, nawadnianiu, kontroli służby publicznej itp. Ich język używany był powszechnie w administracji i Mandżurowie, choć zwycięzcy, uczyli się języka zwyciężonych, zapominając swego, zamiast by, jak się tego można było spodziewać, Chińczycy przejęli język swoich zwycięzców.

Wyznaczanie do służby publicznej odbywało się w dalszym ciągu na podstawie stopni otrzymanych za znajomość klasyków chińskich, a chińscy mandaryni, którzy rządili własnym ludem dla obcego cesarza, często potrafili rządzić i obcym cesarzem.

Prosty lud chiński, w odróżnieniu od mandarynów, nie zapomniał nigdy, że krajem rządili cudzoziemcy; tajne związki organizowane dla obrony miejscowej przed bandytami i jako rodzaj masońskiej, wzajemnej pomocy, nieodmiennie umieszczały w swym statucie

punkt antymandżurski jako główną pozycję. Nie nazywali też siebie „Wielkim Czystym Narodem“, ale od najdawniejszych czasów używali imienia „Ludzi Środkowego Państwa“ lub po prostu „Czarnowłosego ludu“. To drugie imię jest starsze i być może pochodzi z tych odległych czasów, gdy plemiona nad Rzeki Żółtej sąsiadowały z innymi plemionami o innym kolorze włosów. Ja sam widziałem w starych północno-zachodnich prowincjach Chin szarookich Chińczyków o rudych lub rzadziej, blond włosach. Między sobą używali Chińczycy jeszcze dwóch nazw: „Ludzie Han“ i „Ludzie Tang“, utworzonych od dwóch wielkich dynastii chińskich z początków ery chrześcijańskiej.

Z jakichś powodów, które nie są dostatecznie wytłumaczone, jedni tylko Chińczycy ze wszystkich feudalnych ludów Azji uniknęli niewolnictwa moralnego u bogów lub możnych.

W Indiach przesady mają ogromny wpływ na lud tworząc spójnie między kastami. Świątynie są czczone i nietykalne, a nawet krowy są uważane przez miliony ludzi za święte. W porównaniu z tym miasta chińskie są prawie zupełnie bezbożne. Na wsi spokojnie żyje koło siebie kilka wyznań, czczących pod różnymi imionami tego samego, choć rozmaicie pojmowanego bożka, gdyż chłopci chińscy zwykle w połowie wierzą w to, w co im wyznanie wierzyć każe. Bożki wiejskie siedzą samotnie, zmoczone deszczem pod przeciekającym dachem walących się kapliczek, a mali chłopcy niestrofowani przez nikogo wydłubują im czarne, marmurowe oczy. W czasie długiej posuchy lub przy innej okazji wymagającej interwencji boskiej, kapliczki doprowadza się do porządku i oddaje im się cześć należną, ale jeśli to nie skutkuje, chłopci chińscy potrafią swoich bożków okładać kijami. Hierarchia niebieska jest w ich pojęciu taka sama jak ziemską, bożek wiejski jest wobec tego bardzo małą osobą; po próbie przekupstwa, podobnie stosowanej wobec drobnych urzędników na ziemi, chłopci znęcają się nad bożkami w sposób, na który nie zawsze odważyliby się wobec ich żyjących odpowiedników.

Ten sam pragmatyzm cechował postawę Chińczyków wobec ich cesarzy. Zarówno chińskich jak i japońskich cesarzy uważano za wyróżnionych przez boga, ale podczas gdy cesarz japoński był w prostej linii potomkiem boskim, to chiński „Syn Nieba“ był tylko wyznaczony, zależnie od swego sprawowania się. Japońska linia cesarska była teoretycznie nienaruszalna i wieczna. Chińczycy uważali, że jeśli zdarzały się jakieś nieszczęścia lub kraj znalazł się na złej drodze, było to znakiem, że niebo odwróciło swą łaskę od dynastii. Wtedy przepędzenie dynastii z tronu i znalezienie lepszych wykonawców bożej woli przestawało być bezbożnością i stawało się aktem cnoty.

Arystokracja dziedziczna Chin, przeciwnie niż w Indiach i Japonii, przestała odgrywać poważniejszą rolę jeszcze przed erą

Chrystusową. Do tronu, a nawet do panteonu czczonych zaczęli się dostawać ludzie z niższych warstw. Liu-Pang, założyciel wielkiej dynastii Han, był żołnierzem — chłopem, Kuan-Kung, sławny generał z okresu Trzech Królestw ogłoszony później bogiem wojny, był oberżystą. Twórcą dynastii Ming był wyrzucony z klasztoru zakonnik. Jedna z najwybitniejszych powieści chińskich, której poczytności nie udało się nigdy stłumić czynnikiem oficjalnym, Szui-Hu, przetłumaczona była przez Pearl Buck pt. „Wszyscy ludzie są braćmi“. Książka była czytana i wielokrotnie powtarzana przez opowiadaczy historyj w ciągu całych wieków; opowiada o bandzie niezwykłych rabusiów, prostych ludzi, karzących tych, którzy krzywdzą ubogich.

Tymczasem zagrożenie zewnętrzne Chin stało się rzeczywiście poważne. Dynastia mandzurska cierpiała na ten sam rodzaj butwienia, który doprowadził do upadku poprzednie dynastie. Wieś była w złych warunkach i chłopci zaczęli traktować hasła antymandzurskie swoich tajnych organizacji jako podstawę działania, a nie przedmiot nadziei. Również biurokracja uczonych zaczęła odwracać się od Mandzurów nie stanowiących już trwałego oparcia, a chiński feudalizm potrzebował zawsze „silnego człowieka“. Położenie dynastii nie bardzo różniło się od stanu poprzedzającego upadek dynastii Ming. Stała się już po prostu za słaba, by uporać się z wewnętrznym wrogiem.

Rząd mandzurski i urzędnicy chińscy zaczęli lawirować na sposób Wu-San-Kwei pomiędzy tymi dwiema groźbami. Ale tym razem nie był to koczownik przebiegły zawdzięczający swą siłę konnicy, który stał u wrót Chin, lecz nowoczesny świat wyrosły w ciągu nocy przespanej przez Chiny, bezceremonialnie teraz spychane.

2

Najazd Zachodu

(1839 — 1850)

Każdy dotychczasowy najeźdźca wdzierał się do Chin przez ziemie północne i północno-zachodnie, które były frontowymi drzwiami Chin i przez całe wieki stanowiły główny problem obrony granic. Wybrzeże chronione przez potężny Ocean Spokojny nigdy nie przyczyniało większych kłopotów niż wypadki średniowiecznych japońskich piratów, albo później wizyty samotnych okrętów wiozących portugalskich czy holenderskich awanturników. Dopiero w początkach XIX w. Wielka Brytania, najpotężniejsze ówczesne państwo, otworzyła sobie ogniem armatnim to zapomniane wejście. Bezpieczne chińskie wybrzeże stało się najmniej obronną granicą. Drzwi kuchenne zmieniły się we frontowe.

Wielka Brytania zmusiła Chiny do otwarcia terytorium dla obcych wysłanników i obcego handlu. Siłą opanowała Hongkong i narzuciła pierwszy z „nierównych traktatów“, który na podstawie dyplomatycznej eksterytorialności dla cudzoziemskich osiedli handlowych uniezależniał wszystkich Europejczyków (a później i Japończyków) od prawa chińskiego, i dał misjonarzom poprzednio tu osiedlonym prawo nauczania i budowania kościołów gdziekolwiek chcieli.

Skutek tego przełomu był katastrofalny. Okazało się natychmiast, że Chiny nie tylko przestały być „Środkiem Świata“ i największą fortecą Azji, ale przeciwnie, okazały się bezsilne wobec tego samego losu, jaki spotkał przedtem Indie Wschodnie. Narzucony import, najpierw opium z Indii, potem tanich wyrobów fabrycznych, obalił strukturę finansową kraju i zrujnował rzemiosło.

Nienawidzący „barbarzyńskiego“ najazdu zarządcy chińscy, obdarzeni przy tym wyobraźnią, dostrzegali, że jeśli nie przyjmą zachodniej wiedzy, by uczynić w ten sposób swój kraj silnym, nie będą mogli uniknąć zupełnej dominacji cudzoziemców. Osłabiona dynastia mandzurska miała jeszcze siłę, by przeciwstawić się zmianom. Mimo przyjęcia chińskiej kultury wciąż jeszcze uważała Chiny za własność rodziny, a nie za kraj rodzinny. Przepaść między inaczej myślącymi urzędnikami a dynastią pogłębiała się. Niektórzy urzędnicy zaczęli poznawać zachodnią filozofię polityczną i jej formy i zastanawiać się nad wprowadzeniem ich w Chinach.

Od zupełnego przekształcenia w kolonię uchronił Chiny fakt, że w wyzyskaniu ich bogactw i słabości było zainteresowane więcej niż jedno mocarstwo zachodnie. Postępowanie Wielkiej Brytanii, Francji i carskiej Rosji, w różnych częściach kraju dyktował i ograniczał wzajemny stosunek tych państw w europejskim układzie sił; w niektórych wypadkach państwa te szachowały się nawzajem.

Na ziemi chińskiej pojawili się również przedstawiciele mniejszych wówczas państw. Stany Zjednoczone zajmowały się rozszerzaniem swoich granic i nie pragnęły posiadłości zamorskich, były również za słabe, by współzawodniczyć w walce o koncesje w Chinach. Ale zainteresowanie wzrosło, ponieważ od czasu gdy „Yankee Clippers“*) wypłynęły z Bostonu, by korzystać z wolności handlu wywalczonej przez Rewolucję, Amerykanie zostali pionierami handlu z Chinami. Dla ochrony tego handlu miał Waszyngton stopniowo rozwijać „rzeczą o uprzywilejowanych narodach“ i politykę „otwartych drzwi i równych praw“, które stały się później podstawą polityki Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie.

Ta polityka była o wiele częściej źle zrozumiana, niż właściwie wyjaśniana. Jej celem nie było wzmocnienie Chin ani danie im pra-

*) Szybkie amerykańskie statki handlowe (przyp. tłum.).

wa zamknięcia lub otwarcia drzwi według ich własnej woli, ale upewnienie się, że te drzwi będą na równych prawach otwarte dla wszystkich. Jeśli Wielka Brytania i Francja używały swych działań do wymuszenia na Chinach obniżenia akcyzy na ich żywność lub udostępnienia im nowych portów, to rząd chiński był zmuszony przywileje zagwarantowane „narodom uprzywilejowanym“ rozszerzyć i na inne. Owen Lattimore określił to jako „imperializm na łebka“, którego motto można wyrazić w dwóch słowach — „Ja też“.

Stany Zjednoczone oczywiście nie były jeszcze wystarczająco silne, by podtrzymać takie tezy; powód ich przyjęcia leżał w tym, że mocarstwa ówczesne — Wielka Brytania, Francja i Rosja — traktowały wspólne posiadanie przywilejów wywalczonych na Chinach przez jedno z nich, jako wygodny środek uniknięcia konfliktu. Rzeczywiście, późniejszą politykę opracowywała łącznie Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Interesy obce w Chinach stały się czymś w rodzaju kartelu, a wspólnych praw cudzoziemców broniło często nie każde mocarstwo z osobna, ale wspólna nota „korpusu dyplomatycznego“. Jakkolwiek biały świat w Chinach kłócił się ze sobą, to w ciągu kilku dziesiątków lat przeciwstawił Chinom zawsze zwarty front.

Dynastia mandżurska nie była oczywiście zupełnie uszczęśliwiona tym stanem rzeczy, ale widziała dobre strony w słabości systemu. Sprzeczne interesy zachodnich mocarstw nie pozwalały na zapomnienie o nich i całkowite zajęcie Chin.

Ponieważ rząd pekiński był odpowiedzialny za danie jednakowych warunków wszystkim współpracującym współzawodnikom, wszystkim im zależało na dalszym istnieniu tego rządu. Jeśli było to kosztowne ubezpieczenie, wykluczało ono do pewnego stopnia ryzyko. Nie ulega wątpliwości, że przez dłuższy czas zachowane zostało pewne minimum niepodległości Chin, chociaż wielki przywódca chiński, Sun-Yat-Sen, stwierdził z goryczą, że zamiast kolonią lub półkolonią stały się Chiny „hipo-kolonią“ — kolonią dla każdego.

Polityka Stanów Zjednoczonych zjednała im przypadkiem, niezależnie od swoich przyczyn, wyjątkowe poważanie w Chinach. Pierwsi przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, jak Anson Burlingame, podkreślali zawsze, że ich kraj narodził się z rewolucji antykolonialnej. Do r. 1900 Stany Zjednoczone nie brały udziału w zagarnianiu ziemi i nie wysyłały wojska do Chin. Brytyjczycy mieli zwyczaj mawiać sarkastycznie, że Amerykanie nie potrzebowali tego robić, ponieważ zawsze starali się dzielić zyskiem prawnym i handlowym, dla którego Anglia używała siły, a zbierała hańbę. Było w tym więcej prawdy niż poezji. Lecz tej prawdy Chińczycy nie widzieli. Ameryka nie walczyła za nich, tak jak i żaden inny kraj. Dla nich ważne było to, że nie przyszła do Chin z bronią w rękę.

3

Powstanie Taiping i Pierwsza Interwencja (1850 — 1865)

Pisaliśmy już, że przez wylamane drzwi weszli do Chin nie tylko imperialistyczni napastnicy, ale i cały nowoczesny świat. Chwila zakończenia izolacji Chin groziła nowym niewolnictwem narodowym jako karą za zacofanie kraju wywołane tą izolacją. Równocześnie jednak kontakt ze światem zewnętrznym ukazał ludowi chińskiemu bogactwo i siłę innych krajów osiągnięte przez zrzucenie feudalizmu. Nowa rewolucja w Chinach nie mogłaby już być zwykłą zmianą dynastii lub wojną chłopską, jak bunt Li-Tsu-Czenga, otwierającą nowy, często powtarzany okres stagnacji. Narzędzia polityczne i techniczne, które umożliwiły nie tylko powstanie przeciwko feudalizmowi, ale nawet zupełne jego usunięcie, zostały ukute przez ludy zachodnie. Chiny nie potrzebowały szukać nowych, ale po prostu pozyczyć i przystosować do własnego użytku już znane.

Podwójny bodziec Zachodu wywołał szereg reakcyj; zasiał ziarno nowoczesnego chińskiego poczucia narodowego jako walkę o samozabezpieczenie narodowe, zupełnie innego, niż dawne rozumienie jedności i poczucie wyższości nad „zagranicznymi barbarzyńcami“ i złączył się z walką o demokrację, stworzył również dwie odmiany tego, co Zachód lubi nazywać wrogim stosunkiem do cudzoziemców.

Rząd mandżurski i feudalne grupy rządzące Chinami bały się armat, ale znacznie więcej bały się obcych idei. Z obcym imperializmem mogły dojść do porozumienia, przekupując go kawałkami ziemi chińskiej i prawami suwerenności, ale nienawidziły nieubłagane wszystkich dążności demokratycznych, gotowe każdy ich objaw niszczyć ogniem, mieczem lub torturami. Antycudzoziemskość władców Chin była naprawdę groźną decyzją powziętą dla utrzymania swego panowania nad ludem i izolowania go od „niebezpiecznych myśli“. Była to nienawiść do całego świata i postępu.

Z drugiej strony młody chiński ruch narodowo-wyzwoleńczy musiał stoczyć walkę o prawa Chin do równego uczestniczenia w nowym świecie, aby nie zostać jego niewolnikiem. Z radością powitano zachodnie książki i wynalazki mające służyć jako broń, która dopomoże im w ich zamiarach; nie były one antypostępowe, ani antycudzoziemskie, ale bezwzględnie postępowe i antyimperialistyczne.

Pierwszy wielki przewrót ludowy w Chinach, po sforsowaniu ich bram nie był skierowany przeciwko cudzoziemcom, ale przeciwko feudalizmowi. Nie powstał on wśród sfer wykształconych na lekturze książek zagranicznych, ale wśród cierpiących ucisk chłopów. Przywódcą był Hung-Hsiu-Chuan, prosty, niewykształcony człowiek, niespożytej energii, doznający wizyj mesjanistycznych, który spotkawszy w Południowych Chinach misjonarza protestanckiego Issa-

chara Roberta, został chrześcijaninem. Posługując się chińskimi hasłami sprawiedliwości i równości oraz tekstami z Nowego Testamentu dotyczącymi „sprawiedliwości ubogich“, wzywał lud dołączenia się z nim dla obalenia dynastii mandżurskiej i utworzenia Tai Ping Tien Kuo — Niebieskiego Królestwa Pokoju na ziemi.

W r. 1850 Hung wywołał rewolucję w wioskach prowincji Kwantung i Kwangsi. W miarę jak bunt stale zasilany niezliczone masy chłopów, przyłączyło się do niego kilku „cnotliwych uczonych“ i trochę oportunistów. W krótkim czasie powstały dobrze zorganizowane armie, które choć złożone z „ludzi podłego stanu“, stosowały mądrą taktykę, miały nie spotykanego dotąd ducha poświęcenia i wielu zdolnych dowódców partyzanckich. Wszędzie, gdzie dotarły jego wojska, kończyło się panowanie możnowładców, a ustanawiano rządy, które opiekowały się biednymi. Wkrótce część Chin na południe od Rzeki Żółtej została uwolniona spod panowania Mandżurów, a powstańcy ustanowili siedzibę „Niebieskiego Królestwa“ w Nankinie. Wojna domowa srożyła się przez 15 lat, a zanim się skończyła, sztandary Taipingu zawędrowały do granic Pekinu na północy i do bagien Tybetu na zachodzie. Dwadzieścia milionów ludzi miało zginąć w rewolucji.

Powstanie Taipingu zamknęło jeden rozdział historii ludowych walk chińskich i otworzyło drugi, którego jesteśmy świadkami. Było ono początkiem demokratycznej rewolucji w Chinach, prekursorem początkowego, walczącego i postępowego Kuomintangu i Chińskiej Armii Ludowej z dni dzisiejszych. Równocześnie była to ostatnia czysto chłopska rewolucja w Chinach.

August F. Lindley, który gościł u powstańców Taipingu, był tak przejęty tym, co u nich zobaczył, że włożył dużo wysiłku w opowiadanie tego reszcie świata, tak jak dziś to robi Edgar Snow w stosunku do następców Taipingu.

Oto ich prawo ziemskie: „Gdy mają pola, niech uprawiają je wspólnie, a gdy ryż mieć będą, niech go jedzą wspólnie... tak że każdy będzie miał, a wszyscy po równo. Każda rodzina winna hodować morwy, mieć 5 kur i 2 świny i zważać, by mnożyły się... Jak tylko czas żniw nadejdzie, każdy urzędnik ziemski musi dojrzeć, czy 25 parafii, które mu podlegają, mają dosyć żywności, a to, co zbytnie ponad potrzebę, do spichrza publicznego winien złożyć... Wtedy władca będzie miał dosyć i każda rodzina w każdym miejscu będzie równo obdzielona, a każdy człowiek będzie nakarmiony i dobrze odziany.“

Zdanie „nakarmiony i dobrze odziany“ jest hasłem dzisiejszej Ósmej Armii, ale pod innymi względami Taipingu był tradycyjnie patriarchalny, opierając się więcej na uczciwości urzędników niż na samorządzie ludowym. Inny świadek, słynny misjonarz dr Bridgeman, wspomina o cechach zupełnie nowoczesnych. Zauważył on, że w przeciwieństwie do Mandżurów, którzy interesowali się tylko bronią europejską, powstańcy Taipingu przyjęli od Europejczyków

wiadomości użyteczne dla ludu. Tablice ogłoszeń na ścianach wiosek Taipingu nosiły napisy, które dr Bridgeman sam widział i przetłumaczył. Donosiły one o „rozdawnictwie żywności, odzieży i lekarstw, oraz o obowiązku szczepienia“. Sir George Bonham, ówczesny brytyjski minister pełnomocny w Chinach, obserwował oddziały Taipingu „wykazujące entuzjazm i jedność dążenia, co wskazywało na to, że są czymś więcej niż najemnikami“. Henry Meadows, inny znany dyplomata brytyjski na Dalekim Wschodzie, wysłał depeszę do Lorda Johna Russella, ministra spraw zagranicznych, w dniu 19. IV. 1861 r. przynaglającą „poparcie Taipingu, bo Mandżurowie są konający“.

Taiping został pokonany przy obcej pomocy, pomimo sympatii jednostek z Zachodu dla ludu, który zrzucił feudalizm i sięgał po wolność. Postawa Zachodu zmieniła się, skoro tylko stało się widoczne, że powstanie nie tylko obali dynastię, ale może zastąpić ją i uczynić Chiny pod sprężystą władzą wystarczająco silnymi do samostanowienia o sobie. Mandżurowie w końcu swego panowania dali cudzoziemcom przywileje, do których zaliczało się również pobieranie cła w porcie w Szanghaju, słabość więc Mandżurów wydawała się bardziej obiecująca, niż siła i uczciwość Taipingu. Wielka Brytania i Francja skorzystały z przychycenia statku „Omar“ szmuglującego opium, by zająć Pekin, zyskać nowe koncesje, zapewnić sobie swobodę handlu opium i właściwie zamienić Chiny w protektorat. Uczyniwszy Mandżurów narzędziem swoich celów pośpieszyli im teraz z pomocą. August Lindley notował z oburzeniem przebieg wydarzeń: „Rosnąca obawa przed stosunkami z zagranicą, żywna przez Mandżurów, zmusiła ich do zastosowania najostrejszych środków... istnienie powstania Taiping było wprost nie do zniesienia dla Mandżurów. Tylko dlatego Europejczycy przyglądali się z zadowoleniem rosnącej nowej potędze. Przekonania i organizacja Taipingu były powszechnie znane i na ich cześć wyśpiewywano hymny pochwalne. Kler i sfery kościelne szalały z radości... a zagraniczni handlowcy podejmowali najryzykowniejsze spekulacje (wyjawszy handlarzy opium).

Wszyscy ci życzliwi Europejczycy czekali krótko, bo kiedy przekonali się, że korzystna dla nich zmiana może długo dojrzewać, a w międzyczasie ich dochody mogą się zmniejszyć, sympatia dla powstania zaczęła nikać w oczach. Wypadki, które wkrótce nastąpiły, zlikwidowały resztki pozostałej filantropii... Pretekstem chwycenia za broń stała się konfiskata statku „Arrow“, która stworzyła wreszcie sprzyjające okoliczności krótszego i bardziej bezpośredniego działania, oczekiwane przez Taiping. Handlowcom wystarczyło zalegalizowanie handlu opium i nadzieja, że handel w ogóle się rozwinie, politykom takie upokorzenie rządu chińskiego, żeby mogli robić z nim, co im się podobało.

Powstanie Taiping znalazło się od razu za burtą. Nie chodziło już o to, czy jego sprawa była słuszna, po prostu przestało być docho-

dowe dla brytyjskiego kupca i jego rządu. Popelniono przy tym zwykły dla podłego egoizmu błąd — uznano mianowicie za rzecz pewną, że dynastia mandzurska pozostanie już zawsze bezsilna, a przekonano, że po krótkiej zwłoce potrzebnej dla zupełnego zwycięstwa Taipingu, handel wolny i nieprzymuszony może być korzystniejszy od narzuconego. Niemniej ciekawe jest, że wojny anglo-francuskie z Mandżurami osłabiły tych ostatnich bardzo nieznacznie. Europejczycy napotykali wszędzie siły lokalne, nie wycofane z frontu wewnętrzznego, którego rząd obawiał się więcej niż obcej inwazji.“

Rola Ameryki w tych wypadkach była bardzo dwuznaczna. Kupcy amerykańscy z Szanghaju brali udział w akcji przeciwko Taipingom i opłacali wojska, którymi dowodził Frederick Townsend Ward z Massachusetts. Grób jego stał się miejscem pielgrzymek miejscowej kupieckiej kolonii amerykańskiej. Marynarka wojenna, która oficjalnie trzymała się z dala od wypadków, pomagała jednak wydatnie anglo-francuskiemu frontowi walk w Chinach, walk zakończonych oburzającym traktatem w Tientsinie. W r. 1856 okręty amerykańskie, Portsmouth i Levant, powołując się na swe prawa „neutralności“, zażądały przepuszczenia ich przez założone na rzece koło Kantonu zapory. Rzekę zamknęli Chińczycy, by nie dopuścić statków brytyjskich, Amerykanie zaś wykorzystali swą „neutralność“, aby zbombardować i zdobyć znajdujący się na drodze fort. Na stoczni marynarki wojennej w Brooklynie do dziś stoi pomnik czczący pamięć tego czynu. W r. 1860 sławny z wojny meksykańskiej (Vera Cruz) komandor Tatnall zarzucił kotwicę koło fortów Taku w Chinach Północnych. Forty atakował brytyjski admirał Hope i stracił kilka statków zatopionych przez chińską artylerię obrony wybrzeża. „Krew jest gęstsza od wody“ — powiedział przy tej okazji Tatnall. Zaczął on od ofiarowania Hope'owi pomocy lekarskiej, a skończył na bombardowaniu Chińczyków i podwożeniu do natarcia brytyjskiej piechoty morskiej. Cała sprawa zakończyła się zajęciem „amerykańskiej koncesji“ w Tientsinie, opuszczonej potem na wyraźny rozkaz samego prezydenta Lincolna, który nie wierzył w ideę pokojowego rabowania narodów.

Warto przypomnieć sobie trochę historii. Zbiera ona jak soczewka dzieje ciągłych tendencji wygrywania własnych korzyści, kosztem słabszych narodów. Oświeśla jasno łączność imperializmu na Wschodzie z hasłem zwolenników aliansu anglo-amerykańskiego. Tłumaczy obawę przed takim aliansem narodów Dalekiego Wschodu. Pokazuje, jak naprawdę ludowa administracja amerykańska rozumiała swą rolę w tych wypadkach — i rezultaty. Działalność Abrahama Lincolna była przyczyną popularności Ameryki wśród Chińczyków trwającej sto lat, którzy zapomnieli swych pretensji do Tatnalla, gdy inny, wielki Amerykanin pokazał im swój kraj z innej, lepszej strony.

Interwencja anglo-francuska przeciwko Taipingowi była przyspieszona przez niechęć Taipingu do współubiegania się z Mandżurami

o tytuł narzędzia obcych interesów. Hung-Hsiu-Chuan, „Król Niebieski“, nie prosił Europejczyków o pomoc, lecz o neutralność, nie zgodził się na propozycję Londynu wystąpienia w roli „uczciwego mediatora“ między stronami wojującymi, odpowiadając, że gdyby miał do czynienia z cesarzem, uczyniłby to sam. Tłumienie ruchu odbywało się według tego samego wzoru, który mamy możliwość obserwować dzisiaj.

Początkowo Anglicy wypierali się zamiaru wtrącenia się w sprawy chińskie. Zapewniali Taiping, że mimo lądowania w Szanghaju „wstrzymują się od wzięcia udziału w wojnie domowej“. Ale chociaż admirał Hope z marynarki brytyjskiej oświadczył, że „Rząd Jej Królewskiej Mości chce pozostać neutralny wobec obu stron walczących“, jeden z jego podkomendnych, kapitan Sherrard Osborne, został delegowany do floty cesarskiej jako doradca w sprawach morskich. Major (później generał) Gordon został wysłany do Chin jako instruktor wojskowy oddziałów cesarskich, znanych pod nazwą „Zawsze Zwycięskiej Armii“, utworzonych przez trzech amerykańskich awanturników finansowych i przez zagranicznych kupców z Szanghaju. Rząd brytyjski dał swoim oficerom swobodę wstępowania do służby chińskiej na warunkach: pół pensji brytyjskiej plus pobory należne w armii chińskiej. Lindley donosi nam, że wojska cesarskie używały „karabinów i amunicji Enfielda*), pochodzących prosto z fabryki i zapłaconych przez brytyjskiego podatnika“.

Dzięki wysiłkom Lindleya i innych cudzoziemskich ochotników (np. brytyjskiego eksmarynarza Smitha i majora Moreno, sardyńskiego weterana z włoskiej wojny o wolność) w służbie Taipingu, udało się zaalarmować opinię brytyjską. Na Trafalgar Square odbyła się demonstracja protestacyjna, a 31 maja 1864 r. sławny mąż stanu, liberał Cobden**) zażądał w Parlamencie natychmiastowego zaniechania wtrącania się w sprawy chińskie.

Nie powiodło się to i tragedia Chin rozwijała się dalej. Apele Taipingu przechodziły przez cenzurę, raporty dyplomatów przychylnych Taipingowi były ukrywane. Nastąpiły bezpośrednie starcia koło Szanghaju.

W jednym z nich kapitan Cavanaugh otworzył ogień na żołnierzy Taipingu. Gdy ci broniąc się zabili jednego Europejczyka, w odwet za niego spalono całą wieś chińską. W innym wypadku admirał Hope wysadził swych ludzi na brzeg koło Szanghaju jako „pomoc moralną dla rządu chińskiego“. Admirał został ranny w potyczce i jak mówi Lindley:

„By pomścić obelgę i ukarać zuchwałość buntowników, którzy odważyli się trafić kulą w łydkę brytyjskiego admirała robiącego wszystko, by ich powystrzelać, sprowadzili alianci artylerię, zabijając około 300 ludzi i paląc wielkie ilości zboża“.

*) Angielska marka karabinów (przyp. tłum.).

**) Cobden znany jest ze swego wystąpienia przeciwko interwencji W. Brytanii w czasie amerykańskiej wojny domowej (przyp. tłum.).

Jak broniono Szanghaju, najlepiej zobrazuje skład wojsk, które trzykrotnie odparły próby opanowania miasta przez powstańców. Za pierwszym razem „chińskie“ wojska cesarskie reprezentowało przede wszystkim 1497 żołnierzy brytyjskich pod dowództwem gen. Stanleya, 400 francuskich admirała Portet i 300 Chińczyków straży tworzących nieregularne oddziały pod dowództwem Warda*). Przy drugim ataku było 1700 Brytyjczyków, 700 Francuzów i 400 ludzi Warda. Dopiero przy trzecim ataku przybyło 5000 żołnierzy cesarskich, ale i wówczas byli oni wspierani przez 1300 Anglików i Francuzów oraz 1000 ludzi Warda.

W międzyczasie premier brytyjski, lord Palmerston, poirytowany krytyką Parlamentu nie zaprzeczał już faktu interwencji i w mowie pełnej majestatu i obłudy, powiedział: „Nasza interwencja w sprawach innych państw była dla tych państw korzystna. Wtrąciliśmy się w sprawę Grecji i utrwaliśmy jej niepodległość państwową. Nasza interwencja w Portugalii umożliwiła ludowi tego kraju utrzymanie konstytucji parlamentarnej (!). Byliśmy wmieszani w wypadki, które doprowadziły do wojny krymskiej. Wtrąciliśmy się teraz w sprawy chińskie. Dlaczego? Ponieważ nasze prawa zagwarantowane układem znalazły się w niebezpieczeństwie i nasze interesy w Chinach narażone były na szwank“.

Tak więc został pokonany Taiping, którego nawet nikt nie oskarżał o antycudzoziemskość. Szalę wagi przechyliła na jego niekorzyść obca interwencja, ale i samo powstanie nie było wolne od wrodzonych niejako wad. Program ruchu był abstrakcyjny i pełen mistycyzmu. Chociaż wyzwał ducha poświęcenia, jednak miał słabość francuskich jacqueries, która powodowała rozkład chłopskiej armii przeszczeplonej do bogatych ośrodków miejskich.

Akcja anglo-francuska zdecydowała o losie powstania, ponieważ dała czas potrzebny feudalizmowi chińskiemu do przygotowania rezerw. Nie pochodziły one z wyniszczonego dworu pekińskiego, ale od klasy wielkich właścicieli ziemskich z prowincji środkowo-południowych. Uważano je za element wątpliwej lojalności, gdyż ciągle jeszcze świeża była pamięć potomków ostatniej prawdziwie chińskiej dynastii, Ming, której ostatni przedstawiciel schronił się w tych prowincjach. Ale w r. 1850 wielcy właściciele ziemscy dostrzegli nagle, że między nimi a zbuntowanymi dzierżawcami i wyrobnikami stoją tylko cudzoziemcy i dynastia mandzurska. Oszczędzając drżących urzędników panowie Tseng-Kuo-Fan i Tso-Tsung-Tang utworzyli pułki ze swojej służby oraz z zamożnych chłopów ze swych terenów i wyruszyli natychmiast do walki za dynastię mandzurską, tradycję absolutystyczną i za swoje ogromne dochody. Ponieważ w walkę wmieszany został ich własny interes, byli tak nieubłagani dla „buntowników“, jak tłum ze Stanów południowych lincujący Murzyna, podejrzanego o próbę poderwania supremacji białej rasy.

*) Ward — inżynier amerykański dowodzący wojskami chińskimi (przyp. tłum.).

Ci panowie pozostali i później w służbie dynastii mandzurskiej, walnie się przyczynili do powstania przemysłowo-feudalnych Chin na wzór Japonii, podkopali przy tym siły własnego kraju, a cudzoziemcy nie przeszkadzali temu.

Chiny powoli dźwigające się z podwójnego kryzysu mocno ucierpiały w ciągu następnych 25 lat. Nawet Japonia wtrąciła się do rozgrywek kolonialnych zabierając Chinom wyspy Liuczu w r. 1874. Francja zabrała Indochiny w wojnie 1885 r., w której zniszczona została większa część floty cesarskiej. W r. 1894 Japonia znów zaatakowała Chiny, by tym razem utrwalić swą władzę na Korei i zagarnąć Formozę. Udałoby się Japonii zająć również Południową Mandzurię, gdyby inne mocarstwa nie uznały, że byłoby tego za wiele jak na nowicjusza.

Tymczasem gospodarka zachodniej części świata uczyniła duży krok naprzód. Kapitał, eksport, kartele i spółki przerosły dochody czerpane z handlu. Imperializm uznał rynki zbytu za mniej ważne od zmonopolizowania inwestycji, źródeł surowców i taniego robotnika. Terytoria zamorskie zaczęły być bardzo poszukiwane. Afrykę podzielono w rekordowym czasie. Na Chiny patrzono zachłannie niż kiedykolwiek przedtem.

Pierwsze posunięcie wykonała carska Rosja w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Przekupiła wicekróla mandzurskiego, by dostać prawo zbudowania linii kolejowych przez Mandzurię do Dajrenu i Port Artura.

Anglia odpowiedziała zajęciem Weihaiwei, bazy morskiej położonej po drugiej stronie zatoki Peczili na wprost tych dwóch portów i uzyskała koncesję na budowę linii kolejowych. Przyłączyła również część terytorium chińskiego do Hongkongu jako 99-letnią dzierżawę.

Francja zajęła port dla swej floty w pobliżu zatoki Kwangczou i dostała koncesje kolejowe. Japonia ogłosiła prowincję Fukien, położoną na wprost Formozy, za swoją „strefę wpływów“. Włochy zażądały portu nad zatoką Sanmen, na południe od Szanghaju. Ambitny cesarz Wilhelm II również chciał pokazać, że i on coś znaczy, i korzystając z okazji zabicia dwóch misjonarzy przez Chińczyków, zajął Tsingtao i wybudował linię kolejową przez półwysep Szantung.

Nawet Ameryka zaczęła w końcu sięgać po ziemie na Dalekim Wschodzie w rezultacie wojny z Hiszpanią, która zaczęła się daleko od Chin, na Kubie. Dewey rozbił hiszpańską flotę Oceanu Spokojnego w Zatoce Manilskiej, ale nie miał wojsk lądowych. Hiszpanów musiał do poddania się Aguinaldo, wódz walczących o niepodległość Filipińczyków. Stany Zjednoczone pomogły Filipinom w uzyskaniu wolności, ogłosiły wyspiarzy za bohaterów, ale wkrótce okazało się, że imperializm amerykański ma również lepkie ręce. Na Filipinach wylądowało o wiele więcej wojsk amerykańskich niż ich użyto prze-

ciwko Hiszpanom, a patriotów filipińskich ogłoszono tym razem za dzikich i brutalnych powstańców.

Możliwe, że gdyby MacKinley*) nie uczuł nagłej potrzeby zaopiekowania się „młodszym brązowym bratem“, znalazłoby się inne państwo, które by tak postąpiło. Tknięta wyrzutami sumienia opinia amerykańska postanowiła zbudować kolonii filipińskiej złotą klatkę, co oczywiście nie zmienia faktu, że to, co wydarzyło się na Filipinach w r. 1900, dzieje się i w tej chwili na Jawie. **)

4

Chińska obrona

(1870—1901)

Widzieliśmy już jak w czasie powstania Taiping zdolniejsze elementy szlachty środkowo-chińskiej, trzymające się początkowo z dala, wystąpiły w obronie swych interesów przeciwko chłopom. Zaczęły następnie uczestniczyć w rządach, którym dodały nieco spóźnionej siły. Tsen-Kuo-Fan został dobrym zarządcą, Tso-Tsung-Tang prowadził armię do zgniecenia rewolucji ujgurskiej Yakub-Bega w Sikiangu (chiński Turkiestan) i powstania muzułmańskiego w północno-zachodnich prowincjach Chin. Wszyscy inni widzieli konieczność unowocześnienia obrony narodowej; tolerowali obce koncesje kolejowe, ponieważ przewidywali, że nadejdzie kiedyś dzień, w którym Chiny obejmą nad nimi kontrolę. Czan-Czi-Tung założył stalownię Hanjeping, do dziś jeszcze największe w Chinach; Tso-Tsung-Tang pokonał muzułmanów, ponieważ równolegle z prowadzeniem wojny polecił swym oddziałom budować nowoczesną sieć dróg. On również sprowadził najnowsze ówczesnie maszyny do wielkiej fabryki włókienniczej, założonej w odległym Lanczou celem wykorzystania bogactw w wełnę prowincji północno-zachodnich.

Natchnieniem dla tych wysiłków był fenomenalny po prostu wzrost pobliskiej Japonii. Arystokracji japońskiej udało się obalić przestarzałe formy organizacji feudalnej i podnieść uprzemysłowienie a jednak utrzymać cesarstwo i feudalny system ziemski. Japonia została „otwarta“ później niż Chiny, ale w czterdzieści lat potem posiadała już armię i flotę tak silne, że miała zapewnioną niepodległość i stała się równorzędnym partnerem imperialistów zachodnich w kontroli nad Chinami. Oczywiście Japonia miała szczęście, że nie musiała tak jak Chiny przeciwstawić się cudzoziemskim najazdom. We wzroście Japonii była zainteresowana Wielka Brytania, która chętnie widziała potężną, zwłaszcza na mo-

*) Prezydent Stanów Zjednoczonych od 1896 do 1901 (przyp. tłum.).

***) Wydarzenia przedstawione w artykułach Williama Setona w *Infantry Journal* w r. 1939, następnie w książce *Żołnierze na Filipinach*.

rz, Japonię jako przeciwwagę Rosji carskiej. Mimo trudności nowi przywódcy Chin próbowali naśladować przykład Japonii.

Rezultatem był „ruch reformatorski 1898 r.“ skierowany przeciwko epigonom reżimu mandżurskiego, którzy „niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli“. Uczni, jak Kang-Yu-Wei, wypracowali schematy monarchii konstytucyjnej, która byłaby dostatecznie silna, aby pozbyć się opieki Zachodu i zapobiec naruszeniu równowagi społecznej. Zyskali sobie tym programem przychylność samego cesarza, młodego Kuang-Sju, który był mądrym, ale zupełnie słabym władcą. Program wzorował się na Europie i nowej Japonii, które jednak projektu nie poparły.

Po trzymiesięcznym okresie, w ciągu którego cesarz wydał pewną ilość dekretów zmodernizowanych według nowych zasad, ruch został stłumiony przez ciotkę cesarza, cesarzową-wdowę Tse-Hi, ostatni ostry ząb podstarzałego chińskiego smoka. Dzielną niewiasta nie była nowicjuską u władzy, piastowała ją przez wiele lat jako regentka w czasie niepełnoletności swego siostrzeńca. Zmobilizowała teraz przede wszystkim stary dwór cesarski i stanęła na jego czele. Działając szybko, pochwyliła wszystkich reformatorskich „konspiratorów“, których mogła osiągnąć i poskacała ich o głowę jako zdrajców. Młody cesarz został uwięziony na pozostałych 10 lat swego życia.

Cesarzowa-wdowa była prawdziwym zabytkiem przeszłości. Nie nawidziła nowomodnych cudzoziemskich metod i nawet władców Japonii uważała prawdopodobnie za przybłądów z Zachodu. Wierzyła mocno, że państwo jest własnością dynastii i nie życzyła sobie w tym zakresie żadnych zmian. Na wszystkie towary wwożone do Pekinu nałożono podatek pośredni „Hatamen“, a przychód z niego zużyto na zakup kosmetyków dla cesarzowej. W czasie swego panowania położyła rękę na funduszu zebranym z takim trudem na budowę chińskiej floty wojennej przez „nowych“ urzędników i wydatkowała go na budowę pałacu letniego, będącego kopią Wersalu Ludwika XIV, a postawionego na miejscu dawnego spalonego przez wojska anglo-francuskie w r. 1860. Jednym z fragmentów pałacu, ulubionym przez turystów z Pekinu, jest „Łódź Marmurowa“ stojąca na palach na jeziorze; jest to jedyny statek, jaki dostały Chiny jako zaczątek swej floty wojennej. Cesarzowa używała tego statku jako pawilonu, w którym piła herbatę i obserwowała zachód słońca.

W czasie gdy obce mocarstwa znów naostrzyły noże, aby podzielić chiński placek, wybuchła nowa rewolucja chłopska. Nazwano ją Buntem Bokserów, ponieważ tajne bractwo, które ją wywołało, tzw. Związek Pięści, ćwiczyło swoich członków również i w tym sporcie. Historycznym było to cofnięcie się wstecz, bo Bunt nie miał ani programu Taipingu ani planu przyszłego rządu. Mimo to jednak Bunt widział jasno niebezpieczeństwo i był desperackim zrywem ludu chińskiego, próbą zrzucenia cudzoziemskich najeźdźców i chińskich mandarynów.

Rozruchy były tym, czego cesarzowa najwięcej potrzebowała, wzmocnieniem reżimu sprawą ludu. Chytrze odwróciła ich od właściwego celu — obalenia dynastii i cudzoziemców równocześnie — i uczyniła z nich narzędzie absolutyzmu mandżurskiego, który pozował teraz na ofiarę przebiegłości cudzoziemców.

Bokserzy wkroczyli do Pekinu i oblegli dzielnicę dyplomatyczną. Rozproszyć ich zdołały dopiero połączone siły brytyjskie, amerykańskie, rosyjskie, niemieckie i japońskie. Działo się to w czasie, gdy Wilhelm deklamował w Europie o żółtym niebezpieczeństwie. I on szybko wyekwipował korpus ekspedycyjny pod dowództwem feldmarszałka hr. von Waldersee i wysłał go do Chin*). Przybywszy na miejsce już po stłumieniu buntu, von Waldersee został głównodowodzącym sił alianckich w Chinach jako najstarszy stopniem wojskowy na tamtym terenie. Wysłane przez niego ekspedycje karne z iscie germańską starannością paliły wsie i zabijały ludność jako odwet za zbrodnie „buntowników“. Bunt Bokserów mimo całego swego obkurantyzmu z pewnością więcej pomógł Chinom niż zaszkodził; ostrzegł przede wszystkim mocarstwa zachodnie, że mimo słabości stać jeszcze ten kraj na niebezpieczny wybuch przy każdej próbie uczynienia z niego Indii. Ostrzeżeni wrócili wobec tego do starej polityki ostrożnej uzurpacji zamiast bezpośredniej kolonizacji.

Nie prowadziło to jednak do zupełnego zrezygnowania z poparcia dynastii. Potrzebowali teraz silnego człowieka, który by stanął między nimi i ludem chińskim — silnego naturalnie w stosunku do Chin, nie do nich. Jedyнным „silnym człowiekiem“ na widowni była cesarzowa-wdowa. Ze świetnym instynktem samozachowawczym Tse-Hi wykonała salto polityczne i wystąpiła w nowej roli. Tak jak cesarz Hirohito w r. 1946, prosperowała nadal jako zwolenniczka „umiarkowania“ i polowała dla cudzoziemców na przywódców Bokserów.

W tym okresie „grupowy“ rodzaj kontroli imperialistycznej został skodyfikowany przez politykę „otwartych drzwi“ i „jednakowych możliwości“ w tej formie, w jakiej występuje w XX w. Potwierdzając go amerykański sekretarz stanu, John Hay, wspominał o integralności Chin, potępiając podział i sfery wpływów. Gdy pozbyto się już rewolucjonistów, uznano za konieczne wprowadzenie pewnych ulepszeń w kraju. Rozpoczęła Ameryka, która postanowiła odszkodowanie płacone przez Chiny za Bunt Bokserów obrócić na kształcenie studentów chińskich na uniwersytetach amerykańskich. Za przykładem Ameryki poszły wkrótce inne mocarstwa.

*) Nie od rzeczy będzie zacytować urywek z mowy Wilhelma, wygłoszonej dnia 27 czerwca 1900 r. w Bremerhaven do odjeżdżających do Azji Wschodniej żołnierzy: „Nie dawać pardonu, nie brać jeńców! Jak przed tysiącem lat Hunowie pod królem Attyłą zdobyli sobie imię, dzięki któremu dziś jeszcze potężnie występują w tradycji i baśni, tak imię Niemca powinno na tysiące lat dzięki wam tak się w Chinach zapisać, aby żaden Chińczyk nie odważył się kiedykolwiek chociażby krzywo na Niemca spojrzeć“ (przyp. tłum.). Wielka Historia Powszechna, t. VI. cz. 2.

Równocześnie jednak nastąpiły nowe naruszenia suwerenności Chin. Najgorszym poniżeniem stało się sprowadzenie na stałe obcych wojsk i rozmieszczenie ich w stolicy oraz wzdłuż linii kolejowej łączącej stolicę z wybrzeżem. Fortyfikacje nadbrzeżne zniszczono. Na liście garnizonu figuruje 15 pułk piechoty armii Stanów Zjednoczonych, który miał pozostać tam aż do wojny chińsko-japońskiej.

5

Sun-Yat-Sen

(1866—1911)

Podczas gdy na państwo chińskie wywierał nacisk zachodni imperializm, rósł stałe kontakt ludu chińskiego z postępowym Zachodem. Pewna ograniczona liczba studentów chińskich udała się na naukę za granicę do szkół Hongkongu i cudzoziemskich koncesji.

W drugiej połowie XIX w. nowe zdobycze zmieniły strukturę wielu krajów. Zagraniczne towarzystwa w poszukiwaniu taniego robotnika zawierały kontrakty z chłopami południowo-chińskich prowincji na warunkach półniewolniczych i wywoziły ich do pracy za morze. Już około r. 1850 dziesiątki tysięcy Chińczyków znalazły się w Stanach Zjednoczonych, gdzie zatrudniono ich przy budowie Union Pacific Railway. O wiele więcej robotników pojechało na plantacje i do kopalń Jawy i Malajów; po latach niektórzy z nich doszli nawet do pewnej zamożności. Kapitał zagraniczny wybudował również w samych Chinach kilka linii kolejowych i fabryk. Zaczęła się rozpowszechniać wiedza techniczna.

Dziwnym i ważnym trafem największa ilość emigrantów pochodziła z prowincji, w których żyła jeszcze tradycja Taipingu. Wielu z pierwszych emigrantów było nawet uczestnikami powstania, a wynajęcie ich do pracy nic prawie nie kosztowało dlatego, że pozostawanie na miejscu mogłoby się stać dla nich niebezpieczne. Z tego powodu zamorskie kolonie chińskie były od samego początku anty-mandzurskie, a emigracja i reemigracja przynosiły do kraju rodzinnego nowe idee. Emigranci zaczęli wysyłać pieniądze do swego kraju dla wprowadzenia tam ulepszeń, które widzieli za granicą. W ten sposób w Chinach Południowych powstała wyspa postępu.

Tuż po upadku powstania Taiping w średnio zamożnej rodzinie chińskiej mieszkającej we wsi położonej koło Kantonu urodził się chłopiec, którego nazwano Sun-Yat-Sen. Chłopiec rósł w bliskości ziemi i ludu, który ją uprawiał. Spędzał całe godziny słuchając starszych, którzy pykając fajki opowiadali o tym, jak walczyli z dynastią, o tym, jak o mało nie udało im się stworzyć państwa ludowego. Emigranczy członkowie rodziny Sun-Yat-Sena wysłali go do szkół do Honolulu, a potem do Hongkongu.

Pierwsze, co zwróciło uwagę jego w tych miastach, były lepsze warunki bytu stworzone przez naukę zachodnią. Sun-Yat-Sen posta-

nowił zostać lekarzem. Studiował początkowo w amerykańskiej szkole medycznej w Kantonie, a następnie na uniwersytecie w Hongkongu, gdzie uzyskał tytuł doktora. Czytał Mill'a i Monteskiusza i zauważył, że zarówno wykładowcy jak studenci rozprawiali o demokracji i rosnącym socjalizmie europejskim. W sporach pomiędzy demokratycznymi myślicielami, którzy chcieli republiki, a reformatorami w duchu monarchii konstytucyjnej Sun-Yat-Sen opowiadał się po stronie republikanów. Wkrótce Sun-Yat-Sen zaczął wybijać się spośród kolegów, którzy nowe idee traktowali teoretycznie, albo też pod wpływem współczesnego anarchizmu organizowali zamachy bombowe na urzędników mandżurskich. Sun-Yat-Sen myślał o wszystkim, co czytał, kategoriami swojej wioski rodzinnej, spadku po Taipingu i udziału rodaków zza morza.

Słuchano go jak przywódcy, ponieważ myślał rozsądnie, był praktyczny, nie zniechęcał się i organizował równie dobrze jak przekonywał. Emigranci chińscy dostarczyli mu pieniądze, które pozwoliły mu nawiązać i utrzymać kontakty osobiste i listowne ze wszystkimi krajami, gdzie przebywali na studiach młodzi Chińczycy. Miał swoich zwolenników w każdej grupie absolwentów uczelni zagranicznych, wracających do kraju dla objęcia praktyki w zdobytych zawodach cywilnych lub wojskowych. Podwójny kontakt został nawiązany i utrzymany. Sun-Yat-Sen był cierpliwy, a praca ta zajęła mu dwadzieścia lat, przed i po powstaniu Bokserów. W ten sposób narodziła się pierwsza prawdziwa partia polityczna Chin, która po wielu zmianach nazwy jest dziś znana jako Kuomintang.

Sun-Yat-Sen wiedział, że dynastia chwieje się i wystarczy lekkie pchnięcie, by ją obalić. Ale pierwsze próby powstańcze nie powiodły się, członkowie „bojówek“ zaś zostali pochwyteni i straceni. Wobec tego rewolucjoniści zwrócili uwagę na nową armię tworzoną przez Mandżurów, złożoną z Chińczyków i dowodzoną przez oficerów, którzy pokonczyli studia wojskowe za granicą.

Prace zasadnicze były przeprowadzone dobrze, a reszta potoczyła się po prostu sama. Sun-Yat-Sen wykladał w Denver w Colorado, gdy w r. 1911 dowiedział się, że część garnizonu Hankou zbuntowała się przeciwko dynastii. Bunt wyśmiewany początkowo przez wszystkich, łącznie z cudzoziemskimi dyplomatami, rozszerzał się.

Cesarzowa-wdowa nie żyła już od 3 lat, cesarz, który jako Pu-Yi miał zostać w 20 lat później marionetkowym władcą Mandżurii, był jeszcze dzieckiem. Najwyższe dowództwo wojsk chińskich doradzało rodzinie cesarskiej abdykację, ponieważ wojsku nie można już było dowierzać. Sun-Yat-Sen wyruszył pośpiesznie do Londynu i wyjednał sobie u rządu brytyjskiego przyrzeczenie nie wtrącania się do spraw chińskich i powstrzymania Japonii od interwencji. To pomogło rewolucjonistom.

Ustrój cesarski, który władał Chinami przez wiele dynastii i przetrwał tysiące lat, kruszył się i walił jak mury Jerycha na sam odgłos trąb. Mocarstwa zachodnie osłaniały cesarstwo, a zniszczył je przykład postępowego Zachodu.

6

Rewolucyjna fasada — kontrrewolucyjna rzeczywistość

(1911—1917)

Ten przewrót polityczny nie był jednak rewolucją w naszym rozumieniu tego wyrazu. Pierwsze dobrze wycelowane dmuchnięcie zmiotło zjedzone przez mole szaty cesarskie, ale społeczeństwo chińskie pozostało tym, czym było dotychczas. Na wsi siedział obszarnek, w urzędzie dawny biurokrata. Mogła nastąpić zmiana u szczytu, ale u dołu, wzdłuż i wszerz, wieś chińska nie większy odczuła wstrząs, niż przy zmianie cesarzy.

Z pewnością żadna zmiana dynastii nie dokonała się przy tak małym rozlewie krwi. Po pierwszym próbnym zamieszeniu jedynym odgłosem wojennym był szczyk nożyc obcinających czterysta milionów warkoczy, których noszenie było wprowadzone przez dynastię mandżurską. W r. 1644 Martinius pisze, że lud dzielnie stawał w obronie swych włosów przeciwko narzuconemu zwyczajowi mandżurskiemu. W r. 1911 nikt w całych Chinach nie wystąpił w obronie warkoczy. Sun-Yat-Sen pośpieszył teraz do domu, a jego zwolennicy ogłosili go w Nankinie prezydentem. Szlachta chińska nie aprobowała republiki. Korpus dyplomatyczny patrzył chłodno ze swej dobrze bronionej fortecy na „doktrynerską demagogię“. Masy chłopskie nie zbudziły się jeszcze. Siły Sun-Yat-Sena koncentrowały się w prowincjach środkowych i południowych, Pekin zaś i rząd centralny miał w swych rękach Yuan-Szi-Kai, generał, którego wojska uważali Mandżurowie za ostatnią deskę ratunku.

Yuan-Szi-Kai był ambitnym oportunistą z rodzaju tych, którzy idą z rewolucją, gdy nie mogą jej pokonać. Był nadzieją reformatorów z r. 1898, ale zdradził ich dla cesarzowej-wdowy. Teraz odpowiedział Sun-Yat-Senowi i jego zwolennikom, że mogą mieć swoją republikę, jeśli go zrobią prezydentem — on ma wojska. Obce mocarstwa popierały go, ponieważ mogły się z nim łatwo porozumieć. Sun-Yat-Sen bał się wojny domowej i zrezygnował na korzyść Yuan-Szi-Kaia.

Nigdy jeszcze rewolucja i kontrrewolucja nie nastąpiły tak gładko po sobie. Dawni funkcjonariusze wciągnęli pięciobarwną flagę republiki, a zdjęli dawną cesarską ze smokiem*).

Po wyborach, chyba najmniej powszechnych i najmniej uczciwych w historii, utworzono parlament złożony z senatu i z sejmu. Większość członków obu izb stanowili panowie feudalni przekupni i robiący to, co im robić kazano. Delegacja Kuomintangu wycofała

*) Pięć pasów poziomych, po jednym dla: Chińczyków, Mandżurów, Mongołów, Mahometanów i Tybetańczyków. Flagę tę zastąpiła dziś inna — białe słońce, błękitne niebo, czerwone tło. (1927).

się wkrótce, a Sun-Yat-Sen zajął kwatery w Kantonie częściowo siłą, częściowo perswazją.

Krótko po tym wybuchła pierwsza wojna światowa. Europa była zbyt zajęta własnym rozlewem krwi, by zajmować się Chinami. Z tej sytuacji skorzystała Japonia, by zażądać dla siebie wyłącznej koncesji. Yuan-Szi-Kai ustąpił bez większych trudności, ponieważ marzył o tronie i chętnie płacił każdemu, kto by mógł mu w tym dopomóc.

W następnym okresie sprawy Chin reprezentował za granicą Frank Goodnow, dr filozofii, Amerykanin, pierwszy z długiej listy opiekunów chińskiej reakcji. Goodnow w uczonych tezach dowodził, że mimo wszystko tylko monarchia jest formą rządów odpowiadającą tradycjom i temperamentowi Chin. Jego wywody zrobiły wrażenie na obcych rządach, mocno wierzących, że najlepszym sposobem postępowania z pół-kolonialną ludnością są rządy silnego człowieka, który utrzymywałby swój lud w spokoju, a na przysługi odpowiadałby przysługami. Ten sposób był przez długi czas praktykowany na Bałkanach i w Ameryce Łacińskiej. A jeśli silny człowiek, to przecież tylko król.

„Wypracowania“ Goodnowa trafiły do przekonania również nielicznym Chińczykom, którym tak imponowała siła Zachodu, że uwierzyli w przysłowie chińskie, mówiące, że „cudzoziemski mózg mądrzejszy, cudzoziemski książęc jaśniejszy, cudzoziemska woda słodsza“.

Jeśli jednak lud chiński nie wiedział, jaką ma wybrać formę rządów, to przez tysiące lat nauczył się, jakiego rządu nie chce. Toteż, gdy Yuan-Szi-Kai odważnie ogłosił się w r. 1916 cesarzem, w całych Chinach wybuchły rewolty. W kilka tygodni jego nadzieje zostały pogrzebane, a on sam już nie żył. O ile było prawdą twierdzenie, że Chiny nie były jeszcze republiką, to stało się również jasne, że nie zdoła uczynić je znowu cesarstwem.

Nie każdy to zrozumiał. Niektórzy myśleli, że Yuan-Szi-Kai upadł, ponieważ był parweniusem, ale kandydatowi „uprawnionemu“ eksperyment mógłby się udać. Odpowiedź otrzymali wkrótce. Ostatnia restauracja cesarstwa nastąpiła w r. 1917. Nowym kandydatem był spadkobierca tronu mandżurskiego popierany przez Japończyków, młody Pu-Yi. Całe przedstawienie zostało rozpędzone w ciągu kilku dni, a „cesarz“ ze swym otoczeniem szukał schronienia w ambasadzie holenderskiej.

7

Co zdarzyło się po pierwszej wojnie światowej (1918 — 1924)

Następną fazą historii Chin było dziesięciolecie „generałów“. Ci, którzy w tym czasie widzą chaos w Chinach, zdają się zapominać o chaosie, w którym pogrążył się wówczas cały świat.

Koniec pierwszej wojny światowej przyniósł zmiany w międzynarodowej i wewnętrznej sytuacji Chin, mniejsze jednak niż pierwsza interwencja Zachodu.

Wspólna kuratela mocarstw sprawowana nad Chinami uległa znacznemu osłabieniu. Odpadły pokonane Niemcy i cesarstwo austro-węgierskie. Odpadła również zajęta rewolucją Rosja. Japonia walcząca po stronie aliantów, przez całą wojnę interesowała się głównie dyktowaniem Chinom warunków i przejmowaniem starych niemieckich praw do Szangtungu. Mimo pewnych obaw, Wielka Brytania popierała Japonię. Stany Zjednoczone w układzie z r. 1917 (Lansing-Iszi) poparły również „specjalne prawa“ Japonii w Chinach. Jako wynagrodzenie za udział w wojnie po stronie aliantów dostała Japonia niemieckie wyspy na Oceanie Spokojnym, których miała użyć tak skutecznie w drugiej wojnie światowej.

Po wojnie jednak Japonia pozostała osamotniona. Na konferencji w Waszyngtonie w 1921 r. Stany Zjednoczone skorzystały ze swej potęgi najbogatszego państwa na świecie i wyrzuciły Japonię z Szangtungu, uchylily traktat Lansing-Iszi i doprowadziły do zerwania przymierza anglo-japońskiego jako zagrażającego supremacji morskiej Stanów Zjednoczonych na Oceanie Spokojnym. Dziewięć państw podpisało układ o anulowaniu „sfer wpływów“ w Chinach, ale mimo to równowaga międzynarodowa pozostała chwiejna. Plany wspólnych inwestycji takich jak nowe konsorcjum pożyczkowe nie doczekały się realizacji.

Trudność stanowiło to, że od śmierci Yuan-Szi-Kaia nie było żadnego silnego człowieka rządzącego Chinami, za pośrednictwem którego mogłyby operować w Chinach wspólny front mocarstw, nawet gdyby taki istniał. Wydawało się, że cały kraj rozsypał się w kalejdoskop drobnych utarczek między starającymi się o posady prowincjonalnymi wojskowymi. Wielka Brytania i Japonia popierały swoich faworytów. Nieznani awanturnicy pojawiali się w nagłówkach gazet całego świata, by w chwilę potem zniknąć. Wielkie armie rosły i znikały w ciągu tej samej nocy. Generałowie przekupywali jedni drugich a także swoich podkomendnych pieniędzmi czerpanymi od miejscowych lub cudzoziemskich opiekunów. Wynajmowali chłopów chińskich, aby zabijali innych chłopów chińskich bronią, którą przedsiębiorczy fabrykanci z poparciem czy bez poparcia swych rządów sprzedawali każdemu, kto za nią zapłacił.

Taki był widok od frontu. Od tyłu następowały doniosłe zmiany socjalne i ekonomiczne. Dotychczas wszyscy prawie Chińczycy businessmeni w miastach portowych byli kupcami, zarządcami domów handlowych lub agentami firm zagranicznych. W czasie wojny wielu zaczęło jednak zakładać fabryki, ponieważ Europa była zbyt zajęta, by mogła produkować na swoje potrzeby, a tym bardziej na eksport. W Japonii zmniejszył się trochę zastój, ale i na tym Chiny zarobiły. Po raz pierwszy mogły eksportować wyroby fabryczne, sprzedawały nawet trochę żelaza i stali wyprodukowanych w zakładach Hanjeping.

Wraz z końcem wojny przemysłowcy chińscy stanęli w obliczu kryzysu, jakoś bowiem produkcji fabryk chińskich nie wytrzymała konkurencji towarów importowanych, a siła nabywczą wsi chińskiej, żyjącej w niezmiennych warunkach feudalnych, była bardzo mała. Chcieli oni zabezpieczyć posiadany rynek wewnętrzny przez podniesienie cła na towary importowane, ale zabraniał tego jeden z „nierównych traktatów“, który maksymalne cło określał na 5%. Chcieli silnego rządu narodowego dla obalenia tych układów i położenia kresu ciągłym wojnom. Wielu zaczęło urządzać się w kantońskiej enklawie Sun-Yat-Sena i Kuomintangu, jedynej części Chin nie popieranej przez nikogo z zewnątrz i nie związanej z nikim żadnymi umowami.

Postęp ekonomiczny szedł w parze z postępem kulturalnym. Dzieci nowych klas mieszczańskich uczęszczające na uniwersytety chińskie zorganizowały pierwszy chiński ruch studencki, protestujący przeciwko przyznaniu Szantungu Japonii przez Traktat Wersalski. Okazało się tu, że brak rządu centralistycznego może również mieć swoje dodatnie strony. Wojskowi tak byli zajęci wywalczeniem sobie stanowisk, że nie mieli czasu na ukrócenie wolności nauki.

Nie setki, ale dziesiątki tysięcy młodych ludzi studiowały filozofię zachodnią od liberalizmu poczynawszy, a skończywszy na Marksie, którego nauka zwyciężyła właśnie w Rosji. Przekłady wypełniały rynek księgarski. Czytano Jamesa i Deweya, Marksa i Lenina, Milla i Lincolna, Romain Rollanda, Wellsa, Emersona, Whitmana i Gorkiego.

Rozwijała się prasa. Grupa chińskich wychowawców młodzieży dokonała „rewolucji literackiej“ używając po raz pierwszy języka potocznego w piśmie. Do tego czasu książkowy język chiński był tak daleki od potocznego, jak starogrecki od nowogreckiego, a łacina od włoskiego. Chociaż większość Chińczyków była analfabetami, to każdy mógł przynajmniej zrozumieć teraz to, co ktoś czytał głośno. Otwarto ludowi dostęp do nowej myśli.

Przemysł nie składa się wyłącznie z właścicieli fabryk. Budowa zakładów przemysłowych podniosła liczebność klasy robotników fabrycznych do miliona. Absurdem byłoby jednak powiedzenie, że Chiny zostały „zindustrializowane“, nie, i w dalszym ciągu nie są, ponieważ robotnicy stanowią zaledwie 1/400 część ludności. Robotnik chiński jest chyba najgorzej płatnym pracownikiem na świecie. Robotników jest w Chinach mało, wystarczyło ich jednak, by się zorganizowali i stali poważnym czynnikiem politycznym.

W r. 1920 marksistowsy intelektualiści i studenci utworzyli w Chinach partię komunistyczną, do której przyłączyli się wkrótce działacze związków zawodowych. Wielkie strajki, które potem nastąpiły, domagały się nie tylko poprawy warunków bytu, ale rozpowszechniały także hasła antymilitarystyczne i antyimperialistyczne.

Następną zmianą na scenie chińskiej był początek zaniku „prestiżu białego człowieka“, pozostałości z dawnych dni. Zobaczywszy

rzeń europejską, „zeuropeizowani“ Chińczycy zaczęli krytycznie badać osiągnięcia cudzoziemców.

Pierwsza wojna światowa nie leżała w interesie Chin i wielu Chińczyków, między innymi Sun-Yat-Sen, opierało się przystąpieniu do niej. Wciągnięte w wojnę dały Wielkiej Brytanii, za pozwoleniem wojskowych zarządców północnych prowincji, 140.000 kulisów nie do walki, ale do kopania okopów w Europie dla aliantów, gdyż uważano to za jedyne zajęcie, do którego Chińczyk może być zdolny. Wielu Chińczyków wysłano jednak do pracy w fabrykach; w ten sposób stali się oni częścią europejskiej klasy robotniczej, biorąc udział w powojennych strajkach i rewoltach. Wróciwszy do Chin mogli powiedzieć, że nie wszyscy biali są aroganccy i bogaci, a życie, jakie prowadzą w Chinach, nie jest zupełnie takie samo jak to, które wiodą u siebie w domu. Co więcej, twierdzili, że i w Europie jest wielu ludzi uciskanych, którzy walczą ze swymi ciemiężcami i nie uważają się wcale za wyższych od innych ludzi żyjących z pracy rąk. To doświadczenie wielu Chińczyków było źródłem niepokoju zarówno dla cudzoziemców w koncesjach, jak i dla chińskich sfer rządowych.

Zastanawiająco wielu spośród cudzoziemców w Chinach przeciwstawiło się udziałowi Chin w wojnie. Mieli oni oczywiście swoje powody. Z prawdziwie kolonialną arogancją sprzeciwiali się z zasady wprowadzaniu służących w nieporozumienia panów. Chociaż nienawidzili „Hunów“ jako prawdziwi patrioci, byli bardzo zaskoczeni pozbawieniem ich wroga praw eksterytorialnych i zrównania w prawach z Chińczykami. Twierdzili, że podporządkowanie „tubylcom“ białych Niemców dzisiaj, może obudzić w Chińczykach myśl rządzenia Anglikami i Amerykanami jutro.

Ci sami ludzie nie mieli oczywiście słów na potępienie „niesłychanego“ postępowania Związku Radzieckiego, który dobrowolnie zrezygnował z eksterytorialnych praw swoich obywateli. W wyniku rewolucji dziesiątki tysięcy „białych“ uciekinierów napłynęły do Chin. Przeciwnicy rewolucji przybyli do tego kraju pokonani, w zupełnej nędzy, w stanie, w którym złoty nigdy nie powinien widzieć Europejczyka. Początkowo chińscy cudzoziemcy próbowali pomagać tym „białym“ jako ofiarom niesprzyjających okoliczności, ale ponieważ było ich zbyt wielu, dobroczyńcy prędko zrezygnowali z udzielania pomocy. W ciągu następnych lat wygnańcy pracowali za każdą cenę, obniżając w ten sposób stawki płac. Zebrali, a ich kobiety, wyprzedawszy wszystko co miały do sprzedania, ofiarowywały swoje ciało klientom o wszystkich kolorach skóry.

Przez wiele lat mit o wyższości rasy podtrzymywała godność w zachowaniu, ładne ubranie cudzoziemców i szybka repatriacja włoścogów lub nędzarzy dokonywana przez ich własne rządy; ale obecni uciekinierzy biedni i bez godności nie mieli swego rządu. Dokąd więc mieli być wysłani?

8

Dlaczego Sun-Yat-Sen zwrócił się do Związku Radzieckiego (1923)

Chiny, jak wszystkie kraje Wschodu, słuchały chciwie orędzia prezydenta Wilsona i fanfar zapowiadających Ligę Narodów. Nadziei przez nie wzbudzanych nie rozproszyło nawet postępowanie konferencji międzynarodowych w r. 1919, które jednocześnie usankcjonowały japońskie zdobycze terytorialne w Chinach z czasu wojny i zrobiły afront wszystkim narodom azjatyckim z Chińczykami i Japończykami włącznie, odmawiając ogłoszenia orędzia uznającego równość rasową. Mimo jednak wywołanego tym oburzenia istniała wciąż tendencja dyskutowania takich plan na powojennym świecie, jako czasowych sukcesów obcych reakcjonistów nad liberałami w rodzaju Wilsona.

Sun-Yat-Sen i nowi chińscy przemysłowcy, którzy zwrócili teraz na niego uwagę, podzielali w pewnym stopniu to stanowisko. Sun-Yat-Sen wierzył, że obce wpływy mogą wyrazić się w inny sposób niż dotychczas — przez unowocześnienie Chin zamiast wysysania z nich krwi. Plany swoje zawarł w książce pt. „The International Development of China“*), w której proponował mocarstwom podjęcie akcji utworzenia w Chinach trwałego rządu demokratycznego i poczynienia ogromnych inwestycji, jak budowa kolei i fabryk na dogodnych warunkach, jednak bez naruszenia suwerenności Chin. Wskazywał dalej, że na te inwestycje potrzebny będzie kapitał nie większy niż ten, który zużyty został na kilka miesięcy wojennej rzezi. Dowodził, że uchroni to gospodarkę zachodnią od kryzysu i pozwoli zatrudnić techników i robotników zarówno w ich własnych krajach, jak i w Chinach. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone odrzuciły jednak propozycje Sun-Yat-Sena, uważając go za bezsilnego półgłówka i zaczęły przywracać stan sprzed wojny. Swoje kontakty handlowe ograniczyły jak przedtem do kontaktu z urzędnikami feudalnymi, generałami i zarządcami swych domów handlowych w Chinach.

Wtedy Sun-Yat-Sen zwrócił się do Związku Radzieckiego. Rosjanie oświadczyli, że będą traktować Chińczyków jako równych sobie pod każdym względem. Nie mieli kapitału, ponieważ wychodzili dopiero z okresu rewolucji, ale wysłali do Kantonu swoich doradców oraz trochę broni, i oddali do dyspozycji Chińczyków swoje doświadczenie rewolucyjne.

Właściwe znaczenie tego układu przygłuszył natychmiast szum na temat „bolszewickiej infiltracji“. Dziennikarze szanghajscy, jak np. Rodney Gilbert (późniejszy obrońca Kuomintangu na łamach *New York Herald Tribune*), fabrykowali artykuły, w których Sun-

*) „Międzynarodowy rozwój Chin“.

Yat-Sen i jego doradca wojskowy Czang-Kai-Szek byli napastowani jako krwawi anarchiści, którzy przeszli do obozu wrogów ludzkości. W rzeczywistości nikt do nikogo nie przechodził, co wyjaśnili Sun-Yat-Sen i przedstawiciel Związku Radzieckiego Joffe we wspólnej deklaracji, z której cytujemy poniższy urywek: „Dr Sun-Yat-Sen utrzymuje, że komunizm czy nawet ustrój sowiecki nie mogą być skutecznie zastosowane w Chinach, ponieważ nie ma do tego koniecznych warunków. Pogląd ten podziela całkowicie p. Joffe, którego zdaniem najważniejszym i najpilniejszym dla Chin zagadnieniem jest zjednoczenie narodowe i uzyskanie całkowitej niezależności państwowej, w czym, jak zapewnia on dra Sun-Yat-Sena, Chiny mogą liczyć na pomoc Związku Radzieckiego“.

Z tego, że Kuomintang w tym okresie oparł się w znacznym stopniu na przemyśle chińskim, który rozumiał niepodległość jako pokój, uwolnienie z pęt feudalizmu i szansę konkurencji z Zachodem, widać, że Sun-Yat-Sen niewątpliwie wiedział, co mówi. Rosja nie miała również złudzeń, by przy pomocy kilku specjalistów można było azjatyckie zacofanie przetworzyć w socjalizm. Niezrozumiała mogła być więc jej chęć dania pomocy Sun-Yat-Senowi w jego zamierzeniach. Rosja przecież tylko co rozprawiła się z obcą interwencją na swoim własnym terenie, a teraz nasunęła się jej możliwość skolonizowania kraju, z którym graniczyła na przestrzeni wielu tysięcy kilometrów. Zachód zrobił jej podarunek z narodowych „burżuazyjno-demokratycznych“ elementów kantońskich, podczas gdy sam niańczył nadal swoje własne dziecko — konający feudalny Pekin. Rosja jednak tego podarunku nie przyjęła.

Jeśliby lud chiński chciał pójść dalej, byłoby to mile widziane, ale Rosja nie należała. Pomimo późniejszego nacisku awanturników politycznych w rodzaju Trockiego, Moskwa trzymała się wytyczonej linii postępowania.

Randall Gould, obecny dyrektor przedsiębiorstwa handlowego w Chinach, ówczesnie korespondent United Press, napisał książkę pt. „China in the Sun“, oto wyjątek z niej:

„Deklaracja (Sun-Yat-Sen — Joffe) może być uważana za podstawę, na której Sun-Yat-Sen rozpoczął współpracę radziecko-chińską. Szkoda tylko, że jest ona tak mało znana. Wielu z tych, którzy nie ufają Moskwie, mogliby upierać się, że zręczny Joffe sprzedał łatwowiernemu Sun-Yat-Senowi rachunek zamiast towaru. Jednakże po bliższym przyjrzeniu się działalności Związku Radzieckiego w Chinach, czym zajmowałem się przez lat kilka, odniosłem wrażenie, że Joffe był wyrazicielem poglądu, który podzielali również jego polityczni mocodawcy.

Kiedyś później rozmawiałem szczerze na temat Chin z Borodinem, który był przedstawicielem radzieckiej współpracy w Chinach. Wydawało się, że ta postawa Rosji jest szczerą, rozsądną i praktyczną. Dla większości Brytyjczyków i Amerykanów Borodin był tajemniczym niewidzialnym wrogiem, z którym nikt wiarogodny nie prze-

prowadził jeszcze wywiadu. W ten sposób łatwo im przyszło zrobić stracha na wróble z Borodina przyczepiając do niego idiotyczne, krańcowe programy i wykazać następnie własną mądrość przez pokazanie jak głupie były te programy... Trochę więcej wspólnego gruntu dla wszystkich zainteresowanych sprawami chińskimi w tym okresie mogło oznaczać o wiele mniej kłopotu w czasie późniejszym.“

Autor książki cytuje dalej słowa Borodina:

„W Kantonie może leżeć przyszłość Chin... Nie ma w tym nic sensacyjnego mimo przekręcania faktów... Kanton nie jest komunistyczny, prowadzi on tylko ciężką walkę o postęp ekonomiczny, polityczny i społeczny, który inne kraje przeszły kilkaset lat temu. Weźmy politykę. Gdzie na świecie mógłby ktoś mieć program polityczny streszczający się w dwóch słowach: dobry rząd.“

Gould dodaje swój komentarz: „Zabawnie wyglądają przy takim spojrzeniu wstecz przyczyny, dla których uznano Kanton za tak czerwony“.

9

Narodziny nowego programu

Najwartościowszą pomocą okazaną Sun-Yat-Senowi przez Rosjan było wskazanie, że jeśli chce wygrać walkę z siłami feudalizmu, to powinien przede wszystkim porzucić tradycyjne prawidła gry. Walka polityczna w Chinach wysuwała się zawsze na pierwsze miejsce — była sprawdzianem, kto zdobędzie swoimi metodami więcej stanowisk, pokona więcej współzawodników i opłaci większą armię. Rosjanie dowodzili, że jedynym sposobem zniszczenia tego schematu jest rzucenie do walki z reakcją i obcą kontrolą wielkich „biernych mas“ ludu. Sun-Yat-Sen myślał tak samo od czasu swych marzeń o Taipingu, ale nie znalazł drogi wprowadzenia tego poglądu w życie, toteż chętnie przyjął nowe idee.

Wynikiem tego była reorganizacja Kuomintangu. Zmieniono go w koalicję wszystkich zainteresowanych nowoczesnym rozwojem i wolnością narodową państwa. Komunistów chińskich, którzy pokazali swoją siłę wśród robotników chińskich, przyjęto jako grupę składową organizacji po uzgodnieniu wspólnego programu. Rozpoczęła się praca polityczna wśród chłopów.

W r. 1925 zmarł Sun-Yat-Sen na krótko przed rozpoczęciem przez nową partię historycznej kampanii, która doprowadziła Chiny do stanu dzisiejszego. Późniejsi komentatorzy usiłowali dowieść, że Sun-Yat-Sen przed śmiercią „porzucił swoje komunistyczne przekonania“. Nie mógł on jednak tego uczynić, ponieważ ich nigdy nie miał. Był po prostu przekonany, że jego partia i komuniści, którzy wiedzieli, że mogą marzyć tylko o swych ideałach, dopóki imperiaлизм i feudalizm nie zostaną obalone, mają wiele do zrobienia w Chinach wspólnie, zanim różnice przekonań będą miały większe zna-

czenie. Przeświadczenie to nieustannie się pogłębiało. Jako ostatnią swą wolę pozostawił Sun-Yat-Sen swoim następcom do realizacji „Trzy zasady rządu ludowego” — „Trzy wielkie kierunki polityki”.

Trzema zasadami były: niepodległość, demokracja i podniesienie stopy życiowej ludności. Sun-Yat-Sen czasem utożsamiał tę ostatnią zasadę z socjalizmem, czasem nie, ale zawsze niezmiennie powtarzał, że musi ona zawierać punkt antyfeudalny: „Ziemia musi należeć do rolnika“*).

Trzema kierunkami były: skuteczny antyimperializm, współpraca ze Związkiem Radzieckim, popieranie ruchu robotniczego i chłopskiego.

Ostatnia wola Sun-Yat-Sena głosiła:

„Przez lat czterdzieści poświęcałem się sprawie rewolucji ludowej z jednym tylko celem: podniesienia Chin tak, by stały się wolne i równe innym państwom. Doświadczenie moje w ciągu tych czterdziestu lat przekonuje mnie, że aby osiągnąć ten cel, musimy obudzić nasz lud i sprzymierzyć się z tymi ludami świata, które nas za równych sobie uważają.

Rewolucja w Chinach trwa. Niech towarzysze nasi realizują nadal mój Plan Odrodzenia Narodowego i Manifest wydany przez Pierwsze Zgromadzenie Narodowe naszej Partii oraz uczynią wszelkie wysiłki, aby doprowadzić je do skutku. Przede wszystkim moje ostatnie deklaracje, dotyczące zwołania Kongresu Narodowego Ludu Chińskiego i obalenie „niesprawiedliwych traktatów“, powinny być wprowadzone jak najprędzej w życie“.

Plan Odrodzenia Narodowego, o którym pisze Sun-Yat-Sen, nakładał na rząd obowiązek stworzenia gospodarki narodowej, która by „uwzględniała cztery podstawowe potrzeby ludności: żywność, odzież, mieszkanie i komunikację“. Jako podjętą aby ludność brała czynniejszy udział w rządach, a równocześnie jako ochronę przed wzrostem biurokracji, Plan Odrodzenia Narodowego popierał całkowitą niemal autonomię obieralnych władz okręgowych. Dochód skarbu miał pochodzić z podatków nakładanych w stosunku do obecnej wartości ziemi, ale „każdy następny wzrost wartości w wyniku postępu politycznego lub społecznego ma być uznany przez rządy lokalne za własność ludu“. Wszystkie „bogactwa dobywane ze źródeł naturalnych (kopalnie, siła wodna, lasy)“ miały być „własnością publiczną używaną przez władze lokalne na korzyść publiczną“. Rząd centralny ma udzielić pomocy technicznej i dostarczyć funduszy na przedsięwzięcia, których zrealizowanie przewyższałoby zdolności płatnicze sił miejscowych**).

*) Powoływanie się raczej na to, co Sun-Yat-Sen mówił, niż na to, co pisał, wywołane jest tym, że był on zbyt zajęty pracą organizacyjną, by mieć czas na pisanie. Nawet słynne „Trzy zasady ludowe“ są skryptyem jego wykładów, których nie skończył i których nie miał czasu wydać.

***) Było to przedmiotem dyskusji między Kuomintangiem a komunistami — brak porozumienia w sprawie zakresu władzy rządów lokalnych i centralnego.

Streszczenie powyższe pochodzi z wykładu dra Hu-Szi, uczonego konserwatywnego, ambasadora Chin w Stanach Zjednoczonych w okresie wojny. Dr Hu-Szi dodaje, że „punktem nie wstawionym do tego programu, ale często omawianym przez Sun-Yat-Sena była myśl o regulacji kapitału. Dr Sun-Yat-Sen nigdy nie był zwolennikiem zniesienia przedsiębiorstw prywatnych“. Lektura „Trzech zasad“ wyjaśnia, że stał on na stanowisku upaństwowienia kolei, telekomunikacji i podstawowych gałęzi przemysłu, jak stal i źródła energii — „składnika tworzącego monopolę“; przemysł lekki natomiast, konsumcyjny i rozdział produkcji miały pozostać prywatne.

Pierwsze Zgromadzenie Narodowe zebrało się w r. 1924 i program zatwierdzony przez nie zawierał „Trzy zasady ludowe“ i „Trzy wielkie kierunki polityczne“. Organizacyjnie ustaliło ono warunki współpracy między Kuomintangiem i Partią Komunistyczną wewnątrz jednej wspólnej partii.

Ostatnie dwa punkty testamentu Sun-Yat-Sena nie wymagają objaśnień.

Nikt nie może doszukać się tu „komunizmu“, jest tylko dążność do demokracji i postępu. Nie ma tu „antycudzoziemskości“, jest tylko stwierdzenie, że Chiny nie powinny być wśród narodów obywatelom drugiej klasy.

Testament Sun-Yat-Sena wskazuje, że w polityce zagranicznej opierał się on na współpracy ze Związkiem Radzieckim, jedynym krajem, który „traktował nas jak równych sobie“, ale Sun-Yat-Sen nie uchyla się od szerszej współpracy. Ofiarowywał przyjaźń każdemu państwu, które by przyjęło tę samą postawę i wszystkim ludom, które walczyły o tę postawę z wiedzą ich rządów czy bez niej, i tej przyjaźni dotrzymywał. To stanowisko obejmowało Komunistyczną Partię Chin i organizacje postępowe na całym świecie, z którymi Sun-Yat-Sen był w kontakcie.

Pozostaje tylko dodać, że główną myślą testamentu jest zdanie: „Rewolucja w Chinach trwa“; nie jest ono dalsze od prawdy dziś, niż w r. 1925. W pewnych punktach testamentu posunięto się naprzód, w innych cofnięto się. Wojna chińsko-japońska dała Chinom więcej równości prawnej w stosunkach międzynarodowych, ale jeszcze nie faktycznej. Projekt rządów prowincjonalnych Sun-Yat-Sena został szeroko zastosowany w jednych częściach kraju, odrzucony w innych. Ludowy Kongres Narodowy, uważany przez Sun-Yat-Sena za najpilniejszą rzecz 21 lat temu, nie został jeszcze zwołany do chwili, gdy piszę te słowa.

Ani w polityce zagranicznej ani w stosunkach wewnętrznych zarówno politycznych jak ekonomicznych nie osiągnięto jeszcze celów przez niego wytkniętych. Przyczyny tej powolności leżą w wypadkach następnego okresu.

10

Wzrost i obalenie rewolucji

(1925 — 1927)

W roku śmierci Sun-Yat-Sena nowy program został przyjęty w praktyce rewolucyjnej. Masowa mobilizacja zastąpiła konspirację, stając się główną bronią w arsenale jego następców. Zachęcano rzadko rozsianą, ale dobrze strategicznie rozmieszczoną klasę pracującą i morze feudalnego chłopstwa do organizowania się w celu poparcia żądań gospodarczych i akcji politycznej. Robotnicy pierwsi zrobili użytek ze swej siły na rzecz sprawy narodowej, paraliżując w dwóch wielkich strajkach port Hongkongu, brytyjską bazę kolonializmu i panowania ekonomicznego w Chinach Południowych; pokazali, jak mogą rozbroić generałów północno-chińskich odcinając ich linie kolejowe.

Tymczasem Kanton utworzył armię typu nieznanego dotąd w Chinach. Oficerowie tej armii rekrutowali się spośród studentów, robotników i członków obu współpracujących partii; szkolono ich w Akademii Wojskowej w Whampoa, w której wykładali również instruktorzy radziecy. Prezydentem Akademii był młody dowódca kuomintański — Czang-Kai-Szek. Dziekanem był młodszy jeszcze od Czang-Kai-Szeka komunista, Czou-En-Lai, który w swym krótkim życiu brał udział w ruchu studenckim i nawiązał kontakty z europejskimi grupami lewicowymi. Przeznaczeniem kadetów było walczyć razem w wielkiej „ekspedycji północnej“ w latach 1925—27 i przeciwko sobie podczas krwawych dziesięciu lat, które nastąpiły po rozpadnięciu się sojuszu obu partii i później na dwóch równoległych frontach przeciwko Japonii.

W r. 1925 armie ruszyły do zwycięskiego pochodu. Nowa polityka „robotniczo-chłopska“ wzmocniła ich stanowisko i przyczyniła się do rozkładu zaplecza wroga. Na wiejskich drogach ich pochodu powstawali chłopci zbierani i organizowani przez nich. Związki robotnicze przygotowywały grunt w miastach. Żołnierze nieprzyjacielscy przechodzili na ich stronę. W nieprawdopodobnie krótkim czasie generałowie południowo-chińscy rozwiali się jak dym.

W ciągu niespełna dwóch lat siły zbrojne koalicji stanęły pod bramami Szanghaju, twierdzy wpływów obcych w Chinach. Zamiast zrozumieć powstanie Chin i przystosować się do nieuniknionego faktu historycznego, Wielka Brytania, Francja i Stany Zjednoczone wysłały wojska w głąb kraju w nadziei, że uda im się nastraszyć Chińczyków. Jedynym powodem unikania otwartego konfliktu zbrojnego było prawdopodobnie to, że o ile chciało tego kupiectwo szanghajskie i miejscowi dowódcy europejscy, o tyle rządy tych państw, a zwłaszcza rząd amerykański, były ostrożniejsze. Wydały one rozkaz obrony swoich przywilejów i baz w razie zaatakowania, ale nie zgodziły się na akcję zaczepną.

Szanghaj został zajęty nie z zewnątrz, ale od środka przez powstańców robotników pod dowództwem Czou-En-Laia, który dostał się do miasta w przebraniu. Miejscowych dowódców wojskowych przepędzono z chińskiej części miasta, zanim jeszcze armia zbliżyła się do jego murów.

Kupcy cudzoziemscy zastosowali teraz nową taktykę. Postarali się o znalezienie agentów w szeregach rewolucji. W ten sposób okazali, że lepiej rozumieją znaczenie kiełkujących konfliktów w obozie koalicji niż wielu innych, których to bezpośrednio obchodziło. Przemysłowcy chińscy byli przeciwni kontroli cudzoziemców, ale zaczęli się jeszcze więcej obawiać rosnącej potęgi zorganizowanych robotników, choć ruch ten nie był skierowany przeciwko nim. Oni to, wraz z nimi wielu oficerów Kuomintangu, przestraszyli się antyfeudalnego powstania chłopów.

Tak jak patriotyczny robotnik czy żołnierz chiński był wczorajszym chłopem, tak oficerowie i przemysłowcy byli niedawnymi obszarnikami i kupcami, którzy płacili za swą naukę i fabryki z dochodów feudalnych. Program rewolucyjny, który w oderwaniu wyglądał dobrze i służył aż dotąd ich celom, wydał im się teraz szkodliwy i niebezpieczny. Chcieli, żeby lud walczył za nich, ale owoce jego zwycięstwa chcieli zachować tylko dla siebie.

Szukanie silnego człowieka między wojskowymi stało się przedsięwzięciem beznadziejnym, cudzoziemcy mogli znaleźć takiego jedynie wśród przywódców Kuomintangu. Znaleźli Czang-Kai-Szeka, który tak jak jego poprzednicy, dążył do kompromisu z imperializmem, aby okiełznać zbudzone „monstrum“ — lud. W porównaniu z innymi dawnymi przywódcami Czang-Kai-Szek miał więcej szans na wygraną. Kraje zachodnie były teraz naprawdę wystraszone i poszłyby na duże ustępstwa, by zapewnić sobie partnera — policjanta. Prawica Kuomintangu miała już wizje tego, czego będzie mogła dokonać z finansową i techniczną pomocą cudzoziemców po zakończeniu służby, której wymagają. Nie codziennie się zdarza, żeby dostać wynagrodzenie za to, co się chce samemu zrobić. Oprócz tego zadanie nie było trudne. Robotnicy szanghajscy powstali dla Czang-Kai-Szeka, a nie przeciwko niemu, nie mogli więc być przygotowani na cios z tej strony. Prawica miała przewagę rozpoczynającego.

Pisarz amerykański John B. Powell, fanatyczny zwolennik Czang-Kai-Szeka, opowiada nam dalszy przebieg wypadków w swej książce „My Twenty-five Years in China“*). Policja koncesji francuskiej w Szanghaju rozpoczęła z Czang-Kai-Szekiem i Tu-Yueh-Senem, miejscowym Al Capone, wzbogaconym na handlu opium, pertraktacje o rozbrownienie i zniszczenie robotniczych grup powstańczych okupujących „dzielnicę tubylczą“. Dyrektorzy filii bankowych Szanghaju działający w imieniu cudzoziemców i swoim własnym doszli z Czang-Kai-Szekiem do porozumienia i przyrzekli mu natychmiastową po-

*) „25 lat w Chinach“.

moc finansową. Tu-Yueh-Sen zgodził się za cenę pięciu tysięcy karabinów i innego sprzętu zagranicznego rzucić do akcji wszystkich swoich gangsterów. Chciał również swobodnego tranzytu przez koncesję międzynarodową (baza obcych wpływów pozafrancuskich), z której wojska chińskie usunięto na podstawie układu. Przewodniczący rady koncesji, prawnik amerykański Stirling Fessenden, zgodził się na ten warunek dla dobra interesów anglo-amerykańskich.

Gangsterzy zaskoczyli robotników i tysiące ich zmasakrowali. Równocześnie Czang-Kai-Szek użył swych sił w terenie do wymordowania tysięcy działaczy chłopskich i robotniczych, postępowej inteligencji i komunistów. Rozbroił „niepewne“ oddziały i bezlitosnym terrorem dał znać organizacjom ludowym, że rola ich w rewolucji jest skończona. Pomogły mu dojść do władzy, teraz miały do wyboru podporządkować się mu lub zginąć.

Powell ma wątpliwości, co do użycia gangsterów w Szanghaju i krwi, którą „musiał“ rozlać Czang-Kai-Szek, ale pociesza się tym, że ogień zwalczacz trzeba ogniem. W ten sposób usprawiedliwia on pokonanie robotników przez gangsterów, chłopów — przez egzekucje karne, komunistów — przez egzekucje, więzienia i tortury. Szanghajscy Brytyjczycy i Francuzi, mający za sobą długą praktykę kolonialną, zajmowali się z pewnością więcej samą sytuacją, nie zwracając uwagi na stronę etyczną zająć, ale Fessenden i Powell byli Amerykanami i mamy na to świadectwo samego autora, że szukał on argumentów, by uspokoić sumienie.

Przy pomocy takiego przedstawiania faktów brzydka rzeczywistość okrywa się natychmiast legendą. Jak poważnie traktuje się później taką legendę, miałem sposobność przekonać się sam w sposób, który stawia w ciekawym świetle naszą wolność prasy. Będąc w zeszłym roku w Anglii spotkałem się z propozycją londyńskiego *Timesa* napisania artykułu o bieżącej sytuacji w Chinach, z których właśnie powróciłem. W artykule tym przeprowadziłem porównanie pewnych wydarzeń wojennych z wypadkami 1927 r. i zaznaczyłem, że Kuomintang wtedy „zmasakrował swych lewicowych sprzymierzeńców“ i zdusił ruch antyfeudalny na rzecz obszarników. Było to stwierdzenie faktu historycznego, niekompletne tylko z powodu braku wystarczającego podkreślenia roli imperializmu.

The Times w odpisie artykułu przesłanym mi do podpisania w ten sposób upiększył moje zdanie:

„Znalazłszy się w dolinie Jang-Tse-Kiang, Kuomintang ponownie potwierdził czysto chiński charakter rewolucji, jako przeciwnej rosyjskiej inspiracji i wszedł w układy ze spokojniejszymi elementami społeczeństwa chińskiego. Masakry komunistów miały miejsce...“

Było to zupełne przekręcenie wydarzeń, ponieważ to chińskie właśnie elementy rewolucyjne ucierpiały od kompromisu z obcym panowaniem. Ale ponieważ artykuł był podpisany tylko „korespondent“, a ja myślałem, że nie warto jest narażać aktualniejszych wiadomości, dałem spokój tej wstawce.

Tak się złożyło, że artykuł nigdy się nie ukazał. Nadszedł bowiem dzień zwycięstwa nad Japonią i numer poświęcono sprawom wojskowym. *Times* był jednak tak uprzejmy, że przysłał mi korekty, by dowieść, że miał zamiar drukować artykuł i jedynie wypadki stanęły temu na przeszkodzie. Te korekty zawierały dalsze zmiany pierwszej „poprawki”, których mi nie pokazano wbrew naszej wyraźnej umowie. Fragment ten wyglądał teraz tak:

„Nieszczęściem nieład osiągnął stopień, w którym myśl o statecznym rządzie stała się niemożliwa. Kuomintang wszedł wtedy w porozumienie ze spokojniejszymi elementami społeczeństwa chińskiego i potwierdził jeszcze raz chiński charakter rewolucji, jako przeciwniej inspirowanemu przez Rosjan ruchowi kierowanemu przez Borodina, którego ekscesy wywołały gorący sprzeciw wszystkich spokojnych obywateli. Wiele tajnych związków chińskich przyłączyło się do masakry lewicowców, a ci komuniści, którzy wyszli cało, zostali... czasowo zamknięci... gdzie ich credo komunistyczne przyjęło formę czysto chińską w kompromisie z zasadami Marksa...”

Dobrze się stało, że artykuł nie poszedł, chociaż to wcale nie zapobiegnie powtarzaniu się takich wypadków. Proszę jednak zwrócić uwagę na samo oszustwo (przykro mi, że muszę użyć tego wyrazu wobec takiego dziennika). „Rosyjska inspiracja” jako jeden z czynników rewolucji, była, choć nie w sensie rozumianym przez *Timesa*, zastąpiona przez „ruch inspirowany przez Rosjan, kierowany przez Borodina”, tak jakby Kanton nie tkwił korzeniami w historii Chin. Teraz Kuomintang wszedł w układy z „elementami spokojniejszymi” nie we własnych celach, ale pod presją „wszystkich spokojnych obywateli”, którzy nie mogli już dłużej tolerować „nieporządków”. Lud w rzeczywistości powstał przeciwko lewicy (i urządził rzeź ludu!). Gdzie byli wobec tego gangsterzy Tu-Yueh-Sena, francuska policja i Fessenden?

Nareszcie, by usprawiedliwić dalszy ciąg artykułu, który podnosił zasługi komunistów w wysiłku wojennym Chin, wytłumaczono starannie, że po niedużym, tradycyjnie leczniczym upuście krwi czerwoność komunistów zbladła, tak że stali się oni „nacjonalistami”. Kim byli wobec tego robotnicy i chłopci chińscy, którzy kontynuowali opór przeciwko imperializmowi po kompromisie Czang-Kai-Szeka?

Rosjanami — według definicji redaktora *Timesa*, który ostatni przykroił rękopis.

11

Zwycięzca: Hirohito

W Chinach po r. 1927 mocarstwa postępowały nadal według swych dotychczasowych założeń. Nie dlatego żeby miały sądzić, że są one słuszne, ale ponieważ odpowiadały ich ogólnym planom. Zawiodła interwencja mocarstw w Rosji zmierzająca do obalenia rewolucji;

4 Rewolucja w Chinach trwa

zamiast tego fala rewolucyjna ogarniała zarówno Europę jak i Azję. Przyływ nagle ustał, na całym świecie fala została zatrzymana. Ci, których ona przerażała, jeszcze raz okrażali jej źródło.

Podczas gdy zazdrośnie strzeżony przywilej koncesji międzynarodowej w Szanghaju został uchylony dla rzezimieszków Tu-Yueh-Sena, jeszcze poważniejsza szczyba powstała w świętych prawach cudzoziemców w Pekinie, gdzie przeżywali swoje ostatnie dni wojskowi władcy Północnych Chin. Za zgodą korpusu dyplomatycznego policja chińska wkroczyła do dzielnicy poselstw chronionej przez wojska cudzoziemskie i zaatakowała ambasadę radziecką. Najazd przypominał bardzo podobne napady na półdyplomatyczne misje handlowe radzieckie w Nowym Jorku i Londynie. W swoim czasie mówiło się o znalezieniu w Pekinie dokumentów, niezbitcie dowodzących dążności Związku Radzieckiego do „bolszewizacji“ Chin. Randall Gould pisze jednak, że te papiery „były najordynarniej sfałszowane i spreparowane przez białych Rosjan; dokumenty były pisane starą pisownią rosyjską zamiast uproszczonej używanej powszechnie w ustroju radzieckim.“

Stosunki dyplomatyczne chińsko-rosyjskie natychmiast zerwano, a Kuomintang jeszcze nawet wcześniej wyprosił Borodina i konsulów radzieckich z innych części kraju. W Kantonie, gdzie oddziały prawicy stłumiły powstałą w ostatniej chwili rewoltę robotniczą, wywleczono z biura kilku członków konsulatu radzieckiego i zabito, kobiety zaś zamęczono wbijając na pal. Pierwsza faza stosunków radziecko-chińskich zakończyła się gwałtownie i dwa kraje zostały odizolowane, oficjalnie pozbawione możliwości porozumienia.

Tymczasem mocarstwa umacniały w Chinach swego „silnego człowieka“. Jak Bunt Bokserów, który, chociaż stłumiony, nastraszył przedtem porządnie zwolenników podziału Chin, tak kampanie lat 1924—27, choć nie osiągnęły swego celu, prowadziły do zrzucenia więzów nałożonych suwerenności Chin. Dla wzmocnienia pozycji prawicy Kuomintangu zniesiono ograniczenia w nakładaniu taryf celnych na towary importowane do Chin. Liga Narodów wysłała Czang-Kai-Szekowi doradców w sprawie budowy dróg i akcji przeciw-epidemicznej. Amerykańscy emerytowani wojskowi, jak np. płk. Chennault, który później powrócił do służby czynnej i odegrał poważną rolę w wojnie z Japonią, szkolili pilotów dla Czang-Kai-Szeka, błogosławieni w swej pracy przez Waszyngton.

Armie Kuomintangu posuwały się nadal w kierunku Chin Północnych zostawiając za sobą kotły z oddziałami rewolucyjnymi, które miały stać się później Chińską Armią Czerwoną. Kampania obecna niewiele różniła się teraz od dawnych wojen domowych. Mając za sobą cudzoziemców i chińskie klasy feudalne nie napotykał Czang-Kai-Szek na większe trudności niż złe chińskie drogi. Pokonał kilku generałów, innych podporządkował sobie. Złowróżbny wypadek zaszedł w Szantungu, gdzie Japończycy, którym nie podołała się anglo-

amerykańska protekcja Czang-Kai-Szeka, wylądowali, by mu zastąpić drogę. Sprawa jednak wyjaśniła się gładko i wkrótce Czang-Kai-Szek zawiądła całym krajem.

Co nastąpiło po tym „zjednoczeniu narodowym“? Rząd chiński, który osiągnął władzę protestując przeciwko „nierównym traktatom“ z Zachodem, próbował teraz okazać swoją „lojalność“ napastując jedyny kraj, który z tych traktatów zrezygnował. Chociaż Związek Radziecki zrezygnował z eksterytorialności i koncesji, zatrzymał jednak połowę akcji kolei wschodnio-chińskiej zbudowanej za czasów Rosji carskiej. Stan tej kolei regulowała wzajemna umowa zawarta na równych warunkach. Teraz władze chińskie spróbowały zerwać umowę i zaczęły aresztowania wśród rosyjskiego personelu kolei. Związek Radziecki był jedynym państwem spośród mocarstw zainteresowanych nie utrzymującym własnego wojska na ziemi chińskiej. Po tych aresztowaniach wysłał jednak oddziały wojskowe do Mandżurii do pilnowania linii kolejowej, pokonawszy uprzednio opór stawiony im na granicy. Przywrócono status quo i oddziały wycofano.

Równocześnie zaczęła pękać „jedność“ stworzona przez nowego wielkiego człowieka Chin. Nie tylko rozbite siły rewolucyjne rozpoczęły przebudowę swoich szeregów, ale także zaczęli podnosić głowę generałowie. Czang-Kai-Szek był tak wbity w pychę sukcesem, że postępował równie bezceremonialnie z bratnimi generałami jak i z szarym tłumem. Nie doceniając może stopnia, w jakim zdał znów kraj na łaskę cudzoziemców, ukazał oczom zagranicy swoją „arogancję“. W r. 1928 zbuntowała się grupa prawicy Kuomintangu i utworzyła autonomiczny okręg w Chinach Południowych, na który Brytyjczycy z pobliskiego Hongkongu patrzyli z pewną życzliwością. Na północy Japończycy udzielili poparcia rewolcie Yen-Si-Szana i Feng-Yu-Sjanga, na którego znów patrzył pobłaźliwie awanturnik „lewicy“ Kuomintangu, Wang-Czing-Wei, maczający również palce w schizmie południowej. Powoli, ale stale Czang-Kai-Szek był spychany z pozycji autokraty do pozycji króla feudalnego, który jest tylko władcą swoich baronów, ale siły nie ma więcej niż oni. Największe niebezpieczeństwo stanowiła możliwość całkowitego nawrotu do panowania generałów i dalszego umniejszenia znaczenia Czang-Kai-Szeka, aż do poziomu regionalnego generała dolnego Jang-Tse-Kiang, rodzaju dozorca tylnego podwórka Szanghaju.

Równocześnie z powtórным potwierdzeniem się słabości Chin, sprawy w Europie przybrały zły obrót. Prosperity lat dwudziestych zakończyła się nagłym, wielkim krachem. Cała Europa i Stany Zjednoczone zostały wstrząśnięte. Chiński przemysł i handel, które tyle nadziei pokładały w emancypacji celnej, ujrzały się nagle wplątane w ogólną katastrofę ekonomiczną. Jak na całym świecie, tak i tu stawały fabryki: w Szanghaju, Tientsinie, Mukdenie i Kantonie.

Kryzys wytwórczy zaczął wstrząsać nawet południową Mandzurią, gdzie przeważały wpływy Japonii od czasu zwycięstwa nad carską armią i flotą w r. 1905 (pozostały jedynie rosyjskie interesy kolejowe na północy). Chociaż niejasne z początku, znaczenie tych pierwszych wstrząsów miało odsłonić się w następnych latach. Teraz już wiemy, że choć opóźniony o 100 lat przez różne czynniki nadszedł czas próby dla Chin. Po raz pierwszy w historii nowożytnej Chin miał napastnik tak sprzyjające warunki w słabości kraju i klimacie międzynarodowym, że mógł rozpocząć kampanię zupełnego podboju.

Zwycięzcami w tej grze byli Japończycy. Gdy nastąpiły sprzyjające okoliczności, znajdowali się blisko, niczym nie skrępowani, gotowi do wojny i chcący wojny.

12

Bilans wieku

Inną sprawą, którą przepowiedzieli tylko nieliczni, niedostrzeżeni „alarmiści“, a którą my wszyscy znamy z jej przebiegu, jest to, że japońska agresja w Mandzurii była rozdziałem wstępnym drugiej wojny światowej. Rozpoczęła ona ciąg wypadków, który zmusił nie tylko Chiny, ale także mocarstwa zachodnie i Związek Radziecki do walki o życie po tej samej stronie frontu.

Pamiętając o tych faktach możemy powrócić do głównego zagadnienia.

Czy siły, które walczyły o niepodległość Chin, były antycudzoziemskie?

Wprost przeciwnie, były one przepojone ideami cudzoziemskimi od swego początku. Powstańcy Taipingu wierzyli w rodzaj równości chrześcijańskiej. Reformatorzy konstytucyjni z r. 1898 wchłonęli konserwatywne, zachodnie teorie panowania. Sun-Yat-Sen myślał kategoriami brytyjskiego i amerykańskiego liberalizmu i socjal-demokracji. Komuniści chińscy, którzy ukazali się w końcu omawianego okresu, byli marksistami, ale nie uważali Chin za dojrzałe do socjalizmu. Wszystkie te grupy były antyimperialistyczne, ale również wszystkie bez wyjątku wierzyły w przyjaźń i współpracę z innymi narodami. Zachód przeciwstawił się im wszystkim i ponosi odpowiedzialność za wiele doznanych przez nie porażek. Ale wygraną osiągnięto wbrew poparciu cudzoziemców udzielonemu ich feudalnym wrogom.

W rezultacie feudalizm w różnych formach miał nadal przewagę nad gospodarką chińską i źródłami siły. Jednak wpływy polityczne ruchu postępowego i jego wojska były wystarczająco silne, by prowadzić naród do oporu przeciwko Japonii po r. 1937. Ruch po-

stępowy utrzymywał Chiny w stanie wojny, a Zachód, gdy i on z kolei został zaatakowany, miał gotowego sprzymierzeńca.

Tak jak nie mówi się o tym, kto wygrałby wojnę, gdyby Chiny upadły przed atakiem na Pearl Harbour, tak samo nie mówi się o tym, co by się stało, gdyby ruchy wolnościowe ludu chińskiego w ubiegłym stuleciu nie uchroniły kraju przed zamienieniem go w kolonię, która figurowałaby jako bierny łup w wojnie Zachodu z Japonią. Doświadczenie daje nam odpowiedź. Przez całą drugą wojnę światową żadna kolonia wschodnia raz zaatakowana nie mogła się obronić. Chiny okazały się zdolne do zebrania środków, aby przejść próbę, ponieważ są narodem a nie kolonią.

Czy grupy popierane w ciągu stu lat przez cudzoziemców były „procudzoziemskie“?

Odpowiedź brzmi — nie. Feudalizm usiłował trzymać bramy Chin zamknięte przez całe wieki, otwierał je tylko przed armatami, ponieważ był za słaby, by się im oprzeć. Feudalizm nigdy nie pogodził się z przenikaniem obcych ideologii do ludu i stosował nie tylko represje, ale wytaczał zacofane argumenty rasistowskie dla przeciwstawienia się im. Mandżurowie zdusili Taiping, ale chcieli posłużyć się Bokserami.

Jeśliby reakcji chińskiej udało się zbudować prawdziwą narodową i międzynarodową siłę, tak jak to udało się japońskiemu kontrpartnerowi pod opieką mocarstw zachodnich, gdy był im potrzebny, mogłyby być dwie Japonie po stronie Osi zamiast jednej. Tak jednak jak się stało, reakcja pozostała słaba i Chiny stały się kuszącym celem japońskiego ataku. W czasie wojny władcy Chin wahali się między walką a kapitulacją, między Narodami Zjednoczonymi a Osią. Obudzili ducha rasizmu celem zwalczania swoich własnych sfer postępowych i zachodnich sprzymierzeńców w chwili, kiedy było to najdogodniejsze dla Japonii i najniebezpieczniejsze dla wolności Chin.

Pierwszym i jedynym posunięciem antyfeudalnym mocarstw zachodnich była propozycja generała Stilwella w r. 1944, o której wspomnieliśmy na początku tej książki. Było to usiłowanie nawiązania współpracy między Stanami Zjednoczonymi a chińską partyzantką komunistyczną, ponieważ wojska starych Chin nie stanowiły ani wystarczającego ani odpowiedniego oparcia dla aliantów. Inaczej mówiąc krok ten dyktowały potrzeby Ameryki. Nawet w szczytowym punkcie wojny potwierdził się jeszcze raz sojusz chińskiego feudalizmu z zachodnią reakcją. Stilwell wraz ze swą polityką został usunięty ze sceny zanim współpraca, którą chciał nawiązać, została poparta choćby jednym karabinem z Lend-Lease.

Czy słuszne jest nazwanie chińskiej reakcji „narodową“? Czy koalicje demokratyczno-komunistyczne z lat 1924—27 i obecne były „stworzone przez Rosjan“?

Historia wykazuje nam, że mocarstwa zachodnie zawsze usiłowały znaleźć silnego człowieka w szeregach reakcji chińskiej. Równo-

wcześnie feudalizm chiński począwszy od Wu-San-Kwei miał zwyczaj, kiedy zagrażał mu lud, wzywać na pomoc obcych silnych ludzi. W ten sposób postępował on za absolutyzmu mandżurskiego, za „republiką“ 1911 r., rządów generalskich i prawicy Kuomintangu. Pierwszym silnym człowiekiem był brytyjski generał Gordon, ostatnim — amerykański generał Wedemeyer, po dniu zwycięstwa nad Japonią. Lud chiński nie lubił tych Wu-San-Kweiów, dawnych czy nowych, a listy uwierzytelniające ich przełożonych uważał za bardzo podejrzane.

Nowa narodowa i antyfeudalna rewolucja chińska była nie więcej „stworzona“ przez Rosjan, niż powstanie Taiping z lat 1850—64, które próbowało rozwiązać te same problemy na wiele dziesiątków lat przed powstaniem Związku Radzieckiego. Z drugiej strony jest prawda, że Związek Radziecki od swego pojawienia się pobudzał nadzieje wolności narodowej i wzmacniał ruch antyfeudalny nie tylko w Chinach, ale i w całej Azji. Marksizm rósł i wzmacniał się. Po pierwsze wchodził tu w grę prestiż przykładowi Związku Radzieckiego, po drugie jedynie teoria marksistowska omawiała problemy azjatyckie z punktu widzenia rolnika i poszukiwania klucza do zmian. Po trzecie zastosowanie marksizmu przez komunistów chińskich wywołało daleko większe wrażenie w koloniach i półkoloniach, ponieważ odbyło się na terenie zupełnie identycznym z ich własnym.

Równie nie trudno jest wytłumaczyć ciężenie do Związku Radzieckiego w stosunkach zagranicznych azjatyckich ruchów rewolucyjnych. Oprócz czynników ideologicznych równości rasowej, nie należy zapominać, że Związek Radziecki przez 30 lat swego istnienia wzrósł do wielkiej potęgi z pozycji podobnej do tej, jaką zajmują dziś większe kraje azjatyckie. Chiny i Indie z drugiej strony nie rozwiązały dotąd zasadniczych zagadnień analfabetyzmu i postępu, z którymi zetknęły się jeszcze w XVII wieku. Kto powinien zająć się tymi ludami? Czy kraje, które stawiały przeszkody na drodze ich postępu? Nie, nie będą tych krajów uważały za przyjaciół, dopóki nie zostanie wyrównany rachunek krzywdy. Tymczasem widzą, że Wielka Brytania nawet pod rządami laburzystów nie zachowuje się inaczej niż zachowywała się w przeszłości. Stany Zjednoczone, których nie uważały za czynnego obrońcę kolonializmu, zaczęły nim być. To jest zmiana, ale niezbyt pomyślna w oczach Azjatów.

To są lekcje historii i wyjaśnienie sytuacji w świecie. Nie stały się one w żadnym razie bezskuteczne wobec bomby atomowej. Broni używano przeciwko ruchom wolnościowym już dawniej. Armia brytyjska i Hesyjczycy zostali rzućeni przeciwko Rewolucji Amerykańskiej. Siły całej Europy przeciwstawiono Rewolucji Francuskiej, wyzwano Napoleona, pokonano go, ale nie stłumiono idei 1789 r. Podobnie skończyła się interwencja lat 1918—22 przeciwko Rosji. Potrzebna jest nie nowa bomba, ale uznanie niepodległości i równości w Azji. Siła tylko jedynym sposobem mogłaby odnieść „sukces“ tam, gdzie dotąd przegrywała, oto gdyby „zatomizowała“ miliard

mieszkańców Azji, zgładziła ich z powierzchni ziemi. Byłby to logiczny wniosek z uwagi generała Wedemeyera uczynionej niedawno, a cytowanej przez Drew Pearsona, że „zadaniem siły wojskowej Stanów Zjednoczonych było wstrzymanie *politycznej* ekspansji Związku Radzieckiego w Chinach“. Jest rzeczą więcej niż wątpliwą, czy to wystarczy, bo czasy „polityki armatniej“ już minęły, a bał się jej nie lud, który wówczas jeszcze spał, ale panowie feudalni. Dziś lud zbudził się.

Co więcej „ekspansja polityczna“, o której mówił generał, nie jest wcale rosyjska, ale jest rezultatem wzajemnego oddziaływania na siebie dwóch faktów niezbitych, ruchu postępowego samych Azjatów i różnic w polityce azjatyckiej mocarstw zachodnich i Związku Radzieckiego. Ponieważ połączenie tych faktów nastąpiło w umysłach ludu, gdzie nie mogą działać armie, zadanie generała staje się rzeczywiście straszne.

Teraz jednak musimy wrócić do naszej historii i próby podboju Chin, która była realną, nie słowną próbą zniszczenia mieczem „przeciwników politycznych“.

IV

OKRES USTĘPSTW

W r. 1931, kiedy Ameryka i Zachodnia Europa przeżywały najgorszy okres kryzysu, Japonia zajęła Mandzurię. Choć liczni generałowie chińscy stawiali wraz ze swymi oddziałami bohaterski opór, a lud chiński rwał się do walki, nankiński rząd Czang-Kai-Szeka nie przedsięwziął żadnej akcji zbrojnej. Zamiast tego zadowolili się nie nie znaczącym apelem do Ligi Narodów.

Sukces Japonii, wtedy jeszcze stosunkowo nieznaczącej potęgi, (bezkarne zatrzymanie zdobyczy) nie był przypadkowy. Pokazał on na długo przed Hitlerem, co może zrobić napastnik, korzystając z wewnętrznego i międzynarodowego rozbitcia w szeregach przeciwników.

Chiny raz jeszcze znalazły się w sytuacji osłabiającej je na cały długi okres. Jedność narodowa z lat 1925—27 została rozerwana przez Czang-Kai-Szeka, który wystąpił przeciwko swemu narodowi i oparł swą władzę na nielicznej, wspieranej przez zagranicę klasie dawnych władców Chin. Jak w latach władzy generalskiej różne części tej klasy szukały pomocy obcych mocarstw dla osiągnięcia supremacji, tak i rok 1930 zaznaczył się wojną domową pomiędzy Czang-Kai-Szekiem popieranym przez Wielką Brytanię i Amerykę a Wang-Czin-Weiem i Yen-Si-Szanem, z którymi Japończycy wzięli niejedną nadzieję.

Stany Zjednoczone zaprotestowały przeciwko inwazji na Mandzurię, ale Japończycy niewątpliwie musieli zauważyć, że protesty przycichły, gdy wojska ich zbliżyły się do granicy Syberii, a rosły, gdy uderzali na południe w kierunku na Tientsin, Pekin. Prócz tego pocieszali się tym, że polityka Waszyngtonu była od 10 lat izolacjonistyczna i że Ameryka nie należała do Ligi Narodów.

Wielka Brytania była jedynym mocarstwem w Lidze Narodów, które mogło spowodować odpowiedź na apel Chin i przedsięwziąć nawet pewne, zresztą ograniczone, środki przeciwko Japonii, proponowane przez ministra Stanów Zjednoczonych Stimsona. Nawet, gdyby nie zdołała poruszyć Ligi Narodów, Wielka Brytania mogła działać na podstawie swoich zobowiązań jako państwo, które wraz ze Stanami Zjednoczonymi, Francją, Japonią i innymi podpisało traktat dziewięciu mocarstw gwarantujący całość Chin. Torysowski

rząd brytyjski jednak ciągle z żalem wspominał dawne anglo-japońskie przymierze antyrosyjskie i w japońskiej inwazji na Mandżurię nie widział nieszczęścia. Przeciwnie, powitał z ulgą fakt, że Japonia wybrała uderzenie w miejscu zagrażającym Rosji, a nie brytyjskiej strefie interesów w dolinie Yangtsekiangu. W samych Chinach widzieli Brytyjczycy rosnące domaganie się zlikwidowania koncesji i zniesienia eksterytorialności, na co Ameryka patrzyła z pewnym pobłażaniem, a Wielka Brytania uważała za większą groźbę niż jakąkolwiek akcję ze strony Tokio. W Londynie wielu sądziło, że nowa sytuacja daje im okazję do szukania poparcia Japonii w ich własnych interesach w zamian za gwarancję nieinterwencji w sprawie mandżurskiej. Przewidywali równocześnie, że rząd chiński zmuszony zebrać o pomoc zagraniczną będzie mniej pochopny do wystąpień przeciwko zachodnim przywilejom.

Najlepszym wyrazicielem tej postawy jest L. S. Amery, członek gabinetu, który tak o tym wówczas mówił: „Któż spośród nas może powiedzieć, że Japonia nie powinna była wystąpić... w swojej obronie przeciwko... silnemu nacjonalizmowi chińskiemu? Cała nasza polityka w Indiach, cała nasza polityka w Egipcie będzie potępiona, jeśli my potępimy Japonię“. Brytyjski minister spraw zagranicznych Sir John Simon wypowiedział ten sam pogląd na obradach Ligi Narodów. Równoległe z wyrazami sympatii dla Chin wysunął on tyle argumentów usprawiedliwiających akcję japońską, że delegat japoński, Matsuoka oświadczył później, że sam lepiej by tego nie zrobił.

Broniąc swej agresji Japonia postarała się odwrócić uwagę od właściwego jej znaczenia, pozując na obrońcę cywilizacji przed rosyjskim komunizmem. Ci, którzy dziś sądzą, że wszystkie problemy da się rozwiązać przez odizolowanie Związku Radzieckiego, robią dobrze przypomniawszy sobie sytuację ówczesną, kiedy Rosja była tak odizolowana, jakby sobie mogli życzyć.

W r. 1931, w 14 lat po rewolucji 1917 r., Stany Zjednoczone nie uznały jeszcze rządu radzieckiego za prawowity. Na trzy miesiące zaledwie przed inwazją mandżurską prezydent Hoover oświadczył w wywiadzie udzielonym dziennikarzowi z *San Francisco News*: „Mówiąc prawdę, ambicją mego życia jest zniszczenie Rosji Radzieckiej“. Wielka Brytania była ośrodkiem działalności antyradzieckiej w Europie. Ciang-Kai-Szek przy aplauzie Zachodu zerwał stosunki dyplomatyczne z Moskwą w r. 1927, co dotychczas nie zostało naprawione*).

*) Dopiero w r. 1933 USA i Chiny nawiązały normalne stosunki dyplomatyczne ze Związkiem Radzieckim. Główną tego przyczyną były postępy inwazji japońskiej. Nie przedsięwzięto jednak żadnych środków, by stosunki te zmienić we wspólny front obronny. Przez następnych 5 lat Kuomintang zajmował się swoją wojną domową, a Stany Zjednoczone sprzedawały Japonii złom i pozowały na „neutralność“. Tak więc, kiedy Japończycy zaatakowali Chiny właściwe w r. 1937, znów zastali je same.

Związek Radziecki był sam, a każde państwo mniej interesowało się jego udziałem w powstrzymaniu Japonii, niż pokierowaniem inwazją japońską tak, by mogło dojść do starcia rosyjsko-japońskiego.

Pierwszą reakcją Związku Radzieckiego na wiadomość o wypadkach mandzurskich było potępienie ich w najostrzejszych słowach przez całą prasę. Komisarz Spraw Zagranicznych, Litwinow, oświadczył urzędowo, że chociaż jego kraj chciałby wziąć udział w rzetelnym wysiłku wstrzymania działań wojennych w Chinach, to jednak mocarstwa Ligi nie okazują nawet śladu zainteresowania akcją, która by doprowadziła do takiego końca.

Izwiestia nie oszczędzały Czang-Kai-Szeka i przepowiadały, że „to nowe i niesłychane poniżenie niewątpliwie odkryje narodowi chińskiemu stopień słabości, do której przywiodła kraj feudalno-burżuazyjna reakcja Kuomintangu, bezwstydnny agent imperializmu“. Równocześnie Związek Radziecki udzielił schronienia wojskom chińskim*), wycofującym się z Mandżurii, nie zwracając uwagi na protesty Japonii. By zrazić Japończyków do prób naruszania granicy, wybudowano syberyjską linię obronną i utworzono specjalną, bardzo liczną Armię Dalekiego Wschodu.

Rezultatem tych posunięć było skierowanie następnego uderzenia japońskiego nie na przygotowaną do tego północ, ale na brytyjską strefę interesów. W r. 1932 wojska japońskie zaatakowały Szanghaj. Półautonomiczna, nie należąca do rządu centralnego 19 armia chińska walczyła wspaniale przez całe dwa miesiące. Studenci uniwersytetów chińskich demonstrowali za wojną. Wojnę Japonii wypowiedziało małe państwo radzieckie**) w południowo-wschodnich Chinach, które Czang-Kai-Szek chciał sobie podporządkować. Rząd centralny jednak zamiast pobudzić naród do wojny podpisał rozejm, w którym godził się na wycofanie wojsk z Szanghaju, oddając go Japończykom. Klęska, jaką poniósł nacjonalizm chiński, i następujący po nim rozejm spotkały się z uznaniem cudzoziemskich businessmanów w Szanghaju, którym nie podobało się nadmierne wzmocnienie się „tubylców“. Pośrednikiem w rozejmie był ambasador brytyjski.

W r. 1933 Japończycy wdarli się przez Wielki Mur z Mandżurii do Chin właściwych. Miejscowy opór i wzburzenie całego narodu znów poprzedziły tylko nowe zawieszenie broni podpisane przez rząd, jeszcze raz potwierdzające sytuację stworzoną przez japońską agresję.

W r. 1935 Japończycy wdarli się jeszcze głębiej. Ho-Ying-Czin, faszystowski myślący minister wojny, do niedawna szef sztabu armii

*) Część z nich repatriowano przez Sikiang, inne wkroczyły do Mandżurii z Armią Czerwoną w 1945 r.

**) Autor nazywa państwem radzieckim część Chin, w której władzę sprawują Rady Chłopów, Robotników i Żołnierzy.

chińskiej, podpisał rozejm z generałem Umetsu, głównodowodzącym wojsk japońskich w Północnych Chinach. W rozejmie tym zgodził się nie tylko na wycofanie wojsk chińskich, ale również organów cywilnych, rządu centralnego i miejscowych biur rządzącej partii — Kuomintangu — z miast Pekinu i Tientsinu, oraz utworzenie okręgu buforowego zarządzanego przez urzędników i obsadzonego przez wojsko, zatwierdzone przez Japończyków. Zagwarantował również ukroczenie wystąpień antyjapońskich ludu chińskiego, jako „przeszkadzających w przyjaznych stosunkach“*). W tym okresie w całych Chinach największą zbrodnią było utrzymywać, że opór Japonii winien poprzedzić „całkowitą eksterminację bandytów komunistycznych“, czyli zupełne zwycięstwo Kuomintangu w wojnie domowej, która ciągnęła się już od 10 lat i wydawało się, że będzie trwać wiecznie.

Krótko mówiąc, od r. 1931 do 1937 toczyła się w Chinach wojna, w której walczyła tylko jedna strona — Japończycy. Rząd Kuomintangu nie zerwał nawet stosunków dyplomatycznych z najeźdźcą. Każdy nowy rabunek spotykał się ze słabym protestem, po którym następował rozkaz zaprzestania ognia, skierowany do miejscowych obrońców i ułoga sankcjonująca rabunek. (Japończycy uderzali i grozili; Chiny „godziły się“). Początkową taktyką Chin były ustępstwa. Metoda ta znana jest naszym czytelnikom, ponieważ na Zachodzie również toczyła się wojna w latach 1935—39, w której walczyła tylko jedna strona — gangsterskie przymierze Berlin—Rzym. W tej wojnie zrabowane: Nadrenia, Abisynia, Hiszpania, Austria i Czechosłowacja darowane zostały przymierzem. W tej wojnie naród czeski nie dostał rozkazu zaprzestania ognia, ponieważ nie pozwolono mu nawet na otwarcie go, choć szło o jego własną obronę.

Wschodni i zachodni faszyzm mają jeszcze jedną wspólną metodę. Japonia i Niemcy utrzymywały zawsze, że wcale nie zamierzają uderzyć na następną z góry upatrzoną, łatwowierną ofiarę, ale że po prostu „zabezpieczają sobie tyły“ do walki przeciwko „wspólnemu wrogowi — komunizmowi“ i „jego stolicy — Związkowi Radzieckiemu“. Wszędzie i zawsze pokrywali swoje przymierza i przygotowania wojskowe takimi nazwami jak np. „pakt antykominternowski“. Jeden z obserwatorów pisał o Lidze Narodów: „delegat japoński w Genewie zorientował się szybko, że jeśli tylko uda mu się zmusić słuchaczy do widzenia „czerwono“, będą prawie zdolni uwierzyć, że czarne to jest białe“**). Przynęta została ochoczo połknięta przez łatwowierny Zachód i Wschód; na Dalekim Wschodzie zapobiegła

*) Pouczające może być porównanie Kuomintangu wojującego z Moskwą przy najdrobniejszym nieporozumieniu.

***) H. Vere Redman, który popierał wtedy sprawę uznania przez Wielką Brytanię japońskiej wersji „Doktryny Monroego“ dla Chin i Mandżurii, a w ciągu drugiej wojny światowej kierował Departamentem Dalekiego Wschodu Brytyjskiego Ministerstwa Informacji. Cytowany urywek wzięty z jego książki pt. „Japan in Crisis“, 1935.

poparciu Chin przez mocarstwa demokratyczne. Ważne jest zrozumienie tego, że brak pomocy z zewnątrz, wbrew oficjalnej propagandzie chińskiej, nie był główną przyczyną chińskiej polityki ustępstw. Mocarstwa zachodnie, zaspokajające agresora kosztem narodów takich jak Czechy lub Chiny, i rząd Kuomintangu zaspokajający wroga kosztem swego własnego narodu i ziemi, zapomnieli widocznie o prostej mądrości chińskiego przysłowia, które mówi, że jeśli dasz tygrysowi swoje śniadanie, to przyjdzie w to samo miejsce na obiad i kolację.

W tym okresie japońską metodą postępowania była posuwająca się ciągle naprzód ofensywa. Reakcją rządu chińskiego było wzrastające ciągle zaspokajanie przeciwnika.

Ale Chiny to nie tylko rząd! A lud?

Na to pytanie już częściowo odpowiedzieliśmy. Studenci chińscy, którzy już raz dali hasło powstania narodowego przeciwko obcemu najazdowi i domowej reakcji, protestowali nadal przeciwko każdemu aktowi kompromisu. W r. 1931 i 1932 wezwali na pomoc lokalne grupy oporu w Mandżurii i Szanghaju, zorganizowali i przeprowadzili ogólnonarodowy bojkot handlu japońskiego i zarekwirowali pociągi, by przewieźć delegacje z całego kraju do ówczesnej stolicy Chin — Nankinu. Grupa studentów, która nie otrzymała zadowolających wyjaśnień w sprawie polityki rządu od ministra spraw zagranicznych dra Wanga, obiała go w jego własnym biurze zmuszając do rezygnacji.

W 1933 r. studenci znów podnieśli głos mimo aresztowań i egzekucji stosowanych względem nich przez rząd, który winien był swoją energię skierować raczej przeciw nieprzyjacielowi *). Demonstracje studenckie w grudniu 1935 r. o niespotykanych dotąd rozmiarach zawarły w swych hasłach nie tylko wypowiedzenie wojny Japonii, ale również natychmiastowe przerwanie wojny domowej przeciwko Chińskiej Armii Ludowej i mobilizację każdego żołnierza chińskiego niezależnie od jego przekonań politycznych do obrony narodowej.

Za przykładem studentów poszli inni. W r. 1936 i pierwszej połowie 1937 żądanie jedności i obrony rozszerzyło się na wszystkie warstwy społeczeństwa. Dziesiątki tysięcy robotników z fabryk włókienniczych, stanowiących własność japońską, ogłosiło strajki polityczne. Utworzono komitet pomocy strajkującym złożony z przodujących liberałów, między innymi należał do niego rektor najpoważniejszego uniwersytetu chińskiego, znany przemysłowiec i jeden z największych w kraju wydawców. Siedmiu spośród członków komitetu zostało natychmiast aresztowanych w Szanghaju za „podkopywanie bezpieczeństwa republiki“, zbrodnię, za którą karano śmiercią. W czasie ich procesu na sesjach sądu obecna była demonstracyjnie, na znak

*) Manifest studentów z tego okresu podaje liczbę trzystu tysięcy młodzieży aresztowanej i wymordowanej w latach 1927—35.

solidarności z podsądnymi, pani Sun-Yat-Sen, wdowa po założycielu republiki i partii Kuomintangu. Ukazała się ona na widowni politycznej jako przewodnicząca Stowarzyszenia Ocalenia Narodowego, w którego skład wchodził przedstawiciele wszystkich warstw narodu. Program stowarzyszenia rozszerzającego się gwałtownie w całym kraju był podobny do żądań wysuwanych przez studentów i strajki antyjapońskie.

Armia Kuomintangu również stawała się krnąbrna. „Prosty i ciemny“ żołnierz chiński nie mógł rozstać się z myślą, że armia, mimo wszystko, co się mówi i robi, istnieje przeciw dla obrony narodu. W wyniku tego żołnierz walczył z komunistami źle, przechodząc do nich całymi dywizjami, a bardzo dobrze w przypadkowych starciach z Japończykami, „przyjaznymi sąsiadami“ z rozejmu Ho-Ying-Czin — Umetsu. Na dwóch przejściach przez Wielki Mur pod Hsifunkou i Kupeikou nawet „gorsze“ oddziały chińskie okazały nie tylko siłę, ale i świetnego ducha. Ludzie z feudalnych wojsk prowincjonalnych, którzy tu walczyli, pasowały beczynnemu po wsiach, i przyzwyczaili się do ogólnej niechęci. Byli więc zdziwieni i wzruszeni, gdy ze wszystkich klas społeczeństwa przybyły do nich delegacje, by odwiedzić ich i obdarować; mówcy wystawiali ich jako bohaterów narodowych, a studenci zaofiarowali się ochotniczo iść na front, by opatrywać ich rany.

Zaczął się dziać coś nowego w starych Chinach. Jednostki wojskowe walczyły z wrogiem nie tylko wtedy, gdy on zaczynał strzelać, i nie tylko do chwili przyjścia rozkazu wzbraniającego walki, ale z własnej inicjatywy i nawet wbrew rozkazom. W r. 1933 i następnych armia w Czacharze pod dowództwem generałów Feng-Yu-Sjanga, Fang-Czen-Wu i Czi-Hung-Czanga prowadziła wojnę przeciwko Japończykom. Była to „zbrodnia“, za którą generał Czi-Hung-Czang*) został stracony przez żandarmerię Kuomintangu, a generał Fang-Czen-Wu musiał na całe życie znaleźć schronienie za granicą.

W r. 1934—35 Chińska Armia Ludowa rozpoczęła swój Długi Marsz z południowo-wschodnich do północno-zachodnich Chin pod hasłem „Chińczykowi nie wolno walczyć z Chińczykiem“ i „Opór Japonii“. Armia wdarła się głęboko w prowincję Szansi, podchodząc blisko japońskich umocnień. Tokio straszło oświadczając rządowi chińskiemu, że jeśli on nie zawróci komunistów, to wszystkie „rozejmy“ i „układy“ zostaną unieważnione. A jeśli Czang-Kai-Szek nie zrobi tego sam, to wojska japońskie zajmą się przewrotnym ludem chińskim, który nie dostrzega korzyści „współpracy chińsko-japońskiej“ na warunkach oferowanych przez Japonię.

Rząd chiński wysłał więc ekspedycję przeciwko komunistom złożoną z mandżurskich wojsk rządowych i utworzył w Sjanie specjalne

*) Generała Czi-Hung-Czang, komunistę, wydała władzom Kuomintangu policja koncesji francuskiej w Tientsinie.

Dowództwo Pacyfikacyjne dla „eksterminacji bandytów“. Ekspedycja zupełnie się nie udała. Jedna pierwszorzędna dywizja rządowa, wyszkolona przez Niemców przeszła przy pierwszym zetknięciu się do Armii Ludowej, inne zostały rozbite.

Mandżurowie, którzy myśleli nieustannie o swej utraconej ojczyźnie i żywili gorącą nienawiść do zaborców, również nie mogli oprzeć się argumentom Czerwonych, że nie czas jest teraz na to, by Chińczycy zwalczali Chińczyków. Rodzaj paktu o nieagresji został zawarty między wyższymi oficerami „gnębieli“ i niedoszłych „gnębionych“. „Jednolity front od dołów“ istniał zawsze w pewnej mierze między prostymi szeregowcami wojsk rządowych i komunistycznych. Znalazł swój wyraz w tajemnym brataniu się i chętnym poddawaniu. Teraz po raz pierwszy został wzmocniony przez zjednoczony front u góry. Zaalarmowany Czang-Kai-Szek sam popieszył do Sjanu, by przypomnieć wojskom mandżurskim o ich obowiązku „eksterminacji bandytów“ zanim pomyślą o wojnie z Japonią. Mandżurowie odpowiedzieli wzięciem go do niewoli w sławnym incydencie sjańskim. Tylko interwencja „czerwonych bandytów“, którzy naprawdę wierzyli, że dopiero opór całych Chin może być skuteczny, uratowała Czang-Kai-Szeka od procesu i stracenia, którego domagali się jego własni, oburzeni podkomendni. Zamiast rozstrzelania Czang-Kai-Szeka i doprowadzenia do nowej, większej bratobójczej walki, „kidnapperzy“ wydali manifest popierający żądanie studentów, robotników i członków Stowarzyszenia Ocalenia Narodowego — wojnę przeciwko Japonii — zawieszenie broni w wojnie domowej — uwolnienie więźniów politycznych i zagwarantowanie swobód obywatelskich. Wtedy wypuścili Czang-Kai-Szeka.

Rezultat wprawił w osłupienie Japończyków, którzy ofiarowywali „pomoc wojskową legalnemu rządowi chińskiemu dla uwolnienia generalissimusa“. Rozczarowało to również wielu wyższych oficerów chińskich, przede wszystkim Ho-Ying-Czina, który miał ochotę natychmiastowego użycia wszystkich sił powietrznych do zbombardowania buntowniczej kwatery głównej, pomimo że „niezastąpiony wódz Chin“ znajdował się w środku. Czang-Kai-Szek został zmuszony do porzucenia polityki ustępstw wobec Japończyków i do poddania się powszechnej woli. Opór przeciw podbojowi wymaga siły, a ruch antyjapoński dowiódł, że jest naprawdę silny.

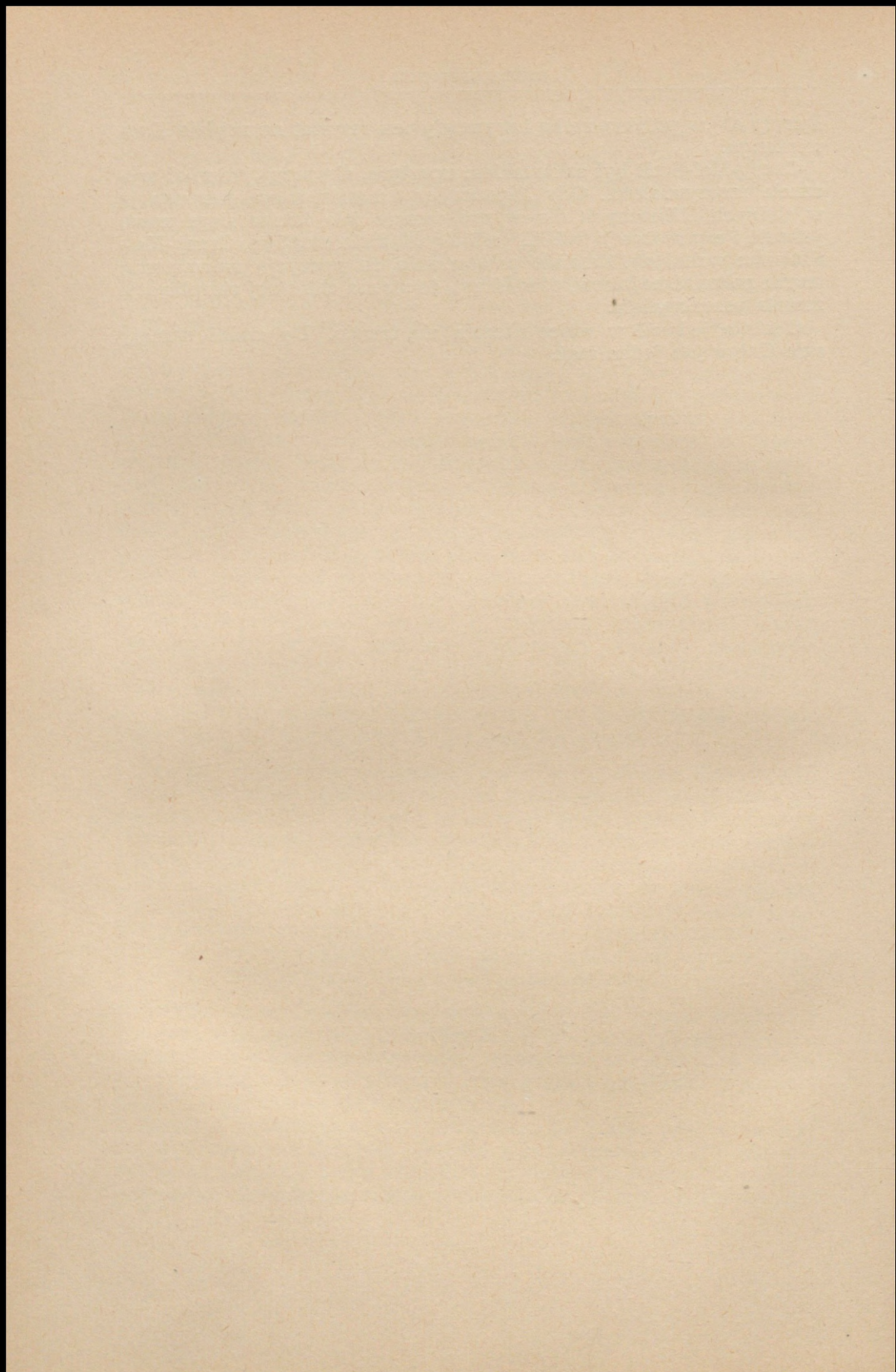
Wojna domowa ustała. Więźniowie polityczni zaczęli wychodzić z krat, z obozów koncentracyjnych i z izb tortur. Chociaż wojska rządowe nie zostały jeszcze rzucone przeciwko najeźdźcy, to jednak przestały być używane w wojnie wewnętrznej przeciwko własnemu ludowi, a w obronie polityki ustępstw.

Wojna z Japonią weszła w nową fazę. Nie mogła już być prowadzona przez samą Japonię. Jeszcze jedno uderzenie i nic nie powstrzyma narodu i armii chińskiej od stawienia oporu. To nie był przypadek. Strumienie ruchu antyjapońskiego ludu chińskiego po-

łączyły się w potężną rzekę i wymogły ten rezultat na rządzie Kuomintangu.

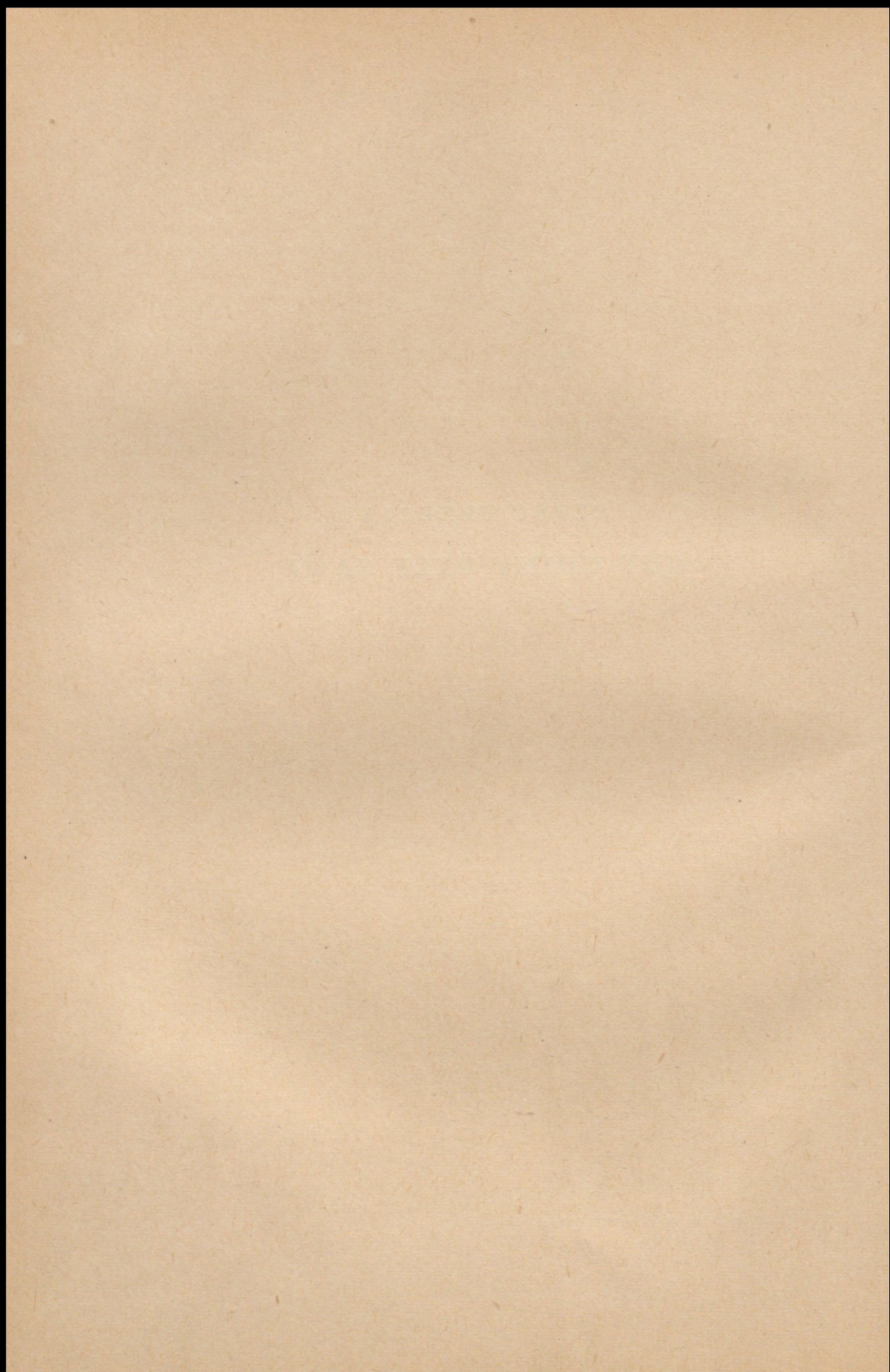
Czang-Kai-Szek był człowiekiem upartym, ale przy tym miał wyczucie rzeczywistości. Gdy Japończycy urządzili nową prowokację w Chinach Północnych dla wypróbowania jak daleko sięga nowa jedność i czy można ją rozbić, jeśli się to okaże możliwe, Czang-Kai-Szek nie wahał się. Zamiast powtarzania, że opozycję wewnętrzną trzeba pokonać najpierw, oświadczył, że struna chińskiej cierpliwości została przeciągnięta.

Chińska jedność w walce okazała się trwała. Do walki stanęły całe Chiny jak jeden mąż.



CZĘŚĆ TRZECIA
GDY CHINY BYŁY SAME

Rewolucja w Chinach trwa



V

JEDNA WOJNA: DWA WOJSKA, DWA POLA BITWY

Weszło już w powszechny zwyczaj cytowanie przebiegłego starego Prusaka, Clausewitza, który tak zręcznie przedstawił rzeczywistość w swej formułce, że „wojna jest to kontynuacja polityki innymi i gwałtowniejszymi środkami“.

Rzadko udawało się stwierdzić tę prawdę tak jasno jak w wypadku rozwoju wojny chińskiej, której każdy rys polityczny miał swój odpowiednik materialny. Jak widzieliśmy, dwie wewnętrzne antagonistyczne siły weszły w wojnę z Japonią. Jedna z nich była współczesnym wyrazem ruchu, który od tyłu lat zwalczał kontrolę zagranicy i rodzimy feudalizm. Tworzyła ją Chińska Armia Ludowa, która narodziła się z powstania chłopów i robotników lat dwudziestych i walczyła przez lat dziesięć o reformę rolną, oraz studenci i inteligencja, którzy pierwsi podjęli walkę. Druga była machiną państwową zbudowaną dla obrony klas panujących starych Chin przed ludem, pchniętą ostatecznie do chwycenia za broń przeciwko inwazji japońskiej. Do niej należała rządząca partia Kuomintangu, przemysłowcy i bankierzy, trochę autonomicznych władców prowincjonalnych i wielkich właścicieli ziemskich.

Zjednoczona wojna przeciw Japonii nastąpiła bezpośrednio po wojnie domowej i zastała obydwie siły pod bronią. Obydwie armie stanęły przeciwko potędze japońskiej w swoich częściach kraju i działały każda na swój sposób podyktowany różnym składem, różnymi tradycjami politycznymi i inną wiedzą wojskową. Podobna sytuacja istniała również w Europie. Armie przedwojennej Francji zostały pokonane przez Niemców w r. 1940, a dopiero później powstały oddziały maquis. Armia dawnej Jugosławii została również rozbita. Specyficzność sytuacji Chin leżała w tym, że były tam dwie armie w chwili rozpoczęcia wojny i dwie pozostały po jej zakończeniu, chociaż stosunek ich sił zmienił się radykalnie.

W Chinach przez cały czas trwania wojny z Japonią istniały dwa fronty. Zrozumienie tego faktu, ukrytego przez długi czas ponieważ Czungking kontrolował wszystkie wiadomości, jest konieczne dla zrozumienia wypadków wojennych lat 1937—45 i zmian politycznych, które one przyniosły.

Front pierwszy, czyli regularny, był frontem, rzecz oczywista, normalnym z wojskami chińskimi po jednej, japońskimi — po dru-

giej stronie. Oddziały chińskie na tym froncie należały do rządu centralnego i podlegały generałom prowincjonalnym, pozostającym w stosunku do niego w zależności feudalnej. Jedyne doświadczenie wojenne, którym rozporządzano, poza nielicznymi wyjątkami, zdobyto w ekspedycjach karnych przeciwko komunistom lub w wojnach wewnętrznych. Wojska te operowały w prowincjach, miastach i na szlakach komunikacyjnych nieokupowanych części kraju.

Przez cały czas wojny na froncie regularnym Japończycy byli w ofensywie strategicznie, taktycznie i w drodze „zimnych“ metod politycznej i ekonomicznej penetracji. Chińczycy na froncie regularnym pozostawali przez cały czas w defensywie z wyjątkiem bitwy pod Taierczuang w r. 1938. Czasem odstępowali, czasem trzymali się lub zajmowali pozycje, które Japończycy zmuszeni byli oddać np. w bohaterskiej obronie Szanghaju w r. 1937 i w obronie Czangteh w Honanie w latach 1943—44. Z upływem lat okazywali się coraz bardziej skłonni do usadowienia się na stałej linii czekając na inicjatywę nieprzyjaciela z nadzieją jednak, że on nic nie zrobi.

Drugi front chiński wyrósł na tyłach nieprzyjaciela podobnie jak maquis i partyzanci. Załącznikiem tego frontu były drobne oddziały dawnej Chińskiej Armii Ludowej, które udały się na terytoria zajęte przez Japończyków w najwcześniejszym okresie okupacji. Dokoła nich gromadziły się daleko liczniejsze siły miejscowe, rekrutujące się z oddziałów ludowego ruchu oporu, które w wielu wypadkach powstały wcześniej jeszcze, przed przybyciem wojska, oraz z resztek wojsk regularnych odciętych w odwrocie.

Front za liniami nieprzyjacielskimi powstał jako szereg kotłów w gęstej sieci komunikacji opanowanej przez nieprzyjaciela. Stopniowo te kotły zlewały się ze sobą lub nawiązywały łączność dla podjęcia wspólnej akcji. Tu właśnie chińskie oddziały były w nieustannej ofensywie strategicznej, taktycznej i politycznej. Odbierały tereny słabo obsadzone przez Japończyków, przejmowały kontrolę nad drogami za linią frontu odcinając dowóz zaopatrzenia. Mówiąc fachowo, w całym położeniu wojskowym Chin front ten reprezentował taktykę ofensywną w ramach ogólnej strategii defensywnej. Wojska tego frontu stanowiły awangardę, która rozpoczęła odbieranie terytorium chińskiego wtedy, gdy nieprzyjaciel był dostatecznie silny, by posunąć swój front tak daleko, jak chciał. Oswobodzone przez nich tereny tworzyły wysunięte bazy dla spodziewanej łącznej kontrofensywy wszystkich armii chińskich i aliantów, którzy później do wojny przystąpili. Nadzieja takiej kontrofensywy nie miała się nigdy spełnić na ziemi chińskiej.

Są jeszcze inne sprawy, o których należy pamiętać:

Głównymi zasadami wojny przyjętymi i stosowanymi przez regularny front chiński były — wojna pozycyjna i rzadziej wojna ruchoma. Na tyłach wroga działo się inaczej; przeważała tam wojna partyzancka i w mniejszym stopniu ruchoma.

Oprócz bitwy pod Taierczuangiem, która była poważnym zwycięstwem, chińskie wojska na froncie regularnym zachowywały się biernie, powstrzymując tylko posuwające się kolumny Japończyków lub unikając ich ataków, gdy uderzali. Front za liniami nieprzyjaciela był stale czynny; nawet najmniejsze oddziały chińskie nieustannie niepokoily najbliższe garnizony japońskie. Gdyby te pojedyncze gniazda oporu nie szarpały bezustannie wroga, i gdyby partyzantka nie zajmowała każdego pustego miejsca, by stworzyć tam nowe gniazda oporu, Japończycy mogliby bardzo szybko skoncentrować siły, by okrążyć i zniszczyć Chińczyków za jednym zamachem. Partyzantka, by przetrwać, musiała trzymać nieprzyjaciela w rozproszeniu i obawie przed zmniejszeniem garnizonów.

Front regularny miał spokojne tyły, z których mógł uzupełniać swe szeregi, mógł czerpać zaopatrzenie z przemysłu przeniesionego przez rząd chiński z zagrożonych obszarów lub nowo-stworzonego, mógł importować z zagranicy. Front za liniami nieprzyjaciela musiał opierać się głównie na ludności miejscowej, na prymitywnej gospodarce wiejskiej terenów zajętych przez partyzantkę i na zaopatrzeniu zdobytym na nieprzyjaciela.

Do przyczyn taktycznych doszły ekonomiczne, przemawiające za rozszerzeniem baz partyzanckich i niszczeniem Japończyków gdziekolwiek znaleźliby się w niekorzystnej sytuacji. Podyktowało to nawiązanie bliskich stosunków z ludnością, która mogła zlikwidować każdy oddział partyzancki odmawiając mu swej pomocy i utrzymania sekretu przed Japończykami zawsze i wszędzie gotowymi do represji wobec każdego pomagającego partyzantom. Konieczne stało się więc nie tylko dobre traktowanie ludu, ale również organizowanie i uzbrojenie go dla obrony życia, mienia i zbiorów przed represjami nieprzyjaciela.

Fronty były wzajemnie od siebie zależne. Przez całą wojnę operacje wojskowe na tyłach wroga wspomagały front regularny wiążąc nawet większe siły japońskie. Z drugiej strony strategia chińska na froncie regularnym wykluczająca akcję ofensywną, nigdy nie zapobiegała wycofaniu wojsk japońskich z frontu i użycia ich przeciwko partyzantom. Zobaczymy później, że władze Kuomintangu zaczęły nawet w krótkim czasie przeszkadzać rozwojowi wojny partyzanckiej.

Fakt, że dwa fronty nie zawsze utrzymywały dobre stosunki, nie zmienia ich znaczenia jako głównych składników oporu chińskiego. Reakcyjni i postępowi chińscy przywódcy ruchu narodowego byli podobnie z sobą związani. Antyjapońska czołówka polityczna z okresu ustępstw stała się czołówką wojskową antyjapońską podczas wojny. Jej istnienie spowodowało porzucenie polityki ustępstw przed wojną, tak samo w późniejszych fazach wojny zamknęło ono drogę do kapitulacji i kompromisu, ponieważ tak długo jak istniał

chiński „drugi front“ nikt nie mógłby wymusić kapitulacji na kraju i narodzie.

Teraz jednak musimy zająć się sytuacją na początku wojny, kiedy jedność chińska była bardziej rzeczywista niż kiedykolwiek przedtem. Jak historia walk wewnętrznych uczy nas, czego należy się spodziewać, jeśli wojna domowa wróci do Chin, tak szczęśliwe interludium po incydencie sjańskim rzuca nieco światła na zagadnienie odwrotnego rozwiązania.

VI

JEDNOŚĆ NA FRONCIE REGULARNYM

Pierwsze dwa lata wojny z Japonią były latami jedności frontów, regularnego i partyzanckiego — Chin starych i nowych. Czynnikiem, który stopił je razem, był wzrastający napór Japonii.

Nazwiska i twarze w rządzie nie zmieniły się, pozostała też w rękach Kuomintangu władza wykonawcza i kierownictwo polityczne. Armie Kuomintangu jednak obsadziły front regularny, przestały zabijać współrodaków i rozpoczęły wojnę z japońskim najeźdźcą.

Dawne gnębiące prawa pozostały w kodeksach, ale w praktyce po raz pierwszy od 10 lat lud był wolny, mógł myśleć co chciał, mówić, co chciał, i znaleźć dla siebie miejsce w wielkim wysiłku całego narodu.

Studenci, którym policja nie tak dawno rozbijała głowy za wystąpienia antyjapońskie, towarzyszyli teraz oddziałom frontowym tłumacząc fakt japońskiej agresji i mobilizując pomoc dla wojska we wsiach przyfrontowych. Patrioci, którzy spędzili lata całe w więzieniach Kuomintangu, pracowali teraz w propagandzie i w tym, co później zostało nazwane „wojną psychologiczną“. Czou-En-Lai, jeden z najpoważniejszych przywódców Chińskiej Partii Komunistycznej, został wicedyrektorem Departamentu Politycznego Armii Chińskiej. Yeh-Czeng-Ying, dawny szef sztabu Chińskiej Armii Ludowej, został mianowany dziekanem wojskowej szkoły partyzanckiej Kuomintangu. Kuo-Mo-Jo, znany pisarz, przeciwnik Kuomintangu, objął Departament Propagandy Armii Chińskiej, stanowisko, na którym pracował w czasie pierwszego zjednoczonego frontu w latach 1924—27. Następne 10 lat spędził na wygnaniu.

Kilku spośród uwięzionych przed wojną za pomoc strajkom antyjapońskim w Szanghaju i Tsingtao członków Ocalenia Narodowego weszło w skład nowoutworzonego Zgromadzenia Doradczego Obrony Narodowej. Choć Zgromadzenie nie miało żadnej władzy wykonawczej, jednak fakt jego powołania dowodził, że rząd uznał konieczność zdawania sprawy ze swej działalności społeczeństwu spoza Kuomintangu.

Partia Komunistyczna, Ocalenie Narodowe i inne mniejsze niezależne organizacje polityczne rozpoczęły legalne wydawanie dzienników, czasopism i broszur. Ukazujące się pod opieką pan-

stwa wydawnictwa sławiące Hitlera i Mussoliniego jako „wodzów odrodzenia narodowego“ w ich krajach zaczęły znikać z półek księgarskich prawdopodobnie dlatego, że nie można już było znaleźć nabywców. Na ich miejsce pojawiły się przekłady zagranicznych prac demokratycznych, potępianych dotychczas przez cenzurę, oraz postępowe książki chińskie.

Najpopularniejszą pieśnią stała się „Czi-Lai!“ (marsz mandzurskich ochotników) zabroniona przed wojną. Drugą najczęściej śpiewaną była kompozycja chińska „Broń Madrytu“. Lud chiński czuł jak nigdy przedtem swoje braterstwo ze współczesnym światowym ruchem ludowym przeciwko faszyzmowi i agresji, i było mu wolno to okazać, jak nigdy przedtem. Był świadomy i dumny, że on pierwszy na równi z narodem hiszpańskim odpowiedział uderzeniem na uderzenie faszystowskiego najeźdźcy.

Ustąpił powszechny przed wojną strach przed policją Kuomintangu szkoloną przez hitlerowców. Organizacja wprawdzie nie została rozwiązana, ale ogólnie sądzono, że zaprzestała już polowania na „komunistów“ (każdy podejrzany o niezadowolienie z rządowej polityki ustępstw) na rzecz zajęcia się wyłapaniem chociażby części szpiegów japońskich, którym lata polityki rządowej stworzyły wdzięczny teren działalności. Ponieważ oficjalne aresztowanie policjantów-skrytobójców (którzy przed niedawnym czasem zamordowali takich liberałów jak Yang-Czen, prezes Chińskiej Akademii Nauk, i Sze-Liang-Tsai, redaktor największego dziennika szanghajskiego) mogło być kłopotliwe, polecono im teraz zabijać satelitów japońskich i zdrajców w miastach okupowanych — właściwe zajęcia dla agentów rządu prowadzącego wojnę.

Sądy wojskowe nie wydawały już wyroków śmierci na ludzi, którzy kochali swój kraj w inny sposób, niż tego żądali jego władcy. Zamiast nich skazywano generałów, którzy teraz odstąpili wroga, jak Li-Fu-Ying i oficerowie flirtujący z nieprzyjacielem, i Han-Fu-Czu, gubernator prowincji Szangtung. Jednym z punktów oskarżenia Han-Fu-Czu była niesłychana dotąd rzecz, mianowicie, że on „gnębił i rozbijał lud“, tak długo przecież gnębiony i skazywany na śmierć za posiadanie broni przez rząd oskarżający teraz o to samo innych. Słowem, jeśli rząd chiński nie reprezentował jeszcze narodu, ani nie był przezeń wybrany, to przynajmniej przestał gnębić go i tłumić każdy jego oddech. Zrobił nawet parę posunięć, które by niewątpliwie zrobił rząd demokratyczny, gdyby istniał, a skrajni reakcyjniści, prześladowcy ludu znajdujący się w rządzie na wysokich stanowiskach nawet nie protestowali.

Chińczycy dawni i nowi nie byli zjednoczeni, ale zaprzestali wzajemnego zwalczania się i stanęli do walki ze wspólnym wrogiem. Stare porachunki poszły w zapomnienie i naród żądał dyktatury Kuomintangu tylko dla skutecznego przewodzenia

w wojnie z Japonią. Monopartyjny rząd otrzymał to, czego nie mógł zdobyć przez 10 lat wojny domowej i terroru — poparcie wszystkich klas społeczeństwa. Żaden poprzedni szef rządu chińskiego nie miał tak sprzyjających warunków jak te, które otwierały się przed Czang-Kai-Szekiem i jego towarzyszami. I żadnego nie obdarzono jeszcze takim zaufaniem w tak poważnej sprawie.

Rzeczą historii jest ocenić, jaki wpływ miała ta jedność na wojska chińskie frontu regularnego w ciągu tych dwóch lat. Japończycy dysponujący jednym z najlepszych systemów szpiegowskich na świecie uważali, że armia chińska nie może przeciwstawić się im dłużej niż trzy miesiące. Ocena ta była jednak oparta na obserwacji armii walczącej w interesie partii, a nie narodu. Teraz generałowie japońscy przekonali się ze zdziwieniem, że front chiński w Szanghaju, który oni nie tylko atakowali z lądu, ale i bombardowali przeważającymi siłami swego lotnictwa i nekali ogniem artylerii okrętowej, czemu Chińczycy nie mogli przeciwdziałać, ten front utrzymał się prawie przez cały czas przewidywany na rozbićcie całej armii chińskiej.

Garnizon chiński w Nankinie został otoczony i zniszczony, a 30.000 żołnierzy i ludności cywilnej wymordowano, by dać Chińczykom do zrozumienia, że walczyć z Japonią, to znaczy umierać. Owocem tego był nie strach, ale nienawiść. Gdy Japonia próbowała wszcząć pertraktacje pokojowe za pośrednictwem niemieckiego ambasadora w Chinach, Czang-Kai-Szek przy poparciu całego narodu, choć nie wszystkich członków rządu, propozycję odrzucił.

Trzymiesięczna przerwa w działaniach wojennych po upadku Nankinu zużyta została na zebranie i wyćwiczenie nowych sił. Kiedy zaś nieprzyjaciel znow rozpoczął natarcie, poniósł pod Taierczuangiem klęskę, która dodała otuchy narodowi chińskiemu i jego przyjacielom w całym świecie. Japończycy spostrzegłszy, że nie doceniali siły oporu chińskiego, sprowadzili poważne posiłki. Mimo chwycenia się desperackich sposobów obrony aż do otwarcia tam na Rzece Żółtej, wspinała japońska maszyna wojenna toczyła się naprzód. Z końcem r. 1938 wszystkie większe porty Chin i większa część sieci kolejowej znalazły się w rękach nieprzyjaciela. Wszystkie znane światu miasta jak Pekin, Tientsin, Tsingtao, Szanghaj, Nankin, Hankou, Kanton zostały zajęte. Chiny jednak walczyły nadal, a zwycięstwo ciągle je omijało.

Z wyjątkiem bitwy pod Taierczuangiem taktyczne kierownictwo oporu chińskiego nie zabłysło w ciągu tego okresu. Oficerowie i żołnierze mogli walczyć odważnie i z entuzjazmem, przeświadczeni o słuszności sprawy, ale dowodzenie i właściwa organizacja wojska zarówno dla celów specjalnych jak i ogólnych nie przychodzi same. Trzymiesięczna próba armii środkowej w rzezi szanghajskiej uczyniła każdego Chińczyka dumnym i gotowym do ofiar, a zarazem przekonała Japonię i cały świat, że Chiny nie są

łatwym łupem. W samym jednak przebiegu obrony i następnie w wyścigu do Nankinu, gdzie wojska nie mogły być odpowiednio zebrane, widać było poważne niedomagania dowództwa. Żołnierze chińscy w Nankinie byli nie tylko w sytuacji bez wyjścia, ale i opuszczeni w momencie krytycznym przez dowódcę, generała Tang-Szeng-Czi. „Obrona“ Kantonu stała się hańbą dowództwa.

Wszystkie te niedociągnięcia wypływały wprost z przejętego dziedzictwa zacofania, reakcji i polityki ustępstw. Odpowiedzialne stanowiska dowodzących były w wielu wypadkach obsadzone przez feudalnych wojskowych, których wojska grały rolę maszyn do zbierania podatków i stawały się gwarancją raczej osobistej potęgi niż narzędziem obrony narodowej. W armiach prowincjonalnych nie istniało w ogóle nic takiego jak korpus oficerów młodszych i podoficerów odpowiednio przeszkolonych. Nie było jednolitej organizacji, wyszkolenia i taktyki wśród różnych członów armii. Złe traktowanie żołnierzy i brak najelementarniejszego zaopatrzenia stanowiło regułę.

Wojska centralne lepiej wyposażone i zorganizowane przeszły przeszkolenie junkrów niemieckich, ale odpowiednio pouczone były używane raczej jako superpolicja Kuomintangu, niż jako armia narodowa. Oficjalną doktryną wojskową aż do samego wybuchu wojny było to, że zduszenie opozycji wewnętrznej musi poprzedzić opór przeciwko Japonii. Nawet po rozpoczęciu wojny Czang-Kai-Szek próbował walczyć z Japonią i równocześnie osłabiać swych chińskich rywali. Niewyszkolone jednostki należące do „zbędnych“ generałów wysłał on na śmierć, na front, a swoje własne, uprzywilejowane oddziały gromadził na tyłach nawet wtedy, gdy zachodziła konieczność ich użycia.

Mimo wszystko jednak było to wówczas w porządku i dziś jeszcze można scharakteryzować wojnę na froncie regularnym w latach 1937—38 jako wspaniałą i obiecującą czyn bojowy i piękny rozdział w księdze walki człowieka o wolność. Jeśli nawet dawne rozbitcie i błędy wojsk walczących nie zostały całkowicie przekreślone, to jednak zmniejszyły się na tyle, że zmieszają nieprzyjaciela i zadziwiły neutralnych obserwatorów wojskowych. Armie, które miały poprzednio różne cele, walczyły teraz wspólnie. Armie pilnujące porządku w okręgach „generalskich“ odległych o tysiące mil od teatru wojny, jak np. wojska feudalne Seczuanu i Yunnanu, wyruszyły ochotniczo na front japoński. Armie będące gwarancją istnienia autonomicznych rządów konkurujących z rządem centralnym w dążeniu do ujęcia władzy w swoje ręce, takie jak armia prowincji Kwangsi, bez protestu wchodziły do akcji, w najzaciętsze bitwy i ponosiły straty przekreślające na zawsze ich ambitne plany.

Często wojska prowincjonalne broniły się lepiej, niż dobrze wyszkolone dywizje rządu centralnego. Narodowy patriotyzm pierw-

szego powstania całych Chin przeciwko obcemu najeźdźcy przerosła długo pielęgnowaną tradycję dzielnicowości. Tak wspaniały początek obiecywał jeszcze wspanialsze rezultaty.

Budująca atmosfera jedności frontu regularnego lat 1937—38 nie powstała i nie mogła powstać z rozbitych Chin przedwojennych. Tam, gdzie wyrosła na przeszłości, opierała się na dumnej starej tradycji walki z najeźdźcą, powracającym stale tematem historii Chin. W warunkach współczesnych płynęła z pamięci wielkiej zjednoczonej kampanii antyimperialistycznej lat 1925—27 i ruchu ludowego przeciwko Japonii. Początkowo instynktownie, potem z coraz większą świadomością budowała nadzieje wojenne nie na wypracowanych schematach niemieckich doradców, ale na przykładach walki ludowej z niesprawiedliwością, przykładach dostarczanych przez Chiny radzieckie *) i rozwijający się front na tyłach wroga.

Nie tylko lud, ale nawet i oficerowie, ci sami, którzy z nim walczyli, zaczęli uważać utrzymanie się Chińskiej Armii Ludowej przez 10 lat wojny domowej, w której Kuomintang operował z tych samych miast i korzystał z tej samej komunikacji zajętej teraz przez Japończyków, za dowód, że wojska w oparciu o rolnicze okręgi kraju mogą bronić się skutecznie w nieskończoność.

Taktyka Ludowej Armii w poprzedzającym okresie dała wzór postępowania. Książki o tej kampanii sprzedawane zupełnie oficjalnie w latach 1937—38 stały się rozpowszechnioną i ulubioną lekturą. Teoria prowadzenia przeciągającej się wojny narodowej przeciwko początkowo silniejszemu najeźdźcy została szczegółowo opracowana przez Mao-Tse-Tunga, kierownika Chińskiej Partii Komunistycznej na podstawie bogatego doświadczenia wojennego. Wiele sformułowań Mao-Tse-Tunga zapożyczył Czang-Kai-Szek w swych wczesnych wojennych przemówieniach. On również podkreślał, że Chiny powinny dążyć raczej do przeciągania wojny, niż bać się tego. Sprawa, w jaki sposób prowadzić taką wojnę, była przedmiotem dyskusji pomiędzy Czang-Kai-Szekiem i Czu-Teh, głównodowodzącym wojsk komunistycznych. Konieczność utworzenia podstawy politycznej i ekonomicznej dla takiej wojny została przedstawiona w „Programie Zbrojnego Oporu i Odbudowy“ przyjętym przez Narodowy Kongres Ocalenia w Hankou, zwołany przez Kuomintang na wiosnę r. 1938 i poparty przez komunistów oraz wszystkie inne patriotyczne partie i ugrupowania chińskie.

Podczas gdy front regularny dźwigał cały ciężar ofensywy japońskiej, komuniści chińscy dowodzili, że ich stara taktyka jest równie dobra przeciwko Japończykom, jak i była dawniej w wojnie domowej. Bitwa na przełęczy Pingsin stoczona w górach Szansi w końcu

*) Chiny radzieckie, okręgi radzieckie — okręgi, w których władza spoczywa w rękach Rad.

r. 1937 poprzedziła Taierczuang jako pierwsza klęska Japończyków w tej wojnie. Ten pokaz skuteczności metod wojny ruchomej i partyzanckiej został przyjęty z uznaniem nie tylko przez Chińczyków, ale i przez obserwatorów zagranicznych. Major Evans Carlson z piechoty morskiej armii Stanów Zjednoczonych odwiedził front na zapleczu wroga po prostu dlatego, by zobaczyć jak wyglądają wojska, które potrafią tak walczyć. Carlson zastosował rezultaty swych obserwacji przy organizowaniu „Gung Ho“, dywersyjnego batalionu piechoty desantowej, którym dowodził potem w błyskawicznych atakach na Japończyków na wyspach Makin i wyspach Marshalla w czasie wojny na Oceanie Spokojnym.

Z końcem r. 1937 pierwsze okręgi Ziem Wyzwolonych: północno-zachodnia baza Szansi i rejon pograniczny Szansi—Czachar—Hopei, zostały trwale zorganizowane na terenie do niedawna okupowanym. W pierwszych miesiącach r. 1938 Ósma Armia przerwała już połączenie kolejowe, dowożące zaopatrzenie dla trzonu wojsk nieprzyjacielskich, wiążąc w ten sposób liczne dywizje, które mogły być rzucone przeciwko frontowi regularnemu. Operacje tej Armii były ściśle skoordynowane z potrzebami wojsk Kuomintangu; np. jej ataki na linie kolejowe Pekin—Hankou i Tientsin—Pukou przyczyniły się w znacznym stopniu do zwycięstwa pod Taierczuangiem.

Należałoby zaznajomić się teraz z charakterem Ziem Wyzwolonych, ich przeszłością polityczną i historyczną, celami i metodami komunistów chińskich, którzy je zorganizowali.

VII

FRONT NA TYŁACH WROGA

1

Przygotowanie polityczne

W ciągu kilku lat przed wojną z Japonią Chińska Partia Komunistyczna rządziła 4 małymi obwodami radzieckimi. Najważniejszy z nich rozciągał się poprzez prowincję Kiangsi i Fukien w Chinach Południowo-Wschodnich. Pozostałe znajdowały się na granicy Hupeh — Honan — Anhwei w Chinach Środkowych, w północnym Seczuanie i północnym Szansi — północno-zachodniej części kraju. Pomimo posuwającego się naprzód najazdu japońskiego, główne siły wojskowe Kuomintangu wspomagane przez niemieckich doradców wojskowych, amerykańskie i włoskie samoloty i instruktorów pilotażu i doraźnie przez brytyjskie, japońskie i amerykańskie kanonierki, były zajęte od r. 1929 usiłowaniem podporządkowania tych obszarów. Wysiłki pozostały bezskuteczne, ale kosztowały miliony zabitych — nie tylko żołnierzy po obu walczących stronach, ale i niezliczone ilości chłopów w „zarażonych“ wsiach, których mordowano za udzielanie pomocy „czerwonym bandytom“. Chińska republika radziecka była jednym z tajemniczych miejsc na kuli ziemskiej, nie miała bowiem dostępu do morza i żaden z zagranicznych podróżników nie zaglądał do niej.

Partia Komunistyczna miała również swoją podziemną sieć członków w innych częściach Chin; przeciwko niej prowadził Kuomintang bezkompromisową walkę przy pomocy swojej tajnej policji wspomaganej przez policję cudzoziemskich koncesji i eksterytorialnych kolonii międzynarodowych. Kuomintang tak lękał się komunizmu, że tysiące ludzi tracono na podstawie zaledwie podejrzenia. Niezliczone masy robotników, studentów i chłopów, wielu obiecujących młodych chińskich pisarzy, poetów i artystów zginęło w tych hekatombach. Jou-Szi, pisarz, który zdobył sobie sławę światową, został rozstrzelany w owym czasie *).

*) Prace Jou-Szi i innych pisarzy tego okresu zostały przełożone na język angielski przez Edgara Snow w jego książce pt. „Living China“. Znajduje się tam między innymi najbardziej znana nowela Jou-Szi „Slave Mother“.

W przeciwieństwie do opinii pewnych grup, partia nigdy nie głosiła natychmiastowego wprowadzenia komunizmu w Chinach. Przywódcy partii określali jej misję jako dokonanie „burżuazyjno-demokratycznej rewolucji narodowej“ przeciwko obcemu panowaniu z zewnątrz i feudalnemu uciskowi bogaczy wewnątrz. Uważali to za główny problem stojący przed krajem i twierdzili, że bez rozwiązania tego problemu nie może być mowy o dalszym postępie. W okręgach radzieckich ziemia wielkich posiadaczy została rozdzielona pomiędzy chłopów, którym zabroniono żyć z czynszów; ziemia należała do chłopów, którzy ją sam uprawiali. Własność prywatna w przemyśle była dozwolona, a spółdzielczość przemysłowa i rolnicza popierana jako niezbędne stadium przejścia od istniejącego systemu gospodarczego do jego form socjalistycznych. Na socjalizm jednak patrzono z dystansu dziesiątków lat, a na komunizm w Chinach jako nieosiągalny w granicach żyjącego pokolenia. Komuniści chińscy, chociaż pozostawali w wojnie z Kuomintangiem i domagali się obalenia jego monopolistycznej dyktatury, nie wybrali sami drogi wojny; chwycili za broń dopiero wtedy, gdy bronili użyto przeciwko nim.

Komuniści chińscy stawiali wszystko na swoją zdolność zyskania poparcia ludu. Odcięci od świata, nie mogąc liczyć na jakąkolwiek pomoc z zewnątrz, przyjęli zwyczaj kierowania się twardą rzeczywistością i czynienia wszystkiego, czego ta rzeczywistość wymagała. Dla zrozumienia potrzeb ludu zwrócili się do ludu samego. Dla oceny sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej zbierali starannie i badali każdy najmniejszy strzęp wiadomości im dostępnych. Początkowo nie mieli nawet radia i starzy dowódcy komunistyczni wspominają z uśmiechem czasy, kiedy zdobywali i krótko utrzymywali jakieś miasto w jednym tylko celu — zdobycia najświeższych egzemplarzy gazet stołecznych. Zamknawszy swą politykę w takich ramach, na podstawie takich danych, trzymali się tego bez żadnych odchyleń.

Począwszy od japońskiej okupacji Mandżurii komuniści chińscy podporządkowali wszelką inną działalność hasłu zjednoczenia narodu we wspólnej walce. W samym środku krwawej wojny domowej zaproponowali utworzenie wspólnego frontu z każdą armią, która zwróci swe działa na wroga narodowego, niezależnie od jej oblicza politycznego. Wtedy przerwali pierścień otaczających ich wojsk Kuomintangu i rozpoczęli swój słynny „Długi Marsz“ na północny zachód, gdzie można było utworzyć bazę do walki z Japonią. Trudności pochodu spowodowały, że kilku dowódców ich wojsk wysunęło propozycję przebicia się do okręgów granicznych ze Związkiem Radzieckim jako jedyne miejsce, gdzie ich wyczerpani żołnierze będą mogli sobie pozwolić na zasłużony wypoczynek. Dowództwo jednak zawróciło ich na trudniejszą drogę niezbitym argumentem, że w czasie gdy naród chiński potrzebuje walki,

przede wszystkim walki z japońskim najeźdźcą, taka ucieczka pozbawi partię tytułu do żądania zaufania i tytułu do przewodzenia.

Mao-Tse-Tung i inni przywódcy, którzy przyjęli tę linię postępowania, byli przekonani, że wygórowane żądania Japończyków z jednej strony, i presja ludu z drugiej nieuchronnie doprowadzą do tego, że Kuomintang będzie zmuszony do porzucenia polityki ustępstw. Po roku 1935 komuniści chińscy występowali jeszcze wiele razy z propozycjami jedności nie tylko wobec samodzielnych armii walczących z Japonią, ale i wobec ich niedawnego wroga Czang-Kai-Szeka i jego rządu we wspólnym programie antyjapońskim, obiecując nawet podporządkować się Rządowi Obrony Narodowej. Pierwszą grupą wojsk rządowych, która przyjęła ich zasadę: „Chińczyk nie może walczyć z Chińczykiem“, była Armia Mandżurska, która, jak już czytelnik wie, została wysłana do Chin Północnych dla zlikwidowania „czerwonych bandytów“ wyczerpanych długim marszem. Jak już wiadomo, porwali oni Czang-Kai-Szeka i chcieli go rozstrzelać, czemu zapobiegli właśnie komuniści. Ich hasło „Chińczyk nie może walczyć z Chińczykiem“, nie było pustym frazesem, jeśli spierali się i postawili na swoim w sprawie człowieka, który wymordował całe pokolenie ich towarzyszy. Czang-Kai-Szek został zwolniony po czasie, który wystarczył, by zmusić go do usłyszenia tego, co cały naród chiński chciał mu powiedzieć: praktycznie zademonstrowano mu, jak potężne jest pragnienie zjednoczonej wojny przeciwko Japonii i że nie ma możliwości opierać mu się dalej.

Incydent w Sjanie, który wydał się światu niedorzecznością z rodzaju chińskiego Gilberta i Sullivana *), był w rzeczywistości zupełnie logicznym wypadkiem w istniejącym stosunku sił i polityki. Okoliczności wypadków, a szczególnie od dawna ponawiane propozycje komunistów chińskich, Kuomintang utrzymywał jednak starannie w tajemnicy przed światem.

Wielki ruch studentów pekińskich w r. 1935 i incydent sjański doprowadziły komunistów do wniosku, że decydujący zwrot w kierunku postanowienia obrony nastąpił; podwoili wobec tego wysiłki zmierzające do nawiązania kontaktu z elementami patriotycznymi w całym kraju na podstawie programu demokratycznego i zjednoczonego frontu antyjapońskiego. Aby udostępnić ten program wszystkim klasom społeczeństwa, posunęli się aż do zmodyfikowania swej polityki, ograniczając się do zmniejszenia dzierżawy zamiast podziału własności ziemskiej pomiędzy chłopów.

Nawet przed incydem sjańskim główna szkoła wojskowa komunistów, Akademia Armii Ludowej, została zmieniona na Uniwersytet Polityczny i Wojskowy Antyjapoński. Jego charakter został zmieniony całkowicie przez obcięcie teoretycznych studiów

*) Komedioisarze piszący sztuki zabawne i niedorzeczne (przyp. tłum).

marksistowskich i położenie nacisku na naukę wojny partyzanckiej na podstawie doświadczeń Chińskiej Armii Ludowej oraz na organizację ludności w specjalnych warunkach spodziewanej wojny narodowej. Zachęcano studentów z całego kraju bez względu na ich zapatrywania polityczne, aby zapisywali się na studia. Pomimo że przychwylenie na usiłowaniu przejścia na terytorium „czerwone“ oznaczało natychmiastowe zastrzelenie, liczni młodzi ludzie, z których wielu brało udział w ruchu studenckim, przekradali się do uniwersytetu.

Najazd Chińskiej Armii Ludowej w r. 1936 na wschód przez Rzekę Żółtą był kampanią zupełnie różną od poprzednich. Celem jego było nie osłabienie władzy Kuomintangu, ale sprawdzenie nastrojów antyjapońskich w prowincjach zagrożonych przez nieprzyjaciela. Była to ekspedycja jakby misyjna mająca dać poznać ludowi front zjednoczony i zwerbować patriotów wszystkich klas społeczeństwa i partii do przygotowawczego szkolenia antyjapońskiego. Kiedy Edgar Snow, pierwszy dziennikarz zagraniczny w Chinach komunistycznych, przybył do północno-zachodniego Szensi na rok przeszło przed wybuchem wojny z Japonią, stwierdził, że uniwersytet był jedynym miejscem w Chinach, gdzie przeprowadzano systematyczne studia nad przypuszczalnymi warunkami przyszłej wojny i gdzie uczono taktyki i strategii mogącej mieć zastosowanie w tej wojnie. Wywiady z Mao-Tse-Tungiem zamieszczone w jego „*Red Star over China*“ (Czerwona Gwiazda nad Chinami) okazują, jak dużo uwagi poświęcili sprawom wojny przywódcy komunistów i jak ściśle okazały się ich przewidywania.

Snow stwierdził również, że oddziały Armii Czerwonej zostały starannie przygotowane do odegrania czekającej je roli, a wśród obcych biorących udział w tych przygotowaniach byli oficerowie armii rządowych, będących oficjalnie w stanie wojny z komunistami. Niektórzy z nich byli jeńcami wojennymi, inni przybyli tu ochotniczo w trakcie działań wojennych, nieliczni pozostali przysłani byli przez swoich przełożonych dość już mających wojny domowej. Czang-Sue-Liang, mandżurski „Młody Marszałek“, zwrócił się nawet do komunistów o przysłanie mu instruktorów partyzanckich, przyrzekając im wolne przejście przez swe terytoria, a na miejscu mundury jego wojsk. Utworzył on własną szkołę, w której ci instruktorzy prowadzili kurs antyjapoński. Było to możliwe, ponieważ wówczas, gdy trwała ciągle wojna domowa i szkoły wojskowe Kuomintangu szkoliły oficerów w tym tylko celu, tylko komuniści rozpoczęli studiować nieprzyjaciela i sposoby walki z nim. Patrioci poważnie myślący o zbliżającej się wojnie nie mogli znaleźć potrzebnych wiadomości w żadnej innej szkole.

Podczas gdy Partia Komunistyczna i Chińska Armia Ludowa tak były zajęte w kontrolowanych przez siebie okręgach, wydane zostały rozkazy do grup komunistów i jednostek pracujących w ukryciu w ca-

łym kraju, rozkazy przestawienia ich pracy w tym samym kierunku. Pierwszym ich obowiązkiem stało się wyszukiwanie i łączenie się ze wszystkimi grupami i jednostkami nastawionymi wrogo do Japończyków, zyskanie w ten sposób szerokiego poparcia ludu i skierowanie go do praktycznych przygotowań do wojny z Japonią. Zostali również pouczeni o konieczności nawiązania kontaktu z przedstawicielami państw obcych przychylnych Chinom, a niechętnych Japonii, których pozycja jako obywatele państw neutralnych mogłaby pomóc siłom oporu.

Komuniści otrzymali rozkaz nieopuszczania miejsca pobytu pod żadnym pozorem w razie, gdyby tereny te zostały zajęte przez Japończyków. Przeciwnie, winni oni byli użyć wtedy uprzednio przygotowanych kontaktów z chłopami i robotnikami, niekomunistycznymi patriotami i przychylnymi Chińczykom cudzoziemcami, by stanąć na czele tworzonych wysepek zbrojnej walki z wrogiem na jego tyłach, sprzymierzając się na podstawie wzajemnej pomocy i równości z wszystkimi grupami ruchu oporu, jakie mogły powstać bez względu na ich zabarwienie polityczne. Przez wszystkie następne lata wojny te instrukcje Partii Komunistycznej dla jej członków były wypełniane w każdej miejscowości okupowanej przez Japończyków, zarówno w pobliżu obszarów już wyzwolonych jak i na terenach odległych od nich o setki mil. Na przykład po upadku Kantonu w Chinach Południowych w r. 1938 okręg taki powstał między Kantonem i Hongkongiem. Był wtedy izolowany całkowicie od innych okręgów komunistycznych i tak pozostał do dziś.

Na podstawie warunków układu o jedności działania przeciwko Japonii pomiędzy Kuomintangiem i komunistami, o który rozmowy toczyły się od incydentu sjańskiego w grudniu 1936 r. do wybuchu wojny w dniu 7. VII. 1937, nie ogłoszonego jednak do 22. IX. tegoż roku, dawna chińska republika ludowa, która po Długim Marszu zajmowała części północno-zachodnich prowincji Szansi, Kansu, Ninghsia, została zmieniona w autonomiczny „okręg specjalny“ pod zarządem administracji narodowej z półtora milionową ludnością. Armia Ludowa licząca w tym czasie około 80.000 ludzi została nazwana Osmą Armią Rewolucyjną i poddana Narodowej Radzie Wojskowej, która zobowiązała się dostarczyć zaopatrzenia i wypłacić żołd 45.000 żołnierzom. Partia Komunistyczna potwierdziła swoją nową politykę, wprowadzoną już w życie, przez przewrót walczy z rządem Kuomintangu, zaprzestanie konfiskaty ziemi i propagowania walki klasowej.

Te posunięcia nie były jednostronne, dano im bowiem do zrozumienia, że Kuomintang również poświęci wszystkie swe siły walce z Japonią, zwolni więźniów politycznych, zaprzestanie represji w stosunku do patriotów wszystkich przekonań, którym wolno będzie się wypowiadać i w myśl swych przekonań postępować, a równocześnie zapewni im miejsce w demokratycznie zorganizowanym państwie.

wanym wysiłku wojennym. Układ miał charakter bardzo ogólnikowy i rozmyślnie unikał dyskusji w punktach, nawet pilnych i koniecznych, które mogłyby opóźnić zjednoczenie do wspólnej walki. W ten sposób tak potrzebne zmiany, jak porzucenie systemu dyktatury monopartyjnej, zakres udziału innych partii w rządach, a nawet kwestia zalegalizowania Partii Komunistycznej i innych nie zostały nawet poruszone, choć miały zasadniczą wagę dla ostatecznych wyników. Później problemy te stały się krytyczne i pozostały nierozwiązane przez cały ciąg wojny.

2

Ósma Armia w Szansi

Zgodnie z układem i rozkazami najwyższego dowództwa Ósma Armia w ciągu pierwszych miesięcy wojny przesunęła się na wschód do Chin Północnych. Wkraczając z powrotem do Szansi, terenu swego zwiadu bojowego z roku poprzedniego, część jej walczyła razem z oddziałami wojsk centralnych i prowincjonalnych, wygrywając bitwę pod Pingsinkuanem i biorąc udział w obronie przełęczy Niangtsekuan i Sinkou. Dowódcy wydzieleni z Ósmej Armii pomogli władzom prowincji do utworzenia szkoły wojskowej polityczno-partyzanckiej na wzór yenańskiego uniwersytetu antyjapońskiego. Dziekanem szkoły został Li-Kung-Po, jeden z przywódców Ocalenia Narodowego, którego działalność w zjednoczeniu opinii przeciwko Japonii i późniejsze aresztowanie przez rząd centralny są nam już znane. Komunistom sekundował również gubernator Yen-Si-Szan, rekrutujący „Korpus Śmierci“ lub „Nową Armię Szansi“. W odróżnieniu od dawnych, feudalnie zorganizowanych i mało skutecznych w akcji oddziałów, oficerowie nowej armii pochodzili z postępowej inteligencji i studentów wrogich Japonii, a szeregowcami byli chłopci i robotnicy, którzy zgłosili się ochotniczo do walki z wrogiem. „Nowa Armia“, która miała przejść różne koleje losu, walczyła przez całą wojnę na tyłach Japończyków i dowiodła, że jest trwałym i niezniszczalnym składnikiem potęgi chińskiej w walce z Japonią.

Równocześnie z tymi wypadkami rozgrywającymi się w samym sercu prowincji Szansi, inne jednostki Ósmej Armii wdary się głęboko w terytorium zajęte przez Japończyków, w niedostępne góry, w drodze do Hopei, Czacharu i innych prowincji. Wojska posuwały się osobnymi kolumnami idąc przyspieszonym pochodem, którego nauczyły się tak dobrze w czasie Długiego Marszu, przez najwyższe góry i najgorsze drogi, omijając garnizony nieprzyjacielskie, zapewniając sobie dobrym traktowaniem pomoc ludności i pomagając wzajem do powstania miejscowego ruchu oporu.

Zajawszy miejsca topograficznie korzystne, takie jak twierdze naturalne Wutai i Taihang lub równinę środkowego Hopei, gdzie brak obronności naturalnej rekompensowała postawa ludności i wyższy stopień cywilizacyjny, wojska zatrzymały się tam i założyły bazy przyszłych operacji. Taki był początek Ziem Wyzwolonych i to były pierwsze ziemie chińskie wyrwane przez chińskie wojska spod kontroli nacierającego wroga. W ciągu następnych siedmiu lat wojny Japończycy nigdy już nie odzyskali panowania na tych terenach, które stały się podstawą nowych, tworzących się w innych miejscach. Z tych właśnie ziem prowadziła Ósma Armia dywersję na liniach kolejowych Pekin—Hankou i Tientsin—Pukou, pomagając oddziałom Kuomintangu w obronie Hankou.

Żeby zrozumieć rozwój i charakter Ziem Wyzwolonych w Chinach, musimy zatrzymać się teraz i zobaczyć, jak powstał pierwszy okręg w latach 1937—38. Niektóre następne wypadki mogą wydać się czytelnikowi bez znaczenia, niemniej warto im się przyjrzeć, gdyż z takich małych rzeczy wyrastają wielkie — z nich powstała wielka siła wojny partyzanckiej. Niektóre wywołały tworzenie się drobnych oddziałów, kompanii, pułków, inne rozwinęły się z małych grup inteligentów, robotników i chłopów. Iskra powodująca wybuch jest przecież zawsze mała! Lexington i Concord były drobnymi wypadkami, zdobycie Bastylli było tylko rozruchem ulicznym przed gmachem więzienia. Najbardziej znanym z okręgów Ziem Wyzwolonych i najczęściej odwiedzanym przez Amerykanów i Europejczyków była baza Szansi—Czachar—Hopei. Geograficznie i politycznie zawierał on trzy odrębne obwody. Góry Wutai i ich podnóża na północnej granicy bazy pomiędzy prowincjami Hopei i Szansi miały wiele dobrych pozycji obronnych, ale ludność biedną, społecznie zacofaną, o dużym procencie analfabetów i gospodarkę nędzną, całkowicie feudalną. Równina środkowego Hopei jest jednym z najżyźniejszych i najbardziej ucywilizowanych rejonów Chin, stanowiąc zaplecze miast Pekinu i Tientsinu, ale nie przedstawia żadnej wartości strategicznej dla wojny partyzanckiej. Trzecią część bazy stanowi górzysty kraj na północ i zachód od Pekinu. Każda z tych trzech części bazy ma swoją własną historię i pochodzenie, toteż zajęło trochę czasu, nim złąły się one w całość.

Opór w górach Wutai zapoczątkowało i zorganizowało 2.000 ludzi ze 115 dywizji Osmej Armii, pod dowództwem Nieh-Yung-Czena, komunisty, inżyniera chemika z wykształcenia, który studiował i pracował przez kilka lat we Francji. Pod jego skromnością kryje się wielka odwaga, zdolności i wysoka kultura osobista. Sung-Szao-Wan, patriotyczny zarządca Wutai z ramienia Kuomintangu, który nie uciekł stąd jak wielu innych urzędników w czasie pierwszej inwazji japońskiej, okazał wiele pomocy przy organizowaniu bazy.

W górach na zachód od Pekinu walkę rozpoczęły grupy patriotycznie myślącej inteligencji i studentów. Najślawniejsza była

grupka Mandżurów, którzy zbiegli na wieś po upadku Pekinu i Tientsinu, zebrali rozbite oddziały armii regularnych, których trzon cofnął się, i walczyli z małymi oddziałami Japończyków i kacyków prowincjonalnych dla zdobycia broni. Jednostki Ósmej Armii dowodzone przez Siao-Ke, jednego z najlepszych dowódców partyzanckich z czasów wojny domowej, który był swego czasu prymusem Akademii Wojskowej Kuomintangu w Whampoa, wkroczyły później i założyły swą kwaterę główną w czczonych przez buddystów górach Miaofengszan.

Również na równinie środkowego Hopei liczne strumienie oporu antyjapońskiego zlewały się w jedną rzekę. Pułk z wojsk mandżurskich pod dowództwem pułkownika Lu-Czeng-Tsao nie wycofał się razem z 53 Armią, do której należał, przeciwnie, rozpoczął na własną rękę wojnę podjazdową, dysponując siłą około tysiąca karabinów. Komuniści w Paotang i innych miastach, pracujący dotąd tajnie wśród chłopów okolicznych wiosek, wprowadzili w życie swoje od lat doskonałe plany. Członkowie Ocalenia Narodowego i studenci komunistyczni z tych stron, którzy wrócili do domu po upadku Pekinu, utworzyli własne swoje oddziały. Tworzyli je nawet właściciele ziemscy, emerytowani oficerowie i w niektórych wypadkach — policja.

W końcu, gdy przyłączyły się do nich oddziały 120 dywizji Ósmej Armii, powstała zjednoczona armia antyjapońska, wzmocniona z zewnątrz pomocą ludu i formacji zbrojnych, którym pomagano do zorganizowania się. W ten sposób rozpoczęła się walka godna eposu, walka o bogate równinne serce Hopei. Nieprzyjaciel mógł tu użyć czołgów i samolotów, rozwinać całą swoją przewagę techniczną, której nie mógł wykorzystać w partyzanckich walkach górskich. Choć walka trwała siedem lat, Japończycy nie wygrali jej; walki o środkowy Hopei są najchwalebniejszymi i najkrwawszymi kartami historii ludu chińskiego w jego walce o wolność.

Jednolitość dowództwa sił ruchu oporu we wszystkich trzech okręgach została osiągnięta w r. 1937 na konferencji reprezentantów w mieście Fuping w zachodnim Hopei. Do tego czasu Ósma Armia pokazała, że 10 lat praktyki w wojnie domowej nauczyło ją zwyciężać w partyzanckiej wojnie z Japonią, za brak tej wiedzy inne oddziały partyzanckie płaciły drogę. Gotowość Ósmej Armii do podzielenia się swym doświadczeniem z innymi grupami oporu przekonała je o jej bezinteresowności w wyłącznym dążeniu do rozpowszechnienia i wzmożenia skuteczności dywersji na tyłach wroga. Rzeczą, która interesowała wtedy niekomunistyczne oddziały partyzanckie, był nie charakter ideologiczny Ósmej Armii, ale fakt, że była ona pierwszą chińską armią regularną, która pokazała się na terenie zajęтым przez nieprzyjaciela, gdzie jak sądzili, będą musieli sami stawiać czoło wrogowi.

Wszyscy gorąco pragnęli poznać metody działania Ósmej Armii i współpracować z nią ku obopólnej korzyści. Zachowując autonomię w sprawach wewnętrznych swych oddziałów, głosowali za przyjęciem taktyki partyzanckiej, jej metod, zapewniania sobie przychylności i zorganizowania współpracy ludu. Konferencja w Fuping wybrała Nieh-Yung-Czena na głównodowodzącego sił zbrojnych w obwodzie wojskowym Szansi — Czachar — Hopei, z władzą kierowania i koordynacji działania wszystkich jednostek wojskowych na tych terenach.

W dwa miesiące później, w grudniu, miejscowe rządy patriotyczne wysłały reprezentantów na inną konferencję, tym razem w Wutai, zwołaną celem uzgodnienia działalności poszczególnych rządów i opracowania wspólnego programu administracji tych terenów. Na wniosek komunistów wyrażono zgodę na przyjęcie zasady rządu konstytuowanego w drodze wyborów. Wszystkie partie antyjapońskie miały być legalne. Wszyscy mężczyźni i kobiety, nie współpracujący z Japończykami, mieli być uprawnieni do głosowania. Organizacje chłopów, robotników, kupeców, kobiet i młodzieżowego Stowarzyszenia Ocalenia Narodowego, których członkowie mieli pomagać wojsku i administracji i należeć do zbrojnych formacji obrony miejscowej, miały być powszechne.

Czynsze dzierżawne na całym terenie zostały obniżone o 25%. Własność zdrajców, którzy przeszli do nieprzyjaciela, miała zostać skonfiskowana na pomoc ubogim i na obronę narodową. Został utworzony bank i inne instytucje kredytowe dla prowadzenia walki ekonomicznej z Japonią, dla przeszkodzenia szmuglowaniu do wroga dóbr, na których chciał on położyć rękę, i dla dostarczenia zaopatrzenia własnym oddziałom, niezbędnego do prowadzenia wojny. Sung-Szao-Wan, kuomintański zarządca z Wutai, został wybrany szefem zjednoczonego rządu Ziemi Wyzwolonych Szansi—Czachar—Hopei, złożonego z przedstawicieli Kuomintangu, komunistów, Ocalenia Narodowego i bezpartyjnych.

Utworzenie tego rządu zatwierdzone zostało przez generała Yen-Si-Szana, gubernatora Szansi i głównodowodzącego drugiej strefy wojennej, jako najwyższego przedstawiciela rządu centralnego na Chiny Północne. Pułkownik Evans Carlson z korpusu amerykańskiej piechoty morskiej, bohater z Makin i Wysp Marshalla, był obecny na posiedzeniu inauguracyjnym rządu i jemu zawdzięczamy opis tego, co widział na tych ziemiach.

Opowiadania oficera mandżurskiego, Lu-Czeng-Tsao i absolwenta seminarium nauczycielskiego Sun-Czi-Yuana, obrazują dobrze dwa typy działalności ruchu oporu, które powstały po zajęciu przez Japończyków środkowego Hopei, zapoczątkowane przez niekomunistycznych patriotów i politykę Chińskiej Partii Komunistycznej. Wyjaśniają oni również jak i dlaczego połączyły się te dwa kierunki ze sobą, a potem razem z Ósmą Armią.

„W lipcu 1937 r. dowodziłem pułkiem rządowym wchodzącym w skład 53 Armii w Szi-Czia-Czuangu — mówi generał Lu-Czeng-Tsao, oficer o wojskowej postawie i inteligentnej, myślącej twarzy — w miesiąc później przesunięto nas na północ. Najwyższe dowództwo wydawało się niezdecydowane, czy jesteśmy w stanie wojny, czy nie. Kazano nam kopać głębokie rowy i całe mile umocnień ziemnych, ale równocześnie surowo zakazano atakowania i „prowokowania“ nieprzyjaciela. Dopiero gdy Japończycy wzięli do niewoli dowództwo naszej dywizji i brygady, a mój pułk został otoczony, otrzymaliśmy rozkazy „zajęcia poprzednich pozycji“. Odebraliśmy więc opanowany przez nieprzyjaciela bród na rzece, tylko po to, by przekonać się, że siła główna armii wycofała się. Musieliśmy więc przedrzeć się przez nieprzyjaciela, by dołączyć, co wyglądało na nieustanne wycofywanie się, w którym nasz pułk miał zawsze zadanie straży tylnej. Wreszcie w końcu października 1937 r. znów znaleźliśmy się daleko za liniami nieprzyjaciela. Kwestią było teraz czy należy się rozproszyć i pojedynczo przedostawać się do naszych wojsk, czy też zostać na miejscu. Ludność zwróciła się do nas z prośbą, byśmy zostali i pomogli jej walczyć z Japończykami.

Mój pułk miał demokratyczne tradycje, ponieważ liczył w swym stanie pewną ilość studentów, którzy pomogli nam w zastosowaniu niektórych ulepszeń. Nawet przed wojną mieliśmy komitety żołnierskie, zajmujące się klubami kompanijnymi i innymi sprawami tego rodzaju; były to „niebezpieczne tendencje“, którymi zainteresowała się żandarmeria i nawet aresztowała kilku moich żołnierzy. Zwołałem teraz wiec ogólny dla przedyskutowania zagadnienia.

Żołnierze nasi głosowali za zatrzymaniem się na miejscu, co było zresztą i moim życzeniem. Zdecydowaliśmy zmienić nazwę pułku na „Wojsko Samoobrony Ludowej“. Pamiętam, że początkowo istniał projekt nazwy „Północno-chińskie Wojsko Samoobrony Ludowej“, ale jeden z żołnierzy zaprotestował mówiąc, że wojna może trwać jeszcze długo i możemy się znaleźć wszędzie, nie tylko w Północnych Chinach.

Wtedy — mówi dalej generał Lu-Czeng-Tsao — zajęliśmy dwa miasta okręgowe Nanping i Ankuo i obaliliśmy miejscowe rządy marionetkowe. Z rozmów z inteligencją postępową i z tego co słyszeliśmy o skutecznym programie komunistycznym, wiedzieliśmy, że prowadzenie wojny partyzanckiej bez demokracji i bez ulżenia doli ludu jest niemożliwe. Wezwaliśmy starszych wsi i poprosiliśmy o wyznaczenie ludzi, których uznaliby za godnych zaufania i zajęcia się zarządem okręgu. Pomogliśmy w organizowaniu Stowarzyszenia Ocalenia Narodowego. Każda wieś została uprawniona do zorganizowania własnej kompanii samoobrony ludowej, a każdy okręg do wystawienia pułku.

Ogłoszona została obniżka czynszów, jak również wolna sprzedaż soli. Ta ostatnia była poprzednio monopolem rządowym — wyjaśnia Lu-Czeng-Tsao — i wysokie ceny tego niezbędnego artykułu były jedną z głównych przyczyn niezadowolenia chłopów.

Widząc, że komuniści w sąsiednim okręgu Kaoyang utworzyli oddział partyzancki i dają sobie doskonale radę — ciągnie dalej generał — wysłaliśmy do nich delegatów z propozycją wspólnej akcji. Liczne oddziały policji i powstałej milicji obszarników pod dowództwem Czang-Yin-Wu również wciągnęły na maszt flagę wojny z Japonią. Nawiązaliśmy kontakt i z nimi. Jeden z ich dowódców Czang-Czung-Han, syn wielkiego właściciela ziemskiego, jest teraz pułkownikiem w 719 pułku 120 dywizji Ósmej Armii.

Wkrótce wojska, które doszły między sobą do porozumienia, ale zachowały swoje odrębne nazwy jak: Wojsko Samoobrony Ludowej, Komunistyczny Trzeci Oddział Kaoyangu, Armia Partyzancka z Hopei, Milicja z Hopei itd., poczuły konieczność zmontowania wspólnego dowództwa. Na wspólnym zebraniu w Kaoyang zostałem wybrany komendantem wojskowym okręgu jako mający największe doświadczenie wojskowe. Na zebraniu tym zobaczyłem po raz pierwszy Ósmą Armie, której kawaleria tylko co właśnie wdarła się do środkowego Hopei.“

Sun-Czi-Yuan, barczysty, grubo kościsty młodzieniec w okularach oprawnych w stal jest komunistą przedwojennym, żołnierzem został tuż po wybuchu wojny.

„Gdy wojna wybuchła — mówi Sun-Czi-Yuan — partia wysłała mnie z powrotem do mojej wsi rodzinnej koło Paotingu z instrukcjami zorganizowania zbrojnego oporu. Tajna robota komunistyczna była prowadzona w tym okręgu przez długi czas. Wiedziałem, którzy chłopci są członkami partii i spotkałem się z nimi na zebraniu w oborze. Główną trudnością było to, że ani oni, ani ja nie mieliśmy żadnego doświadczenia bojowego.

Na szczęście nasi chłopscy towarzysze byli uparci i pomysłowi. Wkrótce wyszli w małych grupach rozbierając pobliski odcinek kolei Pekin—Hankou, niszcząc japońskie linie telegraficzne i strzelając do patroli. Widząc ich sukcesy cała ludność przemogła w sobie strach przed nieprzyjacielem. Obchodząc wsie, można było zobaczyć narzędzia wykonane z szyn i węgla palony w chałupach wiejskich, a zabrane w wypadach na mniejsze stacyjki kolejowe.

W krótkim czasie ludność sama zaczęła prowadzić akcję — uśmiecha się do swych wspomnień Sun-Czi-Yuan. — Jeden silny chłop zwykle woził owoce na drugą stronę kolei. Zdarzyło się, że żołnierze japońscy zabrali mu owoce nie płacąc za nie. Myślał nad tym tego dnia, a następnego, gdy napotkany żołnierz japoński sięgnął do kosza po brzoskwinie, uderzył go pięścią w twarz, wepchnął mu brzoskwinie w gardło, i duszącego się uderzył w głowę

kamieniem. Zabrał następnie zabitemu karabin i uciekł. Gdybyśmy nie byli czynni w tej okolicy, chłop zostałby samotnym i ściganym zbrodniarzem. Ale w tych warunkach przyłączył się po prostu do naszego oddziału, w którym i on, i jego karabin byli mile widziani.

Do października 1937 r. oddział liczył 300 ludzi. Ludność przekonała się, obserwując nasze wcześniejsze sukcesy i małą cenę, którą płaciliśmy za nie, że nasza droga była słuszna. Wiele rodzin wydobyło broń schowaną od czasów dawnych wojen generalskich, używaną wtedy przeciwko bandytom. Oddawano ją teraz młodym, tak że ludzie przyłączali się do nas już uzbrojeni.

Aż do tego czasu organizacja oddziału była raczej przypadkowa. Nasi ludzie walczyli, kiedy im się podobało, a zostawali w domu, gdy wymagały tego ich interesy osobiste. Wkrótce jednak nastąpiła zmiana. 1 grudnia 1937 r. wyruszyłem z setką ludzi poprzez linię kolejową Pekin—Hankou, i zatrzymałem się właśnie na śniadanie, gdy nadbiegł człowiek z wiadomością, że słyszał strzały w dużej odległości. Po chwili drugi przybiegł z wieścią, że Japończycy zrobili wypad na naszą bazę, ostrzelali ją i podpalili. Wybiegliśmy, by zrobić zasadzkę na Japończyków na drodze ich powrotu, ale nie trafiliśmy na nich.“

Tu Sun-Czi-Yuan zatrzymał się, jego ruchliwa twarz stwardniała. Widać było, że nie lubił przypominać sobie dalszego ciągu historii.

„Kiedy wróciliśmy do domu — mówił cicho — zastaliśmy wszystko zniszczone. Wałęsało się trochę mieszkańców, ale nie można się było od nich nic dowiedzieć. Nawet psy przestały szczekać. Wreszcie starzec jakiś powiedział nam, że 90 ludzi zostało zabitych. We wsi było za mało trumien, więc ludność owinęła ciała zabitych w maty, by tak je pochować. W nocy pozostali chłopci powrócili z ukrycia. Nikt nie oskarżał nas o ściągnięcie na nich nieszczęścia. Przeciwnie, cała odrętwiała wieś zapłonęła nienawiścią do Japończyków.

Ktoś przypominał, że jeden z mieszkańców nazwiskiem Wu-Szen kumał się ze zdrajcami i że tylko on mógł donieść nieprzyjacielowi, że wieś daje schronienie partyzantom. Ludzie pobiegli natychmiast do jego chaty, ale go już nie było. Zdecydowano zastosować hasło: „Konfiskujcie mienie zdrajców“ i podzielono jego własność między pogorzalców. Dziesiątki młodych ludzi, z których wielu miało krewnych pośród zabitych, przyłączyło się do nas w chęci szukania zemsty. Zgodnie z ich życzeniem odłożyliśmy wszystkie inne zadania, stawiając na pierwszym miejscu „bitwę odwetową“. Kilka dni później podpiłowaliśmy podpory drewnianego mostu na szosie i zasadziliśmy się czekając na wypadki. Wkrótce pokazała się kolumna 16 nieprzyjacielskich ciężarówek i pierwsza z nich zwała się do potoku razem z mostem. Nasi chłopcy wyskoczyli z zasadzki, zabijając 20 Japończyków i zdobywając wiele sprzętu. Potem jeszcze

więcej ludzi przystało do nas, widząc że ci, którzy wychodzą walczyć, zabijają Japończyków, a ci co zostają w domu, mogą tylko czekać kiedy Japończycy przyjdą ich zabić. Nasz oddział był teraz mocniejszy. Ludzie przestali uważać partyzantkę za dorywcze ćwiczenie. Nasze więzy z ludnością wzmocniły się. Partyzanci starali się być zawsze w pobliżu, by ochraniać mieszkańców przed napadami Japończyków, a ludność donosiła nam o każdym ruchu nieprzyjaciela. Niedługo potem zjawily się w naszej okolicy wojska Lu-Czeng-Tsao i jednostki 120 dywizji Ósmej Armii, i nawiązaliśmy ścisłą współpracę z nimi. Mnie partia skierowała do Wydziału Politycznego wojsk Lu-Czeng-Tsao.“

W połowie 1938 r. siły regularne na Ziemiach Wyzwolonych Szansi-Czachar-Hopei, złożone z różnolitego elementu, liczyły dobrze ponad 100 tysięcy ludzi. Zorganizowana milicja ochotnicza przekraczała tę liczbę kilkakrotnie. Ponad 30 okręgów z 11-milionową ludnością wróciło pod władzę Chin. Ponad 2 miliony było stowarzyszone w różnych organizacjach. 6 czy 7 dywizji japońskich — Japończycy chętni się, że 3 dywizje starczą na całe Chiny — było zajętych na tym terenie przywracaniem panowania japońskiego, i w ten sposób tyleż dywizji ubyło z frontu regularnego.

3

Szansi — Honan — Hopei

Rejon Kwatery Głównej

W międzyczasie góry Taihang leżące dalej na południe były świadkiem narodzin okręgu Ziem Wyzwolonych Szansi—Honan—Hopei.

Teren ten miał korzystną sytuację początkową wynikającą z tego, że jeszcze przed okupacją japońską tu właśnie znajdowała się kwatera głównodowodzącego Ósmej Armii, Czu-Teh. Kiedy Japończycy zajęli większe miasta prowincji Szansi i ważniejsze szlaki komunikacyjne, Czu-Teh nie opuścił granic prowincji, po prostu przeprowadził się w góry ze swej siedziby, miasta okręgowego Liaosien. Obecność centrum kierującego ma jednak i swoje złe strony. Podczas gdy na innych terenach Japończycy nie zwracali początkowo większej uwagi na ruch oporu, to tu ich ataki były prowadzone od samego początku gwałtownie i nieprzerwanie.

Drugą cechą charakterystyczną rejonu była duża ilość robotników przemysłowych. Pochodzili oni z linii kolejowych, które tu zbiegały się, z zakładów zbrojeniowych w Taiyuanie i licznych w tej prowincji kopalni węgla. Siły ruchu oporu operowały zwykle

w pobliżu miast, toteż nie sprawiało robotnikom większej trudności odszukanie i przyłączenie się do nich. To tu właśnie Ósma Armia pozyskała swój słynny pułk kolejarzy, którzy walczyli nieustępliwie i skutecznie o linie obsługiwane do niedawna przez nich samych.

Również i tutaj organizowano i koordynowano powstania robotników z natarciami wojska. W jednym z takich uderzeń Ósma Armia zdobyła i zatopiła wielką kopalnię antracytu w Czینگczing. Celem rewolt było nie tylko zniszczenie urządzeń przemysłowych, których używał nieprzyjaciel, ale również wywiezienie całego ruchomego sprzętu, który by umożliwił tworzenie bazy przemysłowej dla potrzeb ruchu oporu. Wszystkie możliwości tego rodzaju zostały wykorzystane i baza Szansi—Honan—Hopei stała się najbogatszym w maszyny i techników okręgiem Ziemi Wyzwolonych.

W trzy miesiące po rozpoczęciu wojny pracowały już małe fabryczki ukryte w niedostępnych wsiach górskich położonych na tyłach wroga. Wyrabiano w nich nie tylko karabiny, moździerz, karabiny maszynowe, amunicję, rakietnice, kwas siarkowy, radiostacje polowe, proch bezdymny, niektóre środki lecznicze i inne podstawowe materiały wojenne, ale również tokarnie, maszyny włókiennicze i drukarskie. Jednostki produkcyjne były własnością wojska lub spółdzielni robotniczych.

Z końcem r. 1937 wojska bazy górskiej z południowo-wschodniego Szansi przesunęły się na wschód na równinę południowego Hopei i zachodniego Szantungu. Tak jak w okręgu Szansi—Czarch—Hopei, tak i tu nawiązana została ścisła łączność z miejscowymi grupami ruchu oporu i organizacjami patriotycznymi. Wybrany został rząd z profesorem Yang-Siu-Lingiem na czele. Nie był on komunistą, lecz przyłączył się do grupy Ocalenia Narodowego. Uczył kiedyś we francuskim katolickim kolegium przemysłowo-handlowym w Tientsinie. Po najeździe japońskim poprowadził grupę studentów w góry Taihang nawołując lud do chwycenia za broń.

4

Szantung i przebicie się do morza

Również z końcem r. 1937 Ósma Armia wysunęła długie macki w kierunku brzegu morskiego, by połączyć się z grupami ruchu oporu pracującymi na najdalej na wschód położonym skrawku Chin i utworzyć tam ważną strategiczną bazę na półwyspie Szantung. Historię tych terenów opowiedział nam Czu-Jui, komisarz polityczny okręgu. Czu-Jui ukończył uniwersytet Sun-Yat-Sena i Akademię Artylerii Armii Czerwonej w Moskwie. Wrócił następnie do Chin w r. 1929 i walczył przez lat osiem w wojnie domowej i następnych osiem w wojnie z Japonią.

„Szantung strategicznie doskonale nadaje się na bazę operacyjną — mówi Czu-Jui. — Topograficznie składa się z na przemian następujących gór i równin. Bogactwem jego jest uprawa ziemi i minerały; jest samowystarczalny w zakresie produkcji zboża, bawełny i surowców do takich gałęzi przemysłu, jakie mogły się u nas rozwinąć. Ludność bardzo liczna, bo około 38 milionów licząca, znana jest od setek lat jako dobry materiał na dzielnych żołnierzy.

W rejonach nadbrzeżnych tradycje antyjapońskie sięgają aż do XV i XVI stulecia, kiedy Japończycy przybywali w te okolice jako piraci, a mieszkańcy wsi tworzyli ochotnicze kompanie, aby spychać ich z powrotem na okręty. W czasach nowszych, w okresie pierwszej wojny chińsko-japońskiej, bitwa pod Pingyangiem stoczona została w r. 1894 siłami żołnierzy z prowincji Szantung. Stale jeszcze można spotkać starców, którzy widzieli tę bitwę.

Poza tym Szantung spróbował już japońskiej okupacji raz w latach 1916—1920 i drugi raz w r. 1928. Duża liczba ludności wyemigrowała do Mandżurii, a wielu wróciło do domu bogatych w doświadczenia z partyzantki antyjapońskiej po r. 1931.

Ludność ta ma za sobą długą historię walki z uciskiem. Ten sam ucisk ludności rolniczej, który kazał im szukać drogi wyjścia w milionowej emigracji do Mandżurii lub w zaciągu do wojska, doprowadził ich do zrzeszania się w tajne związki różnego rodzaju skierowane przeciwko dynastii mandżurskiej, obszarnikom i poborcom podatkowym. Ocenia się, że w chwili wybuchu wojny liczba uzbrojonych chłopów po wsiach Szantungu wynosiła około 300 tysięcy, zorganizowanie więc tutaj ruchu oporu nie mogło natrafić na większe trudności.

W prowincji znajdowało się ponad tysiąc starych rewolucjonistów z Kuomintangu, którzy pracowali z Sun-Yat-Senem w pierwszych dniach istnienia partii, ale zerwali z nią, gdy zeszła na manowce reakcjonizmu. Większość z nich wycofała się z polityki poświęcając się takim zajęciom, jak szkolnictwo elementarne i doświadczenia nad podniesieniem rolnictwa i rzemiosła wiejskiego. Cieszyli się uznaniem i szacunkiem wszystkich. Przedstawiali oni rezerwę postępowego oporu antyjapońskiego, który można było uaktywnić w sprzyjających warunkach. Komunistów w prowincji nie było więcej niż 50.

Japończycy weszli do Szantungu, praktycznie biorąc, bez przeszkód i gubernator Han-Fu-Czu został rozstrzelany za zdradę. Już w czasie okupacji trzy kompanie ze 115 dywizji Ósmej Armii wdarły się do zachodniej części prowincji w celu zrobienia wypadu na linię kolejową Tientsin—Pukou. Posunięcie to było wykonane z polecenia Narodowej Rady Wojennej.

Dzień 25 grudnia 1937 r. pozostanie na długo w pamięci Szantungu, ponieważ w dniu tym siły ludowe w wielu punktach zaatakowały nieprzyjaciela i wojska japońskich satelitów, często nie

wiedząc o tym, co się dzieje gdzie indziej. Ponad 20 różnych grup ruchu oporu, z których większość miała jednego lub dwóch komunistów w swych szeregach, stoczyło pierwsze swoje potyczki w ostatnim tygodniu roku. Jedna grupa zdobyła karabiny na kolaboracjonistach. Inna zaminowała drogę, na której wyleciał w powietrze japoński samochód ciężarowy, a zdobyczą był tu tylko telefon rozebrany przez chłopów na kawałki dla przekonania się, co to jest za diabelska maszyna. Trzecia grupa zaatakowała stację kolejową likwidując sekcję wartowniczą.

Te akcje nie były oczywiście imponujące. Ważne było to, że miały miejsce w wielu punktach i że były iskrą dla hubki. Ludność, która słyszała o nich, powiedziała sobie: „walka się zaczęła“ i sięgnęła do skrytek po broń. Żołnierze dawnych armii napływali i łączyli się w nowe oddziały. Armia prowincji Szantung nie została pokonana — została sprzedana. Jej żołnierze szaleli z wściekłości, że prowincja poddała się bez walki i chcieli uderzyć na nieprzyjaciela.

Zasypany z tych wszystkich źródeł ruch oporu rósł w nieprawdopodobnym tempie. Oddział, który wyruszył w pole z kilkoma karabinami w końcu grudnia, 10 stycznia liczył już tysiąc ludzi, z czego 600 uzbrojonych. Część ich karabinów, brytyjskich marek, pochodziła z magazynów w Weihaiwei wynajętych swego czasu Brytyjczykom na bazę zaopatrzeniową marynarki wojennej. Z chwilą wybuchu wojny wartownicy chińscy wynieśli broń z magazynów, zanim Japończycy zdążyli na nich położyć rękę.

W jednym z takich oddziałów na samym początku walki stracili życie czołowi działacze naszej partii w Szantungu. Niektórzy z nich nie zostali zabici przez nieprzyjaciela, ale przez resztki dawnej administracji chińskiej przerażonej widokiem ludności chwytającej za broń na własną rękę. Jeszcze kiedy oddział dysponował kilkoma karabinami, zarząd Wentangu spróbował użyć policji do rozbrojenia oddziału i wtedy 4 komunistów spośród jego członków zostało zabitych. Ale mimo to oddział rósł tak, że ponad 100 ludzi dziennie przybywało do jego szeregów.

Oddział ten przeprowadził pierwszy atak na garnizon jakiegoś zdrajcy-kacyka w Muping. Partyzanci zdobyli tam 90 karabinów i wezwali ludność do porzucenia zdradzieckiego burmistrza i prefekta policji, którzy w głosowaniu publicznym zostali skazani na karę śmierci. Japończycy odpowiedzieli kontratakami 600 żołnierzy na samochodach, wspieranym przez 2 samoloty. Pierwszy śmiertelnie ranny został przywódca partii komunistycznej na wschodni Szantung, Li-Czi, 10 innych dowódców i działaczy politycznych zostało zabitych. Japończycy stracili 40 zabitych i rannych, a jeden z dwóch samolotów został strącony szczęśliwym strzałem karabinowym.

W ciągu kilku dni każdy znał już historię zdobycia Mupingu, sądu nad zdrajcami i odparcia kontrataku. Przypadkowe strącenie samolotu strzałem z karabinu wywołało największe wrażenie. Uznano to za dowód, że nawet w powietrzu można było osiągnąć nieprzyjaciela. Nic nie mogło więcej pomóc wzrostowi ruchu oporu.

W międzyczasie daleko na zachodzie prowincji trzy kompanie z Ósmej Armii zwerbowały dużą liczbę ochotników, ale dopiero w kilka miesięcy później oddziały tej armii zjawily się na półwyspie Szantungu. Gdy przybyły tam w liczbie dwóch pułków, stwierdziły, że baza partyzancka już istnieje, baza z własną już tradycją, doświadczeniem i dowództwem. Wojsko nie potrzebowało podniecać do oporu tak jak w innych okolicach, pozostawało mu tylko budować na mocnym fundamencie założonym przez walczący lud Szantungu.“

5

Nowa Czwarta Armia nad Wielką Rzeką

Ostatnią bazą, która miała być utworzona w pierwszym okresie wojny na tyłach wroga, miał być okręg Nowej Czwartej Armii w dolinie dolnego biegu Jangtsekiangu. Nowa Czwarta Armia została zorganizowana w 1938 r. z jednostek dawnej Chińskiej Armii Ludowej, które nie brały udziału w Długim Marszu, ale pozostały w górskich kotlinach prowincji Kiangsi, Fukien, Hunan i Hupeh, gdzie międzypartyjne tarcia były wyjątkowo silne od czasu dziesięcioletnich walk wewnętrznych. Chociaż po incydencie sjańskim działania wojenne w całych Chinach ustały, to tu trwały one nadal, ponieważ Kuomintang sądził, że uda mu się szybko uprzętnąć te „resztki“. Gdy walki wreszcie ustały, czyniono dalsze jeszcze próby rozbrojenia czerwonych oddziałów i rozproszenia ich. Wprost przeciwnie do stosowanej w całym kraju praktyki więźniowie polityczni i wojskowi z okresu wojny domowej nie zostali zwolnieni *).

Chociaż wojna z Japonią była w pełnym toku, miały upłynąć jeszcze miesiące pertraktacji, zanim wolno było partyzantom zebrać się pod ich własnym dowództwem i być uznanymi za część wojsk narodowych. Nowa nazwa tych wojsk przyjęta została na pamiątkę sławnej czwartej armii „Ironsides“, w której ludzie z Kuomintangu i komuniści walczyli zwycięsko ramię przy ramieniu w czasie kampanii rewolucji narodowej lat 1925—27, pierwszego okresu zjednoczonego frontu. Czang-Kai-Szek jako najwyższy dowódca przydzielił Nowej Czwartej Armii odcinek operacyjny w prowincjach Anhwei i Kiangsu, a dowódcą armii wyznaczył Yeh-Tinga **).

*) Można ich było jeszcze spotkać w obozach w Ningtu i innych w r. 1944.

**) Zginął w katastrofie lotniczej w r. 1946.

Warunki polityczne, w których działała Nowa Czwarta Armia, były zupełnie różne od tych, jakie miała na swym terenie Ósma Armia. Ta ostatnia miała na swym zapleczu administrowany przez komunistów Rejon Pograniczny Szensi—Kansu—Ningsia (Yenan), gdzie siły ludności zostały wyzwolone przez reformy polityczne i gospodarcze. Nowa Czwarta Armia operowała z terenów, gdzie rządy były w rękach dawnych obszarników i urzędników Kuomintangu i gdzie Partia Komunistyczna poza jej członkami w wojsku nie była legalna. Ósma Armia mogła swobodnie stosować swą politykę demokratycznej administracji opartą na wyborach powszechnych i ulżeniu doli ludu wiejskiego. Nowa Czwarta Armia miała działać tylko jako siła wojskowa w ramach istniejącej struktury politycznej i ekonomicznej. Mogła pozyskać sympatię ludu dobrym traktowaniem, zgodnie z prostymi zasadami dawnych czerwonych sił zbrojnych, które tak wyróżniały je spośród innych żołnierzy chińskich:

1. Drzwi użyte do budowy prycz wstaw na miejsce.
2. Jeśli pożyczasz słomę do spania od ludności, przed odejściem powiąż ją w snopy i tak zwróć właścicielom. Wszystko co ruszyłeś z miejsca postaw znów na właściwym. Wymieć czysto kwatery przed ich zwolnieniem.
3. Bądź skromny, szczerzy i życzliwy.
4. Nie rekwiruj. Płać słuszną cenę za wszystko, co kupujesz.
5. Zwróć wszystko cokolwiek pożyczyleś.
6. Zapłać za wszystkie szkody przez ciebie wyrządzone.
7. Nie zanieczyszczaj wsi. Zbuduj własną latrynę.
8. Nie zaczepiaj kobiet. Nie obrażaj ich, kąpiąc się nago tam, gdzie mogłyby cię zobaczyć.

Topograficznie warunki również były inne. Nie było gór, w których można by było się ukryć. Teren wojny był płaski, poprzecinany rzekami.

Nowa Czwarta Armia przybywszy na teren operacji rozpoczęła przedzieranie się przez front, bijąc nieprzyjaciela wzdłuż linii kolejowej Nankin—Szanghaj i docierając na północy do wybrzeża morskiego. Równocześnie przeorganizowała się ze zbiorowiska oddziałów partyzanckich w regularną siłę zbrojną, której działania, choć nie straciły charakteru partyzanckiego, były ściśle koordynowane przez główną komendę wojsk chińskich. Nawiazano kontakty z komunistami i innymi podziemnymi grupami patriotów Szanghaju, które poprzez blokadę japońską dostarczały środków leczniczych i innych materiałów zaopatrzeniowych oraz werbowwały studentów i robotników w mieście. Operując w pobliżu wielkich skupisk miejskich Chin Środkowych, Czwarta Armia była technicznie wyposażona bardzo dobrze, a jej korpus lekarski uchodził za najlepszy na wszystkich frontach chińskich.

Chociaż Nowej Czwartej Armii nie wolno było organizować i zbroić ludności, tak jak to robiła Ósma Armia, liczebność jej wzrosła w ciągu pierwszego roku z 15 do przeszło 30 tysięcy. Po zajęciu ważnego węzła kolejowego Suczau przez Japończyków, Czwarta Armia skierowała ataki w tym kierunku, nawiązując kontakt z Ósmą Armią i innymi oddziałami ruchu oporu w Szantungu. Gdy Japończycy uderzyli na Hankou, prowizoryczną stolicę Czang-Kai-Szeka, Czwarta Armia stawiała opór natarciu, niszcząc tory kolejowe, atakując drogi i transport wodny. Po upadku Hankou kolumny Czwartej Armii skierowały się na zachód i rozpoczęły operacje w okolicach tego miasta.

Pierwszy okres wojny cechowały więc pod względem wojskowym dwa wyraźne momenty: Szybkie opanowanie terenu przez Japończyków na froncie regularnym i początek jego odbierania przez wojnę partyzancką. Politycznie ten okres zaznaczył się jednością i wzrostem wojennej pomocy pomiędzy siłami chińskimi po obu stronach linii japońskich.

W zimie, w końcu r. 1938, powstały cztery główne ośrodki przeciwjapońskie na terenach nominalnie zajętych przez Japonię, trzy w Północnych i jeden w Środkowych Chinach. Każdy z północnych ośrodków miał swój rząd demokratyczny oparty na wyborach powszechnych, uzbrojeniu chłopów i zmniejszeniu podatków. Komuniści, członkowie Ocalenia Narodowego i patrioci z obozu Kuomintangu, którzy pozostali na tych terenach, współpracowali w reformach społecznych i walce zbrojnej. Wojska regularne tych baz wzrosły do siły ponad dwieście tysięcy ludzi. Pięćset tysięcy chłopów zgłosiło się ochotniczo do miejscowych oddziałów samoobrony, a organizacje ludowe pomagające w zbiorowym wysiłku wojennym, jako cywilna siła pomocnicza, liczyły 5 do 6 milionów członków.

Na froncie regularnym zajęto pozycje, które w ciągu najbliższych pięciu lat miały pozostać bez większych zmian. Rząd centralny ewakuował się do Czungkingu, gdzie jego obowiązkiem i zamiarem, sformułowanym w deklaracjach, miało być przygotowanie zaplecza do ostatecznej kontrofensywy.

VIII

ODWRÓT W PRZESTRZENI I CZASIE

1

Dział wód na tyłach chińskich

W czasie pomiędzy upadkiem Nankinu i ewakuacją Hankou Czang-Kai-Szek wygłosił całą serię ważnych przemówień. Stwierdził w nich, że:

1. Chiny będą nadal prowadzić walkę z Japonią mimo początkowych strat.

2. Nową strategią będzie „zamiana przestrzeni na czas“. Żadnej pozycji nie będziemy utrzymywać za cenę dużych strat w ludziach i materiale. Ziemia, której nasz kraj ma pod dostatkiem, będzie odstępowana stopniowo dla zmniejszenia intensywności wojny. Czas i energia zyskane w ten sposób zostaną zużyte do odbudowy rezerw ludzkich i materiałowych w odległych terytoriach dla przyszłej kontrofensywy, która przepędzi najeźdźcę.

3. Chiny nie potrzebują lękać się skutków utraty swoich głównych miast. Wielkie rezerwy siły istnieją w ogromnym zapleczu rolniczym. Podstawą wysiłku wojennego Chin staną się setki tysięcy wiosek chińskich zamiast kilku nowoczesnych miast.

Decyzja dalszego prowadzenia wojny po przegranych z lat 1937—38 była największym osiągnięciem w karierze Czang-Kai-Szeka. Dawała ona zapewnienie, że rząd centralny i większość Kuomintangu nie podda się nieprzyjacielowi. Zapobiegła naśladowaniu przez partię przykładu defetystów z szeregów jej przywódców, takich jak quislingowski Wang-Czing-Wei. W najkrytyczniejszym okresie wojny zmniejszyła do minimum wpływy reakcyjnych intrygantów i ludzi chwiejnych oraz powstrzymała ich od kapitulacji.

Decyzja prawdziwie odzwierciedlała przekonanie ludu chińskiego, że jego słabość, na którą liczyła Japonia myśląc o szybkim zwycięstwie, nie jest tak wielka jak się wydawało; że jego siła jest większa; że walka się dopiero zaczęła i niekoniecznie musi się skończyć klęską. To przekonanie opierało się na dwóch stwierdzonych

faktach — długości pierwszej obrony Szanghaju i wielkiego wzrostu ruchu oporu za frontem japońskim, który wskazywał, że żadna okupacja japońska nie jest ostateczna. Jedność międzypartyjna i atmosfera zbratania w następnych miesiącach, gdy rząd rezydował w Hankou, były wzmocnione jeszcze tym dumnym przekonaniem i świadomością osiągnięć.

Wybór dalszej walki, choć tak zasadniczy dla następnych wypadków, był prostą sprawą powiedzenia t a k lub n i e. Inne wypowiedzi Czang-Kai-Szeka były bardziej skomplikowane. Utworzenie z nich czynników zwycięstwa wymagało od milionów ludzi wysiłku myślowego i ciężkiej pracy. Gdyby pozostały słowami bez pokrycia, walka musiałaby upaść. Co więcej, istniało niebezpieczeństwo, że te formułki mogły być użyte jako wymówka defetyzmu i bezczynności.

Teoria „wymiany przestrzeni na czas“ stawiała wiele pytań. Jak i za jaką cenę wojska rządowe miały ewakuować terytoria? Jakie kroki podejmie rząd, by pomóc w organizacji ruchu oporu na terytoriach opróżnionych? Jak zostanie zużyty wygrany czas przy przygotowaniu rezerw na tyłach? Czy te rezerwy będą czekać aż do nagromadzenia wielkiej siły, zanim ruszy kontrofensywa, czy też pójdą one do akcji od początku w atakach prowadzonych w ramach strategii defensywnej skoordynowanej z rosnącymi siłami partyzanckimi?

Odwrót z miast do wsi również był sprawą zasadniczą. Czy wieś chińska miała pozostać tak jak była, to znaczy w stanie, który nie mógł być w żadnym razie źródłem siły większej niż dotąd? Czy też jej energia potencjalna w ludziach i materiale miała być w pełni rozwinięta, co było z pewnością możliwe? Czy mocny, nieustraszony i żyłasty chłop z Chin Kuomintangu miał wziąć czynny udział w walce, jak to zrobiły okręgi komunistyczne? Czy też oparcie się o wieś miało znaczyć wyduszanie większych podatków z chłopów przez dawnego urzędnika obszarniczego, mnożąc w ten sposób ciężar przygniatający już i tak zbiedniałego przez czystsze i procenty chłopów; a oporniejszych poborowych odrywać od ziemi z pomocą band werbunkowych? Czy państwo użyje wszystkich sposobów podniesienia produkcji zarówno rolniczej jak przemysłowej, albo czy można wymagać żadanego haraczu od istniejącej nędzy, zacołania i zatrzymanego rozwoju?

Nie można powiedzieć, by władcy kraju nie zdawali sobie sprawy z tego, co wybrali. W marcu 1938 r. Narodowy Kongres Ocalenia obradujący w Hankou obwieścił Program Zbrojnego Oporu i Odbudowy Narodowej, kreśląc w zarysach plan strategii i reform, pod którym wszystkie partie się podpisały.

Nie będzie prawdą powiedzenie, że rząd był z jakiegoś powodu bezsilny, nie mógł przeprowadzić tego planu i działać zgodnie z po-

trzebami wojny, uciszając opozycję egoistycznie przeciwnej mniejszości. Decyzja dalszej walki wzmocniła dobrowolne poparcie Czang-Kai-Szeka przez wszystkie patriotyczne ugrupowania polityczne i cały naród chiński. Zatarła ostatnie pozostałe ślady jego niepopularności i odosobnienia w okresie przedwojennym, kiedy jego grupa narzucała swą wolę siłą zbrojną i policyjnym terrorem. Nawet w najbardziej beznadziejnym okresie walki żaden z elementów postępowych nie próbował wykorzystać niechęci uprzednio nagromadzonych przeciwko rządowi centralnemu. Nie odważył się też na to żaden z feudalnych separatystów.

Popierany przez naród, rząd mógł stracić potężnego generała Han-Fu-Czu za jego konszachty z wrogiem. Przetrwiał również dezercję Wang-Czing-Weia, wiceprzewodniczącego Kuomintangu i prezydenta Ludowej Rady Politycznej, który był drugim człowiekiem po Czang-Kai-Szoku w partii. Z obu tych prób wyszedł rząd silniejszy a nie słabszy. W okresie upadku Hankou, w październiku 1938 r., Kuomintang i rząd centralny Chin cieszyły się taką pozycją we własnym kraju, jakiej każda partia i każdy rząd mogłyby im pozazdrościć. Wiedziały, co należy robić. Miały siłę dostateczną do tego. Jedyłą kwestią było, czy rzeczywiście tego chciały.

By zrozumieć następne wypadki, musimy sobie zdać sprawę z nowopowstałej sytuacji przy końcu pierwszego okresu wojny, sytuacji, która uwarunkowała rozwój wypadków następnych 5 lat.

Pierwsza zmiana zaszła w strategii nieprzyjaciela. Po r. 1938 skończyły się większe postępy Japończyków na froncie regularnym. Japonia okupowała wszystkie większe miasta chińskie, koleje i szlaki wodne oraz opanowała lub blokowała całe wybrzeże. Zajęła się teraz zorganizowaniem zaplecza swoich zdobyczy. Wzrastającą część tych wysiłków skierowała Japonia na zgnięcie ruchu oporu poza frontem.

Tymczasem ogólniejsze zamierzenia Tokio zaczęły koncentrować się około większych ambicji planu imperialistycznego — przygotowania do wojny przeciwko ZSRR, albo Ameryce i Wielkiej Brytanii, w łączności z hitlerowskim najazdem w Europie. W tym układzie Chiny stały się siłą pomocniczą, trzymającą front. Operacje lądowe przeciwko głównym armiom chińskim ograniczone zostały do dorywczego zwiadu zbrojnego nie licznieszego ponad 5 do 6 dywizji. Celem było ustabilizowanie istniejącego frontu lub co najwyżej „zmiękczenie“ obrońców bez głębszego wdzierania się w jego linie. Japonia chciała sparaliżować teraz wolę walki Kuomintangu przeplatając propozycje pokojowe dotkliwymi atakami lotniczymi na stolicę, które ustały ostatecznie wraz z wybuchem wojny na Oceanie Spokojnym w r. 1941.

Druga zmiana nastąpiła w pozycji samych Chin. Wycofanie się rządu na zachód było wycofaniem się nie tylko w terenie, ale

i w czasie. Nadbrzeżne i nadrzeczne miasta, które opuścił, zawierały wszystko, co posiadały Chiny „nowoczesne“, pod względem przemysłowym i społecznym. Dalekie prowincje, w których się teraz rząd znalazł, były w przytłaczającej większości wiejskie, feudalne i zacofane.

Podczas gdy wybrzeże wyrwało się z wielowiekowego snu Chin, tereny zachodnie były jeszcze w nim pogrążone. Personel administracyjny, uniwersytety i nieliczne fabryki przeniesione tu przez rząd nie zmieniły sytuacji. Oczywiście nie mogły przystosować się do poziomu nowego otoczenia bez przedsięwzięcia energicznych kroków w celu ożywienia postępu politycznego i ekonomicznego.

Trzecia okoliczność była natury politycznej. Chociaż okres lat 1937—38, lat zjednoczonego frontu postępowego, przyniósł wiele zmian, nie mógł w żaden sposób zmienić struktury władzy. Organizacja i główny skład osobowy rządu pozostały identycznie takie same, jak w okresie polityki ustępstw. Ruch ludowy zmusił jedynie istniejącą chińską maszynę państwową do czynnego przeciwstawienia się agresji japońskiej dla zachowania własnego mandatu. Następnie kryzys wojenny popchnął go do bliższego oparcia się na jedność z ludem dla uchronienia się od zemsty Japonii.

Wycofanie się rządu na zachód osłabiło nacisk japońskiej inwazji i ruchu ludowego. Rząd był teraz poza zasięgiem skupisk robotniczych, studenckich i inteligencji postępowej, mieszczących się w wielkich miastach wschodnich i środkowych Chin. Członkowie tych grup, którzy razem z rządem podążyli na zachód, oderwali się od swoich środowisk i w ten sposób stali się słabsi. Co więcej, wielu z nich nie zostało na dłużej w tych okolicach, przyciągnął ich Yenan. Czynne elementy antyjapońskie, które powstały na ziemiach zajętych, były wciągnięte we współpracę z Ósmą Armią lub z Nową Czwartą Armią przy tworzeniu ognisk oporu za frontem wroga. Tu ich zajęciem nie było podniecanie rządu centralnego, ale bezpośrednie zwalczanie nieprzyjaciela, w nowych formach organizacji z bronią w ręku.

Pozostawione w ten sposób same sobie w odległym zapleczu sfery rządzące Kuomintangu nie czuły się przynaglone do dotrzymania przyrzeczeń Programu Zbrojnego Oporu i Odbudowy Narodowej. Rozpoczęły przeto dzielić swą energię pomiędzy wojnę z Japonią i próbę przywrócenia monopolu rządzenia zarzuconego po kompromisie, spowodowanym koniecznością współpracy z ludem w latach 1937—38. Gdy tylko słabło parcie nieprzyjaciela, panowie Chin rozpoczęli kampanię odwetową przeciwko elementom postępowym, które miały w tym czasie w swoich rękach inicjatywę polityczną. Operacje przeciwko Japonii przyjęły formę utrzymywania spokojnej linii frontu, ale prąd reakcyjny nabierał coraz to aktywniejszego charakteru. W początkach 1939 r. rząd przeprowadził „czystkę“ w Departamencie Politycznym Wojskowej Rady Narodowej, która została utwo-

rzona dla zjednoczenia patriotów i wyjaśnienia punktów spornych wojny. Czou-En-Lai, komunistyczny wiceprzewodniczący Rady, został pozbawiony faktycznej władzy. Świetny pisarz demokratyczny, Kuo-Mo-Jo *) porzucił kierownictwo Wydziału Propagandy. Agendy zajmujące się podnoszeniem morale armii stały się organami nadzorczymi Kuomintangu śledzącymi „niebezpieczne myśli“, popierającymi „lojalnych“, eliminującymi element „obcy“. Zespoły polityczne studentów służące w polu razem z wojskiem, zostały rozesłane do domów z podziękowaniem, ponieważ wojna mogła się dalej toczyć bez nich. Do komórek partyjnych Kuomintangu skierowano tajne instrukcje na temat: jak izolować członków innych partii i grup prowadzących robotę antyjapońską i położyć kres ich wpływowi.

Policja znów rozpoczęła najazdy na księgarnie. Konfiskowano hurtem wszystkie książki o Ósmej Armii i o Nowej Czwartej. Wiele filii „Życia“ Ocalenia Narodowego i komunistycznego „Wydawcy Nowochińscy“ zamknięto. Tajni agenci powrócili do swego zadania śledzenia każdego ruchu pisarzy, myślicieli i studentów. Staraniem jeszcze niż przed wojną „opieką“ otoczono uniwersytety, które zawsze były kuźnią patriotycznej myśli postępowej. Kontrola studentów była teraz łatwiejsza, ponieważ większość z nich oddzielona od swych rodzin, pozostałych na terenach okupowanych, zależała od rządu, który udzielał zarówno wyżywienia i mieszkania, jak dyplomu.

Stopniowo przerwano swobodną komunikację między Czungkingiem i Yenanem. Młodzież ciągnąca na antyjapoński uniwersytet była aresztowana i zamykana w specjalnych obozach „reedukacyjnych“. Dopytyw broni dla armii dowodzonych przez komunistów, nigdy nie wyższy ponad warunki układu międzypartyjnego, został wstrzymany zupełnie. Jednostki rządu centralnego zostały przesunięte poza linie nieprzyjaciela nie dla poparcia walki z Japonią, ale dla przejęcia Ziemi Wyzwolonych po Ósmej i Nowej Czwartej Armii. Agenci jeździli do oddziałów partyzanckich za liniami wroga, które nie miały czystego oblicza politycznego i nastawiali je wrogo do komunistów, kusząc obietnicami poparcia w pieniądzu i strasząc zemstą w razie nieposłuszeństwa rządowi Czang-Kai-Szeka.

Zaczęły się dziać brzydkie rzeczy. W marcu 1939 r. w Hunanie, dawnym obwodzie wojny domowej, Kwatera Główna Armii Kuomintangu pochwyliła oficerów łącznikowych Nowej Czwartej Armii akredytowanych przy niej i zakopała ich żywcem. Rodziny członków Ósmej i Czwartej Armii podróżujące przez terytorium Kuomintangu za specjalnymi pozwoleniami zatrzymywano, a często mordowano.

*) W lutym 1946 r. prawicowi gangsterzy napadli i poważnie poranili Kuo-Mo-Jo jako delegata do międzypartyjnej Rady Politycznej zwołanej w sprawach jedności wewnętrznej.

Kordon policji postawiony dookoła rejonu komunistycznego Szensi — Kansu — Ninghsia zmienił się w oblężenie wojskowe. Wzdłuż granicy wyrosły fortyfikacje ciągnące się setkami mil i obsadzone przez pierwszorzędne wojska centralne sięgające wkrótce liczby pół miliona ludzi. Powstała również blokada prasowa. Żadnej gazecie w Chinach Kuomintangu nie wolno było pisać o froncie partyzanckim. Korespondentom zagranicznym nie wolno było objeżdżać armii komunistycznych ani wspominać o nich w reportażach. Każdy wysiłek zmierzał do jednego celu, by stworzyć wrażenie, że poza Kuomintangiem *) nikt nie walczy z wrogiem i pomóc ludowi chińskiemu zapomnieć o istnieniu jakichkolwiek ośrodków partyzanckich. Pomiedzy obydwoma frontami wojny zapadła kurtyna. Miała się nie podnieść przez następnych 5 lat.

Dwa kraje, Chiny półfaszystowskiej dyktatury i Chiny ruchu ludowego, dążącego do zmian wewnętrznych i podniesienia oporu przeciwko Japonii, przyrzekły sobie złać się w jedność. Teraz znów utworzyła się między nimi głęboka przepaść. Geograficznie szła ona wzdłuż linii nowej blokady „antykomunistycznej”. Politycznie jednak biegła przez cały kraj oddzielając sfery rządzące Kuomintangu od jego liberalnych ugrupowań, od członków Ocalenia Narodowego, demokratów i postępowych studentów, zarówno jak i komunistów. W okręgach Kuomintangu oddzielała również chłopów od obszarników, żołnierzy od oficerów, rządowe „chorągiewki” od nauczycieli i inteligencji myślącej samodzielnie.

Z tym wszystkim jednak byłoby poważnym błędem powiedzieć, że historia cofnęła się do czasów przedwojennych. Zmiany r. 1937 pochłeniły kraj daleko naprzód. Zlikwidowanie ich skutków zajęłoby wiele czasu, a niektóre w ogóle nie dałyby się odrobić. Lud wymógł na rządzie podjęcie walki zbrojnej z Japonią i Chiny były w wojnie. Nikt z najwyższej nawet stojących w hierarchii nie odważył się otwarcie wystąpić z propozycją kapitulacji, ponieważ ci, co tak postąpili, zmuszeni zostali do ucieczki. Wojny domowej takiej, jaka toczyła się przez całe dziesięciolecie, nie było teraz, zjednoczony front tracił tylko swą zwartość zamiast zyskiwać, ale utrzymał się jako formalne przymierze przeciwjapońskie. Siły starych Chin próbowały obrócić wojnę ludową na swój własny użytek, ale nie mogły jej porzucić. Wśród ludu bowiem panował duch walki i ofiary.

Powstały nowe linie komunikacyjne i nowy przemysł. By zastąpić połączenia ze światem zewnętrznym, odcięte przez japońską blo-

*) Ta tendencja trwała przez długi czas. W końcu września 1937 r., kiedy gazety były pełne wiadomości o zwycięstwie na przełęczu Pingsin w Szansi, grupa korespondentów przeprowadziła wywiad z panią Czang-Kai-Szek w Nankinie. Zapytałem ją wtedy, czy nie jest prawdą, że dawne oddziały Ludowej, obecnie Osmej Armii, wygrały bitwę. Spojrzała na mnie zdziwiona i powiedziała: „Nie”. Pani Czang-Kai-Szek pracowała w tym czasie ciężko i nieustraszenie i nie musiała kłamać, by pozbawiać innych ich zastug. Ale skłamała.

kadę, zbudowano wielką magistralę północno-zachodnią łączącą kraj ze Związkiem Radzieckim. Dla przywozu materiałów z Ameryki, Wielkiej Brytanii i innych krajów uruchomiono linię kolejową idącą przez Indochiny. Rozpoczęto budowę Drogi Burmańskiej. W latach 1938—40 zbudowano więcej linii kolejowych niż w ciągu poprzednich 10 lat.

Potencjał techniczny frontu regularnego rozwijał się stale dla celów wojennych. Podstawą postępowych zmian w Chinach nie był jednak entuzjazm ludu z lat 1937—38, w zacofanych prowincjach Chin nieokupowanych. Nie zbudowano odpowiednich tyłów. Rezerwy ludowe i polityczne potrzebne do długiej wojny nie zostały rozwinięte, ale roztrwonione.

2

Jak Monachium zaszkodziło Chinom

Przyczyny tego cofnięcia się nie były czysto wewnętrzne. Nie było też jedyną przyczyną zwolnienie nacisku japońskiego. Sytuacja międzynarodowa przeszła również różne drastyczne zmiany, których efekt w sytuacji Chin miał duże znaczenie.

Kiedy Chiny rozpoczęły wojnę z Japonią istniała jeszcze republika hiszpańska. Rósł ruch antyfaszystowski w Europie i Ameryce. Podczas gdy rządy handlowały z Japonią, prosty lud brytyjski i amerykański bojkotował te towary i wstrzymywał okręty wiozące złom żelazny do japońskich fabryk zbrojeniowych. Istniała nadzieja, że powstanie antyfaszystowski front pokojowy Wielkiej Brytanii, Francji, Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych i Chin, który zgasi zarzewie agresji faszystowskiej, zanim rozplomieni ono cały świat pożarem. Stronnictwa walczące o takie rozwiązanie powitały z radością przykład narodu chińskiego. Imię Chin znalazło się obok imienia Hiszpanii na ich sztandarach. Rząd chiński wiedział, że tylko wygrana tego obozu skróci jego własną walkę.

Wysiłki obozu antyfaszystowskiego i pomoc w materiale wojennym z ZSRR *) były jedyną pomocą otrzymaną w tym czasie przez Chiny. Rządy demokracji zachodnich nie dały nic. Redagowały wyrazy sympatii dla Czang-Kai-Szeka i słabe protesty do Tokio jedną ręką, drugą dusząc republikę hiszpańską i wysyłając amunicję do Japonii.

*) Związek Radziecki przysłał Kuomintangowi licznych doradców wojskowych na samym początku wojny. Pomiedzy r. 1937 i 1939 utrzymywał w Chinach ochotniczy korpus lotniczy złożony z 500 samolotów myśliwskich z obsługą, który zniszczył duże ilości nieprzyjacielskich samolotów nad Nankinem, Hankou i na frontach. Związek Radziecki dostarczał frontowi regularnemu artylerii i amunicji, nie dając nic Osmej Armii, nie chcąc wywoływać niesnasek w przy mierzu.

Monachium było triumfem zbrodniczych, mądrych durniów świata zachodniego i najtańszym i największym zwycięstwem niemieckiego faszyzmu. Czechosłowację rzucono na pożarcie hitlerowskiemu tygrysowi. Przymierze wojskowe francusko-radzieckie zostało zerwane. Rząd francuski radośnie likwidował Front Ludowy. Chamberlainy, Daladiery i Lavale marzyli o walce tytanów, w której Niemcy i Rosja zniszczyłyby siebie nawzajem. Nie mając innych gwarancji do wyboru Związek Radziecki przyjął niemiecką propozycję zawarcia paktu o nieagresji, przygotowując się równocześnie do odparcia ataku hitlerowskiego. Wielka Brytania i Francja ciągle jeszcze rządzone polityką ustępstw, przystąpiły do wojny bez Związku Radzieckiego, do wojny, która, jak się spodziewały, zniszczy ZSRR pozostawiając ich kraje nietknięte.

Ten okres zdrady i głupstwa, który miał tak wiele kosztować świat, pierwsze ofiary wzięł z ziemi chińskiej. Natychmiast po Monachium Japończycy zajęli ostatni większy port chiński, Kanton, który poprzednio zostawiali w spokoju z obawy zbytznego naruszenia interesów brytyjskich w Chinach Południowych. Teraz, widząc rząd brytyjski całkowicie oddany polityce ustępstw, a na dodatek pojmując słabość wojskową Wielkiej Brytanii, nie przejmowali się nią dłużej. Nie tylko Kanton został połknięty, ale bez żadnych skutków ujemnych naruszono granicę brytyjskiego Hongkongu.

W polityce wewnętrznej niezdolność sił ludowych w Europie zapobieżenia Monachium i ich czasowa porażka przekonały rząd chiński, że ustępstwa poczynione na rzecz własnych demokratów nie mają wartości na rynku międzynarodowym. Doszedł do przekonania, że walczący antykomunizm będzie lepszym paszportem do sympatii zagranicy, zarówno dla aliantów jak i Osi. Był to najlepszy parawan, w tym czasie naturalnie, do szczytnej kampanii przeciwko liberałom i postępowcom wszystkich odcieni. Ponadto, współczesna Europa dostarczyła licznych przykładów rządów, które podjęły wojnę z faszystowskim najeźdźcą nie zarzucając własnej reakcyjnej kontroli wewnętrznej.

Dyplomaci i korespondenci hitlerowscy licznie wałęsający się po Chinach starannie rozdmuchiwali to zarzewie. Odwiedzali działaczy partyjnych, przedstawicieli wojska i policji, którzy ukończyli studia w Niemczech, szepcząc im, że skończywszy z Francją i Anglią, uderzy Wehrmacht na Związek Radziecki, a wtedy uspokoi się Japonię. Namawiając Kuomintang do zerwania wewnętrznego przymierza politycznego pomagali oczywiście bezpośrednio Japonii. Dla reakcjonistów chińskich jednak przesiąkniętych ambicjami trzymania z dala Japończyków, ale i nie dania nic swemu narodowi, te propozycje brzmiały atrakcyjnie i słusznie. Orzeł czy reszka. W którąkolwiek stronę przechyliłby się konflikt europejski, rząd chiński nie tracił nic prześladowując własnych postępowców.

3

Reakcja rośnie

Podróż przez Chiny Kuomintangu w r. 1940

Tendencje wsteczne pogłębiały się dalej w ciągu dwóch następnych lat. Faktyczny rozejm na froncie regularnym spowodował, że zaczęły się pojawiać wypadki handlu z nieprzyjacielem na spokojnych odcinkach. Ponowne zagarnianie przez Kuomintang monopolu na wszystkie sprawy Chin nieokupowanych dokonywało się bez przeszkód. Najzaciętsze elementy przygotowywały się do rozniecenia na nowo wojny domowej wśród trwającej wojny z Japonią.

W r. 1939 tajna policja wznowiła dozór nad ludźmi postępowymi. W rok później policja stała się ogromną organizacją i wróciła całkowicie do swej przedwojennej działalności przeprowadzając czystki i aresztowania i mordując w całym kraju. W długiej podróży lądem, którą odbyłem w początkach r. 1940 z Hongkongu do Czungkingu, spotykałem się wszędzie z działalnością policji.

Pierwszy fakt uderzył mnie już na granicy Hongkongu. Grupa patriotycznych studentów chińskich z Jawy i Malajów, która powróciła do kraju, by wziąć udział w wojnie z Japonią, w okolicach Wschodniej Rzeki Kwantungu odkryła, że miejscowy generał szmugluje do nieprzyjaciela tungsten, ważny surowiec wojenny. Opublikowali więc swoje odkrycie. Rząd zaaresztował studentów zamiast generała. Zatrzymanie ich wywołało krzyk oburzenia w zamorskich osiedlach chińskich, skąd przybyli studenci. I wpływy do skarbu Kuomintangu płynące z Malajów urwały się.

W tym samym rejonie widziałem oddziały Kuomintangu chwytające partyzantów antyjapońskich spod znaku komunistów, wiążące ich jak bydło i odprowadzające do więzień lub na stracenie.

W Szaokwan, wojennej stolicy Kuomintangu, spotykałem młodych ludzi bojących się mówić o jakichkolwiek sprawach narodowych.

W Kanczau, centrum południowo-chińskiej spółdzielczości przemysłowej, organizatorzy i robotnicy byli aresztowani pod zarzutem buntu. Aresztowania były spowodowane przez Kuomintang prowincji Kiangsi, który prowadził własne konkurencyjne warsztaty. Działo się to wszystko pod nosem Czang-Czing-Kuo, najstarszego syna Czang-Kai-Szeka, ówczesnego prefekta prowincji. Młody Czang-Czing-Kuo był dumny ze swej postępowości i rzeczywiście usiłował pomagać spółdzielniom, ale partia prowincji tłumiła jego chęci. Kanczau było napchane szpiegami Kuomintangu bardzo prostym sposobem — kazano kierownikom spółdzielni przyjąć ich do pracy. Jednym z celów raidów policyjnych było odstraszenie elementów demokratycznych pracujących w spółdzielniach, co ułatwiłoby Kuomintangowi ich przejęcie. Kuomintang nie zlikwidował od razu spółdzielni, ponieważ miały one dobrą prasę za granicą.

Dalej, na północ Kiangsi, w dawnym rejonie wojny domowej dowiedziałem się od misjonarzy, że policja rządowa rozstrzelała kilku chrześcijan, ponieważ w r. 1927 byli „podejrzani o komunizm“, choć od tego czasu pozostawiano ich w spokoju nawet w okresie najzaciętszych walk wewnętrznych. W dawnych chińskich ośrodkach radzieckich, Ningtu i Juikin, więzienia były pełne storturowanych mężczyzn i kobiet, z których większość przebywała tu od lat i powinna była być zwolniona w myśl układu o zjednoczonym froncie z r. 1937. Wielki obóz koncentracyjny w Taiho, wojennej stolicy prowincji, miał nowych więźniów — w większości studentów. Urzędnicy prowincji, z którymi się zetknąłem, byli prawie bez wyjątku byliymi ziemianami, którzy tu powrócili po okresie władzy Czerwonych. Zdawali się oni zapominać, że najeźdźcy japońscy są stale na ziemi chińskiej, nawet w Nangczang, stolicy ich prowincji. Zamiast tego byli radośni i szczęśliwi, że mogą podjąć pracę odwetową, którą przerwał im front zjednoczony.

W sąsiednim Hunanie natykaliśmy się ciągle na aresztowania. Księgarnie zostały starannie oczyszczone z książek innych, niż wydawane przez Kuomintang.

Tylko w prowincji Kwangsi znaleźliśmy dziennik postępowy, *Dziennik Ocalenia Narodowego*, stale jeszcze dozwolony przez niezależnie myślący rząd prowincji. Miał on wychodzić jeszcze przez 6 miesięcy, zanim został zamknięty pod presją rządu centralnego.

Kweiyang, stolica prowincji Kweiczau i kwatera główna Chińskiego Czerwonego Krzyża, dostarczył nam najbardziej szokującego i znaczącego przykładu rozwoju sytuacji. Tutaj „wydziały polityczne“ zaatakowały sławny korpus lekarski Chińskiego Czerwonego Krzyża prowadzony przez dra Roberta K. S. Lima.

Korpus, organizacja w założeniu swym bezpartyjna, został zmuszony do wstrzymania pomocy armiom Ósmej i Nowej Czwartej. By upewnić się, że korpus nie wróci do swych grzechów, został on „podporządkowany“ komitetowi kierowanemu przez dobrze znanego szefa bandy handlarzy opium Tu-Yueh-Sena, który od dawna dostarczał Kuomintangowi rzeźmieszków, „dozorców robót“ i szpiegów w jego walce z postępem. Nastąpiły aresztowania i czystki pośród pracujących z poświęceniem młodych ludzi, którzy pierwsi zgłosili się ochotniczo do frontowej służby zdrowia, podczas gdy cała masa lekarzy w Chinach, którzy nie zostali zmobilizowani, trzymała się intratnej praktyki prywatnej w miastach.

Rok przedtem jedną z grup, z której korpus był najbardziej dumny, był zespół zagranicznych lekarzy, którzy służyli w Brygadzie Międzynarodowej w Hiszpanii i przybyli do Chin po upadku Madrytu. Teraz wycofano ich z placówek frontowych i zebrano w centrali właściwie jako więźniów. Chiny potrzebowały każdego lekarza, ale nie mogły korzystać z pomocy tych „przedwcześnie dojrzałych anty-

faszystów". Odmówiono ich prośbie wysłania na front partyzancki, skoro Kuomintang rezygnuje z ich usług.

Dyrektor Robert Lim, znany naukowiec, włożył całą swą duszę w pracę wojskowej służby zdrowia z początkiem wojny. W r. 1940 znalazłem go złamanego, zniechęconego, oddającego pozycję, na której zbudował swoją służbę — rozmieszczenie zaopatrzenia i personelu dla frontu, gdy operacje były najczynniejsze. Lim musiał jeździć tak często do Czungkingu i tłumaczyć, że korpus naprawdę nie spiskował przeciw rządowi i nie zagrażał interesom żadnej części Kuomintangu, że nie miał czasu zająć się administracją korpusu. Nakazano mu przyjęcie ludzi „politycznie odpowiednich”, ale moralnie i naukowo nieprzygotowanych, którzy zaczęli wkrótce świetnie zarabiać na sprzedaży ofiarowanych przez zagranicę lekarstw. Przykład ich wpłynął ujemnie na niektórych dawnych pracowników i zaczęły się kradzieże, ponieważ i wynagrodzenie za pracę przychodziło tak wolno i z takim opóźnieniem, że większość pracowników była nieopłacona od miesięcy. Robiono duże wysiłki, by przerwać bezpośrednie kontakty dra Lima z ośrodkami pomocy za granicą, skąd wprost otrzymywał zaopatrzenie. Udało się to dopiero później w kampanii zmierzającej do usunięcia go ze stanowiska. Do r. 1944 Lim był pokonany i „wymusztrowany”. Był generałem armii chińskiej, ale tak jak wszyscy w Kuomintangu i on musiał drzeć przed wielkimi: Czang-Kai-Szekiem i T. V. Soongiem. Wielki fizjolog spędził miesiące pokuty jako doradca medyczny tajnej policji Tai-Liego. Humanitarysta ustąpił miejsca karierowiczowi, człowiek, który był znany ze swej uczciwości, powtarzał teraz publicznie dyktowane mu kłamstwa, wyglądał przy tym tak, jakby miał nieczyste sumienie.

Jeszcze w r. 1940 było wiadome, że ustępstwa dra Lima nie ocalały instytucji, a tylko ją zdemoralizują. Potworzyły się kliki lekarzy i pielęgniarek, oskarżające się nawzajem: „ten i ten należał do tego i tego”. *Esprit de corps* zniknął. Praca odchodziła w sposób sztywny i biurokratyczny. Sale szpitala szkoleniowego utrzymywane z funduszy zagranicznych pozostawały w strasznym zaniedbaniu. Tuż przed bramą szpitalną natknąłem się na żołnierza umierającego na dyzenterię, który mi powiedział, że przywłókł się do szpitala sam i leżał tu już od trzech dni. Młody ciapowaty lekarz poinformował mnie, że żołnierz jest rekrutem i nie może być przyjęty do szpitala, ponieważ nie ma jeszcze dotąd odznak dywizyjnych i nie przyniósł skierowania do szpitala, co znaczyło, że wojsko za niego płacić nie będzie. Szpital cywilny nie chciał przyjąć żołnierza, ponieważ nie był cywilem i nie miał pieniędzy. W każdym razie, powiedział lekarz, on i tak nie pożyje długo — i miał rację, bo w kilka godzin później widziałem go martwego, ciągle jeszcze przed bramą szpitala.

Liga Obrony Chin prowadzona przez wdowę po Sun-Yat-Senie wysyłała przedtem z Hongkongu zaopatrzenie dla szpitali między-

narodowych na terenach oswobodzonych przez partyzantki, za pośrednictwem Chińskiego Czerwonego Krzyża. W lecie r. 1940 dr Lim nie mógł już dłużej przekazywać ich i 8 ton lekarstw, znaczonych specjalnie przez organizacje amerykańskie i brytyjskie, zostało powierzone Ewartowi Bargerowi i Philipowi Wrightowi z brytyjskiej jednostki transportowej, celem przewiezienia do Yenanu. Barger i Wright starali się o uzyskanie pozwolenia Kuomintangu na przewiezienie ładunku i wreszcie dostali zgodę samego Czang-Kai-Szeka. Ale w Sanyuan, w Szensi, punkcie blokady, nie pozwolono im udać się dalej. Złożyli więc swój ładunek w angielskiej misji baptystów znajdującej się w tym mieście i znów rozpoczęli starania. Kuomintang zaproponował im, że skoro nie mogą przewieźć lekarstw do szpitali partyzanckich, to powinni je przekazać Służbie Szpitalnej wojsk centralnych — żołnierze chińscy są wszędzie żołnierzami chińskimi.

Lekarstwa jednak i tak nie poszły do armii czungkińskiej. Podczas gdy trwały ceregiele o pozwolenie na dalszy transport, lokalne władze w Sanyuanie zmusiły baptystów do oddania im lekarstw, grożąc stawianiem przeszkód w ich pracy misyjnej. Lekarstwa znalazły się następnie w prywatnych aptekach w Sjanie po cenach czarnorynkowych.

Była to ostatnia przed końcem 1944 r. próba przesłania większej ilości leków dla frontu partyzanckiego. Nie będzie przesadą powiedzieć, że w ciągu tych lat dziesiątki tysięcy ludzi zginęły skutkiem niedopuszczenia zaopatrzenia szpitalnego. Kiedy korespondenci zagraniczni odwiedzili w kilka lat później Ziemię Wyzwoloną, dowiedzieli się, że konfiskata w Sanyuanie urosła do znaczenia skandalu. Każdy tutaj wiedział o niej. Ludzie, których towarzysze musieli umrzeć z powodu braku prostego narzędzia chirurgicznego lub preparatów sulfamidowych, drżeli z wściekłości opowiadając o tym wypadku.

W większości krajów prowadzących wojnę pomocy lekarskiej udziela się nawet rannym wrogom, ale Kuomintang — jak to powiedziała pani Sun-Yat-Sen — przeciągnął niewidoczną linię przez całe Chiny, po jednej stronie tej linii ranny żołnierz chiński walczący z Japonią miał prawo do opieki, po drugiej nie. Lekarze ochotnicy tak jak i lekarstwa nie byli wpuszczani na północ. Kiedy Kanadyjczyk, dr Norman Bethune, zmarł w swoim szpitalu na Ziemiach Wyzwolonych Szansi — Czachar — Hopei w końcu 1939 r., amerykańscy protektorzy chcieli wysłać na jego miejsce dra Erwina Kischa, czeskiego chirurga, który służył w hiszpańskiej armii rządowej. Dr Kisch został zawrócony z drogi przez Kuomintang.

Generał Czang-Ting-Wen, dowódca sektora blokady antykomunistycznej, powiedział ze złością do amerykańskiego attaché wojskowego, pytającego go o te obostrzenia: „Nie może pan zrozumieć? Nie będziemy się troszczyć, jeżeli umrą. Chcemy, żeby umarli.“

A nawet eks-humanitarysta dr Lim stawiał retoryczne pytanie w końcu wojny z Japonią: „Dlaczego mamy leczyć wrogów naszego rządu?”.

W rzeczywistości jednak gruboskórna obojętność władców Chin obejmowała również ich własne wojska. Atak na korpus lekarski Chińskiego Czerwonego Krzyża głównie zaszkodził właśnie wojsku. W latach 1937—38 żołnierz był bohaterem narodowym i obywatel mógł mu pomagać. W latach 1939—40 biurokraci już dalej nie usiłowali pomagać, a postawa wyrażała się w słowach: „Chiny mają miliony mieszkańców. Damy sobie radę”.

W Czungkingu chińscy i zagraniczni dziennikarze opowiedzieli mi dużo innych historii zebranych w ich wędrówkach. Liu-Liang-Mo, pracownik YMCA, który kierował jednym z najwcześniejszych korpusów ochotniczych służby wojskowej, i rozpowszechniał pieśń patriotyczną, który tyle uczynił dla pobudzenia Chin do walki, został aresztowany w Czekiangu. Po uwolnieniu go, które kosztowało wiele trudów cudzoziemskich członków organizacji (chińscy przełożeni aresztowanego bali się interweniować), wysłano go natychmiast do Ameryki, gdzie dotąd przebywa.

Jack Belden, korespondent wojenny, przywiózł z terenów okupowanych wiadomości o tym, że część tajnej służby Kuomintangu pozostała niezdekonspirowana przez Japończyków; pracując dla nich pomagała w wyszukiwaniu podziemnych grup komunistycznych. Ich wiadomości o komunistach pochodziły z początków wojny, kiedy Kuomintang i komunistyczne podziemie współpracowały razem przeciwko Japończykom.

Wreszcie z końcem r. 1940 cały kraj został wstrząśnięty aresztowaniem profesora Ma-Ying-Czu, czołowego ekonomisty chińskiego, członka Komitetu Prawodawczego Kuomintangu. Dr Ma-Ying-Czu był absolwentem uniwersytetu w Yale i odbył studia ekonomiczne konserwatywnego typu. Naraził się jednak powiedzeniem, że produkcja i finanse Chin nie osiągnęły poziomu koniecznego w okresie wojny. Gorzej jeszcze, zwrócił on uwagę na udział członków rządu i ich rodzin w ciągnięciu korzyści z czarnego rynku i zestawil listę ich zysków umieszczonych za granicą.

Postępowanie tajnej policji w tym wypadku było bardzo ciekawe. Najpierw próbowali zamknąć usta drowi Ma-Ying-Czu ostrzeżeniami. Gdy to nie pomogło, zdecydowali usunąć go po cichu na pewien czas, wobec tego kazali mu oznajmić jego studentom, że wyjeżdża do pasa przyfrontowego w celu przeprowadzenia obserwacji ekonomicznych. Zamiast tego dr Ma-Ying-Czu powiedział swoim słuchaczom prawdę. Ubrani po cywilnemu „goście”, którzy mu towarzyszyli, przerwali mówiąc, że zaszła pomyłka i że rząd zwrócił się do profesora w sprawie pewnej podróży. Na to zgłosiło się kilku studentów, wyrażających chęć towarzyszenia profesorowi w charakterze asystentów. Wtedy policji nie pozostało już nic innego, jak uspokoić salę i wyprowadzić profesora.

Zarówno prasie chińskiej jak i korespondentom zagranicznym zabroniono pisać o tej sprawie, ale słuchacze profesora Ma-Ying-Czu nie zapomnieli go. W dniu jego sześćdziesiątych urodzin, kilka miesięcy później, zebrali się na dziedzińcu uniwersytetu studenci z emaliowanymi znaczkami w klapie z napisem: „Na cześć jubileuszu naszego nauczyciela Ma-Ying-Czu“. Po tym wydarzeniu uniwersytet w Czungkingu, instytucja jak dotąd półprywatna, został poddany bezpośrednio ministrowi oświaty, Czen-Li-Fu, wynalazcy chińskiej „kontroli myśli“, który zalał uczelnię szpiegami przebrałymi za studentów. Gdy nawet to nie pomogło, uniwersytet został zamknięty z powodu reorganizacji, która trwała przez dłuższy przeciąg czasu.

Dr Ma-Ying-Czu ukazał się znów po dwóch latach oficjalnie wolny, ale pod nadzorem. Niewielu tylko odważało się rozmawiać z nim i pokazywać się w jego towarzystwie.

4

Walka o konstytucję

Ludowa Rada Polityczna założona w 1938 r., rodzaj zaczątkowego parlamentu, złożona z przedstawicieli wszystkich partii, nie posiadająca jednak żadnej mocy ustawodawczej, przeszła również czystkę w r. 1940. Członkowie Rady nie byli obieralni. Wyznaczano ich przy pomocy skomplikowanej procedury, przy czym jedni byli wyznaczeni przez rząd, inni przez organizacje publiczne po uprzednim zatwierdzeniu przez rząd. Kiedy lista nowych członków na nową sesję została ogłoszona w r. 1940 przekonano się, że nie umieszczono na niej nazwisk jej członków postępowych między innymi Szen-Czun-Ju, prezesa Ocalenia Narodowego*). Nowy skład Rady był tak dobrany, by dać Kuomintangowi i wyznaczonym przez niego bezpartyjnym nie tylko przygniatającą większość, ale i nadzór nad stawianiem wniosków na sali obrad (zanim wniosek był poddany dyskusji, musiał być zgłoszony przez 25 członków, tj. więcej niż wynosiła ilość niezależnych posłów w Radzie). Zamiast postępowego rozszerzania i wzmacniania znaczenia zgodnie z zapowiedzią Programu Zbrojnego Oporu i Odbudowy z r. 1938, Rada została odarta nawet z tej symbolicznej i ściśle ograniczonej demokratycznej zawartości, którą miała na pierwszej swojej sesji. Czau-Tao-Fen, główny redaktor „Życia“, najpopularniejszej chińskiej firmy wydawniczej, zrezygnował na znak protestu pomimo pozostawienia go na liście dla zachowania pozorów.

*) Szen-Czun-Ju, dawny dziekan Akademii Prawa w Szanghaju i Czau-Tao-Fen byli jednymi z przywódców Ocalenia Narodowego, których aresztowano przed wojną za popieranie ruchu antyjapońskiego. Na ich procesie była pani Sun-Yat-Sen.

Równocześnie Kuomintang zaprzeczał swojemu przyrzeczeniu zwołania Narodowego Kongresu Ludu Chińskiego, zebrania mającego na celu przeprowadzenie konstytucji i utworzenie reprezentatywnego rządu. Wybory do takiego ciała i jego zwołanie było jednym z nakazów testamentu Sun-Yat-Sena, założyciela partii, zmarłego w r. 1924 *). Od tego czasu obietnica zwołania kongresu była stale puszczanym w obieg postdatowanym czekiem, który miał służyć do kupienia opozycji w dążeniu do polityki dyktatorskiej.

Wyznaczony początkowo na r. 1937, Kongres Narodowy był odkładany kolejno z różnych powodów, raz z powodu wybuchu wojny, następnie z powodu niepewnej sytuacji wojennej. Wreszcie ogólne żądanie doprowadziło do wyznaczenia ostatecznej daty w r. 1940 i przez wiele miesięcy wszyscy w całym kraju mówili o charakterze przyszłej konstytucji. Wtedy rząd nagle odłożył jeszcze raz kongres, ponieważ sala w Czungkingu, w której miał się zebrać, została zbombardowana. Argument, że jest dużo innych sal równie dogodnych, które są jeszcze całe, został odrzucony jako złośliwy i niepoważny. Trudno uchwytnie zmiany poczynione zostały w zawiadomieniach oficjalnych, aż wreszcie, gdy front stał się zupełnie bierny, powstał dogmat, że nie należy spodziewać się zwołania kongresu w czasie wojny.

Ten dogmat ostatecznie skryształizował się w nowe przyrzeczenie zrobione tak wiarygodnie jak poprzednie, opatrzone datami, że demokratyczny rząd powstanie w rok po zawieszeniu działań wojennych. Nowa obietnica, tak jak inne dawniejsze, została rozdmuchana przez propagandę Kuomintangu jako najwyższy dowód, że partia oddana jest sprawie postępu, a krzyk czyniony koło tej sprawy był tak głośny i uporczywy, że znalazł wkrótce odbicie w prasie światowej, która życzliwie myślała o Chinach, ale nie miała materiałów i woli zrozumienia skomplikowanych procesów zachodzących w ich granicach.

Wszystkie te kroki napotykały na opozycję, toteż rząd zajął się zamykaniem wszystkich wejść, którymi niezadowolone mogło wypłynąć na zewnątrz.

Cenzura czasopism, gazet, książek i sztuk teatralnych została zastrzeżona do stanu przedwojennego. Mao-Tun, czołowy pisarz chiński, oznajmił dziennikarzom zagranicznym na oficjalnym zebraniu, że ani on, ani żaden inny pisarz chiński nie tworzy aktualnie nic wartościowego. Skarżył się on, że renesans twórczości z czasów po wybuchu wojny, zniknął z powodu szalonych obostrzeń cenzury. Uczciwi pisarze — powiedział Mao-Tun — nie mogą przemycić przez cenzurę nic, co by choć odbijało rzeczywistość. Pisarze mieli do wyboru prostytucję artystyczną, przymieranie głodem lub otrzymanie jakiejś innej pracy dla zapewnienia sobie bytu, a pisali tylko dla jakichś przyszłych publikacji. Wielu postępujących w ten

*) Patrz testament Sun-Yat-Sena, str. 44.

sposób przekonało się, że nie mają ani czasu, ani podniety do pracy, i tak literatura chińska straciła obiecujących młodych pisarzy.

Komisją Kultury Kuomintangu kierował Czang-Tao-Fan, jego-
mość, który przed wojną zwykł był przekonywać uwięzionych
pisarzy lewicowych o konieczności zmiany przekonań. Teraz ten
zwiedzający więzienia gentleman obwieścił, że ubogim autorom
udzielone zostaną subsydia za pracę przyjętą po złożeniu zatwier-
dzonego projektu. Tylko jeden znany literat wyraził chęć przyję-
cia subsydium, był to liberalny dramaturg, dyrektor teatru i pro-
fesor szkoły teatralnej Hung-Szen. Nie miał on zamiaru pisać pod
dyktando, ale pieniądze dostał za sztukę nie mającą zupełnie
akcentu politycznego. Mimo to był tak ostro atakowany przez
swych słuchaczy i pisarzy, i uważał te ataki za słuszne, że usiłował
popełnić wraz ze swą rodziną samobójstwo.

Odbudowa przedwojennej maszyny policyjnej na ziemi „Wolnych
Chin“ nie miała oczywiście na celu skutecznego poparcia wojny.
Podjęcie walki z Japonią zawdzięczały Chinom ochotniczemu współ-
działaniu patriotów chińskich wszystkich przekonań i wyzwolenia
płynącej stąd siły narodu. Celem nawrotu do stanu sprzed wojny
nie było również stłumienie krytyki prowadzenia wojny. Grupy
rządzące chciały nie tylko spokojnego przyjęcia wytworzonego
stanu rzeczy, ale również zabezpieczenia przed opozycją, do czego
szykowały się na przyszłość. Było to usuwanie od przewodzenia in-
nych grup niż Kuomintang we wszystkich częściach kraju i nie
tylko na zajętych przez nieprzyjaciela tyłach, ale i w okręgach oku-
powanych, za linią frontu.

5

Incydent Nowej Czwartej Armii — pierwszy podmuch wojny domowej

W demokracji funkcjonującej walka o przewodzenie narodowi
przybiera formę współzawodnictwa politycznego, w najlepszym
wypadku, zachowania się zyskującego poparcie, w najgorszym,
nadużyć wyborczych i demagogicznych obietnic. W Chinach od
czasu założenia republiki siła polityczna zarówno partii rządzącej
jak opozycji i różnych niezależnych i feudalnych elementów mie-
rzyła się nie ilością głosów, ale bagnetów.

Kolejnym zadaniem Kuomintangu było częściowe rozbitcie wojsk
komunistycznych.

Nie było przypadkiem, że pierwszy atak skierowano przeciw
Nowej Czwartej Armii. Prowadziła ona nadal wzrastający opór
przeciw wrogowi w dolinie dolnego Jangtsekiangu, najlepiej roz-
winiętym rejonie Chin i ekonomiczno-politycznej podstawie przed-
wojennej siły Kuomintangu. Postępując tak Czwarta Armia wy-

przedzała mniej szczęśliwe i mniejszym poparciem ludu cieszące się elementy.

Okręg Szanghaj — Nankin — Hankou, oprócz tego że był centrum siły Kuomintangu, był również ośrodkiem postępowego ruchu chińskich robotników i inteligencji starannie i od dawna uspokojanego przez rząd. Teraz ruch ten w połączeniu z Nową Czwartą Armią wspierał jej operacje z ukrytych przed okiem wroga komórek w miastach okupowanych.

Jak to już widzieliśmy, geograficzne odcięcie rządu od głównych sił patriotycznie myślących mas robotniczych i inteligentnych ułatwiło mu przyjęcie reakcyjnego kursu polityki po wycofaniu się do Czungkingu. Kuomintang był wdzięczny i za to, ale było to bardzo względną korzyścią, jeśli się weźmie pod uwagę fakt współpracy ruchu postępowego z Czwartą Armią stwarzający dla starej polityki sytuację nieodwracalną. Doprowadziło to Kuomintang do wniosku, że usunięcie Czwartej Armii osłabi niewątpliwie nastroje antyjapońskie nad Jangtsekiangiem do stanu łatwiejszego do opanowania w czasie wojny, a rozbitcia zupełnego w czasie pokoju i niedopuszczenia w ten sposób do powstania poważnego konkurenta politycznego.

Sprawy międzynarodowe również grały pewną rolę. Najbliższe miesiące miały zdecydować na czyją stronę przechyli się szala zwycięstwa w drugiej wojnie światowej — Osi czy aliantów. Kuomintang chciał być przygotowany na obie ewentualności, a główną przeszkodą do tego było istnienie Czwartej Armii, podczas gdy rząd chiński układałby się z Niemcami i Japonią. W razie zwycięstwa Osi Czwarta Armia zamykała drogę łączności z marionetkowymi rządami Nankinu i wspólnego raidu na północ na Osmą Armię. Jeśli alianci przetrząli krzyż Japonii, co dobrego mogłoby wynikać dla Kuomintangu, jeśli Czwarta Armia jako główna siła walcząca w dolinie Jangtsekiangu wzięłaby udział w natarciu aliantów na rejon kluczowy Szanghaj — Nankin i tam się umocniła?

Te wahania się i zagadnienie panowania faszystowskiej mniejszości w czasie wojny i po niej doprowadziły Kuomintang do zajęcia postawy „michajłowiczowskiej“. Jeśli Kuomintang nie mógł zwyciężyć na swoich warunkach, nie chciał, by ktokolwiek wstrzymał go od kapitulacji. Jeśli zwycięstwo miało przyjść z zewnątrz, żadna inna siła poza Kuomintangiem nie powinna znajdować się na miejscu, by dzielić się owocami zwycięstwa. Czungking postanowił wobec tego, że lepiej będzie, jeśli dolinę Jangtsekiangu zajmie nieprzyjaciel, niż żeby miały tam walczyć wojska komunistyczne. Jeśli nieprzyjaciel będzie trzymał się mocno, jego ostateczna klęska stworzy próżnię, w którą będzie mógł powrócić Kuomintang ze swoją administracją. Jeśli natomiast partyzantka wraz z przeprowadzonymi przez nią reformami rozrośnie się, Kuomintang nie będzie mógł objąć znów władzy na tych tere-

nach, chyba że zgodzi się przyjąć zmiany, których żądał ruch ludowy.

W końcu r. 1940 Ho-Ying-Czin, obszarnik, minister wojny i szef sztabu wysłał do Czwartej Armii rozkaz opuszczenia pozycji na zapleczu wręga w dolinie Jangtsekiangu i przesunięcia się o kilkadziesiąt mil na północ, na drugi brzeg Żółtej Rzeki, do połączenia się z Ósmą Armią. Rozkaz był podyktowany względami czysto politycznymi i nie miał żadnego umotywowania wojskowego ani wtedy, ani później. Zastrzeżenia wysunięte przez Czwartą Armię do Czungkingu podkreślały, że żąda się od niej długiego marszu przez terytoria zajęte przez nieprzyjaciela, nietknięte jeszcze akcją partyzancką, co może przynieść duże straty, a nawet zagładę. Bazy w Chinach Północnych zasilane przez element miejscowy nie prosiły o posiłki. Gdyby celem najwyższego dowództwa było utrzymanie w swych rękach doliny Jangtsekiangu i wspieranie wojsk tam się znajdujących, nigdy taki rozkaz nie byłby wydany.

Ho-Ying-Czin nastawał jednak. Czwarta Armia odpowiedziała, że choć przeniesienie się na północny brzeg Rzeki Żółtej jest niemożliwe, to jednak może skoncentrować swoje wojska na północ od Jangtsekiangu, z dala od Szanghaju i Nankinu. Dowódca Armii Yeh-Ting zaproponował wysłanie innych wojsk, aby zapobiec zajęciu przez Japończyków opróżnionych terenów. Zażądał on, by przygotować przegrupowanie — zapłacenia zaległego żołdu, dostarczenia zimowego umundurowania koniecznego w północnych prowincjach i amunicji w wystarczających ilościach dla odparcia nieprzyjaciela atakującego wojska w pochodzie. Wreszcie zażądał zapewnienia, że rodziny jego żołnierzy będą zabezpieczone od represji po odejściu wojska.

Po długich pertraktacjach osiągnięto porozumienie, na podstawie którego siła główna Czwartej Armii przekroczyła Jangtsekiang. W początkach stycznia 1941 r. tylko kwatera główna, departament polityczny, szpitale, szkoła oficerska i mały oddział wojsk osłaniających pozostały na brzegu południowym w łącznej liczbie około 8.000 ludzi. Zbliżając się do rzeki wzdłuż uzgodnionej linii marszu ta reszta armii została otoczona i zaatakowana przez oddziały armii centralnej pod dowództwem generała Szankuan-Yun-Sjanga. Generał Yeh-Ting został wzięty do niewoli, jego zastępca Sjang-Ying zaginął bez wieści, a większość dowództwa armii, pracowników politycznych i kulturalnych, kadetów, lekarzy i pielęgniarek została zabita lub wzięta do niewoli.

Ale wbrew ówczesnym doniesieniom Nowa Czwarta Armia nie została rozbita. Jeszcze przed starciem część jej operowała na brzegu północnym, a w czasie walki większa część oddziałów liniowych zdołała przepłynąć przez rzekę. Choć oddziały służb zostały rozbite, to jednak więcej niż $\frac{3}{4}$ wojsk liniowych pozostało nietknięte. Szkody administracyjne nie były również tak wielkie, jak mogło

się wydawać, ponieważ tak jak wszystkie prowadzące wojnę oddziały partyzanckie Czwarta Armia była podzielona na samodzielne jednostki podlegające głównemu dowództwu tylko w ogólnych wytycznych działania, a niezależne na co dzień w walce i zaopatrzeniu.

Ważne jest, jaki wpływ miało starcie Nowej Czwartej Armii na dalszą wojnę z Japonią i polityczną jedność Chin. Skutki nie dały na siebie czekać. Punkt widzenia rządu wyjaśnił Czang-Kai-Szek, który powiedział, że Czwarta Armia zbuntowała się i usiłowała zając nowe pozycje na południe od Jangtsekiangu, że on ponosi odpowiedzialność za to, co się stało, ponieważ w świetle tego nieposłuszeństwa rozkazom Nowa Czwarta Armia sama porzuciła swoje zadanie i tym samym przestała być wojskiem narodowym. Dlaczego Nowa Czwarta Armia nie „zbuntowała się“, gdy jej oddziały liniowe były jeszcze na prawym brzegu, tylko dopiero wtedy gdy pozostało tam dowództwo, lekarze i podchorążowie, tego Czang-Kai-Szek nie wyjaśnia.

Postawę zwolenników jedności narodowej reprezentowali tacy weterani jak panie Sun-Yat-Sen, Liao-Czung-Kai i Liu-Ya-Tse, które zaprotestowały przeciwko nawrotowi wojny domowej i winiły za to Czungking. Podczas gdy panie Sun-Yat-Sen i Liao-Czung-Kai, wdowy po założycielach partii, były nietykalne, pani Liu-Ya-Tse została usunięta z Komitetu Centralnego Kuomintangu i w ogóle z partii.

Skutki incydentu odbiły się na strategicznej równowadze międzynarodowej w inny sposób. Ambasadorowie amerykański, brytyjski i radziecki przy Czungkingu, przedstawiciele krajów dalekich wtedy od myśli o przymierzu, oficjalnie wyrazili obawę, że wojna domowa może sprzyjać agresywnym celom Japonii nie tylko w Chinach. Natomiast Japończycy i ich marionetka Wang-Czing-Wei głośno wyrażali swą radość. Prasa japońska wychwalała „wroga“ Czang-Kai-Szeka za jego „szybkie decyzje“. Reakcja opinii zagranicznej przychylniej Chinom zaznaczyła się licznymi telegramami protestacyjnymi od organizacji i pojedynczych osób czynnie popierających Chiny w wojnie.

6

Komuniści rozwijają kontrstrategię

Incydent z Nową Czwartą Armią zmusił Chińską Partię Komunistyczną do powzięcia decyzji równie ważnych, jak powzięte w r. 1936 po incydencie sjańskim.

Wtedy, w samym środku wojny domowej, komuniści trwali na stanowisku wojny z Japonią. Odrzucili kuszącą natychmiastową możliwość zdobycia nowych sprzymierzeńców i usunięcia Czang-

Kai-Szeka, wodza łączącego różne siły we front skierowany przez lat dziesięć przeciwko nim. Wstrzymanie się od tego położyło kres wojnie domowej i wykuło wspólny front antyjapoński.

Teraz, w samym środku toczącej się wojny z Japonią, rzucone zostało pierwsze natarcie odzywającej wojny domowej. Jeśliby komuniści podjęli rękawicę i uderzyli na Kuomintang, wszystko, co zostało zrobione od czasu incydentu sjańskiego, byłoby stracone. Chiny byłyby znów rozdarte. Cisza na froncie regularnym nieuchronnie doprowadziłaby Kuomintang do kapitulacji. Wtedy na froncie partyzanckim wspólnie walczyliby Japończycy z Kuomintangiem atakując komunistów i ruch oporu. Gdyby tak się stało, sytuacja w węższym sensie byłaby korzystna dla komunistów. Kuomintang nie mógłby utrzymać swych wojsk w całości i z pewnością byłoby wielu przechodzących na stronę frontu antyjapońskiego, ale chaos, zamieszanie i rozlew krwi byłyby wielką korzyścią dla nieprzyjaciela, a na arenie międzynarodowej wystąpienie Chin przelonięte by zostało przez głosy wrogie komunistom. Stawianie na czynniki pozytywne w tej sytuacji byłoby tym samym, co stawianie na okoliczności sprzyjające porwaniu w Sjanie. Wywołałoby to porzucenie całej walki o jedność, dla której tyle już poświęcono i z której tyle już skorzystał naród chiński i sami komuniści.

Z drugiej znów strony iść i wzywać do jedności, kiedy chcąc wywołać wojnę domową elementy Kuomintangu były gotowe do walki, mogło być w skutkach dla komunistów tragiczne. Jeśli atak na Nową Czwartą Armię i spowodowane tym jej „zniszczenie“ zostałyby przyjęte jako po prostu „incydent“ w toku wojny z Japonią, cały front za linią wroga zostałby postawiony wobec śmiertelnego niebezpieczeństwa. Czang-Kai-Szek starał się tak oświecić sprawę oświadczając, że przypadek Czwartej Armii nie dotyczy zupełnie komunistów czy też innych partii, ponieważ był zwykłą sprawą dyscyplinarną w stosunku do niesubordynowanej jednostki. Przyjąwszy takie tłumaczenie stwarzało się precedens dla nowych „incydentów“ dogodnych dla Kuomintangu i doprowadziłoby do zlikwidowania kawałek po kawałku całej Armii Komunistycznej. Front zjednoczony jako punkt zborny i przywilej dający równe możliwości wszystkim patriotom do dania maksimum wysiłku w wojnie narodowej byłby anegdota. Pozostała „jedność“ byłaby szubienicą dla wszystkich nie-kuomintańskich ugrupowań i dla sektorów frontu obrony, na których działały.

Odpowiedź komunistów chińskich musiała zawierać potwierdzenie zasady zjednoczenia narodowego w ich rozumieniu, ale równocześnie potępienie ataku na Nową Czwartą Armię, odmowę uznania jej rozwiązania i zapowiedź ostrej kampanii politycznej przeciwko sprawcom incydentu.

Kuomintang rozgromił dowództwo Nowej Czwartej Armii. Komuniści domagali się wypuszczenia i przywrócenia władzy genera-

łowi Yeh-Ting i innych wziętych do niewoli członków armii, wypłacenia odszkodowania rodzinom zabitych i ukarania odpowiedzialnych bezpośrednio za atak dowódców Kuomintangu.

Kuomintang rozwiązał Czwartą Armię. Partia Komunistyczna powołała znów Rewolucyjną Radę Wojenną, zawieszoną w r. 1937. Pod egidą Rady została restytuowana Nowa Czwarta Armia i wyznaczono nowego jej dowódcę.

Generalissimus oświadczył, że pozycja Partii Komunistycznej nie została w niczym naruszona tym co się stało. Komuniści odrzucili to jako wykret, oświadczając, że nie będą brali udziału w zebraniach Ludowej Rady Politycznej do czasu, gdy stanie się zadość sprawiedliwości wobec Czwartej Armii, a wszystkie partie antyjapońskie otrzymają równy i prawny status.

Kuomintang starał się nie dopuścić do ujawnienia komunistycznej interpretacji sytuacji. Komuniści dokonali tego kilkoma śmiałymi posunięciami. Ich gazeta w Czungkingu przesłała jak zwykle do cenzury ostatnie korekty, wtedy wycięto z pierwszej strony artykuły obojętnej treści i prosto na maszyny puszczone własny pogląd na wypadki. Kiedy żandarmeria aresztowała naczelnego redaktora gazety, delegat komunistów w Czungkingu, Czu-En-Lai, oświadczył, że on sam jest odpowiedzialny za wszystko i zgłosił gotowość stawienia się przed sądem. Ponieważ odpowiedzialność za zerwanie zjednoczonego frontu była tym czego Kuomintang unikał, sprawa nie została poparta.

Młodzi członkowie delegacji komunistycznej, jak np. panna Kung-Peng i Czen-Czia-Kang (który później brał udział w konferencji w San Francisco) zaryzykowali życie i zajęli się zaznajamianiem ambasad i korespondentów zagranicznych z poglądami swej partii. Niektórzy korespondenci w demonstracji, jaka dotąd nie miała precedensu, odmówili wykorzystania mowy Czang-Kai-Szeka, dopóki nie będą mogli donieść o wypadkach na podstawie relacji także drugiej strony. Otwarcie lekceważąc cenzurę, przeszmuglowali oni pełny opis zajęć drogą powietrzną do brytyjskiego Hongkongu. W rezultacie świat poznał fakty, nie tylko ze starannie opracowanego sprawozdania Kuomintangu. Pomimo mocno antykomunistycznej w owym czasie polityki aliantów, narody amerykański i brytyjski i ich rządy dostrzegły zagrożenie losów wojny z Japonią przez wojnę domową, tak samo jak to widział naród chiński. Pomimo starannych przygotowań, pomimo prób nierozszerzania wiadomości wewnątrz i na zagranicę, Kuomintang przegrał bitwę w opinii kraju i zagranicy.

Komuniści chińscy walczyli politycznie nie dając się sprowokować do wojny domowej. Prywatnie rzecznicy Kuomintangu stwierdzali, że komuniści wiernie dochowali rozejmu międzypartyjnego, ale prywatnie i publicznie oskarżali, że w toku wojny z Japonią na

tyłach jej frontu siła polityczna komunistów urosła niepomiernie. Komuniści nie zaprzeczali. Nie mieli również chęci zrzec się wpływów osiągniętych w tej wojnie, których zdobycie było, jak twierdzili, również dostępne dla Kuomintangu, gdyby on tak czynnie jak komuniści walczył z wrogiem i służył ludowi. W kraju ponowili komuniści wezwanie do jedności w walce z Japonią i do współzawodnictwa demokratycznego zamiast zbrojnej walki międzypartyjnej. Żądając szybkiego ukarania bezpośrednio odpowiedzialnych za atak na Nową Czwartą Armię stale wstrzymywali się z krytyką Czang-Kai-Szeka, który ten atak zatwierdził. Chociaż Czang-Kai-Szek myślał znów o wojnie domowej, nie klasyfikowali go razem ze świadomymi kapitulantami, uważali, że różnica jest możliwa do wykorzystania i nie należy jej pominąć. Pomimo wrogiego komunistom nastawienia Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, na których poległ Kuomintang, komuniści przechyliili szalę opinii Zachodu na rzecz dalszej jedności, podkreślając niebezpieczeństwo ataku japońskiego w innych punktach, gdy zbraknie obydwóch frontów chińskich pogrążonych w bratobójczej walce. I znów tak jak w Sjanie dali Czang-Kai-Szekowi lekcję tego, co może i czego nie może zrobić i dowiedli, że zrozumieli główne prądy miotające nim i Chinami.

Nikt z tych, którzy byli w owym czasie w Czungkingu, nie mógł mieć wątpliwości, co do tego jak głęboko była uradowana cała ludność Chin Kuomintangu, kiedy minął kryzys. Nękana japońskimi bombardowaniami, niszczone dewaluacją, śledzona przez tajną policję, łupiona przez wysoko postawionych paskarzy, przeciwko którym obawiała się wystąpić, stopniowo przestając interesować się wszystkim innym poza utrzymaniem siebie i dzieci przy życiu, ludność widziała niebezpieczeństwo wojny domowej jako cios ostateczny — coś co nie tylko zmusi do wzajemnego mordowania się, ale i dopuści do kraju nieprzyjaciela — a więc równa się przekreśleniu jej dotychczasowych poświęceń. Pozbawiona dokładnych informacji i możliwości otwartej wypowiedzi, widziała zbliżającą się burzę jako klęskę, której nikt nie mógł odwrócić. Gdy niebezpieczeństwo minęło, ogarnęło wszystkich uczucie wielkiej ulgi.

Ale powszechna reakcja mówiła jeszcze coś innego. Cofnięcie się polityczne chwilowo zabiło zainteresowanie i udział w sprawach narodu, które były taką podniętą dla ludu w pierwszym okresie wojny. Następstwem przesilenia było nie tylko uczucie niebezpieczeństwa nadchodzącego i mijającego bokiem, ale również gorzka świadomość, że naród nim zagrożony był zupełnie bezsilny. Najbardziej charakterystyczne było to, że wywołało ono nową działalność elementów pośrednich w polityce chińskiej, elementów nie należących ani do Kuomintangu, ani do komunistów, ale domagających się prawa głosu w sprawach kraju. A gdy uzyskali głos, żądali demokracji i jedności.

Centrum walczy o jedność: Federacja Partii Demokratycznych *)

Głównymi ofiarami kampanii policyjnej na terytorium Kuomintangu pomiędzy r. 1939 i 1941 nie byli komuniści, którzy mieli swoją armię i swoje bazy, ale członkowie Ocalenia Narodowego, inni liberalowie i postępowcy, którzy nie mieli ani armii, ani baz. Stopniowo wyparto ich z departamentów politycznych wojska, z cywilnych organizacji pomocniczych i Ludowej Rady Politycznej. Jeszcze większym ograniczeniom poddana została ich prasa i wydawnictwa.

Incydent z Nową Czwartą Armią zakończył ten proces. Został zamknięty *Dziennik Ocalenia Narodowego* z Kweilin, ostatnie pismo niegdys bogatej prasy postępowej. Pomiędzy liberalami z Kweilin, na których przyszły rozkazy aresztowania, był Sia-Yen, znany dramaturg, wydawca zamkniętego dziennika, i Fan-Czang-Kiang, najślawniejszy chiński korespondent wojenny piszący sprawozdania z najwcześniejszych walk dla półoficjalnego dziennika *Ta Kung Pao*. Uniknęli oni więzienia tylko dzięki generałowi Li-Czi-Szen, miejscowemu patriotycznemu dowódcy, który uprzedził ich o zamierzonym aresztowaniu i przesłał im bilety na samolot do Hongkongu, przetrzymując nakazy aresztowania do chwili ich odlotu.

Sia-Yen i Fan-Czang-Kiang byli pierwszymi z wielkiego exodus. Z całego kraju zaczęli uciekać do brytyjskiej kolonii postępowi politycy, pisarze, artyści, dziennikarze. Czau-Tao-Fen, wydawca z ramienia Ocalenia Narodowego, który naraził się Kuomintangowi odmową przyjęcia ofiarowywanego mu miejsca w „oczyszczonej“ Ludowej Radzie Politycznej, zbiegł w przebraniu. Na miejscu pozostał między innymi Liang-Szu-Ming, przewodniczący Komitetu Odbudowy Wsi, wyznaczony do utworzonego w 1937 r. Zgromadzenia Doradczego Obrony Narodowej. Ludzie, którzy trwali na stanowisku oporu w okresie polityki ustępstw, kształtowali opinię publiczną w pierwszym roku wojny, uciszeni w drugim i trzecim roku zaczęli się pokazywać w Hongkongu i w bogatych koloniach chińskich w Singapurze, na Filipinach i na Jawie.

Te zamorskie chińskie gminy były zawsze nastrojone bardzo patriotycznie, ponieważ ich pozycja i prestiż zależały bezpośrednio od losu ich starego kraju. W czasach cesarstwa pomagali Sun-Yat-Senowi i rewolucji republikańskiej, ponieważ wierzyli, że uczyni ona Chiny mocnym i szanowanym państwem. W r. 1925 popierali siły wielkiej rewolucji przeciwko obcemu panowaniu i feudalnym generałom. Po inwazji japońskiej wspomagali hojnie skarb chiński i Kuomintang miał nadzieję, że dostarczą kapitału potrzebnego do powojennej odbudowy.

*) Obecnie Demokratyczna Liga Chin.

Koniec wojny domowej i początki jednolitego oporu zyskały ich pełne uznanie i poparcie. Wysłali swoich synów w szeregi walczących z Japonią na obu frontach, regularnym i partyzanckim, żądając od nich w zamian wiadomości o tym, co tam widzieli. Zwłaszcza podnieciły ich wyobraźnię opowieści o wojnie toczonej na tyłach wroga, ponieważ oni sami przebyli morze jako robotnicy kontraktowi i własnymi siłami, i w ciężkim trudzie doszli do zamożności nieznannej w Chinach. Kiedy pokazały się pęknięcia w ciężko wywalczonej jedności Chin i ukazało się nowe dla wojny narodowej niebezpieczeństwo, pierwsze zaniepokoiły się kolonie zamorskie. Wysłały telegramy świadczące o swym zainteresowaniu i delegacje dla zbadania sytuacji na miejscu.

W r. 1940 Chińczycy z Singapore wysłali milionera przemysłowca Tan-Kah-Ki, jednego z ich najbardziej szanowanych przywódców, dla przeprowadzenia bezpośrednich obserwacji politycznych, wojskowych i ekonomicznych. Tan-Kah-Ki zwiedził zarówno terytoria Kuomintangu jak i okręgi zajęte przez komunistów, przy czym w raportach stwierdził większy wysiłek tych ostatnich. Gazety i kontakty Chińczyków z Singapore nie były cenzurowane przez Kuomintang, toteż otrzymali oni pełniejszy obraz wydarzeń niż Chińczycy wewnątrz kraju. Głęboko patriotyczni, ale niezwiązani z żadną grupą polityczną w Chinach, zajęli stanowisko identyczne z poglądem ogólnonarodowym.

Z tymi właśnie siłami związanymi licznymi więzami z ich miastami i wioskami rodzinnymi z Chin Południowych, rozpoczęli współpracę liberałowie i członkowie Ocalenia Narodowego, zbiegowie spod despotyzmu Kuomintangu. Kolonie zamorskie cierpiące jak wszyscy emigranci z niedostatku rodzimej kultury, przyjęły zbiegów z otwartymi ramionami jako tych, którzy przewodzili postępowej demokracji w ojczyźnie. Przyjęto ich chętnie do komitetów miejscowych, organizacji, redakcji dzienników i szkół. W ten sposób, pół roku po incydencie z Czwartą Armią, Stowarzyszenie Ocalenia Narodowego zbudowało sobie nową bazę operacyjną poza Chinami. Towarzystwo wydawnicze „Życie“, właściwie wyrzucone z Chin, wydawało swoje dzienniki, tygodniki i miesięczniki w Singapore i Hongkongu. Zlikwidowana agencja prasowa „Kuosiu“ z redaktorem Fan-Czang-Kiang na czele dostarczała wiadomości z Chin całej prasie zamorskiej i docierała do cudzoziemców za pomocą wydawanego przez dra Czen-Han-Senga w języku angielskim *Far Eastern Bulletin* (Biuletyn Dalekiego Wschodu). Wydawca Biuletynu był sławnym ze swych ekonomicznych badań wsi chińskiej uczynym (współpraca z „Institute of Pacific Relations“ i in.).

Hu-Yu-Tse, publicysta Ocalenia Narodowego, współpracował z Tan-Kah-Ki w tworzeniu podstaw pod organizację postępowe w Indiach Wschodnich. Artykuły Czau-Tao-Fena drukowano wszędzie, gdziekolwiek mógł je czytać Chińczyk. Nowa prasa postępową

przyciągała pisarzy demokratycznych z samej nawet publicystyki Kuomintangu. Pierwszym był Lin-Czeng-Czi, jeden z czołowych korespondentów oficjalnej Centralnej Agencji Prasowej, późniejszy kierownik service'u chińskiego Biura Informacji Wojskowej Stanów Zjednoczonych w Czungkingu. Wydawnictwa zjednoczonego frontu drukowane za granicą dotarły do Chin budząc nowe nadzieje w chwiejnych liberałach.

Kuomintang czynił wszystko, by przeciwdziałać tym wpływom. Wysłał swoich ludzi za granicę i przeniósł ministerstwo do spraw emigracji (zajmujące się koloniami chińskimi) do Hongkongu. Leć z Chin w czerwcu 1941 r. znalazłem się w samolocie wśród dobrze ubranych, dzielnie wyglądających młodych ludzi, z dużym bagażem i gotówką. Zwierzyli mi się, że udają się do Manili, Singapora i wielu innych miejsc, po przejściu specjalnego przeszkolenia w „zwalczaniu propagandy komunistycznej, która tam poczyniła postępy“.

Te misje były bezskuteczne, ponieważ Kuomintang, przyzwyczajony do zwalczania opozycji przy pomocy policji, znalazł się bezradny wobec pytań swobodnie mu stawianych przez ziomków zza morza. Próby podporządkowania prasy i szkół na emigracji wywoływały tylko oburzenie. Tajni agenci i ludzie specjalnie przeszkoleni eksportowani w dużych ilościach spostrzegli, że są traktowani z pogardą jak płatne służusy uciskającego reżimu. Emigranci chińscy patrzyli na nich tak, jak patrzyli na konsulów i emisariuszy cesarstwa, którzy niegdyś próbowali odwieść ich od pomocy Sun-Yat-Senowi.

Przez cały rok 1941 krąg demokracji poza granicami Chin rozszerzał się. Wszystkie mniejszości polityczne w kraju oddały swój program i zale pod sąd opinii emigracyjnej. Dwie z nich były konserwatywne — Chińska Partia Narodowo-Socjalistyczna (nie nazi-stowska) grupująca profesorów uniwersytetów, głosząca rodzaj kapitalizmu państwowego, i Partia Młodych Chin — mająca naśladowców wśród inteligencji i oficerów w prowincji Seczuan. Dwie następne były reformistyczno-społeczne z własnym programem politycznym — Partia Przebudowy Wsi i Stowarzyszenie Kształcenia Zawodowego; jeszcze jedna, lewego centrum, zwana Trzecią Partią, utworzona w r. 1927 z prawicowych secesjonistów Partii Komunistycznej i lewicowych Kuomintangu.

Idee i stanowisko tych trzech grup różniły się między sobą bardzo znacznie. Narodowi socjaliści, Partia Młodych Chin i Partia Kształcenia Zawodowego, stale jeszcze zajmowały miejsce w Ludowej Radzie Politycznej. Partia Przebudowy Wsi i Trzecia Partia spadły razem z Ocaleniem Narodowym z list sesji 1940 r. Narodowi socjaliści i Partia Młodych Chin stanęły po stronie Kuomintangu we wczesnowojennych nieporozumieniach między Kuomintangiem a komunistami. Trzecia Partia skłoniła się do komunistów, grupy

reformistyczne, po bardzo ogólnikowym stwierdzeniu że chcą zgody, nie zajęły stanowiska w ogóle. Wszystkie jednak mniejszości miały coś wspólnego. Nie mając głosu w przedwojennej dyktaturze Kuomintangu, skorzystały z atmosfery demokracji lat 1937—38, by sformułować swój pogląd i zapewnić sobie udział w wojnie, i zostały jeszcze raz stłumione przez dążenie Kuomintangu do monopartii. Bez siły zbrojnej, która w warunkach chińskich była koniecznym zabezpieczeniem działalności politycznej, żądali systemu parlamentarnego, w którym wybory i argumenty, a nie żołnierze, byłyby bronią walki politycznej. Większość z nich wzdrzyła się na myśl o nowej wojnie domowej. Wiedzieli, że wolna platforma polityczna, której chcieli dla siebie, jest również zasadnicza dla narodu, jeśli nie miał zginąć w wewnętrznym rozlewie krwi.

Te ogólne żądania zaczęły wysuwać się na czoło polityki narodowej. Ich rosnące znaczenie nie było wynikiem programów partii, ale samej wojny. Tak jak prąd reakcyjny Kuomintangu wywołał tarcia z komunistami, tak mniejsze partie starały się zapobiec tym tarciom, wynikłym z porzucenia nadziei wprowadzenia demokratycznego ustroju parlamentarnego. Hasłem stał się układ polityczny a nie wojskowy, a ustrojem popieranym demokracja a nie dyktatura. Ponieważ te cele były głęboko zakorzenione w nadziejach całego narodu, „małe partie“ porzuciły swą wcześniejszą nieśmiałość i zyskały niezwykłą stanowczość w ofiarowywaniu swych usług jako mediatorów w każdym nowym kryzysie politycznym. Stopniowo zaczęły występować łącznie zamiast jak dotychczas osobno.

Rezultaty tych ofert były również trwałe. Kuomintang, który przypisywał sobie prawo samodzielnego rządzenia krajem, usuwał jedną po drugiej partię stojące mu na przeszkodzie, początkowo grzecznie, potem coraz to gwałtowniejszymi metodami. Komuniści z drugiej strony wyrażali swe sympatie dla pognębionych partii. Ponieważ Partia Komunistyczna była nie tylko najsilniejszą grupą opozycyjną, ale i jedyną dysponującą własnym wojskiem, bez którego „dysydent“ nie mógł mieć posłuchu, drobniejsze partie zaczęły opierać się na komunistach jako na jedynym mocnym sprzymierzeńcu.

Alarmy i oferty mediatorskie małych partii stały się głośniejsze w czasie kryzysu wywołanego incydem z Nową Czwartą Armią. Rząd miał początkowo nadzieję, że bardziej konserwatywne elementy dadzą się użyć jako dogodne posiłki przeciwko komunistom, ale gdy spotkał się z odmową wystąpienia w roli narzędzia, zaczął je gnębić tak jak i inne partie. Przywódca narodowych socjalistów Carson Czang (Czang-Czun-Mei) był bratem ministra komunikacji. W roku 1938 nawet głosił po raz pierwszy oficjalnie wypowiedziane żądanie zlikwidowania okręgów rządzonych przez komunistów. Teraz jego wołanie o demokrację tak mocno rozgniewało Kuomintang, że wysłano policję z poleceniem dokonania rewizji

w jego domu, a jemu samemu zabroniono opuszczać Czungking. Narodowy socjalista, profesor Lo-Lung-Czi, był podobnie uwięziony w Kunming, gdzie wykładał nauki polityczne na Uniwersytecie Południowo-wschodnim. Zabroniono mu pisania artykułów do pism (pisywał artykuły wstępne do katolickiego *Yi Szih Pao*), a wkrótce usunięto go z uczelni.

W połowie r. 1941 przywódcy prawicowej mniejszości znaleźli się w niezwyklej sytuacji. Choć stale zasiadali w Ludowej Radzie Politycznej, a nawet mieli towarzyszy w prezydium Rady, równocześnie byli nieustannie śledzeni, pozbawieni możliwości opuszczenia miasta i napastowani przez żandarmerię. Do otwartej opozycji pchnął ich i uczynił z nich „niebezpiecznych osobników“ nie wzrastający radykalizm ich zasad, ale zupełny zwrot Kuomintangu ku nieograniczonej dyktaturze. Rząd nie chciał sprzymierzeńców, nawet z obozu konserwatywnego, chciał tylko podwładnych. Tak więc mniejsze partie prawicowców zostały zmuszone do szukania sprzymierzeńców na lewicy lub porzucenia swej indywidualności. Zuchwałość rządzącej klikki Kuomintangu popchnęła wszystkie grupy opozycji ku sobie.

Na jesieni r. 1941 drobne partie lewicy i prawicy ogłosiły wspólny manifest w Hongkongu donoszący o połączeniu się w Federację Partii Demokratycznych. Kopię manifestu przeschmuglowano do kraju i przesłano do wszystkich chińskich grup opiniotwórczych za granicą. Łączna deklaracja zasad głosiła:

1. obalenie rządu monopartyjnego;
2. skierowanie wszystkich sił partii do utworzenia państwa demokratycznego. Określenie siły partii obejmuje nie tylko wojska komunistyczne, ale i oddziały Kuomintangu, które uzurpowały nazwę „Armii Narodowej“;
3. zlikwidowanie tajnej policji;
4. otwarcie dostępu do urzędów w administracji i w wojsku dla wszystkich ludzi bez względu na ich przynależność partyjną;
5. nie używanie dochodów z podatków na cele funduszu politycznego wzmacniającego siłę partii;
6. wdrożenie dochodzenia i ukaranie korupcji i paskarstwa bez względu na osobę przestępcy.

Jako podstawowy dokument dla narodu potwierdzali ważność Programu Zbrojnego Oporu i Odbudowy Narodowej, na którego wykonanie przysięgał Kuomintang w czasie zjednoczonego frontu.

10 października 1941 r., w dzień święta narodowego Chin i rocznicę utworzenia republiki, ukazał się w Hongkongu pierwszy nakład dziennika Federacji, *Kwang Míng Pao* (Światło). Redaktorem był przywódca Partii Przebudowy Wsi, Liang-Szu-Ming. Krótco potem Carşon Czang i inni kierownicy Federacji pozostający w Chinach przyjmowali dyskretnie urządzoną herbatką liberałów

chińskich, członków Ocalenia Narodowego, zagranicznych dyplomatów i dziennikarzy. Tu nie zważając na tajną policję czytano głośno i podawano sobie z rąk do rąk manifest Federacji.

Oprócz partii mniejszych jeszcze jeden element ukazał się na forum zamorskim. Byli to Mandżurowie, którzy wszędzie w Chinach nieokupowanych czy na terenach partyzanckich stali zawsze na stanowisku dalszego prowadzenia wojny, aż do oswobodzenia dalekiej ojczyzny. Od dnia porwania Czang-Kai-Szeka w Sjanie (by zmusić go do przerwania wojny domowej), Mandżurowie uznawali tylko jednego wroga — Japonię. Tylko jedność antyjapońska — twierdzili — ustrzeże Chiny od losu Mandżurii. Teraz zaczęli wydawać swój miesięcznik w Hongkongu *), który domagał się ożywienia operacji wojskowych na froncie regularnym i utworzenia demokratycznego, konstytucyjnego rządu w wolnych Chinach. Miesięcznik wzywał Czang-Kai-Szeka do zwolnienia ich młodego marszałka Czang-Sue-Lianga, który odegrał tak wielką, choć trącącą donkiszoterią, rolę w obudzeniu Chin do walki. Mandżurowie ściśle współpracowali z Federacją Partii Demokratycznych i Ocaleniem Narodowym.

W ciągu krytycznych miesięcy poprzedzających Pearl Harbor, demokratyczne Chiny na wygnaniu liczyły w swych szeregach tyle wybitnych osobistości i reprezentowały tak wiele elementów w całym kraju, że ich postawa stała się poważnym czynnikiem w międzynarodowej polityce Dalekiego Wschodu. W czasie trwania fatalnych pertraktacji Hull—Kurusu, Departament Stanu Stanów Zjednoczonych starał się o dokładne wiadomości, czy Chiny wytrzymają, czy upadną, czy przyjąć kompromis na ich koszt, czy też walczyć do końca. Czyniąc to Departament Stanu uznał za konieczne wysłanie przedstawicieli do wybadania nie tylko Kuomintangu i komunistów, ale również emigracji politycznej. Nowy blok zamorskich kolonii chińskich i wygnańców politycznych dał jedną odpowiedź: jedność i wojna aż do ostatecznej klęski Japonii. Jeśli Kuomintang upadnie, przemyślemy dalszą walkę komunistów.

Tę odpowiedź wzięto pod uwagę przy ocenie sił Chin; miała ona decydujący wpływ na odrzucenie przez Amerykanów japońskiej wersji sytuacji i na dalsze wydarzenia.

8

Wahania Kuomintangu między aliantami i Osią

Tymczasem sytuacja międzynarodowa uległa zmianie. Po czerwcu 1941 r. Związek Radziecki, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone stanęły razem. Chociaż Ameryka nie była jeszcze w wojnie, było jasne, że wielkie przymierze przeciwko hitlerowskiemu faszyzmowi doszło wreszcie do skutku, i że cała Oś, straciwszy swą przewagę le-

*) Redagowany przez Czau-Czing-Wena.

żącą w rozbiciu przeciwników, może być teraz pokonana. We wszystkich krajach alianckich lewica i prawica znalazły płaszczyznę porozumienia.

Te wypadki rzuciły cień już wcześniej. Incydent, który zdarzył się w Chinach 6 miesięcy przedtem z Czwartą Armią, głęboko poruszył Amerykę i Anglię. Zrozumiały one, że wszystkie zyski „antekomunistyczne“ płynące z wojny domowej pomogą nie im, ale Japonii i osłabiają ich pozycję, gdy przyjdzie do generalnej z nią rozprawy. Chociaż nie miały jeszcze nigdzie wspólnej równoległej polityki ze Związkiem Radzieckim, pierwsze wspólne stanowisko zostało zajęte tutaj. Wewnętrzne plany Kuomintangu zostały zbudowane na podstawie sytuacji wytworzonej przez Monachium, ale już w końcu r. 1940 sytuacja ta zaczęła ulegać zmianie.

Różne rządzące grupy Kuomintangu były jednolite w swym dążeniu do konsolidacji dyktatury partii, ale niezgodne co do polityki zagranicznej. Grupa reprezentowana przez Czang-Kai-Szeka stawiała na zwycięstwo aliantów. Inna z Ho-Ying-Czinem na czele „C. C. clique“^(*) i proniemieckie żywioły w armii stawiały na Oś^(**). Aż do upadku Francji różnice te nie miały większego znaczenia, ale później, a zwłaszcza po zaatakowaniu Związku Radzieckiego, nabrały prawdziwej wagi. Zwolennicy Ho-Ying-Czina chcieli natychmiastowej, całą siłą prowadzonej krucjaty przeciw komunistom. Czang-Kai-Szek chciał postępować ostrożniej metodą częściowego wypierania komunistów, aż do nadejścia bardziej sprzyjających okoliczności, może w formie powojennej pomocy aliantów. Powszechna wojna domowa w r. 1941 zepchnęłaby Kuomintang do pozycji słabszego partnera Japonii i w końcu satelity w ataku na Rosję. Ho-Ying-Czin godził się na to, ale Czang-Kai-Szek nie. Każdy sukces Osi w Europie wzmacniał pozycję Ho-Ying-Czina. Z każdym niepowodzeniem Osi i wzmocnieniem aliantów na Dalekim Wschodzie jego front polityki cofał się.

Różnica w polityce międzynarodowej nie była przyczyną ostrzejszej walki w łonie Kuomintangu. Ho-Ying-Czin nie przeszkadzał Czang-Kai-Szekowi, a Czang-Kai-Szek nie usuwał Ho-Ying-Czina z zajmowanego przezeń stanowiska ministra wojny. Obydwie tendencje były oportunistyczne i ani jedna, ani druga strona nie wahała się prowadzić gry na dwie strony. Różnice jednak istniały i sposób ich rozstrzygnięcia miał mieć poważne skutki wewnętrzne i międzynarodowe. Komuniści chińscy zdawali sobie sprawę z sytuacji, gdy po incydencie z Czwartą Armią, żądali ukarania Ho-Ying-Czina, nie zajmując się równie odpowiedzialnym Czang-Kai-Szekiem.

*) „Klika C. C.“ — nazwa faszystowskiej klikki dwóch braci — Czen-Kuo-Fu i Czen-Li-Fu (przyp. tłum.).

***) W. H. Donald, australijski doradca generalissimusa, mówił, że opuścił Chiny w r. 1941, ponieważ był pewien, że Czungking przejdzie na stronę Osi i że Czang-Kai-Szek również przychylił się do tej decyzji.

Niemiecki atak na Związek Radziecki wywołał podwójny skutek — ożywił zagrożenie wojną domową i następnie poważnie niebezpieczeństwo to zmniejszył. Początkowe hitlerowskie triumfy wzmogły pronazistowską grupę Kuomintangu domagającą się teraz natychmiastowego zniszczenia komunistów. Linią rozumowania, podpowiadaną przez niemieckich dyplomatów zanim Chiny „zerwały“ z Rzeszą, było, że Japonia wkrótce uderzy na wschodnie obszary Związku Radzieckiego i będzie wtedy zbyt zajęta, by uczynić jakąś krzywdę Kuomintangowi. Tymczasem Wehrmacht pokona europejską Rosję i zatrzyma się aż na granicy chińskiej. Wtedy — przyrzekli Niemcy — ostrzeże się Tokio przed dalszą penetracją w głąb lądu. Niemcy i Chiny zostaną sprzymierzeńcami, a Japończycy będą musieli się z tym pogodzić albo walczyć. Ten „happy end“ może być tylko wtedy osiągnięty, jeżeli Kuomintang oczyści swą tarczę herbową z rdzy tolerancji komunizmu. Inaczej Japonia będzie miała wymówkę, którą Niemcy będą musieli uznać. Taka teoria była bardzo popularna w niektórych częściach Kuomintangu i Ho-Ying-Czin sporządził plany taktyczne uderzenia na Ósmą Armię i odrodzoną Czwartą, tak by zbiegło się ono z upadkiem Moskwy.

Cała historia kończy się oczywiście tym, że Moskwa nie upadła. Sytuacja międzynarodowa przesunęła się w kierunku bliższej współpracy Ameryki, Anglii i ZSRR oraz wojny amerykańsko-brytyjsko-japońskiej zamiast radziecko-japońskiej. Groźba wojny domowej w Chinach nie zniknęła, ale strategia wojny domowej, oparta na współpracy ze zwycięską Osią, zniknęła raz na zawsze.

IX

HARTOWANIE CZERWONEJ STALI

Lata 1939—41 były czasem wielkiej próby dla frontu za liniami wroga. Bazy partyzanckie powstały jeszcze w okresie gdy Japończycy byli bardzo zajęci frontem regularnym, zupełnie teraz uspokojonym; obecnie główny ciężar japońskich ataków musiał znosić front partyzancki. Na początku walk w kraju panowała jedność. Teraz nie było żadnych nadziei otrzymania zaopatrzenia z terenów nieokupowanych. Kuomintang zamiast pomagać próbował unieszkodliwić front partyzancki środkami zarówno politycznymi jak i wojskowymi.

By przezwyciężyć te trudności Ziemi Wyzwolone musiały odparać każde natarcie nieprzyjaciela, podnieść wyszkolenie żołnierzy i dowództwa oddziałów. Musiano nieustannie powiększać zakres operacji, by zdobyć więcej broni i trzymać nieprzyjaciela w napięciu tak, żeby nie mógł skoncentrować się i uderzyć w jednym miejscu. Musiano znaleźć całe potrzebne zaopatrzenie na terytorium całkowicie wiejskim, a równocześnie zapewnić sobie pomoc chłopów nie na jakiś krótki czas, ale na całe lata beznadziejnej wojny i blokady. Trzeba było powstrzymać inne warstwy społeczeństwa od pomagania Japończykom i utworzonym przez nich marionetkowym rządów. Te zadania wojskowe, polityczne i ekonomiczne były wszystkie równie ważne. Jeśli któreś zadanie zawiedzie, nie uda się, opór osłabnie i nie w tym to w następnym roku czeka go niechybny koniec.

1

Taktyka i fortele w górach Wutai

Pierwszym problemem było przyjęcie i odparcie niszczących ataków japońskich. Doskonały opis zadań taktycznych i wojskowych zawdzięczam generałowi Nieh-Yung-Czenowi, głównodowodzącemu okręgu Szansi — Czachar — Hopei.

„Z początku — mówi mój informator — Japończycy nie mieli żadnego doświadczenia w walce z partyzantką. W r. 1937 i 38 próbowali walczyć z nami tak, jakby walczyli z wojskiem regularnym.

Atakowali szerokim frontem z celem natarcia — odebranie nam jakiegoś miejsca. Gdy myśmy odstępowali, sądzili, że jest już po bitwie. W czasie bitwy pod Suczau np., na froncie regularnym, pomagaliśmy armii centralnej przez skoordynowane uderzenia wzdłuż linii kolejowej Pekin — Hankou. Oddziały naszego okręgu zajęły na krótko i zniszczyły 5 dużych stacji. Nieprzyjaciel zobaczył, że jesteśmy niebezpieczni i wysłał do zniszczenia naszej kwatery głównej w Fuping całą brygadę swoich wojsk. Walcząc z innymi wojskami chińskimi, wiedzieli, że zniszczenie dowództwa oznaczało zniknięcie całej dywizji lub armii. Ale z nami było inaczej. Brygada japońska biła w Fuping artylerią, bombardowała z samolotów, tak jak nakazują podręczniki, wreszcie weszła do miasta i zastała je puste. Natychmiast potem nasze oddziały, które wycofały się nietknięte na wzgórze, zaatakowały brygadę od tyłu i zmusiły ją do cofnięcia się.

To samo powtarzało się wiele, wiele razy. Wszędzie i zawsze unikaliśmy głównego uderzenia mającego nas skruszyć i poruszając się szybko uderzaliśmy z kolei sami tam, gdzie się nas najmniej spodziewano, czyniąc pozycję nieprzyjaciela nie do utrzymania. Japońskie armie w Chinach Północnych nie były jeszcze pod łącznym dowództwem polowym i nie miały wspólnych rezerw. Jedno dowództwo okręgu znajdowało się w Szansi, drugie na linii kolejowej Pekin — Hankou, trzecie w Czacharze. My operowaliśmy na granicach komend, które nie mogły zgrać swojej akcji bez skomplikowanego systemu oficerów łącznikowych i biurokracji.

Ale — mówił dalej Nieh-Yung-Czen — Japończycy uczą się wykorzystywać nabyte doświadczenie jak każdy inny. Po upadku Hankou zmienili organizację i taktykę. Dowództwo nad całymi ich siłami zostało złączone w Północno-chińskich Siłach Ekspedycyjnych. Widząc, że nie wystarczy atakować poszczególne punkty, okrążyli cały masyw gór Wutai, naszą bazę główną. Komentatorzy wojskowi w Tokio pisali radośnie, że armia cesarska, „dowiodłszy“ zajęciem Hankou, że Chińczycy nie utrzymają frontu regularnego, zlikwiduje z kolei niebezpieczeństwo partyzanckie „nową rewolucyjną taktyką“.

To była pierwsza prawdziwa próba sił dla naszego frontu. Każdy był ciekawy wyniku lub się niepokoił. Rząd centralny wywiadywał się, czy wytrzymamy, ponieważ potrzebował czasu na przegrupowanie wojsk po opuszczeniu Hankou. Z ramienia wywiadu morskiego Stanów Zjednoczonych przybył do nas pułkownik Carlson. Nawet brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych interesowało się, czy zdołamy powstrzymać nawałnicę. Egzamin zdaliśmy. Japończycy zajęli miasto Wutai i inne miejscowości, ale my wymknęliśmy się z okrążenia i prowadziliśmy walkę dalej.

Stało się tak dlatego — mówi Nieh-Yung-Czen — że mieliśmy poparcie ludności. Pozwalała ona nam korzystać ze swoich wiadomości

o nieprzyjacielu, a trzymała w sekrecie przed nim nasze ruchy. Ponadto nasze wojska gorliwie spełniały swój obowiązek, a myśmy wyszkolili je dobrze. Umiały szybko rozproszyć się i równie szybko przegrupować bez strat w ludziach, materiale i łączności organizacyjnej.

W r. 1939 Japończycy znów zmienili swoją taktykę — mówi dalej Nieh-Yung-Czen — wyszkolili oddziały dyspozycyjne w sile około tysiąca ludzi do przeprowadzania szybkich głębokich wypadów dla niszczenia naszych ośrodków dowodzenia i poszczególnych jednostek bojowych. Pierwsze raidy wiosną i na jesieni zostały skierowane na południowo-wschodni rejon gór Wutai. Tym razem uratował nas dobry i silny liczebnie wywiad. Miejscowe organizacje ostrzegły nas o przygotowaniach nieprzyjaciela odbywających się w pobliżu, co pozwoliło nam uniknąć niespodzianki i przygotować się na przyjęcie ataku. Na północo-zachód od Wutai nowa 359 brygada zmioła zupełnie jedną kolumnę japońską. Druga wpadła w naszą zasadzkę pod Laiyuanem i została zmuszona do rozbicia się na drobne oddziały, które wpędziliśmy do małych kotlin i wąwozów. Jednym słowem, zwalczyliśmy nieprzyjaciela jego własną bronią — zaskoczeniem. Uderzenie nasze pod Laiyuanem było tak niespodziewane, że w ręce nasze wpadło wiele dział artylerii górskiej rozmontowanych i spakowanych na mułach.

Zdobycz наша tym razem nie ograniczała się do dział. Generał porucznik Abe, japoński głównodowodzący okręgu, zastosował sam nową taktykę. Dowiedziawszy się o chwyceniu jego oddziału w pułapkę osobiście poprowadził kolumnę ratunkową z nadzieją ocalenia nie wybitych jeszcze żołnierzy i dowiedzenia swojej teorii. I o tym nas poinformowała ludność. Otworzyliśmy nasz front, by pozwolić mu wejść głęboko i wtedy zamknęliśmy go. Pomimo zaopatrzenia i posiłków zrzuconych mu z samolotów nie mógł przełamać się przez nasze linie. Po dwóch dniach walki Abe zginął. Z obydwóch kolumn japońskich pozostało tylko 30 ludzi. Abe uchodził za świętego stratega. Na uroczystości żałobnej ku jego czci, generał japoński powiedział, że „promienny kwiat naszej armii uwiadł w górach Północnych Chin“.

W kampanii odwetowej Japończycy powrócili do swej dawnej taktyki — okrążania dużych przestrzeni. Niezdolni do przygwałdzania nas, zwrócili swój gniew przeciw ludności, której, jak się przekonali, zawdzięcza sukcesy nasza partyzantka. Japończycy myśleli, że położą kres pomocy ludności dla nas stosowaniem „terroru dla przykładu“. Palili setki wiosek i mordowali tysiące chłopów — mężczyzn, kobiet i dzieci. Większość zniszczeń w górach Wutai pochodzi z tamtego czasu.“

Twarz Nieh-Yung-Czena ciemnieje. Po chwili milczenia mówi dalej: „W r. 1940 nieprzyjaciel jeszcze raz wypracowywał nowe metody walki z nami. Prasa japońska była pełna dyskusji na temat: jak zli-

kwidować „bandytów“ chińskich. Mieliśmy wiadomości, że japoński sztab generalny wydał rozkazy wszystkim oddziałom liniowym zbierania naszych wydawnictw i podręczników służby polowej, w celu przetłumaczenia i starannego przestudiowania. Na podstawie tych studiów dowódca 110 dywizji japońskiej opracował taktykę „zdużenia“ — taktykę blokady. Zastosowano tu te same zasady, których trzymał się Czang-Kai-Szek w czasie wojny domowej z porady swoich ekspertów niemieckich. Podstawą było zajęcie szeregu punktów dokoła każdego ośrodka oporu, umocnienie się w nich i ufortyfikowanie oraz obsadzenie ich małymi stałymi załogami o dużej sile ognia, połączenie punktów rowami i innymi przeszkodami i wtedy przesunięcie się naprzód i zbudowanie węższego kręgu umocnień. Japończycy nazywali tę operację „boa dusiciel“. Myśmy uważali to od imienia mniejszej bestii — uśmiecha się Nieh-Yung-Czen. — Nasi żołnierze nazywali tę operację „jedwabnik“, dlatego że nieprzyjaciel miał obgryzać nasze bazy tak jak jedwabnik obgryza liść morwy.

Wojskowo rzecz biorąc wszystkie metody japońskie były poprawne. Każda mogła być skuteczna, gdybyśmy siedzieli w miejscu i walczyli dopiero zaatakowani, ale nasza metoda przewidywała ustawiczne mieszanie szyków nieprzyjacielowi, szybkie ruchy i atakowanie niespodziewane. Byliśmy słabsi, ale mieliśmy inicjatywę w swoich rękach, tak by być zawsze silniejszymi w miejscu starcia. Nie tylko zmusiliśmy nieprzyjaciela do przystosowania się do naszych planów zamiast odwrotnie, ale i powiększyliśmy nasze terytorium, podnieśliśmy wyszkolenie i zaufanie we własne siły naszych żołnierzy *).

W chwili gdy Japończycy rozpoczęli wprowadzać w czyn swą blokadę, daliśmy im nowe zupełnie zadanie do rozwiązania — „ofensywę stu pułków“. Kampanię zaplanowali: głównodowodzący naszych sił Czu-Teh i jego zastępca Peng-Teh-Huai. Udział miały wziąć oddziały Osmej Armii i wszystkie ośrodki partyzanckie Chin Północnych. Kampania rozpoczęła się równocześnie atakiem na linie kolejowe Pekin—Hankou, Tientsin—Pukou i Czenjting—Taiyuan, przy czym ciężar ofensywy spoczywał na tej ostatniej. Komunikacja została przerwana w dziesiątkach miejsc, odcinając liczne forty i załogi nieprzyjaciela, niszcząc słabsze i nie pozwalając silniejszym na przesłanie posiłków. Bitwy trwały przez cały sierpień i wrzesień 1940 r. Rozciągały się od Szansi na zachodzie do Szantungu na wschodzie. Celem strategicznym było rozbitcie rozmieszczenia nieprzyjaciela w Północnych Chinach i storpedowanie nowych planów japońskich w stosunku do nas. Odłożyło to na całe miesiące ostateczną kampanię, którą Japończycy już mieli rozpocząć.

Wielkie uderzenie japońskie, które było częścią przygotowań do Pearl Harbour, ruszyło w połowie r. 1941, zamiast jak planowano

*) Napoleon powiedział kiedyś: „Sztuka prowadzenia wojny polega na tym, by mając mniejszą armię uzyskać nad nieprzyjacielem przewagę w miejscu, które jest lub ma być atakowane“.

w r. 1940. Hasłem przejętych przez nas rozkazów było: „Oczyścić Chiny Północne jako bazę do wielkiej wojny na Oceanie Spokojnym“. Nieprzyjaciel przestudiował w praktyce operację „boa dusiciel“. Zamiast bunkrów na powierzchni ziemi wybudował inne, niezniszczalne dla naszych dział górskich. Zawierały one podziemne pomieszczenia, tak że ludzie w nich mogli walczyć dalej po zniszczeniu budowy nawierzchniej. Ich fortyfikacje zewnętrzne były niesłychanie mocne. Licząc od zewnątrz zawierały one dwie współśrodkowe linie okopów, zaporę z drutu kolczastego, ogrodzenia z zaostrzonych pali i jeszcze jedną zaporę z drutów kolczastych. Większe forty były rozmieszczone w odległości trzech mil od siebie wzdłuż wszystkich dróg i linii kolejowych, a mniejsze co milę*). Wszystkie forty były uzbrajane w działka 75 lub 37 mm. Blokada fortowa nie zastąpiła w nowym planie metody okrążania ruchomego i penetracji kolumn dyspozycyjnych, ale obydwie systemy zostały razem połączone. Ogólnie biorąc okrążenie i raidy stosowano częściej na równinach, a operację „boa dusiciel“ w górach. Pomiędzy sierpniem a październikiem 1941 r., gdy mniejsze siły nieprzyjaciela spychały armię Kuomintangu z jej ostatnich pozycji górskich na północ od Rzeki Żółtej, ponad 70 tysięcy Japończyków i tyleż wojsk quislingowskich wysłano przeciwko Ziemiom Wyzwolonym Szansi—Czachar—Hopei. Tym razem wyglądało na to, że wykończą nas zupełnie. Było nam ciężko, ale Japończykom się nie udało. Prasa japońska — uśmiecha się Nieh-Yung-Czen — tłumaczyła, że armia cesarska jest lwem, a Ósma Armia szczurem. Oczywiście takiemu królewskiemu zwierzęciu trudno było schwycić szczura.

Przez cały ten czas Japończycy nie zaniechali prób odcięcia ludności od nas przez dalsze stosowanie terroru. Chcieli doprowadzić kraj do takiej ruiny, żeby — gdy nawet ludność nie upadnie na duchu — nie było ludzi i źródeł zaopatrzenia pozostałych na Ziemiach Wyzwolonych dla podtrzymania oporu. Statystyka przeprowadzona przez lokalne zarządy wykazała, że od r. 1937 do 1940 ludność przeciętnej gminy zmniejszyła się o 11%, stopa życiowa spadła o 40%, zbiory ziarna zmniejszyły się o około $\frac{1}{3}$ w okręgu, który i tak zwykle był ubogi. Później straty zmalały, ponieważ armia zaczęła pomagać ludności. Z naszą pomocą lud nauczył się zorganizowanej produkcji i obrony swego mienia, jeśli to było możliwe lub, jeśli nie, szybkiej ewakuacji.

Jesteśmy dumni — stwierdza Nieh-Yung-Czen — że nie chceliśmy zostać dłużni ludowi. Rosnąca stale nasza pomoc dla ludu była ważnym czynnikiem naszych sukcesów. W razie nadejścia nieprzyjaciela nasze wojska osłaniały ucieczkę starców, kobiet i dzieci w góry. Na terenach świeżo zniszczonych wojsko odstępowało swoje racje żywnościowe ludności. Podczas przerw w działaniach bojowych żołnierze pracowali w polu nie żądając nic w zamian. Pożyliśmy do orki nasze zwierzęta pociągowe i wierzchowce, a kiedy

*) Mowa jest o milach angielskich. Jedna mila równa się 1609 metrów.

spieszylimy pułk kawalerii, 1000 koni pułkowych oddaliśmy komitetom wioskowym. Podatki zbożowe były wymierzane w stosunku do zbioru, a nie w jakiejś stałej wysokości. W złych czasach żołnierze przyciągali pasa razem z ludnością. W naszych szeregach wszyscy, oficerowie i szeregowcy, jedli to samo.

Jedno jeszcze należy powiedzieć, że nasza armia nie była obcą naroślą. Wielka siła, która wyrosła dokoła paru pułków Ósmej Armii, składała się całkowicie z elementu miejscowego. Chłopi nazywali nasze wojska „Tse Ti Ping“ (Wojsko synów i braci) i to była prawda w całym tego słowa znaczeniu. W ciągu lat walki wojsko i ludność stały się jednością w cierpieniu, w nienawiści do wroga i w postanowieniu niezłomnym wypędzenia go z kraju. Gdyby było inaczej, Japończycy złamaliby nasz opór. Byli wojskowo silniejsi od nas, ale żadna armia najeźdźcza nie może być silniejsza od ruchu oporu i całej ludności, walczących razem we własnym kraju.“

2

Wojna i polityka na równinach Hopei

Na bogatych ludnych równinach walka była jeszcze ostrzejsza niż w górach. Sytuację utrudniała znacznie polityka Kuomintangu gnębiącego wszystko, co mogło zagrozić jego dążności do przyszłego monopolu władzy bez względu na wpływ, jaki to miało na bieżące wypadki wojenne. Wynikiem jaskrawych różnic między dyktaturą a potrzebami wojny było przejście jednostek Kuomintangu, chcących walczyć z Japonią, do Ósmej Armii.

Oficer zawodowy, który tak właśnie postąpił, generał Wang-Czang-Kiang opowiedział mi typową zupełnie historię. Wang-Czang-Kiang jest barczystym, czerstwym, zdrowym 40-letnim żołnierzem chętnie robiącym to, co właściwie chciał robić, i dumnym z tego, że robił to dobrze. Droga przez niego przebyta nie była łatwa. Gdy opowiadał o tym, wyraz jego twarzy zmienił się często — od uśmiechu do gniewu.

„W połowie r. 1938 — zaczął Wang-Czang-Kiang — Ósma Armia i miejscowe oddziały ruchu oporu utworzyły okręg wolny na równinie środkowego Hopei. Front zjednoczony ciągle jeszcze istniał. Lu-Czung-Lin i Czang-Yin-Wu wyznaczeni zostali przez rząd centralny na gubernatora Hopei i komisarza spraw wewnętrznych. Ósma Armia przyjęła ich dobrze. Gdy uspokoiło się, pułk, którym dowodziłem, i inne oddziały Kuomintangu zaczęły przeprowadzać ich przez linię nieprzyjaciela na teren wyznaczony. Rozkazy nam wydane nakazywały „odebranie utraconych pozycji“, więc wpłynęliśmy pomiędzy Ludową Armię Czang-Yin-Wu, złożoną z policji i milicji ziemskiej.

Wtedy Czang-Yin-Wu zwołał korpus oficerski na odprawę. Ku naszemu zdumieniu mówił o wszystkim oprócz walki z nieprzyja-

celem. Jedno zdanie zwłaszcza utkwiło mi w pamięci: „Przedtem ustępowaliśmy przed Japończykami, a teraz ustępujemy komunistom. Każdy kto się złąknie Ósmej Armii, będzie traktowany jako zdrajca.“ To oburzyło większość z nas. Wszyscy już mieliśmy wojny domowej po uszy. Wszyscy już zasmakowaliśmy klęski z rąk Japończyków. Przed wojną nasłuchaliśmy się różnych brzydkich historii o Czerwonych, ale teraz widzieliśmy Ósmą Armie z bliska i za imponowała nam. Jej metody wydawały się godne naśladowania i walka u boku takich ludzi zdała nam się rzeczą dobrą.

Czang-Yin-Wu przeszedł wkrótce od słów do czynów. Z jednej strony wypierał Ósmą Armie z miejsc przez nią wyzwolonych, likwidował ustanowione tam przez nią zarządy i zastąpił je politykami ze swego otoczenia. Z drugiej strony komponował podniecające raporty dla Czungkingu o wielkich bitwach stoczonych z Japończykami, bitwach, których nie było. Niektórzy z nas powiedzieli mu, że jest to dziwny dosyć sposób odzyskiwania utraconego terytorium, ale on odrzekł ze śmiechem: „Widziałem ludzi, którzy tą drogą wysoko zaszli. Dlaczego byśmy my nie mieli tego robić?“

Kiedy Czang-Yin-Wu wyznaczył mój pułk do ataku na Ósmą Armie, moi ludzie nie chcieli iść, a ja godziłem się z nimi. Ogłosiliśmy publicznie, że będziemy walczyć z Japończykami razem z ludnością Hopei, komunistami i samym diabłem — zacerwienił się Wang-Czang-Kiang — ale nic nie zmusi nas do jednego nawet strzału w wojnie domowej. Kilka innych oddziałów Kuomintangu poszło za naszym przykładem. Czang-Yin-Wu ogłosił okólnik mówiący o mnie „bandyta“, zdrajca i wędrowny towarzysz Czerwonych, Wang-Czang-Kiang“. — Wang-Czang-Kiang uspokoił się i zaczął się lekko uśmiechać.

„Następnej wiosny nikt nie próbował udawać. Wojna z Japonią poszła w zapomnienie i Czang-Yin-Wu wyznaczył dwóch „kacyków“ w służbie nieprzyjaciela jako komendantów garnizonu rządu centralnego na terenach okupowanych. Dzięki tej sztuczce stali się oni patriotami, a Ósma Armia na tych terenach — bandą zdrajców. Zostało to ogłoszone publicznie i teoretycznie dowiedzione. Czang-Yin-Wu w swoich mowach utrzymywał, że komuniści byli zawsze bandytami, a Wang-Czing-Wei niesłusznie ogłoszony za arcyzdrajcę. Wang-Czing-Wei był dawnym rewolucjonistą Kuomintangu i nie ulega wątpliwości, że na własny sposób robi to, co może być dla Chin najlepszego. Przeszedł do nieprzyjaciela tylko dlatego, by zachować siły dla przyszłej walki z komunizmem. Było to „ocalenie narodu po krętej ścieżce“ i tak będzie z pewnością uznane przez wszystkich patriotów w swoim czasie.

Dziwi się pan, że przyłączyliśmy się do Ósmej Armii — spytał Wang-Czang-Kiang — i pomogliśmy wykończyć tego łajdaka?“

Po wypadkach opisanych przez generała Wang-Czang-Kianga wojna z Japonią na równinie Hopei zaostrzyła się niezmiernie. Gar-

nizony nieprzyjaciela były tu bardzo liczne z powodu strategicznej ważności miejsca. Płaskość terenu i gęsta sieć komunikacji wpłynęły na ruchliwość Japończyków, a patriotów pozbawiły naturalnych umocnień. Nowa armia chińska w Hopei rosła jako amalgamat oddziałów Ósmej Armii, patriotycznych resztek wojsk regularnych i ochotników miejscowych. Trudności walki wystawiły na próbę elementy, które nie miały woli walki ani właściwej jej metody, pozostawiając do wyboru kapitulację albo zupełną jedność walki z wrogiem.

Ponieważ wojska walczyły za ludność, ona i tylko ona mogła udzielić schronienia i pomocy oddziałom. Głównymi jej zaletami był wysoki poziom kulturalny i wybitnie antyjapońskie nastroje. Tu najlepiej sprawdzała się maksyma Peng-Teh-Huaia, zastępcy dowódcy Ósmej Armii, że „lud jest jak ocean, a my jak ryba w nim pływająca“. W Hopei występowała inna odmiana tego przysłowia. „Książki mówią, że partyzantka jest niemożliwa w uprawnych równinach. Ale my możemy walczyć, bo lud jest naszymi górami i lasami“.

W latach 1939—41 baza środkowego Hopei utrzymywała się nie tylko w obliczu nieprzyjaciela, ale musiała również przetrzymać duże powodzie i okresy głodu. Wzrosła siła zbrojna, powstały tysiące nowych zarządów wioskowych, setki szkół i dziesiątki szpitali. Środkowe Hopei wzięło czynny udział w „ofensywie stu pułków“.

3

Generałowi z Szansi znudziła się jedność

Tło oporu w głównych okręgach Szansi było inne niż w Hopei. Ósma Armia przybyła tu jeszcze zanim Japończycy zajęli główne miasta. Zaczęła od współpracy z prawie nietkniętą armią prowincjonalną i administracją. Przymierze pozwoliło członkom Ocalaenia Narodowego i innym elementom demokratycznym na wzięcie poważnego udziału w ruchu oporu i tworzeniu nowej armii w Szansi. Z drugiej strony organizowanie i mobilizacja chłopów mogły odbywać się tylko w wąskich granicach dozwolonych przez feudalnie myślące władze prowincji. Kiedy fala japońska przepłynęła przez Szansi, armia prowincji była mocno przetrzebiona a władze cywilne wycofały się na zachód od Rzeki Żółtej. Pozostało na miejscu dowództwo Ósmej Armii w południowo-wschodniej części prowincji *) razem z siłami ruchu oporu złożonymi w większości z ro-

*) Ten rejon i drugi najdalej na zachód położony były zarodkiem przyszłego okręgu wolnego Szansi—Honan—Hopei i Szansi—Suiyuan. W obu wypadkach bazy górskie rozciągały kontrolę nad przyległym krajem równinnym. Ósma Armia ruszywszy z południowego wschodu Szansi dotarła do południowej równiny Hopei—Szantung wzdłuż północnego brzegu dolnego biegu Rzeki Żółtej. Z północno-zachodniego Szansi zesłała na stępy Mongolii Wewnętrznej.

botników tego stosunkowo uprzemysłowionego obszaru. W górach południowo-wschodniego Szansi trzymały się na pozycjach niektóre jednostki armii centralnej. Postępowo zorganizowana nowa armia Szansi i część 120 dywizji Ósmej Armii utrzymywały we władaniu chińskim biedną i zacofaną, najdalej na zachód położoną część prowincji.

Za zmianami wojskowymi poszły polityczne. Pod koniec r. 1939 gubernator Szansi, Yen-Si-Szan przystąpił do współpracy z Ósmą Armią i znów nabrał entuzjazmu dla polityki zjednoczonego frontu. Yen-Si-Szan jest najprzebieglejszym, najmniej posiadającym skrupułów i najbardziej długowiecznym z dawnych chińskich generałów-separatystów. Na jego dobro należy zaliczyć nieporównaną sztukę utrzymania się, praktycznie bez pomocy, we władaniu prowincją od upadku dynastii mandżurskiej w r. 1911. Przez ćwierć wieku Yen-Si-Szan pomagał każdej stronie wygrywającej do zwycięstwa i każdej przegrywającej do klęski. W okresach niepewnych przyjmował zawsze postawę nieśmiałości i korzystnego dla siebie niezdecydowania.

Kiedy pomoc grup postępowych zapowiadała się jako jedyna siła mogąca zachować część prowincji, Yen-Si-Szan wypowiedział się za nimi. Ale gdy rząd centralny całą swą energię skierował do zwalczania demokratów, Yen-Si-Szan osądził, że może się to rządowi udać i pierwszy spróbował wykończyć swoich „radykałów“. Gorliwym wykonywaniem wszystkiego co rząd centralny i Japończycy uważali za najważniejsze, miał nadzieję uniknąć wkroczenia w jego prawa z obu stron*).

Rezultatem był znany incydent z Nową Armią. Wypadek ten poprzedził otwartą wojnę z Ósmą Armią w Szansi tak jak gnębie-

*) Dla tych, którzy znają nazwiska i wypadki skomplikowanej historii wojny domowej w Chinach, podaję listę działalności Yen-Si-Szana:

1912—15 — Yen-Si-Szan popierał Yuan-Szi-Kaia na stanowisko prezydenta, opuścił go jednak, gdy protegowany zaczął tracić znaczenie.

1915—19 — popiera projapońską klikę Anfu Tuan-Czi-Juja.

1920—25 — popiera Wu-Pei-Fu przeciwko Anfu. Występuje przeciwko „chrześcijańskiemu generałowi“ Feng-Yu-Sjangowi, gdy ten opuścił Wu-Pei-Fu na rzecz kuomintańsko-komunistycznego frontu w rewolucji narodowej.

1925—27 — pomaga separatystyce mandżurskiemu Czang-Tso-Linowi (który pokonał Wu-Pei-Fu) walczyć z Feng-Yu-Sjangiem.

1927—29 — podporządkowuje się Czang-Kai-Szekowi.

1929—30 — łączy się z Feng-Yu-Sjangiem i Wang-Czing-Weiem przeciwko Czang-Kai-Szekowi w chęci zostania prezydentem Chin. Po przegranej wycofuje się do japońskiego portu w Chinach — Dajrenu.

1930—37 — poddaje się znów Czang-Kai-Szekowi i wraca na swoje stanowisko w Szansi.

W r. 1936 — walczy z Chińską Armią Czerwoną.

1937 — pozostawia przedstawicieli Japonii w Szansi po wybuchu wojny.

1937—38 — Japończycy nie chcą bez walki opuścić prowincji. Zwraca się przeciwko Japończykom sprzymierzając się z Kuomintangiem i komunistami, ale wysłał swego kuzyna Liang-Si-Czao do okupowanego Tientsinu dla podjęcia rokowań w razie załamania się Chin.

nie organizacji jednolitifrontowych poprzedziło atak na Nową Czwartą Armię.

Yen-Si-Szan miał nadzieję uczynienia z nowej armii pionka w swoim ręku, używania jej lub rozpędzania w miarę potrzeby. Żołnierze jednak nie uważali się za żołnierzy Yen-Si-Szana, ale za patriotów pomagających mu w walce z Japonią. Nowa Armia była przeciwna wojnie domowej i jej obecność stała się bardzo amborasująca dla Yen-Si-Szana. Narażała go na wymówki Kuomintangu, że daje schronienie elementom, które Czungking usuwał od siebie, i przeszkadzała mu w zajęciu tej samej platformy, na której Kuomintang rozpoczął nową politykę antykomunistyczną. Obecność Nowej Armii sprawiała również, że Szansi było stale polem bitwy, podczas gdy każdy odcinek frontu regularnego układał się do wygodnej drzemki.

Typowe były pociągnięcia stosowane przez dawnych generałów, przyjęte teraz dla unieszkodliwienia Nowej Armii. Yen-Si-Szan powołał wielu spośród jej oficerów do rezerwy „na przeszkolenie“, trzymał ich tam właściwie w areszcie, a na ich miejsce wysłał oficerów dawnej armii. Równocześnie wszystkie oddziały starej armii (pod dowództwem Kuo-Tse-Yanga, Czaó-Szang-Szou i Sun-Czu) przeprowadzono z powrotem przez rzekę do południowo-zachodniej i południowo-wschodniej części Szansi. Dowódcy stanowczo nakazali Nowej Armii opuszczenie jej pozycji pozabawiając ją zaplecza.

Gdy Nowa Armia zaprotestowała, stare wojska okrzyknęły „rebelię“ i zaatakowały ją zadając ciężkie straty. Główna jednak część Nowej Armii przedostała się przez linie japońskie do północno-zachodniego Szansi, opanowanego przez Osmą Armię. Su-Fang-Ting, dowódca Nowej Armii i członek partii Kuomintangu,

1939 — zwraca się przeciwko Nowej Armii i komunistom.

1940—42 — podejmuje pertraktacje z Japończykami starając się, jak oświadcza korespondentem, o pozycję bufora antykomunistycznego.

1942 — odmawia otwartego przystąpienia do Japonii, ponieważ nie wierzy w jej zwycięstwo w wojnie z aliantami. Odpiera atak japoński i zawiera nowy pakt o nieagresji, na podstawie którego oddaje kilka miejscowości garnizonom japońskim przeciwko Osmiej Armii i innym. Odzyskuje część swej własności w Szansi. Kuomintang zaczyna mu płacić za niełączenie się z Japończykami ani z Osmą Armią. Japończycy płacą mu za niezbliżanie się do Kuomintangu ani do Osmiej Armii.

1944 — atakuje komunistów jako „przygotowanie do zwycięstwa“.

1945 — z pomocą Japończyków odbiera Taiyuan, stolicę prowincji.

1946 — 12. II. Henry Lieberman, korespondent *New York Times* pisał z Taiyuanu: „Yen-Si-Szan, ostatni z potężnych generałów-separatystów Północnych Chin powrócił na stanowisko gubernatora Szansi, tym razem jako wierny sługa rządu centralnego, w zamian za rzucenie przeciwko komunistom 40 tysięcy Japończyków, którzy mu się poddali... generał porucznik Risziro Sumita, dawny japoński dowódca Szansi, w dalszym ciągu zajmuje swą wspólną kwaterę i jest jednym z adiutantów Yen-Si-Szana. Wywiad przeprowadziłem z obydwojema generałami jednocześnie“. Było to w 6 miesięcy po dniu zwycięstwa nad Japonią.

oświadczył, że nie może nadal uznawać Yen-Si-Szana i będzie odtąd prowadził operacje przeciw Japonii samodzielnie. Wiele innych osobistości prowincjonalnych Kuomintangu opowiedziało się jego stronie.

W r. 1940 Nowa Armia i Ósma po „ofensywie stu pułków“ utworzyły demokratyczny rząd w okręgu Szansi—Suiyuan na wzór istniejącego już Szansi—Czachar—Hopei. Obrona okręgu została postanowiona łącznie przez obydwie siły. Wprowadzono wybory wioskowe i okręgowe, zmniejszono czynsze i procenty dzierżawne. Ho-Lung objął dowództwo nad połączonymi siłami z Su-Fan-Tingiem jako delegatem. Ten ostatni był przewodniczącym rządu cywilnego. Wiceprzewodniczącym był Wu-Sin-Yu, nauczyciel z zawodu, który doszedł do władzy po wojnie, jako organizator komitetów mobilizacyjnych zjednoczonego frontu łączących ludność Szansi w czasie miodowych miesięcy „postępowości“ Yen-Si-Szana. Z 24 stanowisk w rządzie, 7 piastowali komuniści, a 17 członkowie Ocalenia Narodowego, Kuomintangu i innych ugrupowań politycznych. Do nowoorganizowanego rejonu przybywali pracownicy kultury, dziennikarze i inni zakładając szkoły, teatry i pisma. *Dziennik Oporu* ani na jeden dzień nie przestał wychodzić przez następne lata ataków japońskich i wojny ruchomej.

Ze swej bazy górskiej zesłała kawaleria Ósmej Armii na stepy Mongolii Wewnętrznej, okupowanego Suiyuanu. Przed wojną Mongołowie byli rządzani jako kolonia przez administrację Kuomintangu, która starała się dogadzać interesom osiedleńców chińskich, ściągając bezlitośnie podatki z Mongołów i zmuszała ich do porzucenia kultury narodowej na rzecz obyczajów chińskich. W rezultacie wielu Mongołów poszło na lep pochlebstw japońskich przyrzekających im powrót do chwały Dżingis Chana. Dopiero przybycie Japończyków pokazało im, że przyrzeczona chwała łączy się z niewolnictwem gorszym niż wszystko co dotychczas przeszli. Zmuszano ich do sprzedawania zwierząt i produktów po rujnująco niskich cenach za bony wojskowe i karano brutalnie, gdy odmawiali sprzedaży. Wybór między dawnym zarządkiem chińskim i panowaniem japońskim wydawał się wyborem między jednakowym złem, i Mongołowie popadli w rozpacz.

Kiedy przybyła Ósma Armia, Mongołowie przekonali się, że jest to coś zupełnie dla nich nowego. Zamiast wydawania rozkazów wzywano ich do stawania w obronie ojczyzny i pozwolono rządzić każdym oczyszczonym z wroga okręgiem własnymi sposobami i posługując się własnym językiem. Ósma Armia przyniosła wyzwolenie i dała korzyści temu ludowi kolonialnemu, zamiast innej odmiany niewoli. Na apel odpowiedziała nie tylko ludność pracująca, ale również wodzowie plemion i kapłani. Wielu wodzów wysłało swoich synów do Yenanu na studia dla dowiedzenia się, co może się kryć za niesłychaną polityką Chińczyków.

4

„Wszystkie Trzy“ i „Utrwalenie Pokoju i Porządku“

Rozprzestrzenienie się Ziem Wyzwolonych wzdłuż strategicznej linii kolejowej w Mongolii Wewnętrznej Pekin—Suiyuan zmusiło Japończyków do spróbowania usunięcia ich z mapy. Pomiędzy czerwcem i grudniem 1940 r. nieprzyjaciel wchodził na te tereny nie mniej niż 13 razy. Gdy nie udało mu się zniszczyć broniących go armii, mścił się na ludności tak, jak to robił w okręgu Szansi—Czarchar—Hopei.

„Zabijać wszystko, palić wszystko, rabować wszystko“ było hasłem ekspedycji karnych, które ludność nazywała kampaniami „wszystkich trzech“. Podróżując w 4 lata później setkami mil po tym rejonie zagraniczni dziennikarze nie znaleźli ani jednej wsi nie spalonej w zimowej wojnie 1940—41. Wu-Sin-Yu, wysoki, chudy nauczyciel, wiceprzewodniczący rządu, powiedział nam, że zniszczenie było przeprowadzane na zimno i systematycznie. Każda ekspedycja karna miała ze sobą mapę z zaznaczonymi na niej wsiami przeznaczonymi na zniszczenie. Chłopi żartowali z tego powodu. Kiedy jakaś wieś pozostawała niezniszczona, mówili: „Musiała jej nie być na mapie“.

Polityka „wszystkich trzech“ miała straszne skutki. Ilość ludzi pracujących w północno-zachodnim Szansi zmniejszyła się przez morderstwa i ucieczki o $\frac{1}{3}$. Liczba wołów pociagowych (używanych do orania ziemi) spadła o 60%. Na każde 5 koni, mułów i osłów, 4 były zabite lub zrabowane. Powierzchnia ziemi uprawnej spadła o 16%. Zwłaszcza zbiory bawełny bardzo się zmniejszyły, gdyż gdzieś przestano uprawiać ją w ogóle. Przemysł wiejski, który zaopatrywał ludność w materiały włókiennicze i inne przedmioty codziennego użytku, stanął.

Równocześnie rozpoczęło się panowanie terroru pod nazwą „utrwalenia pokoju i porządku“ w miastach okupowanych leżących na granicy Ziem Wyzwolonych. W bogatym mieście dolinym Fenyangu i ludnych wsiach, gęsto je otaczających, aresztowano tysiące ludzi, a setki stracono. Japończycy rozstrzeliwali każdego, kto grał rolę przodowniczą na terenie gminy, każdego z wykształceniem i znaczeniem, nowoczesnie myślącą młodzież, jak i starych nauczycieli i szlachtę, dając im do wyboru pracę dla wroga albo śmierć. Szkoły wszystkich rodzajów uważane były za hodowlę patriotyzmu chińskiego, a z 370 nauczycieli szkół powszechnych w mieście i okolicy, tylko 4 uniknęło aresztowania. Prawie połowę aresztowanych rozstrzelano. Resztę, mężczyzn i kobiety przywiązano do wystawionych na widok publiczny „słupów skruchy“ i bito do czasu aż zgodzili się podpisać „wyznanie działalności komunistycznej“. Kobiety-patriotki były gwałcone przez kilkudziesięciu żołnierzy japońskich w oczach zgromadzonych kilkuset mieszczan

i chłopów spędzonych dla pokazania im, co grozi za czyn, słowo i myśl przeciwko „nowemu porządkowi“.

Fenyang nie był dobrze rozwiniętym politycznie miastem i akcja japońska było raczej „prewencyjna“. Kurs naśladowujący Niemców w Polsce i innych krajach poniósł klęskę skutkiem swego własnego okrucieństwa. Doprowadził setki ludzi do przekonania, że ponieważ uległość nie chroni ich, to lepiej będzie zacząć działać. Akcja nie była beznadziejna, a sprawa wojny z Japonią nie pogrzebana jeszcze — ludność wiedziała o tym z częstych wypadów Ósmej Armii i Nowej w te okolice. Wzrost ruchu partyzanckiego wśród ludności Fenyangu datuje się dokładnie od japońskiego „utrwalania pokoju i porządku“.

Statystyka jest rzeczą martwą, ale czytelnik musi zatrzymać się tu i zapamiętać kilka podanych cyfr, bo krzyczą one głosem mordowanych ludzi i zwierząt, duszą dymem dziesiątków tysięcy płonących chat wiejskich, szczękają z zimna, głodu i poniżenia. Pokazują, jak bliski realizacji był paraliż rejonu. Fenyang był próbką środków, którymi nieprzyjaciel chciał wbić klin pomiędzy ludność okupowanych terenów, cierpiącą ludność baz partyzanckich i armie wyzwolenia, na które wskazywała niestrudzona propaganda wroga, jako odpowiedzialne za cierpienia ludności.

5

Milicja: północno-chińscy minutemani *)

Dwie były drogi odpowiedzi ludu na japoński terror i zniszczenie. Mógł wyprzeć się armii walczących z Japonią skazując je na zagładę z braku oparcia i pomocy albo przyłgnąć do nich, tak by wszystkie różnice między żołnierzem i cywilem zniknęły, złały się w jedno. W tym wypadku musiałaby ludność stawić czoło nie tylko Japończykom, ale i walczyć o życie. I tak się właśnie stało.

Miękki i obojętny lud Szansi, bez tradycji wojennych i odpiernia gnębicieli, zajął miejsce pośród najtwardszych, najbardziej upartych bojowników za frontem wroga.

Tak jak na wszystkich Ziemiach Wyzwolonych chłopci zaczęli pomagać wojsku, dowożąc zaopatrzenie, przewożąc rannych, pracując jako przewodnicy i zwiadowcy, pełniąc służbę policyjną, i wystawiając warty dokoła swych wsi. Tak jak wszędzie młodzież wiejska szkoliła się do bezpośredniej samoobrony. I właśnie w północno-zachodnim Szansi pod grozą japońskich „wszystkich trzech“ zbrojne formacje ludowe zaczęły walkę z nieprzyjacielem na większą skalę, dając tym przykład wszystkim Ziemiom Wyzwolonym.

*) Patrz objaśnienia na str. 8.

W r. 1940 milicja wiejska z północno-zachodniego Szansi utworzyła drużyny bojowe, „korpusy wybrane“ złożone z najsilniejszej i najdzielniejszej młodzieży. Przygotowania do formowania tych drużyn polegały na marszach po drogach kraju i manewrach górskich; ludność już trwała w walce i zaprawa była praktycznym w tej walce udziałem. Uzbrojeni byli w broń, jaką można było znaleźć na miejscu, i nieliczną inną, której mogła dostarczyć Ośma Armia. Oddziały garnizonowe dostały rozkaz szkolenia okolicznej milicji w okresach spokoju i używania jej w walkach z nieprzyjacielem bez względu na to czy szkolenia dokończono, czy nie.

Nauka miała trzy stopnie. Pierwszy — ludzi z drużyn umieszczano pojedynczo w oddziałach regularnych, mających łatwe zadanie, jak np. osłonę boczną w ataku. Każdy nowicjusz był przy tym przydzielony do starego żołnierza, którego zadaniem było nauczyć nowicjusza stać spokojnie pod ogniem, nie pozwolić mu na zrobienie jakiegoś głupstwa i przekonać go naocznie, że nie każdy w bitwie musi być zabity.

Drugi — znów indywidualny — najlepszych rekrutów przydzielano do jednostek nacierających.

Trzeci — drużyny wyborowe szły do walki we własnych oddziałach. Wybierały spomyćzy siebie na dowódców najdzielniejszych, najszybciej decydujących się w akcji i najczynniejszych. Teraz już plutony milicji walczyły ramię w ramię z wojskami regularnymi. Rozkazy dowódców armii regularnej docierały do nich za pośrednictwem wybranych spośród nich dowódców.

Po takim doświadczeniu milicja przestała być siłą czysto posiłkową i była gotowa do samodzielnej akcji. Walczyła w razie użycia wdarcia się do wsi drobnych oddziałów nieprzyjaciela albo atakowała w ruchu, gdy łatwy był do zniszczenia w szybkim natarciu. Walczyli tak samo z policją i wojskami zdrajców, a nawet udawało im się zdobyć jakiś fort. We wszystkich łącznych wystąpieniach armia regularna dzieliła się z nimi zdobytą bronią w stosunku do liczby biorących udział w walce milicjantów. Na przykład, gdy było trzystu żołnierzy i stu milicjantów, jedna czwarta zdobycznego sprzętu szła dla milicji. Gdy natomiast milicjant zdobył broń, mógł ją zachować dla siebie. Jeśli był już dostatecznie uzbrojony, broń zdobytą przez niego szła do jego oddziału. Broni takiej oddziałom regularnym nie oddawano. Karabin i 50 naboji było nagrodą armii regularnej dla milicjanta, który wyróżnił się w bitwie, wywiadzie lub próbie sprawności. Nieraz zwycięskie w zawodach czy na inspekcjach oddziały dostawały po 20 takich nagród.

Milicjanci nie przestali być rolnikami. Uprawiali nadal swoje pola i nie byli powoływani do walki mającej się rozegrać w odległości parogodzinnego marszu od ich wsi. Dowództwo milicji było zupełnie niezależne od armii regularnej. Każda jednostka wybierała

swego dowódcę, którego zatwierdzały obieralne władze wojskowe. Miejscowi komendanci spotykali się dla wyboru koordynacyjnych komitetów okręgowych. Departament Mobilizacji Zbrojnej rządu Ziem Wyzwolonych nagradzał dobre jednostki, wysyłał instruktorów do gorszych. Służył jako centrum informacji taktycznych i organizacyjnych, a jednym z głównych zajęć było publikowanie opisów i analiz akcji oddziałów najbardziej zasłużonych, udostępniając w ten sposób wszystkim ich doświadczenie. Departament nie miał jednak uprawnień dowództwa.

Milicja przechodziła pod rozkazy wojsk regularnych tylko w tym wypadku, gdy wywiązywała się walka między Japończykami i wojskiem na terenie oddziału milicji. Miejscowy dowódca wojskowy brał wtedy do swej rady komendanta milicji. W ten sposób osiągnięto maksimum giętkości i inicjatywy bez krzywdzącego podporządkowywania.

Wojsko, rząd, partia i organizacje ludowe dawały więcej niż pomoc wojskową. Zarządy wioskowe współpracowały ze związkami chłopskimi w specjalnych komitetach pomocy milicji, pilnując by ludzie byli dobrze żywieni na służbie, a ziemia ich uprawiana, gdy musieli walczyć w okresie prac w polu. Jeśli milicjant poległ lub został inwalidą, obowiązkiem komitetu było dopilnowanie, aby rodzina dostała żołd należny żołnierzowi regularnemu.

Ósma Armia udostępniła swoje szpitale i punkty sanitarne wszystkim rannym milicjantom.

Organa Partii Komunistycznej postawiły sobie za najwyższy cel organizację milicji. Partia sprawowała rodzaj władzy nadzorczej nad komitetami. Oprócz tego wszystkie komórki partyjne musiały wysłać jedną trzecią swoich członków do milicji. Członkowie partii nie mieli prawa opuszczać miejscowości zaatakowanych. Wymagano od nich badania taktyki, czynnego udziału w obronie i wyróżnienia w akcji. Partia nie miała prawa wydawania rozkazów milicji ani umieszczania swych ludzi na naczelnych stanowiskach. Członkowie partii mogli osiągnąć te stanowiska tylko przez okazanie sprawności wojskowej i umiejętności przewodzenia ku zadowoleniu towarzyszy-milicjantów.

Użyto wszystkich środków, by zapewnić milicji prestiż i szacunek. Wiadomości o czynach milicjantów były starannie zbierane i drukowane w gazetach z nazwiskami i podobiznami komendantów i szeregowców. Rząd rozdawał nagrody i pochwały. Dawano zasiłki na przyjęcia i obchody na cześć zwycięskiej jednostki. Ludzie z dobrą opinią milicji byli popierani przez Partię i organizacje w wyborach wioskowych, podczas gdy wykręcający się od obowiązków nie mógł mieć nadziei na pozostanie lub ponowny wybór. Żadnego nacisku na wstępowanie do milicji nie było. Siła i poziom moralny milicji płynęły z jej ochotniczego charakteru.

Stopniowo obrona miejscowa została zorganizowana w zawiły i skuteczny system. Informacje o podejrzanych ruchach na dro-

gach i ścieżkach szły podawane od wsi do wsi przez czujki wystawiane na wzniesieniach terenu, dające znać prostym sposobem podnoszenia i opuszczania słupów w dzień i palenia latarni w nocy. Gdy pozwalały warunki terenowe, przede wszystkim w górach, stare ścieżki wiodące do wsi zamykano sztucznymi stertami kamieni albo głębokimi rowami i otwierano nowe okrężne znane tylko ludności wsi. Przy wejściach do wiosek stały posterunki, tak że nikt obcy nie mógł wejść bez okazania pozwolenia od władz wojskowych, cywilnych lub komitetu z sąsiedniej wsi. Formę pozwoleń zmieniano często dla uniknięcia fałszerstw.

Od połowy r. 1941 milicja zrewolucjonizowała swoją taktykę i podniosła swą skuteczność przez wojnę minerską. Ludność nazywała miny „ti lei” — ziemny grzmot — i nazwa była trafna. Żelazo i materiały potrzebne do wyrobu prochu — węgiel drzewny, siarka i saetra — były łatwo dostępne prawie na całym obszarze północno-zachodniego Szansi. Wojsko nauczyło chłopów wykonywania zapalników i dostarczyło im niezbędnych chemikaliów jak na przykład pioruno-rtęć. Każdy kowal i milicjant mieli swoje własne przekonanie, jak mina powinna wyglądać i pokazywano im co najmniej 100 różnych odmian potykaczy, nacisków i mechanizmów ciągnących powodujących eksplozję. Plany zakładania min były opracowane wcześniej, szkolono również praktycznie w samym umieszczaniu min, tak że minowanie w razie potrzeby zajmowało wyjątkowo mało czasu. Wsie leżące blisko punktów obsadzonych przez nieprzyjaciela były stale dookoła zaminowane. Jeśli wieś miała, powiedzmy, 4 ścieżki wiodące do niej, to każdego dnia minowano 3, za każdym razem zostawiając inną wolną, znaną tylko mieszkańcom wsi. I ta ostatnia była minowana po zapadnięciu zmroku.

Również granaty ręczne domowej roboty były licznie rozdawane nawet kobietom i wyrostkom. Każdy uczył się użycia ich w samobronie i zakładania pułapek przymocowując je do drzwi, okien lub mebli, kiedy opuszczano domy, zostawiając wieś nieprzyjacielowi. Początkowo było dużo wypadków, ale prędko ludność nauczyła się obchodzić z tą bronią bez żadnego ryzyka. We wsiach i dokoła nich przygotowano ukryte pozycje dla strzelców wyborowych i najcelniej strzelających chłopów — a Szansi jest krajem myśliwych — umieszczano tam w razie potrzeby.

W rezultacie więc wsie o „ciężkiej” reputacji pozostawiane były w spokoju przez nieprzyjaciela i bandy pijanych Japończyków szukających kobiet, którzy terroryzowali dawniej wsie. Oddziały japońskie za silne, by można je było zatrzymać siłami wioski, powstrzymywano tak długo, dopóki nie ewakuowano kobiet, dzieci, bydła i zboża. Lęk przed represjami nie wzrastał, bo większość wsi już przeszła rabunki poprzednio, gdy nie robiono jeszcze nic we własnej obronie, a na litość wroga nikt nie liczył. Przeciwnie, wsie przekonały się z własnego doświadczenia, że o ile poprzednio Ja-

pończycy przychodzili, kiedy chcieli i ile razy chcieli, to teraz zjawiali się tylko w razie poważniejszej operacji wojskowej, raz albo dwa razy do roku. Na wypadek większych ataków nieprzyjaciela istniał cały system ewakuacji. Cały rejon i różne miejscowości tworzyły wtedy trzy „linie zwiadu obronnego“. Pierwsza linia najczęściej wysunięta z tych trzech złożona była z agentów przebywających w większych miastach okupowanych i ludzi wysyłanych codziennie do mniejszych miast dla śledzenia ewentualnych przygotowań nieprzyjaciela do wypadu. Druga była linią czujek wystawionych na najdalszych granicach baz w celu donoszenia o sile i kierunku ruchu, gdy ten się już rozpoczął. Trzecia linia zawierała warty i czujki już przeze mnie opisane. Interes samej ludności pozwalał na obejście się bez stałych agentów, oczywiście pierwszej linii. Pozostałe linie obsługiwali sami chłopcy i milicja, która wiedziała co ma robić dalej z uzyskanymi wiadomościami.

Po ustaleniu kierunku ruchu nieprzyjaciela ogłaszano przy pomocy obwoływaczy i plakatów „alarm generalny“ we wsiach, które mogły być zagrożone. Przedsiębrano tam natychmiast środki ostrożności takie jak np. chowanie zapasów zboża. W miejscach bezpośrednio zagrożonych stan „alarmu zaostrego“ ogłaszały czujki i bicie w gongi. Władze wiejskie zmieniały się wtedy w komitet ratunkowy złożony z delegatów wojska, zarządu, stowarzyszeń, milicji, komunistów i innych partii. Komitet, który powstawał tylko w tym celu, nakazywał natychmiast zastosowanie przygotowanych środków ewakuacji i obrony, mobilizując do tego wszystkie reprezentowane w nim organizacje. Każdy mieszkaniec wiedział co ma robić i gdzie ma się udać.

Jeśli zbliżający się nieprzyjaciel mógł być zatrzymany, występowała milicja. Zabezpieczano się również zabierając całą żywność, pościel, zakładając pułapki i chowając wszelkie dobro, tak żeby większe siły nie mogły zatrzymać się na dłużej bez własnego zaopatrzenia. Gdy nieprzyjaciel zatrzymywał się we wsi, milicja śledziła go i odwracała jego uwagę od kryjówek ludności.

Komitet ratunkowy pozostający w kontakcie z sąsiednimi komitetami i dowództwami dawał znać, gdy niebezpieczeństwo minęło. Wtedy powracała ludność. Ponieważ po pierwszej kampanii „wszystkich trzech“ ludność zamieniła swoje chaty na ziemianki wykopane w zboczach wzgórz, zastawała je zwykle nieuszkodzone poważnie.

W działaniach zaczepnych przeciw maszerującym kolumnom japońskim milicja minowała teren lub staczała miny na nieprzyjaciela ze wzgórz, ostrzeliwała go z ukrycia, atakowała niespodziewanie końce kolumn, by pochwytać maruderów i zdobyć broń. Japończycy próbowali unikać min trzymając się z dala od głównych szlaków komunikacyjnych i posuwając się drogami bocznymi. Ale i te również minowała milicja. Teraz już pochód nieprzyjaciela mu-

siał być bardzo powolny i poprzedzany przez saperów zaopatrzonych w wykrywacze magnetyczne. Ludność zaczęła ładować miny w grube pokrywy porcelanowe lub kamienne zamiast metalowych i zaopatrywała je w podwójne zapalniki, detonujące minę nie tylko przy nastąpieniu na nią, ale i przy próbie jej podniesienia przez poruszenie sznura, którym przymocowywano ją do ziemi. Japończycy posuwali się teraz krok za krokiem i zaczęli brodzić łożyskami strumieni. Widząc to chłopci zaczęli wyrabiać nowy rodzaj min wyglądających jak kamienie i rozrzucać je w wodzie. Dobrym wynalazkiem w wiedzy minerskiej było rozrzucanie świeżego nawozu osłów na zaminowanych ścieżkach, na których odciskano także ślady kopyt, by pozornie uczynić drogę bezpieczną i uczęszczaną. Pola minowe były strzeżone tak, że najmniejsza dezorganizacja u nieprzyjaciela wywołana wybuchem miny czy uszkodzeniem samochodu była wykorzystywana do rozpoczęcia ataku.

Armia japońska w północno-zachodnim Szansi poświęcała dużo uwagi minerskiej akcji milicji w swych publikacjach i planowaniu taktycznym. Wzmianki o tym w listach (przejętych przez Ósmą Armię) pisanych do domu przez żołnierzy były tak częste, że wojna minerska naprawdę musiała być poważnym problemem. To samo dotyczy rozpowszechnionego bardzo używania strzelców wyborowych.

Milicja opracowała również własną metodę postępowania z operacją „boa dusiciel”. Po prostu otaczano nieprzyjacielskie forty patrolami i minami, zwalniając oddziały regularne do innych zadań. Milicjanci usypiali czujność załogi aż do ostatecznego ataku i rozwinęli nową metodę wkradania się do mniejszych bunkrów i pokonywania załogi. Było to bardzo ważne osiągnięcie. W północno-zachodnim Szansi widziałem grupę jeńców japońskich wziętych przez milicję bez jednego strzału. Po dłuższym oblężeniu bunkru, w którym znajdowali się ci żołnierze, milicja nagle odeszła i nie pokazała się przez parę tygodni. Japończycy z początku byli ostrożni, później jednak zaczęli nawet wychodzić z bunkru na spacer. Wreszcie pewnego dnia, kiedy wyszli na pobliskie wzgórze na obiad na świeżym powietrzu, odłożyli na bok karabiny i zaczęli jeść, milicja, która pracowała w pobliżu, jako chłopci w polu, tylko czekała na taki moment. Uderzyła natychmiast na Japończyków, zawiązała ich i odprowadziła do najbliższego garnizonu wojsk regularnych.

Specjalnie lękały się o swoje życie wojska zdrajców i policja, dla których wypadki chłopskie kończyły się wzięciem do niewoli nawet większych grup. Czasem jeńcy mieli przy sobie po 10 naboju, czasem wcale, ponieważ, gdy sytuacja wydawała się „spokojna”, Japończycy odbierali im amunicję, by nie mogli się buntować lub sprzedać jej ludności. Propaganda wśród nich miała ogromne zna-

czenie, ponieważ wielu z nich wstępowało do służby wroga pod strachem lub z nędzy. Milicjanci atakując wykrzykiwali zawsze stare hasło „Chińczyk nie powinien walczyć z Chińczykiem“. Ja sam widziałem, jak oddział zdobył bunkier w natarciu. Wyciągnięto zeń kapitana chińskiego i przekonano go, by wydał rozkaz poddania się załodze sąsiedniego. Tamci odpowiedzieli, że poddadzą się, gdy zabierze się ich rodziny z pobliskiej okupowanej wioski, by uniknęły represji. Wojsko zgodziło się, wypożyczyło im wozy i odprowadziło do domu, po czym z żonami, dziećmi i dobytkiem spiętrzoną na wozach poszli radośnie do „niewoli“, która znała dla nich tym razem wolność.

Akcja przerywania komunikacji nie tylko przyjęta była pochwałami i opisywana w publikacjach, ale przynosiła również materialne korzyści ludziom, którzy ją prowadzili. Wojsko kupowało szyny stalowe i drut miedziany dla przeróbki na amunicję w swych ruchomych fabryczkach. Płacono w pieniądzech dając dobre ceny lub w broni i narzędziach rolniczych produkowanych również przez fabryczki wojskowe. Zasadą wymiany przedmiotów był ich ciężar. Za sto funtów szyn stalowych milicja dostawała sto funtów gotowych min albo granatów i w ten sposób powiększała swą wydajność bojową. Forma płatności była ustalana przez samą jednostkę. Pieniądze mogły być rozdzielone między milicjantów lub zatrzymane w kasie oddziału na wspólne wydatki. Narzędzia rolnicze były bardzo potrzebne rolnikom-żołnierzom, ponieważ Japończycy skonfiskowali dużą ilość; w nękanych zaś wojną wsiach, zepsuty i uszkodzony sprzęt trudno było zastąpić nowym. Podkłady kolejowe i słupy telegraficzne były dobrym materiałem budowlanym i opałowym.

W tych warunkach zrywanie szyn i przerywanie połączeń stało się czymś w rodzaju sportu narodowego połączonego z dodatkowym źródłem dochodu. Nikt nie przeszedł przez szynę czy obok zwoju drutu, gdy patrzył nieprzyjaciel, ale nieprzyjaciel nie mógł być wszędzie, nawet w najważniejszych miejscach. Każde zerwanie linii sprawiało Japończykom dużo kłopotu, no i wymagało naprawy. Przeciwnie, ruch oporu zyskiwał przewagę, materiał dla swego przemysłu, a milicja i chłopci, którzy wykonali takie zadanie, bogacili się powoli.

Wzrost obronności wsi miał szczególne skutki. W okręgu Sing-sjen, który odwiedziłem, siły liniowe (drużyny wyborowe) milicji wzrosły w ciągu roku czterokrotnie. W latach 1940—41 „oczyszczająca“ kampania japońska kosztowała ludność tysiące zabitych, w ciągu równie zażartych walk lat 1941—42 tylko 39 osób spośród ludności cywilnej zostało zabitych lub uprowadzonych. Ilość bydła zrabowanego spadła z 1.260 sztuk na 42, świń z 2.587 sztuk na 62, a narzędzi rolniczych z 11.058 na 74. Zboża zrabowano w pierwszym okresie 1.500 ton, w drugim mniej niż 20. Na całych Zie-

miach Wyzwolonych było 900 okręgów i we wszystkich tych miejscowościach nastąpiły takie same zmiany.

W operacjach zaczepnych Milicja Ludowa na całym terenie Suansi—Suiyuan w okresie 1941—42 zabiła kilkuset Japończyków, ponad tysiąc żołnierzy quislingowskich, a przeszło trzy tysiące wzięła do niewoli razem z bronią. W jednym tylko okręgu Singhsien, co do którego mam dane liczbowe ludności pomagającej wojsku i milicji — przewożącej zaopatrzenie, rannych i żywność na linii bojowej — wzrosła z 2.000 do 7.165.

Obrona nie stanowiła jednak jedyne go zadania ludności i wojska. Trzeba było odbudować i ulepszyć zniszczoną gospodarkę kraju.

Pierwszym krokiem było powiększenie obszarów uprawy. Różne organizacje i oddziały wojskowe zaczęły uprawiać odłogi, produkować żywność dla siebie niemal w wystarczającej ilości. Chłopi, którzy uprawili ziemię dotąd nietkniętą, otrzymali ją na własność. Zachęcano do uprawy bawełny, rozdając nasiona i uwalniając rolników od podatków. Wojsko zatrzymujące się gdziekolwiek było obowiązane pomagać chłopom w pracy na roli.

Pożyczki obejmowały zarówno rolników jak i odbudowujące się rzemiosło. Kobiety wiejskie zbierały się na przędzenie i tkanie. Uciekinierom z terenów okupowanych dawano ziemię lub kierowano do pracy w fabrykach. Zarządy miejscowe dla osiągnięcia najlepszych wyników nadzorowały produkcję i zajmujących się nią ludzi.

W r. 1941, w rok po wielkim zniszczeniu, okręg Singsjen oddał pod uprawę 2.000 akrów nowej ziemi, podniósł wartość przeszło 1.000 akrów przez nawodnienie, zbiory bawełny potroił, z 10.000 funtów do 30.000. Oprócz warsztatów wojskowych powstały tu 3 olejarnie, młyn i gorzelnia wyrabiająca spirytus na potrzeby lekarskie.

Z końcem r. 1941 rząd, ludność i wojsko w Szansi—Suiyuan były ciągle jeszcze niedożywione i obdarte, żywiąc się głównie pewnym gatunkiem czarnej fasoli używanej poprzednio na paszę. Zdawały sobie jednak sprawę, wiedziały z własnego doświadczenia, że można równocześnie walczyć i budować nawet w warunkach okrążenia i ciągłych ataków wroga. Choć głodni i nędznie odziani, szli dumnie. Obwieszony granatami swojej roboty, milczący chłop z Szansi, nauczył się uśmiechać ufnie i pozbył się nieśmiałości i niewolniczego grymasu. Śpiewał częściej niż kiedykolwiek przedtem. Czasy były jeszcze ciężkie, ale otwierała się przed nim nowa przyszłość.

W latach następnych większe podniesienie produkcji i organizacji dały ludności lepsze warunki życia niż te, które kiedykolwiek istniały w tym rejonie w beztróskich czasach pokoju.

6

Rozwój okręgu Szansi—Honan—Hopei

Tymczasem południowo-wschodnia baza górska Szansi również wzrosła poważnie. Tak jak i inne przeszła ciężkie konflikty międzypartyjne i brutalne najazdy nieprzyjaciela. Partyzantka zesła z gór w doliny dając podstawy nowemu ośrodkowi oporu ludności rozszerzającemu się na prowincje leżące wzdłuż lewego brzegu Rzeki Żółtej. Przeszłość polityczna bazy wywołała tarcia między nią a rządami dwóch prowincji, Szansi—Czachar—Hopei i Szansi—Suiyuan. Sprawy związane z Yen-Si-Szanem, przebiegłym feudałem rządzącym Szansi, już opisałem. W południowym Hopei gubernator Lu-Czung-Lin, wysłany przez rząd centralny po odebraniu okręgu nieprzyjacielowi, rozpedził obieralne władze administracyjne i wprowadził dawnych urzędników, z których wielu zdyskredytowało się ucieczką z tych samych miejsc za pierwszą groźbą niebezpieczeństwa. Gubernator rozbroił milicję i zastąpił ją przez „Korpus Zachowania Pokoju“ (w czasie wojny!) złożony z policjantów. Górna granica dzierżaw i procentów została zmieniona. Podatki nałożono nawet na pogrzeby, młócenie zboża i suszenie ziarna. Lu-Czung-Lin pobierał siłą rekruta po wsiach, zwalniając od służby wojskowej za opłatą 3.000 dolarów. Werbował również bandytów zadowolonych, że pod jego sztandarem mogą bezpiecznie uprawiać swój proceder. Sądząc, że obronność rejonu została zupełnie zapewniona wprowadzeniem „normalnego“ postępowania, wydał rozkaz Ósmej Armii odejścia do Szansi.

Wkrótce potem Lu-Czung-Lin zawarł układ o „łącznej obronie międzyprovincialnej“ ze swymi kuomintańskimi sąsiadami ze wschodu i zachodu — gubernatorami, Yen-Si-Szanem z Szansi i Szen-Hung-Liehem z Szantungu. Rzeczywistym celem układu było rozbitcie koalicji Ósmej Armii, ludności, komunistów, patriotów z Kuomintangu i członków Ocalenia Narodowego we wszystkich trzech prowincjach. Strona wojskowa została powierzona generałowi Szih-Yu-San, człowiekowi z przeszłością projapońską, który wkrótce rozpoczął nadużycia i ekscesy z czasów wojny domowej. Schwytanych komunistów torturowano i zakopywano żywcem, innych patriotów, nawet bezpartyjnych, którzy jednak współpracowali z komunistami przeciwko Japonii, straszono, aresztowano i mordowano, jeśli nie „odwoływali“ swych błędów. Wreszcie Ósma Armia uderzyła na Szi-Yu-Sana i wypędziła go z okręgu. W drodze wyborów powstał zarząd miejscowy i w r. 1940 administracje okręgowe połączyły się w jeden okręg Szansi—Honan—Hopei.

Na wiosnę 1939 r. południowe Hopei było widownią japońskiej kampanii oczyszczającej, prowadzonej na dużą skalę. Lu-Czung-Lin wycofał się i powrócił dopiero wtedy, gdy wyszli Japończycy. Ósma Armia jednak pozostała na miejscu przez cały czas, przejmując

władzę w prowincji. By nie pozwolić Japończykom na zajmowanie większych przestrzeni, żołnierze i ludność kopali rowy w poprzek dróg i obsadzali je strzelcami wyborowymi. W dzień nieprzyjaciel zasypywał rowy, w nocy kopano je znów albo w tym samym miejscu, albo w innym. W ten sposób zmotoryzowane jednostki japońskie nie mogły swobodnie operować i gniazda oporu były mniej lub więcej ustabilizowane. Walkę ówczesną zwano „wojną w szachownicę“. Zaczynało się tak: nieprzyjaciel zajmował pewien teren i Ósma Armia zajmowała jakiś drugi; nieprzyjaciel ruszał naprzód i zajmował teren Ósmej Armii, a Ósma Armia obchodziła nieprzyjaciela i zajmowała teren, który on tylko co opuścił. Nowe oswojone „kwadraty“ powstawały z dala od czynnych odcinków, które nieprzyjaciel uważał za zupełnie spokojne i strzegł tylko przez policję. Taka technika umożliwiała rozciągnięcie akcji partyzanckiej na równinach w czasie największego napięcia ofensywy nieprzyjacielskiej. Chociaż większość „kwadratów“ nie żyła długo, to jednak wracający Japończycy zastawali zupełnie różne stosunki od tych, jakie zostawili, ludność bowiem nawiązała już kontakt z wojskami chińskimi i nabrała nadziei i wojowniczości.

Ósma Armia jak wszędzie starała się ulżyć doli ludu, ograniczając własne potrzeby. Dowódcy i żołnierze jedli jak najubożsi chłopci. Tradycyjne uczty na święta pułkowe zniesiono. Zamiast przepisowych dwóch mundurów letnich i jednego zimowego w roku, żołnierze dostawali jeden mundur letni na rok i jeden zimowy na dwa lata.

Podatki ograniczono i oparto na zasadzie progresywności, tak że bogaty płacił dużo, a biedny mało albo wcale. Obowiązek pracy chłopów dla wojska ograniczono do 3 dni w miesiącu, co stanowiło uderzający kontrast z postępowaniem Kuomintangu, a jeszcze bardziej odbijało od polityki Japończyków, którzy rekwirowali wszystko, czego mogli dosięgnąć i zabierali chłopów do prac pomocniczych na całe miesiące lub na zawsze. Inne wojska trzymały robotników w nieskończoność w obawie, że nie znajdą innych na ich miejsce, organizacja pomocy partyzantce opierała się na ochotnikach, a kolejność służby oznaczały związki chłopów. Ludność nie szczędziła pomocy wojsku, które tak dbało o jej interes.

7

Baza w Szantungu

Na półwyspie Szantung, który miała tak dobrze poznać amerykańska piechota morska po zwycięstwie nad Japonią, sprawy były mocno zagmatwane. Po początkowym wzroście ruchu oporu i wkroczeniu Ósmej Armii rząd centralny nakazał wkroczenie do prowincji wojskom Kuomintangu i komunistycznym. Wojska Kuomin-

tangu natychmiast zaczęły tworzyć oddziały złożone z policji, straży ziemian miejscowych i bandytów dla zastąpienia uzbrojonych chłopów. Czu-Jui, wymieniany już wcześniej w tej książce, reprezentował Osmą Armię w późniejszych pertraktacjach, oddajemy mu więc głos.

„Wkrótce po przybyciu armii centralnej — mówi Czu-Jui — gubernator Szen-Hung-Lieh wezwał mnie i zaproponował współdziałanie na trzech warunkach: 1) ruch oporu pod naszym dowództwem nie będzie wzrastał, 2) musimy przejść pod jego komendę, 3) musimy zaprzestać rozproszonej wojny partyzanckiej i skupić nasze siły w jednym rejonie.

Powiedziałem mu natychmiast, że przyjęcie takich warunków stłumi ruch oporu. Wytłumaczyłem mu, że to nie jest czyjeś widzi mi się, ale samo doświadczenie wskazało nam drogę do sukcesów lub klęski w wojnie za frontem japońskim. By zabezpieczyć całkowicie Szantung od wroga, potrzebowalibyśmy 300 tysięcy wyszkolonych żołnierzy przyzwyczajonych do warunków miejscowych. Połączone wojska regularne komunistów i Kuomintangu plus partyzanci nie osiągały tej liczby ani dorównywały jakości. Jedynym sposobem zebrania takiego wojska było werbowanie ludności. Konieczne było raczej wzmożenie liczebności wojsk naszych i Kuomintangu i rozsypanie tak szeroko jak tylko możliwe. Miejsca było dość dla obydwóch i można było nie wchodzić sobie w drogę.

Co do przewodzenia — ciągnie Czu-Jui — mieliśmy chęć zgodzić się na podporządkowanie się gubernatorowi prowincji pod warunkiem, że poprowadzi walkę z Japonią. Na koncentrację jednak nie mogliśmy się zgodzić. Nieprzyjaciel mógł zawsze dysponować w jednym miejscu większą siłą ognia, niż na to było stać jakikolwiek oddział chiński, i ani my, ani wojska Kuomintangu nie przeżyłyby takiej decyzji. Gwarancja powodzenia oporu leży w walce ruchomej i ciągłym rozszerzaniu terenu operacyjnego partyzantek.

W parę miesięcy później gubernator Szen-Hung-Lieh zaproponował Narodowej Radzie Wojskowej przeniesienie oddziałów Ósmej Armii w Szantungu w rejon Pekin—Tientsin. Nie czekając na odpowiedź zaczął urządzić przyjęcie pożegnalne dla naszych oficerów łącznikowych. Ludność niepokoiła się i pytała nas, czy zdajemy sobie sprawę, że nasze odejście oznaczać będzie rozwiązanie ich samorządów, rozbicie milicji chłopskiej i ewentualnie powrót wroga, którego już raz oddziały Kuomintangu nie zdołały powstrzymać. Zapewniliśmy ją, że nie odchodzimy.

Szen-Hung-Lieh zajął się wobec tego propagowaniem hasła jak „wypędzić Osmą Armię“ i „zniszczyć Osmą Armię“. Generał Kuomintangu Czin-Czi-Yung oskarżył komunistów przed szkołą oficerską o „upaństwowienie kobiet“, psucie młodzieży i krycie za hasłami antyjapońskimi „przymusowej bolszewizacji prowincji“. Według niego wojna z Japonią ma trzy fazy: 1) odwrót Kuomintangu i wzrost siły komunistów, 2) pokonanie komunistów przez

Kuomintang, 3) kontrofensywa Kuomintangu na Japonię. Obecna faza była antykomunistyczna. „Oddanie terenu komunistom jest gorsze niż Japończykom“ — twierdził.

Kiedy nas zaatakowano — mówi dalej Czu-Jui — zaprotestowaliśmy u generała Yu-Sueh-Czunga z 55 armii rządowej, który, choć nie był zwolennikiem naszej polityki, był prawdziwym patriotą. Yu-Sueh-Czung rozkazał Czin-Czi-Yungowi walczyć z nieprzyjacielem i zostawić nas w spokoju. Ale generał Li-Sien-Czau, dowódca innej jednostki rządowej w prowincji, znów pomógł Czin-Czi-Yungowi przeciwko nam. Walka trwała. Czin-Czi-Yung został zabity w jednej z potyczek, o której donieśliśmy w szczegółowym raporcie Czang-Kai-Szekowi.

Wojna z Japonią natrafiała na coraz większe przeszkody ze strony wojny domowej. Od czerwca do grudnia 1939 r. mieliśmy 209 starć z nieprzyjacielem. Zabiliśmy i raniliśmy 4.545 Japończyków i 2.245 Chińczyków z wojsk projapońskich, zdobyliśmy 1.037 karabinów, 18 karabinów maszynowych i 2 działa polowe. Straty własne wyniosły 1.243 zabitych. W tym samym czasie mieliśmy 90 starć z wojskami Kuomintangu, przy czym, ponieważ były to zwykle napady zupełnie niespodziewane, straciliśmy 1.350 ludzi, czyli, więcej niż w starciach z nieprzyjacielem. Taka sytuacja rozbiła obóz oporu i zdemoralizowała wojska Kuomintangu. Korpus Zachowania Pokoju i inne formacje stworzone przeciwko nam przechodziły gromadnie do nieprzyjaciela.

Generał Yu-Sueh-Czung chciał przywrócić jedność, by ratować Szantung od Japończyków, ale Szen-Hung-Lieh robił wszystko, by się go pozbyć. Przede wszystkim 114 dywizję spod komendy Yu-Sueh-Czunga wziął do swojej dyspozycji. Następnie w lecie r. 1941 ktoś próbował zabić Yu-Sueh-Czunga granatem. Szen-Hung-Lieh natychmiast oskarżył Ósmą Armię, by zrazić w ten sposób do nas Yu-Sueh-Czunga. Poczyniliśmy różne starania, by wydobyć prawdę na wierzch i wreszcie udało nam się pochwycić zamachowca. Proces publiczny odbył się w Czuanli w Szantungu i zamachowiec zeznał, że wysłał go osobiście sam gubernator. Skandal ten zmusił Czung-king do odwołania Szen-Hung-Lieha z Szantungu, ale zamiast ukarać, mianował go ministrem rolnictwa rządu centralnego.“

W r. 1940 i 1941 armia w Szantungu wzrastała szybko w drodze werbunku miejscowego do siły 6 brygad. Utworzono 5 okręgów administracyjnych, których ludność z końcem r. 1940 liczyła 10 milionów. Japonia była zaniepokojona tym rozwojem prowincji najbliższej morza i jej wysp. W wielkiej akcji przeciwko Ósmej Armii prowadzonej jako przygotowanie do rozpoczęcia wojny na Oceanie Spokojnym, pierwszeństwo miało oczyszczenie Szantungu. W r. 1941 rzucono na Szantung 50 tysięcy żołnierzy. Celu nie osiągnięto, ale ogromna siła uderzenia i straszne represje wobec ludności cywilnej wpłynęły na zmniejszenie się bazy. Nie na długo, w latach następnych znów wzrosła.

8

Nowa Czwarta Armia przed i po rozwiązaniu

W przeciwieństwie do skalistych gór i szerokich równin, na których operowała Ósma Armia na północ od Rzeki Żółtej, Nowa Czwarta Armia stała w bogatej, zielonej, wilgotnej dolinie Jangtsekiangu wśród nawodnionych pól ryżowych wznoszących się tarasami na łagodnych stokach, pośród niebieskich rybnych jezior, niezliczonych rzek, strumieni i kanałów. Lud tutejszy tak się różni od północnych Chińczyków jak ich kraje. Północny Chińczyk jest wysoki, silny, spokojny, uparty, opanowany. Mieszkaniec znad Jangtsekiangu jest szczupły, pogodny, zapalczywy i inteligentny. Umysłowość jego i gospodarka są nowocześniejsze, zrewolucjonizowane przez kontakt z wielką międzynarodową metropolią Szanghaju.

Opisaliśmy już incydent Nowej Czwartej Armii w ramach opisu zmian politycznych w Chinach w latach 1939—41. Czen-Yi, obecny dowódca Nowej Czwartej Armii, opowiedział mi przebieg wypadków i skutki, jakie one wywołały dla ruchu oporu. Czen-Yi jest jednym z dowódców dawnej Chińskiej Armii Ludowej, który nie odbył Długiego Marszu, ale został w chińskim okręgu radzieckim. Tak jak Czou-En-Lai, Nieh-Yung-Czen i inni czołowi komuniści, należy on do grupy studentów, którzy udali się po poprzedniej wojnie do Francji i wrócili do Chin, by tak mocno zaważyć na ich historii. Poza inteligentną twarzą, logicznym sposobem myślenia i wspólną im wszystkim przebłyskującą chwilami gallicką niefrasobliwością, Czen-Yi ma wygląd spalonego słońcem, zahartowanego w wojnie chińskiego weterana, który walczył nieprzerwanie przez 16 lat.

„Tarcia międzypartyjne na naszym odcinku rozpoczęły się z końcem r. 1938 i zaczęły gwałtownie wzrastać — zaczyna Czen-Yi. — W końcu r. 1939 Wang-Czin-Wei utworzył swój marionetkowy rząd w Nankinie i Japończycy zaczęli używać go jako przynętę do kapitulacji. Wang-Czin-Wei przejął całkowicie zewnętrzne formy Kuomintangu, tak że trudno było odróżnić prawdę od fałszu. Pośród swoich adherentów liczył wielu dawnych urzędników rządowych z miejscowej administracji przedwojennej. Nawiazali oni kontakt ze swymi dawnymi kolegami w obozie Czang-Kai-Szeka, unieszkodliwili jednych, kupili drugich. Kiedy Czungking rozpoczął ograniczanie wpływów komunistów na naszym terenie, Wang-Czing-Wei i Japończycy uwiadomili go, że tak długo jak ta polityka będzie kontynuowana, nie będą w niczym przeszkadzać.

W tym czasie były trzy rodzaje wojsk narodowych w dolinie Jangtsekiangu: Nowa Czwarta Armia licząca 10 tysięcy była najmniejsza, ale dotarła do przedmieść Szanghaju, Nankinu, Czin-kiangu, Suczau i Wusih; Armia Lojalna i Zwycięska, zorganizowana przez szefa służby tajnej Kuomintangu Tai-Li, spośród członków

Zielonej i Czerwonej Bandy (chińskie tajne organizacje feudalne), liczyła 80 tysięcy ludzi; około 50 tysięcy żołnierzy regularnych wojsk rządowych pod naczelnym dowództwem generała Ku-Czu-Tunga (głównodowodzący Trzeciej Strefy Wojennej) i dowództwem polowym generała Lung-Singa, wkroczyło do położonych koło Nankinu okręgów Kwangteh i Liyang. W latach 1937—38 wszystkie te elementy współpracowały ze sobą.

Różnice w obozie chińskim — objaśnia generał Czen-Yi — zaczęły się pojawiać, gdy nieprzyjacieli wstrzymał ofensywę generalną i zaczął się umacniać w terenie zdobytym. Zwycięska Armia Tai-Liego zareagowała przyjęciem „taktyki wyczekiwania“. Przesłała walczyć w celu, jak twierdziła, „przetrwania, uniknięcia zniszczenia i pozostania nietkniętą do ostatecznej kontrofensywy“. Jej dowódcy nienawidzili nas za naszą nieustanną akcją zaczepną, która, jak mówili, „prowokuje tylko nieprzyjaciela“. Zawarliśmy lokalne pakt o nieagresji z wojskami zdrajców dla „uspokojenia frontu“, poskarżyli się Czungkingowi, że nasze ataki na quislingowców „naruszają ich strategię“ i przedstawili zajęcie przez nas miasta nieprzyjacielskiego jako wdarcie się do ich strefy wpływów. Wkrótce zaczęli informować nieprzyjaciela o naszych ruchach, by mu pokazać, że oni nie są zainteresowani w takim „zakłócaniu spokoju“.

Choć jednostki liniowe Nowej Czwartej Armii znajdowały się na tyłach nieprzyjaciela, to dowództwo naczelne, składy główne i szpitale były stale zakwaterowane pomiędzy Kuomintangiem i linią frontu. Kuomintang nakazał nam przeniesienie tych instytucji również na tyły nieprzyjaciela, gdzie ich ochroną miały się zająć oddziały liniowe armii. Swoją prośbę poparł Kuomintang odcięciem naszej komunikacji z Chinami nieokupowanymi, zamykając nam dopływ zaopatrzenia. Od tego czasu byliśmy kompletnie pozbawieni strategicznego zaplecza. Wojska Kuomintangu miały do niego prawo, my nie. Zwiedzałem kiedyś kwaterę główną armii centralnej znajdującą się blisko naszej, miała ona bezpośrednią autostradę i połączenie telefoniczne z Czungkingiem. Miała światło elektryczne, porządne meble, amerykańskie konserwy i zagraniczne wina. Wszystkie te przedmioty przysły do nich tą samą drogą, którą zamknęto dla dowozu lekarstw i zaopatrzenia wojskowego.

Nacisk na nasze dowództwo rósł. Zakazano przejazdu członkom naszej armii, a nawet przewożenia rannych przez terytorium Kuomintangu. Ponieważ Lojalna i Zwycięska Armia wchodziła na każde przez nas opuszczone miejsce, nie mogliśmy się poruszać i nasze pozycje były przygwożdżone w miejscu z korzyścią dla Japończyków. Naszą polityką było stać zawsze twarzą do nieprzyjaciela i unikać konfliktów z innymi wojskami chińskimi za wszelką cenę, łączyć wykrecaliśmy się jak mogliśmy najlepiej. Kiedy trzeba było przewieźć rannych do naszego szpitala, nie prosiliśmy o pozwolenie

Kuomintangu, wiedząc, że i tak go nie dostaniemy, ale przebierało się rannych za chłopów i przewoziło w tajemnicy. Oczywiście nie mogło to trwać w nieskończoność.

W połowie r. 1939 Japończycy nagle wzmogli działania przeciwko Zwycięskiej Armii. Oficerowie Tai-Liego przekonywali przedtem swych żołnierzy, że do czasu kontrofensywy generalnej, gdzieś w dalekiej przyszłości, walki nie będzie, toteż nic nie było przygotowane na przyjęcie ataku. Zaledwie Japończycy uderzyli, już dowódca armii Yang-Siu-Czen skapitulował wraz z 50 tysiącami ludzi stanowiącymi większość stanu armii. Rząd Wang-Czing-Weia zaciągnął ich pod swoje sztandary do walki z Nową Czwartą Armią. Łatwo nam jednak było rozproszyć ich z powodu zupełnej demoralizacji.

Generał Ku-Czu-Tung, dowódca Trzeciej Strefy Wojennej wojsk centralnych, zgromił nas za to twierdząc, że winę za zdradę Zwycięskiej Armii przypisuje nie jej, ale nam, ponieważ zawsze prowokowaliśmy przeciwnika — uśmiecha się smutno Czen-Yi. — Jeden z jego protestów mówił: „Staramy się znowu pozyskać te wojska dla naszego obozu. Atakując je i rozbijając sabotujecie wojnę“. Tak samo wyglądał jego raport dla Czungkingu.

Wtedy to pod naciskiem Czungkingu zaczęła siła główna Nowej Czwartej Armii przeprawać się na północny brzeg Jangtsekiangu.

Czungking grał podwójną grę. Zatwierdzając plany naszego przegrupowania wysłał generalissimus rozkazy do wojsk Kuomintangu stojących na północnym brzegu rzeki, rozkazy zaatakowania nas w marszu. Przed przeprowadzeniem mojego oddziału zawiadomiłem generała Han-Teh-Czina, dowódcę wojskowego Kuomintangu w Kiangsu, o przygotowaniach zatwierdzonych przez Czungking. Generał Han-Teh-Czin przysłał mi adiutanta ze swoją zgodą, ale gdy tylko ten odjechał, wojska rządowe otworzyły na nas ogień. W październiku 1940 r. nasze nowe pozycje na północnym brzegu zostały zaatakowane przez 20 tysięcy ludzi z drugiej dywizji Han-Teh-Czina, pierwszej brygady i oddziałów Zachowania Pokoju. Odparliśmy ich, a dowódca atakujących wojsk, Li-Szi-Wei, utonął podczas odwrotu. Stało się to podstawą późniejszego oskarżenia nas o zamordowanie generała Kuomintangu.

W grudniu generał Yeh-Ting osobiście porozumiał się z dowódcą Trzeciej Strefy Wojennej, by ustalić drogę ostatecznej ewakuacji. Obiecano mu 200 tysięcy dolarów tytułem zaległego żołdu dla wojska i amunicję potrzebną do operacji. 4 stycznia wraz z kwartą główną, trzema pułkami liniowymi i oddziałami szkoleniowymi, wyruszył na północ. Równocześnie generał Szangkuan-Yun-Sjang zgodnie z rozkazami Kuomintangu, rozwinął na jego fance swoich 50 tysięcy żołnierzy. Yeh-Ting robił co mógł, by nie dopuścić do walki. Wysłał gońca do Szangkuan-Yun-Sjanga, przypominając mu

w liście, że byli przecież kolegami w Akademii Wojskowej i że zamiast walczyć ze sobą, powinni współpracować w obronie narodu. W odpowiedzi Szangkuan-Yun-Sjang zaprosił Yeh-Tinga pod gwarancją bezpieczeństwa do swojej kwatery. Natychmiast po przybyciu został aresztowany razem ze swoją strażą i sekretarzami. Nie jest prawdą jakoby miał być wzięty do niewoli w bitwie, tę bajkę wymyślił sam Szangkuan, by pokryć swój wstrętny podstęp wydający mu w ręce Yeh-Tinga.

Po aresztowaniu dowódcy bitwa toczyła się dalej. Poległo 2 tysiące naszych żołnierzy i setki pracowników sztabowych i sanitarnych, w tym wiele kobiet. 4 tysiące dostało się do niewoli. Około tysiąca żołnierzy przerwało pierścień otaczających wojsk i dotarło do naszej siły głównej na północnym brzegu rzeki.“ Zapytałem mego rozmówcę o komunikat oficjalny o tych wydarzeniach, ogłoszony 17 stycznia przez Czang-Kai-Szeka. „Było to kłamstwo od początku do końca — powiedział stanowczo Czen-Yi. — Czang-Kai-Szek oskarżał nas o planowanie zamachu na brzegu południowym w chwili, gdy na podstawie jego rozkazu przenosiliśmy się na północny. Powiedział, że Nowa Czwarta Armia została „rozproszona“, podczas gdy dziś urosła ona do siły 100.000 ludzi, z których w incydencie brało udział tylko 9.000 ludzi. Powiedział, że byliśmy „nieposłuszni“, ale główną przyczyną incydentu była niezgodność naszej polityki walki z polityką bierności Kuomintangu oraz lęk Czungkingu przed objęciem naszymi wpływami trójkąta Szanghaj—Nankin—Hanczau. Partia komunistyczna próbowała ustępstwami zmniejszyć napięcie, ale wykorzystał je Czungking, aby uderzyć na nas.

W swojej mowie wygłoszonej 28 stycznia, Czang-Kai-Szek powiedział, że Nowa Czwarta Armia zdradziła, a Yeh-Ting powinien stanąć przed sądem. W tym samym czasie zdrajca Wang-Czing-Wei w mowie wygłoszonej przez radio z Nankinu do swoich wojsk oświadczył, że „zniszczenie Nowej Czwartej Armii zaczęło się, a naszym zadaniem zgnieść jej resztki“. Japończycy i ich satelici natychmiast wyruszyli przeciw nam. Również Czungking wysłał przeciwko naszym siłom na północnym brzegu 200.000 żołnierzy pod dowództwem Tang-En-Po. Zaatakowana ze wszystkich stron nasza armia była poważnie zagrożona kompletnym zniszczeniem.

Ponieważ ogłoszono nas oficjalnie za wyjętych spod prawa, Wojskowy Komitet Rewolucyjny i Partia Komunistyczna w Yenanie wzięły nas pod swoją opiekę i wysłały nam rozkaz przegrupowania się do przyjęcia walki z Japończykami i ich pomocnikami, jak i odparcia każdego ataku Kuomintangu. Ja zostałem wyznaczony na dowódcę całej armii na miejsce Yeh-Tinga. Kwatera główna stanęła w Yenczeng na wybrzeżu północnego Kiangsu. Armia dzieliła się na 7 dywizji stacjonowanych za linią frontu japońskiego. Pierwsza w środkowym Kiangsu, druga w południowym Anhwei, trzecia

w północnym Kiangsu, czwarta w północnym Anhwei, piąta na granicy Hupeh—Honan—Anhwei, szósta w południowym Kiangsu i siódma w środkowym Anhwei.

Tak więc nie załamaliśmy się — mówi Czen-Yi — zamiast tego ucierpiał Kuomintang. Patrioci w jego szeregach byli zmieszani i zdemoralizowani walką ze swymi współrodakami. Ci, którzy nie mieli swoich zasad, uważali, że ponieważ nie walczą z Japonią, to nie ma powodu, dlaczego by nie mieli się skryć pod skrzydła wroga i pobierać jego racji żywnościowych. W marcu 1941 r. 50.000 wojsk Kuomintangu pod dowództwem Li-Czang-Sjanga i Yang-Czen-Wa przeszło do nieprzyjaciela w środkowym Kiangsu. Japończycy skierowali te wojska razem ze 113 i 17 dywizją japońską na naszą kwaterę główną, sądząc, że mieliśmy za mało czasu, by przygotować się do poważnej obrony. Sukces nasz w przetrzymaniu tej kampanii trwającej kilka miesięcy stał się podstawą dalszego rozwoju armii.

Tymczasem wojska rządowe Tang-En-Po zaczęły atakować naszą czwartą dywizję w Anhwei. Odstąpiliśmy od Japończyków, by zmniejszyć rosnące zagrożenie wojną domową. Tang-En-Po wykorzystał sytuację, by wyciąć nasze bardziej oddalone oddziały i „ukarać“ pomagającą nam ludność. Kilka miesięcy później, gdy znów rozszerzyliśmy teren działania kosztem nieprzyjaciela, wielu naszych ludzi prosiło o powrót do tych okolic, ponieważ chcieli pomścić swych towarzyszy. Nie chcieliśmy jednak wznawiać starych nieporozumień, gdy było tak ciężko unikać nowych.

Nowa polityka zdała egzamin — konkluduje Czen-Yi — uniknęliśmy powszechnej wojny domowej. Potem, kiedy Kuomintang „wyjął nas spod prawa“, mogliśmy swobodnie prowadzić naszą akcję w taki sposób, jaki naszym zdaniem najbardziej szkodził nieprzyjacielowi. Mogliśmy powołać do życia obieralne władze ludowe, jak te, które okazały się takim źródłem siły dla Ósmej Armii i podniecały ludność do większego wysiłku produkcyjnego, gdy wiedziała, że nikt jej owoców pracy nie zabierze. Dawaliśmy ludności sposobność obrony, toteż dziesiątki tysięcy zaciągały się do naszych wojsk regularnych, a miliony młodzieży męskiej i żeńskiej wstępowało do służb pomocniczych. Pozwoliło nam to powiększyć zasięg naszej działalności.

Każda z naszych 7 dywizji utworzyła swój front i swoje „zaplecze strategiczne“, na którym mogły swobodnie pracować organizacje, zarządy cywilne, fabryki, szpitale, prasa i szkoły.

W przeddzień wojny na Oceanie Spokojnym Nowa Czwarta Armia, ogłoszona za nieistniejącą z początkiem tego roku, urosła do 130 tysięcy żołnierzy wspomaganych znacznie liczniejszą masą uzbrojonego ludu.

9

Chiny nowoczesne: Hongkong—Kanton

Południowa prowincja Kwantungu z wielkimi miastami Kantonem i Hongkongiem jest kolebką Chin nowoczesnych i wszystkich kolejnych faz rewolucji chińskiej. Prąd rewolucyjny był niezwykle silny, toteż w Kwantungu rozwinęła największą siłę i jadowitość reakcja feudalna wspierana przez pobliskie interesy obce. Biały terror szalał tu niepokonany od r. 1927 do 1936 i nigdzie w Chinach ruch partyjny nie musiał tak głęboko zejść w podziemie i tak walczyć ze wzrastającymi ciągle trudnościami.

Ośrodek antyjapoński w Kwantungu, powstały po upadku Kantonu w r. 1938, wyrósł z bojowej tradycji. Powstał on dzięki zjednoczonym wysiłkom robotników i inteligencji kantońskiej, chłopów z rejonu Rzeki Wschodniej, którzy nie zapomnieli jeszcze rządów rad, marynarzy z Hongkongu i patriotów-reemigrantów z mórz południowych. Wojskowo, ośrodek powstał w wyniku połączenia się dwóch oddziałów partyzanckich o zupełnie różnej przeszłości.

Pierwszy z nich powstał w pobliżu granicy Hongkongu jako jednostka straży powołana rozkazem rządu w chwili wybuchu wojny. Oddział różnił się zasadniczo od innych tego rodzaju przede wszystkim ideami swego dowódcy, Wang-Tso-Yao. Nie był to biurokratyczny urzędnik interesujący się tylko formalną stroną bieżącego okólnika, ale młody, energiczny nauczyciel wiejski. Miał nieduże doświadczenie wojskowe z armii prowincjonalnej, a jego antyjapońska działalność polityczna datowała się od czasu ruchu studenckiego w r. 1935, narodowej demonstracji za jednością przeciwko wrogowi. Była to szkoła, która dała tyle nowych osobistości w wojnie narodowej.

Pierwszy sukces oddziału Wang-Tso-Yao miał miejsce w czasie japońskiego natarcia na Kanton; uzbrojeni chłopci uderzyli z zaskaki, niszcząc mały oddział nieprzyjaciela. Znalazłszy się za linią frontu oddział rozproszył się czasowo po wsiach zjednując sobie pomoc ludności i kupując broń od maruderów z wojsk regularnych za żywność i pieniądze pochodzące ze składek członków, dających nawet srebrne ozdoby kobiece.

W następnym stadium obrona armii regularnej załamała się, generałowie Kuomintangu wydali rozbitym pułkom rozkaz przekraczania granicy Hongkongu i pozostania na terenie kolonii brytyjskiej. Tak się zdarzyło, że byłem tam wtedy i widziałem setki dobrze wyekwipowanych żołnierzy składających broń przy słupach granicznych. Wystarczyło jednak udać się jedną milę w głąb terytorium Chin, gdzie pojedyncze strzały karabinowe wskazywały na jeszcze toczącą się walkę, aby spotkać gromadki żołnierzy z oddanych umocnień „Bocca Tigris“, którzy zaczępieni odpowiadali, że

nie myślą słuchać rozkazów. „Znamy lepiej od nieprzyjaciela tutejsze wzgórza — mówili — nie ma tak dużo Japończyków w okolicy, a gdyby nawet i byli, to też nie jest powód do ucieczki“. Ocena tych kaprales i szeregowców różniła się zupełnie od osądu najwyższego dowódcztwa, wielu z nich więc znalazło się później w oddziale Wang-Tso-Yao.

W parę miesięcy później przemógłszy strach wrócili agencji rządu prowincji, by zobaczyć co można będzie zrobić. Wang-Tso-Yao nawiązał z nimi kontakt i został mianowany oficerem przez generała Sjang-Han-Pinga, ówczesnego komendanta Czwartego Rejonu Partyzanckiego. Zaczęła się jednak wtedy polityka reakcyjna i władze obawiały się formacji ludowych. Gdy tylko sprowadzono wystarczającą liczbę własnych ludzi, wydano Wang-Tso-Yao rozkaz rozwiązania oddziału. Wang odmówił, co z kolei spowodowało zastosowanie wobec niego represyj. Kolumna dyspozycyjna znana pod nazwą „Zawsze naprzód“ wysłana została przeciwko niemu i ludności udzielającej mu schronienia. Wszyscy mieszkańcy rejonu Paoan zostali napiętnowani jako „czerwoni“ i zbrodniarze. Miasto Lunghwa i pewną ilość wiosek spalono doszczętnie. Najbogatszy wystarcznik okolicy został zastrzelony za dawanie żywności partyzantom. 16-letni chłopiec, którego jedyną winą było to, że uczył się w szkole Wang, został zamęczony na śmierć, stracono wielu starszych ludzi na wsi, inteligencji i kierowników samoobrony. Chłopom zabierano zwierzęta pociągowe, pościel i odzież. Oficjalną wymówką było, że „bandytów“ należy pozbawić wszelkich możliwości ukrycia się. Rolnicy z Paoan mawiali, że „Zawsze naprzód“ był „zawsze naprzód“ w gnębieniu ludu i ucieczce przed Japończykami. Popierali więc dalej Wang-Tso-Yao, u którego służyli ich synowie, i oddział nigdy nie opuścił tych okolic.

Do jednostki Wang przyłączyła się teraz druga złożona z młodzieży YMCA z Kantonu i Waiczau oraz chłopców i dziewcząt z Malajów i Indii Holenderskich, wchodzącej początkowo jako służba pomocnicza w skład 106 dywizji rządowej. Dowódcą tego oddziału był Czin-Szeng*), student, który musiał ukrywać się po ruchu r. 1935 i spędził przed wojną 2 lata jako prosty marynarz żeglugi przybrzeżnej. W tym czasie dał się poznać jako czołowy organizator Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Marynarzy Chińskich, organizacji szarych mas marynarskich, istniejącej obok oficjalnego Związku Marynarzy. Organizacja miała swoje agendy we wszystkich portach świata łącznie z New Yorkiem i Liverpooliem.

Chociaż praca oddziału Czin-Szenga miała charakter nie wojskowy, przekonano wkrótce dowódcę dywizji, by dał im kilka karabinów i pistoletów dla samoobrony na nocnych wypadach propagandowych i zwiadowczych w okolice zajęte przez Japończyków.

*) Czin wstąpił do Partii Komunistycznej jeszcze przed wojną, a po rozpoczęciu akcji partyzanckiej został sekretarzem komitetu partyjnego Rzeki Wschodniej.

Kiedy wojska regularne wycofały się do Hongkongu, 40 ludzi z oddziału zostało w okręgu Pingszan, gdzie zebrali 200 maruderów. Kilku „zamorskich“ chłopców delegowano do ich domów na Malajach i Jawie, gdzie na wiecach organizowanych pod hasłem „Ratuj rodzinne miasto“ zbierano pieniądze dla oddziału. Przedstawiciele tamtejszych organizacji podróżowali po kryjomu do Pingszanu przywożąc pieniądze i wracając z pocieszającymi wiadomościami. Poważnym sprzymierzeńcem była giełda waiचाuska w pobliskim Hongkongu.

Jednostka zamorska, tak jak oddział Wanga, została włączona czasowo do grupy generała Sjang-Han-Pinga i tak jak oddział Wanga dostała rozkaz rozwiązania się i została zaatakowana. Zabicie kilku jej członków, w tym również dziewcząt, spowodowało nadesłanie telegramów z chińskich gmin emigracyjnych z wysp Oceanu Spokojnego i Stanów Zjednoczonych, żądających usunięcia Sjang-Han-Pinga. Gdy Czang-Kai-Szek zignorował to żądanie, liczne organizacje wstrzymały wysyłkę pieniędzy na fundusz wojenny i udzieliły swej pomocy połączonym oddziałom, brygadzie dowodzonej przez Czin-Szenga z Wang-Tso-Yao jako zastępcą. Wszystkie źródła dochodu łącznie z pomocą z zagranicy utworzyły wspólny fundusz.

Z końcem r. 1940 brygada stanowiła już poważną siłę, wypróbowaną, zdyscyplinowaną i wzmacnianą przez pomoc z wewnątrz i z zewnątrz kraju. Kiedy większa ekspedycja japońska wyruszyła na nich z artylerią i samolotami, odparli ją skutecznie, zabijając 400 nieprzyjacielskich żołnierzy w wąwozie górskim, do którego ich wpędzili. Poważny atak „Zawsze naprzód“ odparła brygada z pomocą nowopowstałej i rozrastającej się milicji chłopskiej. W okręgu Tungkun brygada zorganizowała szkołę im. Sun-Yat-Sena udzielającą wiedzy o walce politycznej, gospodarczej i wojennej za linią wroga.

W ten sposób powstała baza Rzeki Wschodniej, wprowadzając samorząd i zmniejszając podatki. Brygada pomagała ludności siać, uprawiać i zbierać zboże, pożyczając jej pieniądze i ziarna siewnego z własnych składów. Zawiązano spółdzielnie pracy dla uprawy nieużytków i skupu artykułów pierwszej potrzeby. Sadownictwo, z którego słynie rejon Rzeki Wschodniej, podniesiono, a właściciele zachęcano do łączenia się w spółdzielnie handlowe, które wspólnymi środkami mogły znaleźć łatwo rynki zbytu dla swych towarów pomimo zerwania przez wojnę normalnych stosunków.

Partyzanci pobierali podatki od wszystkich przewożonych towarów na rzecz obrony. Podatki od ziemi jednak, które zbierali również, przekazywano do rządu centralnego, by pokazać, że cokolwiek by o nich sędzono w Czungkingu, brygada uważa się za część wojsk chińskich.

Wojskowe znaczenie brygady nie było małe. Przez 3 lata od upadku Kantonu nie pozwoliła Japończykom na podjęcie ruchu na linii kolejowej Kanton—Hongkong. Kiedy Japończycy zaatakowali

Hongkong, brygada była jedynym oddziałem chińskim, który wszedł do kolonii i pozostał tam na terenie Nowego Terytorium aż do dnia zwycięstwa nad Japonią. Pomoc udzieloną przez nią uciekającym oddziałom brytyjskim i jeńcom wojennym opiszę na innym miejscu.

10

Wyspa Hainan

Wyspa Hainan jest poważną pozycją strategiczną w zachodniej części Oceanu Spokojnego. Duże obszary lasów i żyzne ziemie ze wznoszącymi się nad nimi górami Pięciu Palców są zaludnione przez przeszło 3 miliony ludzi. Hainan dał Kuomintangowi rodzinę Soongów, do której należą: premier T. V. Soong, żona Czang-Kai-Szeka i wdowa po Sun-Yat-Senie. W czasie wojny domowej powstała w środku wyspy rada założona przez czerwonych partyzantów. Gdy zaczęła się wojna z Japonią, partyzanci, tak samo jak wojska komunistyczne w całych Chinach, zgłosili akces do frontu zjednoczonego razem z garnizonem Kuomintangu. Hainan znajdował się jednak tak daleko od ośrodków życia narodowego, że komuniści nawet nie dostali odpowiedzi na swą propozycję. Z końcem r. 1938, kiedy garnizon wycofano, doszło do porozumienia z miejscowym Korpusem Zachowania Pokoju. Utworzony został Niezależny Oddział Łącznej Samoobrony pod dowództwem Feng-Pei-Jo.

Po wylądowaniu Japończyków na wyspie, 10 lutego 1939, oddział rozpoczął walkę. Nastąpiły potyczki pod Lungpanpu, Yunghsingiem, Czungszanem, Nata (Nadoa) i Wenczangiem, w których ginęli żołnierze nieprzyjaciela i zdobywano broń. W końcu tego roku Kuomintang wysłał komisarza rządowego, Wu-Tao-Nan na okręgi będące jeszcze pod władzą Chin. Wu-Tao-Nan przyjął dowództwo nad Korpusem Zachowania Pokoju, zniósł porozumienie międzypartyjne jako nie zatwierdzone i nakazał aresztowanie wielu komunistów i postępców. W następnym ataku nieprzyjaciela wojska jego stopniały, a słuch o nim zaginął.

Tymczasem flota japońska przygotowała sobie Hainan na bazę wojenną do przyszłej wojny na Oceanie Spokojnym. Wybudowano porty dla łodzi podwodnych w Yulin i zatoce Sanya, zbudowano liczne lotniska i podniesiono wielokrotnie produkcję drzewa budulcowego, gumy, cukru, ryżu i soli. Marynarze i żołnierze powtarzali stale próby wykurzenia partyzantów i w maju 1941 r. zorganizowano przeciwko nim ogromną kampanię. Akcja nie udała się i okręg Hainan z rządem utworzonym w drodze wyborów powszechnych wzrósł do liczby półtora miliona mieszkańców. Liczba ta obejmowała tak jak na wszystkich Ziemiach Wyzwolonych tych, którzy płacili podatki rządowi patriotycznemu i otrzymywali od niego ochronę przed poborem podatków przez Japończyków i ich satelitów.

CZĘŚĆ CZWARTA
DALEKI WSCHÓD
W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ



X

WOJNA ALIANTÓW

1

Co Pearl Harbor oznaczał dla Chin?

Japońskie bomby, które spadły na Pearl Harbor zupełnie zmieniły międzynarodową pozycję Chin.

Stosunek Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych do Japonii nie był jeszcze jednolity. Obydwa kraje wahały się między różnymi stanowiskami, przerzucając się od pomocy i ustępstw do odwetu gospodarczego i politycznego, i na odwrót. Stany Zjednoczone często wyrażały czysto słowne potępienie agresji japońskiej, ale aż do r. 1940 najeżdżca tuczył się dostarczaną z Ameryki naftą, złomem żelaznym, pojazdami mechanicznymi i walutami za eksport jedwabiu do Stanów Zjednoczonych. Wielka Brytania mniej wspierała wroga Chin, ale za to w dyplomacji i pogodzeniu się z inwazją poszła dużo dalej niż Stany Zjednoczone.

Pomoc brytyjska dla Japonii w momencie zajęcia Mandżurii została już opisana. W chwili wybuchu wojny chińsko-japońskiej polityka Wielkiej Brytanii przesunęła się o kilka stopni na stronę Chin. Od czasu gdy Japonia stała się potęgą, Wielka Brytania przestała już uważać ją za sprzymierzeńca przeciwko „zuchwałemu nacjonalizmowi“ tubylczemu i miała nadzieje, że Chiny wytrzymają. Równocześnie jednak pospieszyła poczynić „aktualne“ poprawki w istniejącej sytuacji na terenach podbitych przez Japonię. Policja brytyjska w Koncesji Międzynarodowej w Szanghaju aresztowała i wydawała Japończykom patriotów chińskich. Chinom nie pozwolono na przywóz przez nominalnie wolny port w Hongkongu broni już zakupionej. Dochodem chińskim z ceł, który otrzymywała Wielka Brytania jako zwrot udzielonych pożyczek, dzieliła się z Japonią w zajętych przez nią portach. Firmy amerykańskie i brytyjskie sprzedawały węgiel, naftę i maszyny zarówno wojskom okupacyjnym jak i Japonii właściwej.

Polityka ustępstw, rozpoczęta w okresie przedmonachijskim, trwała nadal pod większym naciskiem silniejszej, po wybuchu wojny w Europie, Japonii. Wymyślne obelgi w Tientsinie, kiedy to Ja-

pończycy ściągali spodnie Anglikom*), przyjęto i połknięto. Londyn wydał komunikat oficjalny zaprzeczający chęci ingerowania czy też w jakikolwiek sposób przeszkadzania w japońskich operacjach wojennych w Chinach. Zgodził się na zamknięcie na 3 miesiące Drogi Burmańskiej, jedyne połączenia Chin z Zachodem. W swych nie kończących się wypowiedziach na temat „wschodnio-azjatyckiej ogólnej prosperity“, Japończycy nie obwinieli w bawelnę, że celem ich operacji jest „zlikwidowanie wpływów anglo-amerykańskich“. Przyszłe ofiary niewiele jednak sobie z tego robiły. Tak jak w Europie wojna z jednym tylko Hitlerem jako stroną walczącą, zaczęła się na długo przed jej wypowiedzeniem, tak i wojna z jedną tylko Japonią jako stroną wojującą na Dalekim Wschodzie zaczęła się na długo przed Pearl Harbor.

Po 7. XII. 1941 wszystko to należało już do przeszłości. Japonia, Ameryka i Wielka Brytania były wciągnięte w śmiertelną walkę. Samotny zbrojny opór Chin zmienił się w przymierze z dwiema z największych potęg świata. Japonia została odcięta od pomocy z zewnątrz. Chiny były pewne, że wcześniej czy później pomoc dostaną. Naród chiński mógł wierzyć w zwycięstwo osiągnięte nie przez przedłużający się w nieskończoność okres ścierania się sił wroga, ale przez udział w kontrofensywie alianckiej, która ostatecznie pokonała Japonię lawiną ludzi i maszyn.

Jako pierwszy skutek Pearl Harbor w Chinach wymienić trzeba wypowiedzenie wojny Japonii przez rząd Czungkingu (dotychczas jeszcze nie wypowiedzianej) jak również Włochom i Niemcom. Było to dziełem ówczesnego ministra spraw zagranicznych, Quo-Tai-Czi**), który uwierzył w wielkie przymierze antyfaszystowskie, w czasie gdy był ambasadorem Chin w Londynie. Chociaż wypowiedzenie wojny europejskim państwom Osi miało znaczenie wyłącznie demonstracyjne, bo nie było przecież miejsca, gdzie Chińczycy mogliby walczyć choćby z jednym z nich, to jednak wywołało to niechęć prawicy Kuomintangu, która miała bardzo ściśle kontakty ideologiczne i personalne z Rzymem i Berlinem. Niemcy o wiadomych koneksjach hitlerowskich zatrudnieni przez rząd chiński w przemyśle nie zostali internowani, ale ostentacyjnie pozostawieni w swych domach z przywilejem odwiedzania stolicy. Mówiło się, że minister wojny, Ho-Źing-Czin ofiarowywał oficerom rezerwy wolny przejazd do granicy okupacji, by mogli powrócić do służby swego kraju.

Powstały obozy internowanych dla obywateli państw Osi, ale tylko kilku niemiecko-żydowskich uciekinierów znalazło się w nich, nie natomiast nie wiadomo, by przebywali tam hitlerowcy.

*) Nie jest to wcale przenośnia. W r. 1940, Japończycy blokujący koncesję brytyjską Tientsinu zmuszali wszystkich obywateli brytyjskich, wchodzących lub wychodzących, do rozbierania się na ulicy w celu „przeprowadzenia rewizji“. Celem właściwym było obalenie prestiżu białego człowieka, który Anglia starała się wszędzie podnieść i nawet broniła go siłą w całym świecie kolonialnym i półkolonialnym.

**) Quo-Tai-Czi powrócił później do czynnego życia politycznego jako szef delegacji chińskiej do Rady Bezpieczeństwa ONZ i jej pierwszy przewodniczący.

2

Hongkong — nauka obrony kolonii

Następne wypadki były uzależnione od początkowego przebiegu wojny. Kolejny upadek Hongkongu, Manili i Singapore wstrząsnął Czungkingiem do głębi. Hongkong służył rządowi chińskiemu jako rodzaj pomocniczej stolicy, z którą główne banki i centrale zakupów prowadziły swoje interesy zagraniczne. Chociaż przywóz materiałów wojennych przez port był wzbroniony, to jednak liczne znajdujące się tam fabryki chińskie produkowały towary dla wnętrza Chin. Duża ilość banknotów chińskich była drukowana w Hongkongu i przewożona do Chin samolotami. Nie tylko państwo, ale i poszczególni członkowie rządu mieli swoje posiadłości wewnątrz nienaruszalnych zdawałoby się granic. Ludzie jak H. H. Kung, T. V. Soong i generałowie z Kwantungu i Kwangsi mieli w kolonii brytyjskiej wielkie magazyny, olbrzymie nieruchomości i pałacowe rezydencje.

Gdy stało się jasne, że wojna jest nieunikniona, Czungking ofiarowywał swą pomoc dla obrony tych państwowych i prywatnych przedsiębiorstw. Pani Czang-Kai-Szek w czasie swej wizyty w Hongkongu na próżno proponowała wysłanie całej dywizji wojska przebranego po cywilnemu do służby policyjnej lub innej, do czasu gdy będą mogły się przydać. Delegacja Czungkingu również składała listę popleczników Wang-Czin-Weia i innych piątokolumnistów, przeciwko którym należało by przedsięwziąć jakąś akcję, dopóki nie jest za późno. I tu nic nie zrobiono. Kiedy zaczęła się już właściwa wojna, czyniono nowe wysiłki dostarczenia broni różnym grupom Chińczyków i przeszmuglowania żołnierzy dla wzmocnienia garnizonu. Spotykano się jednak z odmową motywowaną na przykład tym, że trudno by było zaopatrzyć żołnierzy w przepisowe mundury. Bez tego uważali Brytyjczycy użycie żołnierzy chińskich za niemożliwe, bo sprzeciwiałoby się to prawom wojennym (tak jakby Japończycy zawsze się do nich stosowali).

Podczas gdy Kuomintang wysuwał takie propozycje, inne oferty napływały od grup demokratycznych, które schroniły się do Hongkongu po incydencie z Czwartą Armią, by ująć uwagi cenzury i tajnej policji Kuomintangu. Intelktualiści, którzy wiedzieli dobrze, co ich czeka po wejściu Japończyków i ujawnieniu ich pomocy dla Brytyjczyków przeciwko „oswobodzicielom Azji Wschodniej“, ofiarowywali swoje usługi w zebraniu i uaktywnieniu ludności chińskiej w Hongkongu. Przedstawiciele Partii Komunistycznej, która przez 3 lata utrzymywała sąsiednią bazę partyzancką w rejonie Rzeki Wschodniej, przedłożyli plany bezpośredniej współpracy wojskowej.

Przedstawiciel Kuomintangu admirał Czen-Czak otrzymał zezwolenie na audycje radiowe, a kilku demokratom pozwolono wydawać pismo *Hongkong War Express*. Nic nie mogło jednak przekonać Brytyjczyków do użycia wojsk chińskich, organizacji i przywódców politycznych w twierdzy, gdzie na 2 miliony Chińczyków było tylko 16

tysięcy innych narodowości wliczając w to wojska brytyjskie. Jedynymi Chińczykami, którzy otrzymali uprawnienia była grupa miejscowych urzędników wyznaczanych od lat przez gubernatorów brytyjskich do zasiadania w radach jako „reprezentanci gminy chińskiej“, która ich nie wybierała, oni jednak byli za to odznaczani orderami i tytułami. Po zajęciu Hongkongu przez nieprzyjaciela ci sami „reprezentanci gminy chińskiej“ przywitali z radością Japończyków i wyrzekli się szanowanego niegdyś „Sir“ przed nazwiskiem, nędznego spadku otrzymanego od „białego imperialistycznego wroga Azji Wschodniej“. Nie zdziwiło to nikogo. Żyjąc zawsze z łaski obcych panów wynarodowione marionetki nie widziały nic złego w zmianie przynależności, gdy władza przechodziła w inne ręce. Mieli jeszcze raz się przenieć, gdy wrócili Brytyjczycy, i odzyskać swoje stanowiska, by znów na ich lojalność mógł liczyć nowy szef; posady cenili sobie wyżej niż takie niebezpieczne idee jak wolność i samorząd.

Ogólnie biorąc, upadek Hongkongu był skutkiem przeważającej siły wojskowej Japonii w tym czasie i w tym miejscu, ale szybkość i sposób zajęcia kolonii wypływały z okoliczności, charakteru i tradycji władztwa kolonialnego.

Przedwojenna postawa administracji brytyjskiej wobec Japończyków była mieszaniną trzech czynników.

Pierwszym była filozofia ustępstw. Japończycy stosowali grę nacisku, a ponieważ Wielka Brytania (w wyniku wcześniejszych ustępstw) miała kłopoty gdzie indziej, godziła się na kompromis i siedziała cicho. Zgodnie z tą polityką rząd reagował na każdy protest japońskiego konsula generalnego przeciwko wypowiedziom chińskim w prasie i filmie, które nie podobały się Tokio, wstrzymał dostawę broni do Chin itd. Nie przedsięwzięto żadnych środków przeciwko dziennikom i organizacjom szpiegowskim Japonii i jej satelitów.

Drugi był tajny. Japonia mimo wszystko była mocarstwem imperialistycznym. Prawda, że Japończycy zachowywali się w Chinach strasznie, ale z drugiej strony pochłaniało to całkowicie uwagę Chińczyków pozwalając im zapomnieć o brytyjskich koncesjach, które były ulubionym ich dawniejszym zainteresowaniem. Japonia wyrosła i stała się ważna, toteż można ją było przyjąć do dżentelmeńskiego klubu wielkich mocarstw. Chociaż naturalny był jej pęd do rozszerzania swych wpływów, to jednak należy się spodziewać, że będzie przestrzegać kodeksu towarzyskiego w stosunkach z dawno istniejącą firmą konkurencyjną — Wielką Brytanią na Dalekim Wschodzie.

Trzecim był antagonizm rasowy. Jeśliby ci Japończycy posunęli się za daleko, to mogłoby być trochę kłopotu, ale przecież to byli tylko żółci Azjaci, którzy nawet nie mogli sobie dać rady z broniącymi się Chińczykami. Brytyjczycy nie mieli nigdy kłopotów z przekonaniem Chińczyków, gdy dochodziło do pokazania armat. Żaden żółty nie pobił jeszcze żołnierza brytyjskiego i zresztą nie mógłby tego zrobić. Niejeden oficer przy kieliszku w hotelu Hongkong zwierzał mi się: „Czasem chcemy już, żeby przyszli i wzięli to lanie, co na nich czeka“.

Stosunek do Chińczyków był podobny.

Po pierwsze, Chińczycy powinni być trzymani w posłuchu. Nie można im pozwolić na wniesienie ich krzykliwej zwady z Japonią do Imperium. Rząd chiński powinien dostać trochę pomocy, by zapobiec osiąganiu przez Tokio wszystkiego czego chce, ale czynna akcja mieszkańców Hongkongu przeciwko Japonii, tak jak wszelka działalność poddanego narodu, była raczej niebezpieczna. Wobec tego zabroniono gazetom chińskim używania słowa „nieprzyjaciół” zamiast „Japończyk” w artykułach o wojnie na kontynencie, by przypomnieć, że rządzi nimi król, a wrogiem jest ten, z kim on wojuje.

Po drugie Chińczycy, choć czarujący i miłujący pokój, byli Azjatami. Odwrotnie niż Japonia, która operowała prawowierzną bronią nacisku dyplomatycznego, szpiegostwa, armii i floty, Chińczycy zajmowali się dziwną i nieoczekiwaną rzeczą zwaną ruchem ludowym (kierowanym niewątpliwie przez Moskwę). Zaledwie 15 lat temu wojsko brytyjskie i policja musiały strzelać do „motłochu”, studentów i robotników w Szanghaju, Kantonie i Hankou. Nawet handel w samym Hongkongu był sparaliżowany przez strajk generalny i bojkot. Związek Marynarzy Chińskich był od samego początku zabroniony w kolonii jako „niebezpieczne tajne stowarzyszenie”, a starzy rezydenci wspominali ze zgrozą dni, kiedy musieli sami zajmować się domem po odejściu służby domowej. Ci sami długonodzy, oficerowie, którzy tak chętnie bili Japończyków, powtarzali: „Największym zmartwieniem, gdy bomba pójdzie w górę, będzie ta chińska hołota. Gdy już się zacznie, będą mogli z łatwością powstać i zamordować każdego białego i zgwałcić każdą białą kobietę. W najlepszym razie, gdy padnie pierwszy granat, ogarnie ich panika, zapchają drogi i nigdy nie przestaną nam przeszkadzać. Trzeba będzie trzymać kupę wojska do pilnowania ich”.

Niedocenie Japończyków spowodowało, że żołnierze i ochotnicy z garnizonów brytyjskich źle byli przygotowani na przyjęcie takiego przeciwnika, jakim była Japonia. W czasie inwazji nowoczesna taktyka klinów zaskoczyła i sparaliżowała obrońców, którzy byli wyszkoleni na poziomie mniej więcej wojny boerskiej. Zamiast wbijania przeciw-klinów w walce ruchomej, Brytyjczycy za każdym przełamaniem linii cofali ją aż wreszcie ujrzeni się skupieni, najpierw na wyspie, a potem w obozie jeńców wojennych. Wojsko jak zawsze okazywało dużo odwagi i nie opuszczało swych pozycji, chyba że odwołane rozkazem. Ale to było mało. Jeśliby dowódcy skorzystali trochę z lekcji, które im dała wojna w Europie, i posłuchali zdania niektórych jaśniej myślących podkomendnych, mogliby przełamać linię wroga w chwili, gdy on przełamywał się przez ich front. Japończycy zajęci byłiby przez dłuższy czas na Kaulunie i zanim by kolonia padła, większość załogi Hongkongu mogłaby się wymknąć i połączyć z wojskami chińskimi.

Lęk i nieufność do Chińczyków w Hongkongu i na jego granicy doprowadziły do krótkowzrocznego i zbrodniczego niewykorzystania

największej sposobności polityczno-wojskowej, jaka kiedykolwiek i gdziekolwiek nadarzyła się brytyjskim władzom kolonialnym. Po raz pierwszy pewnie w historii Imperium, Wielka Brytania miała do czynienia z wrogiem, który zarazem był zniechęconym wrogiem narodowym ludności kolonii. Cały garnizon Hongkongu nie przekraczał swą liczbą dywizji, ale w każdym czasie po r. 1937 całe nowe dywizje można było formować i szkolić spomiędzy ludności chińskiej. Ponieważ ta ludność była formalnie poddana brytyjską, nie mogło być mowy o naruszeniu neutralności w konflikcie chińsko-japońskim.

Mimo to aż do ostatniego dnia przed inwazją japońską nic się nie robiło. Dopiero wtedy zdecydowano się na utworzenie „załążka“ pułku chińskiego. Początkowo zaciągnięto 50 ludzi. Pisma rekrutujące pomijały zupełnie obronę Chin, wspominając tylko o „tradycjach walki“ dawnych wojsk brytyjskich Imperium, zawierających złej pamięci pułk Weihaiwei, który walczył tylko z własnymi rodakami i zdobył sobie niesławną reputację złupieniem Pekinu w r. 1900. Wzywano do zaciągania się energicznych młodych ludzi, zdrowych i wykształconych, ale „przynętą“ była płaca dużo niższa od dawanej białym wojskom brytyjskim i „awans do najwyższego stopnia podoficerskiego“ za długą i wierną służbę. Chińczyk mógł więc aspirować do stopnia starszego sierżanta lub chorążego, jeśli przykładowo przesłużył w armii 20 lat.

W czasie odwrotu z Kaulun 50 chińskich rekrutów zaledwie na wpół przeszkolonych otrzymało ciężkie zadanie straży tylnej i wywiązało się z niego bardzo dobrze. Mogłoby być ich jednak 30 tysięcy. Rekrutowani na miejscu żołnierze mogli być doskonałą przeszkodą dla nieprzyjaciela i odpowiedzieć na japońską taktykę przenikania małych oddziałów podobną taktyką. Ale broń, która mogła posłużyć do walki z nieprzyjaciółmi była zmagazynowana jeszcze z powodu „braku ludzi“ i została zdobyta przez Japończyków.

3

Partyzanci, komandosi, Czungking i Londyn

Dalsze wypadki pokazały wyraźnie doniosłość popełnionego błędu i utracone możliwości. 70 brytyjskich i kuomintańskich urzędników i wojskowych, którzy przedostali się przez ogień japoński w ścigaczu w chwili poddania twierdzy, spotkało partyzantów komunistycznych Rzeki Wschodniej na wybrzeżu w odległości zaledwie kilku mil. Oddział odprowadził ich w bezpieczne miejsce na tyły.

W parę dni po poddaniu się Hongkongu partyzanci udali się na jego teren, do „Nowego Terytorium“, zabrali broń pozostawioną przez Brytyjczyków i zajęli pozycje, na których utrzymali się aż do końca wojny. Uciekinierzy z obozów jeńców w Hongkongu, którzy przechodzili granicę, mieli w najlepszym razie nadzieję przemknęcia się

przez jakąś lukę we froncie japońskim, w najgorszym, oddania wszystkiego co mieli bandytom i zdrajcom, znaleźli coś zupełnie innego. Wszędzie, gdziekolwiek zaszli, chłopcy kontaktowali ich ze szczerymi, radosnymi, młodymi ludźmi obwieszonymi granatami i nie wyglądającymi wcale na pobitych, którzy uspokajali ich mówiąc często w doskonałej angielszczyźnie: „Należymy do oddziału partyzanckiego Szenga. Nasze dowództwo wysłało nas, by pomóc wam w dostaniu się do Chin“.

W miejscach, do których ich odprowadzono, zbiegowie znajdowali nie tylko schronienie, ale również zorganizowaną akcję antyjapońską. Ci, którzy chcieli, mogli natychmiast podjąć walkę przerwaną niedawno o kilka mil na południe stąd. Zbiegłym oficerom proponowano prowadzenie wykładów przedmiotów wojskowych i użycia uratowanego sprzętu brytyjskiego. Lekarzy poszukiwały kliniki, szkoły pielęgniarskie i organizacja służby sanitarnej. Chińscy politycy, pisarze i dziennikarze wykładali po kilka godzin dziennie o froncie walki z najeźdźcą w Chinach i na całym świecie.

Lepszego lekarstwa nie mogło być dla zbiegów ze zdobytej twierdzy. Przygnębienie uciekinierów zniknęło bez śladu. Goście partyzantów bez względu na ich narodowość byli tak ujęci tym, co widzieli, że wielu wyrażało chęć pozostania. Niektórzy pozostawiali swój ekwipunek jako dar dla gospodarzy lub przyrzekali powrócić z lekarstwami lub innymi środkami po zameldowaniu się władzom wewnątrz kraju.

Śmiertelna zmora władztwa interesów w bitwie o Hongkong i po jej zakończeniu znalazła doskonałe odbicie w historii małego oddziału komandosów brytyjskich, wyszkolonych w kolonii do zadań specjalnych. Część tych młodych ludzi, urzędników i nauczycieli w życiu cywilnym, otrzymała niebezpieczne zadanie wysadzenia w powietrze doków i urzędów portowych, by nie oddać ich nieprzyjacielowi. W ostatnim jednak momencie otrzymali rozkaz odwołujący. Okazało się później, że gubernatora odwiedli od myśli zniszczenia urzędów ich właściciele, brytyjscy bankierzy i kierownicy towarzystw, którzy wchodzili w skład rady portu. Ich argumentem było, że głupota jest niszczenie tej tak wartościowej własności, gdy „wkrótce znów tu wrócimy i będziemy tego potrzebować“. Brytyjczycy nie wrócili przez trzy i pół roku, a w czasie bitwy na Morzu Jawajskim, w parę miesięcy po zdobyciu Hongkongu, Japończycy naprawiali swoje okręty w nieszkodzonych dokach.

Komandosi, mając dosyć jednego takiego doświadczenia, uciekli na ścigaczach na wybrzeże chińskie. Wylądowali na terytorium partyzanckim nad Rzeką Wschodnią i zainteresowali się możliwością wspólnej walki przeciwko Japończykom w Hongkongu. Jednym z ich projektów był raid na obozy jeńców wojennych znajdujące się w kontynentalnej części kolonii (Kaulun). W tym czasie zdrowie przeszło 6 tysięcy żołnierzy brytyjskich zamkniętych w obozach nie było jeszcze nadszarpnięte głodowaniem. Jeśliby nawiązano kontakt, a partyzanci mogli przeszmuglować do obozów broń, to przy zrzuceniu

dodatkowej broni z samolotów z równoczesnym uderzeniem, jeńcy i atakujący mogli z łatwością przedrzeć się z powrotem przez 2.000 Japończyków, którzy stanowili załogę Kaulunu od chwili jego całkowitego opanowania. Gdyby jeszcze połączyć wypad z akcją wojsk regularnych, to można by nawet było opanować Kaulun, przełamując depresję wywołaną przez nieustanne zwycięstwa japońskie i zatrzymać nieprzyjacielskie wojska płynące do Burmy i na Jawę.

Lecz i tutaj znów wtrąciła się „wielka polityka“, tym razem w postaci generała Yu-Han-Mou z Kuomintangu. Od utraty Kantonu generał miał cichy, spokojny front, którego nie chciał zakłócić żadnymi wariackimi eskapadami. Czuł, że jeśli komandos i partyzanci doprowadzą projektowany wypad do skutku, to być może jego wojska będą miały do czynienia z szukającym odwetu nieprzyjacielem. Yu-Han-Mou czekał cierpliwie od lat na to, że ktoś wreszcie wypędzi Japończyków, a bynajmniej nie na nowy atak. Oprócz tego zaś komuniści, choć przywieźli mu bezpiecznie jego własną żonę z Hongkongu, muszą być zgładzeni. Myśl współpracy Brytyjczyków z partyzantami, dzielenie się z nimi prestiżem i siłą była nie do zniesienia. Pod tym względem godził się Yu-Han-Mou doskonale z rządem centralnym, podczas gdy pod innymi względami mało zwracał nań uwagi.

Komandosi brytyjscy rzeczywiście chcieli walczyć z Japończykami, uwolnić swych towarzyszy i pracować z partyzantką, którą nauczyli się cenić. Ich własne wyszkolenie partyzanckie ograniczało się jednak do niszczenia, walki nożem i łamania karków. Nie mieli pojęcia o stosunkach z ludnością poza koniecznością noszenia dużych sum pieniędzy i prowadzenia akcji szpiegowskiej¹⁾. Czekając w Szaokuanie, stolicy Yu-Han-Mou na decyzję, zachowywali się zbyt swobodnie z kobietami, nadużywali alkoholu i pięści. Odpowiadało to generałowi i dostarczyło pretekstu do ich odwołania. Rząd centralny przesłał jego skargę do ambasady brytyjskiej i ambasada ich wycofała.

Yu-Han-Mou, który był tak nieruchliwy wobec Japończyków, natchmiast uderzył na partyzantkę, by ją wreszcie zlikwidować. Tak więc zamiast zabijać Japończyków i oswobodzić Brytyjczyków padali Chińczycy w bratobójczej walce. Rejon Rzeki Wschodniej został tak ściśnięty, że musiano ewakuować z niego pracowników umysłowych i innych nie walczących, którzy tu przybyli z Hongkongu. Jak tylko Yu-Han-Mou został odpędzony, Japończycy zaatakowali, by dokończyć zaczęłą robotę. Partyzantka jak zawsze przetrwała.

W ten sposób sabotaż starego typu wojskowego, polityka Kuomintangu, polityczne zacofanie komandosów i formalizm władz brytyjskich przyczyniły się łącznie do zaprzepaszczenia operacji, którą można było przeprowadzić, a której potrzeba była aż nadto widoczna.

¹⁾ Przykładem tej postawy było wyznaczenie hr. Bantinck na dowódcę komandosów w Chinach. Bantinck, człowiek w rodzaju Cecil Rhodesa i Lawrence'a, zasłużył się w werbowaniu wojska w kampanii włosko-abisyńskiej. Wierzył, że „tubylcy będą dobrze walczyć, gdy zrobi się na nich wrażenie okazałością i pańskim traktowaniem“. Próba zastosowania tej teorii w Chinach była tragifarsą i Bantincka odesłano do domu.

4

Singapore i Malaje

Ten sam temat z wariacjami powtórzył się w potężnej twierdzy Singapore. Podczas gdy wojsk było za mało w stosunku do potrzeb, obrońcy Singapore znacznie liczbą przewyższali nacierających Japończyków. I tu jednak pracowała ta sama krótkowzroczność*) i lęk przed współpracą z ludnością. Zamiast długiej i skutecznej obrony jeszcze 60.000 żołnierzy poszło do niewoli japońskiej.

Władze Singapore zignorowały zupełnie wielki potencjał wojenny ludności chińskiej, która stanowi większość na Malajach i jest naprawdę wroga Japonii. Tak jak w Hongkongu rząd nie ufał kolonistom chińskim; Kuomintang i Partia Komunistyczna pozostawały pod pręgierzem od 15 lat, ale podczas gdy w stosunku do Kuomintangu było to raczej formalnością, komuniści stale wypełniali więzienia.

Dopiero gdy Japończycy znajdowali się w połowie Półwyspu Malajskiego, władze posłuchały wezwań Chińczyków i zgodziły się na ich udział w obronie kraju, w którym mieszkali i pracowali. Oprócz utworzenia trzonu służby pomocniczej rozmaitego typu, pozwolono im zorganizować oddział uzbrojony w liczbę tysiąca ludzi, w którym obok siebie walczyli członkowie Kuomintangu i bezpartyjni razem z komunistami wypuszczonymi z więzień, w wielu wypadkach weteranami z Chińskiej Armii Ludowej. Naoczni świadkowie składają hołd bohaterstwu Chińczyków, którzy zdziśiatkowani stawiali czoło nurkowcom, artylerii i atakom piechoty japońskiej. Po zajęciu półwyspu Japończycy na swój sposób ocenili bojowe wartości malajskich Chińczyków. W Singapore, Johore, i Kualalumpur wymordowano około 30 tysięcy studentów, robotników i innych patriotów chińskich.

Względy bezpieczeństwa nakazywały ukrywać to w czasie wojny, teraz jednak cały świat wie, że od r. 1942 w dżungli malajskiej działała liczna partyzantka kontaktująca się przy pomocy łodzi podwodnych i innych środków z dowództwami alianckimi na Dalekim Wschodzie. Wśród zarówno oficerów jak i żołnierzy byli Chińczycy, Hindusi, Malajowie, Anglicy i Australijczycy. Chińscy górnicy, monterzy okrętowi i inni stanowili większość oddziałów, a komuniści chińscy byli najlepszymi dowódcami. Partyzantka wyparła japoński zarząd cywilny z dużych przestrzeni pozbawiając nieprzyjaciela bogactw terenu. Niszczyła małe garnizony japońskie i kolumny, zabierała broń, szkoliła się i planowała nowe operacje na okres po wylądowaniu aliantów.

*) Zwolennicy brytyjskiej polityki torysowskiej, au naturel czy w przebraniu laburzystów, mogą spierać się, że to co wydaje się politycznie krótkowzroczne w czasie wojny, jest wspaniałą dalekowzrocznością z punktu widzenia wiecznotrwałości Imperium, bo wojna z Japonią jest tylko epizodem. W tym sensie było o wiele bezpieczniejsze oddać ludność nieprzyjacielowi jak meble i otrzymać z powrotem nie zepsutą doświadczeniem walki za samą siebie. Ludność znalazła jednak sama drogę i historia pokazuje nam pyrrhusowe zwycięstwo aliantów w Azji.

Tak samo tu jak i w Chinach Kuomintangu siły ludu mogły się rozwinąć dopiero po początkowej klęsce. Ich wzrost świadczył, że rezerwy siły w narodzie, zaniedbywane i tłumione przez rząd odpowiedzialny za jego obronę, mogą dokonać trudniejszych rzeczy, muszą mieć jednak pole do popisu. Kontrast pomiędzy Malajami i Bataanem, i między Singapore i Corregidorem, który zaledwie można nazwać fortecą, najlepiej to pokazuje. Filipińczykom nie odebrano prawa obrony własnego domu.

5

Antybrytyjski zwrot w Chinach

Bezpośrednim wynikiem upadku Hongkongu, Półwyspu Malajskiego i podbicia Burmy był wielki przewrót, jaki zaszedł w uczuciach Chińczyków do Brytyjczyków. Chińczycy uważali, że panując tak długo na tych terenach Wielka Brytania wzięła przynajmniej na siebie obowiązek bronięcia ich z siłą i energią. Więcej — wśród całego nieszczęścia były epizody niewybacalne. W ucieczce z Penangu i Rangun oraz w morskiej ewakuacji Singapore, w ostatniej dosłownie minucie, wszystkie samoloty i większość okrętów zarezerwowano dla białych. Nie-Europejczycy, zarówno poddani brytyjscy jak i cudzoziemcy, musieli uciekać piechotą lub łódkami. Wielu z nich zginęło lub prześcignęli ich Japończycy. Miejscowi Chińczycy zdawali sobie sprawę, że ich przemysł i przedsiębiorstwa głównie przyczyniały się do poważnego udziału Malajów w ogólnym handlu i dochodach Imperium, toteż więcej musieli bać się nieprzyjaciela niż Anglicy, jak tego dowiodły masakry. Reakcja antibrytyjska przyjęła różne formy w różnych miejscach.

Postępowi Chińczycy wiedzieli, że niezależnie od przyszłych zagadnień, bezpośrednim głównym zadaniem była walka z Osią. Krytykowali błędy i zbrodnie pierwszego okresu wojny na Oceanie Spokojnym, jako stracone możliwości, podkreślając, jakie lekcje były potrzebne, by klęski się nie powtórzyły.

Elementy nieuświadomione politycznie stały się podatniejsze na japońską propagandę panazjatycką. Wielu zobojętniało na walkę z Japonią, bo ich oburzenie na białych i nienawiść do Japonii zrównoważyły się *).

Faszyści i reakcyjniści chińscy w Kuomintangu wykorzystali nastroje antibrytyjskie dla swoich celów, to jest do zwalczania „obcych ideologii“ jak liberalizm, demokracja i komunizm. Wyśpiewywali peany pochwalne na cześć zalet dawnego porządku feudalnego w Chinach (który w rzeczywistości ułatwił obcym podbój Chin) i pogarda

*) Ciekawym studium tych czynników w pookupacyjnym Hongkongu jest „Asia for the Asiatics“ (Azja dla Azjatów) Roberta Warda, urzędnika konsulatu USA w Hongkongu (University of Chicago Press, 1945).

zbywali radość postępowych Chińczyków z tego, że interes ludu chińskiego jest taki sam jak wszystkich walczących z faszyzmem na całym świecie. Taki nawrót do mistycznego nacjonalizmu i zaprzeczenia wszystkiego co cudzoziemskie, jako namiastka ciężkiej pracy nad rozwiązaniem problemów chińskich, był wygodny dla Czungkingu. Dostarczył on łatwego odpływu emocjonalnego dla licznych ludzi dobrej woli, ale niezbyt lotnej myśli i zaprzął ich trwale do rydwanu dyktatury. Niektórzy doszli do tego z rozpacz i zmęczenia wojną, inni z cynizmu i braku wiary we własny naród, inni jeszcze z wyrachowania.

Wczesnowojenny przykład takiego eskapizmu można znaleźć w pismach Lin-Yu-Tanga. Ten miękki i zręczny filozof hedonista żył wygodnie za granicą przez cały czas 8-letniej próby narodu chińskiego, 2 razy tylko pojawiając się na krótko w kraju. W pierwszej podróży ogłosił patetycznie, że iść będzie ze „swym krajem i narodem“ przez „ogień i wodę“. Bombardowania Czungkingu sprawiły jednak, że zemknął z powrotem do Nowego Jorku*). Nieobecny odąd wojownik Lin-Yu-Tang przeszedł szybko od liberalnego krytycyzmu współczesnych Chin do gloryfikacji feudalnej przeszłości, uznania odpowiedzialności cudzoziemców za każde zło i apologii obozów koncentracyjnych Kuomintangu. W Ameryce przyłączył się do chóru izolacjonistów i przeciwników Roosevelta, śpiewających na temat „najpierw Pacyfik“, którzy chcieli nie dopuścić do uderzenia USA na Rzeszę Niemiecką, podporę Osi.

Podczas drugiej wycieczki Lin-Yu-Tanga do Chin rząd przyjął go bankietami, czołowi pisarze i publicyści wyrazami obrzydzenia.

Degeneracja myśli Lin-Yu-Tanga postępowała niemal równolegle z ideologicznymi zmianami w rządzących kołach Kuomintangu. W r. 1943 sam Czang-Kai-Szek adoptował książkę pt. „Przeznaczenie Chin“, która skrytykowała wszystkie wyżej przedstawione dążenia. Wydana pod nazwiskiem Czang-Kai-Szeka praca była w rzeczywistości napisana przez Tao-Si-Szenga, profesora — odstępcę, który próbował wszystkiego od pretensji do marksizmu aż do udziału w quislingowskim reżimie Wang-Czing-Weia. Książka bezwstydnie fałszowała historię. Wyśniła chińską „rasę“ włączając do niej wszystkie niechińskie narodowości, odmawiając w ten sposób prawa do języka, kultury i samorządu Mongołom oraz plemionom Turków i Miao. Napadała na zachodnią demokrację, komunizm i socjalizm jako nieodpowiadające duchowi tej chińskiej rasy, zachowywała jednak dyskrekcję co do swego zdania o faszyzmie. Postępowy nacjonalizm Sun-Yat-Sena, który wzrósł na światowej myśli demokratycznej i nie nawidził feudalizmu, wykrecono jako zbiegający się z feudalnym konfucjonizmem, który doprowadził do rozkwitu cesarze, a zwalczał Sun-Yat-Sen.

*) Ciekawe światło na reakcję Czungkingu w tej sprawie rzuca chiński Who's Who (rodzaj słownika biograficznego). Pomimo że Lin-Yu-Tang jest zwolennikiem Kuomintangu, redaktorzy wydawnictwa nie mogli powstrzymać się od sarkazmu w dotyczącym go paragrafie.

Z rozbijającą szczerością „Przeznaczenie Chin“ zaprzeczało pochodzeniu Kuomintangu i „nowych Chin“ od rewolucji Taipingu z lat pięćdziesiątych XIX w., w której chłopcy pierwszy raz zażądali ludzkich praw i godności. Sun-Yat-Sen nasiąknął od lat najmłodszych opowiadaniem weteranów rewolucji w swej wsi rodzinnej i powtarzał stale, że jego partia musi dokończyć to, co oni zaczęli. Czang-Kai-Szek z drugiej strony nazwał Taipingów buntownikami, a przykładem bohaterów mieli być Tseng-Kuo-Fan i inni generałowie-obszarnicy, którzy z pomocą z zewnątrz zmiażdżyli powstanie i przechowali mandżurski despotyzm.

Książka Czang-Kai-Szeka wydrukowana została w milionach egzemplarzy i stała się podstawowym podręcznikiem polityki w akademiach wojskowych, uniwersytetach i szkołach. Wszyscy urzędnicy administracji, kandydaci na posady rządowe i starający się o stypendia na studia za granicą musieli dokładnie zapoznać się z zasadami głoszonymi w tej książce.

Oprócz innych ćwiczeń musieli zapisywać swoje „refleksje“ na temat codziennej lektury książki. Następnie prawowierność tych notatek sprawdzana była przez inspektorów partyjnych, którzy kwalifikowali ich autorów do biur i awansów.

Zagranicznym korespondentom w Chinach zabroniono tłumaczenia książki i przekablowywania wyjątków. Dr Wang-Czung-Hui, prawnik, który był sędzią Trybunału Międzynarodowego w Hadze, dostał „Przeznaczenie Chin“ do opracowania specjalnego wydania w języku angielskim tak, by nie kłuło w oczy narodów sprzymierzonych wśród wojny antyfaszystowskiej. Po przygotowaniu 17 różnych tekstów nawet on dał za wygraną. Do dziś nie ukazało się żadne uprawnione tłumaczenie*).

Ukazanie się książki Czang-Kai-Szeka wiązało się nie tylko z sytuacją wewnętrzną Chin. Jej pierwsze wydanie wyszło w czasie walk o Stalingrad i na Kaukazie. Japonia była u szczytu swych podbojów na Oceanie Spokojnym. „Przeznaczenie Chin“ było mostem ideologicznym prowadzącym do wojny domowej i do miejsca wśród narodów faszystowskich w razie zwycięstwa Osi.

Postępowi patrioci, ku ich wiecznej chwale, zwalczały tę politycznie nauczaną wersję historii Chin i jej cele, tak samo jak wyśmiewali wypociny Lin-Yu-Tanga.

*) Wrażliwość Kuomintangu na tę książkę została wypróbowana po wojnie przez Departament Stanu USA, (który protegował Kuomintang). Gdy Hugh de Lacey, przedstawiciel Departamentu, zapytał o oficjalny przekład angielski, odpowiedziano mu, że jest to dokument „ściśle tajny“. Gdyby de Lacey znał język chiński mógłby kupić egzemplarz książki w każdej księgarni chińskiej i przeczytać.

XI

GOSPODARKA WOJENNA FEUDALIZMU CHIŃSKIEGO

Odcięcie Chin od aliantów w pierwszych miesiącach wojny jeszcze raz zdało je na własne siły. Ponieważ Japończycy niezbyt byli czynni na froncie regularnym w tym czasie, pierwsze skutki izolacji miały dać się odczuć na tyłach.

1

Bogacze chińscy pilnują swych interesów

80% ludności Chin stanowią chłopci mieszkający po wsiach. Żołnierz chiński walczący z Japonią był chłopem. Żywność, którą dostawał, produkował chłop płacąc podatki i cierpiąc rekwizycje. Mundur był zrobiony z sukna utkanego przez kobiety chińskie na ręcznych warsztatach. Kwaterował po wsiach. Kolumny transportowe jego oddziałów składały się z chłopów i chłopek, donoszących amunicję i żywność na plecach, lub z koni, wołów i wozów zabranych chłopom.

Przemysł przeniesiony do Chin nieokupowanych z zajętych portów lub powstały tam później produkował trochę amunicji i kilka najprostszych rodzajów lekarstw, ale poza tym nie grał żadnej roli w życiu chłopca-żołnierza. Nie otrzymywał konserw ani nie miał transportu motorowego. Jeśli należał do nielicznych szczęśliwców, którzy dostali się na ciężarówkę, to była ona z pewnością importowana z zagranicy przed wojną lub przysłana przed zajęciem Burmy. Szła na gazie drzewnym lub spirytusie, hamulce były zdarte, dętki nieustannie pękały.

Zagadnienie gospodarki wojennej Chin i jej powojennej odbudowy było i jest zależne od tego jak wieś wytrzymałe nałożone na nią ciężary. Wojenna i powojenna polityka gospodarcza rządu chińskiego musi być osądzona na podstawie tego, co zrobiono i co zamierza się zrobić, by jak najwięcej ciężaru leżącego na wsi przenieść na inne źródła produkcji; co zrobiono, by wzmocnić samą wieś, rozwinąć jej wytwórczość, tak by mogła znieść poważne obciążenie bez wyczerpania i upadku.

W pierwszym okresie zastoju pomiędzy r. 1939 i końcem 1941 Chiny stale jeszcze mogły importować. Można by sądzić, że rząd zakupił wtedy całą potrzebną broń i wiele maszyn dla utworzenia własnego przemysłu na zapleczu. Można by sądzić, że żadna cena ani wysiłek nie są za duże dla napełnienia magazynów i podniesienia zdolności produkcyjnej za linią frontu regularnego, tak jak żadna cena nie była za wysoka, aby rozwinąć gospodarkę wojenną innych krajów walczących.

Na import kraj musi mieć walutę obcą. Na utrzymanie armii i budowę przemysłu musi, jeśli chce uniknąć inflacji, brać pieniądze w kraju w drodze opodatkowania i pożyczek. Ciężar musi być rozłożony równo. W kraju feudalnym takim jak Chiny, biedny jest zwykle tak biedny, że zamiast pieniędzy ma tylko długi. Zostało to wyrażone w jednym z najpopularniejszych haseł wojny umieszczonym w Programie Zbrojnego Oporu i Odbudowy Narodowej, zatwierdzonym przez wszystkie partie w r. 1938: „Ci, którzy mają pieniądze — dają pieniądze. Ci, którzy mają siłę — dają siłę“.

Ponadto, jeśli wszystko należy dopiero zrobić, by poprzeć budowę nowego przemysłu, inwestowanie w przemysł nie może być opodatkowane zbyt wysoko. Widoczne jest więc, że to co należało zmobilizować dla wojny, to był nie użyty kapitał, dochody obszarników z dzierżaw i ukryte składy handlarzy i spekulantów. Nie była to sprawa moralności czy rewolucyjnego radykalizmu lub jakiejś abstrakcyjnej sprawiedliwości. To jest podstawowa konieczność finansowa w wojnie i odbudowie.

Czy bogaci Chińczycy dali swój wkład w okresie, gdy kapitał był najpotrzebniejszy, kiedy zarówno krajowe jak i zagraniczne zaopatrzenie musiało być kupione? Każdy wie, że nie. Pierwszy okres wojny zaznaczył się ucieczką kapitału za granicę. Chiny wojenne uznano za zbyt ryzykowną lokatę pieniędzy. Większość wywiezionych bogactw, jeśli nie pozostała bezczynna, zainwestowano w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii lub w nieruchomościach w Hongkongu lub koncesji międzynarodowej w Szanghaju. W najlepszym razie umieszczone je w bezpiecznych fabrykach, z których choć część produkcji przychodziła do Chin.

Obroty obcą walutą były na różne sposoby ograniczone, ale stosowało się to tylko do małych ludzi. Multimilionerzy, jak dr H. H. Kung, omijali przepisy, ponieważ zajmowali się również, między innymi, finansami państwa i nie odróżniali swoich prywatnych majątków od państwowego. Mogli oni powtórzyć za Ludwikiem XIV „L'état c'est moi“.

Jasne, że w tych warunkach i mniejsi ludzie próbowali obejść przepisy i że rząd nie podejmował ściślejszego dochodzenia bojąc się odkryć większe sekrety. Bogaci w rządzie i poza rządem stali się czymś w rodzaju wzajemnej obrony uprzywilejowanych gwałcicieli prawa. Wszyscy jednakowo byli zdecydowani wyjść cało i dobrze,

nawet jeśliby narodowa wojna, w którą nie bardzo wierzyli, została przegrana. Wszyscy jednakowo byli zainteresowani w niedopuszczeniu prawdy do narodu.

W r. 1941 ucieczka kapitału z Chin i własność chińska poza krajem przybrały takie rozmiary, że Waszyngton, nie Czungking, zamroził kapitał chiński w bankach amerykańskich. Nakaz ten nie był całkowicie skuteczny, bo najwięksi klienci byli osobistościami rządowymi i wiedzieli o nim wcześniej. Wielu z nich zastosowało środki ostrożności w postaci przekazania pieniędzy na konta pojedynczych Amerykanów lub towarzystw. Niemniej jednak nakaz zamrożenia okazał się dobrym pomysłem dla narodu chińskiego, bo przynajmniej część kapitału chińskiego za granicą została unieruchomiona i mogła być przy odpowiednim nacisku użyta na zakup materiałów wojennych. W kilka miesięcy po tym fakcie wybuchła wojna amerykańsko-japońska. Pieniądze nie były już tak niezbędnie potrzebne, bo drogi, którymi można było sprowadzić towary, były odcięte. Fabryki chińskie i inne nieruchomości w Szanghaju i Hongkongu przeszły pod bezpośredni nadzór nieprzyjaciela zadowolonego oczywiście z ich posiadania.

Zupełne zamknięcie Chin po Pearl Harbor zastało je z bardzo małym zapasem broni, z dużo mniejszą ilością fabryk niż powinny były wybudować w latach 1939—41. Zaledwie parę tysięcy samochodów ciężarowych jeździło po drogach chińskich zamiast potrzebnych setek tysięcy, które Chiny mogły sprowadzić. W czasie ostatniego swobodnego oddechu przywieziono tyle samo luksusowych wozów osobowych, co i ciężarówek, ponieważ te pierwsze służyły bezpośrednio bogatym. Kilku magnatów chińskich miało za granicą majątek oceniany na miliard dolarów, ale w kraju szalała inflacja.

Bogaci spoza rządu nie mogący wywieźć pieniędzy nie zachowywali się lepiej. Również i ich opanowała myśl o zabezpieczeniu swych fortun aż do „lepszych“ dni. Zamiast wypożyczenia swych oszczędności rządowi lub zainwestowania ich w przemyśle starali się uniknąć dewaluacji umieszczając je w nieruchomościach, lub gromadząc towary na przetrzymanie. Nic nie uszło ich uwagi, ani zboże stanowiące pokarm ludności, ani wyroby włókiennicze chroniące ją przed zimmem, ani żelazo potrzebne do wyrobu maszyn, ani lekarstwa jak chinina i sulfamidy — małe, lekkie i drogie, a więc najlepsza lokata pieniędzy. Chłopi i rzemieślnicy wiejscy nie mogli dostać narzędzi i materiałów po dawnych cenach ani pożyczek na dawny procent. Businessmani uważali za dużo korzystniejsze chowanie towarów niż wyrabianie i sprzedawanie nowych. Banki i lichwiarze więcej interesowali się zamianą kapitału na towary i ziemię, niż pożyczaniem go producentom.

Co z tego, że produkcja spada? Zmagazynowane towary prędej pójdą w cenę. Co z tego, że chłop nie mogąc prowadzić gospodarstwa bez kredytu, sprzedaje tanio ziemię, albo gdy drobny fabrykant-bankrut musi sprzedać maszyny, by zapłacić długi? Ziemię i ma-

szyny kupią różni spekulanci, którzy mają pieniędzy dość, by nabytek przetrzymać do chwili, gdy będą mogli go z zyskiem odprzedać. Rząd nie tylko nie położył temu kresu, ale przeciwnie banki rządowe zaczęły brać udział w grze. „We własnej obronie“ wołały towary w magazynach od banknotów w piwnicach. Wysocy urzędnicy i ich rodziny urządzali „kornery“*) na różne towary. Nawet monopole państwowe surowców podstawowych jak bawełna, dumnie ogłaszały cyfry wskazujące jak rosła wartość ich napełnionych magazynów. Nie rozumieli, zdaje się, że powstrzymując obrót tymi towarami przyczyniali się do załamania gospodarki.

Podczas gdy siła nabywcza pieniądza spadła niemal do zera, płatni urzędnicy nie tylko byli kuszeni, ale nawet zmuszeni do spekulacji na małą skalę i gromadzenia dla samych siebie. Korupcja dosięgła niebywałych rozmiarów nie tylko wśród urzędników, którzy nigdy nie byli uczciwi, ale również u ludzi, którzy byli od niej dotychczas wolni, jak na przykład profesorowie uniwersytetów, lekarze, studenci i personel komunikacyjny. Zaopatrzenie wojskowe przewożone po rzadkiej sieci drogowej Chin zatrzymywano, by dać wolną drogę ładunkom spekulantom, na których ich właściciele i szoferzy ciężarówek ładnie zarabiali. Samochody, części zamienne i opony**) chowano zamiast używać.

Inflacja przyniosła ze sobą ciągle rosnącą potrzebę pieniędzy. Spytałem kiedyś ówczesnego wiceministra skarbu, dra Y. C. Ku, co najwięcej jest Chinom potrzebne z Ameryki. Odpowiedział, nie wiem czy cynicznie, czy desperacko: „Większych, lepszych i szybszych maszyn do drukowania pieniędzy“. Ponieważ takich ciężkich przedmiotów jak maszyny drukarskie nie można było dostarczyć do Chin, leciały same banknoty, zajmując miejsce w samolotach, tak potrzebne na inne przedmioty.

2

Odwrócenie polityki „spalonej ziemi“

Posuwający się naprzód paraliż finansów, produkcji i handlu wewnętrznego doprowadził do zmiany wyglądu ekonomicznego wojny chińsko-japońskiej z czego nieprzyjacieli nie omieszkali skorzystać.

Dumping tanich wyrobów na rynku chińskim i szmuglowanie bezcłowych towarów były starymi i wypróbowanymi sposobami japońskimi. Przez wiele lat niedopuszczanie tych towarów i rozbudowa własnego przemysłu konkurencyjnego były główną bronią w ekonomicznej walce Chin. Z chwilą jednak wybuchu wojny z Ameryką sytuacja zmieniła się. Chiny nie były w stanie produ-

*) Wykupienie jakiegoś towaru dla podniesienia jego ceny.

**) W Kweilinie nowymi oponami zelowano buty ponieważ w ten sposób osiągnano wyższą cenę.

kować na swoje potrzeby i stały się niemal całkowicie uzależnione od szmuglu wyrobów nieprzyjaciela, zwłaszcza włókienniczych. Teraz Japończycy zaczęli powstrzymywać odpływ ich towarów przez linię frontu. Pozwalali tylko na eksport bezużytecznych luksusów, które by zachęciły paskarzy chińskich do ekstrawagancji, nie umniejszając potrzeb rzeczywistych.

W poprzednich latach Japończycy usiłowali położyć rękę na wszystkich kapitałach chińskich, jakich tylko mogli osiągnąć. Część ich została zużyta na zakup surowców strategicznych jak tungsten i antymon, a ponieważ waluta chińska miała jeszcze wartość za granicą, z reszty utworzyli Japończycy „most“ do ściągania dolarów amerykańskich i funtów na przedwojennym rynku międzynarodowym. I tu nastąpił całkowity zwrot. Po r. 1941 Chiny przechodziły najcięższy okres inflacji, który podsyciała Japonia rzucając na rynek chiński wielkie ilości banknotów. Płacąc dużo wyższe ceny niż ustalone przez rząd chiński za potrzebne materiały, Japonia wykupiła większość dobywanego w Chinach złota i metali strategicznych jak tungsten i antymon. Kiedy zaś przekonała się, że takie postępowanie może wywołać zamieszanie w Chinach, zaczęła wykupywać żywność. Pograniczne władze chińskie zwabione wysokimi zarobkami w handlu nie tylko w nim nie przeszkadzały, ale brały udział przy pośredniczeniu.

W ubiegłych latach odstępujące wojska chińskie spaliły za sobą miasta i pola uprawne. Oslawiona polityka „spalanej ziemi“ została zastosowana, aby przeszkodzić nieprzyjacielowi w szybkim i łatwym zagospodarowaniu się na zdobytych obszarach i w ciągnięciu z nich zysków. Teraz jednak nieprzyjaciel palił ziemię chińską. Ataki japońskie na równinę Czangsza i inne kluczowe rejony ekonomiczne w latach 1939—44 miały na celu „odwrócenie polityki spalanej ziemi“. Kolumny japońskie zabierały wszelkie wyroby fabryczne, bawełnę i ziarno, wszędzie, gdzie mogły je znaleźć, a czego nie mogły zabrać niszczyły. Tratowały i paliły zasiewy, zabijały bydło, niszczyły narzędzia rolnicze i uprowadzały wszystkich zdolnych do pracy mężczyzn.

W bogatej „ryżowej“ prowincji Hunan z końcem r. 1943 posuwający się Japończycy obdarli ludność z odzieży, zabrali pościel z domów i po starannym podarciu wtratowali w błotniste drogi polne jako podkład dla artylerii. Zanieczyścili składy żywności urządzając w nich swoje latryny. Starannie niszczyli każdą maszynę i każde narzędzie, choćby najprymitywniejsze, używane w przemyśle wiejskim. Nie ostały się nawet małe drewniane warsztaty tkackie w szkole dla niewidomych sierot prowadzonej przez zakonnice hiszpańskie. Zniszczył je patrol zwiadowczy rozbijając je kamieniami. Czangteh ze 160 tysiącami ludności i liczne miasta jak Taoyuan, Tehszan, Szihmen i Lihsjen, zostały doszczętnie spalone. We wszystkich tych miastach pozostał zaledwie jeden budynek nietknięty, mimo

że walki toczyły się tylko w dwóch miastach. Wątpliwe było czy nieprzyjaciel miał obecnie zamiar zająć te tereny. Cały obraz przedstawiał rozmyślnie użycie wojska dla przyspieszenia klęski ekonomicznej Chin, które przy stosowanej polityce były niezdolne do leczenia zadanych ran.

Podczas gdy nieprzyjaciel przystosowywał taktykę do sytuacji, Czungking okazał nieumiejętność rozwinięcia możliwości produkcyjnych na tyłach i brak wiary w takie możliwości. Rząd składał się z ludzi nie mających styczności z codzienną pracą ludności. Główni członkowie rządu utrzymywali się z dzierżaw, handlu lub pensji przez całe swoje życie i nigdy nie brali udziału, nawet jako kapitaliści, w organizacji produkcji. Dla ich umysłów jedynym sposobem na brak czegoś było kupno. Dalej, ponieważ sami używali zawsze wyrobów zagranicznych, a nawet wykształcenie nabyli za granicą, przyzwyczaili się do importowania a nie kupowania w kraju. Nie importowali od aliantów, gdy to jeszcze było możliwe, toteż jedynym ocaleniem, które teraz dostrzegli, było kupowanie towarów u sąsiada i wroga Chin — Japonii.

W początkach r. 1942 Stany Zjednoczone chcące utrzymać Czungking w stanie wojny, ogłosiły udzielenie Chinom pożyczki w wysokości 500 milionów dolarów. Wielka Brytania również zgłosiła gotowość pożyczania na pewnych warunkach 50 milionów funtów. W parę miesięcy później dr H. H. Kung, chiński minister skarbu, doniósł, że po zastanowieniu się nad najlepszym sposobem wykorzystania pożyczki amerykańskiej, jego eksperci doszli do wniosku, że sumę 200 milionów dolarów należy przeznaczyć na zakup towarów japońskich i zabezpieczyć „patriotycznym kupcom” szmuglującym te towary, konieczny zysk w nagrodę za ich ofiarną i niebezpieczną pracę. O tym, że biurokraci rządowi mieli zwykle udział w tych zyskach, nie mówiło się. Pomimo sprzeciwu przemysłowców chińskich, do głębi oburzonych na rząd, ani jeden grosz nie poszedł na poparcie rodzimego przemysłu. Zbogacenie się wyższych urzędników zaostrzyło apetyty komendantów wojskowych. Skoro strategia Czungkingu nie wymagała żadnej akcji zaczepnej, to oni nie potrzebowali zabiegać o wyżywienie i zaopatrzenie swoich oddziałów. Paskowanie na żywności i lekarstwach stało się częste. Żołnierze słabli z niedożywienia i nie leczeni umierali od chorób, a dezercja pozostawała jedynym wyjściem dla tych, którzy chcieli uniknąć takiego losu. Generałowie, którzy stracili połowę, a nawet więcej swoich dywizji z powodu chorób i dezercji, podawali stany pełnej liczebności, by pobierać nadal takie same zaopatrzenie i taką samą ilość pieniędzy na żołd.

Na spokojnych odcinkach frontu kwitł handel z nieprzyjacielem. Żołnierze zwerbowani dla obrony kraju dostali nosidła i taczki zamiast karabinów i spędzali czas na przenoszeniu przez front towarów, którymi handlowali oficerowie. Inni zostali zatrudnieni przy budowie wspianiałych domów dla generałów, którzy ze swych dochodów

szmuglerskich kupowali ziemię i stali się zupełnie zamożnymi właścicielami ziemskimi.

Żony generałów ziemiańskiego pochodzenia wędrowały stale między frontem i Szanghajem, znajdującym się głęboko na terytorium nieprzyjaciela, kupując suknie, wina, papierosy i wykwinčne artykuły spożywcze na meżowskie stoły. Niżsi oficerowie robili co mogli, by naśladować przełożonych. Linia podziału w armii nie biegła między stopniami, ale między tymi, którzy skorzystali z okazji paskowania i tymi, którzy takiej okazji nie mieli, albo mieli i z niej nie skorzystali. Pod koniec wojny młodszy oficerowie należący do tej drugiej kategorii dezertowali niemal tak licznie jak i żołnierze. Na samym spodzie tej drabiny byli żołnierze. Rabowani i wyzyskiwani z kolei sami rabowali i wyzyskiwali ludność.

Wynikłe z powyższego zepsucie armii na całym froncie regularnym było główną przyczyną jego zupełnego załamania się, gdy w początkach r. 1944, po 5-letniej przerwie podjęli Japończycy natarcie.

3

Ludność płaci pieniędzmi i siłą

Jak wyglądała część hasła dotycząca ludu? Czy „ci, którzy mają siłę, dają siłę“ dali ją rzeczywiście? Dali, dali siły, życie i pieniądze, dali i ostatnie kawałki chleba od ust odjęte. Chłopi z zaplecza Kuomintangu plonem swej pracy powstrzymali orgie spekulacji i paskarstwa u szczytu przed doprowadzeniem gospodarki Chin do zupełnej ruiny. Płacili nie tylko za wojnę, ale i za utuczone dochody bogatych. Gdyby mogli przedstawić aliantom i władcom Chin swój rachunek za wojnę, to wyglądałby on mniej więcej tak:

Praca. Bez pomocy maszyn, często bez zwierząt pociągowych, werbowane i zwykle nieopłacane miliony chłopów, mężczyzn i kobiet zbudowały wielką Drogę Północno-Zachodnią do ZSRR, Drogę Burmańską i tysiące mniej znanych szos. W czasie wojny zbudowały linie kolejowe Hunan—Kwangsi, Kwangsi—Kweiczau i podłoża linii Kwangsi—Indochiny i Yunnan—Burma. Kiedy większość dróg lądowych dostała się w ręce wroga, chłopci zbudowali setki mil kwadratowych lotnisk, na które przylatywało zaopatrzenie ponad Himalajami i z których startowali lotnicy amerykańscy, by wywalczyć panowanie w powietrzu. Drogi i lotniska powstawały na ich polach, za które rzadko dostawali odszkodowanie i nigdy sprawiedliwe.

Życie. Pomiędzy r. 1937 i 1944 armia Kuomintangu zwerbowała 12 milionów ludzi. Prawdopodobnie około 3 milionów padło w walce. Nikt nie został zdemobilizowany. Mimo to w ostatnim roku armia liczyła tylko 3 miliony ludzi. (Nikt nie wierzy w oficjalną liczbę 5 milionów). 6 milionów „zniknęło“. Zobaczmy dlaczego, jeśli pój-

dziemy śladem żołnierza od początku do końca jego kariery wojskowej.

Na początku wojny było trochę ochotników, ale później ludzi brano do wojska siłą. Władze lokalne, takie jak starszyzna wsi, dostawały rozkaz dostarczenia na oznaczony dzień takiej i takiej liczby młodych mężczyzn. Obszarnik nigdy nie wysyłał swojej rodziny. Prawie każdy chłop wyżej od średnio zamożnego (właściciel sam uprawiający swoją ziemię) mógł wykupić się lub wyznaczyć zastępcę. Zgromadzona młodzież pochodziła z biednych chłopów lub dzierżawców. W długim marszu do garnizonu rekrutów wiązano liną jak bydło. Spali na dworze i zaledwie otrzymywali jakieś pożywienie, bo drużyna rekrutująca chciała do własnej kieszeni schować pieniądze przeznaczone na żywność, a oprócz tego niedożywianie było znaną metodą powstrzymywania osłabionych głodem od ucieczki. Kto nie mógł iść z osłabienia, najpierw był bity, potem odwiązywany od liny i pozostawiany, skazany na powolną śmierć. Pomocy lekarskiej nie było.

Często mniej niż połowa rekrutów dochodziła na miejsce. Podróżujący po Chinach w czasie wojny mógł ich widzieć wszędzie, martwych i umierających, leżących wzdłuż dróg. Pomimo brutalnych „środków ostrożności“ dużo uciekało. Nie dlatego wcale, by nie chcieli lub bali się walczyć z Japończykami. Zawieszenie masowej propagandy antyjapońskiej i spokój na frontach powodowały, że ich wiadomości o wrogu były mgliste, a szanse zmierzenia się z nim wydawały się wątpliwe. Perspektywy śmierci z głodu lub choroby, zanim zobaczą nieprzyjaciela pokazywał im każdy krok i to właśnie ich przerażało.

Faktem jest, że stosunek chińskich sfer rządzących do ludności był cyniczny, lekkomyślny i zbrodniczo rozrzutny. Można było słyszeć eleganckich i kulturalnych panów trzymających się z dala od wojska, mówiących: „Czego jak czego, ale ludzi nam nie brak, 450 milionów — cóż wobec tego znaczy parę milionów więcej albo mniej“? Niezależnie od światła, w jakim ukazują się tacy wygodni „patrioci“ dzierżący władzę w Czungkingu, wrażenie, że Chiny mają niewyczerpane rezerwy ludzkie, jest najzupełniej błędne.

Rolnictwo w całym kraju można by raczej nazwać ogrodnictwem. Wydajność zależy przede wszystkim od liczby ludzi zatrudnionych na roli. Bez maszyn rolniczych, na każdy akr pola ryżowego trzeba 4 lub 5 ludzi. Przemysł jest ręczny, chałupniczy. W „wolnych Chinach“ czasu wojny było około 8 do 10 milionów rękodzielników, którzy musieli nieustannie pracować, by ludność mogła się odziać. Drogi budowano rękami. Tragarz i przewoźnik byli głównymi narzędziami transportu i tych było z pewnością około 10 milionów.

Ciężar powołania do wojska spadł przede wszystkim na grupy produkujące. Pobór do wojska i praca dla wojska najmocniej nadwyrężyły gospodarkę Chin mających „dość ludzi“. Pozbawił miliony

akrów ziemi uprawiających ją chłopów i dodał miliony ludzi do liczby żywionych przez pozostałych. Musiało to doprowadzić do głodu.

Marnowanie ludzi było zbrodnią z punktu widzenia moralnego i narodowego. Nawet to jednak byłoby do wybaczenia, jeśliby istniała silna, dobrze odżywiona armia. Ostateczne natarcie japońskie w r. 1944 nie natrafiło na taką armię. Kontrofensywa, o której mówił Czang-Kai-Szek, była złym żartem. Lud, który zapłacił za wszystko, zaczął dopominać się o zdanie rachunku.

Finanse. Również w pieniądzach zapłacił lud za wojnę. Podatek ziemski stanowił 40% dochodu wojennego rządu chińskiego. Przechodził zawsze przy tym z właściciela na dzierżawcę, ponieważ nie było żadnych ograniczeń w czynszach. Inne dochody były to wpływy z podatków pośrednich, ceł, podatków od przewozu i monopoli artykułów pierwszej potrzeby jak sól, papierosy i zapałki. Wszystko to podnosiło ceny towarów niezbędnych, kupowanych przez lud.

Podatki dochodowy i obrotowy istniały w teorii, ale sposób ich zbierania w praktyce był farsą. Pracownicy rządowi płacili przez potrącanie od swych małych pensji oficjalnych. Potrącenia najbardziej nękały niższych urzędników, bo wyżsi mieli różne dodatki specjalne przewyższające wielokrotnie ich pensje i nie podlegające opodatkowaniu.

Fabryki, których produkcję można było kontrolować, płaciły więcej niż wynosił wkład. Stawki podatkowe rosły w stosunku procentowym do zysku, a ponieważ kapitał zakładowy był ciągle jeszcze obliczany w dolarach przedwojennych, podczas gdy obroty i dochód były w nieprawdopodobnie zdewaluowanej wojennej wartości dolara, nominalny zysk był ogromny. W rzeczywistości jednak, nawet 10 razy większy dochód nie wystarczał często na zakup surowca do podjęcia nowej produkcji, ponieważ w międzyczasie ceny znów podskoczyły. Dodajmy do tego trudność w uzyskaniu kredytu i ryzyko produkcji, warunki wojenne i chaos w gospodarce pieniężnej, otrzymamy razem ciężar ponad siły. Struktura podatkowa przyczyniała się w ten sposób niemało do kryzysu przemysłowego.

Jaskrawym kontrastem od przemysłu odbijali paskarze, których dochód nie był opodatkowany, ponieważ nie było sposobu zaksięgowania i obliczenia go. Bardzo, bardzo rzadko policja aresztowała paskarza, który jakoś wszedł w drogę monopolowi państwowemu. Gdyby rząd naprawdę chciał skończyć z paskarstwem nie potrzebowaliby specjalnie szkolonych detektywów do wyłapania przestępców. Wystarczyłoby przejść się po restauracjach Czungkingu i zbadać każdego gościa doskonale ubranego, jedzącego i pijącego za grube pieniądze i rzucającego nieoględnie tysiącami. Gdyby jednak rząd postąpił w ten sposób, znalazłby się wobec konieczności obsadzenia na nowo wielu stanowisk w administracji i jednostkach wojskowych, nie mówiąc już o samym gabinecie.

Zboże i ziemia. Jednym z argumentów używanych przez obrońców sfer rządzących Kuomintangu dla wytłumaczenia inflacji i zbagatelizowania niebezpieczeństwa było, że nie szkodzi to chłopom, przeciwnie, pomaga im. Kiedy wartość pieniądza spada, mówili, cena ryżu i innych płodów rolniczych wzrasta. Ponieważ zaś chłop może sprzedać swój towar po wysokiej cenie, to musi być zamożniejszy niż przedtem, a w żadnym razie nie biedniejszy.

Nie można sobie wyobrazić bezczelniejszego łgarstwa ani bardziej cynicznego wyzyskiwania łatwowierności cudzoziemców. Ogromną większość chłopstwa chińskiego stanowią dzierżawcy, wyrobnicy i „właściciele“ tak głęboko siedzący w długach u lichwiarzy wiejskich, że uprawiana przez nich ziemia należy do nich tylko formalnie. Czynsze dzierżawne są prawie w całych Chinach płatne w ziarnie, a nie w pieniądzu. Ilość ziarna oddawanego właścicielowi-obszarownikowi waha się od 40 do 70%. Po r. 1940 podatki rządowe zbierano również w naturze, a także i lichwiarze zabezpieczali się przed skutkami inflacji przyjmując ziarno zamiast gotówki jako zwrot długów lub procent. Wreszcie prawo wojenne zmuszało chłopą do sprzedazy pewnej ilości zboża rządowi. Cena otrzymywana nie była w najmniejszym stopniu zbliżona do wolnorynkowej i nie wzrastała równoległe ze spadkiem wartości pieniądza, toteż taka sprzedaż była jeszcze jedną daniną przymusową.

Po zapłaceniu tych zobowiązań i nakarmieniu rodziny, przeciętny chłop nie miał już nic do sprzedania nawet gdy urodzaj był dobry. Przy złym urodzaju musiał jeszcze głębiej brnąć w długi, po to nawet, by jeść. W jednym wypadku obchodziły go wyższe ceny — gdy musiał kupić odzież, zapalki, narzędzia rolnicze, zwierzęta lub inne rzeczy potrzebne. Niewielu mogło sobie pozwolić na takie zakupy przez ostatnich 5 lat wojny. Stare ubrania były połatane, narzędzi nie zastąpiono nowymi, a gdy padł koń lub wół, właściciel był ostatecznie zrujnowany.

Korzyść z wysokich cen żywności zaczynała się dopiero dla chłopą, któremu zostawało jeszcze coś do sprzedania po opłaceniu wszystkich podatków i rekwizycji. Nieznaczna mniejszość chłopów mających taką nadwyżkę wzbogaciła się równocześnie z obszarnikami i kupcami. Niektórych, szczęśliwych w spekulacjach, wysoko uniosła fala inflacji. Na jednego jednak, który doszedł do majątku, dwudziestu burzliwe wody spekulacji doprowadzały do ruiny.

Zniszczenie „średniozamożnych chłopów“, najbardziej charakterystyczny proces kryzysu rolniczego, posuwało się z karkołomną szybkością w wojennych Chinach. W wielu badanych okręgach, przeprowadzający studia stwierdzili, że przeciętna ilość chłopów z tej warstwy (tzn. uprawiających ziemię właścicieli, faktycznych i tytularnych) spadła z 40 do 20% w ciągu 3 lat od r. 1939 do 1942. Z tych, którzy zmienili stan, tylko kilku przeszło do klasy bogatych chłopów i obszarników, ogromna większość ugrzęzła w długach lub poszła na zebranine.

Zniknięciu warstwy średniozamożnych chłopów towarzyszyła niespotykana dotąd koncentracja własności ziemskiej. W połowie roku 1944 nawet kuomintański *Kwartalnik Gospodarczy Seczuanu*, donosił z pewną obawą o wzroście cen ziemi spowodowanym inflacją i spekulacją. Cena 1/6 akra dobrego pola ryżowego — donosi pismo — wzrosła w czasie 7 lat wojny 500-krotnie. Oto liczby:

1937	1938	1939	1940	1941	1942	1943	1944
45 dol.	45	70	100	120	500	5000	25000

Ta tabelka nie sprawia radości chłopom wskazując, ile mogliby dostać za swoją własność. Nikt będący przy zdrowych zmysłach nie sprzedałby ziemi za papier, gdyby nie został do tego zmuszony. Cyfry pokazują tylko, jak trudno byłoby chłopu nabyć nowe gospodarstwo, gdyby musiał rozstać się z posiadaniem.

Autor prawnicowego *Dziennika Handlowego* wychodzącego w Czungkingu pisał:

„Komu będący w potrzebie chłopci sprzedają swoją ziemię? Nie ulega wątpliwości, że wielkim właścicielom, kapitalistom, paskarzom wojennym, urzędnikom politycznym, oficerom itd. Ziemianie i kapitaliści, którzy mieli trochę ziemi w normalnych czasach zwiększyli swój stan posiadania przez dokupienie nowych terenów. Chińska gospodarka wiejska niezwykle nędzna nawet w latach przedwojennych, poważnie ucierpiała od wojny, posuchy, powodzi, głodu i wzrostu cen“.

Notując fakt kupowania ziemi przez paskarzy wojennych autor wyjaśnia dlaczego ludność wiejska zmuszona jest do wyzbywania się ziemi:

„Pierwszym owocem wojny był wzrost długów wojennych. Dane z 20 wsi prowincji Hunan, zebrane przez uniwersytet państwowy we wrześniu 1943 r. wykazują, że 63% gospodarstw chłopskich weszło w długi. Wskazuje to na sytuację w całym kraju. Lichwa panuje powszechnie. Wierzyciele nastają na zwrot kapitału i wypłatę procentów w ziarnie nawet w okresie siewów. W konsekwencji zamożni rolnicy bogacą się, a potrzebujący biednieją. Wynika stąd skupianie własności.“

Zdarza się wiele nadużyć w oznaczaniu procentów i prawna stopa 20% jest często przekraczana. Starsi wsi i właściciele ziemscy nie tylko wypożyczają ziarno na siew na wysoki procent, ale również w ten sam sposób używają publicznych spichrzów wioskowych. Są to fakty dobrze znane, nikt nie ośmiela się jednak protestować, bo znałyby to pobór do wojska ich braci lub kuzynów. Gdzie jest głód, tam bogaci mogą tanio kupić ziemię, która coraz szybciej przechodzi z rąk biednych w ich ręce“.

Czungkiński *Ta Kung Pao* z 25 lipca 1944 r. pisze:

„Próżnujący kapitał płynie do ziemi. Burmistrz miasta w prowincji Seczuan twierdzi, że zarabia 100 tysięcy dolarów rocznie wyłączenie na pośredniczeniu w sprzedaży“.

Czasopismo *Ludzie i Ziemia* (1944) donosi z Kansu w Chinach Północno-zachodnich:

„Przed r. 1939 nie było nieobecnych właścicieli ziemskich w zbadanym okręgu Yungteng. Nawet w stolicy prowincji było takich zaledwie 7. Badania przeprowadzone w tym roku wykazały, że 40% ziemi jest w rękach nieobecnych właścicieli“.

Nowi nabywcy ziemi uważali ją tylko za lokatę kapitału do czasu aż ustabilizowanie się waluty pozwoli im tę ziemię sprzedać. Nie interesowali się więc czy ziemia jest uprawiana, czy nie. Wyrzucanie niewypłacalnych dzierżawców, nawet po niewpłaceniu jednej raty dzierżawy, stało się częste.

Pod koniec wojny nikt, nawet prasa oficjalna, nie mógł nie zwrócić uwagi na straszne skutki takiego stanu rzeczy w rolnictwie. Wiele dzienników zwałało winę na „trudności administracyjne“, „chciwe jednostki“ i „znużenie wojną“. Niektóre utrzymywały, że należałoby pomóc chłopom. Żadne jednak pismo nie obciążało odpowiedzialnością właściwych sprawców, politykę gospodarczą grup rządzących, które uważały władzę polityczną za swoje wyłączne źródło dochodu.

Tymczasem propaganda trąbiła na cały świat, że „tylko żyjące z pensji warstwy miejskie cierpią od inflacji, a rolnik chiński nie ponosi szkód“. Na szczęście dla jej twórców chlōpi chińscy nie umieją czytać.

4

Wielki głód w Honanie

Cena wojny zapłacona przez lud okazała się w pełni w trzech wielkich okresach głodu w latach 1942—43, kiedy miliony ludzi zginęły w Honanie i innych prowincjach.

Ludna równina Honanu z jej dzielną ludnością jest dawnym środkiem i strategicznym sercem Chin. Ojcowie chińskiej cywilizacji zajęli tę ziemię w łuku Rzeki Żółtej 4 tysiące lat temu. Potem widziała ona chwałę dynastii Czou i Han. W średniowieczu Tatarzy i Mongołowie, najeżdżcy z zachodu i północy, toczyli tu bitwy o panowanie nad całym krajem. W r. 1927 zajęli prowincję Kuomintang i rozciągnął swą władzę na cały naród.

W latach 1938—40 Japończycy weszli do prowincji od południa i wschodu, a rząd centralny wysłał duże siły pod dowództwem Tang-En-Po i innych generałów dla obsadzenia części nieokupowanych. Aż do r. 1944 oddziały Kuomintangu i pobliski nieprzyjaciel żyły sobie wygodnie obok siebie, handlując i walcząc dorywczo dla załatwienia drobniejszych nieporozumień. Głównym centrum jarmarków i handlu było małe miasteczko na „ziemi niczyjej“ Czeszou, ozdobione wkrótce rezydencjami prosperujących kupców i oficerów, sklepami, magazynami, hotelami, restauracjami i domami publicznymi, wszystko wspanialsze i bogatsze niż w Czungkingu. O wojnie

prawie zapomniano, a handel panował wszechwładnie. Zrobiło to oczywiście szpiegostwo japońskie, któremu nikt nie zamierzał przeszkadzać tutaj, na terenie neutralnym.

Popędzani żądzą łatwych dochodów i potrzebą większego kapitału do handlu, obrońcy Honanu podnieśli czynsze, a oficerowie generała Tang-En-Po i władze cywilne prowincji nieustannie podnosiły podatki i rekwizycje. Wymyślano nowe podatki i chłopci musieli płacić za każdym razem, gdy różnił się świń, sprzedawali krowę, czy nawet suszyli owoce na dachach swoich chat. Żadnych wyjątków nie uznawano pod żadnym pozorem. Chłopi honańscy ułożyli dwa dwuwiersze na cześć głównodowodzącego wojsk, którym powierzono obronę prowincji.

Oto pierwszy:

*Gdy wróg kradnie, morduje, łatwiej znieść nam go,
Niż nasycić wojska starego Tang-En-Po.*

I drugi:

*Cztery plagi obrały w Honanie swe leże:
Powódź, susza, szarańcza i Tanga żołnierze.*

Zbiory w Honanie spadły. Susza, mrozy i powódź nawiedziły różne części prowincji. Chłopi zaczęli przyciągać pasa, bo zdzierstwa nie pozostawiły im żadnych zapasów z poprzednich żniw. W wielu miejscach zbiory stanowiły zaledwie 20% normalnych. Ludność wyliczyła sobie, że gdyby jadła tyle tylko, by utrzymać się przy życiu, to mogłaby dożyć do przyszłego roku.

Ale we właściwym czasie pojawili się jak zwykle poborcy, by wziąć jeszcze większe niż w poprzednich latach podatki. Chłopi protestowali. Poborcy odrzekli, że rozkaz jest rozkazem, wojna trwa, a jeśli nie mają czym zapłacić, to dlaczego nie sprzedadzą czegoś? Chłopi poszli do lichwiarzy i obszarników po pożyczki na ziarno czynszowe. Ci odpowiedzieli im, że nie stać ich na pożyczki, ale mogą kupić od nich ziemię. Za jeden akr dawali chłopom mniej pszenicy niż jej można było w ciągu roku z tego akra zebrać.

Niektórzy chłopci przyjęli tę cenę, mając nadzieję pospłacać należności i pójść gdzie indziej w poszukiwaniu pracy. Inni jednak odrzucili z oburzeniem propozycję i poszli do biur rządowych, by zapłacić podatki. Zamiast ziarna przynieśli do urzędu pługi, grabie i motyki, mówiąc: „Weźcie, nam już to nie będzie więcej potrzebne“. Grupki młodzieży włamały się do rządowych i prywatnych spichrzów lub zaatakowały na drogach kolumny wiozące zboże z podatków z innego okręgu. Żony i dzieci były głodne. Żołnierze ich wystrzelali.

Ludność Honanu zaczęła głodować. Ludzie piekli ciasto i robili zupy z plew. Jedli trawę i zrywali liście. W wielu wsiach liście sprzedawano po dolarze za funt. Pamiętając poprzednie okresy głodu kobiety wiejskie szukały „ziemi miłosierdzia“, gatunku ziemi, który w jedzeniu dawał przynajmniej uczucie sytości. Mężczyźni zabierali swoje córki do miast, sprzedając je jako niewolnice lub nałożnice bogatym.

Potem zjedzono zwierzęta domowe, woły i osły, które ciągnęły pługi. Jeśliby mężczyźni przeżyli, a następny zbiór był normalny, zniszczone gospodarstwa można by jakoś utrzymać, byłoby dostać na kredyt, kobiety odkupić po paru latach. Była to jedyna nadzieja, wielu wiedziało, że płonna. Setki tysięcy chłopów dowlokło się do kolei Lunghai, której zarząd był na tyle ludzki, że pozwolił im jechać darmo na dachach do pobliskiej prowincji Szensi. Podróż trwała tylko 12 godzin, ale osłabieni nie utrzymali się na dachach i spadali w drodze.

Wzeszły wreszcie nowe zboża, zielone i wspaniałe. Słabsi, nie mogąc się powstrzymać jedli niedojrzałe ziarno, jak tylko się pokazało. Większość jednak z nadludzką cierpliwością żywiła się słomą, korą drzew — i czekała. Wtedy, zanim jeszcze zboże dojrzało do żniw, pojawiła się nowa plaga. Szarańcza zniszczyła poprzednio dotknięte klęskami okręgi. Setki mil kwadratowych pól zostały wyjedzone doścześnie. Wielka wędrówka na zachód znów się rozpoczęła.

Dwaj dziennikarze amerykańscy, Theodore H. White i Harrison Forman z biskupem katolickim Thomasem Meganem odwiedzili w tym czasie Honan. Drogi, którymi przejeżdżali, były pokryte trupami i żywymi czołgającymi się szkieletami. Drzewa po obu stronach drogi były obdarte z kory w zasięgu ręki. Niektórzy urzędnicy miejscowi przedstawiali całe rozmiary klęski, inni chcieli odwrócić uwagę gości wspaniałymi przyjęciami na dowód, że w prowincji jest pełno żywności, i że kłopoty były „czysto miejscowe“. Z własnych obserwacji i opowiadań chłopów, misjonarzy i korespondenci doszli do wniosku, że między latem 1942 r. i wiosną 1943 zmarło około 3 milionów ludzi.

Stwierdzili również, że władze sąsiednich prowincji przerażone niekończącym się napływem głodnych, utworzyły kordony wojskowe zwracające ludność z powrotem. Honańczycy są dzielni i uparci, toteż nie obeszło się bez strzelania. Okręgi rządzone przez komunistów w północnym Honanie i Rejon Pograniczny Szensi—Kansu—Ningsia (Yenan) zgłosiły chęć przyjęcia uciekinierów, odżywienia ich i osiedlenia na nieużytkach, obdarzywszy ziarnem na siew i narzędziami. Generał Czang-Ting-Wen, dowódca obszaru wzdłuż granicy Szensi, nie chciał jednak dopuszczać nowej ludności do „czerwonych bandytów“. Jego placówki skierowały karabiny maszynowe na głodne tłumy usiłujące przedostać się przez granicę.

Kiedy Forman i White powrócili do Czungkingu, wysłali do generalissimusa szczegółowe sprawozdanie o tym, co widzieli i słyszeli. Przekonani, że zrobiliby coś, gdyby znał ogrom nieszczęścia, prosili o prywatną audiencję i otrzymali ją. Wysłuchawszy opowiadania Czang-Kai-Szek odpowiedział uprzejmie, że chociaż rzeczywiście w Honanie były pewne trudności, to jednak ich opis nie zgadza się z raportami nadesłanymi przez jego urzędników. Tak samo zbył delegację, która przybyła z prowincji domagając się ukarania generałów i urzędników miejscowych.

Ta-Kung Pao, najwpływowniejszy dziennik chiński, wydrukował ostry artykuł wstępny pt. „Patrz na Czungking, myśl o Honanie“, przeciwstawiający to, co działo się tam, luksusowi paskarzy stołecznych. Paskarzom artykuł nie zaszkodził, ludność Honanu umierała nadal, ale dziennik na pewien czas zamknięto.

Zaczęła napływać pomoc zagraniczna, ale jej skuteczność była bardzo ograniczona, bo waluty obce wymieniano w bankach rządowych po kursie 40 dolarów chińskich za 1 dolar amerykański, co było zaledwie 1/10 rzeczywistego stosunku siły nabywczej obydwu walut. Dr H. H. Kung, ówczesny premier i minister skarbu Chin, odrzucił propozycję wymiany funduszy przychodzących z zagranicy na pomoc dla ludności po kursie rzeczywistym, argumentując to tym, że wtedy wszystkie pieniądze napływające do Chin podszłyby się pod pomoc, co mogłoby zaszkodzić kredytowi chińskiemu. Korespondenci podsuwali, że stawka urzędowa nie byłaby naruszona, gdyby pieniądze wpłacano do Banku Chińskiego w Nowym Jorku, a zboże w ilości, jaką można by było za tę sumę nabyć w Ameryce, przekazać z magazynów rządowych głodującej ludności. Ubawiło to bardzo dra Kunga: „Przypuśćmy, że wpłacam dolary chińskie do banku amerykańskiego tutaj, a wy dajecie mi zboże w Ameryce na podstawie wymiany po kursie urzędowym — mówił — to byłby dobry interes dla mnie, nie uważacie? Ale tego byście nie zrobili. Nie chcielibyście przyjąć mojego kursu. Dlaczego ja mam przyjmować wasz?“

Pani Czang-Kai-Szek, szwagierka dra Kunga, była w tym czasie w Ameryce, wygłaszając przemówienia i kupując futra. Była ona raczej zaniepokojona efektem opowiadań o głodzie na publiczności amerykańskiej, i tak jak rząd Czungkingu w kraju, tak ona zagranicą była winna bagatelizowania największego nieszczęścia, jakie spadło na jej naród w czasie wojny. Brat pani Czang-Kai-Szek, „liberalny“ minister spraw zagranicznych T. V. Soong wysłał z Waszyngtonu protest do Czungkingu nie dlatego, że nie zajęto się głodem, ale że niedbała cenzura pozwalała takim „szkodliwym“ wieściom docierać do Ameryki.

Rząd chiński z opóźnieniem ogłosił darowanie podatków na następny rok. Nie mogło to jednak przywrócić życia ani jednemu z milionów zmarłych z głodu, milionów, które by przeżyły jakoś, gdyby nie zabrano im ich szczupłych zapasów wtedy, gdy ich najbardziej potrzebowały. Rząd również przeznaczył kilka milionów dolarów (chińskich) na pomoc. Cała suma była mniejsza od rocznego dochodu skarbu chińskiego z różnic w wymianie walutowej z zagranicznego funduszu pomocy, a oprócz tego pieniądze nie były tym, czego potrzebowali cierpiący. Nawet jednak te pieniądze przyszły, gdy było już za późno. Urzędowe wyjaśnienie stwierdziło, że nie było lokomocji do przewiezienia banknotów na miejsce.

Dużo później wyszło zarządzenie uprawniające każdego, kto sprzedał ziemię po niskiej cenie do odkupienia jej za tę samą cenę. Ziemia była ostatnią rzeczą, z którą się chłop rozstawał, toteż większość

tych, którzy ziemię sprzedali, pomarła już z głodu. Dla tych, którzy przeżyli, udowodnienie faktu sprzedaży byłoby zupełnie niemożliwe, bo chłop był analfabeta, a umów sprzedażnych w okresie głodu nie spisywano. Głównymi nabywcami zawsze byli ci sami miejscowi obszarnicy, urzędnicy i oficerowie, którzy mieli najwyższą władzę we wsiach. Żaden chłop, jeśli cenił swoje życie, nie złożyłby takiego żądania, niezależnie od tego, jakie rozporządzenia wydawał rząd.

Skutki głodu okazały się w całości dopiero w lecie 1944 r., kiedy Japończycy podjęli po 5-letniej przerwie natarcie na równinę Honanu. Wojska Tang-En-Po, które miały piękną przeszłość bojową w latach 1937—38, rozpierchły się na widok nieprzyjaciela. Skorumpowani oficerowie uciekli, a żołnierze zdemoralizowani brakiem zajęcia, rozbiegli się na wszystkie strony. Gdy mały oddział wojska cofnął się, Honańczycy napadli na niego, zabrali karabiny i wymordowali żołnierzy.

„Kiedy żołnierze Tang-En-Po kwaterowali u nas — mówił mi jeden chłop z Honanu — spędzali cały czas na handlowaniu i bogaceniu się. Zabierali żywność, a nasi ludzie umierali, żołnierze mówili, że nie ma innego sposobu, trzymania się przy życiu, by mogli walczyć z wrogiem. Ale kiedy japońskie diabły przyszły, wszyscy uciekli. To myśmy zobaczyli, że wszystko cośmy przecierpieli na nic, więc zabijaliśmy rabusiów tam, gdzieśmy ich spotkali. Wtedy jak im zabraliśmy broń, to już sami byliśmy partyzantami, sami mogliśmy bić się za siebie“.

5

Głód w Kwantungu i Czekiangu

Tymczasem znów głód srożył się w południowej prowincji Kwantungu, na drugim końcu kraju. Zaczęło się w okręgu Taiszan, oczywiście większości Amerykanów chińskiego pochodzenia. Milion ludzi zmarło nie w nędznych chatkach jak w Honanie, ale w czystych, białych, murowanych osiedlach z ładnym budynkiem szkolnym i boiskiem w każdym, darem amerykańskich rodaków. Okręgi Meihsjen i Swatou, z których pochodziło wielu emigrantów w Syjamie i na Malajach, również zostały poważnie dotknięte. I tu z głodu umierała ludność oświecona, mieszkająca w nowoczesnych miastach.

Tak jak w Honanie przyczyny naturalne powiększyło paskarstwo i „chomikowanie“ urzędników, oficerów i współpracujących z nimi kupców. Paskarze sprzedawali żywność Japończykom, dającym za nią wysokie ceny. Młodzież z Meihsjen i Swatou zorganizowała własne brygady wartownicze do patrolowania dróg prowadzących na tereny okupowane, by przeszkodzić w handlu. Nie mogli jednak sprostać eskortującym zboże żołnierzom i bandytom.

Hordy głodującej ludności skierowały się na północ do sąsiedniej prowincji Kiangsi, której rząd zamknął drogi, by jej nie dopuścić.

Wielkie tablice przed miastami Kanhsjen i Kian głośiły, że każdy uciekinier usiłujący dostać się do miasta będzie zastrzelony. Wracając do Kwantungu ludność sprzedawała kobiety i dzieci. To powtarzające się zjawisko jest ostatnią ucieczką w nieszczęściu i nie świadczy wcale o braku uczucia u Chińczyków. Po prostu nie ma innego sposobu utrzymania rodzin przy życiu i ułatwienia mężom i ojcom pozbawionym ciężaru znalezienia zarobków, które pozwolą może w końcu wykupić sprzedanych członków rodziny.

W okręgu tytoniowym Namyung, na granicy Kwantung—Kiangsi, plantatorzy kupowali kobiety tuzinami. Chociaż cel nabytku był tradycyjny — nałożnice i służba domowa — kobiety były wysyłane teraz do pracy w polu. W 31 roku istnienia Republiki Chińskiej powróciło do kraju niewolnictwo w postaci niewidzianej od stuleci.

W prowincji Czekiang, widowni trzeciego, wielkiego głodu w czasie wojny, wojska generała Ku-Czu-Tunga handlowały z nieprzyjacielem przez punkty tranzytowe Kinhua i inne. Tak jak w Honanie, potrzeba pieniędzy prowadziła do wyciskania ich z ludności. Tak licznie powoływano ludzi do robót przymusowych, że nie mieli czasu na uprawę własnych pól. Dużo chłopów sprzedało ziemię urzędnikom i paskarzom wojskowym bogacącym się na szmuglu, i powędrowało gdzie indziej*).

Obniżenie produkcji rolniczej zaostrzyło się przez upadek przędzenia jedwabiu i innych rękodzieł będących dodatkowym źródłem dochodu dla wsi. Nieudane z powodu złej pogody zbiory w niektórych okręgach dopełniły miary i zaskoczyły chłopów pozbawiając ich zapasów. Nastąpił głód i znów lud uciekał z ziemi, tym razem nawet jej nie sprzedając.

6

Bunt nieuprzywilejowanych

Nic dziwnego, że w tych warunkach nastąpiły wszędzie powstania chłopów. Po r. 1942 nie można było podróżować po Chinach nie słysząc na każdym kroku o porachunkach między chłopami, obszarnikami i urzędnikami. Przyczyny były na ogół takie same: czynsze, podatki, pobór do wojska. Powstania były niezorganizowane, a partia komunistyczna ani grupy postępowe nie przewodziły zbrojnym buntom i strajkom w czasie wojny, toteż wykorzystywała je czasem feudalna szlachta miejscowa, by poprzeć przy okazji swoje żądania

*) Kontrola szmugłu w Chinach (oprócz pobierania opłat celnych) była powierzona policji tajnej Tai-Liego. W praktyce organizacja zaczęła „kontrolować” większą część handlu z nieprzyjacielem jako swój własny monopol, dopuszczając innych do udziału po wykupieniu się. Wielu ludzi Tai-Liego zubożyło się, a sama organizacja zebrała setki milionów dolarów, których użyła do rozwinięcia i kontynuowania swej ponurej pracy. „Handel” stał się jej podstawowym źródłem dochodów, które były tak wielkie, że Tai-Li, jak oceniano, utrzymywał na swym żołdzie w r. 1944 — 500 tysięcy oficerów, agentów i informatorów.

większej swobody w rabowaniu ludu, niż na to pozwalali im rządowi poborcy podatkowi. W miejscowościach leżących blisko frontu, również nieprzyjacieli i jego satelici próbowali łowić ryby w mętnej wodzie, wykorzystując oburzenie na Kuomintang i bałamucąc lud przepowiedniami i mistycznymi hasłami.

Dwa największe powstania miały miejsce na granicy Kwangsi—Kweiczau i w południowo-wschodniej części prowincji Kansu. Pierwsze wywołały niechińskie szczepy Miao i muzułmanie mieszanego turko-chińskiego pochodzenia. Obydwa były niezwykle silne i trwały przez kilka miesięcy odpierając wysłane przeciwko nim ekspedycje karne.

W buncie Miao, wszyscy urzędnicy zostali zabici lub porwani, a strategiczna droga Hunan—Kweiczau przerwana na długi przeciąg czasu. W buncie muzułmanów polowano na urzędników rządu centralnego, ale inni, pochodzenia miejscowego, pozostawiani byli w spokoju, często nawet przyłączali się do buntowników. Studenci i szlachta brali również udział, a nawet w miejscowej filii Centralnej Akademii Wojskowej powstały zamieszki sympatyzujące z ruchem. Buntownicy z Kansu zostali obrzuceni bombami i ostrzelani z samolotów. Jednym ze sposobów stosowanych przez pilotów Czungkingu było niszczenie zatłoczonych w dniu targowe miast i przerywanie w ten sposób normalnej wymiany wiejskiej. Użyto do tego samolotów amerykańskich z Lend-Lease'u. Przywrócono wreszcie władzę rządu centralnego w dwóch okręgach siłą i terrorem, bez godzenia, dochodzenia krzywd i ewentualnych reform.

W obu wypadkach przyczyniło się do rewolt oburzenie na politykę Kuomintangu, który nie zważał na wierzenia i obyczaje mniejszości i obawiał się dać prawo samorządu ludom, które uważał raczej za poddanych kolonialnych, a nie za równorzędnych obywateli Republiki Chińskiej*).

Sprawy narodowościowe były przyczyną trzeciego zamieszania, które powstało wśród Mongołów. Przez wiele lat różne rządy chińskie popsuły stosunki z tym ludem zajmując pastwiska i poniżając ich godność narodową. W rezultacie większość szczepów i ksiąząt ze Wschodniej Mongolii Wewnętrznej padła ofiarą złudzeń pielęgnowanych przez Japończyków, których rozwianie kosztowało całe lata japońskiego panowania i wyzwisku.

Ksiązę Sza z Suiyuanu przewodził mniejszości mongolskiej, która dzieliła swój los z rządem chińskim. Liberalna i inteligentna polityka w stosunku do tego szczepu mogła przekonać cały naród mongolski,

*) Wspominałem już o próbach Czang-Kai-Szeka zaprzeczenia w jego „Przeznaczeniu Chin” odrębności narodowej Mongołów, Tybetańczyków, Turków i Miao. Sun-Yat-Sen, którego Czang-Kai-Szek, jak sam twierdzi, jest następcą, przeciwstawiał się podporządkowaniu lub „schińszczeniu” mniejszości narodowych. W swoich Trzech Zasadach mówi on: „Nacjonalizm Kuomintangu ma dwa znaczenia: pierwsze, że naród chiński musi się sam usamodzielnic, drugie, że wszystkie narodowości w Chinach muszą mieć równe prawa”.

że Chińczycy są ich przyjaciółmi i koniecznymi sprzymierzeńcami i że te dwa narody mogą współpracować ze sobą w duchu wzajemnego szacunku. Taka polityka mogła dać podwaliny ponownemu nawiązaniu stosunków z Mongolią Zewnętrzną dużo wcześniej niż to nastąpiło. Mongolia Zewnętrzna od roku 1924 miała swą własną republikę, opartą na wzajemnej pomocy i bliskich stosunkach politycznych i handlowych ze Związkiem Radzieckim. Nie tylko powstało tam nowe społeczeństwo, ale i skutecznie oparło się atakowi czołgów japońskich w lecie r. 1940.

Rząd chiński kontynuował jednak dawną politykę. Jeśli obdzieranie chłopów chińskich przez Kuomintang było niehumanitarne i bezlitosne, to traktowanie Mongołów było jeszcze bardziej niesprawiedliwe. Wielbłądy, konie i bydło rekwirowano bez względu na potrzeby gospodarki pasterskiej. Jedno trzymało tylko Mongołów u boku Chin, to że Japończycy okazali się jeszcze gorsi.

Wreszcie nawet pro-chińscy książęta, którzy nie byli zbyt czuli dla swych poddanych, nie mogli znieść dalej sytuacji. Kiedy książę Sza oparł się nowym i jeszcze większym żądaniom, generał Fu-Tso-Yi otoczył swym wojskiem i zaatakował obóz księcia. Po krótkotrwałych walkach książę uciekł na pewien czas do okręgu Szansi-Suiyuan Ziemi Wyzwolonych. Ósma Armia nie życzyła sobie wybuchu wojny domowej z powodu tych zatargów, książę więc musiał wrócić na teren Kuomintangu.

Zamiast skłonienia szczepu pod okupacją japońską do zmiany przynależności, rząd źle użył pierwszej od lat okazji pokazania Mongołom, że ich interesy i chińskie są nierozdzielne. Zamiast w entuzjastycznego sprzymierzeńca, rząd zmienił, nawet pro-chińskich Mongołów, w nieufnych niewolników.

7

Fin de siècle

Oprócz tych widocznych objawów zaczęły się wszędzie ukazywać charakterystyczne cechy rozkładu społecznego.

Kontrast między biednym i bogatym zawsze był uderzający w Chinach, lecz teraz, w toku wojny, wzrósł nieporównanie więcej. Paskarz już się nie bał pokazać jak w pierwszych latach wojny. Nastąpiły dla niego dobre czasy. Chłopi byli bardziej wynędzniali i obdarci niż kiedykolwiek przedtem. Przepaść między ludem a władcami pogłębiła się. Betonowe gniazda karabinów maszynowych wznosiły się na każdym rogu ulicy w Czungkingu i Kunmingu i na setki mil w głąb kraju. Takimi fortyfikacjami nawet front przeciw Japonii nie mógł się pochwalić.

Zniknęły granice moralności. Przepisy kontroli rządowej przestały być rzeczywistością i każdy, kto chciał, mógł dostać się na czarny

rynek i nie wstydził się tego. Z początkiem wojny podziwiano uczciwość, poświęcenie i ciężką pracę. W ósmym roku wojny patrzono na takich jak na niebezpiecznych rewolucjonistów, albo nieuleczalnych wariatów, podczas gdy sprytny oszust był przedmiotem szacunku i zazdrości. Pod wpływem wielkiej fali patriotyzmu z lat 1937—38 nastąpiła tendencja do poprawy wśród najgorszych nawet elementów w Chinach; wśród obojętnych — stania się dobrymi; wśród najlepszych — stania się przykładem i dojścia do władzy. Teraz prąd się odwrócił. Zacofani stali się jeszcze bardziej zacofani; obojętni skorpumpowali się; najlepszych izolowano i ścigano.

W latach 1937—38 armie bez względu na swe pochodzenie były tarczą narodu. Szanowano je, a żołnierze czuli, że w nich spoczywają nadzieje całego narodu. W walkach z silniejszym przeciwnikiem nowe węzły zadzierzgnęły się między szeregowcami i oficerami oraz między różnymi armiami.

Teraz każdy mógł zobaczyć żołnierzy obdartych, głodnych i niezadowolonych, włóczących się po drogach. Nikt na nich nie patrzył, nikt ich nie potrzebował, a bezbronni wieśniacy bali się ich jak plagi. Oficerowie nie zajmowali się swymi ludźmi, a ci patrzyli na swych dowódców z mieszaniną nienawiści i lęku. Armie frontowe wiedziały, że wojska stojące na tyłach w służbie garnizonowej mają najlepszą broń. Wojska prowincjonalne wysłane na nieprzyjaciela wiedziały, że oddziały rządowe miały zapasów wyżej uszu, gdy im brak było wszystkiego — ukartowany spiszek wyniszczenia ich do końca wojny.

Wojska żyły z kraju, w którym przebywały, a ich generałowie spierali się o obejmowanie nowych okolic. Szósta Strefa Wojenna pod dowództwem Czen-Czenga, wymieniała strzały z Pierwszą Strefą pod dowództwem Czang-Ting-Wena. Yen-Si-Szan walczył z Hu-Czung-Nanem o pobieranie myta na moście przez Rzekę Żółtą.

Głównym zainteresowaniem rządu nie było przeciwdziałanie temu, ale nie dopuszczanie wiadomości o tym do narodu i za granicę. W rezultacie nikt nie wierzył prasie, ani komunikatom rządowym. Minister informacji w r. 1943 i 1944 był Liang-Han-Czao znany z pióra i znacznej liczby zmian frontu politycznego. Liang-Han-Czao na konferencjach prasowych dla obcych korespondentów zapewniał, że Wschód i Zachód nie mogą się nigdy zrozumieć i wobec tego nie powinni dowierzać swym wrażeniom z tego, co widzieli w Chinach. Zgłaszała jednak gotowość interpretacji podstaw myśli chińskiej, tak żeby można było choć częściowo przemóc wrodzone trudności.

Przy jednej z takich okazji wstał jakiś dziennikarz i powiedział: „Nie chcemy zrozumieć wszystkiego, chcemy tylko wiedzieć prawdę o tym, co się dzieje dzisiaj“. Minister odpowiedział: „Prawdę? Jak to widać, że pan nie studiował filozofii. Nikt jeszcze nie zdefiniował pojęcia prawdy. Ja nie wiem, co to jest. I pan też nie“. Lepszego streszczenia postawy władców Chin, ich oddzielenia się od tego, co działo się w kraju i zasad, którymi się kierowali w propagandzie krajowej i granicznej, nie można by znaleźć.

XII

NOWA DEMOKRACJA BUDUJE ZAPLECZE

1

Dwa kierunki polityki w Chinach walczących

Dalsze istnienie frontu na tyłach nieprzyjaciela okazywało nie tylko niezwykły i twardy patriotyzm ludu, ale również rolniczy potencjał Chin w wojnie i odbudowie.

Rząd Kuomintangu, który władał krajem poza linią frontu regularnego, oskarżał niedostateczną pomoc zagranicy o kryzys ekonomiczny, klęski wojenne i niezdolność wojsk do jakiegokolwiek akcji zaczepnej. Chiny Kuomintangu miały jednakże połączenie morskie i lądowe ze światem przez pierwsze lata wojny i nigdy nie przestały otrzymywać zaopatrzenia poprzez Himalaje. Miały miasta i wsie. Miały zarówno fabryki i składy broni przeniesione z wybrzeża jak i rolnictwo i rzemiosło. Po r. 1943 lotnictwo amerykańskie oczyszczało niebo z samolotów japońskich, niszcząc największą przewagę wojenną nieprzyjaciela.

Inaczej było na Ziemiach Wyzwolonych, dokąd ani jednego pociągu nie dostarczyły obce mocarstwa. Nie było lotnictwa. Podwójna blokada — Kuomintang z jednej strony, Japończycy z drugiej — odcięła je nie tylko od obcej pomocy, ale i od przemysłu Chin nieokupowanych, które powinny być być wspólnym rezerwuarem dla wszystkich armii chińskich. Opierały się wyłącznie na wsiach i na sile, jaką one mogły rozwinąć, na wsiach, które nie były nienaruszone, tak jak wsie Kuomintangu, ale spustoszone i ograbione przez powtarzające się stale napady nieprzyjaciela.

Jednakże te właśnie tereny stały się widownią nie upadku, ale rozwoju; nie klęsk, ale, choć na niewielką skalę, zwycięstw; nie odwrotu, ale nieustannej wojny zaczepnej; nie stałej utraty terenu, ale odbijania ziemi Japończykom. Nieprzyjaciel zajmował miasta i linie komunikacyjne, których bez ciężkiej broni nie można było mu odebrać. Takiej broni nie miała jednak ani Ośma, ani Nowa Czwarta Armia. Panowanie na bezdrożach rolniczego zaplecza wydarło Japończykom.

Chiny Kuomintangu posiadały bogate i lepiej uprawione obszary zbożowe i bawełniane, rozporządzały obcym kredytem i wielkimi

zapasami gotówki za granicą. Stały się jednak widowiskiem niebywałego rozkładu gospodarczego i paraliżującej nędzy ludu. Rejon Pograniczny Szensi—Kansu—Ningsia i Ziemia Wyzwolone były dużo mniej korzystnie położone i pod względem klimatu i żyzności ziemi. Zaczęły swoje istnienie bez nowoczesnego przemysłu, z mniej produktywnym rękodzielnictwem i ludnością feudalnie rządzoną i bardziej zacofaną niż w Chinach Kuomintangu. Nie miały obcych kredytów ani walut, a ich handel z resztą Chin był prawie zupełnie odcięty przez przeszło 5 lat. Mimo to jednak potrafiły podwoić produkcję rolniczą, rękodzielniczą i przemysłową. W r. 1943 ludności wiodło się daleko lepiej niż w r. 1939 lub 1935. Ludność osiągnęła wyższą stopę życia niż na zapleczu Kuomintangu.

To są fakty, należy je teraz zbadać, nie żeby potępić jedną część kraju, a chwalić drugą; nie w celu oskarżania jednej partii, a stawiania za przykład cnót drugiej, ale by wykryć, która linia rozwojowa była dobra, a która zła dla Chin w wojnie. Odpowiedź pokaże nam również, która droga jest właściwa, a która jest ślepym zaułkiem dla powojennego postępu kraju. Celem tej analizy nie jest podział Chin na dwie części. Nie ma dwóch krajów, są jedne Chiny, a wojenne zróżniczkowanie dwóch części doprowadzi, może po czasowym podziale, do nowej jedności. Pomijając drobniejsze różnice nauczania i warunków życia, lud obydwóch części wojennych Chin był ten sam. Jego zdolności i siły były te same. Nie ma żadnego powodu do przyjęcia jakichś wrodzonych różnic między nimi w wytrwałości, inteligencji, patriotyzmie i odwadze. Trwał w wojnie przez ten sam przeciąg czasu. Ich początkowe zacofanie i trudności zmieniały się, ale tereny, które najlepiej rozwiązały te same problemy, były w najcięższych warunkach. Jeśli 8 lat wojny przyniosło zupełnie różne zmiany w ich gospodarce, żywotności, to drogę, którą do tego doszły, można zbadać krok po kroku pod każdym względem. Te same próby przeszły obie części Chin. Tylko metody podołania im były biegunowo inne.

Każdy system polityczny musi dać odpowiedź na pewną ilość pytań. Kto odpowiada za politykę? Na czyją korzyść ona się obraca? Jakie ma cele? Jakie są wyniki?

Polityka Kuomintangu, jak to już widzieliśmy, była wykonywana przez rząd biurokratyczny, który coraz to bardziej zbliżał się do feudalnej struktury społecznej panującej w Chinach przez całe wieki. Osłaniał i bogacił drobną mniejszość, wysokich dostojników, wojskowych, obszarników, lichwiarzy, wielkich businessmenów i paskarzy-spekulantów z ich agentami i satelitami, którym pomagał zwałać cały ciężar wojny, inflacji i przekupstwa administracji na prosty lud. Wywłaszczył i zrujnował większą część chłopstwa, głodził żołnierzy pozabawionych ekwipunku i wpędził w ciężkie położenie klasy średnie. Obłożywszy ginący z braku kapitału przemysł niesprawiedliwym ciężarem podatków, ograniczył swobodę produkcji spółdzielczości prywatnej, skrzywdził robotników fabrycznych i rękodzielników.

Rejestr postępowania Czungkingu pokazuje jasno, że celem było zbieranie podatków i danin z gospodarstw i warsztatów, a nie podniesienie wytwórczości. Skutkiem był rozkład zaplecza strategicznego armii chińskiej, beznadziejne zmęczenie wojną, obszary głodujące i taki wzrost napięcia stosunków społecznych i politycznych, że rząd Kuomintangu więcej uwagi poświęcał i więcej wojsk użył do pilnowania i gnębienia własnego ludu.

Postawmy te same pytania z kolei polityce Ziem Wyzwolonych, takich jakimi widzieliśmy je, jako goście w okresie wojny.

Kto prowadził politykę?

Ogólne wytyczne były nadawane przez Partię Komunistyczną, tak by wyzwolić jak największą energię wszystkich klas społeczeństwa dla wojny i zmniejszyć tarcia między tymi klasami. Ogólna polityka zgadzała się z Programem Zbrojnego Oporu i Odbudowy, który Kuomintang zatwierdził w r. 1938, ale nigdy nie wprowadził w życie na swoim terenie. Szczegółowe zastosowanie praw różniło się w każdym okręgu Ziem Wyzwolonych, powierzone rozsądkowi organów samorządowych.

Kto rządził?

90 milionów ludności Chin wyzwolonych i Rejonu Pogranicznego wybierało swoją administrację na różnych stopniach. Wszyscy mężczyźni i kobiety po ukończonym 18 roku życia mogli głosować i używali tego prawa w zakresie, który ich najwięcej obchodził: wybierali starszego i komitet wioskowy. Głosowali również na delegatów do rad ludowych, okręgowych, obwodowych i rejonowych, które miały władzę wykonawczą i prawodawczą, nie tak jak podobne organizacje w Chinach Kuomintangu, o znaczeniu czysto doradczym. Nikt nie mógł wejść do zarządu lokalnego lub rejonowego, nie będąc uprzednio wybranym do tych rad. Każdych 100 dorosłych mogło wysłać delegata do rad najniższego stopnia, obwodowych. W r. 1944 członkowie rad obwodowych w 14 głównych okręgach samego tylko Rejonu Pogranicznego Szensi—Kansu—Ningsia, z ludnością około miliona, liczyli nie mniej niż 9.967 osób. Podział tych delegatów według klas społeczeństwa doskonale odbijał skład ludności. Oto cyfry:

Zajęcie	Liczba	Procent
Ziemianie i szlachta	174	1,7
Bogaci chłopci	690	7,0
Średniozamożni chłopci	2.435	24,4
Biedni chłopci	5.549	55,6
Dzierżawcy	46	0,5
Wyrobnicy	502	5,1
Robotnicy	394	3,9
Kupcy	177	1,8
	9.967	100,0

Spośród 9.967 delegatów, 2.477 czyli 24,6% było komunistami; 352 czyli 3,7% — członkami Kuomintangu i 7.138 czyli 71,7% — bezpartyjnymi.

Rewolucja wyrażona w tych cyfrach może być zrozumiana, jeżeli będziemy pamiętać, że Sun-Fo, jeden z kierowników Kuomintangu, czynił zarzut partii w r. 1944 z faktu, że we wszystkich częściach Chin rządzonych przez partię nie było na żadnym stanowisku administracji ani jednego urzędnika z wyboru. Do dziś jeszcze to nie uległo zmianie. Chociaż skład ludności na obu terenach jest taki sam, wszyscy urzędnicy w prowincjach rządzonych przez Kuomintang pochodzą z warstwy ziemiańskiej, szlachty, kupców i bogatych chłopów, klas, z których na Ziemiach Wyzwolonych zaledwie jeden przypada na dziesięciu urzędników. Praktycznie biorąc, wszyscy urzędnicy są członkami Kuomintangu i każdy jest przez Kuomintang wyznaczany. Na Ziemiach Wyzwolonych 7 na 10 urzędników jest, jak większość ludności, bezpartyjnych. Sama grupa biednych chłopów tworzy większość absolutną w częściach rządu bezpośrednio stykających się z jednostkami. Władza przeszła do prostego ludu i wykonywana jest z jego korzyścią.

Mimo ryzyka powtarzania się, musimy powrócić jeszcze raz do wsi, domu chińskiego „prostego człowieka“. W typowej wsi dawnych Chin, która pozostała bez zmian w okręgach rolniczych Kuomintangu, pomimo widocznego postępu w miastach, obszarnek lub bogacz jest królem. Ziemia i zastawy za długi robią zeń pana gospodarki miejscowej. Jego kontakty społeczne i inne z ważniejszymi osobistościami i fakt, że jest zwykle jedyną osobą we wsi umiejącą czytać, czynią go nieodmiennie kierownikiem politycznym reprezentującym rząd we wsi i pozwalają tylko jego uznawać za „reprezentanta“ wsi w załatwianiu spraw z rządem. Ma on pełną władzę nad policją miejscową i Korpusem Zachowania Pokoju, do których pomocy często się ucieka. Jeśli chłop powstaje przeciwko niemu jako obszarnekowi, to ten może wykorzystać swą władzę urzędową i odrzucić protest jako „bunt“ lub „bandytyzm“ i prześladować protestującego wszystkimi dostępnymi środkami w imieniu prawa.

Jeśli rząd Kuomintangu potrzebuje podatków lub rekrutów ze wsi, udaje się z tym do obszarnika — starszego wsi, i on ich dostarcza oszczędzając własną kieszeń i synów, oraz tych, którzy z nim przestają. Jest to jedyna odpowiedzialność, jaką ponosi za swoją władzę i to odpowiedzialność przed wyższymi od siebie, a nie niższymi. Tak długo, jak spełnia swe powinności, może władać jak chce swoim „hrabstwem“. Tylko brak władzy prawodawczej kryje prawdziwą naturę jego stanowiska, które w średniowiecznej Europie nazywało się senioratem — korzystanie z autokratycznego władania w zamian za daninę składaną suzerenowi w stolicy. Jedyną różnicą jest, że jego europejski odpowiednik składał nie tylko daninę, ale obowiązany był do służby wojskowej, a w czasach niespokojnych miał wyćwiczyć i uzbroić drużynę i wyruszyć na jej czele, by służyć swemu księciu. Szcześliwszy pan chiński zostawał spokojnie w domu, wysyłając na wojnę chłopów samych bez jakiegokolwiek zaopatrzenia.

Tak wygląda feudalizm chiński. Dla przyozdobienia kodeksów, satysfakcji prawodawców i podziwu obcych prawników, rząd chiński

wydał w różnych czasach kilka bardziej postępowych praw ziemskich. Ponieważ jednak prawa musiały dotrzeć do wsi przez cały wyżej opisany system, pozostały tylko martwą literą, nieznaną nie tylko chłopom, którym miały pomóc, ale i często obszarnikom i urzędnikom miejscowym, dla których życia i odwiecznej praktyki zwyczajowej były zupełnie obce. A nawet jeśli chłop znał prawo, to i tak by mu to nie pomogło. „Cesarz — mawiano zwykle w Chinach — jest daleko“. Rząd Kuomintangu nie jest wcale bliżej. Obszarnik jest blisko i posiada siłę. W cesarstwie czy w republice, większość wsi w Chinach pozostała w stanie niezmiennym*).

W Chinach wyzwolonych obszarnicy istnieją jeszcze i ich prawa własności są respektowane. Lata wojny odebrały jednak władzę polityczną i wojskową z ich rąk, tak że przestali już być władcami wsi. W wyborach starszego i komitetu wioskowego mają, jak i najbiedniejsi z ich dzierżawców, tylko po jednym głosie. Przełożony wybrany przez ludność może nie umieć czytać ani pisać, ale jest człowiekiem szanowanym przez większość chłopów za jego wiedzę rolniczą i obdarzany zaufaniem, że będzie bronił ich interesów. Chociaż zdarza się, że wybierany bywa obszarnik, mający dobrą opinię we wsi i najbardziej wykształcony z jej mieszkańców, ale zdarza się to rzadko.

Policja wiejska i Korpus Zachowania Pokoju, których tak się kiedyś bali chłopci, zniknęły zupełnie. Jediną siłą uzbrojoną we wsi jest milicja ludowa czyli straż obywatelska, siła ochotnicza złożona z samych chłopów i odpowiedzialna przed obieralnymi władzami.

W Ósmej Armii i Nowej Czwartej nie tylko szeregowcy (jak we wszystkich wojskach chińskich), ale i większość oficerów pochodzi spośród dzierżawców lub biednych chłopów. Walczyli oni za sprawę chłopską w Chińskiej Armii Ludowej i w obecnych formacjach przez 17 lat.

Nowe samorządy wiejskie są odpowiedzialne nie tylko przed Yenanem za wprowadzanie w życie zasad polityki, ale również przed chłopami miejscowymi za jej dobre i sprawiedliwe prowadzenie. Wybory chłopskie nie tylko nadają swym władzom moc, ale i mogą ją w każdej chwili odebrać. Pod panowaniem Kuomintangu zabezpieczenie interesów chłopca jest zupełnie niemożliwe. W systemie panującym na Ziemiach Wyzwolonych jest niemożliwe ignorowanie tych interesów. Feudalizm jako forma polityczna został zastąpiony przez demokrację u podstawy życia Chin.

*) Uporczywe utożsamianie obszarnika z urzędnikiem w Chinach zostało uderzająco dobrze przedstawione w oświadczeniu dra T. F. Tsianga, zdolnego i wymownego profesora, wychowanka Harvardu, delegata chińskiego do kierownictwa UNRRA. W czasie jego pobytu w Ameryce zdarzyło mu się być na przyjęciu, na którym nieszczęścia Chin przypisywano systemowi rozdziału ziemi i wysuwano konieczność reformy rolnej. Dr Tsiang oświadczył, że przyczyny należy szukać gdzie indziej. „Oprócz tego — powiedział — moja rodzina jest ziemiańska od tysiąca lat i nie ma zamiaru tego zmieniać“.

2

Nowy rodzaj rewolucji na wsi

Polityka rolnicza komunistów chińskich na Ziemiach Wyzwolonych, Północnych, Środkowych i Południowych Chin nie naruszyła podstawowych form własności. Wielkie majątki nie zostały podzielone z wyjątkiem własności pro-japońskich quislingów, i ziemia nadal stanowiła własność prywatną. Nadmierne czynsze chińskie, wynoszące od $\frac{1}{2}$ do $\frac{3}{4}$ zbiorów dzierżawcy, zostały jednak zredukowane co najmniej o 25% i w żadnym wypadku nie mogły przekraczać 37% rocznej wydajności.

Zadłużenie, ukryte obszarnictwo trzymające w niewoli tyle nominalnie wolnych gospodarstw, przestało być tak uciążliwe przez ustalenie maksimum procentu na 10% rocznie zamiast dawnych 30 do 100%. Dzierżawa została uregulowana nie kaprysem obyczajów feudalnych, ale umową zbiorową. Kontrakty podpisywał chłop i obszarnik, poświadczal Związek Chłopów, najsilniejsza organizacja wiejska, wreszcie rejestrowano je w samorządzie wsi. Właścicielowi nie wolno podnosić czynszu, ani usunąć dzierżawcy. Z drugiej jednak strony dzierżawca jest prawnie zobowiązany do wpłacania czynszu ustalonego w kontrakcie, a właściciel może zwrócić się do samorządu o pomoc w zbieraniu czynszu, jeśli go nie otrzymuje.

Podatki wiejskie zostały zmniejszone. Danina zbożowa jest jedynym podatkiem płaconym przez chłopą. Określono ją na 15% zbioru, wpłacane rządowi na wojsko i inne potrzeby. Przy zastosowaniu skali progresywnej podatku, najbiedniejsi nie płacą nic, małorolny płaci zaledwie około 5% zbioru, najzamożniejszy obszarnik do 30% wysokości czynszów za dzierżawy. Ustalanie podatków miało się zgadzać z zasadami Programu Zbrojnego Oporu i Odbudowy Narodowej — „ci, którzy mają pieniądze, dają pieniądze“. Nawet podatek nałożony na obszarników nie jest wysoki, a żadnego innego poza nim nie płacą. Rząd kosztuje mało, strat spowodowanych przekupstwem nie ma, a bezpośrednia rekwizycja przez wojsko zarówno u chłopów jak i wielkich właścicieli jest zabroniona. Wielu ziemian mówiło mi, że pod wieloma względami życie w nowym reżimie jest bezpieczniejsze niż w dawnym.

Polityczna faza rewolucji feudalnej zakończyła się. Władza przeszła z rąk jednej klasy w ręce koalicji innych. Nie była to jednak pełna rewolucja społeczna czy ekonomiczna, ale sprawiedliwe rozłożenie ciężarów na obszarników i chłopów.

To, że chłop doszedł do władzy, jest w Chinach wydarzeniem zdumiewającym i bez precedensu, ale to, że konsekwencje tej zmiany zatrzymały się w pół drogi, jest jeszcze dziwniejsze. Jak to się stało, że obdarzony władzą biedny nie zabrał własności swych dawnych ciemiężców, nie skreślił wszystkich długów i nie skończył raz na zawsze z obszarnikiem?

Oto odpowiedź na to pytanie dana mi przez Teng-Fa*), który w roku 1944 był przewodniczącym komitetu ruchu ludowego Chińskiej Partii Komunistycznej. Teng był początkowo robotnikiem i przewodniczącym związków zawodowych na terenie Ziemi Wyzwolonych. Zanim został „zawodowym” rewolucjonistą, pływał po morzach jako kucharz okrętowy. Głównym jego zajęciem w czasie wojny było trzymanie ręki na pulsie ruchu chłopskiego, tak że jego świadectwo ma wartość.

„Nie chcemy judzić jednej klasy przeciwko drugiej — mówi Teng-Fa. — Jeśli wzywamy do takiej jedności całe Chiny, nie możemy nie praktykować jej u siebie, gdzie sami jesteśmy kierownikami. Bez niej nie moglibyśmy zdobyć sobie wszystkich ugrupowań do walki z Japonią na tyłach jej frontu.

W przeważająco rolniczym społeczeństwie chińskim na pierwszym miejscu stoi konieczność ulżenia przywalonym ciężarami chłopom. Zwycięstwa naszej armii dały ludowi władze polityczną.

Skoro tylko nasze wojska przyjdą do jakiejś miejscowości, ogłaszają robotnikom i chłopom wolność stowarzyszeń. Jeśli ludność nie wie, jak się do tego zabrać, mówimy im jak się to dokonało gdzie indziej. Równocześnie informujemy ich o ich prawach do zmniejszonych czynszów i lepszych płac. Nowe organizacje natychmiast po utworzeniu się wzywają obszarników do rozmów. Wojsko i rząd nie wtrącają się. Nie wydają żadnych poleceń obszarnikom, ani nie dają im rządowego poparcia, jakim się dotąd cieszyli. Gdy pertraktacje utkną na martwym punkcie, naszym zadaniem jest rozsądzenie sporu, jeśli się do nas o to zwróca”. Teng-Fa przechodzi do konkretnych faktów: „Jest to niezwykle wypadek w historii rewolucji”. Ludność w wielu okręgach nie zyskuje nowych praw własną o nie walką, ale dzięki naszym zwycięstwom. Nie miała nigdy przewagi nad obszarnikami, bo obszarnik w stosunku do wsi był zawsze powagą. Tak więc na początku chłopci bali się robić wszystko, co im zaproponowaliśmy. Długie doświadczenie nauczyło ich, że wojska przychodziły i odchodziły jak przyszły, wywieszane zarządzenia zmywał deszcz, ale obszarnicy byli i są. Często zdarzało się, że na wiecu chłopcy przyjmowali rezolucję o zmniejszeniu czynszów, ale potem szli do dworu i zapewniali prywatnie, że będą płacić czynsze w dawnej wysokości. Czasem po podpisaniu nowych kontraktów z właścicielami nie obstawali przy stosowaniu się do nich. Dziezictwo lęku pofeudalnego nie może zniknąć w ciągu jednego dnia.

Pierwszym naszym zadaniem było uczynić chłopca odważniejszym, dać mu zaufanie we własne siły. Przekonaliśmy się, że żadne kazania nie są tak skuteczne, jak jeden szczęśliwy przykład na cały okręg.

*) Teng-Fa reprezentował Federację Związków Zawodowych Chińskich Ziemi Wyzwolonych na pierwszej konferencji Światowej Federacji Związków Zawodowych w Paryżu, w lutym 1946 r., następnie odwiedził Anglię i Filipiny. Zginął w katastrofie lotniczej w drodze powrotnej do Chin.

Tak więc wybieraliśmy jakąś podatną wieś, zbieraliśmy w niej doświadczonych i umiejących przekonywać robotników, by rozmawiali ze śmielszymi i inteligentniejszymi chłopami. Ci następnie dzielili się z kolei wiadomościami z innymi, którzy ich znali i wierzyli im, ale ciągle jeszcze patrzyli na nas nieufnie. Wreszcie wyjaśnialiśmy nasze stanowisko obszarnikom i kontaktowaliśmy obie grupy dla omówienia umów zbiorowych.

Po sukcesie w jednym miejscu, puszczałyśmy w obieg plakaty, które nie uogólniały sprawy tylko po prostu zawiadamiały: „Ludność wioski Wang zawiązała organizację, wysunęła żądania do obszarników i wywalczyła takie i takie ulgi. Wieś znajduje się w pobliżu i każdy kto chce sam się przekonać, może pójść do niej i zobaczyć“. Ludzie ze zreorganizowanych wiosek często zgłaszali się ochotniczo na objazd okolicy i opowiadanie ludności o zmianach. Nasi propagandyści stawiali takie przykłady przed oczyma wszystkim chłopom w okolicy. Kiedy chłopcy pytali na wiecach: „Co myślicie, może by spróbować u nas tego samego? Damy radę?“ — wtedy wiedzieliśmy, że to już jest nasza wygrana.

Tak to właśnie było — mówi z zadowoleniem Teng-Fa. — Nie przyszło to łatwo, i nie można się tego nauczyć z książki. Niektórzy z nas wymyślali ludności za jej zacofanie i chcieli cały proces skrócić przez wydanie zarządzeń. Szybko odrzuciliśmy te wnioski, bo trwałych zmian nie można narzucić z góry, muszą być one czynem ludności. Urzędnik może wydać masę różnych radykalnych przepisów i sądzić, że jest daleko na przodzie przed innymi, ale niech tylko odejdzie, wszystko cofnie się do stanu poprzedniego. Jeśli jednak ludność sama uczyni krok naprzód, o własnych siłach — zmiany zostaną. Nawet gdy nieprzyjaciel skreśli ich zdobycze ogniem i mieczem, nie zabije pamięci, a lud spróbuje znów wrócić do nich przy najbliższej okazji.

Kiedy pracowaliśmy właściwie, okazywało się, że lud nie jest tak bardzo zacofany — zaśmiał się Teng-Fa — w rzeczywistości wielu chłopów było dużo bardziej „na lewo“ od nas samych. Widząc, że są wystarczająco silni, by wygrać ustępstwa od dawnych szefów, zaczęli pytać: „Dlaczego nie rozstrzelać ich i to zaraz? Już dosyć opili się naszej krwi“. Kiedy próbowaliśmy ich pohamować, wymyślali różne obejścia, które mogłyby przynieść zaszczyt najzdolniejszemu prawnikowi. W jednym miejscu, pamiętam, dzierżawcy wysunęli 23 różne żądania, jedno po drugim. „Mówiono nam zawsze, że rewolucja zaczęła się w r. 1911, kiedy pozbyliśmy się cesarza“ — mówili, i stawiali, by zmniejszenie czynszów i procentów było ważne od tej daty. Zażądali również od wierzycieli zwrotu wpłaconej nadwyżki procentów od r. 1911 w srebrnych dolarach chińskich zamiast papierowych, bo takie kiedyś były w obiegu. Inflacja podniosła wartość srebrnego dolara do 400 papierowych, toteż gdyby obszarnicy sprze-

dali całą swoją ziemię, a wierzyciele skreślili długi całkowicie to i tak nie mogliby uczynić zadość takim warunkom.

— Teng-Fa poważnieje. — Powiem panu, że my uważamy te żądania ludności za zupełnie słuszne. Chłop był gnębiony przez całe swoje życie, tak samo jak ojciec jego i dziad. Kto może zganić nawet tych, którzy surowo obeszlą się z bogaczami, których tak się bali jeszcze parę tygodni temu. W miejscach gdzie się to wydarzyło, kupcy zabrali swoje towary i po cichu wynieśli się do miast zajętych przez Japończyków. Obszarnicy, którzy teraz z kolei byli przerażeni, starali się sprzedać ziemię i uciec, czasem nawet zostawiali majątek. Drobni wytwórcy zależni od ich kredytu, zamknęli warsztaty. W czasie pokoju można naprawić takie rzeczy, ale w czasie wojny nie można walczyć na dwa fronty.

Jak mogliśmy powstrzymać tę „lewicowość“? Naszą polityką jest doprowadzenie ludu do zrozumienia jego siły i użycia jej we własnym interesie. Gdybyśmy użyli naszej władzy przeciwko pierwszym od ruchom ludu, zniweczylibyśmy budzące się zaufanie. Znow jedynym sposobem było przekonywanie i nauka, by biedni zrozumieli, że postępowanie ultralewicowe w tym czasie jest nie tylko niewłaściwe, ale i szkodliwe dla nich samych.

Pracę utrudniał nam jeszcze fakt, że wielu komunistów poszło z tym prądem. Byli oni przecież przede wszystkim chłopami i zdarzało się, że kiedy wezwano ich do rozstrzygnięcia sporu między obszarnikiem i chłopami, przyjmowali pierwszego z pistoletem w rękę, mówiąc: „Co to znaczy, ty nadęty pasożycie, ty śmiesz wchodzić w drogę ludowi?!“ Najpierw więc zorganizowaliśmy zebrania dyskusyjne w kadrach na temat, kto naprawdę robił szkodliwą robotę, postępując w sposób, z którym nie zgadzaliśmy się. Wy tłumaczyliśmy, że nowy rodzaj społeczeństwa i gospodarki nie powstaje w jeden dzień, a tymczasem produkcja i obrót towarowy spadną, gdy są nam najbardziej potrzebne.

Pouczyliśmy nasze kadry, że nowe rządy demokratyczne umożliwią stworzenie prawdziwego zjednoczonego frontu, w którym masy nie będą cierpiały, choć i inne klasy będą miały swój udział. Tylko przez najszerzej pojętą jedność możemy izolować wroga i reakcjonistów, zamiast siebie. Chłopi już poprawiają swoją dolę. Tylko zwycięstwo nad Japończykami dzisiaj, pozwoliło nam na zachowanie tych zdobyczy i otwarcie drzwi do dalszego postępu na przyszłość.

Potem — mówił Teng-Fa — zmieniliśmy naszą praktykę w prawo pisane. Ustalono ostatecznie wysokość czynszów i procentów. Nowe prawo nie sankcjonowało rewizji procentów za Rok Pierwszy, ale ściagało wyższe bieżące stopy procentowe. Godziny pracy w przemyśle i na roli nie mogły zostać skrócone, wtedy gdy ludność potrzebowała każdego grama wyrobów przemysłowych i płodów rolnych, by ocalić siebie od niewoli. Wyniki pracy były jednak rozdzielane w ten sposób, że biedny dostawał więcej, bogaty mniej. Zabroniono automatycznej konfiskaty majątku nieobecnych obszarników opartej na przy-

puszczeniu, że każdy zbieg musi być kolaboracjonistą. Niektórzy zbiegli z powodu naszych własnych pomyłek. Tam, gdzie nie było oczywistych dowodów współpracy z Japończykami, oddawaliśmy majątek krewnym, wzywając równocześnie właściciela do powrotu. Jeśli nie było rodziny, prawo wymagało od samorządu uprawienia ziemi i zwrócenia jej właścicielowi w razie jego powrotu jedynie z odliczeniem od narosłych czynszów kosztów prowadzenia gospodarstwa. Jeśli jednak obszarnik współpracował z nieprzyjacielem, zabieraliśmy mu jego majątek w myśl prawa o konfiskacie majątków zdrajców.

Nasi organizatorzy terenowi mieli najcięższą pracę do wykonania — zapewnienie nie tylko podporządkowania się, ale i czynnego poparcia naszej polityki przez chłopów. Musieli nauczyć ludność myśleć innymi kategoriami, ale nie mogli nigdy tego robić łajaniem. Naszym hasłem naczelnym było: „Nie zniechęcaj entuzjazmu i inicjatywy ludu“. Gdybyśmy tak postępowali, stracilibyśmy wszystko. To, że ludność była właściwie poddana, było przyczyną słabości Chin. Myśmy mieli z niej zrobić świadomych obywateli.

Nasi ludzie mówili od rana do nocy — ciągnie dalej Teng-Fa — kazali ludności myśleć, dlaczego sklepy są zamknięte, a kapitał opuścił te tereny, i dokąd poszedł. Czy słuszne jest powiększanie w ten sposób naszych kłopotów i pomaganie nieprzyjacielowi? Gdybyśmy przegrali dzisiaj, czy byłaby dla nas jakaś przyszłość?

Z drugiej strony zakomunikowaliśmy nowe prawa obszarnikom i kupcom, którzy uciekli lub przygotowywali się do ucieczki. Powieździeliśmy im, że żądania ludu są słuszne. Czy zbiegowie mogli zaprzeczyć, że chłopci mieli ciężkie życie? Nasze prawo wymagało gwarancji rządu, że zrewidowane kontrakty między obszarnikiem i chłopem zostaną podpisane przez obie strony zainteresowane. Ustanowiono prawo kupców do handlu i inwestowania pieniędzy, a fakt, że chłopom lepiej się powodziło w wyniku redukcji czynszów, dał kupcom większe możliwości handlu. Utrzymalibyśmy drobnych fabrykantów, dając im nawet zamówienia. Jak bogaci mogli się spodziewać, że lud będzie ich tolerował, jeśli uciekają do nieprzyjaciela zamiast pomóc ludowi?

Zobaczywszy, że robimy to, co mówimy o jedności narodowej, krewni zbiegów zaczęli wzywać ich do powrotu. Ci, którzy powrócili, pisali z kolei do innych o tym, jak się ułożyły stosunki, ponieważ zaś zginanie się przed każdym wartownikiem japońskim nie było przyjemne — wielu wracało“.

3

Urzednicy i żołnierze pracują na roli

„Nowe prawa nie mogły jednak same załatwić całego problemu podstawy ekonomicznej dla naszych wojsk — mówi dalej Teng-Fa. — Nie można również było uporządkować interesów klasowych na dłu-

żej samymi tylko przepisami prawnymi. By rzeczywiście dojść do czegoś, musieliśmy podnieść produkcję“.

Rozwój gospodarki wiejskiej był drugą fazą pracy Nowej Demokracji w stabilizacji życia. Każdy krok naprzód Ósmej i Nowej Czwartej Armii przynosił większe kontrakcje japońskie. Trzeba było przeciwdziałać skutkom blokady. Ludność musiała żyć. Patriotyzm, sprawiedliwy podział i dobre traktowanie mogły podtrzymać wojnę partyzancką przez rok, dwa lub trzy, ale by utrzymać lud w wojnie i stawiać czoło represjom przez 6, 7 lub 8 lat, na to trzeba było czegoś więcej. Trzeba dosyć produkować, by zaspokoić rosnące potrzeby armii, by naprawić szkody poczynione przez nieprzyjaciela i utrzymać ogólną stopę życia ludności. Jeśli tego się nie zrobi, będzie coraz trudniej przekonać prostego człowieka, że jego interes leży w dalszym prowadzeniu wojny.

Na Ziemiach Wyzwolonych zrobiono to. I tu pierwszym krokiem było zmniejszenie czynszów, procentów i podatków. Po raz pierwszy, jak najstarsi ludzie pamiętają, chłop po zapłaceniu wszystkich należności miał jeszcze zapas w domu. Pozwoliło to mu na kupno nowych narzędzi i bydła i dało nowego bodźca do cięższej jeszcze pracy, której nie czuł potrzeby przedtem, skoro wszystko, co wydobył z ziemi ponad normalne zbiory, zabierano mu. Przy ustalonej wysokości procentów, podatków, zabronionych rekwizycjach prawem wykonywanym przez samorząd wybrany przez samą ludność, chłop wiedział, że większy zbiór oznacza więcej ziarna w jego stodole.

Drugim krokiem było coś dotąd w Chinach niesłychanego. Najpierw w Yenanie, a potem na wszystkich Ziemiach Wyzwolonych, jednostki wojskowe, instytucje rządowe i szkoły dostały nakaz uprawiania ziemi i wyrobu odzieży w jak największych ilościach. Każda grupa dostawała kawał nieużytków, których chłopci nie mogli uprawić. Każdy oficer, żołnierz, urzędnik, nauczyciel i uczeń musiał co najmniej dwie godziny dziennie spędzić na meliorowaniu lub uprawie pól, albo innej pracy. Każda instytucja została zobowiązana do uprawiania jarzyn na pokrycie własnego zapotrzebowania, części potrzebnego zboża i bawełny, i do hodowli bydła. Bawełnę pracownicy instytucji i ich rodziny przędli, tkali i robili z niej ubrania.

Od pracy zwalniał tylko zły stan zdrowia. Nawet prezydent Mao-Tse-Tung, głównodowodzący Czu-Teh i członkowie rządu Regionu Pogranicznego pracowali regularnie, a wyniki ich pracy notowano na cedułach produkcji. Mao-Tse-Tung, namiętny palacz, uprawiał na swoim polu tytoń dla siebie i innych palaczy z sekretariatu Komitetu Centralnego. Generał Czu-Teh uprawiał sałatę, nowość w Północno-zachodnich Chinach, dla oficerów i żołnierzy dowództwa Ósmej Armii. Sam przyrządzał różne sałaty i stale przynaglał do wprowadzenia ich jako zdrowego pokarmu do przeważnie mącznego jadłospisu ludności. Wszystkie konie wierzchowe oddano do prac rolnych. Używano ich na polach należących do instytucji lub pożyczano chłopom, którym brakowało zwierząt pociągowych. Głównodowo-

dzący skarżył mi się kiedyś tragikomicznie, że jego ulubiony rumak stał się w ten sposób niezdatny do użytku jako wierzchowiec. I tu jednak nie było wyjątków.

Personel urzędniczy, sanitarny i nauczycielski Rejonu Pogranicznego Yenanu — centrum kierownicze i kształceniowe dla całych Chin wyzwolonych, liczył ponad sto tysięcy osób. Kiedy zaczęto produkować na pokrycie własnego zapotrzebowania, ciężar żywienia ich został zdjęty z półtoramilionowej ludności Rejonu. W miarę jak wojna trwała, miejscowe podatki obniżono o kilka procent. Ludność widziała, że jeśli władze żądają większej wydajności, to nie dlatego, by utrzymywać coraz więcej pasożytów. Rząd dla chłopów do niedawna był synonimem wyzyskiwacza, teraz to się zmieniło.

Nigdy nie zapomnę starego rolnika, z którym spotkaliśmy się gdzieś w Rejonie Pogranicznym. Klepał po plecach młodego, uśmiechniętego urzędnika wiejskiego, biednego chłopca z tej samej wsi i mówił: „Trzeba wam było widzieć ile koszyków nawozu ten chłopak naniósł na nasze pola. Czy to kto kiedy przedtem widział takiego urzędnika? Dawniej to zwykle było ich czuć perfumami nałożnicy, a nie uczciwym gnojem“. Młody urzędnik protestował na to malownicze sprawozdanie z jego pracy wobec „szlachetnych gości“, ale stary miał własne pojęcie o tym, co jest warte pochwały i nie dał się powstrzymać od jej wypowiedzenia. Tacy urzędnicy nie istnieli nigdy przedtem i takich scen nie można było zobaczyć nigdzie w całych Chinach przez tysiące lat ich historii.

Samozapatrzenie armii w Rejonie Pogranicznym zaczęło się w r. 1940 pracą 10 tysięcy żołnierzy 359 brygady, 120 dywizji Ósmej Armii, pod dowództwem 37-letniego generała Wang-Czena. Z zawodu początkowo palacz na kolei, był znany ze swej odwagi jako dowódca wojskowy. Jego wysłużona brygada tylko co wróciła wtedy do służby garnizonowej po 3 latach frontu i walk na tyłach Japończyków. Żołnierze przynieśli ze sobą pełne zaopatrzenie — działa, karabiny maszynowe, moździerz i karabiny zdobyte na nieprzyjacielu. Prawie każdy ze zdyscyplinowanych, zahartowanych w walkach żołnierzy przyniósł zdobyczny pistolet lub miecz samuraja, własnoręcznie zabrany Japończykowi. Brygada została sprowadzona z powrotem w czasie kryzysu lat 1940—41, który o mało nie doprowadził do wojny domowej. Zadaniem wojska było osłaniać te tereny zarówno przed Japończykami od strony Rzeki Żółtej, jak i przed możliwym atakiem blokujących wojsk Kuomintangu z południa. Nie atakowana, brygada nie miała żadnych zadań wojskowych oprócz utrzymywania swego wyszkolenia na poziomie. Był to najcięższy okres blokady i Mao-Tse-Tung znów uderzył na alarm. Jeśli ludność Rejonu Pogranicznego i Ziemi Wyzwolonych ma przeżyć, oświadczył, musi nie tylko wygrać wojnę z wrogiem, ale również bitwę gospodarczą z podwójną blokadą. Jedynymi zasobami w bitwie była ziemia i moc ludu w polu, i pod bronią, i jakoś kierownictwa rządu i Partii.

Mao-Tse-Tung wezwał do samowystarczalności w żywności, odzieży i innych artykułach podstawowych. Wysunął dwa hasła: „Organi-

zujcie się dla produkcji“ i „Daj pracę własnym rękom“. Wezwawszy Wang-Czena powiedział mu, że ludzie 359 brygady muszą wskazać drogę ludności, muszą dowieść, że ziemia kryje niewykorzystane możliwości, że właściwie połączony i skierowany wysiłek może zmusić ją do dania więcej dla wojny i ludu. Brygada została wysłana do szerokiej doliny Nanniwanu, która po wielkim powstaniu mahometan w latach sześćdziesiątych XIX wieku zmieniła się z bogatego i ludnego kraju w porośnię cierniami pustkowie zamieszkałe przez leopardy, niedźwiedzie, wilki i bażanty. Zadaniem było przywrócić dolinę do dawnego stanu — spichlerza rejonu.

„Zanim mogliśmy zaościć choćby cal ziemi — opowiadał mi Wang-Czen — musieliśmy wyciąć lasy, wykarczować pnie i wybudować domy mieszkalne. Towarzysz Mao-Tse-Tung powiedział: „Do walki musimy mieć karabiny, do pracy musimy przedłużyć ramię dobrym narzędziem“. Do Nanniwanu przybyliśmy jednak bez narzędzi, jeśli nie liczyć bagnetów. Drzewa było pod dostatkiem na styliska do motyk i oprawy do pługów, ale nie było żelaza na ostrza i lemiesz. Jeden z naszych dowódców kompanii rozwiązał problem zdejmując dzwony ze zrujnowanych i zarośniętych zielskiem świątyń. Wezwaliśmy kowala do pomocy przy wyrobieniu potrzebnych nam narzędzi, ale oni bali się przyjść do dzikiej doliny. Wreszcie znalazł się jakiś stary chłop, zapłaciliśmy mu dobrze i daliśmy mu żołnierzy do pomocy.

Wiedziałem trochę o wojnie, ale za to nic o rolnictwie, zwłaszcza o uprawie tutejszej gleby lessowej. Moi ludzie pochodzili z części kraju, gdzie warunki pracy były inne. Przedstawiłem wszystkie trudności Mao-Tse-Tungowi, który przysłał mi odpowiedź zawierającą tylko 16 znaków: „Pamiętaj, że pracujesz dla ludu. Nabierz jego entuzjazmu. Ucz się od niego. Wykaż wzajemne korzyści ze współpracy żołnierza z ludem“. Zwołałem żołnierzy i okolicznych chłopów i powiedziałem: „Ci, którzy mają stopnie wojskowe, nie zawsze mają wiedzę rolniczą. Praca czeka nas wszystkich. Kimkolwiek są ci, którzy umieją pracować na roli, muszą przewodzić. Reszta musi słuchać“. Żołnierze umiejący wyrabiać narzędzia wystąpili naprzód, a my, dowódcy, często byliśmy ich czeladnikami. Chłopi jednak sceptycznie zapatrywali się na naszą pracę i powoli reagowali.

Z początku nie mieliśmy zwierząt pociagowych, toteż ludzie zaprzęgli się sami do pługów, jak to robią biedni chłopci, gdy im zwierzęta padną. Prawie wszyscy rozumieli tę konieczność, ale niektórzy z tych, którzy przybyli do nas z wojsk Kuomintangu z Północnych Chin, poczuli się dotknięci. „Myśmy przyszli bić Japończyków, a nie zamienić się w woły — krzyczeli. — Wyślijcie nas na front!“ Trochę nawet uciekło, ale złapanych nie karaliśmy*). To byli dobrzy ludzie

*) Na terytorium Kuomintangu, w drodze do Yenanu, spotkaliśmy dezertersów, którym udało się uciec. Zrobiło na nas duże wrażenie, kiedy Wang-Czen natychmiast się do nich przyznał.

i dobrze walczyli, toteż zamiast kary zawstydziliśmy ich przykładem takich towarzyszy, jak jeden z pułkowników, który nie przestał pracować nawet wtedy, gdy jego dłonie były zdarte do krwi. Sam pracowałem z ludźmi codziennie i tak samo cały mój sztab. Widzicie te zgrubienia na rękach? — i Wang-Czen pokazuje nam ręce.

Chłopi kręcili się dookoła, by popatrzeć na nas. Widok żołnierzy spełniających pracę zwierząt pociągowych zrobił więcej niż nasze tłumaczenia. Pewnego dnia kilku z nich zaczęło mnie: „Wy jesteście naprawdę dobrym wojskiem. Kto to kiedy słyszał, żeby żołnierz pracował. Ale wybaczcie nam, jeśli powiemy, że dużo sił tracicie. Widzicie, to robicie źle i tamto źle“. Wkrótce śmieliśmy się razem z naszych błędów, a chłopci mówili, żeby nas nie urazić: „Może wasz sposób jest dobry w innych prowincjach“.

Lody zostały przełamane. Starzy ludzie, niepotrzebni w domu, zaczęli przychodzić i spędzać z nami całe dni, ucząc żołnierzy jak założyć ostrza na motykach, odpowiednie na tutejszej glebie, i jak nimi pracować. Młodzi ludzie zatrzymywali się koło naszych pól i pomagali. Wyzaczyłem kilku młodych i starych chłopów na instruktorów z dobrym wynagrodzeniem i pełną władzą. Całe sąsiedztwo zainteresowało się tym i zgłosiło swą pomoc ochotniczo. Wpłynęło to dobrze na samopoczucie żołnierzy.

Do końca pierwszego roku wybudowaliśmy stałe kwatery, ziemianki lub drewniane baraki dla wszystkich ludzi. Mieliśmy trochę jarzyn, świń i dobre kuchnie. Każdy zmeliorował, uprawił i zebrał plon z 1 akra ziemi. Z magazynów podatkowych rządu braliśmy tylko część potrzebnego ziarna i żywności zamiast, jak poprzednio, całej ilości. Rząd dostarczył nam nieco inwentarza żywego i teraz zaczęliśmy się zbliżać do samowystarczalności.

Siedzieliśmy tam więc przez blisko 4 lata i teraz mogę wam podać wyniki — mówi z dumą Wang-Czen. — W ostatnim roku, 1943, mieliśmy 4,5 miliona funtów prosa, 450 tysięcy funtów wieprzowiny, milion funtów ziemniaków i dyni. Poprawiliśmy nasze racje żywnościowe według wzoru japońskiej tabeli wyżywieniowej zdobytej w Północnych Chinach, po sprawdzeniu i przychylnym orzeczeniu naszych lekarzy. Ilość zachorowań w brygadzie spadała. Po nakarmieniu brygady zostawało nam jeszcze 900 tysięcy funtów ziarna. Zwróciliśmy rządowi wszystko, co nam kiedykolwiek dał i przeznaczaliśmy część na wydatki związane z nauką i rozrywkami. To, co jeszcze pozostało, zainwestowaliśmy w spółdzielnię. Każdy miał kredyt w wysokości odpowiedniej do przepracowanych dni. Dla prowadzenia prac w polu i w spółdzielni, utworzone zostały komitety gospodarce kompanijne i brygadowy. Komitety były wybierane i zasiadali w nich szeregowcy obok oficerów. Rachunki były dostępne do wglądu dla każdego żołnierza.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiliśmy, gdy zaczęło się nam powodzić — mówi Wang-Czen — było przegłosowanie wniosku, żeby każdemu chłopu, który pożyczyl nam żelazne narzędzia rolnicze, dać nowe, zro-

bione w warsztacie wojskowym ze stali z japońskich szyn kolejowych. Kiedy zanieśliśmy chłopom nowe narzędzia, odmówili ich przyjęcia, mówiąc: „To nie nasze“. Odpowiedzieliśmy im, że ich pomoc wzbogaciła nas i prosiliśmy, żeby przyjęli. Trzeba było widzieć jak żołnierze i chłopcy poklepywali się po plecach z radości. Niektórzy starzy chłopcy płakali jak dzieci.

Według tegorocznego planu, każdy żołnierz uprawi 5 akrów dających plon 1.830 funtów ziarna. Zje 450 funtów, 600 funtów przekaże brygadzie na cele ogólne i na daninę do magazynów rządowych, wpłaci 90 funtów na fundusz mundurowy, na zakup wełny i bawełny. Pozostałych 690 funtów jest jego własnością i może z tym robić co mu się podoba; może sprzedać, wysłać rodzinie, zatrzymać dla siebie lub włożyć w spółdzielnię. Co do inwentarza żywego, chcemy mieć 1 krowę lub wołu na każdych 10 ludzi brygady, 1 świnie na 2, i 1 owcę albo kozę na każdego żołnierza. Nie mamy planu, co do ilości kur, kaczek i królików, ale tego tu jest pełno jak widzicie“.

Po rozmowie z Wang-Czenem poszliśmy przez dolinę rozmawiając z żołnierzami i chłopami. Wszystko co usłyszeliśmy było prawdą. Brygada nie tylko uprawiała ziemię na wielką skalę, ale i prowadziła kuźnie, warsztaty przedziałnicze i tkackie, zakłady krawieckie, olejarnie i fabryki konserw. We wszystkich pracowali sami żołnierze i wszystko było finansowane z dochodów z własnej pracy. Tak jak spółdzielnia odkładała pieniądze dla swoich udziałowców, by wypłacić im przy demobilizacji, tak te warsztaty dawały im zawód. Właśnie dostarczyły każdemu żołnierzowi po jednym kocu wełnianym i wełnianym płaszczu zimowym typu noszonego przez oficerów armii Kuomintangu.

Jedno pytanie nie dawało nam spokoju: jak ci żołnierze zachowali swoją zdolność bojową? Wkrótce otrzymaliśmy odpowiedź. Zamiast marszu, żołnierze szli do pracy w pełnym wyposażeniu. Przez godzinę albo dwie ćwiczyli rzut granatem lub strzelanie do celu na polach. W czasie 5 miesięcy zimy odbywali normalne manewry i chodzili do szkół, ucząc się taktyki nieprzyjaciela i przeciwdziałania jej. Japońscy jeńcy-saperzy zbudowali w Nanniwanie kopie najnowszych „anty-partyzanckich“ systemów fortyfikacyjnych i brygada stale „oblegała“ je i „zdobywała“.

Jedna z kompanii zorganizowała dla nas pokaz. Oto jego wyniki:

Strzelanie z karabinu: 369 trafień na 372 strzały do tarczy 100×100 cm na odległość 100 m.

Rzut granatem: przeciętny dla całej kompanii — 40 m.

Natarcie: przeciętnie 1 minuta = 150 m — 3 strzały z karabinu z okopu, 3 rzuty granatem w punktach oznaczonych, płotki, rowy i 7 worków do walki bagnetem.

Przedstawiłem te dane pułkownikowi Dawidowi B. Barretowi z armii Stanów Zjednoczonych, który mi powiedział: „To byłyby świetne wyniki dla każdego wojska na całym świecie“.

Wojska Kuomintangu brały z pól młodych, silnych chłopów i parę miesięcy złego obchodzenia się i niedożywiania zamieniały ich w wynędzniałe, drżące cienie. 359 brygada działająca za blokadą, mającą sprowadzić nędzę na okręgi komunistyczne, nie brała nic od ludności, mimo to jednak jej ludzie byli silni, muskularni i bystrzy. Przykładali się gorliwie nie tylko do pracy i szkolenia, ale i do nauki — mieli jedną godzinę wykładów dziennie. Wszyscy umieli czytać i pisać. I to jeszcze dała armia swoim ludziom, jako ich powojenny kapitał.

Własną pracą i dochodem ze sprzedaży ziarna przeznaczonego na cele kulturalne, każde 3 pułki brygady wybudowały dla siebie teatr i salę zebrań mogącą pomieścić wszystkich żołnierzy. Miały kółka dramatyczne, miały boiska i drużyny sportowe. Wojsko tak jak i armia Kuomintangu miało swoje „zajęcia handlowe“, ale zamiast na korzyść oficerów, odbywało się to z korzyścią żołnierzy i ludności.

„Co się stanie, jeśli wam każą stąd odejść?“ — pytamy Wang-Czena po obejrzeniu doliny, którą jego żołnierze zmienili we własny dom.

„Jesteśmy żołnierzami, a nie rolnikami — odpowiada Wang-Czen — jeśli pójdziemy na front, przekazemy wszystko w ręce zmieniającego nas oddziału. Jeśli garnizon nie będzie już potrzebny i wszystkie wojska pójdą na front, oddamy ziemię ludności“. Kiedy rozmawiałem z pojedynczymi żołnierzami, słyszałem tę samą odpowiedź.

Po r. 1942, „system Nanniwan“ został przyjęty przez wszystkie garnizony na Ziemiach Wyzwolonych. Rezultatem tego było, że w samym rejonie Yenanu (pogranicze Szensi—Kansu—Ningsia) w ciągu 1944 r. żołnierze i urzędnicy wydobyli własną pracą około 30 milionów funtów ziarna czyli 8% całości produkcji rejonu. Było to więcej niż stosunek ich ilości do całości zaludnienia obszaru.

W wyniku ich pracy rząd Yenanu obniżył podatki zbożowe płacone przez ludność. Podatek zebrany w r. 1944 był o 18 milionów funtów ziarna mniejszy niż zebrany w r. 1940. Innymi słowy roczny ciężar podatkowy przypadający na każdą z 300 tysięcy rodzin rejonu zmniejszył się o 60 funtów ziarna; równowartość jednego miesiąca wyżywienia dla jednej osoby dorosłej. Była to jeszcze większa ulga podatkowa niż wprowadzona na tych terenach przez Ósmą Armie.

4

Spółdzielczość bogaci chłopów

Przedsięwzięcie nanniwańskie dowiodło ludności Rejonu Pogranicznego, że wojsko i inne, dawniej nieproduktywne grupy nie zadowolają się życiem na jej koszt. Po tej demonstracji komuniści zaczęli zachęcać samych chłopów do uprawienia ugorów i nieużytków dla podniesienia wydajności rolniczej kraju. Rejon pograniczny był dobrym terenem do doświadczeń. Jest on jedną z nielicznych części

Chin, gdzie ziemi jest więcej niż ludności do jej uprawy. Gleba les-sowa jest niezwykle urodzajna przy sprzyjającej pogodzie, ale co 3 lub 4 lata większość zbiorów niszczy w posuchach lub powodziach. W starym systemie społecznym, uprawa w tych warunkach była ogromnie ryzykownym zajęciem dla jednostki, która zbierała tyle, by żyć, a czynsze i podatki zostawiały ją bez zapasu. Pokolenie za pokoleniem pracowali chłopci i co parę lat tysiące marły z głodu lub musiały wędrować po jednym lub dwóch nieudanych zbiorach. Przez przeszło 100 lat ludność zmniejszała się, aż doszła do niecałych 2 milionów na obszarze równym Francji.

Komuniści zrozumieli, że najważniejszym zagadnieniem dla kraju jest podniesienie wysokości zbiorów w dobrych latach, tak by ludność mogła przeżyć chude. Nie można było tego dokonać przez mechanizację gospodarki, ponieważ blokada uniemożliwiała import. Jedynym źródłem była praca ludzi i zwierząt. Analizując gospodarkę wiejską przekonali się, że wielu chłopów miało mały kawałek ziemi, a za to 4 lub 5 silnych synów nie mających na czym pracować. Było to marnowanie siły roboczej. Inni mieli więcej ziemi, ale nie mieli synów ani pieniędzy do wynajęcia kogokolwiek, mogli więc uprawiać tylko część ziemi. Było to marnowanie pól. Duże przestrzenie nie były wcale uprawione. Straty związane z tą dysproporcją były nie tylko skutkiem warunków miejscowych, ale i ogólnie nieuniknionym wynikiem drobnej gospodarki indywidualnej. Rejon i jego ludność łatwo podlegały skutkom wojny. Pierwszym zadaniem było usunięcie tego stanu rzeczy.

Zastosowano metodę popierania spółdzielni pracy, czyli jak je nazywano w Rejonie Pogranicznym i na Ziemiach Wyzwolonych, „Grup Wymiany Pracy“. Grupę tworzyło dobrowolnie kilkunastu sąsiadów, wybierając przewodniczącego i łącząc razem swoje siły, zwierzęta i narzędzia na sezon robót polnych. Samej ziemi nie kolektywizowano, każdy kawałek zostawał własnością chłopca. Sąsiadujące jednak pola spółdzielców zaorywano razem od końca do końca. Poszczególne pola oddzielały teraz tylko kamienie lub kopce graniczne, a nie jak przedtem ścieżki i miedze.

W ten sposób zyskiwano dużo czasu. Jedna grupa, 11 chłopów, opowiadała mi, że przedtem każdy musiał wywieźć na pole prawie cały wóz nawozu i ziarna do zasiewu, teraz 2 chłopów i 5 wołów robi to samo dla wszystkich. Przedtem każdy musiał urywać cenne godziny dnia na rozpalenie ognia i ugotowanie strawy, teraz jeden chłop robi to dla 11, z oszczędnością dzienną jednego robotnika-dnia dla całej grupy.

Wydatność pracy jest również z łatwością utrzymywana. W polu cała grupa podąża za nadającym tempo. „Czy nie macie strat z tego powodu, że właściciel stracił kontakt z własną ziemią?“ — zapytałem jednego z chłopów. „Kiedy grupa pracuje na moim polu — powiedział — ja pilnuję tempa i jakości pracy, tak by wszystko było porządnie zrobione. Kiedy przechodzimy na sąsiednią działkę, to samo

robi sąsiad, bo jest na swoim. Jeśli on dobrze pracował na mojej ziemi, to czyż ja mogę gorzej pracować na jego?"

W czasie żniw ziarno każdego chłopca składane jest na jego ziemi, po czym wiec ogólny decyduje, jakie poprawki należy poczynić w wypadku, gdy więcej pracy włożono w jakieś pole, niż mogłoby jej dać właściciel. Obserwacje wykazały, że w systemie uprawy zbiorowej 2 ludzi przeciętnie wykonuje pracę, do której potrzeba było przedtem 3.

Co się działo z uprawionymi nieużytkami? Rejon Pograniczny miał swój akt uwłaszczeniowy dający prawo do ugorów i nieużytków każdemu, kto je uprawia. Pierwsze zbiory z takiej ziemi są wolne od wszelkich podatków. Grupy Wymiany Pracy uznały za możliwe i korzystne poświęcenie się melioracji i rzeczywiście zaczęły to robić nawet na dużą skalę. O ile jednak pola członków spółdzielni stanowiły własność prywatną, to nowe tereny stały się własnością całej grupy, przy czym zbiory dzielono między spółdzielców zależnie od włożonej pracy. Ponieważ zaś więcej pracy wymaga przywrócenie ugorów do stanu plonującego, niż uprawianie ich w latach następujących, grupa może powiększać swą własność w ciągu 2 lub 3 lat, zanim osiągnie granicę wydajności pracy.

Wymiana pracy jako nowa polityczna reorganizacja wsi propagowana była raczej przykładem niż ustawą. Początkowe sukcesy były szeroko publikowane. Wu-Man-You, który wymyślił rodzaj grupy, uważany teraz za wzór, przybył przed 10 laty do Rejonu Pogranicznego jako bezdomny nie umiejący nawet czytać uciekinier głodowy z Suiyuanu, gdzie jego rodzina wymarła z głodu. Po r. 1940 stał się tak sławny wśród 100 milionów ludzi z Ziemi Wyzwolonych, jak Henry J. Kaiser*) w wojennej Ameryce i tak jak on był pytany o zdanie w sprawach polityki produkcyjnej. Szeroko ciągnące się pola uprawne i pełne spichrze we wsiach spółdzielczych przekonały nie tylko chłopów, ale również i licznych nieproduktywnych mieszkańców wsi. Znachorzy, szulerzy i wróżbici, którzy nie chcieli harować w dawnych warunkach, przekonali się teraz, że rolnictwo może im dać lepsze utrzymanie niż ich pasożytnicze zajęcie i tak już podkopane przez rozwijającą się naukę.

Do r. 1944 połowa rolników Yenanu zorganizowana już była w takie grupy. Skutek był taki, jakby przybyło ze 200 tysięcy zdrowej ludności, a do wyżywienia pozostało tyle samo co przedtem. Pomiędzy r. 1940 a 1944 obszar uprawiony wzrósł o 500 tysięcy akrów, a zbiór zboża o 60 milionów funtów. Przeciętny stan własności każdego spółdzielcy wzrósł o 2,5 akra, a jego dochód o 300 funtów ziarna. Jeśli chodzi o Rejon jako całość, to obsiane było o $1\frac{2}{3}$ akra więcej i 200 funtów ziarna więcej (8-miesięczne podstawowe wyżywienie dla jednego dorosłego człowieka) zebrane na jedną rodzinę, czy to zorganizowaną w Grupę, czy nie.

*) Projektodawca Liberty Ships (okręty dowożące zaopatrzenie do Europy w czasie wojny) i pływającego portu Mulberry zakotwiczonego przy wybrzeżach Normandii w czasie otwarcia drugiego frontu (przyp. tłum.).

Na szczęście dopisały w tym okresie deszcze, toteż rząd podał cel „trzyletni zbiór w dwa lata“ i „roczny zapas żywności w każdej stodo-
dole po dwóch latach pracy“, a w r. 1944 cel został osiągnięty. Przeciętny chłop w Rejonie Pogranicznym znanym przez długi czas jako najbiedniejsza część Chin, miał teraz więcej niż przeciętny chłop z najbogatszych prowincji — odłożone dosyć, by wyżywić rodzinę przez zły rok bez głodowania lub zaciągania długów. Lud wygrał walkę z przyrodą. Lessowa gleba, okrutna macocha w starym ustroju, stała się dostawcą, na którego można było liczyć w nowym. Organizacja oddaliła widmo głodu, które szło w tropy niezliczonych pokoleń chłopskich.

Bitwa o żywność jest dopiero pierwszą bitwą gospodarki i była dopiero pierwszą bitwą z blokadą. Kiedy Kuomintang zamknął ściśle granice Rejonu Pogranicznego, odciął dostawę surowej bawełny uprawianej w bardziej południowych okolicach oraz przędzy i fabrykatów do umundurowania wojska i ludności. Z biegiem lat ten problem stał się niezwykle palący, niełatwy jednak do rozwiązania, ponieważ bawełna nie była dotąd uprawiana w tych okolicach, a klimat nie pozwalał przewidzieć co prędzej nadejdzie: mróz czy żniwa.

Do czasu zapewnienia sobie żywności, nie można było próbować uprawy bawełny na większą skalę. Później jednak okazano wszelką pomoc chłopom rozpoczynającym uprawę. Propaganda rządowa jasno przedstawiała, że jeśli nie zaczniesz samemu uprawiać, to wkrótce nie będzie wcale odzieży. Założono farmy pokazowe. Przyszli plantatorzy dostawali nasiona, uwalniani byli całkowicie od podatków, obiecywano im dobre ceny (zbiór bawełny z 1 akra równał się wartości 5 akrów zboża) i odszkodowanie za nieudany siew z powodu pogody. Chociaż mrozy niszczyły część zasiewów każdego roku, to jednak obszar zajęty pod plantacje wzrósł 10-krotnie, z mniej niż 3 tysięcy akrów w r. 1940 do 29 tysięcy akrów w r. 1943. Pokrywało to 60% potrzeb Rejonu. Bawełna dostarczała również produktów ubocznych, jak olej z nasion i mieszanka użyźniająca. Plan na rok 1945 wzywał do samowystarczalności w bawełnie z podstawą 2 kompletów ubrania na rok na jedną osobę dla ludności i wojska.

Do przędzenia bawełny mobilizowano kobiety za pośrednictwem sieci spółdzielni spożywców znajdujących się w każdej wsi. Spółdzielnie popierane przez banki rządowe wypożyczyły kobietom bawełnę surową i kołowrotki. Za każde 2 funty dostarczonej bawełny spółdzielnie żądały zwrotu 1 funta przędzy; resztę kobiety przędły na użytek własnych rodzin. W ten sam sposób większość przędzy utkano w materiały. Tak więc kobieta wiejska własną pracą i bez żadnego wydatku mogła zaopatrzyć w odzież swą rodzinę, odzież stanowiącą dotąd jedną z największych pozycji w budżecie chłopa. W r. 1944 ponad 200 tysięcy kobiet, czyli 2 osoby na każde 3 rodziny Rejonu, pracowało w ten sposób. Materiały wyrabiały również rządowe i prywatne fabryki, warsztaty wojskowe i spółdzielnie przemysłowe.

W r. 1940 tylko 55% przędzy bawełnianej zużytej w Rejonie pochodziło z wyrobu miejscowego, resztę przeszmyglowano z dużym nakładem kosztów przez linię blokady. W r. 1943 utkano znacznie więcej materiału, ale ani 1 metr przędzy nie przyszedł z zewnątrz. Drugą część hasła Rejonu Pogranicznego „dobrze odżywiony i dobrze odziany” wypełniano jak pierwszą.

Kwestia transportu, równie ważna tu jak wszędzie, była specjalnie paląca, ponieważ blokada odcięła przywóz pojazdów mechanicznych. Rejon Pograniczny miał na swoje potrzeby tylko 20 starych samochodów ciężarowych. Mimo to trzeba było przewozić żywność, towary dla wojska i różnych okręgów i sól z kopalń północno-zachodnich, która była głównym przedmiotem handlu ze światem zewnętrznym. Sól była jedynym artykułem, który sąsiednie terytoria Kuomintangu musiały chęć nie chęć kupować, nie było jej bowiem nigdzie w pobliżu.

Tutaj znów przydały się Grupy Wymiany Pracy. W zimie funkcjonowały jako spółdzielnie przewozowe, powierzając jednemu lub dwom ze swych ludzi, konie, muły, osły i woły całego zespołu. Zwierzęta łączono w karawany i za 10-dniową podróż z solą lub innymi towarami otrzymywano dobre wynagrodzenie. Często karawany woziły na sprzedaż produkcję własnej wsi i przywoziły z innych części kraju potrzebne artykuły. W r. 1943 spółdzielnie takie załatwiły 530 tysięcy ładunków, przy czym na każdym z nich zarabiali członkowie. Dawniej musiał chłop żywić przez zimę swoje zwierzęta pociągowe, teraz one jego żywiły.

Takie postępowanie zmieniło cały wygląd Rejonu Pogranicznego. Kiedy odwiedziliśmy go w r. 1944, zastaliśmy tu intensywniejszą i lepszą gospodarke, niż w jakiegokolwiek innej części Chin Północnych. Zamiast pojedynczego chłopca krocącego za pługiem, ludność pracowała wszędzie gromadnie śpiewając wesoło. Chłop w innych okolicach północno-zachodnich jest zwykle obdarty, tutaj widzieliśmy czasem łaty, ale nigdy łachmanów. Zebracy są wszędzie, w całych Chinach, ale przez 5 miesięcy pobytu na Ziemiach Wyzwolonych i w Rejonie Pogranicznym, w czasie którego przejechaliśmy tysiąc mil przez 100 miasteczek i wsi, nie spotkaliśmy ani jednego. Przez cały czas naszej podróży nie widzieliśmy również ani jednego chłopca lub żołnierza wyglądającego na niedożywionego.

Te zmiany zewnętrzne wyrażały tylko zmiany podstawowe, które zaszły w społeczeństwie wiejskim.

W okręgach Kuomintangu istnieją tylko 3 rodzaje stosunków społecznych i własnościowych między chłopami: obszarnik-dzierżawca; rolnik samodzielny więcej lub mniej obciążony długami; i robotnik rolny. Wojna doprowadziła tam do bardzo szybkiego wzrostu ilości dzierżawców, długów i do zmniejszania się ilości względnie wolnych od długów małych i średnich chłopów.

W Rejonie Pogranicznym i na Ziemiach Wyzwolonych po 8 latach wojny powstały 2 nowe typy stosunków społecznych i własnościowych.

wych. Jednym jest praca spółdzielcza oparta na drobnej własności indywidualnej, dzierżawionej lub wolnej — Grupy Wymiany Pracy; drugim jest praca spółdzielcza na wspólnej ziemi — ugorach i nieużytkach zmeliorowanych i oddanych grupom.

Nowe formy nie tylko prześcignęły stare, ale i miejsce starych stosunkowo się zmieniło. Wzmocnieni przez ograniczenie procentów i większe zapasy, chłopci zadłużeni spłacają pożyczony kapitał. Nie posiadający ziemi robotnicy przystępują do Grup Wymiany Pracy, otrzymując kredyt rządowy i spółdzielczy i stają się wolnymi właścicielami. Kredyt rządowy pomógł jednym i drugim.

W Chinach Kuomintangu takie pożyczki dawane są za poręczeniem, ale tutaj całą potrzebną poręką jest słowo Związku Chłopów, że ten i ten jest dobrym robotnikiem, nie szlifibrukiem.

Przy pomocy oszczędności i łatwo dostępnego kredytu dzierżawcy zwracają się do obszarników o sprzedanie im dzierżawionej ziemi. Gotowość obszarników do sprzedaży wzrasta z dwóch przyczyn: po pierwsze, rząd opodatkowuje dochód z czynszów, ale inwestycje w przemyśle pozostawia wolne; po drugie, zawód obszarnika jest niepopularny w społeczeństwie produktywnym i szlachta wiejska czuje nagłą potrzebę stania się użyteczną.

Właściciel ziemski z Yenanu, który wyprzedał większość swego majątku i założył fabrykę wyrobów wełnianych, powiedział mi kiedyś pod koniec wojny: „Ja myślę, że jeśli bogaty człowiek po prostu siedzi z założonymi rękami w czasie wojny i zbiera śmietankę z cudzej pracy bez przyłożenia się do niej, nie jest niczym innym jak tylko pasożytem i kulą u nogi narodu. Jeśli jednak użyje swych pieniędzy na założenie fabryki, przykłada się do podniesienia wzbogacenia ogólnego i służy narodowi“. Rząd Rejonu Pogranicznego zgodził się z jego zdaniem i popierał tych, którzy zrobili taką zamianę.

Statystyka najzupełnie typowej wsi Rejonu pokazuje, że w latach wojny liczba bogatych i średnich gospodarstw chłopskich wzrosła z 68% do 88% całości, podczas gdy liczba biednych chłopów i robotników bezrolnych spadła z 32% do 12%. Co więcej, melioracja odłogów dookoła wsi zwiększyła powierzchnię pól uprawnych z 2.300 akrów do 5.200 akrów i prawie 2-krotnie powiększyła zbiory (część nowych gruntów była skalista i mniej urodzajna). Własność wszystkich kategorii na głowę ludności wzrosła następująco:

Przeciętny właściciel	ziemia w akrach		bydło w sztukach	
	1936	1942	1936	1942
Robotnik rolny	0	1,3	0	0
Biedny chłop	4,7	6,7	0,2	0,3
Średni chłop	7,0	17,0	0,33	0,48
Bogaty chłop	10,0	18,0	0,5	0,8

Rewelacyjne są również statystyki dotyczące zdolności produkcyjnej pojedynczych gospodarstw i Grup Wymiany Pracy w wykorzystaniu wolnej ziemi, udostępnionej przez rząd, i stosunku wydajności w jej uprawianiu. 110 chłopów zorganizowanych w Grupach Wy-

miany Pracy zmeliorowało 70% wolnej ziemi dostępnej w jednej wsi, podczas gdy 334 pojedynczych chłopów mogło oszczędzić czasu i sił do zmeliorowania tylko 30%. Podnieta była taka sama. Ziemia była wolna dla każdego, kto mógł ją przygotować pod uprawę, i nie dawano pierwszeństwa grupom przed ludźmi pracującymi indywidualnie.

Spółdzielczość w rolnictwie wygrała w Rejonie Pogranicznym i na Ziemiach Wyzwolonych i dostarczyła w ten sposób wzoru całemu krajowi. Chiny Kuomintangu jednak obciążone przez nieobecnych obszarników i supremację feudalną, muszą przeprowadzić wiele zmian zanim pójdą za tym przykładem. Ziemie Wyzwolone mogły zmienić swoją gospodarkę dopiero wtedy, gdy reforma polityczna przeniosła władzę z rąk mniejszości w ręce większości. To był klucz, który otworzył drzwi na drogę przeciwną feudalizmowi.

5

Narodziny przemysłu

Oprócz wzmożenia plonów w rolnictwie i podniesienia dobrobytu, polityka rolnicza Nowej Demokracji udostępniała przemysłowi kapitał obszarników i siłę roboczą chłopów. Niezależnie od rękodzielnictwa, przemysł Rejonu Pogranicznego przed r. 1937 prawie nie istniał. Jedyne większe przedsiębiorstwo, źródła naftowe Yenczang, było opuszczone od czasu wojny domowej. Liczba zatrudnionych w Rejonie robotników przemysłowych wynosiła w r. 1937 mniej niż 300.

W r. 1944 robotników fabryk rządowych, spółdzielczych i prywatnych w Rejonie Pogranicznym było 12 tysięcy. Źródła naftowe wznowiły produkcję. Zniszczona rafineria została odbudowana pod nadzorem starego inżyniera okrętowego z Szanghaju. Produkowała teraz benzynę, naftę i produkty uboczne jak na przykład świece, które można było eksportować jako dużo lepsze od innych wyrobów dostępnych na tyłach. Były tu fabryki włókiennicze, wełniane i bawełniane, zatrudniające setki robotników obsługujących pojedyncze maszyny, które, choć na drewnianych ramach, były napędzane mechanicznie. Zapałki stanowiące przedtem poważny przedmiot importu, były teraz wyrabiane na miejscu.

Zakłady wojskowe wyrabiały materiały wybuchowe, amunicję do broni ręcznej, karabiny, granatniki, części do karabinów maszynowych i, rzecz charakterystyczna dla tego Rejonu, gdzie rolnictwo i wojna były tak ściśle ze sobą związane, tysiące narzędzi rolniczych i mosiężne strzykawki do szczepienia bydła przeciwko księgosuszowi. Pracowało również kilka pieców koksowych i odlewni żelaza. Rejon nie miał wcale wykwalifikowanych metalowców, toteż pierwszy piec hutniczy wybudowali — inżynier mechanik, inżynier elektryk i radiotechnik, specjalista fal krótkich, posługując się jedną książką nie-

miecką. Po trzech nieudanych próbach i przebudowach, piec zaczął wytapiać dobre żelazo. Plan na r. 1945 przewidywał do wyrobu pierwszej stali dodanie złomu z zerwanych szyn kolejowych, które poprzednio były jedynym surowcem.

Kiedy blokada została rozpoczęta w r. 1939, Rejon miał tylko kilka maszyn zakupionych w czasie krótkotrwałego „miodowego miesiąca“ z Kuomintangiem. Pod koniec wojny istniało wiele warsztatów używających wykonanych na miejscu tokarni, świdrów i sztańc. Energii dostarczały wymontowane silniki samochodowe, woda, a nawet zwierzęta. W jednym miejscu zobaczyliśmy ze zdumieniem, że warsztat jest napędzany siłą... konia — zwykłego na czterech nogach! Pasy transmisyjne były tkane z wełny, nasycanej woskiem pszczelnym. Hasłem była improwizacja. Ilość pomysłowych środków zastępczych zamiast poprzednio importowanych przedmiotów była po prostu nieskończona.

Napotykać na trudności nieznane na terenach Kuomintangu, Rejon Pograniczny miał powtórzyć w krótkim czasie najwcześniejsze zaczątki rewolucji przemysłowej czerpiąc wyłącznie z własnych źródeł i zaczynając z kawałkami maszyn zdobytymi przez armię. Tak jak w rolnictwie, tutaj też pomagała im jasność celów, głębokość polityki komunistów chińskich i troska o znalezienie podniety zarówno dla robotników, techników jak i inwestujących kapitał. Oprócz wynagrodzenia materialnego, partia zaapelowała do rozsądku, przekonań politycznych, narodowego i lokalnego patriotyzmu. Stała kampania nauczania wyłożyła jasno każdemu, że zwiększona wydajność przemysłu jest koniecznie potrzebna dla odsunięcia zmory blokady i uniknięcia klęski wojskowej.

W małych zakładach zachęcano robotników do tworzenia spółdzielni, którym przyznawano kredyt z minimalnymi formalnościami. Chińskie spółdzielnie przemysłowe na terenach Kuomintangu z 200 milionową ludnością nie liczyły więcej niż tysiąc zakładów w r. 1945, mimo poparcia z zagranicy. Inflacja, przeszkody ze strony rządu i walki klik o władzę zlikwidowały i tę resztę. Rejon Pograniczny Yenanu z ludnością tylko półtoramilionową podniósł liczbę takich spółdzielni do prawie 400, z 10 założonych przed odcięciem od dostaw przez blokadę z r. 1939.

Przemysł rządowy wzrastał przez swobodny wkład pieniędzy i zatrudnienie specjalistów, którzy na początku wojny znaleźli się w wojsku lub w administracji. Zachęcano do prywatnych inwestycji przemysłowych przez zupełne uwolnienie od podatków. Technikom płacono wyższe pensje niż członkom rządu.

Robotników chroniono przed wahaniami kosztów utrzymania systemem, według którego płace zawierały wolne od czynszów zabudowania, żywność według racji wojskowej, roczne zaopatrzenie w odzież zimową i letnią i równoważnik pieniężny oparty na cenie wolnorynkowej prosa (podstawowego środka spożywczego) w dniu płatności. Związki zawodowe współpracowały z kierownictwem za-

równy rządowych jak i prywatnych fabryk, biorąc udział w ich administracji i w sporządzaniu ceł produkcji. Prowadziły kluby, żłobki i pomoc lekarską, otrzymując na nie prawie 3% obrotu ze wszystkich przedsiębiorstw.

Związki zawodowe miały obowiązki zarówno jak i prawa. Były odpowiedzialne za dyscyplinę pracy i utrzymanie poziomu produkcji, od nich też żądano podniesienia wydajności zakładów. Powierzono im prowadzenie nie tylko kształcenia ogólnego, ale i kursów technicznych dla wszystkich robotników. W ten sposób związki pomogły zniszczyć stare „tajemnice“ zawodowe, które jako spadek po starej feudalnej tradycji cechów tak długo dzieliły chińską klasę robotniczą. Poprowadziły również kampanię przeciwko dawnym nienawiściom regionalnym, które znów jako spadek po feudalizmie uniemożliwiały często pracę w tej samej fabryce ludziom z dwóch różnych prowincji.

Robotnicy i kierownicy, którzy przekroczyli plan produkcji, otrzymywali premie. Wynalazczość i odkrycia sposobów skrócenia produkcji były popierane przez rząd nagrodami i nadawaniem tytułu „bohatera pracy“. Rady usprawnienia produkcji w każdej fabryce musiały zbadać dokładnie i wypróbować doświadczalnie każdy pomysł, niezależnie od tego czy projektodawcą był naczelnny inżynier czy też robotnik niewykwalifikowany. Laboratoria przemysłowe uniwersytetu yenańskiego, jeszcze jeden przykład zdolności przewidywania, były dostępne całemu przemysłowi dla przeprowadzania prób, badań i zasięgania porad.

Jedną z chorób przemysłu Kuomintangu była ogromna przepaść między teorią a praktyką. Rząd Czungkingu miał na swe usługi wielu dobrych i zdolnych inżynierów i mógł mieć jeszcze więcej, ale jego członkowie myśląc o przemyśle w ogóle, myśleli o wielkich zakładach przemysłowych, które kupią „po wojnie“*). W rezultacie, kiedy niektóre niezbędnie potrzebne wyroby, jak na przykład spirytus jako materiał pędny, mogły być produkowane, wielu techników było zatrudnionych przy nie kończącym się planowaniu i doświadczalnym budownictwie fabryk samolotów „opartych na najnowszych zdobyczach“, co uniemożliwiło podjęcie produkcji wojennej.

Zniechęcanie zatrudnionych przez rząd inżynierów obstawionych przez urzędników, którzy byli jednocześnie dusigroszami i marzycielami, myślącymi o wielkich fabrykach, było jedną z najpospolitszych cech Kuomintangu. Wielu fachowców szukało ucieczki od tego w samej polityce, albo wycofywało się z rządu, by uczyć w szkołach, lub by zakładać własne warsztaty, które zwykle bankrutowały. Spora ich liczba tak długo poruszała różne sprężyny, aż wyznaczono ją na

*) Kiedy Donald Nelson przybył do Czungkingu, by zorganizować Departament Produkcji Wojennej, oficjalny rzecznik chińskiego Ministerstwa Informacji otworzył pierwszą jego konferencję prasową pytaniem: „Czy kapitał amerykański będzie inwestował w Chinach po wojnie?“ Zaczerwieniony ze złości Nelson odpowiedział, że jego interesuje tylko wzmocnienie siły wojennej, a nie to co będzie po wojnie.

wyjazd do Ameryki lub Anglii na dalsze studia, przy czym porzuciła zupełnie Chiny.

Technicy, których widzieliśmy w Rejonie Pogranicznym, zmuszeni do pracy w warunkach bardzo trudnych, nie zniechęcali się. Byli pewni, że każdy projekt prowadzący do ulepszenia produkcji, spotka się z poparciem, z całym zrozumieniem ze strony rządu, że hamowanie inicjatywy jest równoznaczne ze szkodą dla wojny. Kiedy udawało im się uruchomić nową gałąź przemysłu, stawali się sławni. Byli pełni optymizmu i niestrudzeni. Rozwiązanie problemów bieżących wydawało im się ważniejsze od planów na daleką przyszłość. Szukając rozwiązań, uczyli się zasady tworzenia przemysłu na wsi chińskiej, nie w oderwaniu od niej, ale w codziennej z nią współpracy. Ta ich postawa była szczególnie ciekawa, bo nie byli przecież jakimś innym gatunkiem ludzi, ale akurat takim samym, jak ich koledzy w Chinach Kuomintangu. Chodzili do tych samych szkół i pracowali w tych samych fabrykach przed wojną.

Tak jak żołnierze, chłopci i inteligencja Rejonu Pogranicznego i oni zmienili się przez 8 lat w innym otoczeniu, w innej polityce i w innej skali wartości. W przemyśle również otworzyły się nowe horyzonty dla Chin i innych narodów znajdujących się w podobnych warunkach.

XIII

WIEŚ WALCZY

Rozwój Nowej Demokracji polityczny i ekonomiczny w Rejonie Pogranicznym Szensi—Kansu—Ningsia (Yenan) dał coś więcej niż przykład jak całe zaplecze chińskie mogło wytrzymać rujnujące materialnie ciosy wojny. Dał również wzór zrzucenia feudalizmu przeszkadzającego w rozwoju gospodarki wiejskiej w całej Azji — w Chinach czy w Indiach, na Filipinach czy na Korei, w Burmie czy w Iranie.

Ale półtoramilionowej ludności w laboratorium znanym jako Rejon Pograniczny powodziło się lepiej niż ludności w innych okręgach Nowej Demokracji; tutaj panował względny spokój. Ludność tych drugich, Ziemi Wyzwolonych, żyła na polu bitwy za frontem wroga. Z końcem wojny liczyła ponad 100 milionów, $\frac{1}{4}$ ludności całych Chin, rozsiąną na różnych pod względem topografii, klimatu, zbiorów i rozwoju, terenach.

Doświadczenie Yenanu z pewnością ułatwia możliwość odpowiedzi na pytanie, czy Azja zaczyna doganiać Zachód w jego postępie materialnym ścieżkami innymi od przyjętych przez Europę, ale równocześnie nie rozwiązuje innego jeszcze i ważniejszego zagadnienia. Nawet jeśli „wiedzą jak“, czy ludy azjatyckie mogą wyrobić w sobie siłę do zastosowania tej wiedzy? Czy mogą przewyciężyć powtarzający się i nieunikniony opór interesów obcych imperialistów i ich własnych klas feudalnych, których przymierze tak często udaremniało postęp w przeszłości? Czy mogą podtrzymać przedłużającą się „totalną“ walkę zbrojną, w której nieprzyjacieli trzyma w swych rękach wszystkie środki ekonomiczne, jeśli trzeba będzie wywalczyć prawo do samostanowienia o swym przeznaczeniu? Teraz konkretnie, Japonia została pokonana, czy Nowa Demokracja chińska może się obronić w wojnie domowej z rodzimą reakcją popieraną przez obcych, jeśli taka wojna zostanie im narzucona? Jeśli wybuchną nowe wojny o wolność w Azji, czego będą się mogły z niej nauczyć? Podczas gdy doświadczenie Yenanu wskazuje jak postęp może się dokonać w Chinach, jeśli przyjmą one jedność demokratyczną bez wojny domowej, w krajach kolonialnych zaś, jeśli zostanie dotrzymane zobowiązanie uwolnienia ich, to nie daje to ostatecznego obrazu ich szans w razie, jeśli zostaną zmuszone do otwarcia drzwi, tak jak wszystkie inne narody w historii, przy użyciu siły. Takich danych dostarczają tylko

Ziemie Wyzwolone będące same polem bitwy. Przez 8 lat były atakowane przez wojska japońskie uzbrojone w samoloty, czołgi i inny sprzęt nowoczesny, z nigdy mniej licznym niż 300 do 400 tysięcy, wojskiem. Jest bardzo wątpliwe, czy była choć jedna wieś na całym terytorium, która nie uległaby doszczętnemu zniszczeniu. Jak pracowała tam Nowa Demokracja? Jak ludność jadła, pracowała, handlowała i zaopatrywała swe wojska? Jak kraj prymitywny, właściwie nie biedny, ale nieustannie niszczonej mógł znaleźć siły do dalszej walki?

1

Bitwa o zboże

Pierwszą bitwą gospodarki wojennej Ziem Wyzwolonych była bitwa o żywność. Zasadniczo metody były te same, co i w Yenanie, ale w szczegółach przystosowano je do ciągłych walk i do potrzeb twardej długiej wojny.

Tak jak w Rejonie Pogranicznym, wojska Ziem Wyzwolonych meliorowały i uprawiały nieużytki na własne potrzeby, ponieważ jednak nieliczne tylko stacjonowały dłużej w jednym miejscu, sposoby były inne. Na przykład w okręgu Szansi—Suiyuan, ziarno zasiane przez jeden oddział było często zbierane przez inny, lub przez ludność, która otrzymywała część plonu proporcjonalną do wkładu pracy. Każdy oddział planował wyprodukowanie żywności na 2 miesiące w roku i tak dużo materiałów i mundurów, jak tylko mógł. Oddziały, które stały choćby najkrócej w jakimś miejscu, musiały budować baraki lub odbudowywać zniszczone przez nieprzyjaciela.

W okręgu Szansi—Honan—Hopei żołnierze zmeliorowali duże połacie ziemi w nieurodzajnych górach Taihang. Jeden pułk specjalnie podziwiany nie tylko odbudował swoje kwatery po spaleniu przez Japończyków, ale jeszcze zbudował teatr, założył szkoły, urządził boiska sportowe i basen pływakki w przerwach między jedną bitwą, a drugą.

W Szantungu w r. 1943 wojsko wyprodukowało własne zaopatrzenie wartości 56.156.000 dolarów chińskich, czyli około 1000 dolarów na każdego żołnierza. Umożliwiło to zmniejszenie podatków przeciętnie o 19 dolarów na każdego mieszkańca okręgu.

Na równinach Środkowego Hopei, gdzie wojna ruchoma toczyła się nieustannie i nie było gór, w których można było się ukryć, każdy żołnierz był obowiązany uprawić $\frac{1}{6}$ akra ziemi rocznie. Nie zbierał on sam zasiewu dla siebie, ale oddawał go do magazynów żywnościowych całego rejonu. Opiekunami ziemi zmeliorowanej z nieużytków przez wojsko mógł być inny oddział lub władze cywilne z najbliższej wsi.

W Nowej Czwartej Armii metody produkcji zmieniały się zależnie od miejsca. W r. 1943 jedna z jej brygad zyskała sobie sławę upra-

wieniem 5 tysięcy akrów ugorów i zebraniem z nich 4 milionów funtów ryżu. Wszystkie oddziały w ruchu zobowiązywały się pomagać wsiom, w których kwaterowały pracując na ich polach co najmniej 3 dni w każdym miesiącu sezonu rolniczego.

System wymiany pracy był również inny w okręgach ustawicznej wojny. Powstał on tam nie tylko jako metoda gospodarcza, ale i wojskowa; jako środek nie tylko do podniesienia wydajności, ale i obrony zbiorów przed nieprzyjacielem.

Japończycy zwykle tak planowali swoje większe kampanie i ekspedycje karne na Ziemię Wyzwoloną, by trafić na okres siewu lub żniw. W ten sposób mieli nadzieję wygłodzić wojsko i ludność i zmusić oddziały do rekwizycji, co nieuchronnie zgubiłoby solidarność żołniersko-chłopską. Byłby to koniec wojny partyzanckiej. Sądzili również, że ataki w okresie żniw osłabią siłę milicji ludowej; wyobrażali sobie, że milicjant będzie się wahał między walką i ratowaniem plonu, który ma wyżywić jego rodzinę.

W czasie mojej wizyty w okręgu Szansi—Suiyuan na Ziemiach Wyzwolonych stwierdziłem, że Grupy Wymiany Pracy skutecznie niweczyły zakusy nieprzyjaciela. Zanim Grupy zostały zorganizowane, chłop miejscowy pracując na swym gospodarstwie potrzebował przeciętnie 6 tygodni na zakończenie żniw. Musiał zżąć, wymłócić i zsypać zboże do stodoły, kończąc jedno zajęcie, nim rozpoczął drugie. Frontowe Grupy Wymiany Pracy, które w czasie żniw miały w swych szeregach nie tylko mężczyzn, ale kobiety i dzieci z całej wsi, umożliwiły jednej gromadzie żęcie, gdy druga młóciła, a trzecia znosiła do składów. Część ziarna była ukrywana w sekretnych schowkach, bezpieczna od napadów nieprzyjaciela. Cała robota dla całej wsi zmniejszyła się z 6 tygodni do 2.

Przez czas żniw armia regularna i, gdy było tego potrzeba, milicja rozwijały kordon wzdłuż granic każdego okręgu, by zatrzymać lub odciągnąć nieprzyjaciela w każdym miejscu, gdzie zamierzał uderzyć. Nie była to jednak taktyka bierna, ale zaczepna. Niepokojono wszystkie garnizony nieprzyjacielskie wokół obwodu, by przeciwdziałać koncentracji. W momentach krytycznych atakowała sama Ósma Armia, tak by nieuniknioną walkę rozegrać na terytorium okupowanym, a nie na polach chłopskich Ziemi Wyzwolonej. Gdy nieprzyjaciel zachowywał spokój i nic nie wskazywało na bliskie jego ruchy, wojska pomagały chłopom w pracy, by szybciej można było zakończyć żniwa. Odchodziły wtedy do rejonów, gdzie były najbardziej potrzebne.

Milicjanci mogli iść na służbę nie troszcząc się o nic, wiedzieli bowiem, że czy będą w domu, czy nie, inni członkowie Grupy zajmą się żniwami. Gdy wynikały jakieś straty, wszyscy byli jednakowo poszkodowani, toteż obrona wspólnego plonu stała się tak samo częścią żniw, jak praca w polu. Chłop nie miał wyboru pomiędzy własnym interesem a ogólnym niebezpieczeństwem. Wieś nabrała giętkości, mogła wybierać między pracą i obroną, lub spełniać obie czynności jednocześnie bez podrywania gospodarki.

Ratując zbiory nowa wieś nie tylko umożliwiała kontynuowanie walki, ale również nie oddawała swych zbiorów Japończykom i podcinała podstawę skarbu rządów marionetkowych, czerpiących główne dochody z podatków zbożowych.

System wymiany pracy nie tylko ułatwiał ochronę chłopów przed spustoszeniem wojennym, ale i naprawiał straty. Dokonane to zostało zarówno przez wymianę pracy między sąsiednimi wsiami, jak i jednostkami. Często atak Japończyków powodował straty w ludziach w jednej wsi i w części zwierząt pociagowych w drugiej, tak że ani jedna, ani druga wieś nie mogły dalej prowadzić gospodarstwa. Złączenie pracy i żywego inwentarza kilku sąsiednich wsi pozwalało im wszystkim siać i zbierać.

W każdej wsi wymiana pracy zwalniała ludzi od czasowej służby milicyjnej, a jeśli zginęli lub przyłączyli się do stałych sił zbrojnych, ułatwiała reszcie wsi zajęcie się ich rodzinami. Nie tylko żony i dzieci żołnierzy były nakarmione, ale i ich gospodarstwa do chwili ich powrotu utrzymane w pełni wydajności. Jeśli jednak jakaś grupa miała za dużo nieobecnych członków, a druga wszystkich, wieś mogła zwrócić się do tej drugiej o udział w pracy. Rozdział pracy obejmował w ten sposób nieraz nawet całą gminę i nie ciążył specjalnie jednostkom. Ponieważ odpowiedzialność za zabezpieczenie rodziny spadała na przyjaciół żołnierza, było ono bardziej wydajne niż jakikolwiek inny sposób, co miało również wpływ na samopoczucie żołnierza. Wreszcie system ten pomagał chłopom w uzbrojeniu się. W wielu miejscach spotykaliśmy się z tym, że uprawione przez Grupę Wymiany Pracy nieużytki określano jako „pola uzbrojenia”. Cały zbiór z tych pól był sprzedawany na finansowanie stałych warsztatów, w których kowale wyrabiali granaty, miny, lance i inną broń. Materiał na skorupy żelazne i czarny proch (siarka, saletra, węgiel drzewny) jest łatwo dostępny w całych Chinach Północnych. Wojsko dostarczyło pioruno-rtęci i nauczyło ludność wyrobu zapalników. Warsztat, który oglądaliśmy gdzieś za frontem japońskim, wyrabiał 10 tysięcy min i granatów miesięcznie, a był to jeden tylko z setek innych takich warsztatów.

2

Rola Partii Komunistycznej

Nicią wiążącą wszystkie te poczynania była niewątpliwie Partia Komunistyczna. Wcześniejsza rola partii w pobudzeniu reform politycznych i ekonomicznych oraz popieraniu ludowej organizacji wojskowej została już opisana. Lin-Feng, posepny, krępy, mandżurski kierownik polityczny kwatery głównej w Szansi-Suiyuan, opowiedział mi w r. 1944 o tym, jak pomagał powiązać i doprowadzić następnie całość wysiłku wojskowego, politycznego, gospodarczego i kształceniowego do obecnej struktury Ziemi Wyzwolonych.

„Cele Partii na tyłach wroga są proste — zaczyna Lin-Feng. — Wyrządzają się hasłem: „Wszystko dla wojny, wszystko dla zwycięstwa“. Dla nas wszystko jest wszystkim w pełnym znaczeniu tego słowa — każdym przejawem życia społecznego.

Szczegółowo zadanie nasze dzieli się na trzy części: walka wojskowa, produkcja wojenna i postęp kulturalny. Dwie ostatnie są równie ważne jak pierwsza, bo sukces tych dwóch czyni niemożliwym dla Japończyków zniszczenie nas ekonomiczne lub zatrucie umysłów ludności. Nawet poza szerszą strategią, praca kulturalna i gospodarcza ma swój natychmiastowy skutek wojskowy — kępuje poszczególne operacje nieprzyjaciela i utrwala grunt pod naszymi nogami.

Armia przewodzi w walce — mówi dalej Lin-Feng — ale partia przekonuje ludność do samopomocy i wskazuje jej drogę. Całokształt organizacji na tyłach nieprzyjaciela można zamknąć w słowach „wymiana pracy“. W najszerszym znaczeniu tego pojęcia — wymiana pracy nie tylko między ludnością, ale między ludnością a wojskiem, i ludnością a milicją. Związek między produkcją i wojną jest nierozzerwalny i obopólny. Prawda, że ludność nie chciałaby i nie mogłaby walczyć, gdyby nie podniosła swej stopy życiowej i nie wyprodukowała tyle, by podtrzymać walkę. Ale i odwrotność jest też prawdą. Nie mogłaby podnieść swej stopy życiowej bez walki. Naszą pracą było wyciągnięcie tej zasady z obiektywnie istniejącej prawdy do świadomie zrozumianego przekonania, a z przekonania do organizacyjnej rzeczywistości.

Podnieć może sam patriotyzm, ale realne osiągnięcia budzą zaufanie we własne siły i entuzjazm — wyjaśnia Lin-Feng. — Tak więc organizujemy ludność zaczynając od produkcji. Uzbrajamy ludność zaczynając od produkcji. Milicja wzrasta razem ze wzrostem racjonalizacji produkcji. Stosunki między wojskiem a ludnością poprawiają się razem z poprawą produkcji. Im bardziej rozszerzają się nowe formy organizacji produktywnej, tym powszechniejszy staje się udział ludności w obronie.

Dziś dosiegamy już stanu całkowicie uzbrojonej organizacji. Z początku nasze wojska walczyły, a ludność produkowała, by wyżywić siebie, dziś uznaje konieczność produkowania dla walki. Grupa Wymiany Pracy i jednostka milicji stały się dwiema stronami tej samej monety. Poczynając od ochotniczych spółdzielni rolniczych i towarowych doszliśmy do ochotniczo zawiązanych spółdzielni przemysłu wojennego, wyrabiających wszystkie rodzaje prostej broni w dużych ilościach dla samej ludności.

W tym procesie — ciągnie dalej Lin-Feng — podnosi się również poziom kulturalny i wyrobienie polityczne ludności. Chłop, który poznał pracę i organizację milicji z własnego doświadczenia, musi myśleć więcej i w sposób bardziej uporządkowany, niż kiedy po prostu musiał utrzymać się przy życiu wysiłkiem indywidualnym w „odwiecznym“ otoczeniu. Dziś zmienia on swoje otoczenie i rozumie wpływ wypadków zewnętrznych. Próbuje wyrobić sobie cał-

kowity obraz wojny. Chce wiedzieć, co się stanie później, co prowadzi naszych kierowników, a co kierowników Kuomintangu, jakie są plany nieprzyjaciela, co i jak robi ludność gdzie indziej.

To zmienia jego stosunek do nauki. Już nie musimy powtarzać chłopu, że jeśli nauczy się czytać i pisać, to może podnieść swoją pozycję w świecie. On już poszedł naprzód. Dziesiątki tysięcy prostych rolników wybranych do władz wykonawczych w grupach produkcyjnych, milicjanci samorządowi, czują gorącą potrzebę nauki i wiedzę, jaką przeszkodą jest jej brak w ich pracy. Poprzednio nasi nauczyciele i propagandyści zużyli masę czasu na przekonywanie ludności, że warto jest uczyć się. Dziś jesteśmy zalewani prośbami o nauczycieli z tysięcy zniszczonych wiosek. Dostarczenie ich stało się poważnym problemem, ponieważ jest określona granica ilości wykształconych ludzi, których możemy oderwać do tego celu od innej ważnej pracy.

Wobec tego partia próbuje stworzyć nowe siły, nowych organizatorów i nowych nauczycieli. Należało wynaleźć najbystrzejszych i najczynniejszych ludzi w każdej wsi, każdej jednostce milicyjnej i spółdzielni, nauczyć najpierw ich, by mogli swą wiedzę przekazać z kolei innym. Gdybyśmy chcieli „urzędować“ z góry, gdybyśmy po prostu wydali rozporządzenia zamiast wykorzystać źródła miejscowe, to nigdy byśmy tego nie dokonali.

Partia nie kieruje samorządami ani żadnym rodzajem organizacji masowej, zbrojnej czy produkcyjnej — wyjaśnia Lin-Feng. — Wpływy partii objawiają się przez członków, którzy wstępują do tych organizacji, zyskują zaufanie ludu i dowodzą swej zdolności do kierowania i dawania przykładu swoim postępowaniem. Członkowie lokalnych grup partyjnych muszą służyć w milicji i należeć do Grup Wymiany Pracy. Muszą wykazać swoją wartość nie przed wyższymi organami partii, ale wobec towarzyszy robotników i towarzyszy bojowników. Jeśli nie są z gatunku tych, którzy to potrafią, są nieużyteczni dla partii i dla ludu, choćby nie wiem jak byli mądrzy lub się za takich uważali. Uczymy naszych członków, że dobry towarzysz partyjny poświęca się całkowicie sprawie ludu w miejscu swojej pracy. Mądrale, którzy nie cieszą się szacunkiem ludności, starają się trzymać ponad nią lub odcinają się od niej w jakiś inny sposób, szkodzą tylko, nie robiąc nic dobrego. Każdy komunista, który używa swej legitymacji partyjnej jako paszportu na posadę, zamiast pracować tak, by inni chcieli dla niego tej posady, wyrzucany jest z partii, gdy tylko trafimy na jego ślad. Kuomintang zawiódł, ponieważ zrobił z partii związek zawodowy „samouwieczniających“ się urzędników.

Nasza polityka klasowa również oparta jest na zasadzie „wszystko dla wojny“. Bieżącym zadaniem armii i partii jest obrona życia, domów i mienia wszystkich Chińczyków przed wrogiem i wciągnięcie wszystkich Chińczyków do wzięcia udziału we własnej obronie. By chłopci wzięli udział w wojnie, obciążymy czynsze obszarników. I tym ostatnim jednak damy, jak wszystkim innym, obronę przed Japoń-

czykami i bandytami i sprawiedliwy rząd. Chociaż pozbawiliśmy ich monopolu władzy politycznej, nie naruszyliśmy w najmniejszym stopniu ich praw obywatelskich. Nie możemy zaprzeczyć, że wielu z nich ma doświadczenie i wiedzę przedstawiające wartość dla ludu i że byli uczciwymi i zacnymi patriotami. Tym dajemy pole działania, inwestowania kapitału w przemyśle, wykorzystania wiedzy w pracy nauczycielskiej, do funkcji w administracji i innych specjalnościach. Tak samo pozycja ich jak i komunistów zależy od tego, jak ich osądza lud, który podlegał ich władzy.

W dawnym społeczeństwie obszarnicy w różnych częściach prowincji i kraju mieli bliższy kontakt ze sobą niż mógł mieć uciskany i ciemny lud. Ta okoliczność również zaczęła nam sprzyjać zamiast szkodzić. Japończycy mieli nadzieję, że obszarnicy na terenach okupowanych będą mogli przeciągnąć na swoją stronę obszarników z Ziemi Wyzwolonych. Natomiast nasi znaleźli sposób zawiadomienia tych z tamtej strony frontu, że zamierzoną politykę wprowadzamy w życie naprawdę. Japończycy, którzy wywłaszczyli wszystkich Chińczyków, dają dużo obietnic, ale żadnej nie dotrzymują. W ten sposób zyskaliśmy sobie wielu przyjaciół, nie tylko wśród ludu, ale i w innych klasach po drugiej stronie frontu. Mogę was zapewnić, że Japonia nie ma tutaj wcale przyjaciół, chociaż wysłała swoich płatnych szpiegów i agentów“.

3

Bitwa o wodę

Spółdzielczość produkcyjna wzmogła zarówno giętkość i wydajność wsi chińskiej pod względem materiału wojennego i ludzkiego, jak dała możliwość przeprowadzenia robót publicznych w całym rejonie. Większa część rolnictwa chińskiego może egzystować tylko dzięki szerokiemu systemowi nawadniającemu, a wielkie obszary położone na brzegach Rzeki Żółtej zależą całkowicie od kanałów doprowadzających wodę. Istnieje teoria, że Chiny bardzo wcześnie wytworzyły jeden rząd, ponieważ nadzór nad rzekami przerastał siły drobnych królestw. Z pewnością jest prawdą, że lud wypędził dużo dynastji, kiedy tylko zaczęły zaniedbywać tę życiową potrzebę i przestały myśleć o sposobach udostępnienia większej ilości ziemi dla wzrastającej stale ludności.

Jednym z poważnych skutków wojny z Japonią było uszkodzenie kanałów i grobli w wyniku operacji wojennych i niebaczonej dywersji ludności. Nieprzyjacielem był najgorszym niszczycielem, ale urzędnicy Kuomintangu, niektórzy z chciwości, niektórzy z obojętności, nie widzieli często krytycznego dla gospodarki rolnej i wodnej okresu, kiedy przeprowadzali pobór do wojska i robót. Szkody były nieobliczalne.

W Chinach Nowej Demokracji, gdzie tyle czynności rządowych sprawują sami chłopi, nie mogło to się zdarzyć. Robotnik może być oderwany od ziemi tylko poza sezonem robót polnych. W sezonie

chłopom udziela się pomocy wysyłając do wsi robotników z pobliskich rezerw wojskowych, urzędniczych lub miejskich. Roboczej siły wiejskiej oszczędza się zwykle i przesuwa się ją w miarę potrzeby przez wymianę pracy. W czasie wojny rowy nawadniające i groble na Ziemiach Wyzwolonych utrzymano lepiej niż gdzie indziej i podjęto wiele nowych projektów.

Rejon Peiyao w okręgu Szansi—Honan—Hopei, jedna z najaktywniej walczących na tyłach wroga baz, nawodnił ponad 800 tysięcy akrów nowych terenów tylko w latach 1940—41 wykopując 2.272 kanały nawadniające. W górskim sektorze okręgu Szansi—Chachar—Hopei uciekinierzy z innych terenów oddali pod uprawę 30 tysięcy akrów i dostali pożyczkę w wysokości 600 tysięcy funtów ziarna siewnego. W tym samym okresie tamtejsze warsztaty wojskowe i spółdzielcze wyprodukowały 344.229 sztuk narzędzi rolniczych. Na równinie środkowego Hopei, gdzie powodzie przeplatały się z nieustannymi napadami Japończyków, naprawiono 197 poważniejszych uszkodzeń grobli, wybudowano 190 mil nowych wałów ochronnych i pogłębiono 50 mil rzek, wszystko przy użyciu tylko siły mięśni.

Ludne środkowe Hopei rzeczywiście było najbardziej namacalnym przykładem wyzwolenia konstruktywnej energii i chęci chłopca chińskiego do pracy we własnej obronie. Osiągnięcia w walce z powodzią zmalały wobec większych jeszcze wysiłków: niszczenia dróg, budowy tysięcy mil rowów przeciwko blokadzie i przejść podziemnych od wsi do wsi, koniecznych w kraju, który nie ma przeszkód naturalnych, utrudniających operacje nieprzyjacielowi. Praca tylko w tej bazie wykonana była większa niż budowa Drogi Burmańskiej i Północno-zachodniej razem wziętych. Po wojnie oglądano te roboty z ziemi i z samolotu, przy czym dopiero z góry można było przekonać się jak zmieniły one całą konfigurację kraju.

Także w środkowym Hopei tłumy, pędzone przez Japończyków do budowy nowych dróg lub naprawy starych, wracały nocą i niszczyły to, co zrobiły w dzień. Kiedy nieprzyjaciel wracał następnego ranka, chłopci zwalali zniszczenia na Ósmą Armię, mówiąc: „Oni mieli karabiny, co myśmy mogli zrobić?“ I tak trwało przez całe tygodnie poważnie tamując ruchy nieprzyjaciela. Takich rzeczy nie można zrobić pod przymusem, takie rzeczy pokazują nieograniczone poświęcenie i pomysłowość prostego Chińczyka, gdy ma on świadomość celu i poczucie godności osobistej.

4

Bitwa o przemysł

Wojenny rozwój przemysłu w bazach Ziemi Wyzwolonych został już pokrótce przedstawiony. Tak jak organizacje rolnicze, był on nagiętą do warunków frontowych formą pracy wykonanej w Rejonie Pogranicznym.

Ośrodkiem pracy była oczywiście produkcja wojenna. Każdy z 19 okręgów Ziem Wyzwolonych miał co najmniej jedną wytwórnnię zatrudniającą od 200 do 1.000 robotników mogącą wyrabiać karabiny i granatniki sposobem rusznikarskim, naprawiać broń wszelkich rodzajów, łądować, a czasem i wyrabiać amunicję małokalibrową, produkować proch bezdymny do nabojów i zapalniki do min i granatów. Pomocniczych warsztatów reperacyjnych i łądujących amunicję było we wszystkich ośrodkach oporu ponad 90. Skorup granatów i min nie wyrabiano zwykle w tych warsztatach, ale w kuźniach i spółdzielniach zbrojeniowych.

Zakłady przemysłowe były zorganizowane w ten sposób, że mogły przenosić się szybko i bronić się w razie ataku. W jednym warsztacie, który zwiedzałem wraz z innymi korespondentami zagranicznymi i oficerami amerykańskimi, całą maszynę można było szybko zdemontować. Wykonane fabrykaty były stale złożone w koszach przymocowanych do ram bagażowych, gotowe do zarzucenia na grzbytu mułów i wywiezienia w ciągu minuty. Muły, wielkie i mocne zwierzęta, były zawsze na miejscu.

Nie wszystką jednak broń ewakuowano w razie niebezpieczeństwa. Robotnicy warsztatu otrzymali pełne przeszkolenie wojskowe i stanowili kompanię obronną dla krycia odwrotu. Organizację obrony wprowadzili sami robotnicy za pośrednictwem miejscowego związku zawodowego. Szkolono młodych, silnych ludzi w szybkich poruszeniach, taktyce kompanii partyzanckiej, akcji strzelców wyborowych i minierstwie. Na nasz benefis dano sygnał alarmowy, gdy praca w warsztacie szła pełną parą. W 40 minut później cała fabryczka była już daleko w drodze, w góry. Wszystkie drogi dojścia były starannie zaminiowane i czujki wystawione. „Opuszczone“ budynki były usiane ukrytymi pułapkami eksplodującymi przy otwarciu drzwi, poruszeniu stołka lub ławki.

Surowca dostarczała sama wojna. Szyny z japońskich linii kolejowych zrywano na stal, a druty telegrafów i telefonów na sieć komunikacyjną partyzancką i do wyrobu amunicji. Jak już opisałem, zajmowało się tym wojsko, milicja i ludność cywilna. Nagromadzenie surowca w niektórych bazach było większe, niż mogły go przerobić istniejące na miejscu warsztaty. W czasie naszego pobytu w okręgu Szansi—Suiyuan widzieliśmy ogromne stosy złomu, nie wyłączając szyn z fabryk Kruppa.

Najważniejszy po wyrobie broni palnej był wojskowy przemysł łącznościowy. Zdobyty i naprawiany sprzęt wyposażył Ziemie Wyzwolone w doskonałą sieć telefoniczną. Japończycy przestali ukrywać linie przed wszystkim widzącym okiem ludności i rozciągnęli je na widoku, ufając, że zastraszeniem i represjami zachowają je w całości. Przeciwnie linie partyzanckie były starannie zamaskowane. Podróżując przez północno-zachodnie Szansi byliśmy zdumieni znalezieniem telefonów w pierwotnych, zapadłych wsiach, ponieważ nie widzieliśmy śladu połączeń po drodze. Zdziwiła nas również ilość wyszkolonych radiooperatorów i sprzętu radiowego w oddziałach par-

tyzanckich. Przemysł radiotechniczny i wyszkolenie personelu zawdzięczają Ziemię Wyzwolone Michael Lindsayowi*) angielskiemu profesorowi uniwersytetu, który uciekł z Pekinu po Pearl Harbor i pozostał z Ósmą Armią aż do końca 1945 r. W r. 1944 przybył do Yenanu i założył tam krótkofalową stację międzynarodową XNCR, która pomagała w przełamaniu blokady wiadomości nie dopuszczającej informacji z Ziemi Wyzwolonych do świata.

Wyroby włókiennicze, tak jak w Rejonie Pogranicznym, były w większości produkowane przez spółdzielnie kobiet wiejskich. Każde dowództwo wojskowe prowadziło także swoje wytwórnie mundurów. Stosowano ścisłą oszczędność: wszystko, co dało się uratować ze starych mundurów, było zwracane przy wydawaniu nowych. Całych kawałków sukna używano do wyrobu obuwia zimowego stanowiących część ekwipunku zimowego. Z podartych szmat pleciono mocne sznurowe podeszwy do butów i do letnich sandałów. Odświeżano watanole bawełniane, dezynfekowano przez długie wystawianie na światło słoneczne i używano powtórnie do pikowanych bluz i płaszczów. Ze znoszonego podbicia futrzanego bluz skórzanych, noszonych przez kawalerię Ósmej Armii w Mongolii Wewnętrznej, wycinano całe kawałki używając je do ciepłego obuwia zimowego. Dla oszczędzenia metalu guziki mundurów robiono nie z mosiądzu, lecz z twardego drzewa. Emaliowane insygnia metalowe zastąpiono glazurowaną gliną, która nie traciła połysku.

Ile uwagi poświęcono potrzebom wojska i ludności, dowodzi bardzo dobrze rozwinięty, choć dość prymitywny, przemysł lekarski. Każda większa baza miała wytwórnie bandaży, szkła, gipsu, prostych instrumentów i lekarstw z miejscowych roślin i minerałów. Wykorzystano chińskie ziołolecznictwo. Tradycyjne leki zbadano, wyznaczono ich główne zastosowanie i określono dozowanie. Nowoczesna wiedza i kwalifikacje były wysoko cenione i stosowane na każdym odcinku.

Wysoki poziom wykształcenia personelu kierowniczego nie przeszkadzał wzięciu się do pracy w prymitywnych warunkach. Nieh-Yung-Czen powiedział mi kiedyś: „Mieliśmy specjalistów, którzy przybyli tu, by nam pomóc, popatrzyli na warunki pracy, rozłożyli ręce i powiedzieli: „Na co nam tutaj nasza wiedza?“ Myśmy im odpowiedzieli — pamiętajcie, że nauka i przemysł napotykały na podobne trudności w średniowieczu. Ludność, która zwalczyła te przeszkody w Europie, żyła setki lat temu i nie miała tej wiedzy, której wy nabraliście z jej doświadczenia. Oczywiście nie wszystko jest tutaj możliwe, ale to co można, trzeba zrobić. Kiedy blokada się skończy i wojnę wygramy, nikt od was nie będzie żądał zaczynania od początku. Nie będzie żadnych przeszkód w dostarczeniu do Chin najnowocześniejszego sprzętu, ale jutro to nie jest dziś. Dziś musimy robić to, co możemy, łącząc waszą wiedzę z tym, co jest na miejscu. Inaczej zginiemy i nie będzie przyszłości dla waszej wiedzy“.

*) Michael Lindsay jest synem uczonego, barona Lindsay of Birker, magistra kolegium Balliola w Oxfordzie.

Naukowcy i inżynierowie na Ziemiach Wyzwolonych wkrótce zrozumieli, o co chodzi. Ich wynalazczość i osiągnięcia zdumiewały zwiedzających partyzanckie laboratoria, zakłady przemysłowe i szpitale. Rząd i partia ze swej strony publikowały i nagradzały wszystkie zwycięstwa. Podróżując pytaliśmy często ludność, czy nie ma w okolicy jakichś sławnych osób. W odpowiedzi padało zazwyczaj nazwisko nie bogatego ziemianina ani uczonego dawnego typu lub naczelnika wojskowego, ale robotnika, „bohatera pracy“, który ulepszył drewnianą maszynę, by podnieść jej wydajność lub uczonego, „bohatera pracy“, który wyprodukował na miejscu jakiś dotąd sprowadzany artykuł.

Lekarze, technicy i chemicy z Ziem Wyzwolonych byli żywotnymi jednostkami, pełnymi sił, radości i dumy w swej walce i zwycięstwach nad przyrodą, powtarzającymi wczesną historię postępu materialnego ludzkości w Europie i Ameryce. Ich metody były tak proste i pomysłowe jak metody organizatorów Grup Wymiany Pracy, które bez maszyn podniosły wydajność rolnictwa. W każdej dziedzinie byli pionierami. Oni, miejscowi chłopi i żołnierze, patrzyli jak krok za krokiem zapuszcza korzenie przemysł. Razem, w setkach małych wsi, widzieli jak nadzieje oblekały się w kształt i stawały się fundamentem nowej i większej nadziei.

5

Bitwa o walutę

Zorganizowanie ludności dla potrzeb wojny i produkcji oraz oparcie się na jej inicjatywie i samokierownictwie na każdym polu dały podstawę skutecznym metodom wojny ekonomicznej. W zakresie finansów pierwsza skuteczna akcja przeciwko japońskiej penetracji miała miejsce w środkowym Hopei w r. 1938. Przed wojną głównym środkiem obiegowym były banknoty wypuszczone przez Bank Prowincji Hopei z upoważnienia rządu centralnego. Japończycy zajmując Pekin zdobyli klisze do drukowania banknotów. Natychmiast rozpoczęli druk w ogromnych ilościach i wypychali pieniądze na Ziemie Wyzwolone dla wykupienia produkcji.

Władze środkowego Hopei przedsięwzięły natychmiast środki obronne. Obwieszczono, że nowy środek obiegowy będzie wprowadzony w okręgu i że po pewnym czasie wszystkie inne stracą wartość. Za banknoty rządu centralnego wszystkich rodzajów oprócz wypuszczonych przez Bank Hopei ustalono stałą i sprawiedliwą stawkę wymiany. Na wymianę banknotów Banku Hopei, Ziemie Wyzwolone podzielono na dwie strefy, każda z inną stawką wymiany, najniższa w głębi kraju, najwyższa w miejscach najbliższych Japończyków. Równocześnie rozciągnięto ścisłą kontrolę, by przeszkodzić dalszemu napływowi banknotów z terytorium nieprzyjaciela.

Posiadacze banknotów Hopei przenosili się do miejsc o najwyższych wyznaczonych stawkach, tak że wkrótce wszyscy skupili się

przy granicy. Wtedy władze ogłosiły, że wymiana ustaje z takim a takim dniem. Ludzie, którzy mieli jeszcze stare pieniądze, albo wydali je natychmiast, albo użyli na zakup towarów na terenach okupowanych na wwóz na Ziemię Wyzwoloną. Kontrola eksportu i importu prowadzona przez urzędników i organizacje ludowe pozwalała na wwóz towarów, niezbędnych dla prowadzenia wojny, jak metale, lekarstwa, radia. W krótkim czasie w okręgu nie było już wcale banknotów Hopei. Prąd inwazji walutowej został zatrzymany bez szkód dla gospodarki okręgu i jego ludności. Podobne walki, zmienione tylko warunkami lokalnymi, stoczone zostały we wszystkich bazach. Czungking oskarżał Ziemię Wyzwoloną o wypuszczenie własnej waluty bez jego pozwolenia, ale inaczej Ziemię Wyzwoloną nie mogłyby uratować swej gospodarki, która była przecież częścią całej gospodarki chińskiej w wojnie z Japonią.

6

Bitwa o bawelnę

Japoński plan zastąpienia południowych Stanów i Indii, jako źródła bawełny dla jej ogromnego przemysłu włókienniczego, Chinami Północnymi powstał jako przygotowanie do wojny jeszcze na kilka lat przed Pearl Harbor. W r. 1935 i 1936 podróżujący agenci concernu Kanegafuczi zatrzymywali się na kilka dni w setkach wiosek południowego i środkowego Hopei zachęcając chłopów do rozpoczęcia uprawy bawełny zamiast zboża. Przyrzekali dobry rynek zbytu i rozdawali bezpłatnie nasiona długowłóknistych odmian amerykańskich. W wielu miejscach kupili nawet ziemię i założyli małe farmy pokazowe, by nauczyć ludność hodowli bawełny, sortowania i pakowania dla potrzeb przemysłu japońskiego.

Przekupiono władze miejscowe i policję dla przyspieszenia tego procesu przesją administracyjną. Sami agenci podróżowali w otoczeniu uzbrojonych policjantów, którzy „przekonywali” chłopów mających zbyt wiele wątpliwości. Chłopi byli uparci nie dlatego, żeby rozumieli ekonomiczną politykę agresji, ale ponieważ mieli zdrową i ugruntowaną nieufność do wszystkiego, co japońskie. Poważny incydent chińsko-japoński wydarzył się w Hopei, kiedy grupa młodych chłopów napadła i zniszczyła założoną przez Japończyków farmę doświadczalną zabijając kilku stawiających opór wyspiarzy. Wraz ze wzrostem wpływów japońskich spadały ceny płacone za bawelnę. Wspomagani przez studentów, chłopci-plantatorzy utworzyli spółdzielnie dla uzyskania lepszych cen i zaczęli prowadzić warsztaty przedziałnicze i tkackie, aby zdobyć dla siebie rynek chiński. Bez względu na Japończyków postawiła spółdzielców na czele rozruchów, domagających się kontroli penetracji nieprzyjaciela.

Po podboju Chin Północnych wojska japońskie zmusiły ludność do uprawy bawełny i stałych jej dostaw. Właściciele kwitnących

plantacji stracili możliwość kupienia pożywienia dla swych rodzin za ceny bawełny oferowane przez nieprzyjaciela.

Kiedy Ósma Armia weszła do tego okręgu, zastała tu już ludność palającą nienawiścią do Japończyków i organizującą zbrojny opór. Nie było większych trudności z namówieniem chłopów, aby wrócili do uprawy zbóż w całym okręgu w zasięgu garnizonów japońskich. Ludność chętnie to zrobiła, wiedziała bowiem, że każda biała bawełna będzie stała pokusą dla głodnego jej nieprzyjaciela.

Uprawy bawełny nie zarzucono jednak całkowicie, obniżono tylko jej rozmiary do potrzeb wojsk oporu i ludności. Plantacje przeniesiono w miejsca jak najdalsze od nieprzyjaciela i najłatwiejsze do obrony.

Statystyki i zale publikowane w prasie japońskiej w latach wojny pokazywały, jak skuteczna była ta polityka. Po r. 1942 Japonia była już zupełnie pozbawiona dawnych źródeł importu bawełny, ale ciągle jeszcze nie mogła eksploatować produkcji północno-chińskiej, na którą tak liczyła w swych planach ekonomicznych.

7

Bitwa o rynki

Chiny są krajem rolniczym, a centrami wymiany dla wsi są miasta targowe, do których przywożą swoje produkty okoliczni chłopi. Japoński najeźdźca utrzymywał swoje załogi w miastach obwodowych, które były ośrodkami administracyjnymi, komunikacyjnymi i od niepamiętnych czasów rządziły miejscową gospodarką.

Ziemie Wyzwolone musiały zapobiec temu niebezpieczeństwu. Odbicie i utrzymanie większych miast przekraczało ich możliwości z powodu niedostatecznego uzbrojenia. Wojska i miejscowe samorządy patriotyczne izolowały więc zajęte rynki, tak by panowanie japońskie nie rozciągało się poza mury miast. Oddziały wojskowe odcięły główne drogi łączące poszczególne punkty. Ważniejsze drogi i trakty prowadzące ze wsi do miast odcięła milicja ludowa.

Drugim krokiem było utworzenie innych ośrodków handlu, gdzie chłop mógłby przywieźć swój plon i nabyć potrzebne mu artykuły. Łatwo obronne wsie zostały wyznaczone na „antyjapońskie“ rynki i wybudowano rozchodzące się promieniście od nich drogi prowadzące do okolicznych osiedli. Niezależnie od poparcia finansowego rządu i spółdzielczości, czyniono wszelkie wysiłki aby przyciągnąć kupców mających pieniądze do kupowania na sprzedaż artykułów gospodarstwa domowego: materiałów włókienniczych, wyrobów żelaznych i oliwy jadalnej. Wybudowano wygodne zajazdy, zagwarantowano bezpieczny przejazd i obniżono podatki od handlu. Tam gdzie produkcja miejscowa nie mogła dostarczyć potrzebnych wyrobów fabrycznych, zachęcono kupców do szmuglowania towarów z okolic oku-

powanych. Zabroniono jednak wwozu wyrobów luksusowych i towarów wyrabianych na miejscu.

Zadaniem wojska w bitwie o rynki było najeżdżanie jarmarków nieprzyjaciela i strzeżenie własnych, wobec czego nie tylko patriotyzm, ale i względne bezpieczeństwo były po stronie Ziem Wyzwolonych. W niektórych wypadkach natarcia wojska kończyły się chwilowym opanowaniem miasta. Wtedy targi odbywały się również w dawnych miejscach, ale na warunkach stawianych przez Ósmą Armię.

Polityka społeczna grała również pewną rolę. W tych warunkach bitwa o rynki była bitwą o lojalność i współpracę kupców. Jak w sprawie obszarników tak i dla handlu stworzono korzystne warunki. Pozbawiono ich przywileju wyzyskiwania ludności, lecz uwolniono od nadmiernych danin i oficjalnego łapownictwa, które zarówno na terenach okupowanych jak i w Chinach Kuomintangu utrudniały życie. Handlujący uczciwie i zgodnie z prawem, byli osłaniany w niebezpiecznych okolicach i dostawali kredyt niskoprocentowy na finansowanie swych operacji. Swobodne kontakty lojalnych kupców wykorzystywano w pracy podziemnej i wywiadowczej tak samo, jak to robiono w wypadku ziemiaństwa.

Dziwnym może się wydawać, że komuniści powstrzymali się od likwidowania handlu prywatnego. Jeszcze dziwniejsze jest, że kupcy prywatni nabrali entuzjazmu dla polityki komunistów i administracji Ziem Wyzwolonych. Wyjaśnia się to jednak przy bliższej analizie. Tak jak Nowa Demokracja chińska nie mogłaby wzrosnąć, gdyby obszarnicy i kupcy utrzymali nadal swą władzę, tak samo nie mogłaby przeżyć wojny, gdyby nie zostawiła miejsca patriotycznie nastawionym kupcom jako składnikowi życia ekonomicznego. Istniejące społeczeństwo chińskie nie mogło się bez nich obyć. Komuniści chińscy dali im pełne pole do działania tam, gdzie dawało to korzyść ludowi i nie dopuszczali do szkodliwej spekulacji.

Handel zależy nie tylko od metod handlowych, ale i od zdolności produkcyjnej kraju. Przemysł Rejonu Pogranicznego i Ziem Wyzwolonych pracował ciężko. Okręg Szansi-Suiyuan na przykład, był przez długi czas zmuszony sprowadzać zapałki albo z terytorium okupowanego, albo od Yen-Si-Szana. Kiedy byłem tam w r. 1944 import ustał zupełnie, ponieważ fabryka zapałek w Yenanie pokrywała potrzeby nie tylko Rejonu, ale także okręgu Szansi-Suiyuan. Zapałki wyrabiane w tej fabryce mogły śmiało konkurować jakością i ceną z zapałkami japońskimi. Jak tylko ukazały się zapałki własnego wyrobu Ósma Armia doszczętnie zniszczyła w Fenyangu fabrykę będącą w rękach nieprzyjaciela, dawniejsze źródło zaopatrzenia. Miałem przyjemność być świadkiem tego najazdu.

Fenyang był przez wiele lat miejscem pracy lekarsko-misyjnej Waltera Judda z Minnesota, który z powodów najlepiej chyba jemu samemu znanych obwieścił ludności amerykańskiej, że komuniści chińscy nie biorą udziału w wojnie. Mam przyjemność donieść, że partyzanci z Fenyangu, prości ludzie, którzy nie przekręcają faktów

dla jakichś tam planów „kosmicznych“, zachowali bardziej życzliwe wyobrażenie o doktorze Judd, niż on o nich. Wspominali jak służył ludności, zachwycali się tym, że został członkiem Kongresu i prosili nas, byśmy mu przesłali pozdrowienia i wyrazili ich nadzieję, że powie Amerykanom, jak walczy lud chiński.

8

Jakie to wszystko miało znaczenie

Przykłady wysiłku ludu chińskiego w Nowej Demokracji jak również jego walki ekonomicznej można przytaczać w nieskończoność. Tutaj właśnie ogromna masa ludu chińskiego ruszyła ku postępowi.

Obszary Kuomintangu w czasie wojny pomimo rozkładu wywołanego polityką miały ciekawych ludzi i obiecujące doświadczenia. Na Ziemiach Wyzwolonych nie uważano rzeczy za rozpoczętą, jeśli nie dotyczyła milionów ludzi. Zaplecze Kuomintangu miało swoje spółdzielnie przemysłowe z tysiącem zakładów i 25 tysiącami członków, nie „wykończone“ jeszcze przez biurokrację. Nikt nie zliczył Grup Wymiany Pracy i spółdzielni założonych w bazach partyzanckich, ale każda wieś, w której byliśmy, a byliśmy w setkach wsi, miała ich więcej niż przeciętne miasto w Chinach Kuomintangu. Czungking miał ludzi chcących uczynić coś dla postępu ludności, ale wszystko czego mogli dokonać to było oględne wypowiedzenie swoich myśli w cenzurowanych wydawnictwach, zebrania z przyjaciółmi na półtajnych dyskusjach i unikanie policji. Tutaj droga była zamknięta tylko dla tych, którzy chcieli pchnąć Chiny z powrotem.

Wśród wolnego ludu rzadko spotykało się człowieka, który by nie miał za pasem jednego lub dwóch granatów ręcznych, gotowy rzucić je w każdego, żołnierza japońskiego czy kogokolwiek innego, kto by mu przeszkadzał w pracy. Ten lud ruszył własną drogą. Guy Martell Hall, nie-lewicowiec, kierownik filii National City Bank w Pekinie, uciekł od Japończyków przez terytorium Ziem Wyzwolonych. Powiedział potem o nich, że widział powtarzające się początki Ameryki, farmerów szykujących się do walki, by zostać panami swego losu, jak minutemani w r. 1775. Czuł, że tak jak w Ameryce po okresie dochodzenia swych praw nastąpi gigantyczny rozwój produkcji.

Strzały oddane w dalekim wnętrzu Chin „usłyszy cały świat“. Oznaczały one deremność japońskiego najazdu i systematyczne wyzwalanie 100 milionów chłopów chińskich z więzów przeszłości. Popchnęły Chiny naprzód w długą drogę do wyzwolenia ich olbrzymich ukrytych mocy — nadziei i dążeń Sun-Yat-Sena. Zapaliły nowe drogowskazy wzdłuż drogi, którą muszą pójść wszystkie kolonialne i półkolonialne ludy Azji, by odejść od niewoli i feudalizmu.

W latach walki Nowa Demokracja chińska wykuła klucz do postępu dla wielu ziem i wielu ludów, i miecz zwycięstwa na wypadek walki o ten postęp.

CZEŚĆ PIĄTA
KONIEC I POCZĄTEK



XIV

OSTATNI ZAKRĘT WOJNY

1

Sprawy stron walczących

Wydarzenia ostatniej fazy wojny od połowy r. 1943 do dnia zwycięstwa nad Japonią sumują poprzednie wypadki.

Pod względem społecznym dwie organizacje państwowe chińskie istniały od czasów niepamiętnych, dwie w rozumieniu nowoczesnej polityki od czasów Taipingu, i dwie terytorialnie i wojskowo od wielkiego rozłamu w r. 1927. Gdy Japonia goniła resztkami sił, zagadnieniem stały się nie poszczególne ich zasługi, ale to, czym każda z obu części Chin mogła przyłożyć się do przetrwania nawałnicy. Poza tym Chiny musiały odpowiedzieć na pytanie strategii całego świata walczącego z Osią: czy można będzie utrzymać Chiny jako bazę generalnej kontrofensywy Narodów Zjednoczonych przeciwko Japonii? Jaką rolę mogą grać w tej kontrofensywie?

Po raz pierwszy obie strony frontu były na ziemi chińskiej. Armia japońska była tam jako najeźdźca. Armia Stanów Zjednoczonych korzystając tylko z komunikacji powietrznej, przybyła do Chin jako sprzymierzeniec. Wodno-ładowe wojska Nimitza i MacArthura kierowały się ku wybrzeżom Chin, a armia radziecka Dalekiego Wschodu stała mocno na granicy mandzurskiej Chin. Zbliżało się wielkie rozwiązanie.

Japonia chciała zmienić Chiny w ostatni swój bastion lub przynajmniej w pole bitwy długiej, wyczerpującej wojny, by uniknąć ostatecznej i zupełnej klęski. Nawet gdyby została zmuszona do kapitulacji, w jej interesie leżało pozostawienie Chin słabych i rozbitych. Klęska nie trwa wiecznie, a po 10 latach Japonia znów może znaleźć próżnię, w którą będzie mogła wkroczyć.

Celem Ameryki w Chinach było nie dopuścić do tego. Wywalczyła już panowanie na morzu i w powietrzu, ale japońskie wojska lądowe panowały nad kontynentem. Jedynym sposobem dostania się do Chin była ryzykowna droga ponad Himalajami. Nawet największe lądowanie z morza nie rozwiązałoby problemu szybkiego dostarczenia wielkiej ilości wojsk i zaopatrzenia na bezdroża Chin. Przewaga na

morzu i w powietrzu z pewnością nie wystarczy do zupełnego zwycięstwa. Armia japońska w Chinach pokazywała, że może zlikwidować siłę powietrzną Stanów Zjednoczonych zdobywając lotniska, których nie mogły obronić wojska Czungkingu. Ameryce potrzebne były mocniejsze Chiny, by mogła oszczędzić swych ludzi i skończyć jak najprędzej wojnę. Wywołało to reformę wojsk Czang-Kai-Szeka osłabionych długą bezczynnością i zwolnienie pół miliona żołnierzy blokujących Ziemię Wyzwoloną. Wymagało to również współpracy z kierowanymi przez komunistów wojskami na północy, ale drogę do tego zamykała sprzeczność między polityką amerykańską a potrzebami wojny. Czang-Kai-Szek był częściowo protegowanym Ameryki, toteż była ona skazana na utrzymywanie go przy władzy, mimo że wojskowo był ciężarem i sabotażystą. Oficerowie amerykańscy wyrobili sobie przychylnie zdanie o komunistach chińskich jako sile zbrojnej, ale Waszyngton bał się ich jako siły politycznej. Chociaż Związek Radziecki występował zawsze z taką propozycją, to lęk Ameryki był tylko dalszym ciągiem tradycyjnego popierania status quo w Chinach, o 60 lat starszego od Związku Radzieckiego.

Dla rządu czungkińskiego i Kuomintangu zagadnienie streszczało się do utrzymania w garści kraju. Mieli ochotę pozostawić innym walkę z Japonią, a sami zająć się odebraniem obszarów, na których wyrosła Nowa Demokracja. Jeśli Czungking miał stracić te ziemie, to wolał stracić je raczej na rzecz Japończyków, niż pozostawić je wojskom komunistycznym. Jeśli Japonia przegra wojnę, wtedy ziemie, które mocno by dzierżyła, wróciłyby do dawnego stanu, ale jeśliby komuniści opanowali je, to dawne siły feudalne spotkają się z oporem ludności. Stąd nieporozumienia Kuomintangu ze strategią Narodów Zjednoczonych, które pozwoliły Atkinsonowi napisać swą słynną korespondencję dla *New York Timesa*, że różnica między *Stilwellem*, a *Czang-Kai-Szekiem* polega na tym, że pierwszy chce bić się z Japonią, a drugi wolałby nie.

Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja dla Ziemi Wyzwolonych. Ich doświadczenie dowiodło, że reformy antyfeudalne i powszechna mobilizacja są niezbędne do skutecznego prowadzenia wojny z Japonią, i że czynna walka musi spowodować taki postęp. W sprawach międzynarodowych chciały skończyć ze stuletnią izolacją chińskiego ruchu postępowego. Mogły dać wiele sprawie aliantów nie żądając nic w zamian. W ostatnim stadium wojny miały nadzieję uczestniczyć w projektowanym lądowaniu Nimitza na wybrzeżu chińskim. Taka współpraca, wierzyli, nie tylko przyspieszyłaby koniec Japonii, ale i zmieniłaby charakter stosunków chińskich z zagranicą, które dotąd były kontaktem z samym feudalizmem.

Czy Chiny będą tylko polem bitwy w kontrofensywie, czy czynnym uczestnikiem? To zdecyduje, czy Chiny wejdą w okres pokoju jako łup, czy jako współzwycięzca.

Czy nowa demokratyczna jedność wyłoni się z ostatecznego wysiłku w wojnie i jedynej kombinacji wypadków, która czyniła ją

koniecznością strategiczną dla całego obozu walczącego z Osią? Taka jedność mogłaby pozostać po wojnie wzmacniając Chiny na pozycji kluczowej postępu w Azji, stanowić szach dla każdego podniesienia się japońskiego faszystwu i być stabilizatorem pokoju.

Czy też manewrowanie Japonii w wewnętrznych walkach społecznych osłabi kraj w ostatnim momencie, rozpoczynając nowy cykl smutnej historii ostatnich 100 lat? Jeśli tak, to Chiny nadal będą pełnić rolę piłki nożnej w grze międzynarodowej, uwolnienie Azji nie uda się i znów zaczną się tragiczne walki o władzę.

Przyjrzyjmy się teraz co się stało naprawdę.

2

Japonia ponosi konsekwencje swych błędów

Zasadniczą cechą pozycji Japonii w Chinach w latach 1943—45 było to, że choć armia jej w polu była najsilniejsza, strategia jednak poniosła klęskę. Początkowo tokijski plan wzywał do „likwidacji incydentu chińskiego” zanim przedsięweźmie się jakąś większą wojnę, ale w dniu Pearl Harbor Chiny ciągle jeszcze walczyły. Japonia pogrążyła się w kampanię w Indochinach, na Malajach, w Indiach Holenderskich, na Filipinach i w Burmie, nie zakończywszy jednej wojny na swoich tyłach.

Nie miało to znaczenia dokąd Oś miała nadzieję wygrania wojny, ale odkąd Niemcy zostali odrzuceni pod Stalingradem, inicjatywa na Oceanie Spokojnym przeszła w ręce Stanów Zjednoczonych, a ręce Japonii okazały się za krótkie, by sięgnąć do Indii, zrozumiała ona wielkość groźby. W końcu r. 1942 samoloty amerykańskie przelatując do Chin nad Himalajami mogły już założyć bazy na zapleczu Kuomintangu. Równocześnie rozwój frontu na tyłach Japonii w Północnych Chinach związał wiele dywizji japońskich. Było to wszystko dla Japonii złą wróżbą. Jeśli by Amerykanie jeszcze wylądowali na wybrzeżu Chin Środkowych albo gdyby Związek Radziecki uderzył na jej północno-chińskie pozycje. W każdym wypadku Ziemię Wyzwólone obiecywały swą pomoc wojskom inwazyjnym.

Jak się sytuacja zmieniała? Odpowiedź można znaleźć w historii wszystkich zwycięzców, którzy próbowali podbić duże i ludne kraje. By pokonać takie narody, nie wystarczy przewaga. Należy zmusić do kapitulacji ośrodki kierownicze i odebrać ludności wolę walki, inaczej jej olbrzymie i luźno ze sobą powiązane terytoria niemożliwe do całkowitego obsadzenia przez załogi wojskowe, zawsze mogą stać się miejscem walki wyzwolenczej. Takie możliwości odpowiednio wykorzystane doprowadzą do stałej walki, ostatecznego wyczerpania i wypędzenia najeźdźcy. Takie właśnie zdecydowanie do obrony i wzrastająca mobilizacja zamieniająca ludność w wojsko, wygrały rewolucję amerykańską i wypędziły Napoleona z Rosji w r. 1812.

Wojna z armiami ma charakter wojskowy. Wojna z broniącym się ludem jest wojną polityczną w swych celach i strategii, nawet gdy prowadzi się ją orężem. Próbą często używaną, choć rzadko skuteczną, jest demoralizacja obrony masowym terrorem. Japończycy spróbowali tego systemu w masakrze i gwałtach w Nankinie, w bezwzględnym bombardowaniu Kantonu i Czungkingu i w swojej polityce „zabijaj wszystko, rabuj wszystko, pal wszystko“ w bazach partyzanckich — ale zawiedli się.

O wiele skuteczniejszym sposobem jest wykorzystanie istniejących w kraju zaatakowanym różnic politycznych. Stosując dawną technikę imperialistyczną Japonia zyskała dużo korzyści w czasie między inwazją Mandżurii w r. 1931 i początkiem oporu całego narodu w r. 1937. Odwlekła wojnę przez wciągnięcie rządu chińskiego w politykę zaspokajania jej żądań i równoczesnej obrony tego systemu przez zastosowanie metod policyjnych przeciwko protestom patriotów. Przez 6 lat reżim Kuomintangu służył jako bufor między gniewem ludności a jej prawdziwym nieprzyjacielem. Plan japoński ostatecznie jednak zawiódł, ponieważ Czang-Kai-Szek znalazł się ze wzrostem ruchu ludowego wobec alternatywy: albo poprowadzić wojnę, albo zostać quislingiem, gdy lud będzie walczył sam w swojej obronie. Z dwóch presji, japońskiej i patriotycznej, uległ tej drugiej.

W pierwszej fazie wynikłej wojny, Japończycy „karali“ rząd chiński za jego zuchwalstwo, połączenie się z ruchem ludowym zamiast powściągnięcia go. Równocześnie zajęli wielkie miasta handlowe, które były zarazem głównymi ośrodkami siły Kuomintangu i twierdzami interesów zachodnich. Tokio miało nadzieję dowieść tymi środkami władcom Chin, że ich decyzja była zbyt pośpieszna, a Wielkiej Brytanii i Ameryce, że Chiny nie wytrzymają wojny. Jeśli Zachód będzie o tym przekonany, sądziła Japonia, porzuci Chiny i drogą pertraktacji będzie chciał uratować ze swych interesów co się da.

Rezultaty w każdym wypadku zmierzały do usprawiedliwienia tych nadziei. Wang-Czing-Wei i poważna część Kuomintangu poddały się, a inne grupy zaczęły się chwiać. Ameryka i Wielka Brytania, chociaż na wszelki wypadek zachęcały Chiny do obrony, starały się bardzo o dalsze utrzymanie stosunków handlowych z Japonią i faktycznie uznawały zdobycze japońskie.

Japonia doszła zatem do wniosku, że wcale nie musi kończyć pracy środkami wojennymi. Po upadku Nankinu i Hankou nastąpiły okresy ciszy na froncie, podczas gdy Japonia próbowała skusić Czang-Kai-Szeka do wypaktowania pokoju. Oferty zostały odrzucone, bo, pomimo widocznych sukcesów, Japonia wyzwoliła dwie moce, które oznaczały jej nieuchronną klęskę — narodowe powstanie ludu chińskiego i rozwój konfliktu z mocarstwami zachodnimi doprowadzony do punktu, w którym bez względu na obecną sytuację mogła rozstrzygać tylko wojna. Kiedy początkowa wojna błyskawiczna nie osiągnęła swego celu, stało się jasne, że jedynym sposobem podbicia Chin było zwycięstwo czysto wojskowe w długiej wojnie na całym terytorium tego olbrzymiego kraju.

To już nie była wojna błyskawiczna i nie mogła tanio kosztować. Wątpliwe jest czy zdolność produkcyjna przemysłu japońskiego wystarczała kiedykolwiek do wyposażenia równocześnie takiej akcji, szybkiej rozbudowy komunikacji, wyzyskania zasobów podbitego terenu i przygotowania rezerw do „większej wojny“, którą musiałyby wygrać, by zapewnić sobie zdobycze na stałe.

Sięgając jeszcze głębiej widzimy, że podstawowym błędem Japonii było uznanie Chin za „niezmiennie“. Ponieważ sytuacja materialna Chin była taka sama jak przedtem, Japonia sądziła, że wystarczy, jeśli pokona słaby rząd i wojsko w feudalnym kraju, zatrutym korupcją i rozdartym przez wewnętrzne nieporozumienia. W latach wojny nieokupowane zaplecze Chin rzeczywiście stało się mieszaniną rozkładu politycznego i gospodarczego. W tym jednak czasie zaplecze Kuomintangu już nie było siłą decydującą. Równowaga światowa przechyliła się przeciwko Japonii, a środek ciężkości wojny chińskiej przesunął się na front na tyłach wroga. W ten sposób jeszcze raz rozwiały się nadzieje Japonii na skuteczną „ofensywę pokojową“.

Japonia miała rację przypuszczając, że jej wojska zmiażdżą stare Chiny, to jednak, co zaatakowała, to były Chiny stare, brzemienne nowymi. Pomędzy r. 1938 i 1942 nowe Chiny nie tylko urodziły się, ale i osiągnęły wzrost dorosłych. Po 5-letniej drzemce, „likwidacja incydentu chińskiego“ była trudniejsza niż na początku i stała się rozpaczliwą koniecznością.

3

Ostatni cios na Ziemi Wyzwolone

Japonia zaczęła od Ziem Wyzwolonych rozumując zupełnie poprawnie, że były one punktem kluczowym oporu. Bez przekonania zaatakowała Yenan, wiedząc, że siła Nowej Demokracji leży nie w żadnych ośrodkach, ale we wzrastającej woli, organizacji i zaufaniu ludzi we własne siły. Rejon Pograniczny był właściwie ogniskiem niepokoju za własnym frontem Japonii, zajęcie go jednak, usunęłoby jedyną wspólną granicę między wojskami komunistycznymi a tyłami Kuomintangu. Ta granica była bardzo korzystna dla Japonii, dlatego że była granicą tarć, a nie współpracy. Przyciągała uwagę licznych wojsk, wywoływała stale incydenty groźne dla jedności chińskiej i pozostawiała jedyną, ostatnią nadzieję wojny domowej.

Po wielkich kampaniach oczyszczających, które poprzedziły Pearl Harbor, Ziemia Wyzwolone miały krótki odpoczynek, w czasie gdy Japonia przegrupowywała swoje siły do nowej wojny. Zamiast siedzenia cicho i leczenia ran, Ziemia odzyskały utracone tereny i jeszcze bardziej rozciągnęły granice. Przedsięwzięto akcje lokalne przeszkadzające w wycofywaniu wojsk japońskich na inne fronty.

Były to „akcje poświęcania się“ przedsięwzięte dla dania aliantom czasu potrzebnego do wzmocnienia obrony. Kiedy jednak padły po-

zycje alianckie w południowo-wschodniej Azji, Japonia zaczęła się mścić. Zamiast wycofać wojska z Północnych Chin sprowadziła ich jeszcze więcej. Zaczęły się walki na śmierć i życie.

Ósma Armia została czasowo wyparta ze środkowego Hopei. W górach południowo-wschodniego Szansi dowództwo jej zostało otoczone i zginął szef sztabu, Tso-Czuan. Straty były wysokie zarówno wśród oficerów jak i szeregowców, a najwyższe wśród ludności. Japończycy użyli gazów, czasem z rozmysłem wpuszczając je do piwnic i tuneli, w których ukrywała się ludność cywilna. Władze Ziem Wyzwolonych poważnie podejrzewają, że użyto również bakterii dżumy. Brak pomocy naukowych uniemożliwił rzeczowe udowodnienie tego, ale jest pewne, że choroba pojawiała się po przejściu nieprzyjaciela w miejscach, gdzie była przedtem nieznaną.

Równocześnie japońska wojna polityczna dosięgła nieznanego dotąd poziomu. Terror „umocnienia pokoju i porządku“ i „wszystkich trzech“ uzupełniony został teraz przez nowy system „oczyszczania wsi“ zastosowany po raz pierwszy nad środkowym Jangtsekiangiem w r. 1942. Ten sposób był pomysłem Japończyków i ich satelity Wang-Czing-Weia. Wzorował się na typie akcji prowadzonych przez Kuomintang w czasie 10-letniej wojny domowej, ale był starannie opracowany w szczegółach.

Czen-Yi, dowódca Nowej Czwartej Armii, opisał mi jego działanie. „Zamiast rozsypywania swych sił na całym terenie, by, jak dawniej, osiągnąć maksimum uspokojenia i zniszczenia — mówił Czen-Yi — nieprzyjaciel zaczął obsadzać małe okręgi dużymi załogami wojskowymi i towarzyszącą mu żandarmerią, urzędnikami, policją i szpiegami rządów marionetkowych. Osiedlali się na 3 miesiące i „rozpracowali“ wieś po wsi, badając każdego mężczyznę, kobietę czy dziecko, aby wysledzić naszą cywilną partyzantkę, milicjantów, pracowników podziemia, rannych i każdego kto nam pomagał.

W ciągu tych trzech miesięcy nikomu nie wolno było opuszczać miejsca zamieszkania i codziennie sprawdzano listę mieszkańców. „Niebezpiecznych“, którzy mieli kontakty z nami, tracono lub więziono. „Wątpliwych“, którzy okazywali jakieś uczucia patriotyczne, oddawano pod nadzór. Japońskim pieskom i uważanym za „nieszkodliwych“ dawano zaświadczenia dobrego zachowania się, które zwalniały ich, jeśli nie od poniżenia, to w każdym razie od kary“. — Jak postępowaliście w takich wypadkach? — pytam mego rozmówcę.

„Zbieraliśmy wszystkie nasze jednostki wojskowe i uderzyliśmy na nieprzyjaciela w każdym dostępnym słabym miejscu, blisko czy daleko, zmuszając go w ten sposób do rozsypiania się po kraju. Równocześnie wysyłaliśmy uzbrojone grupki partyzantów, spośród pochodzących z tych okolic, w miejsca już oczyszczone, dla ukrycia się w lasach, zarosłach lub gospodarstwach dzielniejszych chłopów. Ci ludzie wychodzili nocą i zabijali najszkodliwszych i najczynniejszych żandarmów, bez których wiadomości o stosunkach miejscowych nieprzyjaciel nie mógłby prowadzić swojej roboty. Nawiazywali kontakt

z ludnością i mówili jej, co robimy i dlaczego. Taka działalność miała podwójny skutek, raz — straszyla zdrajców, kórzy zaczęli mniej chętnie pracować, i dwa — dała odczuć ludowi, że mimo przeważającej koncentracji sił nieprzyjacielskich, byliśmy stale tutaj, by walczyć z gnębicielem. W rezultacie akcja zaczęła się załamywać — ciągnie dalej Czen-Yi. — Przez pierwsze dwa tygodnie czy miesiąc nieprzyjacielowi zdawało się, że robi co chce; wtedy część jego oddziałów miała opuścić teren na skutek alarmów skądinąd. Wtedy marionetki stawały się coraz lękliwsze, nasza ludność zaś odważniejsza i zaczęła się zbierać wokół jednostek partyzanckich, biorąc udział w atakach na mniejsze oddziały japońskie. Wreszcie poprowadziliśmy szeroką kampanię polityczną w szeregach oddziałów marionetkowych, które zastąpiły większość garnizonów japońskich. Nasi ludzie powiedzieli im, że jak sami mogli się przekonać, Nowa Czwarta Armia jest niezwycięzona. Zapytali ich, jaki interes mogą mieć jako Chińczycy w służeniu wrogowi narodu, który nawet nie potrafił ich osłonić.

W trzecim miesiącu mogły już wejść większe oddziały naszej partyzantki. Oddziały marionetkowe zaczęły przechodzić do nas całymi gromadami. Powróciła również nasza armia regularna i nieprzyjaciel musiał zaczynać wszystko od początku z tą różnicą, że ludność już raz widziała jego niepowodzenie“.

4

Zobojętnienie na froncie regularnym

Na froncie regularnym nowa sytuacja przerwała 5-letnią ciszę. Ciekawo było, że pierwszy poważniejszy ruch Japończyków w Chinach Kuomintangu po Pearl Harbor zaczął się w prowincji nadbrzeżnej Czekiang, gdzie przymusowo lądowali po nalocie na Tokio lotnicy amerykańscy z lotniskowców generała Doolittle w kwietniu r. 1942, nie znalazłszy przygotowanych lotnisk.

Czekiang był przez kilka lat najspokojniejszym odcinkiem frontu. Znajdował się on pod dowództwem generała Ku-Czu-Tunga, który dał przykład wyjątkowego ducha bojowego atakując Nową Czwartą Armię. Handel między okręgami chińskimi i japońskimi rozwinął się tu wcześniej i lepiej niż w innych miejscowościach. Miasto Kinhua, punkt wymiany w tym handlu, było w stanie ciągłego ożywienia, i fortuny, o których się nie śniło przed wojną, powstawały w ciągu nocy zarówno wśród Chińczyków jak i Japończyków.

Wraz z rozpoczęciem działań wojennych na Oceanie Spokojnym, Czekiang stał się punktem końcowym trasy lotniskowców prowadzących naloty nękające na Japonię. Wojsko Stanów Zjednoczonych zwróciło się do Czungkingu o wybudowanie tu lotniska. Nie wyjaśniono nigdy dostatecznie, dlaczego światła kierunkowe do lotnisk nie działały w czasie powrotu lotników Doolittle'a. Przyczyną mogła

być zarówno bezpośrednia działalność japońskiej piątej kolumny, jak i sabotaż ze strony oficerów miejscowych, którzy nie chcieli popsuć istniejących korzystnych warunków do robienia interesów.

Kiedy najwyższe dowództwo w Tokio nakazało ekspedycję karną, zdemoralizowane wojska Ku-Czu-Tunga nie stawiały oporu. Lotniska wybudowane dla Amerykanów zostały zdobyte i zaorane. Oddziały nieprzyjaciela pomaszzerowały do wsi, które udzieliły schronienia lotnikom Doolittle'a, spaliły je, a ludność wymordowały. Japońskie załogi rozwścieżone przerwaniem handlu zajęły Kinhua z jego składami pełnymi towarów, które sprzedano Chińczykom robiąc grube majątki.

Kampania w Czekiangu wykazała, że niemożliwe jest utrzymanie bezpiecznych baz w takiej bliskości nieprzyjaciela i ustały próby bombardowania Tokio z lotniskowców. Japończycy wycofali się z niektórych miejscowości, zatrzymując tylko Kinhua i zostawiając za sobą łysinę „zniszczoną“ po „ukaranych“ wsiach. Spokój wrócił do Czekiangu, zaczęto na nowo podejmować handel i inne kontakty z tą różnicą, że Japończycy mieli teraz wystarczająco mocną pozycję, by narzucić swoje warunki.

Niezależnie od miejscowych rozejmów dowództwo Ku-Czu-Tunga stało się największym ośrodkiem „nieurzędowych“ kontaktów między częściami Kuomintangu w wolnych Chinach i ludźmi spod znaku Wang-Czing-Weia. Przez nie Czungking i Tokio badały teren, na którym pokojowe współistnienie odpowiadałoby im bardziej niż spory, które „nie prowadziły do ostatecznego wyjścia z wojny, lecz tylko wyczerpywały siły obydwóch stron“.

Politycy Kuomintangu mówili prywatnie swym przyjaciółom, że taki układ naprawdę nie wyrządzi szkody Chinom i dowodzi tylko dużej mądrości, ponieważ na dalszą metę stracą na tym Japończycy. Było to nie tylko stępienie moralności, ale i nonsens strategiczny. Japonia miała środki do wyciągnięcia natychmiast zysków z takiego układu. Chociaż część reakcji chińskiej kupiła różne swobody i korzyści, Japonia zapewniła sobie dużo większe dochody. W każdym miejscu, gdzie istniały rozejmy, mogła być pewna, że miejscowi dowódcy chińscy zrobią wszystko, co będzie w ich mocy, żeby nie dopuścić do działania alianckich urzędów wojskowych. Utrzymywała stuprocentową inicjatywę wojskową i mogła być pewna, że na regularnym froncie chińskim nie będzie walk, chyba, że sama uzna ich rozpoczęcie za właściwe we własnych celach.

Kampanie w zachodnim Hupeh i „ryżowym“ Hunanie, które miały miejsce w lecie i w zimie roku 1943 potwierdzały to przekonanie Japonii. Wyniszczona 6 strefa wojenna była pierwszą, którą zaatakowali Japończycy. Zastępca dowódcy strefy, prowincjonalny generał z Se-czuanu, Wang-Czen-Siu, wycofał się pospiesznie rabując po drodze ludność. Zdemoralizowani żołnierze kradli co się dało, oficerowie zaś praktykowali takie dochodowe tricki jak wydanie rozkazu ewakuacji miasta ze względów „strategiczných“, a potem pobieranie wysokich

łapówek za przepuszczenie ludności z powrotem po swoją własność. Upadek szóstej strefy wojennej odsonił bok dziewiątej, dowodzonej przez generała Sueh-Yoh z Czangsza, będącej w lepszej kondycji bojowej. Natarcie nieprzyjaciela zostało ostatecznie wstrzymane połączone wysiłkiem jednej z najlepszych dywizji centralnych, 57 i XIV Armii Powietrznej Stanów Zjednoczonych. 57 dywizja straciła około 95% stanu w bohaterskiej obronie miasta Czangteh. Jej ofiara byłaby niepotrzebna, gdyby inne oddziały na tym odcinku, znacznie przewyższające liczbą Japończyków, zrobiły co do nich należało.

Jednakże i tutaj winni nie zostali ukarani ani zasłużeni wynagrodzeni. Niesławny Wang-Czen-Siu, którego nazwiska nie mogła ludność wymówić bez splunięcia, pozostał na stanowisku. Dowódca zdziesiątkowanej 57 dywizji został aresztowany „za opuszczenie powierzonej pozycji“, ponieważ wycofał się, gdy pozostało mu 200 z 6 tysięcy ludzi. Przyczyny tego szalonego postępowania najwyższych władz wojskowych doskonale podkreśla różna zupełnie sytuacja Czungkingu. Wang-Czen-Siu pozostał nietknięty, bo reprezentował potężnych obszarników seczuańskich, których rząd nie chciał drażnić. Rząd rzucił jedną ze swych najlepszych jednostek, które zwykle oszczędzał, dla zamknięcia luki w Czangteh, bo Czang-Kai-Szek konferował wtedy w Kairze z Rooseveltem i Churchillem i potrzebował dowodu jakości swych wojsk, którą poważnie kwestionowano w świecie. Kontakt sprzymierzonych z frontem za linią nieprzyjaciela wisiał już w powietrzu i Czang-Kai-Szek musiał pokazać, że same jego wojska mogą sprostać sytuacji. Nieszczęśliwy generał zapłacił degradacją za niezgodność między faktami a propagandą Kuomintangu, ponieważ pisma Czungkingu doniosły, że zgodnie ze szlachetną tradycją będzie trwał na pozycji lub zginie w ruinach. Czang-Kai-Szek rozkazał, by po upadku Czangteh wypłacono przyszej wdowie 200 tysięcy dolarów odszkodowania.

Te starcia taktyczne zapowiedziały przerwanie strategicznego spokoju na froncie regularnym. Trzeba zwrócić uwagę, że bierna postawa Kuomintangu nie oznaczała wcale, że nie było tam walk. Były walki i były straty. Ginęli żołnierze i chłopci lub brani byli w niewolę w chwilowych „poprawkach“ terenowych robionych bez korzyści dla Chin i Chińczyków, z wyjątkiem spokoju feudalnych władców i ich zysków. Uważnie lawirowano między nietykalnością od większych ataków japońskich, stałym poparciem Ameryki i Anglii a unikaniem mobilizacji powszechnej, która mogła przyczynić się do silniejszego oporu Japonii, ale i zmusiłaby do zainteresowania się sprawą ludności. Najgorszym „wrogiem“ w oczach władców Chin nie byli Japończycy, ale chińscy patrioci, którzy nie pochwalali takiego kuglarstwa, demaskowali je i próbowali położyć mu kres, atakując wroga swymi siłami. Więzienia i obozy koncentracyjne były pełne takich ludzi, a Kuomintang najbardziej lękał się, że mogą oni zyskać uznanie Sprzymierzonych.

Jedyną agencją prasową, która miała prawa bezpośredniego donoszenia o wydarzeniach, była rządowa Central News, która ogłaszała

każdy japoński marsz i kontrmarsz jako „zlikwidowanie poważnego niebezpieczeństwa“^{*)}). Zwycięstwa nieprzyjaciela były w tej „buchalteryjnej strategii“ bagatelizowane lub ignorowane. Rozbicie niezaopatrywanych i niewspieranych straży tylnych było wiadome tylko tym, którzy znaleźli się na miejscu. O dezercji generałów i polityków zostawiających żołnierzy i ludność samym sobie, nie mówiono.

5

Rosną kontakty Kuomintangu z Japonią

W r. 1943 plaga rozejmów i kontaktów z nieprzyjacielem, które pojawiły się na wszystkich prawie odcinkach frontu, przestała być zjawiskiem lokalnym. Podczas gdy tytuły pism mówiły o wojnie, tendencje ugodowe dosięgły już do środka, do polityki Kuomintangu.

Radio tokijskie przestało atakować Czang-Kai-Szeka i obiecywało Czungkingowi swobody, jeśli „wypędzi amerykańskich napastników“. Za zasłoną propagandy zaszły inne wypadki bardziej konkretne i ważne. Zaczęły się zbiegać przygotowania Japonii do przegranej z przygotowaniem Kuomintangu do „bezkrwawego“ zwycięstwa dyktatury. Kuomintang chciał spokoju na froncie regularnym, żeby oszczędzić swe siły zbrojne dla odebrania we właściwym czasie Ziemi Wyzwolonych. Japończycy chcieli także spokoju dla zajęcia się wojną na innych frontach. Z Tokio przyszły tajne propozycje, do których istnienia przyznawali się prywatnie urzędnicy Kuomintangu, oficjalnie nie publikowano ich nigdy. Chociaż szczegóły tego, co się wtedy działo, są stale jeszcze osłonięte tajemnicą, to jednak wypadki były jasne i dostępne dla każdego i nasuwały przypuszczenie, że Tokio i Czungking przystąpiły już do interesu.

Jedenaste plenarne posiedzenie Centralnego Komitetu Wykonawczego Kuomintangu zaznaczyło się zwycięstwem reakcyjnej kliki C. C., wrogiej Narodom Zjednoczonym. Jeden z jej członków, Czau-Fu-Hai przeszedł do Japończyków i został ważną figurą w rządzie marionetkowym. Wkrótce potem Wu-Kai-Sjen, przywódca C. C., który stał na czele oddziału Kuomintangu w Szanghaju, ukazał się nagle w Czungkingu opowiadając, że Japończycy aresztowali go, przekazali władzom marionetkowym w Nankinie, wreszcie zwolnili i pozwolili mu udać się do wolnych Chin. Zamiast aresztowania go i przesłuchania, jako możliwego członka piątej kolumny, Wu-Kai-Sjena spotkali na lotnisku wysocy urzędnicy rządowi i zawieźli na spotkanie z szefem partii i rządu. Chodząc swobodnie po Czungkingu nie krył się wcale z tym, że przed powrotem miał dłuższą konferencję z arcyzdrajcą Wang-Czing-Weiem. Mówił szczerze, że wcale nie uważa go za zdrajcę i że trzeba powiedzieć, że większość satelitów, których naród chiński przeklina, jest w rzeczywistości mądrymi patriotami.

^{*)} Korespondentów zagranicznych dopuszczano na teren akcji dopiero po bitwie.

Czang-Tao-Fan i Liang-Han-Czao, dwaj kolejni ministrowie informacji, wyznaczeni przez klikę C. C., uchylali się od komentowania działalności Wu-Kai-Sjena. Unikali pytań takich jak, czy osobistość z rządów marionetkowych będą sędzone po wojnie. Doniesienia o zdrajcach zniknęły z prasy chińskiej, a katolicki dziennik *Yi Szih Pao* napisał odważnie, że sam nawet Wang-Czing-Wei otrzyma przebaczenie „jeśli okaże skruchę“. To oświadczenie podniosło taką burzę protestów, że gazetę zawieszono na pewien czas. Ogólny jednak kierunek nie uległ zmianie.

Ja sam spotkałem się z przykładem pobłażliwości dla nieprzyjacielskich agentów. Po upadku Hongkongu zostałem uwieziony w obozie dla internowanych, z którego później uciekłem. W Czungkingu w roku 1943 pewien przyjaciel powiedział mi, że spotkał kogoś, kto mnie zna i chciałby się ze mną zobaczyć. Okazało się, że jest to jeden z quislingowskich dozorców japońskiego więzienia. Zapytałem go jak dostał się do Czungkingu i czy nie boi się wykrycia. Powiedział mi na to, że „po prostu przyszedł“, nikt go o nic nie pytał i że nie boi się aresztowania. Jego chęć ujrzenia mnie tłumaczyła się tym, że ja „jako stary znajomy“ mógłbym, gdybym chciał, pomóc mu w znalezieniu pracy!

Doniosłem o obecności tego człowieka chińskiemu ministerstwu informacji, które zapewniło mnie, że odda sprawę w ręce władz bezpieczeństwa. Kiedy jednak znów usłyszałem o młodym człowieku, pracował on już, miał przy tym dużą pensję, w koncernie przemysłowym otrzymując zamówienia rządowe. Poruszyłem wtedy sprawę na konferencji prasowej, na której tylko co siny z wysiłku przedstawiciel rządu, przysiągł, że każdy przychodzący z terenów zajętych przez Japonię jest poddawany dokładnemu przesłuchaniu. Obecny przy tym wiceminister spraw zagranicznych *) popatrzył uroczyście na mnie i zapytał o szczegóły, ponieważ „takie drobne wypadki prowadzą do wielkich odkryć“. Dostarczyłem żądanych szczegółów, ale młody człowiek nadal pracował spokojnie i o ile mi wiadomo nigdy nawet nie był przesłuchiwany.

Inne dziwne spotkanie miałem z Emery Anem, dawnym korespondentem chińskim United Press, który po Pearl Harbor wystąpił w Szanghaju zupełnie otwarcie jako zdrajca. W r. 1944 znalazł się jako wykładowca języka angielskiego w rządowej akademii wojskowej w Sjanie, centrum blokady antykomunistycznej i policji Tai-Liego **). Emery An został oficjalnie wyznaczony na tłumacza korespondentów zagranicznych przejeżdżających tędy do Yenanu. Cieszył się widocznie pełnym zaufaniem ze strony władz wojskowych, politycznych i tajnej policji.

*) Dr K. C. Wu, burmistrz Szanghaju (1946—48), znajduje się na komunistycznej liście zbrodniarzy chińskich.

**) W audytorium szkoły średniej w pobliżu Sjanu widzieliśmy w tym czasie portrety Hitlera, Mussoliniego i Goeringa. Towarzyszący nam oficerowie oświadczyli, że nauczyciele „zapomnieli zdjąć je“, gdy wypowiedziano wojnę 3 lata temu.

6

„Koł trojański“ Kuomintangu

W swych uwagach o podboju mandzurskim Chin w r. 1644 ksiądz katolicki Martinius wspomniał o ciekawym układzie między Wu-San-Kweiem i wezwanymi przez niego najeźdźcami do zniszczenia rewolty chłopskiej Li-Tsu-Czenga. Wydaje się, że „Król Tatarów“ chętnie przyjął zaproszenie, ale był zakłopotany małą liczbą wojsk, którymi mógł dysponować. Zrobił więc następującą propozycję zdrajcy Wu-San-Kweiwowi, którego żołnierze mieli pójść z jego wojskiem: „By do końca zwycięstwo nasze niewątpliwym uczynić, doradzam wam całe wojsko odziać tak jak Tatarów, żeby złodzieje nas wszystkich za Tatarów mieli. Doradzam to, jako że większych wojsk z mego królestwa zebrać tak szybko, jak trzeba, nie mogę*).

Akurat w 300 lat później taktyka zastosowana przez rząd Kuomintangu dla zapewnienia sobie władzy nad narodem, nie odbiegała daleko od tamtej. Zanim jeszcze rozpoczęło się natarcie japońskie na froncie regularnym, całe armie i dywizje wojsk stacjonujących na froncie zaczęły przechodzić do nieprzyjaciela. Nie było to wcale przypadkowe. Postępujące tak oddziały Kuomintangu były wypożyczone Japończykom dla użycia ich przeciwko Ósmej i Nowej Czwartej Armii.

W oczach reakcji chińskiej takie postępowanie miało wszystkie zalety. Po pierwsze żołnierze mogli prowadzić wojnę domową, przy czym Kuomintang nie potrzebował ich żywić i nie ponosił żadnej odpowiedzialności za walkę. Następnie, alianci nie mogli żądać użycia tych wojsk przeciwko Japonii, które byłyby wtedy stracone dla celów powojennych, ponieważ Chiny nie chciały już, jak się zdawało, nimi dowodzić. Dalej, w wypadku klęski Japonii, wojska natychmiast „okażą skrucę“ i powrócą pod dowództwo rządu centralnego razem z terenami, które mogą przez ten czas oczyścić z partyzantki.

Fakt, że poddający się umożliwili Japończykom rzucenie większych sił na inne fronty, nie stanowił przeszkody. Jednym z głównych zajęć pewnych odłamów Czungkingu było podnoszenie alarmów, że Ameryka i Anglia nie pomagają dostatecznie Chinom na terenie samego kraju. „Konia trojańskiego“ rozumiały jako zrzucenie roboty na Zachód. Tymczasem im mniej było wojsk japońskich w kraju, a większe zadanie utrzymania załóg przypadało satelitom, tym mniejsze było prawdopodobieństwo ostatecznej ofensywy japońskiej na front regularny.

We wcześniejszych okresach wojny główne „odstępstwa polityczne“ tego rodzaju ograniczały się do wojsk Kuomintangu, które zostały odcięte za wojskiem nieprzyjaciela, jak na przykład wojska Hopei, Szi-Yu-Sana i Tai-Liego, „Lojalna i Zwycięska Armia“ nad dolnym

*) I tak też się stało.

Jangtsekiangiem. Poprzednie fale poddawania się były na froncie wyłącznie lokalne i występowały rzadko. Pierwsza, z początkiem wojny, kiedy natarcie japońskie toczyło się jak wał parowy, i druga, kiedy szczęście wojenne Osi dosięgło szczytu po upadku Francji. Teraz było inaczej. Wysocy oficerowie poddawali się z nietkniętymi jednostkami mimo bliskości zwycięstwa. Liczba dowódców wojsk rządowych ponad stopień generała-majora, którzy poddali się ze swymi oddziałami, wynosiła w r. 1941—12, w r. 1942—15, i w r. 1943—42. Z początkiem r. 1944 ponad 60% wojsk quislingowskich liczących 425 tysięcy żołnierzy składało się z dawnych wojsk Kuomintangu. Przeszło $\frac{9}{10}$ całej armii rządu marionetkowego zostało użyte przez Japończyków przeciwko Ziemiom Wyzwolonym.

W stosunku do wszystkich tych dowódców rzecznicy rządu Czungkingu zajęli stanowisko więcej niż tolerancyjne. Kiedy korespondenci zagraniczni pytali ich o generała Pang-Ping-Suna, znaną bardzo osobistość, zareagowali tak jakby kwestionowano ich własny honor. Daleki od zdrady, oświadczyli, generał Pang-Ping-Sun jest w rzeczywistości męczennikiem i bohaterem narodowym. Dostał się w ręce nieprzyjaciela ranny, nieprzytomny, dopiero gdy wszystkie jego wojska zostały rozbite, ponieważ podstępni komuniści znajdujący się w pobliżu zaatakował go z tyłu, zamiast udzielić mu pomocy w jego operacjach. Tylko szkodnicy bez serca mogą szkalować tego szlachetnego wojownika i obniżać wielkość tego najbardziej epicznego i tragicznego rozdziału wojny. Narodowa Rada Wojskowa i minister wojny Ho-Ying-Czin powtórzyli tę historię i uświęcili ją najwyższą pochwałą wojskową.

Wkrótce potem te dramatyczne wypowiedzi zostały uzupełnione wiadomościami od samego „umęczonego“ generała Pang-Ping-Suna. Wtedy gdy rzecznicy rządu zajęci byli oczyszczaniem jego imienia, on sam brał udział w konferencji w Pekinie, której przewodniczył generał Okamura, japoński głównodowodzący w Chinach Północnych. Konferencja dotyczyła nowej kampanii przeciwko Ósmej Armii. Rządowa agencja Domei ogłosiła komunikat oficjalny donoszący o konferencji wraz ze specjalną deklaracją, w której „patriota“ przyjmował nowe dowództwo i oświadczał swym podkomendnym, że jedyną drogą do „pokoju w Azji Wschodniej“ jest „eliminacja komunizmu i imperializmu angloamerykańskiego z Chin“. Tak jak w innych podobnych wypadkach, nieprzyjaciel kazał nowemu rekrutowi wydać oświadczenie popierające główne tezy propagandy japońskiej. Jednakże nawet potem rzecznik Czungkingu trwał przy swojej poprzedniej bajce i pytał ze złością korespondentów zagranicznych, komu woła wierzyć, jemu czy Japończykom.

W rok przeszło po tej konferencji prasowej na temat generała Pang-Ping-Suna, Harrison Forman z *New York Herald Tribune*, Maurice Votaw z *Baltimore Sun* i ja, podróżowaliśmy razem z Ósmą Armią po północno-zachodnim Szansi. Na jednym z postojów zdarzyło się nam zobaczyć grupę dzielnie wyglądających żołnierzy, świetnie uzbro-

jonych w czeskie karabiny (sławny wyrób Skody „Zbrojovka“ sprzedawanych Chinom pod marką „Czunczeng“ — imię Czang-Kai-Szeka) i moździerz Stokesa z fabryk zbrojeniowych rządu centralnego. Za intrygowani zaczęliśmy z nimi rozmowę. Powiedzieli nam, że należeli kiedyś do wojsk Pang-Ping-Suna i dowiedzieli się o zmianie przynależności nie z jakiejś bitwy, ale z rozkazu dotyczącego zmiany odznak, wydanego przez samego generała. Naprawdę to nie bardzo rozumieli, co się dzieje, dopóki nie zjawili się nagle na inspekcję oficerowie japońscy, ku ich wielkiemu przerażeniu i zdumieniu. Niedługo potem skierowano ich przeciwko wojskom komunistów, które poprzez front wołały do nich, że „Chińczyk nie powinien walczyć z Chińczykiem!“. Wydawało się to takie rozsądne, że nie czekali już dłużej na niczyje rozkazy, tylko przeszli sami na drugą stronę. Wielu ich bezpośrednich dowódców przeszło razem z nimi. Zrobił to również dowódca batalionu, z którym rozmawialiśmy.

Jeden sierżant z obsługi moździerza postawił sprawę bardzo prosto. „Przez całe lata — mówił — tłumaczono nam, że musimy wypędzić japońskich diabłów i dlatego znosiliśmy z ochotą wszystkie trudności. Walczyliśmy też z komunistami, bo rząd powiedział, że oni sprzeciwiają się generalissimusowi i przeszkadzają w wojnie. Aż raz pewnego dnia obudziliśmy się i zobaczyliśmy, że japońskie diabły mówią nam, co mamy robić. Kiedy kazali nam zaatakować komunistów, zrozumieliliśmy, że nas okpiono i powiedzieliśmy sobie, że nasze miejsce jest z naszym narodem, czerwonym czy innym. To nie było tak dawno, ale dowiedzieliśmy się już dużo rzeczy przez ten czas. Teraz naprawdę bijemy Japończyków i wiemy dlaczego i za co“.

Pod koniec rozmowy podszedł do nas jakiś żołnierz z Ósmej Armii i widząc jak oglądamy karabiny, powiedział: „To są pierwsze karabiny, jakie dostaliśmy od rządu centralnego przez całe 5 lat, ale one przyszły do nas okrężną drogą“.

Wszystko to, co się stało w tym czasie w Chinach, nie jest nam zupełnie obce. W podobny sposób emigracyjny rząd jugosłowiański kierował generałem Michajłowiczem. Nieszczęściem dla Kuomintangu i Japonii, zarówno jak ich europejskiego odpowiednika, takie kombinacje działają tylko w stosunku do wysokich szarż. Zwykli żołnierze, którzy myślą, że walczą za swoje domy, są skłonni do wyrobienia sobie własnego poglądu na sytuację. W Chinach wyczerpującą odpowiedź dały nie tylko postęпки generała Pang-Ping-Suna, ale umiał ją dać także sierżant z obsługi moździerzy i tysiące jemu podobnych. Ich cele były proste, walczyć z prawdziwym nieprzyjacielem, lub nie walczyć wcale.

Te lekcje okazują się specjalnie prawdziwe w wojnach domowych, w których dwie strony walczą o żołnierza, a on ma pomyśleć i wybrać jedną, bliższą jego interesom. Gdzie nie ma wyborów, tam zmiany przynależności wojskowej są rodzajem głosowania. Jest to warte zapamiętania w połączeniu z wszystkimi wewnętrznymi walkami Chin.

7

Na krawędzi wojny domowej

Chociaż Chiny miały dwa fronty przeciwko Japonii i te dwa fronty były ze sobą poróżnione, złe ich stosunki nie wpłynęły na zmniejszenie się wzajemnej zależności. Koncentracja Japończyków na froncie regularnym w latach 1937—38 i dobrze walczące w tym czasie wojska Kuomintangu ułatwiły zadanie Ósmej Armii i Nowej Czwartej wdarcia się na słabo obsadzone tyły nieprzyjaciela. Wysiłki, do których byli zmuszeni Japończycy na Ziemiach Wyzwolonych, dały frontowi regularnemu, uważanemu teraz za mniej groźny, długi okres odpoczynku. Podczas gdy trudności, na które natrafiała Japonia w „likwidacji incydentu chińskiego“, płynęły ze wzrastającego ruchu oporu za linią frontu, to łatwość, z jaką panowała nad sytuacją, nawet jeśli nie mogła wyłączyć się z wojny, pochodziła z rozbitcia jedności obydwóch frontów. Tak długo jak trwały tarcia wewnętrzne, armia japońska mogła uderzać na każdym froncie z osobna.

Czungking nie dostosował swego postępowania do tej prawdy. Za każdym razem, gdy słabł nacisk japoński, co oznaczało, że nieprzyjaciel zajął się oczyszczaniem własnego zaplecza, reakcyjniści kierujący rządami wracali do swego antykomunizmu. Robiąc przegląd swej nadwątłej pozycji nie usiłowali wzmocnić swej gospodarki i wojsk, ale niezmiennie martwili się wzrostem siły baz Nowej Demokracji. Doprowadziło to do sytuacji, w której ataki Kuomintangu i nieprzyjaciela na Ziemi Wyzwolone zbiegły się nie tylko w intencji, ale i w czasie.

Ósma Armia i Nowa Czwarta zdawały sobie sprawę z całości sytuacji. Chociaż nie łudziły się, żeby silniejszy Kuomintang miał być bardziej przyjacielski dla nich, to nigdy nie przestały wymawiać rządowi zaniedbania jego wojsk jak również niedoprowadzenie do skutku współpracy z wojskami antyjapońskimi spoza Kuomintangu. W deklaracji po Pearl Harbor wskazywały, że Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Związek Radziecki zjednoczyły się wreszcie przeciwko hitlerowcom, i to właśnie postawiły za przykład do naśladowania dla całych Chin. By ułatwić zbliżenie, komuniści znów weszli do Ludowej Rady Politycznej, którą bojkotowali od czasu zajścia z Nową Czwartą Armią. Równocześnie złożyli Czang-Kai-Szekowi swoje żądania zawierające między innymi ukaranie odpowiedzialnych za incydent, odszkodowanie dla tych, którzy w nim ucierpieli i wezwanie do szerokiej reform demokratycznych.

W rok później apel Czou-En-Laia, delegata Yenanu w Czungkingu, oświetlił jeno niezmienną ówczesną sytuację. Apel był w formie artykułu ogłoszonego w Dzienniku Komunistycznym w Czungkingu*) po otrzymaniu wiadomości o śmierci Tso-Czuana, szefa sztabu Ósmej Armii. Czou-En-Lai przypomniał, że zabity oficer, jak wielu oficerów

*) *Sinhua Rrhbao* (Dziennik Nowych Chin).

Kuomintangu i wojsk komunistycznych, był absolwentem Akademii Wojskowej w Whampoa, gdzie wszyscy uczyli się razem w dniach pierwszego zjednoczonego frontu w latach 1924—27. Wymienił dalej nazwiska kolegów klasowych Tso-Czuana, którzy zginęli we wspólnej wyprawie północnej przeciw feudalnym wojskowym i panowaniu imperialistycznemu, innych, którzy zginęli w wojnie domowej, innych jeszcze, którzy zginęli walcząc z Japonią.

„Są tacy — pisał o propagandzie Kuomintangu — którzy rozpowszechniają bajki jakoby wojska za frontem nieprzyjaciela stały z założonymi rękoma i nie walczyły. Pozwólcie pomyśleć każdemu uczciwemu patriotcie. Jak mogłyby one tam pozostać bez walki przez dzień lub przez miesiąc, a nie przez tyle lat.

Inni utrzymują, że nieprzyjaciel może walczyć z jednymi wojskami chińskimi, pozostawiając inne w spokoju. To jest niebezpieczne rozumowanie. Prawdą jest, że Japonia próbuje rozbić naszą jedność i wywołać walkę bratobójczą. Wróg jest jednak wrogiem, a Chińczyk Chińczykiem. Niezależnie od tego, do jakiej partii należymy, jego stosunek do nas jest taki, że możemy albo poddać się mu, albo być zgnieceni. Nie ludźcie się. Wróg sam nie ma wyboru. Nikt z nas nie może uniknąć jego ciosów i tylko ci, którzy stracili sumienie, będą kierować te ciosy na innych“.

Czungking jednak zaczął już swój kurs. „Przeznaczenie Chin“ Czang-Kai-Szeka z jego zbliżonym do hitlerowskiego naciskiem na sprawy rasowe, uznało za demoralizujący wpływ „obcych“ ideologii takich jak „angloamerykański liberalizm i rosyjski komunizm“, ale nie atakowało faszystów. W urzędowym *Central Weekly* ukazał się artykuł wymieniający Hitlera jako jedną z największych postaci w historii. Ekspert rządowy oznajmił, że chińskie związki zawodowe nie powinny wzorować się na brytyjskich, amerykańskich lub radzieckich, ponieważ „metody kontroli pracy przyjęte przez Włochy i Niemcy odpowiadają nam najbardziej“. Sfery rządzące Kuomintangu nieomylnie wybierały ze śmietnika ideologicznego kierunek, który najbardziej odpowiadał podjęciu wojny domowej.

Wypadki nie dały na siebie długo czekać. W lipcu 1943 r., faszystowsko nastawiony generał Hu-Czung-Nan wycofał trzy armie z linii obronnej nad Rzeką Żółtą, gdzie stały na wprost Japończyków i wysłał je dla wzmocnienia blokady antykomunistycznej. Załogi Ósmej Armii szybko okopały się. Uderzenie na Yen-an wydawało się nieuniknione. Ani opozycja opinii krajowej, ani alarm zachodnich aliantów nie mogły, zdawało się, odwrócić wybuchu.

To, co powstrzymało atak, była to nieudana konferencja tajna w Czungkingu, mająca dać rozkaz do wojny. Generalissimus Czang-Kai-Szek zapytał na niej Hu-Czung-Nana, jak prędko według niego uda mu się wykończyć Ósmą Armię. Hu-Czung-Nan podał najpierw 3 miesiące, następnie jednak powiedział, że nie może zagwarantować żadnego terminu. Generał Teng-Pao-Szan, którego stanowiska znajdowały się wprost na północ od Rejonu Pogranicznego, w Yulin, wy-

powiedział się otwarcie przeciwko wojnie domowej, bo widział Ósmą Armię i nie podzielał opinii Hu-Czung-Nana o jej sile. Ponadto Teng-Pao-Szan był pod względem komunikacji i wyżywienia uzależniony od Rejonu. Komuniści zdobyli sobie jego przyjaźń przez przepuszczanie bez przeszkód jego zaopatrzenia przez swoje terytorium, nawet gdy sami byli w potrzebie, i przez leczenie jego chorych w swoich szpitalach. Tak długo, jak ma jeszcze prawo głosu, Teng-Pao-Szan będzie się opierał rozpoczęciu działań wojennych przeciwko komunistom.

Generał Fu-Tso-Yi, dowodzący wojskami Kuomintangu w zachodnim Suiyuanie, również opierał się. Powiedział, że nie może zająć się Ósmą Armią, jeśli Czungking nie pomoże mu zebrać rezerw amunicji i nie zagwarantuje posiłków w razie potrzeby. Za jego obiektywami krył się strach, że jeśli pierwsza operacja nie uda się, on sam będzie odpowiedzialny. Tak jak Teng-Pao-Szan i Fu-Tso-Yi był w niebezpieczeństwie pozostając bez drogi odwrotu, dlatego że z jednej strony miał Ziemię Wyzwoloną, a z drugiej Japończyków.

Największą niespodzianką dla Czang-Kai-Szeka była jednak opozycja prowincjonalnych wojskowych z Yunnanu i Seczuanu. Wysłali oni liczne swoje wojska na fronty japońskie, i stracili całe dywizje w walce z nieprzyjacielem w wyniku gorszego traktowania niż wojsk rządowych. Czuli teraz, że Czang-Kai-Szek nie chce ponosić ciężaru wojny domowej i chce jeszcze raz użyć ich wojsk. Chociaż bali się społecznych doktryn komunistycznych, to jednak ich własne prowincje były odległe od miejsc, gdzie te doktryny działały. Z drugiej strony, komunistyczna autonomia w sprawach miejscowych dla wszystkich części Chin wydawała im się zabezpieczeniem przed nowymi napadami rządu centralnego na ich dochody. Podczas gdy inicjatorzy dążyli do „zjednoczenia“, każdy wysiłek zestawienia frontu wojny domowej powodował nowe rozłamy w jedności chińskiej. Kraj doświadczył właśnie dwóch wielkich okresów głodu, które okazały bankructwo strategii frontu regularnego, flirtów z nieprzyjacielem i masowej dezercji oddziałów rządowych. To, że rząd miał zająć się w takim czasie planami wojskowymi przeciwko innym Chińczykom, stawiało pod znakiem zapytania jego patriotyzm. Odwróceniu się opinii publicznej towarzyszyło odwrócenie się władz lokalnych, które uczuły, że skoro centrum chwieje się, to nadszedł już dla nich czas, by pomyśleć o sobie.

8

Ciosy Japonii na Kuomintang

W tej właśnie sytuacji zmieniła się radykalnie japońska strategia w Chinach. Amerykanie zbliżali się do Filipin. XIV Armia Lotnicza Stanów Zjednoczonych nękała japońską komunikację morską. Wobec

grożącego okrażenia, nieprzyjaciel musiał spróbować przełamania frontu przeciwnika w najsłabszym punkcie, a najsłabszym punktem był chiński front regularny.

Nie wystarczyła już powolny rozkład i unieszkodliwienie zaplecza chińskiego, bo poprzednio nieszkodliwe tereny stały się teraz rosnącą bazą aliancką. Obok taktycznej XIV Armii Powietrznej budowano lotniska i dla strategicznej XX Armii, której B29*) miały bombardować samą Japonię. W tym wypadku nie można było poprzestać na takich półśrodkach jak rozejmy lokalne.

W niecały rok po usiłowaniu rozpętania wojny domowej w r. 1943 przepowiednie Czou-En-Laia spełniły się. Powiedział on wtedy, że akcja japońska może przybrać taką lub inną formę, ale ostatecznie każda grupa chińska musi wybrać między podporządkowaniem się albo zniszczeniem. Wypadki dowodziły teraz, że miał rację i wystawiły na próbę długo uspijony front regularny.

Wraz z kampanią w Honanie w początku r. 1944 skończył się długi okres ciszy i Japonia podjęła natarcie. Honan, jak już wiemy, został utracony, gdy wojska Tang-En-Po rozpadły się w pierwszym uderzeniu i zostały dokończone przez ludność**).

Teraz przyszła kolej na Chiny Środkowe. Rzuciwszy poważne siły nieprzyjaciel nie miał zupełnie trudności z zajęciem Czangsza, z którego obrony tak często chepił się Kuomintang***). Nieprzyjaciel posunął się dalej z tego miasta w głąb do Hengyang spytakując się z kolumnami, które przysły z północy z Kwantungu. Oddało to w ręce nieprzyjaciela całą linię kolejową Kanton—Hankou i przecięło Chiny na dwie części.

W Chinach Południowych nieprzyjaciel zamknął przede wszystkim kilka pozostałych jeszcze w rękach Czungkingu punktów nadbrzeżnych, które mogły być miejscem ewentualnego lądowania Amerykanów. Następnie po wyładowaniu wojsk na ląd w Kwangczau uderzył przez Kwangsi na Kweilin, odcinając lotnisko amerykańskie położone najbliżej morza. Wielka baza przyfrontowa w Kweilinie została wysadzona w powietrze przez Amerykanów przed nadejściem nieprzyjaciela. Lotniska pomocnicze w Hengyang, Liuczau, Lingling, Szaokwan, Kanhsien i w wielu innych miastach zostały również

*) „Twierdze latające“ (przyp. tłum.).

**) Patrz str. 182.

***) Historia czterech kampanii Czangsza, które miały miejsce pomiędzy r. 1939 i 1944, kiedy miasto ostatecznie upadło, daje dobry obraz powolnej degeneracji zdolności bojowej frontu regularnego i wzrastającej kłamliwości oficjalnych komunikatów dowództwa, które z czasem miało coraz więcej faktów do ukrywania. Przekręcanie prawdy zaczęło się od niefachowych dowódców miejscowych. Kłamstwa wzrastały na każdym stopniu, na którym ktoś chciał przedstawić siebie jako bohatera, a ostatnim retuszom poddawane były na szczycie.

W dwóch kampaniach nieprzyjaciel wkroczył do miasta i wycofał się, ale Czungking chcący dostarczać światu „zwycięstw“ nie miał odwagi przyznać

utracone. Pozostawiono cenny ekwipunek przewożony nad Himalajami kosztem miesięcy pracy i setek ludzi. Siły lotnicze alianckich wojsk lądowych zostały zepchnięte wraz z armią chińską do najdalej na zachód położonych części kraju. Z końcem r. 1944 ewentualny desant na wybrzeżu nie mógł już liczyć na pomoc lotnictwa i tylko zdobycie Saipanu i Filipin utrzymało „sufit“ lotnictwa amerykańskiego nad Morzem Chińskim. Kweilin był jednym z niezajętych dotąd chińskich miast przemysłowych, teraz i te wszystkie fabryki przepadły. Przed ostatnim atakiem japońskim Chiny dysponowały przeszło tysiącem mil linii kolejowych na swoim terytorium. W początku r. 1945 pozostało im niecałych sto mil kolei. A praktycznie, cały tabor kolejowy powiększył rezerwy japońskie. Bogatą ziemię ryżową, dawny cel sporadycznych ataków japońskich, zostały całkowicie zajęte.

Armie chińskie były wszędzie w odwrocie, często nie stawiwały nawet oporu. Wszystkie słabości frontu regularnego ukrywane starannie przez rządową propagandę wychodziły teraz na jaw. Dywizje, których podawano pełny stan, okazywały się teraz pustymi skorupami. Ludzie, których liczono jako „żołnierzy“ okazywali się w linii ruinami ludzkimi niezdolnymi do podniesienia karabinu, jeśli go mieli.

Zamieszanie dotknęło Radę Wojskową Czungkingu. Gdy front rozpadł się, kilku dowódców dywizji, którzy oddali swoje pozycje, zostało rozstrzelanych, ale dowódców na odpowiedzialniejszych stanowiskach nie zastąpiono innymi. Czang-Kai-Szek „zbudował“ swoją armię od góry dając dowództwa ludziom, którzy płacili mu lojalnością polityczną. Obawiał się poczynić teraz większe zmiany, bo mogłyby one zniszczyć starannie skonstruowaną budowlę polityczno-wojskową, która tak długo utrzymywała go przy władzy. I chociaż faktycznie miał lata całe, aby zużytkować entuzjazm zdrowszych elementów do walki z Japonią, było teraz już za późno. Jeśliby teraz podkopał swoich poszukujących urzędów przyjaciół, mogliby bez jego pozwolenia przejść do nieprzyjaciela.

Tak więc jedyną reformą podjętą przez Czang-Kai-Szeka było stopniowe podnoszenie dowództw przez wysyłanie nowych „strategów“ ze stolicy dla podporządkowania sobie stniejącej organizacji frontu

się do faktu, dopóki nie został on ogłoszony przez niezależnych obserwatorów. Ostatecznie szkodziło to międzynarodowemu kredytowi Chin i jak każda tego rodzaju propaganda podniosła taką zasłonę dymną, że własni przywódcy i naród nie mogli przez nią nie dostrzec braków sytuacji i drastycznych środków jej naprawy. Nie istniał żaden wolny system prasowy, nie było korespondentów wojennych, którzy by mogli przedrzeć się przez tę zasłonę.

Nieszczęściem dla papierowych strategów z młyna komunikatów Czungkingu było to, że losy wojny nie decydują się na kolumnach gazet, ale na polu bitwy, gdzie nie ma czasu na ich czytanie. Jeśli szalbiercze relacje fabrykowane przez nich były dobre dla uspokojenia osobistości w stolicy, to były zbrodnią wobec bohaterów wojny, którzy musieli walczyć, a nikt nie starał się poprawić ich warunków w świetle poprzednich błędów.

na czas walki. Niejeden z tych ludzi miał dobrą opinię wojskową, ale całą wojnę spędził przy biurkach, ponieważ nie należał do właściwej klikki. Wyznaczając ich w ostatniej chwili do zajęcia się pękającymi liniami Czang-Kai-Szek miał nadzieję, że ubiegnie krytykę i wplącze tych rywali w odpowiedzialność za klęskę.

Nowi dowódcy przybyli do swoich kwater z kilkoma tylko zaufanymi nie mając pewności poparcia z góry ani współpracy z dołu. Pai-Czung-Si, sławny dowódca powstania muzułmańskiego w Kwangsi, dostał rozkaz obrony swej rodzinnej prowincji, zaznajomił się z sytuacją i zażądał od Czang-Kai-Szeka 10 dywizji posiłków. Czungking odpowiedział, że może dać dwie. Wkrótce potem odcinek zamalał się.

Generał Czang-Fa-Kwei, jeden z bohaterów wyprawy północnej z lat 1924—27, został wysłany do zapchania luki w Liuczau. Miał pełne wsparcie XIV Armii Powietrznej, która walczyła o własne pied à terre, ale wojska, którymi miał dowodzić, były niezdolne do walki. Pewnego dnia wrócił do swojej kwatery i powiedział amerykańskiemu oficerowi łącznikowemu: „Skarzyliśmy się długo, że nasza słabość pochodzi z niedostatecznej pomocy Sprzymierzonych. Dziś po raz pierwszy od początku wojny mamy przewagę w powietrzu, ale jesteśmy w takim stanie, że nie możemy jej wykorzystać. To jest nasza wina i zamiast zwać ją na innych, sami powinniśmy się wstydić“.

Jeszcze jeden z dowódców wyprawy północnej, marszałek Li-Czai-Sum*), postanowił utworzyć bazę partyzancką za linią frontu japońskiego po upadku Kweilin. Wezwał trochę postępowej inteligencji dla pobudzenia ludności. Ruch jednak był traktowany jako nielegalny, a Czungking nawet rozsiewał pogłoski, jakoby marszałek Li-Czai-Sum miał przejść do nieprzyjaciela. Było to zwykłe kłamstwo rozpowszechniane dla zdyskredytowania jego i jego zamierzeń.

Jeszcze raz, jak na początku wojny, miliony ludzi wędrowały, a uciekinierzy zapełniali wszystkie drogi. W latach frontu zjednoczonego istniała determinacja przetrwania nawet najgorszego za każdą cenę. Przywódcy chińscy mówili o obronie i czyny odpowiadały słowom. Szanghaj trzymał się przez 3 miesiące. Po początkowym odwrocie dodało otuchy wielkie zwycięstwo pod Taierczuangiem. Czang-Kai-Szek mówił o organizowaniu nowych sił na tyłach, o konstruktywnym spokoju na froncie poprzedzającym kontrofensywę, i naród wierzył mu.

Teraz minęło już 5 lat w spokoju i zamiast jedności było rozbitcie, zamiast siły straszna bezsilność. Przez tych 5 lat naród nie był ślepy na to, co się działo, ale trzymał się Czang-Kai-Szeka jako symbolu narodowego. Jego dowódcy mogli być przedajni i nie dopuszczają do

*) „Marszałek jest tytułem grzecznościowym. W obecnej armii chińskiej godności takiej nie ma, ale kilku wodzów noszących ją dawniej, znanych jest nadal jako: mandzurski Młody Marszałek Czang-Sue-Liang, „Chrześcijański generał“ Marszałek Feng i inni.

niego wiadomości, tłumaczył sobie naród, ale on sam musi zdrowo myśleć. Cokolwiek można było o nim mówić, nie poddał się przeciw Japonii w najczarniejszych godzinach Chin. Najbardziej uderzającą zmianą roku 1944 było to, że żołnierze i ludność zaczęli otwarcie oskarżać Czang-Kai-Szeka. „Jakżeż mógłby nie wiedzieć?” — pytali. „Powtarzano nam bez końca, byśmy popierali wodza, byśmy wierzyli wodzowi. Cóż on robił przez cały czas?”

I coraz to więcej było w głosach groźby niż rozczarowania: „Co on dotąd robił ten syn żółwia, kiedy to piwo warzono pod jego nosem?”

W miarę, jak poddawało się jedno miasto po drugim, nowe pogłoski zaczęły się powtarzać. Czu-Teh przyjechał do Czungkingu pomagać w prowadzeniu wojny — mówili ludzie. Ósma Armia przyleciała na amerykańskich samolotach i zatrzymała Japończyków. Tych wiadomości nie drukowano nigdy ani nie ogłaszano przez radio, ale można było usłyszeć je w miastach i w zapadłych kątach. „My pamiętamy Armię Ludową, ale to było dawno” — przypominał sobie ktoś nagle. „Jej żołnierze byli obdarci jak my, ale umieli się bić. Zabierali bogatym i dawali biednym. To było wojsko lao pai hsing (prostych ludzi) i nikt ich nie mógł pobić”.

Wszystkie wiadomości były oczywiście fantazją. Czu-Teh przebywał w Yenanie odległym o 1000 mil, kierując walką na Ziemiach Wyzwolonych. Nie porozumiewał się z Czungkingiem, bo nikt się o to do niego nie zwrócił. Spotkałem go w tym mniej więcej czasie i zapytałem, jak sądzi, skąd mogą powstawać takie historie.

„Skąd? — odpowiedział z uśmiechem na swej płaskiej i szerokiej twarzy — pochodzą z nadziei narodu”.

To była odpowiedź prawdziwa. Chiny potrzebowały jedności i armii walczącej, bardziej niż kiedykolwiek przedtem i bardziej niż cokolwiek innego w świecie. Z braku rzeczywistości uciekinierzy za frontem regularnym stworzyli legendę. Władze może ogarnąć panika, ale lud nigdy naprawdę nie wierzy, że może go ktoś pokonać. Klęska najpierw przychodzi do ludu jako niezrozumiała niespodzianka. Nadzieja zwycięstwa musi mieć jednak fundament. Gdzie może go lud szukać, jak nie na Ziemiach Wyzwolonych? Chociaż wszyscy w tym miejscu i w tym czasie mieli mgliste wyobrażenia o Ósmej Armii, której nazwy nawet nie wolno było drukować, wiedzieli jednak również, że istnieje i że walczy.

9

Kontrofensywa Ziem Wyzwolonych

Myliłby się ten, kto wyobrażałby sobie, że Ziemię Wyzwoloną ucieczyły się z rozgromienia wojsk rządowych. Byłem w Chinach Kuomintangu przez część trwania wielkiej kontrofensywy japońskiej, a przez resztę w Yenanie i rejonie Szansi-Suiyuan. Reakcja tam była połączeniem złości i rozpaczy.

Gdy ludność za frontem regularnym marzyła o pomocy, Ósma Armia i Nowa Czwarta bombardowały Czungking nowymi propozycjami jedności i wspólnej akcji. Ósma Armia ofiarowała wysłanie swoich jednostek na front w Honanie, a Nowa Czwarta prosiła o pozwolenie przejścia do Hunanu. Chociaż trudno im było wycofać dużą liczbę żołnierzy ze swych okręgów, to jednak sądzili, że nawet kilka brygad potrafi wiele zdziałać. Ich ludzie byli w dobrej kondycji fizycznej, dobrze wyszkoleni i umieli mobilizować ludność do walki. Doświadczenie pokazywało, że potrafili powiększać swoje siły w walce.

Weterani dawnej Armii Czerwonej żywili głębokie uczucia specjalnie dla Hunanu. Z tej prowincji pochodził Mao-Tse-Tung i wielu innych przywódców komunistycznych. Niemało oficerów i żołnierzy zostawiło swoje rodziny po wsiach i miastach prowincji. W połowie r. 1944 o relacjach radiowych z walk w Hunanie dyskutowano w Yenanie żywiej niż o wypadkach w tych okręgach, których bronili tamtejsi żołnierze. Kiedy rozmawiałem z Ho-Lungiem, legendarnym szefem 120 dywizji Ósmej Armii, o klęskach w Hunanie, powiedział: „Walczyłem w całym tym kraju w czasie wojny domowej. Koło Czangsza, nad jeziorami, jeden z moich pułków trzymał przez lata całą armię Kuomintangu. Teraz Kuomintang ma tam przewagę liczebną, broń lepszą niż moglibyśmy nawet marzyć o takiej dla siebie i samoloty aliantów, a mimo to wpuszcza Japończyków. To dranie!”

Na innym nieco poziomie była odpowiedź Yenanu na stan wyjątkowy, ujęta w hasła i ogłoszona w 7 rocznicę wojny chińskiej, 7 lipca 1944 r. Czytano ją w każdej wsi i malowano na każdej ścianie na Ziemiach Wyzwolonych. Oto kilka haseł:

„Pozdrawiamy naród całego kraju, wojska na froncie regularnym i antyfaszystowskich sprzymierzeńców — Stany Zjednoczone, Związek Radziecki i Wielką Brytanię.

Południo-zachód i północno-zachód kraju są w niebezpieczeństwie. Rodacy! Powstańcie w ich obronie. Nie pozwólcie nieprzyjacielowi zdobyć kolei Kanton—Hankou i Hunan—Kwangsi!

Żądajcie, żeby rząd narodowy w Czungkingu polepszył traktowanie i podniósł oświatę wszystkich żołnierzy, podniósł dyscyplinę i wartość bojową i wypędził wroga!

Żądajcie, żeby rząd narodowy popierał powstający ruch ludowy na jego ziemiach, on doda sił wojnie!

Żądajcie, żeby rząd narodowy zaniechał blokady, dał żołąd, zaopatrzenie i sprzęt Ósmej Armii i Nowej Czwartej na równi z innymi i żeby wysłał je do Honanu i Hunanu, by złamały pierścień nieprzyjaciela!

Żądajcie, żeby rząd narodowy zwolnił więźniów-żołnierzy Nowej Czwartej Armii i innych patriotów trzymany w niewoli, żeby zrealizował Trzy Zasady Sun-Yat-Sena — wolność słowa, zebrania, publikacji i stowarzyszeń dla ludu, żeby zalegalizował wszystkie partie antyjapońskie, ugrupowania i umocnił ich jedność.

Żądajcie, żeby rząd narodowy skończył ze spekulacją, monopolami, paskarstwem i chowaniem towarów, żeby rozwinął rolnictwo i zachęcił prywatną inicjatywę do przemysłu i użytecznego handlu, żeby przedsięwziął kroki dla pokonania kryzysu gospodarczego i położył zdrowe podwaliny pod gospodarkę wojenną całego kraju.

Wojska i ludu Ziemi Wyzwolonych! Uderzcie na wroga silniej w połączeniu z frontem regularnym! Wzmóćcie aktywność partyzantki! Wzmocnijcie demokrację i produkcję spółdzielczą! Przygotujcie się do roli straży przedniej w kontrofensywie!

Ludu ziem okupowanych! Twoje wyzwolenie jest bliskie! Prowadź nadal walkę we wszystkich jej formach! Przygotuj się do powstania, by wziąć udział w kontrataku na Japonię!

Niech cały naród pomaga aliantom walczącym w Chinach. Pomagajcie lotnikom sprzymierzonym. Popierajcie decyzje sprzymierzonych powzięte w Moskwie, Kairze i Teheranie — zrzucenie faszyzmu i japońskiego imperializmu. Niech cały kraj przygotuje się do kontrofensywy i do założenia niepodległych, wolnych, zjednoczonych, nowych Chin w świecie demokracji i pokoju.

To nie były tylko frazesy. Oprócz wysłania konkretnych propozycji współpracy do Czungkingu, a nawet skontaktowania się z wojskami blokującymi w sprawie łącznej akcji w obronie antykomunistycznego bastionu Sjanu, gdyby go wróg zaatakował, władze wojskowe i obieralne samorządy lokalne przedyskutowały szczegółowo możliwości dostarczenia żądanej ewentualnie pomocy.

Uczucia ludności Yenanu wyraził najlepiej Kao-Sung-Szan, delegat, którego słyszałem w owym czasie przemawiającego na Radzie Rejonu Pogranicznego. Obróciwszy się do wiszącego na ścianie portretu Czang-Kai-Szeka, Kao-Sung-Szan powiedział: „Mam ci coś do powiedzenia, generalissimusi. Kiedyś oświadczyłeś, że jeśli choć jeden Chińczyk pozostanie w niewoli, będziesz się czuł jakbyś sam był w więzieniu. My w Rejonie Pogranicznym żyjemy te same uczucia. Nie mówimy dużo, ale pracowaliśmy. To, co zrobiliśmy tutaj, jest zaszczytem dla ciebie. Gdyby całe Chiny osiągnęły takie same wyniki, twoja chwała byłaby większa. Są miliony i miliony ludzi tu i wszędzie, ludzie, którzy chcą pomóc ci, byś był wielkim wodzem silnych i demokratycznych Chin, jednego z państw z Wielkiej Czwórki naprawdę, a nie przez grzeczność.

Czy to jest zbrodnia, panie Czang? Jak inaczej mogą rozwijać się Chiny, jeśli nie przez danie praw ludowi i zachęcenie go do pracy tak, byśmy mogli dogonić inne kraje? Czy wolisz darmozjadów i pasożytów wśród swoich zwolenników z masą niewolniczą pod nimi i bez żadnej poprawy? W ten sposób gubi się kraj. My chcemy pomóc tobie i sobie. Czemu walczysz z nami, gdy powinieneś nam dziękować?”

Chociaż nic nie wyszło z propozycji międzyfrontowej współpracy, Ziemia Wyzwolona przeszła do ofensywy.

Obecne natarcie Ósmej Armii i Nowej Czwartej było pierwszym skoordynowanym atakiem wszystkich baz na tyłach wroga od czasu ofensywy „Stu Pułków“ w r. 1940. Biorąc pod uwagę obydwie fronty była to największa ofensywa chińska od czasu bitwy pod Taierczuan-giem w r. 1938. Charakter miała jednak oddzielnych operacji partyzanckich. Z powodu słabości uzbrojenia Ziemi Wyzwolone ciągle jeszcze musiały unikać większych miast i ważniejszych ośrodków japońskich.

Pierwszym celem natarcia było związanie nieprzyjaciela w tylu miejscach, w ilu tylko było można i odciążenie w ten sposób frontu regularnego. Drugim, zniszczenie sieci fortów pokrywającej Chinę Północną i Środkową, wyparcie Japończyków z tyłu, z ilu się da i odebranie chęci do walki pomocniczym wojskom marionetkowym. Trzecim, było rozszerzenie terenu Ziemi Wyzwolonych wzdłuż wybrzeża dla ułatwienia desantu alianckiego zamierzonego na utraconych przez Kuomintang pozycjach. Przyczyna, dla której taki desant był pożą-dany politycznie i wojskowo, została już wyjaśniona.

Równocześnie z rozwijającymi się atakami wszystkie bazy dostały rozkaz mobilizacji w przewidywaniu większych bitew, które niewątpliwie nastąpią wraz z generalną kontrofensywą Sprzymierzonych, a i przed tym czasem możliwe były inne poważniejsze starcia. Jeśliby Japończykom udało się wyeliminować Kuomintang z wojny, Nowa Demokracja stałaby się jedynym pozostałym w całych Chinach ośrodkiem walki. Straciłaby rację bytu zasada powstrzymująca od rozszerzania się na obszary Kuomintangu, a niezdolność operowania we wszystkich częściach kraju, równałaby się dla Ziemi Wyzwolonych samobójstwu.

Przez cały r. 1944 obie armie powiększyły się w drodze rekrutacji milicji ludowej, która dzięki gruntownej pracy włożonej w wyszkolenie tworzyła teraz potężną rezerwę. W marcu tego roku wojska regularne Ziemi Wyzwolonych liczyły 470 tysięcy żołnierzy. W końcu lata — 600 tysięcy, a w końcu roku dochodziły do cyfry 800 tysięcy.

Sytuacja jednak była zupełnie fantastyczna. Japończycy nie kryli się z tym i sprawozdawca wojenny wielkiego dziennika tokijskiego *Asahi Szimbun* pisał akurat przed bitwami o Honan i Hunan: „naszym głównym przeciwnikiem są teraz wojska komunistyczne. 70% starć naszych wojsk w północnych Chinach jest z nimi. Armia Czungkingu straciła chęć do walki. Głównym zadaniem naszych załóg w Chinach Północnych jest walka z komunistami, którzy podnoszą świadomość narodową i szukają decydujących bitew“. Równocześnie rząd chiński w Czungkingu zaprzeczał istnieniu Ziemi Wyzwolonych. Cenzura rządowa nie dopuszczała wiadomości o walce za frontem wroga ani do własnego narodu, ani do Sprzymierzonych.

XV

JAK STILWELL WALCZYŁ I PRZEGRZAŁ

1

Aliancki problem wojskowy

Równocześnie z tymi wydarzeniami na obu frontach zaostrzał się problem wojsk amerykańskich na teatrze wojny w Chinach (sektor chiński Teatru Wojennego Chin—Burma—Indie).

Strategicznie, wszystkie operacje alianckie zdążyły szybko do zwięzającego się stale okrążenia wewnętrznej twierdzy, w której wojskowi tokijscy, jak przypuszczano, stawiają ostateczny opór. Twierdza wewnętrzna składała się z Wysp Japońskich, Korei, Mandżurii i Chin na północ od Rzeki Żółtej.

Nad wodnymi pustyniami stanowiącymi wschodnie podejście do twierdzy przerzucono mosty w wyniku 3-letniej akcji sił wodno-łądowych aliantów, wspaniałego rozwiązania techniki zaopatrzenia, planowania strategicznego i sztuki taktycznej. Teoretycznie „niemożliwa“ przeszkoda w postaci braku baz w pobliżu terenu akcji została przewyżczona przez floty wiozące bazy na swych pokładach. Od strony Oceanu Spokojnego Japonia już znalazła się w zasięgu uderzenia Narodów Zjednoczonych.

Podejścia lądowe jednak, na których generał Stilwell miał stworzyć warunki do ataku, były w innej sytuacji. Opisaliśmy ją już w poprzednich rozdziałach jako dającą przewagę nieprzyjacielowi nad operacjami lotniczymi aliantów. W dodatku sukces natarcia japońskiego w r. 1944 umożliwił Japonii nawiązanie łączności lądowej z Mandżurią, Indochinami i Półwyspem Malajskim. Wybudowanie kilku linii kolejowych mogło oszczędzić japoński transport morski i przeznaczyć jednostki pływające w konwojach do innych zadań.

Chociaż żadne z tych osiągnięć nie mogło uratować Japonii od ostatecznej klęski, to jednak dawało jej giętkość wojskową, dawało jej chwilowe zwycięstwa dla pobudzenia frontu domowego i dodania otuchy władcom Japonii. Gabinet tokijski miał nadzieję, że jeśli skończy się wojna z Niemcami, Narody Zjednoczone będą zajęte wewnętrzną odbudową i sporami wewnętrznymi. Sądził, że rozbiście Chin nie może zawieść w wywoływaniu takich konfliktów stwarzając

warunki, w których Japonia przetrwa jako potęga wojskowa, choćby nawet uszczuplona terytorialnie.

Patrzając dziś wstecz możemy zapomnieć, że podstawa do takich nadziei rzeczywiście istniała. Przypuśćmy, że Nimitz stracił część swej floty na Filipinach. Przypuśćmy, że Japonia zmusiła rząd chiński do poddania się lub zajęła całe Chin. Przypuśćmy, że nie było wcale bomby atomowej i trzeba było zdobywać Japonię kilometr po kilometrze. Zajęcie Filipin i Burmy kosztowało łącznie 2 lata. Przypuśćmy, że Związek Radziecki nie zniszczył wojsk Kwantungu w Mandżurii, w których największą nadzieję pokładała Japonia. Przypuśćmy, że armia ta, największe nagromadzenie potęgi lądowej Japonii, walczyła gdzie indziej w całkowicie niemal podbitych Chinach, stojących o krok od wojny domowej lub już w niej pogrążonych. Wszystkie te możliwości były zmorą strategów alianckich, którzy oceniali, że nawet w sprzyjających okolicznościach potrzeba będzie 18 miesięcy po wojnie w Europie na zakończenie wojny z Japonią. Gdyby mieli rację, wojna trwałaby jeszcze, a biorąc pod uwagę kłopoty, w których świat jest dziś pogrążony, kto może powiedzieć, że władcy Japonii nie byli bliscy prawdy? Nawet dziś, po zupełnej klęsce, nie pozbyli się nadziei z tych samych przyczyn.

Stilwell znalazł się w defensywie wkrótce po przybyciu do Chin, ale defensywa nie była jego zadaniem. Przeznaczono mu funkcję zaatakowania fortecy japońskiej z zachodu i z południa, gdy nadejdzie chwila ostatecznego zaciśnięcia pierścienia. Dlatego zużył cenne miesiące na próbę otwarcia Drogi Burmańskiej i budowanie dróg zastępczych przez najcięższy w świecie teren. Przypuśćmy jednak, że Droga Burmańska była otwarta i wszystkie wojska amerykańskie, jakie tylko mogłaby pomieścić, przeszłyby do Chin. Co wtedy? Zaplecze chińskie stawiało rozpaczliwe trudności nawet w miejscach, gdzie nie trzeba było walczyć z Japończykami. To nie był Ocean Spokojny, przez który można było przepłynąć. Jeśli wojska amerykańskie chciałyby sprowadzić ciężką broń dającą im przewagę nad Japończykami, musiałyby budować drogi przed sobą i wieźć ze sobą własną benzynę, żywność i szpitale. Lotniska nie są lotniskowcami. Potrzebowały stałej obrony, silniejszej od tej, która już raz zawiodła. Jeśli żołnierze amerykańscy mieli ich pilnować, ilu by zostało na froncie, przyjmując nawet słabą sieć zaopatrzenia? Nie było wyjścia, Chiny musiały dać sobie radę same. Siła Chin była rozdzielona na dwie części. Wyniszczone armie Kuomintangu panowały na obwodzie fortecy japońskiej. Jeśli miały być główną siłą szturmującą ją z zewnątrz, trzeba było koniecznie dostosować je do zadania. Ziemię Wyzwoloną znalazły się wewnątrz twierdzy dezorganizując jej obronę. Jeśli miały rzeczywiście jej zaszkodzić, potrzebowały więcej broni. Technika wodno-lądowa Nimitza i MacArthura była „bronią tajną“ i jedyną, która mogła złamać japoński front morski. Jedność narodu chińskiego, gdyby ją osiągnięto, była jedyną bronią, którą Narody Zjednoczone mogły skruszyć mury fortecy na lądzie. Rozumiejąc to prezydent Roosevelt nie tylko wyznaczył Stilwella głównodowodzącym wojsk

amerykańskich na teatrze wojennym C-B-I, ale również wpłynął na mianowanie go szefem sztabu Czang-Kai-Szeka jako alianckiego głównodowodzącego w Chinach.

Decyzja była dobra. Stilwell był generałem zawodowym, nie bał się trudnych warunków i nie miał kompleksu wyższości. Ci, którzy go znali, nazywali go przyjaźnie „MacArthurem biednych“. Był odważny. Niektórzy utrzymywali, że pod względem wojskowym nie był najzupełniej nowoczesny. Zaprzecza jednak temu fakt, że swoje szybkie awanse zawdzięczał inteligentnemu dowodzeniu 7 dywizją i III korpusem, których pokazy na manewrach przed wojną dały wzór najskuteczniejszej technice wojennej armii Stanów Zjednoczonych.

W każdym razie wojna, którą miał prowadzić w Chinach, była wojną dawnego typu. Wszystkie błędy, które mógł popełnić, równoważyło jedno — lubił Chińczyków i wierzył w nich. Znał język i historię kraju*) i widział dużo w czasie swej dawnej służby jako attaché wojskowy w Chinach. W tym charakterze wziął udział w pierwszych kampaniach antyjapońskich armii chińskiej. Z wojskiem idzie się na własnych nogach, dlatego tak wielu obserwatorów wojskowych zagranicznych w tamtym czasie wolało nas, korespondentów, zaprosić na kieliszek i skomponować swoje raporty z naszych uwag. Inaczej było ze Stilwellem. Jego niska, sprężysta figura, kędzierzawe, siwe włosy i oprawne w stal okulary, znane były Chińczykom w najbardziej zapadłych miejscach na długo przed wojskami amerykańskimi. W swoich włączęgach Stilwell nabrał głębokiego szacunku dla zdolności bojowych i wytrwałości żołnierza chińskiego. Zrozumiał również, że złe traktowanie i nieudolne kierownictwo tak często marnowało te zdolności.

2

Trudności chińskie i amerykańskie

Chiny, do których powrócił generał Stilwell, były inne niż te, które widział jako obserwator. Ukryta moc była znów niewidzialna, a na czoło wysunęły się wszystkie słabości Chin. Chociaż osiągnięto pewien sukces w szkoleniu oddziałów chińskich w Indiach, gdzie były izolowane od demoralizacji panującej w kraju, to tutaj widoki na podniesienie poziomu były bardzo słabe. Amerykańscy oficerowie przystani do centrum wyszkolenia sztabowego w Kunmingu i Kweilinie stwierdzili, że bardzo trudno jest uczyć dowódców chińskich. Słuchacze wyższych stopni bardziej jednak interesowali się rozwojem

*) Generał był zwolennikiem antyfeudalnej demokratycznej rewolucji. Połębiał obcą interwencję tłumiącą ruchy rewolucyjne w historii. Jednym z jego głównych zainteresowań na tym polu było powstanie Taipingu i miał własny, często czytany egzemplarz książki opisującej jego przebieg, pióra Anglika biorącego udział w powstaniu, Lindleya.

„przyjaźni między narodami“ za pomocą przyjęć dawanych na cześć instruktorów, niż uczeniem się czegokolwiek. Dowódcy małych jednostek chcieli się uczyć, ale nie chcieli własnoręcznie obsługiwać ciężkiej broni, bo „to była robota dla kulisów“. Zdanie, że oficer, który nie zna dokładnie swojej broni, nie nauczy jej użycia innych, nie robiło na nich wrażenia, bo oni zawsze uczyli rozkazami, a nie pokazywaniem.

Z szeregowcami sytuacja wyglądała jeszcze gorzej. Po pierwsze byli głodni, słabi i schorowani. Ich wyżywienie, za które odpowiadał rząd chiński, było tak nie wystarczające i tak przedajnie nimi zarządzano, że bez zasadniczych zmian nie mogło być mowy ani o szkoleniu, ani o walce. Wojska Stanów Zjednoczonych musiały same dawać zasiłki i wyżywienie dywizjom chińskim, których wartość bojowa mogła mieć natychmiastowe znaczenie. Dawali żywność wojskom nawet w bogatym Yunnanie.

By podnieść zdrowotny stan oddziałów, przydzielono zaopatrzenie medyczne amerykańskie i zespoły sanitarne do jednostek chińskich. Nawet jednak na tym polu rozkład frontu regularnego był jasno widoczny. Wykryto oficerów sprzedających lekarstwa na czarnym rynku. Jedna grupa podkładała tabletki kredy zamiast chininy, którą sprzedawała, w czasie gdy na froncie Salwinu malaria zbierała 10 razy większe żniwo niż japońskie kule. Pacjenci-żołnierze sami często sprzedawali pigułki, dane im na leczenie, choć robili to z nędzy a nie z chciwości. Wreszcie amerykańskie oddziały sanitarne musiały obok pracy szpitalnej zająć się nadzorem lekarstw dostarczanych Chińczykom i pilnować zażywania lekarstw przez chorych na miejscu.

Kiedy stan fizyczny i wyszkolenie oddziałów, które przeszły przez centra szkoleniowe, poprawiły się, zjawily się następne kłopoty. Różni generałowie chcieli ukryć broń z Lend-Lease'u dla własnego przyszłego użytku, a Kuomintang chciał zachować ją na wojnę domową. Tak samo było z ludźmi. Kiedy jednostka stawała się rzeczywiście dobra, dążeniem dowództwa chińskiego było uznanie jej za zbyt wartościową, by rzucić ją na Japończyków, skoro było tyle prowincjonalnej „hołoty“, której można się było pozbyć.

Oprócz tych przeszkód ze strony Chińczyków, musiał Stilwell zwalczać opozycję Amerykanów. Najwięcej przeszkód stawiała XIV Armia Powietrzna pod generałem Chennault, która znacznie przewyższała liczebnie wojsko lądowe Stilwella. Chociaż byli podwładnymi tego ostatniego, to mieli jednak pewną półautonomię i uważali, że każda uncja przewiezionego nad Himalajami ładunku powinna iść dla nich.

Chennault był prawdopodobnie najwspanialszym taktykiem powietrznym w drugiej wojnie światowej, nie był jednak strategiem ani politykiem. Początkowe sukcesy w powietrzu zamknęły mu oczy na możliwość, która się zresztą później sprawdziła, że nie będzie mógł ich kontynuować bez opanowania terenu. Bliska przyjaźń z rządem Czungkingu, jego dawnym pracodawcą (należał do komendy

wojsk chińskich), doprowadziła do podpisania się pod strategią bierności na ziemi, kierując się tylko chęcią utrzymania władzy. W otoczeniu Chennaulta napadano ustawicznie na Stilwella. Można było słyszeć takie drwiny: „Wuj Joe jest jedynym dowódcą pułku z czterema gwiazdkami w całej armii Stanów“. Poważniejsze znaczenie miało to, że sztab dowództwa Chennaulta przyciągał różne indywidualia, które na długo przed końcem drugiej wojny światowej myślały kategoriami pomocy dla Kuomintangu za wszelką cenę, jako o przygotowaniu do trzeciej wojny światowej przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Jednym z najbardziej zawziętych i błyskotliwych ludzi był kapitan Joseph W. Alsop, który ma teraz taki wpływ na opinię publiczną Ameryki jako czołowy publicysta polityczny *New York Herald Tribune*, mający najlepsze wiadomości z Departamentu Stanu.

Sam Chennault był daleki od wrogiego stosunku do Chińczyków. Wielu jednak z jego ludzi ustosunkowało się wyjątkowo cynicznie do Chin i wszystkiego, co miało z nimi związek. Byli rozgoryczeni feudalnym paskarstwem przy budowie lotnisk i niebezpiecznymi kradzieżami, jak wlewanie do zbiorników wody zamiast benzyny i zabijanie części samolotów. Z tego stosunku wynikała demoralizacja. Służba zaopatrzenia i lotnicy XIV Armii współpracowali z oszustami chińskimi w handlu walutami i szmuglowanymi z Indii towarami, robiąc na tym grube majątki. Chennault przymykał, zdaje się, oczy na to postępowanie. Był lojalny wobec swych ludzi i wybaczał korsarzowi, gdy był równocześnie dobrym lotnikiem. Stilwell walczył z pojęciami strategicznymi XIV Armii i z praktykami handlowymi, które się w niej zjawiały. Tarcia między dwoma dowódcami zmieniły się w nienawiść.

Lotnicy nie mieli jednak zostać jedynymi, na których oddziaływały Chiny. Głęboki pesymizm wzrósł w jednostkach szkoleniowych Stilwella. Mocna wiara generała i kilku najbliższych jego współpracowników, że praca ich była możliwa i konieczna, wydawała się szaleństwem dla zniechęconych młodych ludzi, którzy nie widzieli ukrytej siły Chin, tylko ich słabość. Uczciwi i dobrze przygotowani fachowo żyli w próżni, jeśli chodziło o zrozumienie kraju, ludzi i historii. Kursy orientacyjne w wojsku były równie słabe tu jak i na innych frontach. Żołnierze amerykańscy poza Chinami byli jednak zajęci walką i ta słabość miała wyjść na jaw dopiero po wojnie. W Chinach, gdzie zadaniem była zmiana złej sytuacji polityczno-wojskowej na dobrą w czasie trwania samej wojny, rezultaty dały o sobie znać natychmiast.

Sam Stilwell był prostym, upartym człowiekiem, który chciał szybko wygrać wojnę. Swoją pracę widział jako nawiązanie łączności z milionami prostych i upartych ludzi w Chinach, którzy chcieli tego samego. Między nimi wyrastała dżungla przeszkód: postawa chińskich sfer rządzących wahająca się od korupcji do zdrady, amerykański opór powstały ze wszystkiego od ignorancji do sabotażu, i w Burmie dawna imperialna opozycja brytyjska przeciwko przeznaczaniu za dużej roli „niższej rasy bez praw“.

Dżungla ta miała charakter polityczny, od dawna źle kończyło w niej dużo dobrych żołnierzy, zrzeczni natomiast karierowicze pozostawiają ją w spokoju. Stilwell jednak spróbował wyciąć sobie drogę przez nią, tak jak przebił się przez prawdziwą dżunglę burmańską. Jedną okoliczność sprzyjała mu, miał zarówno zwolenników jak i przeciwników. Jego najbliższe otoczenie składało się z młodych oficerów i cywilnych attaché, którzy znali Chiny jak rzadko który Amerykanin i szanowali naród chiński, jak sam Stilwell. Ambasada w Czungkingu miała w tym czasie więcej takich ludzi. I w Waszyngtonie był Franklin Roosevelt, prezydent, który dorósł do swej odpowiedzialności.

Tak wzmocniony, poczynił Stilwell kroki, aby ożywić front Kuomintangu. Zaczął od broni z Lend-Lease'u, którą chciał mieć pod swoją kontrolą, aby wydawać ją wojskom walczącym z Japonią, zamiast oddania jej Czungkingowi, który by ją rozprowadził według swego uznania. Następnie zabrał głos w sprawie selekcji dowódców liniowych na odcinkach, gdzie wojska chińskie walczyły razem z Amerykanami lub gdzie operacje amerykańskie i chińskie uzupełniały się. Wreszcie zaczął cierpliwie pracować nad ściąganiem dywizji z linii blokady antykomunistycznej na front wojny z Japonią.

3

Stilwell i suwerenność

Postępowanie Stilwella spowodowało zmiany w istniejącym schemacie dowodzenia i poparło „czynnych“ oficerów chińskich na przekór „biernej“ grupie rządzącej, toteż Stilwell został wkrótce oskarżony o intrzygi i podkopywanie suwerenności Chin*). Jest to poważne podejrzenie i całkowicie usprawiedliwione długo istniejącym prądem polityki Zachodu w Chinach. Z pewnością nie można winić narodu chińskiego za badanie, czy w każdej nowej fazie chińskich stosunków zagranicznych, nawet ze sprzymierzeńcami wojennymi, nie znajdują się jakieś ślady zepchnięcia go z powrotem z pozycji już uzyskanej w długim dążeniu do pełnej niepodległości.

Stilwell jednak zyskał aprobatę ludu chińskiego, ale to nie lud kwestionował jego postępowanie. W czasie jego walki z naczelnym dowództwem Kuomintangu ani jeden głos krytykujący jego stanowisko nie podniósł się ze strony elementów demokratycznych, które zawsze strzegły zazdrośnie nienaruszalności Chin i zmusiły rząd do podjęcia walki przeciwko niewoli japońskiej. Stilwell został oskarżony przez elementy odpowiedzialne za liczne dawne ustępstwa poczynione pod presją Zachodu, za haniebną przedwojenną politykę

*) Stilwell popierał takie osobistości wojskowe jak generał Czen-Czeng i marszałek Wei-Li-Huang przeciwko klice zwolenników „przeczekania wojny“ z ministrem wojny Ho-Ying-Czinem na czele, przedstawicielem polityki ustępstw wobec Japonii i podżegaczem do wojny domowej.

ustępstw wobec Japonii i za rozejmy w czasie wojny na froncie regu-
larnym.

Krzykowi podniesionemu przez te elementy zawtórowały interesy brytyjskie obawiające się najbardziej chińskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego, zwolennicy „American Century“ w Stanach Zjednoczonych i niektórzy misionarze w Chinach (ku ich chwale bardzo nieliczni), którzy poświęcili się tak zajadle obronie każdego czynu Kuomintangu jak dr Frank Goodnow sprawie propagandy monarchistycznych snów Yuan-Szi-Kaia 20 lat przedtem. Prawie natychmiast do dziwnego chóru obrońców dnia ostatniego suwerenności chińskiej przyłączyli się komentatorzy radia tokijskiego, którzy zdzierali sobie głosy w codziennym nawoływaniu „prawdziwych patriotów chińskich“, by opierali się nowej „agresji Zachodu“. Rozgłosnie nieprzyjacielskie apelowały do Czang-Kai-Szeka, którego poprzednio ogłosiły zdrajcą hasła „Azja dla Azjatów“ (czytaj Japończyków). Teraz może zobaczyć, mówiły, że przymierze z Narodami Zjednoczonymi oznacza w rzeczywistości poniżenie Chin. To prawda, stwierdzały z zalem, że on nie zdaje sobie dotychczas sprawy z tego, kto jest prawdziwym przyjacielem jego kraju. Niemniej należy mu pogratulować mocniej postawy i może być pewny, że kiedykolwiek zobaczy światło w oknach Sfery Pomyślności japońskiej Azji Wschodniej, gdzie wszyscy są wolni i równi, otworzy mu się drzwi na jego przybycie*).

Wszystkie powyższe zdumiewające okoliczności uprawniają nas do zajrzenia w prawdziwy stan suwerenności Chin w tym specjalnie okresie. Podstawą zasadniczą suwerenności jest nienaruszalność terytorium państwowego. Przeszło połowa Chin właściwych razem z całą Mandżurią i częścią Mongolii Wewnętrznej była w rękach japońskich. Pierwszym obowiązkiem każdego rządu jest odzyskanie strat terytorialnych i zapobieżenie nowym. Czungking nie sprostał tym elementarnym zadaniom, ale utrzymywał fronty w stanie bierności, porozumiewał się z nieprzyjacielem i nie wzmocnił obronności kraju. Wiele wysokich osobistości zajmowało się wyciąganiem dla siebie względnych korzyści z obrony i z rzeczywistej kapitulacji wobec Japonii. Krytykujący takie postępowanie byli bezlitośnie usuwani z udziału w wojnie i z pozycji, na których mogliby mieć wpływ na opinię publiczną.

Kiedy sprawy sił antyjapońskich na Oceanie Spokojnym wyglądały najczarniej, zaraz po Pearl Harbor, nie alianci nawrócili do starej polityki ustępstw wobec Japonii, ale klika rządząca Chinami. Niektórzy z jej członków puścili balony próbne, określone wtedy jako „sygnały rozpaczy“, stwierdzając, że Chiny mogą przestać walczyć, jeśli nie nadejdzie pomoc. Związek Radziecki, gdy jego sytuacja militarna

*) Na krótko przed tymi wypadkami Japończycy zajęli miejsce urodzenia Czang-Kai-Szeka, Fenghua, w prowincji Czekiang. Zamiast roztrąbić wiadomość o zdobyczy, głównodowodzący w Chinach Środkowych złożył ceremonialną wizytę w domu przodków wodza Chin i spalił kadzidło dla ich uczczenia. Wszystkie szczegóły tej pielgrzymki z odpowiednim kazaniem moralnym zostały przesłane do Chin za pośrednictwem Domei, rządowej japońskiej agencji prasowej.

w Europie stała się ciężka, zażądał drugiego frontu, a nie zwiększenia pomocy anglo-amerykańskiej. Rząd chiński, przeciwnie, utrzymywał, że związanie coraz liczniejszych wojsk japońskich na Oceanie Spokojnym nie jest wcale pomocą. Zmiękł dopiero wtedy, kiedy Stany Zjednoczone udzieliły pożyczki w wysokości 500 milionów dolarów, których zamknięte Chiny nie mogły użyć na potrzeby wojenne w tej chwili, i które dostojnicy chowali jako przyszły kredyt handlowy.

Obawiając się opuszczenia alianci poszli jeszcze dalej i zasłużyli się dla wolności Chin przez zrzeczenie się praw eksterytorialnych i „ustępstw“ administracyjnych na ziemi chińskiej. Jest to jednak tylko fakt uboczny w zasadniczej ciągłości postawy Zachodu jak i niezmienionego charakteru chińskich klas rządzących, że ten ważny krok nie wyszedł z uznania prawa Chin do równości. To prawo istniało od dawna. Również nie było to rekompensatą za podjęcie przez Chiny wojny z Japonią zarówno w obronie własnej jak i aliantów. Gdyby tak było, musiałyby nastąpić bezpośrednio po Pearl Harbor, kiedy Japonia stała się wrogiem Ameryki i Anglii.

Zrzeczenie się specjalnych przywilejów w r. 1942 zostało postanowione dla „utrzymania Chin w wojnie“. Takie sformułowanie byłoby absurdem w odniesieniu do narodu chińskiego, który zaczął walczyć z Japonią samotnie i kontynuowałby walkę aż do wypędzenia najeźdźcy lub własnej klęski. Nie ma przykładu w całej historii narodów rozpoczynających walkę, żeby podniósłszy broń przeciwko wrogowi, składały ją tylko z powodu zmian międzynarodowych. Stosuje się to tylko do rządu chińskiego, który w rzeczywistości wystawił się na sprzedaż więcej dającemu. Starano się zapobiec kapitulacji Kuomintangu, podnieść jego prestiż w świecie i przekupić go rezerwami, które pomogłyby odzyskać panowanie nad całym krajem po zakończeniu wojny.

Likwidacja eksterytorialności i koncesji była dobrym posunięciem, choć bardzo opóźnionym, przywracającym znaczną część sprzedanej suwerenności Chin. Trzeba jednak nazywać rzeczy po imieniu, zwłaszcza teraz, gdy pomoc Amerykanów dla Kuomintangu przeciwko jego własnej opozycji jest wygrywana jako spleta świętego długu „generalissimusowi za jego długą i bohaterską walkę“. Elementy, które zorganizowały i poprowadziły walkę narodową, jedyne nieprzerwanie czynne, należały nie do Kuomintangu, ale do tych, z którymi on teraz walczy. Ludność, która ponosiła ciężary wojny na obydwóch frontach, regularnym i partyzanckim, to chłopci chińscy chcący lepszych warunków życia, których im zawsze odmawiał rodzimy feudalizm z pomocą zagranicy. Antyjapońska „walka“ głównej warstwy była nieregularna, pełna wahań, szantażów i starannie przechowywanych furtek. Była nieskończenie skomplikowana przez inne walki z grupami chińskimi wzywającymi do większej aktywności na froncie.

Dążenie Stilwella do silniejszej władzy, aby przeprowadzić taką akcję nie przedstawiało groźby dla suwerenności Chin. Przeciwnie, miało ją przywrócić. Jedyne „suwerenność“, o jaką się ubiegał

w chęci rzeczywistego prowadzenia wojny, było uzurpowane prawo Kuomintangu do prześladowania dążeń niezgodnych z tym celem, ale koniecznych do utrzymania feudalizmu. Pétain chciał użyć „francuskiej suwerenności“ dla pokrycia podobnych manewrów Vichy. Franco odwoływał się do hiszpańskiej „suwerenności“, by utrzymać swe jarzmo nad narodem tego kraju po wojnie. Chociaż Czang-Kai-Szek niezupełnie był Pétainem, ani Franco, wszyscy trzej byli podobni do siebie, bo ich narody były mniej związane z nimi niż z siłami, walczącymi rzeczywiście z Osią.

4

Pierwsi Amerykanie na Ziemiach Wyzwolonych

Wszystko to zostało potwierdzone „zbrodnią“, za którą został ostatecznie usunięty Stilwell. Kiedy spadły na Chiny klęski w Honanie i Hunanie, wydawało się, że jest już za późno na ratowanie sytuacji samym tylko powolnym łataniem sił Kuomintangu. Stilwell chociaż nie porzucił tej pracy, musiał posunąć się dalej żądając reform na froncie regularnym i przesunięcia wojsk blokujących. Jak ludność uciekająca przed nieprzyjacielem liczyła na pomoc Ziem Wyzwolonych, tak i Stilwell zwrócił na nie uwagę. Mając dowody, że Kuomintang sam nie zatrzyma Japończyków, zaczął przynaglać go do jedności i badać możliwość pracy z obydwoma frontami, gdyby nie udało mu się ich połączyć. Ponadto upadek Czungkingu jako centrum narodowego był teraz największą groźbą. Dla zabezpieczenia się przeciwko takiej ewentualności, koniecznością wojskową stało się dla Stilwella nawiązanie kontaktu z jedynym ośrodkiem oporu, który by wtedy pozostał.

Tego najbardziej bał się Kuomintang, tak jak Michajłowicz, musiał się bać ujawnienia swej współpracy z okupantem. By przeszkodzić w tym, posunął się Kuomintang niewiarygodnie daleko. Na długo przedtem, nim front regularny zaczął się kruszyć, kwatera główna Stilwella zażądała, aby umożliwić bombardowania strategiczne Północnych i Środkowych Chin, przygotowania punktów, gdzie piloci zmuszeni do lądowania na terenie okupowanym mogliby znaleźć pomoc. Generał Ho-Yin-Czin, minister wojny Czungkingu i szef sztabu, dostarczył mapę, na której tereny opanowane przez różne quislingowskie „konie trojańskie“ oznaczone były jako przyjazne. Ziemie Wyzwolone były określone jako mocno obsadzone przez Japończyków i wobec tego „niebezpieczne“.

Szczęściem, wojskowy wywiad amerykański sprawdził te dane z przedstawicielami komunistów. Z powodu jednak skłonności pewnych oficerów amerykańskich do wierzenia temu, co im Kuomintang powiedział, informacje komunistów uważano za niesprawdzone i prawdopodobnie przesadzające ich teren operacji dla prestiżu politycznego. Trudno jest powiedzieć, ilu lotników straciło życie, zanim

poprawiono mapy zgodnie z rzeczywistością, ale liczba ich musi być znaczna.

Prawda wyszła wkrótce na jaw. Gdy loty bombowe na cele okupowane powtarzały się coraz częściej, lotnicy zmuszeni do lądowania byli mimo woli ratowani przez wojska Ziemi Wyzwolonych. Ośma Armia zaczęła donosić, że zbiera Amerykanów w pobliżu Pekinu i Taiyuanu, w Szantungu i południowej Mandżurii. Nowa Czwarta Armia wyratowała jeszcze więcej w dolinie Jangtsekiangu w miejscowościach leżących 2 do 3 mil od Hankou i w bezpośredniej bliskości Szanghaju. Południowo-chińska brygada antyjapońska ratowała zestrzelonych pod Kantonem i Hongkongiem.

Powracający lotnicy roznosili wiadomości po amerykańskiej bazie powietrznej na tyłach Kuomintangu. Dotychczas kleli wszystko, co chińskie, bo wojna taka jaką im przedstawiano w domu, daleko odbiegała od tego, co tu zastali. Spaleni słońcem naczni świadkowie wojny na tyłach nieprzyjaciela, wracający często po miesiącu wędrówki po bazach partyzanckich na swoje lotniska, donosili, że niektórzy Chińczycy mimo wszystko są „naprawdę morowi“. Mówili o urzędnikach, którzy nie są hipokrytami, łapownikami, tchórzami ani tyranami; o wojskach, które nie były tak wygłodzone lub tak źle zorganizowane, by nie mogły walczyć; o chłopach, którzy nie byli obdarci i wystraszeni niewolnictwem, ale przeciwnie sami bronili swoich wsi przeciwko oddziałom japońskim, które na froncie regularnym wystarczyłyby do zajęcia całego miasta. Twierdzili, że widzieli wojska chińskie trzymające teren zamiast wycofywania się i atakujące zarówno jak broniące się przed atakami.

Te fakty poszły w obieg na długich pogawędkach na kwaterach w barakach operacyjnych. Przenosiły się z bazy do bazy z pilotami, którzy dziś byli w Czungkingu, jutro w Kunmingu, w Assanie lub Kalkucie pojutrze, nie mającymi nic lepszego do roboty pomiędzy lotami, jak założyć nogę na nogę i gadać. W rezultacie, żołnierze amerykańscy na całym Teatrze (C-B-I) poczęli myśleć lepiej o Chinach i o użyteczności swojej akcji, w którą szczerze wątpili. Zaczęli mniej krytykować Waszyngton za opowiedziane im „bajki“ o oporze Chin. Zrozumieli również, że prawdziwie czynna walka toczy się na froncie innym niż ten, który oni podtrzymywali.

Najczęściej stawiane pytanie przez tych szeregowców amerykańskich, którzy nie mieli najmniejszego pojęcia o dawniejszych podziałach wewnętrznych Chin, było: „Nie myślicie, że my stawiamy na złego konia w tym kraju?“

5

Szukanie po omacku nowego kierunku polityki

Edgar Snow cytuje powiedzenie Franklina Roosevelta na krótko przed jego śmiercią, że on wolał „mieć do czynienia z obydwooma stronami w Chinach, aż do ich połączenia się“.

Jeśli Roosevelt rozumiał przez to, że pomoc Lend-Lease i inna powinna iść na oba fronty chińskie, to jego życzenie nigdy się nie spełniło. Przez całą wojnę cała pomoc rządu amerykańskiego szła wyłącznie dla Kuomintangu. Wbrew chęciom generała Stilwella i jego oficerów oraz przynaglań poważnej części opinii amerykańskiej, maquis chińskie nie otrzymały broni amerykańskiej.

Nie ma jednak pewności, że Roosevelt rozumiał to, co powiedział w znacznie węższym zakresie. Może chciał powiedzieć, że Stany Zjednoczone nie dadzą się odciągnąć od wysłania przedstawicieli na front na tyłach wroga i że, chociaż zaopatrywać się będzie nadal tylko rząd centralny, to przynagli się go do układu z drugą stroną, na podstawie którego Czungking będzie sam przydzielał broń amerykańską wszystkim frontom wojny z Japonią. To uratowałoby pozycję Czang-Kai-Szeka, który tyle zawdzięczał Ameryce, zmniejszyłoby tarcia wewnętrzne i wzmogło siłę bojową Chin bez naruszenia istniejącej równowagi. W tym kierunku polityka Stanów Zjednoczonych poczyniła pewne kroki.

W trzecim roku wojny Ameryki i ósmym Chin, droga do Yenanu została otwarta dla małej misji amerykańskiej. Dokonał tego wiceprezydent Henry Wallace, który przybył do Czungkingu po wizycie w Moskwie. Wallace otrzymał zgodę Czang-Kai-Szeka osobiście, której kilkakrotnie odmówiono generałowi Stilwellowi.

Chociaż misja miała ograniczoną władzę i określono ją jako „obserwatorów“, Yenana powitał ją entuzjastycznie. Generał Czu-Teh przychylił się do jej prośby udzielenia wszelkiej pomocy uratowanym pilotom i założenia na terenach partyzanckich stacji meteorologicznych lotnictwa amerykańskiego — rzecz bardzo ważna, bo pogoda w Japonii ustala się nad Północnymi Chinami. Członkowie misji zwiedzili wszystkie części Ziemi Wyzwolonych, jakie chcieli, zaznając się na miejscu z możliwościami poparcia Ósmej Armii dla projektów operacji amerykańskich włącznie z natarciem lądowym na Pekin i inwazją z morza na wybrzeże Szantungu i Kiangu. Oficerowie wywiadu wojskowego i personel wojny psychologicznej otrzymali nieskrępowany wgląd w informacje o rozmieszczeniu Japończyków i ich morale. Jeden z członków misji powiedział mi, że więcej można się było nauczyć w Yenanie przez tydzień, niż w Czungkingu przez rok.

Ogólnie biorąc, na Amerykanach wywarło ogromne wrażenie wszystko, co widzieli. Stopień mobilizacji, atmosfera zaufania i zupełny brak zmęczenia wojną rozpogodziły ich, jak i lotników, którzy lądowali przypadkiem na terytorium partyzanckim. Kontrast z frontem regularnym był tak wielki, że zaledwie mogli uwierzyć, że to jest ten sam kraj. Młody oficer zobaczywszy w sali przyjęć w Yenanie portret Czang-Kai-Szeka powiedział: „Mój Boże, czy i tutaj musimy myśleć o tym...? Co byśmy mogli zrobić razem z taką ludnością, gdyby on nie przeszkadzał“. Pułkownik Barrett, szef misji, oświadczył

czył w rozmowie: „chcemy uczyć się od tych, którzy walczyli skutecznie przez 7 lat na tyłach wroga“. Te uwagi wyrażały krystalizującą się zgodne przekonanie, że Ziemie Wyzwolone mają klucz do skrócenia długiej na froncie chińskim wojny, której się spodziewano.

Członkowie misji w swobodnym i częstym kontakcie z dowództwem Ósmej Armii zaczęli poruszać tematy, które mogły wykraczać poza ich kompetencje, ale płynęły tylko z chęci szybkiego pokonania nieprzyjaciela i odjechania do domu. Jeden z nich w rozmowie z Czu-Teh powiedział: „Nigdy bym w to nie uwierzył. Spotkałem dziś generała chińskiego, który nie zaczął rozmowy od prośby o samoloty amerykańskie, czołgi i ciężką artylerię“. Następnie spytał głównodowodzącego, jakiej pomocy amerykańskiej potrzebowałyby Ziemie Wyzwolone, gdyby można było jej dostarczyć, Czu-Teh wymienił broń lekką, bazooki*), działka górskie na mułach dla niszczenia bunkrów japońskich, materiały wybuchowe do wysadzania w powietrze linii kolejowych i mostów — nic poza najpotrzebniejszymi rzeczami w danej chwili, nic do odłożenia na później.

Major Casberg z korpusu sanitarnego Armii Stanów Zjednoczonych, który towarzyszył grupie korespondentów, stwierdził, że o ranych troszczono się bardziej niż na froncie regularnym. Krytykując niektóre sposoby pracy jako niepotrzebnie prymitywne, przekonał się sam równocześnie, że wojska komunistyczne, jedyne ze wszystkich wojsk chińskich, nigdy nie zostawiały rannych na placu. „To, co się tu zrobiło tak małymi środkami — powiedział — to jest zawstydzienie nas, którzy mamy tak dużo“.

Casberg był zdziwiony tym, że wojsko było dobrze żywione i zdolność bojowa utrzymywana w tak ciężkich warunkach. I mógł naprawdę się dziwić, bo 250 ludzi towarzyszących nam (jechaliśmy konno), maszerowało po 30 mil dziennie z pełnym obciążeniem w ciężkim górzystym terenie. W ciągu 3 tygodni naszego pobytu w okręgu Szansi—Suiyuan, dotrzymywali kroku przez 18 dni i 2 noce, czasem w jednym etapie wznosząc się i schodząc o 5 tysięcy stóp (około 1500 metrów). Przez cały ten czas tylko 3 ludzi z naszej eskorty odpadło z powodu choroby lub zmęczenia. Jest to poziom szkolenia komandosów w każdej armii. Major Casberg powiedział, że lepsze jednostki Kuomintangu skończyłyby taką próbę z połową ludzi, a przeciętne nie wytrzymałyby więcej niż 2 lub 3 dni.

Były jeszcze inne rzeczy godne uwagi. Oficerowie szli razem z żołnierzami, ponieważ konie oficerskie od generała brygady w dół zostały oddane chłopom do orania. W marszu i po nim odbywały się lekcje pisania i wykłady o wypadkach bieżących trwające co najmniej godzinę dziennie. Ludzie w marszu rozmawiali o tym, co widzieli po drodze i porównywali plony i sposoby uprawy w własnym w domu tak, jak to robią wszyscy żołnierze-chłopi. Śpiewali często i wesoło. Na jednym stromym zboczu usłyszałem, że pluton cały

*) Ręczna broń przeciwpancerna (przyp. tłum.).

się śmieje i rozmawia w jakiś osobliwy sposób pocąc się przy tym w trudnej drodze. Zapytałem jednego z ludzi, co to znaczy. „Próbujemy nową sztukę — odpowiedział — którą wystawi nasze kółko dramatyczne we wsiach“.

Misja składała się z oficerów niższych stopni z jednym tylko pułkownikiem jako szefem, nie ich więc zadaniem było prowadzenie polityki. Wszyscy jednak opowiadając swoje wrażenia, obstawali przy nich w sposób rzadko spotykany w wojsku. Narażali się na nagany i odwlekali awanse przynaglając natychmiastowe wysłanie zaopatrzenia na Ziemię Wyzwoloną i nawiązanie współpracy wojсковej.

Takie były owoce pierwszego większego zetknięcia się Amerykanów z drugim frontem Chin. Obecność tych ludzi na Ziemiach Wyzwolonych była posunięciem politycznym, ale pochwały pochodziły od nich samych.

Tymczasem w Czungkingu zaczęła rozwijać się druga koncepcja wypowiedzi Roosevelta. Dyplomaci i żołnierze amerykańscy byli żywo zainteresowani rozpoczętymi pertraktacjami między Kuomintangiem i komunistami. Myślą przewodnią była, zdaje się, odbudowa Kuomintangu i popchnięcie go do reform, wmanewrowanie go w rodzaj drobnych układów z innymi partiami, ale równoczesne zapewnienie go o niezmiennej pomocy amerykańskiej, aby nie mogli go pokonać rywale. Pozytywną stroną tego było, że Ameryka postawiła jasno, iż spodziewa się demokratyzacji Kuomintangu i walki po dostarczeniu mu większej pomocy dla wzmocnienia tyłów. Negatywną, dalszym ciągiem polityki tradycyjnej, była chęć dania władcom, którzy stracili swą władzę nad narodem, źródła siły podniecając w ten sposób do intryg i opozycji przeciwko podsuwanym reformom.

Dążenia do wygrania wojny zawierały nacisk Stilwella i działalność Henry Wallace'a w czasie jego krótkiego pobytu w Chinach. Oprócz wysłania grupy obserwacyjnej, Wallace otwarcie popierał poprawę doli chłopów. W sprawach międzynarodowych doradził Czungkingowi polepszenie stosunków ze Związkiem Radzieckim i wspominał, że prośby o poparcie polityczne ze strony Stanów Zjednoczonych przeciwko „rosyjskiemu straszakowi“ nie pomogą. Była to nagana dla Kuomintangu za jego nieustanne próby budzenia nieufności radziecko-amerykańskiej i chęć zarobienia na tym. Prezydent Roosevelt musiał wiedzieć w tym czasie, kiedy i jak wejdzie Związek Radziecki do wojny z Japonią. Chciał nie tylko stworzyć Chinę, które by trzymały się razem w ostatnim studium wojny, ale również uczynić jedność chińską kamieniem węgielnym powojennej współpracy radziecko-amerykańskiej.

By wzmocnić front regularny ekonomicznie, Donald Nelson spropozował grupę specjalistów do Departamentu Produkcji Wojennej i uporządkowania przemysłu Kuomintangu. Odbudowa przemysłu była jednak brana czysto technicznie, bez odniesienia się do czynni-

ków politycznych i społecznych jako podstawowej słabości przemysłowej tkwiącej w przestarzałym ustroju społecznym. Asystenci Nelsona, do których należał eks-prezydent National Association of Manufacturers, byli konserwatywnymi businessmanami, mogącymi krytykować nieudolność Kuomintangu, nie zgadzali się jednak z jego poglądami społecznymi. Niektórzy patrzyli dalej niż zadania wojenne, planując założenie koncernów z tutejszym przemysłem w przyszłości.

Wallace reprezentował liberalizm amerykański, Nelson — centrum. Był również reprezentowany skrajny kierunek prawicowy, który od początku brzydko wyglądał i którego, sądzę, będą się wstydzić Amerykanie przez całe lata. Było to SACO (Sino-American Co-operation Group) kierowane ze strony amerykańskiej przez kapitana (później kontradmirała) Milтона Milesa z wywiadu marynarki wojennej. Początkowo związane z Chinami pracą Biura Służby Strategicznej, później samodzielnie, SACO miało za zadanie przunikanie do Japończyków z frontu regularnego, zbieranie informacji, organizowanie obserwacji wybrzeży dla donoszenia o ruchach okrętów nieprzyjaciela i przygotowanie terenu dla przyszłego desantu amerykańskiego. Wszystkie te zadania są oczywiście prawne i konieczne. Zła strona SACO leżała w organizacji. Naczelnym jego dowódcą, pod którym służył nominalnie Miles jako przedstawiciel amerykański, był generał Tai-Li, znenawidzony Himmler z Gestapo Kuomintangu, morderca wszystkiego, co było postępem w życiu chińskim, wielki mistrz quislingowskich „koni trojańskich“.

Ponieważ do licznych funkcji Tai-Liego zaliczała się również funkcja szefa wywiadu wojskowego, częściowa techniczna współpraca z nim była nieunikniona. Miles jednak wyszedł, zdaje się, daleko poza stosunki oficjalne. Został wielkim przyjacielem Tai-Liego i jego adwokatem w obozie amerykańskim. Dostarczał mu broni przez Himalaje, używanej następnie przez Tai przeciwko Nowej Czwartej Armii i innym oddziałom partyzanckim. Ludzie Milesa starali się wybielić reputację Tai-Liego. Artykuł w *Colliers'* w przerwie między pochwałami Tai-Li doniósł, że Tai-Li chcąc zapewnić wszelkie wygody Amerykanom z SACO dostarczał im w każdym miejscu nalożnic, co było więcej niż skandalem moralnym, bo dziewczęta Tai-Liego były specjalnie szkolone do rozszerzania jego wpływów i zbierania informacji.

Najgorsze było to, mówiło się o tym swobodnie w Czungkingu, że Miles i Tai-Li wymieniali między sobą wiadomości o postępowaniu „politycznie niepewnych“ Chińczyków i Amerykanów, łącznie z urzędnikami pracującymi z obowiązku i osobistego przekonania nad utworzeniem sprawiedliwego, zjednoczonego frontu chińskiego. Tai-Li, którego policja partyjna nie miałyby racji bytu, gdyby Kuomintang odstąpił choć jeden cal swej władzy w rządzie, zwalczał takie załatwienie sprawy wszystkimi dostępnymi mu środkami. Jego amerykański informator musiał mu być ogromnie pomocny w poprowadzeniu polityki amerykańskiej nie po myśli Stilwella i Roosevelta.

6

Pertraktacje, Hurley i Wedemeyer

Po naszkicowaniu tła chińskiego i amerykańskich aktorów na scenie, możemy zbadać wartość i postępy rozmów Kuomintangu i komunistów w końcu r. 1944, które dają obraz równowagi sił w kraju i tłumaczą się koniecznością wojskową.

Komuniści opierali się na sile Ziem Wyzwolonych, Lidze Demokratycznej*) i innych elementach postępowych. Jedności Chin chciał nie tylko cały naród, potrzebowali jej również alianci. Komuniści domagali się demokratycznego rządu koalicji wszystkich partii, uznania obieralnych samorządów Ziem Wyzwolonych za organa legalne pod takim rządem, połączenia i jednakowego traktowania wszystkich wojsk i łącznego przedstawicielstwa w zreorganizowanym dowództwie naczelnym.

Kuomintang opierał się na reakcjonistach chińskich, monopolu pomocy zagranicznej i wierze, że Ameryka może udzielić nagany Kuomintangowi, ale nigdy go się nie pozbędzie. Kuomintang grał na zwłokę, a nie dążył do porozumienia. Na żądanie rządu koalicyjnego zaproponował niższe stanowiska w gabinecie dla członków innych partii, pozostawiając sobie przewagę. Co do samorządów na Ziemiach Wyzwolonych, odmówił ich uznania, żądając rozwiązania wszystkich oprócz Rejonu Pogranicznego Yenanu. W sprawie wojska, zgodził się na zaopatrzenie Ósmej i Nowej Czwartej Armii pod warunkiem, że zmniejszą stan o $\frac{2}{3}$, skoncentrują się w jednym miejscu dla otrzymania rozkazów i zwolnią milicję ludową. W czasie trwania wojny proponował Kuomintang rozbrojenie większej części wojsk za frontem nieprzyjaciela i rozbitcie podstawy wojny partyzanckiej, która okazała się tak skuteczna w polu.

Gdy pertraktacje utknęły w martwym punkcie, generał Stilwell przekazał Czang-Kai-Szekowi amerykańską propozycję, że on, Stilwell, obejmie naczelne dowództwo nad siłami alianckimi w Chinach. Żądał udzielenia mu władzy nad wojskami chińskimi i amerykańskimi na wzór Eisenhowera w Europie i MacArthura na Południowym Oceanie Spokojnym. Ponieważ strony chińskie nie doszły do porozumienia na temat obustronnie niemożliwej do przyjęcia struktury dowództwa, tylko w ten sposób będzie można zapewnić najlepszą współpracę i zużytkowanie sił narodowych przeciwko Japonii.

Waszyngton dodał Stilwellowi czwartą gwiazdkę, zrównując go z innymi alianckimi dowódcami frontu, dostosowując go w ten sposób do stanowiska. Wszystkie elementy demokratyczne w Chinach wyraziły swą zgodę. Czu-Teh ze swymi wojskami obiecał podporządkować się nowemu dowództwu. Taką samą postawę zajęło wielu generałów prowincjonalnych. Nie sądzili po prostu, żeby godność

*) Dawniej Federacja Partii Demokratycznych.

narodowa Chin była w czymkolwiek umniejszona w ten sposób, tak jak nie była umniejszona godność Wielkiej Brytanii, gdy Montgomery służył pod Eisenhowerem. Chiny potrzebowały bardzo dowództwa, które by się cieszyło zaufaniem podwładnych i było wolne od podejrzeń o popieranie prywatnych interesów, którejkolwiek części armii, a Stilwell spełniał te warunki.

Plan zagrażał jednak wszystkim zawiłym urządzeniom, które Kuomintang uważał za konieczne do utrzymania się u władzy — jak powierzenie wojsk tylko lojalnym wasalom, stacjonowanie oddziałów tylko tam, gdzie były potrzebne w rozgrywkach polityki wewnętrznej i staranne odizolowanie (przed zlikwidowaniem) Ziemi Wyzwolonych. Czang-Kai-Szek zmobilizował wszystkie siły w Chinach i zagranicą, by nie dopuścić do tego.

W kraju główną metodą było podniecanie rasistowskiej antycudzoziemskości. W Waszyngtonie, drugim punkcie walki, przedstawiciele Kuomintangu usilnie pracowali za pomocą gróźb i wymówek na zmianę, nad zepchnięciem rządu z obranego kierunku. Równocześnie, na parę zaledwie tygodni przed wyborami prezydenta w r. 1944, dali w ręce republikanów broń do zaatakowania polityki Roosevelta. Potężna maszyna wydawnicza Henry Lucy'ego (*Time, Life, Fortune*) ledwie rok przedtem donosząca o głodzie w Honanie i o wymagających naprawy błędach Chin, teraz nie zwracała uwagi na raporty swych korespondentów. Tydzień po tygodniu drukowała materiał, który różnił się od udzielanego oficjalnie przez Ministerstwo Informacji Kuomintangu tylko tym, że był lepiej napisany i lżej strawny dla milionów Amerykanów.

Na szczęście dla Czungkingu, ówczesnym wędrownym wysłannikiem prezydenta Roosevelta w Chinach był Patrick J. Hurley, przedstawiciel partii republikańskiej i nafty Oklahomy. Dlaczego wybrano tę osobistość do pracy w Chinach, trudno powiedzieć. Amerykańscy politycy, jak i chińscy mają swoje fanaberie, a prezydent był znany z zaprzęgania różnych koni do swego wozu, może dlatego, by powstrzymać je od ciągnięcia w różne strony. Przybycie Hurleya wzmogło jeszcze bardziej istniejące już zamieszanie wśród przedstawicieli Ameryki w Chinach, liczących tyle kierunków i działalności, co koalicja rządowa, poczynając od Wallace'a i Sidney Hillmana aż do Johna Rankina. Kierowanie takim zaprzęgiem powoduje nieustannie nieporozumienia między woźnicą, chcącym skierować go tam, gdzie on chce, i zaprzęgiem chcącym jechać gdzie indziej. Jeden i drugi nieuchronnie wtedy zbaczają z drogi.

Hurley był jednym z nich. Jego obecność w Chinach dała Czang-Kai-Szekowi okazję do ryzykownego ruchu.

Całość tego, co się następnie wydarzyło, nie jest jeszcze znana, ale pewne fakty zostały ustalone. Zdaje się, że podczas gdy Stilwell przedkładał swoje żądania, T. V. Soong doniósł z Waszyngtonu, że rząd przygotowujący się do wyborów nie ośmielił się wywołać kryzysu międzynarodowego. Czang-Kai-Szek postanowił wtedy stworzyć kry-

zys na własnych warunkach. Powiedział Hurleyowi, że chce przyjąć propozycję amerykańską, nie może jednak tolerować Stilwella jako wodza naczelnego z powodu jego osobistej „szorstkości“. Jako wstęp do szczegółowych negocjacji przekablował do Roosevelta podsygnowane przez Hurleya żądanie usunięcia Stilwella. Zdaje się również, że przyrzekł usunięcie ministra wojny Ho-Ying-Czina, powstrzymującego operacje wojskowe. Miało to być wynagrodzenie za usunięcie Stilwella.

Następnie prezydent Roosevelt popełnił dziwny błąd jak na człowieka tak roztropnego. Zamiast nalegać najpierw na podpisanie przez Czang-Kai-Szeka układu o współpracy wojskowej, a następnie usunąć Stilwella, jeśliby generalissimus nie zmiękł, postąpił odwrotnie. W ten sposób przekreślił cały wysiłek Amerykanów z poprzednich miesięcy. Było to zdanie ambasadora Gaussa, który zresztą zaraz zrezygnował*). Prezydent wyznaczył na jego miejsce Hurleya.

Czang-Kai-Szek całkowicie wykorzystał wytworzoną sytuację. Zaparł się wszystkich poprzednich przyrzeczeń, nawet ostatniego dotyczącego Ho-Ying-Czina. Chociaż pozbawił go stanowiska ministra wojny, który w Chinach znaczy trochę więcej niż szef intendencji, to jednak zostawił mu drugą posadę, szefa sztabu. Następnie Ho-Ying-Czin dostał poważne dowództwo polowe, a w 7 miesięcy później skończył wojnę jako naczelnny wódz wszystkich chińskich wojsk lądowych.

Faworyt Ameryki, generał Czen-Czeng, śmiertelny wróg Ho-Ying-Czina, został mianowany na jego miejsce ministrem wojny. I tu jednak okpiono Stany Zjednoczone. Manewrowano w taki sposób, że przedłużano tylko w nieskończoność sytuację, która paraliżowała czynne użycie wojsk chińskich. Kiedy Czen-Czeng był dowódcą chińskich wojsk ekspedycyjnych, walczących razem z Amerykanami w Yunnanie, Ho-Ying-Czin jako minister wojny unieszkodliwiał go powstrzymywaniem zaopatrzenia. Teraz sytuacja odwróciła się. Czen-Czeng, chcący współpracować z Amerykanami w polu, dostał stanowisko, na którym kontrolował materiał wojenny, ale nie mógł dać rozkazu wymarszu nawet jednemu żołnierzowi. Ho-Ying-Czin, którego najważniejszym zajęciem było oszczędzanie najlepszych oddziałów chińskich, dostał najwyższą władzę w polu.

To samo stało się w sferach politycznych, gdzie klika C. C. Kuomintangu stawała się tak samo szkodliwa dla Organizacji Narodów Zjednoczonych, jak była dotąd dla narodu chińskiego. Reorganizacja rządu usunęła jednego z członków kliki C. C. ze stanowiska ministra oświaty. Był to Czen-Li-Fu, używający swej władzy do propagowania doktryn faszystowskich w szkołach i tłumienia swobodnej

*) Gauss, jak wielu innych dyplomatów amerykańskich, miał pretensję do prezydenta za jego zwyczaj delegowania „wysłanników specjalnych“ dla prowadzenia całej roboty za jego plecami. Hurley był czwartym z kolei po Currie, Willkie i Wallace'ie. Chociaż rezygnacja nastąpiła z przyczyn politycznych, to jednak wydawało się, że niezadowolone odegrało tu dużą rolę.

myśli. Otrzymał teraz jeszcze poważniejsze stanowisko. Został mianowicie kierownikiem Departamentu Organizacyjnego Centralnego Komitetu Kuomintangu z władzą nad wszystkimi członkami partii z ministrami włącznie. Tymczasem brat jego, Czen-Kuo-Fu, został sekretarzem generalnym partii wywierając presję kliki C. C. na partię, która pewniej niż kiedykolwiek rządziła Chinami.

Wybory w r. 1944 dały stanowisko Rooseveltowi. Rozpacz Kuomintangu najlepiej oddaje dowcip obiegający Czungking: Pani Czang-Kai-Szek przebywająca wtedy w Stanach Zjednoczonych zatelegrafowała do swego męża, gdy wiadomy był już wynik wyborów: „Niestety przegraliśmy“. Anegdota jest zbyt dosadna, by mogła być prawdziwa, ale z pewnością doskonale maluje uczucia reakcji chińskiej.

Prezydent Roosevelt pozostawił sprawy krajowe na jakiś czas w zawieszeniu i mógł zwrócić uwagę na sytuację w Chinach, która teraz cofnęła się do stanu, w jakim ją zastał 2 lata temu Stilwell. Powtórnie wysunięto żądania Ameryki dotyczące wewnętrznego porozumienia politycznego w Chinach i odpowiednich zmian w wojsku, chociaż wyznaczenie niższego stopniem generała Wedemeyera doprowadziło, że myśl o wspólnej komendzie alianckiej nie spotka się już z poparciem.

Obecna presja na Kuomintang nie była już tak silna jak poprzednia. Przedstawiciele Ameryki na miejscu więcej zabiegali o własne sprawy niż o politykę, którą mieli popierać. Hurley robił różne starania chcąc doprowadzić do jedności Chin i podróżował między Czungkingiem i Jenanem, ale jego postępowanie było, mówiąc delikatnie, dziwne. W Jenanie zapewniał Mao-Tse-Tunga, że minimum żądań komunistów wydaje mu się najzupełniej słuszne i że może starać się o ich przyjęcie. Złożył nawet pod nimi swój podpis nie troszcząc się, czy będzie mógł go potwierdzić praktyką. Ale po wprowadzeniu Czou-En-Laia do Czungkingu dla wszczęcia pertraktacji na tej podstawie, Hurley poinformował Czang-Kai-Szeka, że chociaż Waszyngton spodziewa się od niego nawiązania porozumienia, to jednak decydować musi sam i dozna poparcia we wszystkim, co zrobi.

Generał Wedemeyer, nowy przełożony wojskowy, nie był jak Stilwell oficerem zawodowym, liniowym, ale sztabowcem, który część swej wiedzy wojskowej wyniósł z niemieckiej szkoły wojennej. Jego osobiste przekonania były mocno antykomunistyczne. Nie uwzględniając aspektu politycznego zagadnienia frontu chińskiego, pozostawił pertraktacje Hurleyowi. Ta „apolityczna“ poza była w rzeczywistości głęboko polityczna. Oznaczała, że Wedemeyer chce postawić interesy Kuomintangu ponad interesami wojny z Japonią, inaczej niż „polityczny“ Stilwell, którego do akcji wykraczającej poza pole ściśle wojskowe pchała chęć usunięcia przeszkód stojących na drodze do pełnej mobilizacji potencjału Chin.

Tymczasem wojna na Oceanie Spokojnym rozwijała się szybciej niż planowano, udział Związku Radzieckiego był zapewniony, lądowanie na wybrzeżu Chin nie było już konieczne ze względów strategicznych i zaczęły się ujawniać kierunki powojennej polityki Stanów Zjednoczonych*). Hurley zajęty był oczyszczaniem ambasady ze zwolenników chińskiej jedności demokratycznej, tzn. ze wszystkich urzędników służby zagranicznej, którzy mieli dużo doświadczenia w sprawach chińskich i znali sytuację. Wydał również rozporządzenie, zupełnie bez precedensu w historii dyplomacji, zabraniające przedstawiania reżimu Czungkingu w niekorzystnym świetle w raportach wysyłanych do Departamentu Stanu. W ten sposób Waszyngton musiał widzieć to, co mu Hurley widzieć pozwalał.

Generał Wedemeyer wprowadził podobną czystkę wśród oficerów podtrzymujących politykę Stilwella. Ambasador i generał stawiali przeszkody korespondentom amerykańskim, chcącym przedostać się przez blokadę do Yenanu, z którym sympatyzował Stilwell i Gauss. „Żelazna kurtyna“ między dwoma frontami chińskimi uchylona po raz pierwszy przez grupę dziennikarzy kilka miesięcy przedtem, zasunęła się znów z pomocą Ameryki. Większość korespondentów przydzielono do kwatery głównej Wedemeyera i pozwolono im tylko podróżować samolotami wojskowymi, tak że łatwo było ich pilnować.

Kiedy nastąpił w tył zwrot i Kuomintang umocnił się w swej decyzji, by nic nie oddawać, Czang-Kai-Szek wystąpił z nową propozycją wobec Yenanu. Zamiast alianckiego dowódcy nad obydwojoma wojskami Chin, Czang-Kai-Szek proponował, żeby same wojska komunistyczne oddały się pod dowództwo 3-osobowej komisji złożonej z jednego przedstawiciela komunistów, jednego Kuomintangu i jednego Amerykanina, skoro zaś Czang-Kai-Szek zatrzymał przy sobie dowództwo naczelne, komisja podlegałaby i odpowiadała tylko przed nim. Komuniści odrzucili to jako krok zmierzający do ich likwidacji. Zostali wobec tego oskarżeni o wrogie nastawienie w stosunku do aliantów i o nieszczerłość ich oferty — podporządkowania się Stilwellowi — dawanej przecież na zupełnie innych warunkach.

7

Ządło w ogniu Japonii

Tymczasem natarcie japońskie trwało. Wojska nieprzyjacielskie wdarły się do prowincji Kweiczau, zagrażając Czungkingowi i Kunmingowi, głównej bazie amerykańskiej. Czang-Kai-Szek, aby powstrzymać nieprzyjaciela, wysłał wreszcie około 10% wojsk z blokady antykomunistycznej, małą część samolotami amerykańskimi, resztę

*) Mao-Tse-Tung w Yenanie ostrzegł, że „pewni generałowie alianccy mają zamiar odegrać w przyszłości rolę Scabie w Grecji“ (Scabie był oficerem angielskim, który przyczynił się do przywrócenia rządu prawicowego). Mao-Tse-Tung miał na myśli Wedemeyera. Przewidział to, co się stało w kilka miesięcy później.

piechotą. Propaganda Kuomintangu podchwyciła szybko spóźnione przegrupowanie dokonane pod naciskiem wroga, po 5 latach oślego uporu i przedstawiła „bajkę o blokadzie” jako wierutne kłamstwo.

Podróżowałem razem z tymi żołnierzami. Wszyscy byli zdumieni, że rzuca się ich na front po takim długim trzymaniu w odwodzie i przyuczaniu do celów wewnętrzno-policyjnych. Były jednak i ciekawe zmiany w ich postawie. Zaczęli roztaczać żale na rząd, wspólnie wszystkim żołnierzom frontowym. Żołnierze z jednej ciężarówki protestowali, że nie otrzymali ekwipunku, ale nie dostali go i kolumna ruszyła naprzód. Dowódca batalionu, który był w marszu przez 5 tygodni, powiedział mi, że nic nie było przygotowane do wyżywienia i zakwaterowania jego ludzi w drodze. Pozostało też wielu maruderów wycieńczonych i zmęczonych niewygodami. Nie spodziewał się niczego lepszego na froncie. Zapytałem go o jego stopień. „Major — odpowiedział i szybko dodał — to nic nie znaczy, bo jak pan sam widzi, nie mamy prawdziwej armii jak inne kraje”. Kiedy mu powiedziałem, że jestem dziennikarzem, dodał jeszcze: „Może są prawdziwi dziennikarze na świecie, ale nasi to bujda. Dlaczego gazety nie napisały nam, jakie są tu warunki? Nie mogło się przecież tak nagle zmienić”.

To usłyszałem od oficera z najbardziej zaufanego korpusu janczarów Czang-Kai-Szeka. Korpus przesiedział całą wojnę w zaciszu w Sjanie, wierząc we wszystko, co mu mówiono. Całe moje doświadczenie wskazywało mi, że najlepsze wojska Kuomintangu zeszyły do stanu, w którym są nie do użycia nie tylko przeciwko Japończykom, ale i w wojnie domowej. Było również jasne, że wielu spośród najbardziej „faszystowskich” oddziałów było uczciwymi Chińczykami, którym kazano wierzyć, że jakoś tam służą narodowi, i którzy, choć obecnie pozbawieni złudzeń, będą nadal zdolni do walki za swój kraj pod właściwym kierownictwem.

Kweiyang potwierdził, że demoralizacja płynęła z góry. Miasto miało być widownią mocno reklamowanej „obrony do ostatniego okopu”, ale wszyscy opuszczali je. W samym środku Chin, władze wojskowe zdawały się nie wiedzieć wcale, gdzie są Japończycy i wierzyły w każdą plotkę, nawet w tę, że miasto jest otoczone. Żołnierze bali się wynędzniałej ludności, którą zawsze pomiatali i która, jak mówiono, przeprowadza nieprzyjaciela przez góry. Krążyły plotki, że wyprowadzała się szlachta z Kweiczau. Nieudolny Ho-Ying-Czin, największy obszarnik w prowincji, spieszył sam, by zająć się obroną w nadziei, że uda mu się wyprzeć nieprzyjaciela lub walczyć z nim jakoś o swoją własność, albo znaleźć inny sposób niedopuszczenia go do swoich majątków.

Kłeska wywiadu chińskiego na froncie regularnym była najbardziej przekonywającym objawem rozmiarów upadku. We wszystkich kolejach losu przeszłych lat była to jedyna część organizacji Kuomintangu, która nie uległa rozprzężeniu. Sieć alarmowa Czungkingu ostrzegająca przed nalotami, rozciągnięta na setki mil,

stała się słusznie sławna na całym świecie. Teraz jednak, w wyniku używania „podwójnych szpiegów“, którzy oczywiście skłaniali się do pomagania stronie wygrywającej i odwrócenia się od narodu, armia chińska była ślepa. Znowu kontrast z wojskami komunistycznymi był fantastyczny. Zaledwie miesiąc temu maszerowałem z Osmą Armią w odległości jednej mili od załóg japońskich, mając pełne zaufanie do jej informacji o każdym ruchu nieprzyjaciela i umiejętności maskowania swej obecności.

Ruch na drogach również miał swoje znaczenie. Dawniej zawsze znaczna część ludności zagrożonych miast wolała porzucić swą własność, niż żyć pod panowaniem japońskim. Skłonność ludności cywilnej do ucieczki była zawsze odwrotnie proporcjonalna do postanowienia żołnierzy by wytrwać na miejscu. Teraz wielu uciekinierów, którzy od wiosny wędrowali setkami mil, dało za wygraną. Wracali do domów, mając nadzieję, że ich Japończycy przepuszczą.

Brak zaufania i wiadomości dezorganizowały również ruchy alianców. Na granicy Kweiczau samoloty amerykańskie opierając się na mylnym materiale wywiadowczym Chińczyków, obrzuciły bombami cywilnych uciekinierów, których wzięły za wojska japońskie w miejscu, do którego jeszcze nieprzyjaciel nie dotarł. Na drodze z Kweiyangu do Kunmingu długie karawany ciężarówek amerykańskich wiozły zaopatrzenie naprzód, podczas gdy inne wiozły to samo z powrotem i szoferzy pokazywali sobie nawzajem rozkazy porównując daty wydania. Przed opuszczeniem Kweiyangu powiedziałem kilku urzędnikom, którzy porzucili pracę, ewakuując rodziny i meble: „Miasto mogłoby się poddać każdemu, kto wyszedłby na ulicę w japońskim mundurze“. Urzędnicy myśleli to samo.

W Kunmingu odległym o setki mil stamtąd, nie było lepiej. Pano wało przerażające zamieszanie, a niemożność powstrzymania nieprzyjaciela wydawała się rzeczą normalną. Personel cywilny agencji amerykańskiej dostał nie wiadomo po co rewolwery.

Panika wywołała ciekawe skutki w samym Czungkingu. Ktoś puścił plotkę, że Tai-Li i inni kierownicy służby tajnej przygotowują się do ucieczki do Indii. Natychmiast postępowych Chińczyków, których policja śledziła w ciągu całych lat, zaczęły zaczepiać na ulicy nieznanym indywidua mówiąc mniej więcej tak: „Pan mnie pewnie nie zna, ale chodziłem za panem przez całe lata. Ale niech pan nie myśli, że jestem pana wrogiem. Przeciwnie, ja wydarłem kilka złych stron z pańskich akt i zaprzeczyłem kilku tajnym raportom na pana. Chce pan zobaczyć swoje akta? Przyniosę panu“.

To byli agenci, którzy zachowali jeszcze trochę poczucia narodowego i chcieli znaleźć jakieś wyjście ze współpracy z nieprzyjacielem. Zrozumieli, że jeśli rząd ucieknie, opozycja poprowadzi dalszy opór. Wobec tego zaczęli się pospiesznie zabezpieczać.

Japończycy nie zajęli jednak Czungkingu ani Kunmingu. Wojskami, które pokazały się na krótko koło Kweiyangu i śmiertelnie wszystkich przeraziły, było parę tysięcy kawalerii, która nie napo-

tykając na opór posunęła się dalej niż przewidywała. Zabrakło jej żywności; zaczynał się grudzień (1944), a żołnierze byli w letnich mundurach, wobec tego zawrócili. Przedtem jednak zabrali większość pozostałego taboru kolejowego i wielkie składy ewakuowanych maszyn nagromadzonych na niestrzeżonej stacji końcowej linii Kwangsi—Kweiczau. Prowadząc pociągi na południe zdejmowali za sobą szyny i składali na puste wagony. Większość linii kolejowej zniknęła z mapy.

Ci, którzy znali sytuację, utrzymywali, że Czungking jest bezpieczny. Wyeliminowanie go z walki tak jak i usunięcie go z blokad na północy położyłoby tylko kres podwójnemu panowaniu w Chinach, dającemu tyle korzyści Japończykom. Usunęłoby bufor dzielący nieprzyjaciela i naród. Z Kunmingiem było inaczej. Gdyby nieprzyjaciel miał czas na następne natarcie, zrobiłby je niewątpliwie. Czasu jednak nie było. Chmury wieszczące klęskę nadciągały nad Japonię z innych stron.

8

Dziwny triumf

W lecie r. 1945 prezydent Roosevelt i wszystkie konie z jego zaprzęgu w kraju i zagranicą były wolne i mogły iść dokąd chciały. W Chinach Hurley i Wedemeyer dzierżyli władzę prokonsulów rzymskich na placówce imperium, ponieważ byli ostatnią nadzieją Kuomintangu i jego gorącymi zwolennikami. Kraj nie był bliższy jedności mimo groźnej sytuacji. Amerykańskie kontakty z Ziemią Wyzwolonymi nie wyszły poza „grupę obserwacyjną“.

Chiny stały się pomocniczym teatrem wojennym w strategii ataku generalnego. Operacje lądowe na froncie regularnym jeszcze raz zawieszono. XIV Armia Powietrzna i przybyła później X, nie miały wysuniętych baz dla bombardowania samej Japonii. Bombowce strategiczne, B 29, XX Armii zostały przeniesione z Czengtu w Zachodnich Chinach na Saipan na Oceanie Spokojnym, gdzie były bliżej Tokio i mogły polegać na zaopatrzeniu morskim. Jednakże praca Amerykanów nad wyszkoleniem wojsk Kuomintangu posunęła się naprzód i 30 dywizji zostało zaopatrzonych w lepszą żywność, większe zapasy broni i amerykańskie drużyny polowe. Dywizje te nazywano teraz Nową Armią. Mówiło się ogólnie, że po wojnie Czang-Kai-Szek uczyni z nich podstawę swej potęgi wojskowej. Inaczej mówiąc, Nowa Armia była strażą przednią politycznego cofania się Chin.

„Po wojnie“ było kluczem. Kiedy Japończycy, jak się tego od kilku miesięcy spodziewano, zaczęli wycofywać się z Południowych i Środkowych Chin, by stawić ostatni opór na północ od Jangtsekiangu, wojska chińskie posuwały się za nimi. Prasa określała ich marsz jako serię „wielkich zwycięstw“, ale w rzeczywistości rzadko kiedy wchodzili do jakiegось miasta wcześniej niż w kilka dni po wyjściu nieprzy-

jaciela, a jedynymi walkami były potyczki ze strażą tylną. Jednak organizacja informacyjna generała Wedemeyera pomagała Kuomintangowi podnosić znaczenie tej „ofensywy“. Generał zwrócił się niedługo potem do dawnego wroga wojny Ho-Ying-Czina, nazywając go „Eisenhowerem Chin“.

„Triumfy“ te miały jeszcze jedną ciekawą cechę. W zamian za komplementy trwonione dla najgorszych generałów, rząd chiński chciał okazać, że zawdzięczają oni wszystko szkoleniu amerykańskiemu. Mogłoby to być pocieszające po kamieniach ciskanych na Stilwella, gdy chciał walczyć z Japonią, ale nie było prawdą. Wszyscy korespondenci utrzymywali, że Nowa Armia nie wyruszyła jeszcze w pole, a wojska zajmujące teren po nieprzyjacielu są tymi samymi obdartymi głodomorami wypychanymi i często bezwstydnie porzucanymi we wcześniejszych kampaniach.

Po co oszczędzano Nową Armię? Na krótko przed poddaniem się Japonii prasa doniosła o objeździe frontu północno-chińskiego przez generała Wedemeyera, w miejscach, gdzie, jak pisano, spodziewano się w każdej chwili rozpoczęcia akcji. Najbardziej sromotne było to, że inspekcja generała objęła wszystkie punkty wypadowe w linii blokady antykomunistycznej otaczającej półksiężycem Rejon Pograniczny Yenanu od Sjanu na południu, przez Pingliang na zachodzie do Yulinu i Suiyuanu na północy. Nie pojechał zobaczyć Ósmej Armii operującej we wnętrzu nieprzyjacielskiej twierdzy, której skruszenie miało być jego zadaniem, nie odwiedził również swej własnej grupy obserwacyjnej przebywającej w kwaterze głównej w Yenanie. Rejon Pograniczny leży na drodze każdego ewentualnego natarcia „na nieprzyjaciela“ wojsk blokujących i to posunięcie było — czytelnik musi dodać właściwe słowo od siebie.

Wkrótce po objeździe Wedemeyera znów dały się słyszeć grzmoty zwiastujące zbliżającą się wojnę domową. Północna ofensywa Kuomintangu przeciwko Japonii pozostała mitem, ale wojska blokujące wdarły się do Rejonu Pogranicznego pod Yehtaiszanem i w innych punktach. Szef sztabu Ósmej Armii ogłosił, że zdobyto liczną broń amerykańską; oskarżenie było udokumentowane długim spisem broni z numerami i nazwami fabryk. Wojska komunistyczne dostały wreszcie broń amerykańską drogą okrężną, którą już kiedyś otrzymały zaopatrzenie od rządu centralnego za pośrednictwem „konia trojańskiego“.

Na konferencjach prasowych chińskiego teatru wojennego generał Wedemeyer był jak zwykle uprzejmy i njezmiészany. Zaprzeczał jakoby sprzęt amerykański miał być oddany do dyspozycji wojnie domowej i mówił, że jest zupełnie możliwe, że broń została ukradziona i w ten sposób później użytkowana. Podobne rzeczy, oświadczał, zdarzały się już. Nie mówił, czy będzie protestował u rządu chińskiego lub u „Eisenhowera Chin“ ani co zamierza zrobić wobec okazanych dowodów.

Następnie przyszedł Poczdam, bomba atomowa, która postawiła krzyżyk na dalszej obronie Wysp Japońskich, i radzieckie uderzenie na Mandżurię, kładące kres marzeniom nieprzyjaciela o dalszej obronie na kontynencie. Japonia skapitulowała.

Czang-Kai-Szek natychmiast wydał rozkaz do dowódców japońskich w Chinach, rozkaz poddawania się tylko oddziałom upoważnionym przez niego. Zapowiedział, że będą pociągnięci do odpowiedzialności, jeśli jakaś jednostka nie oprze się nieuprawnionemu wezwaniu do złożenia broni. Podczas gdy kazano im w ten sposób nadal walczyć z Ósmą Armią i Nową Czwartą, pozwolił im poddać się niektórym dywizjom quislingowskim, o których mówiono teraz, że były lojalne wobec Czungkingu przez cały czas. Oddziały „konja trojańskiego“, które przetrwały, powracały radośnie do zagrody Kuomintangu. Krótko potem manewry Czang-Kai-Szeka uzyskały aprobatę Sprzymierzonych. Generał Douglas MacArthur wstawił warunki podobne do międzyalianckiego aktu kapitulacyjnego.

Teraz dopiero zatrudniono wyszkoloną przez Amerykanów Nową Armię. Samoloty i okręty amerykańskie przewiozły ją do różnych punktów w Północnych i Środkowych Chinach dla „przyjęcia kapitulacji japońskiej“, podczas gdy reszta posuwała się na Kanton, by sprawdzić czy nieprzyjaciel nie poddał się Brygadzie Południowochińskiej. Wkrótce prawie cała Nowa Armia była już zaangażowana w wojnę domową z wojskami Ziemi Wyzwolonych uważanych za terytorium nieprawnie zajęte, gdzie partyzantka walczyła przez całą wojnę, gdzie od wielu lat nie widziano wojsk rządu centralnego.

Chiny przeszły wielką próbę, próbę całkowitego podboju. Czy wróca teraz do systemu półkolonialnego i rozbicia, czy zwycięstwo obdarzy ich ludność pokojem, pełną wolnością i możliwością postępu, na który tak długo czekały?

Nie ma jeszcze na to odpowiedzi, ale droga była ciągle ciężka i kręta. Razem z wielkimi postępami walki ludu, jeszcze raz powtórzyła się stara, klasyczna już sytuacja. Znowu rodzimi obrońcy zafania Chin wyciągali ręce, by zerwać dla siebie owoce walki ludu. Znowu wzywali pomocy obcych przeciwko własnemu ludowi.

Potęgą obcą, na której się oparli, były Stany Zjednoczone. Ameryka była przyjacielem a nie wrogiem w czasie wojny. Jej wróg był wrogiem Chin. Rozstała się nawet z tradycją 100 lat stosunków chińsko-zachodnich, by stanąć po stronie interesów ludu. Nadzieje ludu wzrosły.

Zmiana postawy w ostatniej chwili przekreśliła wojenne osiągnięcia i dawniejszą różnicę między polityką Stanów Zjednoczonych i mocarstw kolonialnych w oczach ludu chińskiego. Ameryka mogła dostroić się do poprzednich najeźdźców, ale cieszyła się nieporównanie większą sympatią, ponieważ powstrzymywała się od narzucania zbrojnie swej woli lub swego rodzaju rządu ludowi chińskiemu. Teraz i ona grała starą grę interwencji, ale z nową wymówką — „zatrzymanie Rosji“.

XVI

ZWIĄZEK RADZIECKI, AMERYKA I MANDŻURIA

1

Pochodzenie traktatu chińsko-radzieckiego

Z końcem wojny z Japonią, Czerwona Armia Radziecka była w Mandżurii, gdzie szybko pokonała ostatnie olbrzymie skupienie sił lądowych nieprzyjaciela. Mogły one prowadzić dalszą walkę nawet po upadku samej Japonii. Związek Radziecki wszedł do akcji zgodnie z planem opracowanym przed wieloma miesiącami w Jałcie. Wszystkie poważne opinie zgadzają się, że nie zrobił tego tylko z powodu bomby atomowej. Jednak niszczycielskie skutki bomby atomowej, i poczucie siły związane z jej wyłącznym posiadaniem, prowadziło już niektóre grupy Amerykańców do zdania, że Stany Zjednoczone powinny same korzystać ze zwycięstwa na Dalekim Wschodzie.

Pierwotny plan Roosevelta — Stalina, zakończenia wojny japońskiej, wzywał Amerykę i Związek Radziecki do operacji przeciwko chińskiemu odcinkowi fortecy nieprzyjaciela. Amerykanie mieli uderzyć od południa z wybrzeża, Rosjanie od północy, jedni i drudzy współpracując z Chińczykami walczącymi na miejscu. Ponieważ jednak krajowymi wojskami antyjapońskimi w Północnych Chinach dowodzili komuniści, Waszyngton i Czungking bały się, że wspólna walka z Armią Czerwoną wzmocni ich pozycję w wewnętrznej równowadze sił, w której i tak już bez żadnej pomocy z zewnątrz poczynili takie postępy przez osiągnięcia wojskowe w wojnie z Japonią i polityczne wśród chłopów.

Dla szybkiego zwycięstwa i trwałego pokoju pożądanym było odłożenie takich obaw, upewnienie się, że cały wysiłek będzie skierowany przeciwko Japonii, jak tego chciał Stilwell, i stworzenie podstawy pod rekonstrukcję istniejącego rządu chińskiego, pozwalającej na demokratyczne współzawodnictwo polityczne zamiast międzypartyjnego konfliktu zbrojnego. Najbardziej trzeba było unikać rozłamu międzynarodowego, który mógł wyniknąć z utworzenia 2 rywalizujących rządów na ziemi chińskiej. Cele, do których dążył generał Stil-

well w interesie strategii lokalnej, stały się w ten sposób kamieniem węgielnym uspokojenia świata.

Taki był cel traktatu Moskwa—Czungking z r. 1945, zawartego w porozumieniu ze Stanami Zjednoczonymi. Traktat był głównie przymierzem wojskowym dla odparcia najazdu japońskiego i zabezpieczenia się przed jego powtórzeniem. Zbrojne odrodzenie Japonii nie było próżną obawą, bo nawet po klęsce pozostałaby Japonia największą w Azji potęgą przemysłową, otoczona krajami zacofanymi ekonomicznie. Niemcy po traktacie wersalskim wskazały drogę. Przy sprzyjających okolicznościach politycznych, jak na przykład wewnętrzna walka w Chinach lub powtórzenie się tarć radzieckich z Zachodem, wśród których wyrosła Oś w okresie międzywojennym, powrót Japonii był nie tylko możliwy, ale i prawdopodobny. Mógł być odwrócony tylko przez wyrwanie społecznych i politycznych korzeni faszyzmu mikada w samej Japonii i przez upewnienie się, że sąsiednie narody mają szanse dorównania jej lub przewyższenia w rozwoju przemysłowym. Tylko uparte dążenie w tym kierunku, rozłożone na szereg lat, stworzy naturalną równowagę, w której 70 milionów Japończyków nigdy by nie mogło znów zagrozić panowaniu 450 milionom ludzi w Chinach i 100 milionom mieszkańców wysp i wybrzeży południowo-wschodniej Azji.

To, że traktat był zredagowany w tym duchu widać z najważniejszej jego części, która poręcza „współpracę w wojnie z Japonią, aż do jej bezwarunkowej kapitulacji (i)... podtrzymanie pokoju i bezpieczeństwa dla dobra narodów obydwu państw“. Sygnatariusze przyrzekli sobie wzajemną pomoc w wypadku powtórnej agresji Japonii przeciwko któremukolwiek z nich i godzili się „nie brać udziału w żadnej koalicji w jakikolwiek sposób wymierzonej przeciwko jednemu z nich“. Powzięli postanowienie wzajemnej „pomocy w okresie powojennym, aby przyspieszyć odbudowę narodową obydwu krajów“. Związek Radziecki w jednym aneksie oświadczał swą gotowość „dania Chinom poparcia moralnego i pomocy w sprzęcie wojennym*“) oraz innych materiach, to poparcie i ta pomoc dane zostają całkowicie rządowi narodowemu, jako rządowi centralnemu w Chinach“.

Traktat był zupełnie jasny. Absurdem było twierdzenie, że Rosja „porzuciła komunistów chińskich“, bo nigdy nie uznała Yenanu za rząd chiński. Yenan nigdy nie rościł sobie pretensji do takiego stanu ani uznania go przez kogokolwiek. Nie jest również prawdą, że Związek Radziecki ofiarował swą pomoc Czang-Kai-Szekowi przeciwko wewnętrznej opozycji „tak jak Stany Zjednoczone“. Pomoc zapowiedziana była ściśle określona i nie obejmowała wspomagania wojny domowej, która nic nie miała wspólnego z klęską Japonii, ani z odbudową po zwycięstwie. Zastrzeżenia o nieagresji w traktacie ozna-

*) Nie ma tam nic, co by mogło nasuwać myśl, że sprzęt wojskowy oznacza co innego niż broń na użytek toczącej się jeszcze wojny z Japonią.

czali nie tylko, że Związek Radziecki nie wystąpi przeciwko Kuomintangowi (ani też w jego obronie) w Chinach, ale że rząd Czungkingu również porzuci swoje zwyczaje szczucia w bloku antyradzieckim. Traktat zawarty był między państwami, a nie między partiami. Czy Kuomintang zatrzymał monopol panowania w rządzie chińskim, lub tracił go, czy też Partia Komunistyczna w Związku Radzieckim pozostawała najwyższą w swoim kraju, to było nieważne. Takie kwestie musiały odpowiednie narody załatwić same. W Stanach Zjednoczonych rząd demokratyczny nie zaprzeczał zobowiązań międzynarodowych przyjętych przez republikańskich poprzedników, ani nikt nigdy nie sugerował, że traktat międzypaństwowy podpisany przez rząd należący do jednej z większych partii oznacza zobowiązanie wobec obcego narodu, z którym traktat zawarto, popierania siły partii w Waszyngtonie.

Chociaż żaden traktat pomiędzy suwerennymi i sprzymierzonymi państwami nie może zawierać żądań co do ich formy rządów, żaden rząd ani naród nie może być powstrzymany od wypowiedzania opinii o sytuacji politycznej za jego granicami. Co do Chin było jasne jak słońce, że kontynuacja wojny domowej przeszkodzi w ich odbudowie i zagrazi pokojowi na Dalekim Wschodzie. Rząd i naród amerykański zrozumiały to z wypowiedzi urzędowych i prasy. Związek Radziecki również to zrozumiał i przed traktatem i po nim. Prawdopodobnie najbardziej znaczącym potwierdzeniem jego postawy był artykuł drukowany w organie Armii Czerwonej *Krasnaja Zwiezda*, tuż po ogłoszeniu warunków traktatu. Artykuł wstępny głosił:

„Chiny nie mogą być dłużej krajem zacofanym, półfeudalnym; leżą przed nimi wielkie zadania. Każdej próbie prowadzenia Chin po drodze reakcji, oprą się chińskie żywioły demokratyczne. Jedyną drogą dla Chin jest postępowy rozwój demokratyczny we współpracy z innymi mocarstwami demokratycznymi...“

Przez cały okres Stilwella i miesiące następne, prasa radziecka dawała wielokrotnie wyraz uznania dla amerykańskich prób zjednoczenia Chin. Odzywała się nawet życzliwie o ambasadorze Hurleyu, wyrozumiała dla jego wątpliwej polityki, do czasu, kiedy ta zdemaskowała się sama i została ostro potępiona przez innych Amerykanów. Chociaż Rosjanie są bardzo czuli na takie postępowanie, widok dyplomatów Czungkingu radzących się swych amerykańskich przyjaciół na każdym kroku negocjacji traktatowych przeszedł niezauważony i niekrytykowany. Trudno jest nie wywnioskować, że zawierając traktat, Moskwa miała nadzieję ożywienia tendencji zjednoczeniowych w Chinach i w Stanach Zjednoczonych, spodziewając się, że w ten sposób powstrzyma widoczny już przeciwny prąd reprezentowany przez wznowione walki Kuomintangu z komunistami i otwarcie jednostronną interwencję Ameryki.

2

Nowy i nie nowy problem mandżurski

Część traktatu chińsko-radzieckiego dotycząca spraw powojennych poświęcona była głównie Mandżurii. Nazwa ta łączy się od samego swego pojawienia się w nowożytnej dyplomacji z bolesnym słowem „problem“. Dziennikarze i publicyści mniej powściągliwi nazywali ten kraj od lat 40 „placem walki kogutów“ lub „punktem newralgicznym“. Jakiegokolwiek określenia użylibyśmy, jest faktem niezaprzeczalnym, że w krótkim przeciągu czasu Mandżuria była ośrodkiem dwóch większych wojen i terenem niezliczonych bitew i „incydentów“.

Przyczyna leży w tym, że od końca XIX wieku Mandżuria była podłożem i celem rywalizacji imperialistycznych. Pierwszy raz najechała ją Rosja carska wspierana przez finanse francuskie na podstawie układu, który miał dać przeważające wpływy polityczne Petersburgowi, a większość zysku z podjętej na dużą skalę budowy linii kolejowych, bankierom paryskim. Dla obydwóch krajów rozwój Mandżurii stanowił przeciwwagę panowania brytyjskiego w bogatej dolinie Jangtsekiangu. Brytyjczycy jednak z kolei zachęcili Japonię do zbrojnego najazdu na Mandżurię, spodziewając się zajęcia obu krajów konfliktem, który nie zostawi im sił i czasu na zainteresowanie się Indiami. Wiedzieli doskonale, że Tokio nie mając pieniędzy nie może wykorzystać zdobyczy w Północno-wschodnich Chinach bez korzystnego udziału londyńskiej City. Przymierze anglo-japońskie doszło do skutku w r. 1902 i marszałek polny Lord Kitchener zrobił oczywistą aluzję, mówiąc o Mukdenie, że jest „predestynowany“ na własność Japonii. Obliczenia brytyjskie skończyły się na zwycięstwie Japonii w wojnie z Rosją w r. 1904-5 — umocnienie panowania nad południowo-mandżurskim pasem buforowym pomiędzy rosyjską i brytyjską sferą wpływów i ostateczny nieprzewidziany wzrost sił Japonii aż do zagrożenia samej Wielkiej Brytanii.

Tymczasem Stany Zjednoczone, które stały się potęgą wojskową na Dalekim Wschodzie przez zabranie Filipin Hiszpanii, wypływały teraz jako wielka potęga finansowa. Bankierzy nowojorscy, którzy właśnie skończyli intratny interes budowy nowoczesnej sieci kolejowej w Ameryce, rozglądali się za nowymi możliwościami. Willard Straight, pojętny uczeń admirała Mahana i Teodora Roosevelta, był w tym czasie konsulem generalnym w Mukdenie. Zdawało mu się, że Mandżuria jest ziemią obiecaną. Według znanego historyka z uniwersytetu Yale, profesora A. Whitney Griswolda, Straight „zrobił swój konsulat wysokowartościową agencją handlu amerykańskiego. Razem z Harrimanem planował wybudowanie w Mandżurii odcinka amerykańskiej sieci kolejowej biegnącej dookoła świata“. Po powrocie do Waszyngtonu w r. 1908 „został łącznikiem między Departamentem Stanu i bankierami mającymi zostać oficjalnymi narzędziami polityki Departamentu w Azji Wschodniej. Jako szef Wydziału Da-

lekiego Wschodu pracował dla Harrimana, a jako przedstawiciel Harrimana pracował dla Departamentu Stanu“.

W r. 1909 Straight i Harriman spróbowali zmusić Rosję i Japonię do sprzedania konkurencyjnych linii kolejowych w Mandżurii koncernowi amerykańskiemu. Gdy to się nie udało, wyjednali sobie u rządu cesarskiego chińskiego w Pekinie pozwolenie na budowę równoległych linii zgodnie ze znanym systemem zabijania konkurencji stosowanym przez baronów kolejowych w ich kraju. Pekin, sam słaby, był zadowolony z wprowadzenia nowego konkurenta, spodziewając się, że zapobiegnie to panowaniu jednego mocarstwa na tym terenie. Kombinacja Harriman—Straight rozszerzyła się wtedy łącząc interesy Morgana i Kuhn, Loeb Company (National City Bank i First National Bank), co kupiło im łaski chwiejącego się cesarstwa.

W strategii dyplomatycznej Mandżuria jest również dawnym polem zainteresowań amerykańskich. Wojna rosyjsko-japońska uczyniła Japonię jedyną wystarczająco silną potęgą morską, wolną od innych uwikłań, zagrażającą nowym, odległym i względnie niebronionym placówkom Ameryki na Filipinach i Guamie. Waszyngton natychmiast zaczął zabezpieczać sobie te placówki na koszt ziem granicznych rosyjsko-chińskich tak jak Wielka Brytania zabezpieczała sobie Indie. Prezydent Teodor Roosevelt doprowadził do skutku układ Root—Takaszira z Japonią i zerwał traktat z nominalnie wówczas niezależnym rządem Korei, uznając nad nią protektorat Japonii. Ustupując z Białego Domu pisał do swego następcy, prezydenta Tafta:

„Naszym żywotnym interesem jest trzymanie Japonii z dala od naszego kraju (odnosi się to do nieporozumienia na temat japońskiej imigracji do Kalifornii) i równocześnie zachowanie życzliwości Japonii. Żywotny interes Japończyków z kolei leży w Korei i Mandżurii. Jest więc specjalnie naszym interesem nie czynienie żadnych posunięć wobec Mandżurii, co dałoby odczuć Japonii... że jesteśmy wrogo do niej usposobieni“.

Prezydent Taft poszedł za tą radą interpretując doktrynę „otwartych drzwi i równych możliwości“ jako uznanie ustępstw politycznych dla Japonii wymuszonych od Chin pod warunkiem, że nie zostaną użyte dla obciążenia zysków interesów amerykańskich. Ameryka i Japonia weszły w rodzaj spółki w Mandżurii, jedna spodziewając się dostarczenia pieniędzy, a druga „nietykalnych majątków“, tak samo jak to zrobiły Wielka Brytania i Japonia.

Równocześnie, ponieważ rząd pekiński cieszył się jeszcze suwerennością, pożyczki dla władz cesarskich służyły zapewnieniu ich poparcia amerykańskim prawom gospodarczym w Mandżurii i w innych częściach kraju. Sekretarz Stanu Knox oświadczył, że bez względu na bieżące układy dyplomatyczne „państwa finansujące koleje chińskie będą na pierwszym miejscu w sprawach Chin, a udział kapitału amerykańskiego... doda głosowi Ameryki więcej autorytatywności w sporach politycznych wewnątrz kraju“. W r. 1909 prezydent pisał do księcia Czun, ministra spraw zagranicznych Man-

dzurii, że jest „osobiście zainteresowany w użyciu kapitału amerykańskiego dla rozwoju Chin“ i jego oświadczenie zostało poparte kredytem politycznym. Chociaż Knox i Taft wymieniali „gwarancję nienaruszalności administracji Chin“ jako jeden z ich celów, naród chiński wziął za złe Waszyngtonowi tolerowanie agresji japońskiej i popieranie konającego reżimu. Naród chciał obalić reżim, który używał pieniędzy amerykańskich do tłumienia demokratycznego, narodowego ruchu Sun-Yat-Sena.

Sytuacja dała rezultaty warte przypomnienia dzisiaj. Wybuch rewolucji chińskiej w r. 1911 spotkał się z niezwykleym stosunkiem Stanów Zjednoczonych, które ostatnie zerwały z mandżurskim despotyzmem. Uznanie republiki chińskiej przez republikę amerykańską nastąpiło po uznaniu jej przez monarchię japońską, brytyjską i rosyjską. Pomoc Ameryki dla reakcji chińskiej zapewniającej przyrzeczone zyski nigdy nie uległa zmianie, choć następne gotowe do ustępstw rządu rozczarowywały swych protektorów niezdolnością oparcia się presji narodu. W sprawach międzynarodowych, polityka Ameryki służyła do wzmocnienia Japonii i utrzymania Chin w takich kłopotach wewnętrznych, że niemożliwe stało się zebranie sił do obrony narodowej. Ta polityka zaczęła się tam, gdzie miała stanąć wobec swoich własnych zgbunych skutków — w Mandzurii.

Przedtem jednak miało miejsce dużo więcej zdarzeń. W czasie pierwszej wojny światowej, wpływy Zachodu w Mandzurii, jak i w reszcie Chin, stopniowo malały, a wzrastała potęga Japonii. Po rewolucji rosyjskiej i zawieszeniu broni, sytuacja znów się zmieniła. Rząd radziecki rzekł się swoich praw w Chinach, a Chińczycy zaczęli żądać pełnej suwerenności. Alianci jednak potwierdzili władzę carskiego generała Horwata, który nadal miał w swych rękach kolej wschodnio-chińską, jako rządzącego przyległą do kolei strefą i pozwolili mu werbować Rosjan z terytorium chińskiego do „białych“ armii. Równocześnie stale zaprzeczali, jakoby w Mandzurii powstawała baza do interwencji w rosyjskie sprawy wewnętrzne na Syberii, zaatakowanej już przez żadnego krwi generała Siemionowa wspartego brytyjską, francuską i japońską bronią, i pieniędzmi, używającego kolei mandżurskich, które Stany Zjednoczone, przynaglone przez interesy czujnego Harrimana, uruchomiły nominalnie dla generała Horwata jako przedstawiciela „prawej władzy rosyjskiej“.

Można by się spytać: „Jeśli alianci nie wtrącali się w sprawy wewnętrzne Chin i Rosji, to co właściwie robili?“ Oficjalna odpowiedź w owym czasie brzmiała, że walczyli z Niemcami. Współczesne gazety angielskie i amerykańskie były pełne „niezbitych dowodów“ nie tylko tego, że Lenin i jego bolszewicy byli wszyscy agentami niemieckimi, ale nawet, że jeńcy niemieccy na Syberii zostali zwolnieni i uformowani w armię do walki z proaliantkami Czechami, Siemionowem i Horwatem. *New York Times* specjalnie był płodny w takie odkrycia, zdemaskowane później przez dwóch młodych dziennikarzy amerykańskich, Waltera Lippmana i Charlesa Merza, (który jest

obecnie jednym z redaktorów *Timesa*). Te odkrycia przesłaniały fakt, że niepowodzenia reakcjonistów płynęły z opozycji samego ludu rosyjskiego, a nie najemnych „Hunów“, i zachęcały do większej interwencji amerykańskiej, tak samo jak dziś zachęcają w Chinach.

Interwencja aliancka oparta o Mandżurię została usunięta z ziemi rosyjskiej dopiero w r. 1924, gdy już od dawna nie było żadnych Niemców, by się o nich można było martwić.

Dalszy rozwój Mandżurii był próbą utworzenia z niej bazy do nowych ataków na Związek Radziecki. Wzrastające napady japońskie były źródłem zadowolenia zagranicznych i chińskich reakcjonistów. Rosjanie syberyjcy, pamiętając lata powojenne, gdy ich strona granicy przesiąkała krwią partyzantów, skoncentrowali swe wysiłki na zbudowanie przemysłu obronnego. Zamiast wyrabiać artykuły codziennej potrzeby, ułatwiać sobie życie, musieli się martwić o przetrwanie i wyrabiać pociski, których nie można przecież jeść. Po japońskim podboju Mandżurii jej mieszkańcy zostali wprzęgnięci w gospodarkę wojenną najeźdźcy. Budowali linie kolejowe o małym znaczeniu gospodarczym, ale potrzebne do projektowanej kampanii rosyjskiej. Wznosili fabryki wyrabiające broń zamiast odzieży i narzędzi rolniczych. Uprawiali zboża, ale nie korzystali z plonu, bo ziarno potrzebniejsze było w japońskich magazynach wojennych. Eksport soi ściągali dla Tokio waluty zagraniczne. Mandżuria stała się najlepiej rozwiniętą pod względem przemysłu i komunikacji częścią Chin, jednakże ludność była biedniejsza, niż kiedykolwiek przedtem. Wielu buntowało się i uciekało w góry, tworząc partyzantkę, a wszyscy, którzy nie utracili jeszcze zdolności myślenia, marzyli o czasach, kiedy ich ziemia nie będzie dla innych polem bitwy.

3

Czego chce lud mandzurski*)

Żeby zrozumieć punkty traktatu chińsko-radzieckiego dotyczące Mandżurii i zasła tam później wypadki, trzeba postawić kilka pytań i odpowiedzieć na nie.

Kto mieszka dziś w Mandżurii?**)

Spośród 40 milionów ludności tutejszej, ponad 10% jest Chińczyków, chłopów-osadników, którzy przybyli tu w ciągu ostatnich 50 lat. Reszta to są Mandżurowie (w zachodniej części), Koreańczycy (na wschodzie), Japończycy i Rosjanie. Mandżurowie, którzy nigdy nie byli liczni, praktycznie biorąc zniknęli jako oddzielny naród, głównie z powodu asymilacji kulturalnej. Etnicznie Mandżuria jest chińska i pretensje Japończyków do istnienia osobnej narodowości „Mandżukuo“ nie mają podstaw.

*) Mandzurski — należy rozumieć tylko w sensie regionalno-administracyjnym, nie narodowym. (Przyp. tłum.).

**) Podane liczby i podział według narodowości, dotyczą okresu przed klęską Japonii w r. 1945. (Przyp. tłum.).

Czy Mandżuria różni się czymś od reszty Chin?

Tak. W Chinach właściwych stosunki ziemskie opierają się na odwiecznym zwyczaju feudalnym. Mandżuria dzisiejsza jest owocem imperializmu, gdzie budowa zagranicznych kolei poprzedziła większe osadnictwo rolnicze. Zagrabienie ziemi przez urzędników i generałów stworzyło olbrzymie majątki z wielką masą dzierżawców, a więc stosunki zupełnie inne niż w Chinach, mających przeważnie drobnych właścicieli. Uprawa daje tam gorsze środki utrzymania. Duża część zbiorów idzie na eksport z soją jako głównym artykułem. Lekki przemysł wyrósł razem z rolnictwem, ale produkcja była sprzedawana za granicę, a nie na użytek wewnętrzny. Sieć transportową w Mandżurii wybudowała carska Rosja i Japonia dla celów strategicznych i eksploatacji kolonialnej. Japonia, jak już powiedzieliśmy, stworzyła swój ciężki przemysł metalurgiczny i kopalniany wyłącznie dla potrzeb wojennych.

Po klęsce Japonii Mandżuria nadal różniła się od innych części Chin, ale tym razem zarówno politycznie jak i etnicznie wyprzedzała resztę kraju. Najbardziej imperialistycznie rządzona poprzednio, teraz najstaranniej oczyściła się z Japończyków, obcej kontroli i quislingów, ponieważ Czerwona Armia i partyzantki chłopskie nie obracały satelitów na swój użytek jak Amerykanie i Kuomintang. W rzeczywistości, nie było tam Kuomintangu, żeby mógł rozciągnąć ścisłą kontrolę i uratować feudalizm, tak że i tego mogła się Mandżuria pozbyć. Ponieważ większość obszarów tutejszych współpracowała z Japończykami i własność ich konfiskowano, reforma rolna była tu jeszcze gruntowniej przeprowadzona niż na Ziemiach Wyzwolonych. Zamiast redukcji czynszów dzielono całe majątki. Nikt nie przeszkadzał nieprzyjacielowi w poddawaniu się samej ludności. Dzierżawcy zamienieni teraz we właścicieli, mogli bronić swych zdobyczy i dostali do tego środki.

Czy Mandżuria żywi jakieś uczucia dla niepodległości lub autonomii?

Dla niezależności od Chin — z pewnością nie. Dla większego stopnia autonomii samorządu wewnętrznego — z pewnością tak.

Ludność Mandżurii będąc przez 40 lat zagrożona najazdem Japonii i przez 15 lat pod jej panowaniem, jest głęboko świadoma swej przynależności do narodu chińskiego, jest gorąco patriotyczna. Żołnierze mandżurscy wygnani za Wielki Mur, porwali przeciw Czang-Kai-Szeka w Sjanie w r. 1936, by zmusić go do zakończenia wojny domowej i podjęcia walki z Japonią.

Z drugiej strony, Mandżurowie są również patriotami regionalnymi. Jak ludzie z amerykańskiego Zachodu w ubiegłym wieku, tak i Mandżurowie są nowymi ludźmi na nowej ziemi i nie chcą, by o sprawach miejscowych decydowano w odległej stolicy. Ponadto mają niedobre wspomnienia po ostatnich rządach centralnych, które nigdy nie wspomagały ich przeciwko obcym zakusom, ale przeciwnie czyniły ustępstwa ich kosztem. Tłumacząc na warunki amerykańskie: chcą być traktowani jako stan, a nie jako terytorium bez prawa de-

cydowania we własnych sprawach. Nowy postęp społeczny reprezentowany przez reformę rolną wzmocni te dążenia i doprowadzi do tego, że całe Chiny pójdą tą samą drogą.

Jakie jest stanowisko ludności mandzurskiej w sporze Kuomintangu z komunistami?

Kuomintang nigdy, w żadnym okresie historii, nie władał bezpośrednio Mandzurią, chociaż Młody Marszałek opowiedział się za nim w r. 1928 i pomagał Czang-Kai-Szekowi przeciwko buntowi generałów Yen-Si-Szana i Fen-Yu-Sjanga w r. 1930. Przyczyna leżała w tym, że Mandzuria, jako najbardziej eksponowana ze wszystkich terytoriów Chin, była najwięcej zainteresowana w powstaniu Chin silnych, zjednoczonych i zdolnych do odparcia ataku z zewnątrz. Kiedy jednak Mandzuria została napadnięta przez Japonię w r. 1931, Czang-Kai-Szek nie dał jej żadnej pomocy. Mandżurowie nie zapomnieli o tym, ani nie wybaczyli Kuomintangowi zaangażowania ludzi i broni w wojnę domową, kiedy ich pomoc mogła uratować Mandzurię od niewoli.

Niechęć Mandzurów do wojny domowej i naleganie na jedność całych Chin w walce z wrogiem narodowym doprowadziły Młodego Marszałka do zamachu w Sjanie i podpisania rozejmu z komunistami, przeciwko którym był wysłany. Aresztowano go za to i trzymano w więzieniu przez czas wojny z Japonią. Jego długie uwięzienie było może jednym z największych błędów Czang-Kai-Szeka, ponieważ wzburzyło zarówno mandzurskie klasy posiadające, jak i chłopów, którzy nie lubili ani Kuomintangu, ani swoich obszarników. W r. 1946 Czang-Kai-Szek znów potrzebował Młodego Marszałka i zaproponował mu uwolnienie w zamian za użycie swego prestiżu do przechylenia sympatii mandzurskich na stronę Kuomintangu. Młody Marszałek odmówił, wybierając więzienie.

Komuniści zaś nie są nowymi przybyszami na scenie mandzurskiej. Od r. 1931 stanowili trzon wojsk partyzanckich, które później połączyły się w Zjednoczoną Antyjapońską Armię Ochotniczą, walczącą z wojskami okupacyjnymi. Po r. 1937 wielu oficerów zawodowych z Mandzurii, z takimi ludźmi jak generał Lu-Czeng-Tsao i Czang-Sue-Szi, młodszy brat Młodego Marszałka na czele, przyłączyło się do Ósmej Armii w Północnych Chinach. Od r. 1942 jednostki Ósmej Armii zaczęły przechodzić przez Wielki Mur do południowej Mandzurii.

Co myślą Mandżurowie o wojnie domowej?

Mandżurowie wiedzą, że wojna domowa w Chinach zawsze otwierała drogę obcej kontroli, co kończyło się ostatecznie utratą własnych prowincji. Pierwszy narodowy front zjednoczony, złożony ze wszystkich stronnictw współpracujących na równych prawach przeciwko Japonii, został utworzony w szeregach partyzantów mandzurskich w r. 1934, na 3 lata przed podobnym zjednoczeniem w Chinach. Dziś Mandżurowie, którzy tyle czasu przebyli pod jarzmem nieprzyjaciela, nie chcą walki Chińczyków przeciwko Chińczykom. Specjal-

nie zaś są przeciwni oglądaniu konfliktu na swojej ziemi. Są również zdecydowani, że zdrajcy i quislingowscy obszarnicy nie mogą wrócić. Nie pozwolą rządowi centralnemu, który uznają, na użycie jego władzy do takich właśnie celów. Wiedzą, że przywrócenie starego porządku oznacza nie kończący się niepokój wewnętrzny i międzynarodowy, a jeśli walka będzie im narzucona, będą raczej chcieli uniknąć jej. Ponieważ nie chcą takiej walki, są głęboko zainteresowani w utworzeniu rządu demokratycznego*).

Co Mandżuria może zrobić dla Chin i Chiny dla Mandżurii?

Mandżuria jest najbardziej uprzemysłowioną częścią kraju. Jest samowystarczalna pod względem wyżywienia i bogactw naturalnych. Ma dogodne połączenia handlowe kolejną do Związku Radzieckiego i reszty Chin oraz morzem z własnych portów. Może więc dać innym prowincjom niż one jej, pod warunkiem, że Chiny skierują całą swą energię na rozwój ekonomiczny kraju.

Poza gospodarką, Chiny mogą więcej dać Mandżurii oddzielonej tak długo od głównego nurtu narodowego. Przez 15 lat Japończycy nie pozwalali Mandżurom na zdobywanie wyższego wykształcenia z wyjątkiem pewnych nauk technicznych. Likwidowali inteligencję i patriotów, i trzymali politykę i administrację we własnych rękach. Mandżurii bardzo potrzebny jest kontakt z postępem kulturalnym, ruchem demokratycznym i rozwojem postępowym, który wyrósł obok wstecznictwa w Chinach po r. 1937. Mandżuria nie potrzebuje lekcji despotycznego panowania ani wyzysku feudalnego, których miała dość za czasów marionetkowego japońskiego Mandżukuo. Tutaj znów widzimy kiełkującą, większą niż kiedykolwiek spójnię z resztą Chin — jeśli Chiny pójdą naprzód po drodze demokracji; albo zdecydowane odłączenie — jeśli nie ruszą z miejsca.

4

Mandżuria, Rosja i układ z r. 1945

Teraz możemy przejść do stosunków Mandżurii ze Związkiem Radzieckim. Jakie interesy ma Związek Radziecki na tym terytorium?

Najważniejsze dla Związku Radzieckiego jest bezpieczeństwo jego granic wywołujące zainteresowanie każdą dążnością do utworzenia jeszcze raz w Mandżurii bazy dla gróźb antyradzieckich. Pod tym względem Mandżuria tak się ma do Związku Radzieckiego, jak Meksyk do Stanów Zjednoczonych lub raczej jakby się miał, gdyby był wieczną wylęgarnią wojen, a wrogie mocarstwo okupujące go przez 15 lat przygotowywało granicę jako odskocznię do inwazji Texasu, Nowego Meksyku, Arizony i Kalifornii.

*) Dlatego początkowo identyfikowano inteligencję mandżurską w Chinach Kuomintangu z Ligą Demokratyczną.

Drugim interesem Związku Radzieckiego jest nieprzerywany przewóz towarów po linii wschód—zachód Kolei Wschodnio-chińskiej (obecnie Czangczun) skracającej o 500 mil drogę między dwoma miastami radzieckimi — Czytą (okolice Bajkału) i Władywostokiem. Trzecim jest wolny dostęp do portu w Dajrenie, jedyne wolnego od lodów wyjścia dla całego ładu syberyjskiego, ładu mającego powierzchnię mniej więcej Stanów Zjednoczonych. Te interesy są zbliżone (tylko jeszcze ważniejsze) do projektu Stanów Zjednoczonych zagospodarowania wspólnie z Kanadą ujścia rzeki Św. Wawrzyńca i do interesów amerykańskich w Kanale Panamskim, który przecinając inny kraj stwarza najkrótsze połączenie wodne między amerykańskim wybrzeżem atlantyckim i Oceanem Spokojnym oraz pomiędzy wschodnio-amerykańskim przemysłem i rynkami azjatyckimi. W całej historii dyplomacji takie sprawy załatwiano albo wojną, albo układem między pozostającymi w przyjaźni sąsiadami. Przedrewolucyjna Rosja, tak jak Stany Zjednoczone w Panamie, wybrała pierwszy sposób; Związek Radziecki wybrał drugi.

Czym się różni polityka Związku Radzieckiego w stosunku do tego terenu i do całych Chin od polityki Rosji carskiej? Czy Związek Radziecki, jak twierdzą niektórzy, porzucił tradycje Lenina i wrócił do tradycji imperium carskiego?

Przyjrzyjmy się faktom.

Carat, który zbudował pierwszą linię kolejową w Mandzurii, atakował równocześnie suwerenność Chin. Wymusił prawo do budowy tej kolei ważnej dla państwa rosyjskiego i opanował Dajren i Port Artura. Rozmieszcil wojska wzdłuż całej strefy kolejowej zarządzanej kolonialnie, podobnie jak rządzą się Stany Zjednoczone w strefie Kanału Panamskiego. Tak jak inne mocarstwa obce w Chinach, żądał praw eksterytorialnych dla swoich obywateli i w strefie kolejowej, i poza nią.

Rząd radziecki poszedł inną drogą. Dobrowolnie zrzekł się eksterytorialności, koncesji administracyjnych i narzuconego traktatu o stacjonowaniu wojsk w Chinach — wszystkiego tego dokonał w r. 1919, tj. 22 lata przed Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Nigdy nie usiłował odnowić tych przywilejów, a traktat w r. 1945, określany przez ignorantów historycznych jako „neocarcki“, nie chciał ich przywrócić. W nowym układzie Związek Radziecki zapewnił, że nie będzie przewoził wojsk przez Mandzurię z jednego miasta radzieckiego do drugiego, z wyjątkiem okresu wojny z Japonią. Związek Radziecki nie będzie używał kolei dla dostarczania broni żadnej grupie chińskiej w Mandzurii, skoro układ przewiduje, że broń należy przewozić z jednego punktu radzieckiego do drugiego w zaplombowanych wagonach. „Strefa kolejowa“ obsadzona wojskiem przez cara i zlikwidowana w r. 1919 nie jest utworzona na nowo, chociaż nawet Związek Radziecki ucierpiał bardzo od zupełnie nieudanej obrony kolei przez Czang-Kai-Szeka przed

Japończykami. Nie ma „strefy Kanału Panamskiego“ przecinającej terytorium chińskie. Na podstawie traktatu administracja cywilna i osłona wojskowa wspólnie posiadanej linii są wyłącznie w rękach chińskich.

W sprawie kolei nie ma odchyień od poprzedniego stosunku polityki radzieckiej ani nawrotu do polityki przedrewolucyjnej. Kiedy Związek Radziecki zrzekł się praw „nierównych traktatów“ wkrótce po rewolucji, nie zrzekł się równocześnie gospodarczego wkładu kapitału w Kolei Wschodnio-chińskiej, która była całkowicie wybudowana przez Rosję! Zrezygnował tylko ze specjalnych przywilejów politycznych i wojskowych związanych dawniej z tą inwestycją. Linia stała się spółdzielczym chińsko-radzieckim przedsiębiorstwem handlowym, poddanym prawodawstwu chińskiemu, z prawem całkowitego odkupienia przez Chiny i nie wywołującym zaprzeczenia suwerenności. W r. 1929 chińskie władze prowincjonalne, licząc na antyradzieckie uczucia wszystkich obcych rządów, spróbowały pozbyć się siłą radzieckiego udziału w kolei. Związek Radziecki sprowadził wojsko, by przywrócić stan poprzedni. Zrobiwszy tak, nie domagał się odszkodowania ani nowych praw i gdy tylko przywrócono stan zawarunkowany układem, wycofał wojska z Mandżurii. Była to historia zupełnie bez precedensu na Dalekim Wschodzie, bo inne mocarstwa używające siły dla przywrócenia ważności narzuconych siłą traktatów, nigdy nie przestały żądać nowych przywilejów i pokrycia przez Chiny kosztów akcji zbrojnej skierowanej przeciwko nim.

Tylko we wspólnej bazie morskiej, Porcie Artura, może w myśl traktatu przebywać załoga radziecka. Tutaj udział Związku Radzieckiego i sposób utrzymania bazy, można porównać do przybrzeżnych amerykańskich baz atlantyckich na wyspach należących do Anglii. Koszty związane z urządzeniami i personelem ponosi Związek Radziecki, a nie rząd chiński ani ludność miejscowa, jak to było za czasów caratu i okupacji japońskiej, a ciągle jeszcze jest w Hongkongu. Administracja cywilna Port Artura pozostaje chińska. Traktat przewiduje, że prawa do bazy wygasają po upływie lat 30, kiedy cały sprzęt i własność publiczna, użytkowane przez ZSRR zostaną przekazane bezpłatnie i staną się własnością rządu chińskiego. Do tego czasu, należy sądzić, Chiny staną się wystarczająco silne na morzu, by zapewnić sobie bezpieczeństwo wybrzeży, jeśli pomyślny rozwój siły ONZ nie uczyni niepotrzebnymi baz wojennych i floty.

Wracając do kwestii bezpieczeństwa granicy — czy stosunek Związku Radzieckiego do Mandżurii jest inny od stosunku jego poprzednika?

Tak. Rosja carska ukazała się na scenie dla wzięcia udziału w tym, co wydawało się nieuniknione między-imperialistycznym podziałem Chin. W tym czasie Mandżuria była terenem zupełnie nierozwiniętym, do którego nie zajął jeszcze obcy kapitał ani zamożna kolonizacja chińska. W następnym półwieczu Mandżuria stała się polem

bitwy obcych wpływów i prześcignęła rosyjski Daleki Wschód pod względem uprzemysłowienia, komunikacji i rolnictwa. W tym stanie została najpierw wyzyskana, jak już widzieliśmy, aby przeszkodzić w umocnieniu się rewolucji rosyjskiej, a później jako placówka dla intryg antyradzieckich. Od r. 1931 Japonia podjęła potężną rozbudowę strategiczną. Zmierzyła swą siłę ofensywną z obroną radziecką na wyspach Sungari w r. 1937, pod Czangkufengiem w r. 1938, i pod Nomonchan na granicy mongolskiej w r. 1939. Tylko ciężka praca ludności radzieckiej i czujność Armii Czerwonej pomogły pokonać te wypadki i zniechęcić Japonię do większych awantur. Dziś, kiedy nie ma wątpliwości że Związek Radziecki nie szuka korzyści terytorialnych w Mandżurii, z której ostatni jego żołnierz wyszedł w kwietniu 1946 r., Związek Radziecki naprawdę chce gwarancji bezpieczeństwa, która by wyłączyła ponowne zagrożenie granicy i umożliwiła nieprzerwany, pokojowy rozwój gospodarki wschodnio-syberyjskiej.

Dlaczego Związek Radziecki zabrał maszyny z Mandżurii? Czy miał do tego prawo? Co i ile zabrał?

Armia Czerwona nie zabrała wyposażenia fabryk stanowiącego własność chińską sprzed okupacji japońskiej. Zabrała to, co się różnie ocenia, na 10 do 25% fabryk założonych przez Japonię. Jak już powiedzieliśmy, przeważająca liczba tych zakładów (fabryki broni, samolotów, stalownie, rafinerie nafty, fabryki gumy syntetycznej i samochodów) była założona i stanowiła własność armii japońskiej dla zaopatrzenia projektowanej „Operacji Syberia“. Nigdy nie doszła ona do skutku, ale zagrożenie nią zmusiło Moskwę do wydania miliardów na własny przemysł na Dalekim Wschodzie, utrzymywanie milionowej armii w rejonie zamieszkałym przez mniej niż 10 milionów ludzi i wreszcie, do zaczęcia poważnej akcji wojskowej. Związek Radziecki wobec tego żądał rozmontowania fabryk zbrojeniowych japońskich, zniszczenia fortyfikacji i lotnisk, i posiadania głosu w sprawie użycia zakładów przemysłu strategicznego, wybudowanych przez Japonię. Poszukiwanie zabezpieczeń tego rodzaju było zupełnie naturalne z powodu pochodzenia i charakteru przemysłu i z powodu długotrwałej antyradzieckiej postawy Czang-Kai-Szeka. Nie wywołałaby z pewnością tarć i mniej drastycznie skończyłaby się dezindustrializacja rejonów pogranicznych, gdyby Chiny miały rząd demokratyczny, który by ani nie był zainteresowany w wojnie domowej, ani w wywołaniu tarć między Związkiem Radzieckim i Zachodem dla własnych celów politycznych.

Jak ludność Mandżurii odnosi się do Związku Radzieckiego?

Związek Radziecki oswobodził Mandżurię po 15 latach niewoli. W rekordowym czasie położył kres rządów satelitów japońskich. Chociaż uznawał bez zastrzeżeń prawo rządu centralnego do rządzenia tym terenem, nie przeszkadzał w organizowaniu się ludności. Jego armia wycofała się całkowicie po 2-krotnym odłożeniu ewakuacji, rzecz ciekawa, na prośbę Czang-Kai-Szeka. Czang-Kai-Szek chciał, żeby Armia Czerwona nie tylko przekazała miasta zajęte przez

nią wyznaczonym do tego zarządcom, ale, by również pohamowała akcję ludowych formacji partyzanckich w całej Mandżurii. Armia Czerwona odmówiła wykonania drugiego zadania, którego nie uważała za swoją sprawę. W odwet za to Czang-Kai-Szek rozwinął na wielką skalę agitację antyradziecką w całych Chinach, najpierw, ponieważ Rosjanie „nie chcą wyjść“, i później kiedy już wyszli, ponieważ „wyszli bez upewnienia się, że komuniści chińscy nie wejdą na ich miejsca“. Ludność Mandżurii była jednak wdzięczna za to, że Armia Czerwona wypędziła Japończyków i za to, że zostawiła ich nie odając związanych obszarnikom i feudałom.

Nawet jednak przed ujarzmieniem przez Japonię ludność mandżurska miała dobrą opinię o obywatelach radzieckich i radzieckich przedsiębiorstwach. W poprzednim okresie łącznej chińsko-radzieckiej kontroli kolei, radziecka administracja zawsze starała się zapewnić jednakowe płace pracownikom chińskim i radzieckim o jednakowych kwalifikacjach i jednakowy przydział funduszy z dochodu z kolei na potrzeby społeczne pracowników, szpitale, kluby i szkoły. Żadne inne zagraniczne przedsiębiorstwo w Chinach nie dawało jednakowego wynagrodzenia za jednakową pracę lub jednakowych przywilejów obydwu narodowościom. Naruszyłoby to podstawową zasadę stosunków kolonialnych: korzystanie z taniego robotnika i wzmocnienie, zamiast usunięcia, przegrody między personelem „tubylczym“ i „krajowym“. Dziesiątki tysięcy robotników i urzędników, korzystających z przywilejów pracy na Kolei Wschodnio-chińskiej, rozniosły jej sławę po całym kraju. Chińczycy mandżurscy tym więcej cenili sobie takie postępowanie po latach spędzonych w niewoli japońskiej „rasy panów“. Zdają sobie doskonale sprawę, że choć dużo się mówiło o „nowym porządku“, to ani amerykański, ani brytyjski kapitał jak dotąd nie daje podobnego, praktycznego dowodu szaremu Chińczykowi, uznania go za równego każdemu białemu wykonującemu taką samą pracę. Czytelnik zauważy z pewnością czytając ten przegląd wypadków, że problem mandżurski trapi Chiny w czasach, kiedy ich rząd centralny nie może zadowolająco zjednoczyć narodu i zamiast tego zabiera się do zawsze bezskutecznego „zjednoczenia siłą“. Mandżuria była zawsze powodem zamieszania w świecie, kiedy takie niepopularne rządy chińskie pozwalały się znęcać nad sobą mocarstwu imperialistycznym, służąc im za narzędzie, lub starały się uciec od własnych trudności, próbując popchnąć obce wojska do walki na ziemi mandżurskiej. Nic jaśniej nie wskazywało niż historia Mandżurii na konieczność istnienia silnych, zjednoczonych, federacyjnych, demokratycznych Chin, zarówno dla dobra ich samych jak i dla pokoju światowego. Mając przynajmniej widoki na takie Chiny, kwestia mandżurska również mogłaby być rozwiązana raz na zawsze przez prawdziwie demokratyczną przebudowę stosunków radziecko-chińsko-amerykańskich po klęsce Japonii. Traktat chińsko-radziecki położył jeden kamień węgielny pod nawiązanie takich stosunków, nie jednak z tego nie wyszło.

XVII

DO CZEGO DOSZLIŚMY

1

Status quo ante

Wina nierozwikłania sporów obciąża zarówno politykę ogólnoswiatową, jak i miejscową. Rok, który minął od zwycięstwa, upłynął w każdej części świata pod znakiem organizowania pokoju i — wysiłku o nowe pozycje strategiczne przy odgłosie trąb nawołujących do większego jeszcze rozlewu krwi, niż w niedawno zakończonyj wojnie. W skład przymierza przeciwko Osi wchodziły bardzo różnorodne elementy: państwa kapitalistyczne, feudalne i socjalistyczne, imperia z ich narodami oraz konserwatyści, liberałowie i komuniści — obywatele Narodów Zjednoczonych. Wszyscy oni trzymali się razem przez krótki okres czasu, gdy byli zagrożeni podbojem. Dziś narody, patrząc na nowy świat powstający z klęski faszyzmu, przypominają obietnice hojnie dawane w czasie wojny. Niektóre mocarstwa chcą jednak powrotu świata sprzed powstania Osi. Z naszej podróży w przeszłość dowiedzieliśmy się, że świat ten nie był dobry. Nosił w swym łonie faszyzm i wojnę, spłodził je na nieszczęście świata i — może to jeszcze powtórzyć.

Zanim jeszcze pozbierano ciała poległych za zwycięstwo Narodów Zjednoczonych żołnierzy partyzantek i konspiracji, nadzieje, o których spełnienie walczyli, stały się przedmiotem drwiny. Sztandary, pod którymi walczyli, zastąpiły inne, których nauczyli się nienawidzić. Ludzi i partię zaczęto sądzić nie podług zasług w II wojnie światowej, ale pod kątem ich przydatności w III wojnie światowej. Jeszcze przed zwycięstwem w Europie i na Dalekim Wschodzie otwarcie mówiono o tym. Churchill głosił tę „prawdę“ w swej mowie w Fulton, w obecności Trumana.

Tworzy się Niemcy mało różniące się od dawnych. Uzbrojeni Amerykanie strzegą pałacu cesarskiego w Tokio przed zbudzonym ludem japońskim. Jakżebyśmy cieszyli się w czasie wojny z zamieszek w Japonii. Goering zginął, ale Schacht i von Papen, którzy mu torowali drogę, zostali uniewinnieni. Niektórzy żądali nawet ułaskawienia Goeringa.

W Ameryce, urzędnicy, pisarze i komentatorzy radiowi demaskujący faszyzm, są ścigani przez państwo, wielkie koncerty prasowe i rozgłoszenie radiowe. Tymczasem zdrajcy, którzy opowiedzieli się za wrogiem korzystają z łask zwycięzców. Oczyszczono ich z winy przed trybunałem po to, by dalej mogli uprawiać swój proceder. Hitlerowscy uczeni, tworzący narzędzia zbrodni dla swego führera, sprawadzeni zostali do Stanów, gdzie nie tylko dano im katedry uniwersyteckie, ale i przyobiecano im obywatelstwo.

Pośród ludów Dalekiego Wschodu armie Narodów Zjednoczonych, mające przynieść wolność, użyte zostały dla celów imperialistycznych. Rozmiar zdrady, jakiej dopuszczono się wobec nadziei ludzi, obrazują słowa gen. Stilwella, wzorowego bojownika o sprawę demokracji. W liście z dn. 21 lipca 1945 r. Stilwell pisał:

„Lubię małych ludzi, ptaki nieśpiewające, ludzi bez protekcji. Uwielbiam takich Amerykanów i między nimi czuję się jak w domu. Uważam, że ciekawszy jest szofer ciężarówki niż bankier. Najbardziej cenię przeciętnego żołnierza składającego większą stosunkowo ofiarę niż ktokolwiek inny“.

To nie są słowa z kampanii wyborczej, ale prywatne wyznanie wiary przeznaczone tylko dla przyjaciela. Dlatego ludzie służący pod Stilwellem, Amerykanie czy Chińczycy, poszliby za nim w ogień.

8 października 1945 r., parę tygodni po zwycięstwie nad Japonią, Stilwell dowodzący w zastępstwie MacArthura wojskami na wyspie Okinawa, pisał, że nie chce wracać z wojskami amerykańskimi do najbardziej przez niego, poza ojczyzną, ukochanego kraju — do Chin.

„Sprawy wyglądają inaczej, niż tego się spodziewałem. Znalazłem się w ogniu polityki i uprzedzeń, które godzą mnie z myślą o powrocie do kraju. Specjalną ulgę sprawia mi fakt, że nie muszę już wracać do Chin. W tych warunkach byłoby to zbyt dla mnie bolesne“.

Stilwell był bliskim przyjacielem gen. Marshalla i miał nadzieję, że mediacja tego ostatniego sprawi, że w Chinach zamiast reakcyjnej interwencji zapanuje demokracja. To jednak, co zobaczył w administracji waszyngtońskiej, rozwiało jego złudzenia. 16 kwietnia 1946 r. pisał:

„Mam wielką chęć rzucić to wszystko i pojechać do Chin, walczyć razem z Czu-Teh“.

Czu-Teh jest głównodowodzącym Ósmej Armii, Nowej Czwartej i Demokratycznej Armii Mandżurii — wojsk chińskich Ziemi Wyzwolonych. Zwycięstwa jego chciał opiekun prostego Amerykanina — Stilwell. Rząd amerykański chciał jego klęski.

Czy Stilwell był „nie-amerykański“? Tak. Jeśli nie-amerykański był Abraham Lincoln, gdy przeciwstawiał się grabieży kolonialnej w Chinach i ingerencji w ich sprawy wewnętrzne. Tak. Jeśli prawdziwymi Amerykanami byli Tatnall, ofiarowujący się Brytyjczykom za partnera w podboju, i Frederick Townsend Ward opłacany przez

kupców szanghajskich i spółkę mandżursko-obszarniczą za strzelanie do chłopów chińskich. Jeśli jednak Lincoln był lepszym Amerykaninem niż Tatnall i Ward z połowy XIX wieku oraz dyplomaci z Wall Street z początków XX, to Stilwell był lepszym Amerykaninem niż pomyleni głosiciele „American century“ z dni dzisiejszych.

2

Polityka USA 1945-46: słowom przeczą czyny

Polityka, która doprowadziła Stilwella do rezygnacji, doczekała się ostrej krytyki z ust gen. Evansa Carlsona z piechoty morskiej, obok Stilwella drugiego wybitnego człowieka na froncie Dalekiego Wschodu. „Moim zdaniem — pisał Carlson 17 listopada 1946 r. — zdrada, jakiej dopuścił się rząd amerykański wobec narodu chińskiego za prezydentury Trumana, będzie przez przyszłe pokolenia uznana za jeden z największych błędów dyplomacji amerykańskiej“.

Pani Sun-Yat-Sen, wdowa po założycielu republiki chińskiej, żywy symbol walki Chińczyków o jedność i postęp, powiedziała w swym apelu do Stanów Zjednoczonych:

„W kryzysie obecnym chodzi nie tylko o to, kto wygra: Kuomintang czy komuniści. Chodzi o sprawę ludu chińskiego, jego jedność, jego istnienie... Na szali leżą prawa nie partii, ale ludzi. Naród amerykański, który jest naszym sojusznikiem i od dawna był naszym przyjacielem, musi się dowiedzieć, że wojska amerykańskie na ziemi Chin nie służą sprawie pokoju. Musi się dowiedzieć, że należy udzielać pożyczek rządowi naprawdę reprezentującemu naród... Wojna domowa nie będzie się rozszerzać, gdy ustaną dostawy amunicji i sprzętu wojskowego“.

Pomimo tych apelów, pomoc amerykańska dla Czang-Kai-Szeka nie przestała płynąć.

Płynęła dalej, pomimo oświadczenia prezydenta Trumana z dnia 15 grudnia 1945 r., że Stany Zjednoczone „wiedzą, że obecny rząd chiński jest rządem monopartyjnym“. Prezydent obwieścił uroczystie, że „osiągnięcie jedności politycznej w Chinach musi być dziełem samych Chińczyków, a jakkolwiek forma obcej interwencji jest co najmniej niepożądana“. Dalej prezydent zalecał zawieszenie broni i dopuszczenie do rządów wszystkich partii, przyrzekał, że „nie będzie wojsk amerykańskich mogących wpłynąć na bieg chińskiej wojny domowej“ i obiecywał, że Chiny dostaną kredyty tylko wtedy, gdy „uczynią krok ku pokojowi i jedności“. Wszystko pozostało jednak po staremu.

Pozostało po staremu pomimo Moskiewskiej Konferencji Wielkiej Trójki, która podkreśliła konieczność „udziału wszystkich elementów demokratycznych we wszelkich agendach rządu chińskiego“

i stwierdziła zgodę Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego i Wielkiej Brytanii na „trzymanie się polityki nieinterwencji w wewnętrznych sprawach Chin“. Amerykański sekretarz stanu, Byrnes, i minister spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, Mołotow, stwierdzili „zupelną zgodę na konieczność wycofania wojsk radzieckich i amerykańskich z Chin w możliwie najwcześniejszym terminie, po wypełnieniu zobowiązań“. Ale podczas gdy wojska radzieckie wycofały się do zastrzeżonej traktatem enklawy w rejonie Port-Artura i Dajrenu, wojska amerykańskie pozostały rozsypane po wszystkich częściach kraju.

Mowę prezydenta Trumana i uchwały Konferencji Moskiewskiej określono jako wiążące dyrektywy dla Marshalla w jego akcji mediatorskiej. Kiedy jednak Czang-Kai-Szek ustąpił na podstawie umów podpisanych z Marshalllem i chińskimi partiami opozycyjnymi, Ameryka nie przestała popierać jego i tylko jego.

Podczas gdy kwatery główna Marshalla pracowała nad zawieszeniem broni, wojsko i marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych pomagały nadal Czang-Kai-Szekowi i podwoziły jego wojska na punkty strategiczne wojny domowej. Pozwalało to Kuomintangowi wykorzystywać czas rozejmów, jako wygodnych przerw w działaniach wojennych, do przygotowania sił do walki. Zamiast pomocy w pokojowej odbudowie, polityka amerykańska przeszkadzała w niej pośrednio i bezpośrednio. Czang-Kai-Szek, zachęcany do dalszego prowadzenia wojny domowej, zmobilizował teraz wszystkie siły. O jego obietnicy danej chłopom w dniu zakończenia wojny z Japonią — darowania na rok podatków i wstrzymania poboru — zapomniano. Transport amerykański i chiński został użyty do innych celów: zamiast przewożenia pomocy do zniszczonych okręgów, skierowano go do zaopatrywania frontu. Zamiast zboża mającego ratować ludzi od śmierci w nawiedzonych klęską głodu okolicach, okręty amerykańskie przewoziły żołnierzy i broń.

Nawet UNRRA-ę zaprzężnięto do pracy. Działalność UNRRA-y w Chinach była wzorowana na akcji misji żywnościowych w Europie po I wojnie światowej. Miały one za zadanie nie ulżenie doli głodującej ludności, ale osłabienie siły rządów ludowych i przywrócenia status quo. Pomimo protestów amerykańskich pracowników UNRRA-y, niemal wszystkie dostawy szły dla Kuomintangu, a tylko około 2% dla Ziemi Wyzwolonych. Miały one przecież w swych granicach przeszło 1/3 ludności Chin, z czego znaczna większość zamieszkiwała tereny zniszczone przez wroga, które powinny być obiektem jak najstaranniejszej opieki UNRRA-y.

Pomoc amerykańska dla Czang-Kai-Szeka obejmowała sprzęt bardzo różnorodny, poczynając od 271 okrętów, a skończywszy na pistoletach z tłumikami używanych w czasie wojny przez specjalne jednostki dywersyjne. Pomoc nadchodziła nie dlatego, że „Chiny uczyniły krok w kierunku pokojowej odbudowy“, ale dlatego, że pogrążyły się w wojną domową i ruinę.

Korespondenci amerykańscy na Ziemiach Wyzwolonych mieli wątpliwą przyjemność przeżywania razem z chińską ludnością cywilną bombardowań, przeprowadzanych przez innych Chińczyków na amerykańskich samolotach. Nawet przez pięć minut nie utrzymałyby się one w powietrzu, gdyby nie stałe dostawy wysokogatunkowej benzyny, sprzętu pokładowego i — obecność amerykańskich mechaników. Pistolety z tłumikami doczekały się jeszcze smutniejszego przeznaczenia. Otrzymała je tajna policja Kuomintangu i używała z powodzeniem do mordowania liberalnych wychowanków szkół amerykańskich, przywódców Ligi Demokratycznej, np.: profesorów Wen-I-To i Li-Kung-Po.

Marshall był wykonawcą wskazań polityki Waszyngtonu. *China Weekly Review*, dziennik stanowiący własność amerykańską, wyrażał wątpliwość nurtującą niejednego Chińczyka: „Nie możemy zrozumieć, czy Marshall przyjechał do Chin jako mediator, czy jako dowódca połączonych sił amerykańsko-nacjonalistycznych w krucjacie przeciwko Yenanowi?“*).

3

Co kupiono i kto za to płacił

Do ostatnich miesięcy 1946 roku Amerykanie wyćwiczyli i wyequipowali 57 dywizji Kuomintangu, liczących 707.200 ludzi. ²/₃ tych wojsk zostały przeszkolone po zakończeniu wojny z Japonią. Amerykańska szkoła marynarki wojennej w Tsingtao szkoliła jednostki piechoty morskiej, w tempie: 1000 ludzi kwartalnie. Podchorążowie lotnictwa szkolili się w Chinach i w Ameryce. Szkolenie agentów tajnych, prowadzone w czasie wojny przez marynarkę wojenną, kontynuowało teraz F. B. I.**).

Trzynaście armii Kuomintangu, liczących razem 473.000 żołnierzy, przerzucono morzem i powietrzem na fronty wojny domowej. Z tego osiem armii i dwanaście pułków saperów poszło do Mandżurii — części Chin leżącej najbliżej granic Związku Radzieckiego. Prezydent Truman ogłosił oficjalnie, że przewiezienie samolotami tylko czterech armii kosztowało Stany Zjednoczone 300 milionów dolarów.

Pomoc w pieniądzech dla Czang-Kai-Szeka, włączając w to pożyczki i rabat za nadwyżki materiałowe, kosztowała podatnika amerykańskiego w r. 1946 — 3 miliardy 600 milionów dolarów,

*) *China Weekly Review* z dnia 22 czerwca 1946 r. Właścicielem pisma był nie żyjący już J. B. Powell zwolennik Czang-Kai-Szeka. Redaktorem był jego syn, John William Powell. Pismo wychodziło w Szanghaju. Różnica pomiędzy tym, co Powell mówił w Stanach, a tym, co pisało jego pismo w Szanghaju, może być sprawdzianem rozbieżności między „urzędowym“ obrazem sytuacji, dawanym ludności amerykańskiej, a prawdziwym, oglądanym na miejscu.

***) Federalne Biuro Śledcze (przyp. tłum.).

czyli 23 dolary na każdego mieszkańca Stanów. Hugh Bryson, działacz robotniczy z wybrzeża zachodniego, przełożył te liczby na zarobki obywateli amerykańskich:

„Gdyby zmniejszyć budżet państwowy o te trzy czy cztery miliardy dolarów wydane w Chinach, 10 milionów obywateli płacących najniższe podatki, oszczędziłoby na nich przeszło 300 dolarów rocznie na osobę. Robotnik zarabiający 50 dolarów tygodniowo, płaci od tego 6½ dolara podatku, czyli przeszło 350 dolarów rocznie. Inaczej mówiąc, ten sam robotnik, jeśli dostał powojenną podwyżkę 17 centów na godzinę, zwraca ją w całości jako swój udział w finansowaniu programu amerykańskiego w Chinach.“

Bryson podkreśla dalej, że dopóki będzie trwała w Chinach wojna domowa, Ameryka nie znajdzie tam miejsca zbytu dla swych towarów pokojowych. Dalej, jeśli program amerykański zostanie zrealizowany i rządy feudalno-reakcyjne utrzymają się, to chłop chiński nigdy nie będzie w stanie nabywać towarów amerykańskich.

Naród chiński płacił jeszcze więcej na wojnę domową. Nawet rząd Kuomintangu przyznawał, że 80% budżetu na rok 1946 pochłonęła wojna domowa, a połowa tej sumy rozeszła się już po upływie pół roku. Chiny są krajem rolniczym i wobec tego podatek ziemski jest głównym źródłem dochodów rządu. Wielka część terenów rolniczych znalazła się teraz w obrębie Ziemi Wyzwolonych, nie dając dochodu rządowi centralnemu. W pozostałych częściach kraju chłopci buntowali się przeciwko niesprawiedliwemu obciążaniu ich podatkami. Rząd Czang-Kai-Szeka musiał wobec tego przerzucić część ciężarów na chiński przemysł prywatny, który i bez tego znacznie ucierpiał w czasie wojny. Przede wszystkim jednak pokrywano wydatki przez wypuszczanie coraz większych ilości banknotów. Inflacja dosięgła rozmiarów fantastycznych nawet jak na Chiny, rosnąc w coraz szybszym tempie, szybciej niż w czasie wojny.

Tych wszystkich prawd nie dopuszczano ani do narodu chińskiego, ani amerykańskiego. Lecz i ta niewielka, znana część prawdy nie podobała się im. Żołnierze amerykańscy w Chinach chętnie brali udział w manifestacjach na temat: „My chcemy do domu“, a specjalny komitet do badania sytuacji — zawałony był skargami. Ankieta przeprowadzona w całych Stanach przez American Broadcasting Company wykazała, że przeciwko utrzymywaniu garnizonów w Chinach stosunek głosów był 3 do 1 na wybrzeżach wschodnich, 5 do 3 na Środkowym Zachodzie i 2 do 1 na południu i zachodzie kraju. W Chinach odbywały się demonstracje studentów chińskich domagających się ewakuowania wojsk amerykańskich. W październiku 1946 r. równocześnie w Chinach i w Ameryce odbyły się manifestacje pod hasłem: „wycofać wojska z Chin“. Robiono próby napiętnowania tych wystąpień jako „komunistycznych“, ale podczas gdy manifestacje amerykańskie popierali niektórzy businessmani i pastorzy, ruch chiński obejmował cały naród.

4

Korzyści interwencji

Wszystkie poprzednie interwencje, nawet takie, które przedsięwzięto z przyczyn „ideologicznych“, nie zaniebdywały wyciągnięcia wszelkich możliwych korzyści materialnych. Tak jak cesarski rząd mandżurski płacił swym cudzoziemskim protektorom suwerennością Chin i hipotekami na przyszłość, tak samo Czang-Kai-Szek był zniewolony do placenia Ameryce za „pomaganie Chinom“ w tej samej monecie. W obawie, że towarzystwa amerykańskie może znużyć przedłużająca się wojna, spróbował zaostrzyć ich apetyty obietnicą ogromnych, dochodowych interesów, które będzie można rozpocząć, gdy tylko on zawładnie całym krajem.

Nowy amerykańsko-chiński traktat handlowy podpisany w dniu 4 listopada 1946 r. dawał różne prawa amerykańskiemu handlowi i inwestycjom w Chinach i chińskiemu w Ameryce. Taki traktat pomiędzy największą na świecie potęgą przemysłową a krajem zafowanym gospodarczo, stanowczo nie może być sprawiedliwy. Samobrona ekonomiczna jest zasadniczą częścią niepodległości narodowej, co więcej, jest niezbędna dla państw o młodym przemyśle. Jedynym sposobem budowania własnych fabryk w kraju jest kontrola importu — przywóz większych ilości towarów niedostępnych w kraju, kosztem innych, mniej potrzebnych.

W pierwszym roku po wojnie większość towarów importowanych stanowiły przedmioty dające szybki i łatwy zysk, jak na przykład papierosy amerykańskie, wyroby włókiennicze, pończochy nylonowe, konserwy i lekarstwa — towary dostępne tylko dla bogatych, sprowadzane przez kupców w celach spekulacyjnych. Maszyny nie stanowiły nawet $\frac{1}{10}$ importu, chociaż były tym, czego Chinom najbardziej było potrzeba. Bogatych w Chinach jest niewiele, toteż łatwo jest nasycić w krótkim czasie rynek chiński samochodami i wyrobami luksusowymi. Taki handel niszczy również przemysł chiński.

Gdyby jednak zajęto się uprzemysłowieniem kraju, rynek zbytu dla wyrobów ciężkiego przemysłu byłby olbrzymi. W ślad za tym, robotnicy lepiej zarabiający w przemyśle niż w rolnictwie, mogliby kupować towary konsumpcyjne; liczba klientów wzrosłaby z tysięcy do milionów. Stanowiłoby to podstawę dla rozwoju narodowej gospodarki Chin, uzyskania prawdziwej niezależności narodowej.

Na przeszkodzie temu stoją Stany Zjednoczone, opierające się o rząd obszarnczy. W tym stanie rzeczy, dzierżawcy są zbyt biedni, a ich pola za małe do zaprowadzenia uprawy maszynowej czy nawet stosowania nawozów sztucznych. Obszarnczy chińscyznaczający czynsze dzierżawne w dowolnej, nieustalonej prawem wysokości, mają się dobrze i nie widzą potrzeby unowocześniania systemu uprawy roli.

Ziemie Wyzwolone przy pomocy swych „grup wymiany pracy“ wytworzyły typ nowego, zamożnego rolnika. Ziemię uprawia się tam na dużych przestrzeniach i maszyny rolnicze znalazłyby tam pełne zastosowanie. Ale Ziemie Wyzwolone w r. 1946—47 były odcięte. Reszta Chin nie może pójść za ich przykładem, dopóki rząd centralny jest zmonopolizowany przez obszarników. Stany Zjednoczone pomagają monopolistycznemu rządowi w utrzymaniu się u władzy i czynią wszelkie wysiłki, by zniszczyć istniejący dobry przykład Ziemi Wyzwolonych.

Nowy traktat handlowy podnieca chciwość i pozwala myśleć wielkim businessmanom, że to oni właśnie, a nie Chińczycy będą budować przemysł chiński, gdy „pokój i ład“ powrócą. Przeciąga to jednak tylko w nieskończoność, beznadziejną sytuację obecną.

Korespondent *New York Herald Tribune* donosił, że w Szanghaju komentuje się „równe prawa nowego traktatu handlowego porównując je z przyznaniem równych praw samochodowi i rikszy na tej samej ulicy. Ulica należy jednakowo do obydwoh pojazdów, nie ma jednak wątpliwości co do tego, który z nich może mieć większy dochód“.

Szanghajskie pismo *Ta Kung Pao* zwracało uwagę na fakt, że „nawet państwa o wysoko rozwiniętym przemyśle i handlu, jak na przykład Wielka Brytania, nie odważają się na wolny handel ze Stanami Zjednoczonymi... Nie możemy zrozumieć, dlaczego nasz rząd nie postarał się o zabezpieczenie krajowego przemysłu, gospodarki i zarobków ludności“.

W rzeczywistości nowy traktat nie jest sprawiedliwy nawet pod względem czysto formalnym, przypomina bowiem „układ“ z jakimś krajem kolonialnym. Amerykańskie ustawodawstwo stanowe, zwłaszcza na Zachodzie, ogranicza znacznie prawa handlowe cudzoziemców, przede wszystkim Azjatów. Nowy pakt pozwala Amerykanom korzystać z komunikacyjnych szlaków rzecznych w Chinach, ale prawa amerykańskie zabraniają obcym statkom żeglugi po wewnętrznych wodach Ameryki. Ponadto, Stany Zjednoczone mają wielką marynarkę handlową, której nie mają Chiny mogące otrzymać tylko to, co Ameryka zechce im przywieźć i sprzedać na kredyt.

Podobnie jest z komunikacją lotniczą. Chiny, które nie wyprodukowały ani jednego samolotu, otrzymały „wzajemne“ prawo utworzenia linii lotniczych do Ameryki. Targi o niebo nad Chinami już się rozpoczęły. Jeden specjalnie skandaliczny epizod opublikowało wspomniane już pismo szanghajskie, *China Weekly Review* w numerze z dnia 28 września 1946 r.

„Mniej więcej dziewięć miesięcy temu, gen. Claire L. Chennault podał projekt utworzenia Eskadry Miłosierdzia, mającej dowodzić żywnością dla głodującej ludności Honanu. Projekt wspomniały i wielce humanitarne. Dziś jednak, ta sama eskadra ma za sobą akurat tyle działalności humanitarnej, co fasada banku szanghajskiego... Oto po

prostu Chennault stara się dziś o pozwolenie na otwarcie handlowej linii lotniczej.

Jeśli gen. Chennault chce pomóc... głodującym Chińczykom... to dlaczego nie może tego robić za pobieraną pensję generalską?... Linie transportową będzie można uruchomić dopiero za kilka miesięcy... CNRRA (instytucja chińska kierująca rozdzielaniem pomocy) może zostać zlikwidowana, gdy skończy się rozdawnictwo dostaw UNRRA-y, to jest gdzieś na początku r. 1947. Co będzie wtedy robił p. Chennault ze swoją linią? Sprzeda ją? Czy stworzy normalne przedsiębiorstwo za dochody uzyskane z przewożenia zaopatrzenia „miłosierdzia“...

W początkach lutego 1947 r., komuniści chińscy rządzący przeszło $\frac{1}{3}$ ludności Chin, ogłosili, że ani oni, ani żadna koalicja rządowa, w której składzie ewentualnie znaleźliby się, nie uznają amerykańsko-chińskiego traktatu handlowego. To samo oświadczenie odnosiło się do układu lotniczego i wszelkich pożyczek i zobowiązań przyjętych przez monopartyjny reżim Kuomintangu po dniu 13 stycznia 1946 r. Liga Demokratyczna poparła to stanowisko komunistów.

Nie było w tym nic dziwnego. Traktat był tylko zwrotem kosztów za pomoc amerykańską w usuwaniu opozycji. Pożyczki zaciągnięte po wymienionej dacie również poszły na te cele.

Styczeń 1946 r. stał się datą graniczną dlatego, że w tym czasie Rada Polityczna stała się na podstawie zawartego porozumienia opiekunem sił całego narodu. Osiągnięte porozumienie doprowadziłoby niewątpliwie do utworzenia rządu koalicyjnego — gdyby nie pogwałcił tej zgody Czang-Kai-Szek. Odwagi dodała mu pomoc amerykańska. Z punktu widzenia innych partii, pozostawanie u władzy rządu monopartyjnego było bezprawne. Wobec czego również bezprawne stawały się wszelkie jego ugody na terenie międzynarodowym.

Kiedy stało się jasne, że Czang-Kai-Szek nie wygra wojny domowej, Departament Stanu USA znalazł się w przykrym położeniu. Jeśli Kuomintang miał przeżyć, to tylko jako partia mająca udział w rządach. Ale rząd koalicyjny nie będzie opłacał czyjegogo udziału w wojnie domowej.

Dyplomatom i kupcom zrzęda mina.

5

Ruch ludowy, prestiż i imperializm

Wszystkie te, do jednego punktu zmierzające dążenia, doprowadziły do wybuchu — w styczniu 1947 r. rozpoczął się antyamerykański ruch studentów chińskich. Pokazaliśmy już wcześniej w tej książce, co oznacza ruch studencki w Chinach, i dlaczego studenci uważają

się za przyszłych rządców i kierowników państwa. Nie powstają jako całość, gdy dzieje się krzywda uciskanemu robotnikowi i chłopu, ponieważ abstrahując od ich sympatii, reprezentują warstwę wyższą. Wychodzą na ulicę wtedy, gdy widzą, że handluje się tym, co stanowi podstawę egzystencji narodu. Zaczynają działać dopiero wtedy, gdy chińska klasa średnia tak widzi beznadziejność sytuacji, jak niezadowolony chłop i nędzarz miejski.

Ruch studentów chińskich w r. 1919, skierowany przeciwko decyzji Wersalu, przyznającej Szantung Japonii, poprzedził powstanie nowoczesnego chińskiego ruchu narodowego. Ruch studentów z r. 1925 był zapowiedzią utworzenia pierwszego zjednoczonego frontu i wielkiego wysiłku wojskowego, który o mało nie wyzwolił Chin z pęt kolonializmu. Studencki ruch antyjapoński z r. 1935 wyprzedził o rok incydent sjański, który zmusił Czang-Kai-Szeka do podjęcia wojny z Japonią. Teraz przedmiotem nienawiści stały się Stany Zjednoczone, kraj tak długo uważany za przyjaciela Chin.

Bezpośrednią przyczyną demonstracji było oskarżenie żołnierza amerykańskiego o dokonanie gwałtu. Wywołało to wiele różnych zajęć z wojskami amerykańskimi, którym Czang-Kai-Szek przyrzekł nietykalność ze strony prawa chińskiego, a cenzurze nakazał eliminowanie z prasy wszelkich głosów krytykujących postępowanie żołnierzy. Żołnierze frontowi, którzy przeszli szkołę wojny, odjechali już do domów, a nowe kontyngenty nie mogły zrozumieć celu swego pobytu w Chinach. Nowoprzybyli byli zdemoralizowani bezczynnością i nie rozumieli, dlaczego ludność, której, jak im powiedziano, mają „pomagać“, nie jest z ich obecności zadowolona. Wierzyli, że bez poparcia Stanów, rząd chiński nie utrzymałby się. Czuli się więc jak władcy wśród ludzi niższej rasy — i odpowiednio się zachowywali.

To jednak była tylko iskra. Gwałty i morderstwa popełniane przez wojska amerykańskie, zdarzały się i w czasie wojny, ale wtedy, gdy Ameryka walczyła o wspólną sprawę, nie wywoływały masowych protestów. Teraz Amerykanie ułatwiali prowadzenie wojny domowej, której żaden Chińczyk nie chciał, i popierali rząd, który dla większości Chińczyków był znieprawdowanym reżimem ucisku. Niektóre transparenty niesione w pochodach przez ulice Szanghaju, Pekinu, Nankinu i Tientsinu były po prostu obelżywe. Oto niektóre z nich: „Żołnierze precz“, „Żołnierzu, wracaj do swej żony“, „Chcemy nowej polityki amerykańskiej w stosunku do Chin“.

Jeszcze raz powtarza się to samo — klasyczny przykład imperia-
lizmu. Pomoc amerykańska dla reakcji chińskiej stała się zobowiązaniem wobec tej reakcji — a więc utożsamiała się z interesem. Dyplomacja amerykańska otrzymała przywileje od Czang-Kai-Szeka — co oburza resztę Chin. Teraz trzeba osłaniać Czang-Kai-Szeka, by zachować przywileje. Mobilizuje się prestiż, dobrego, starego sługę imperializmu. „Czy należy przyznać się do błędnej polityki teraz, gdy wydało się na nią tyle milionów dolarów?“

„Czy wojska amerykańskie, które tak niedawno wygrały wojnę, mają uchodzić teraz przed tłumem wychudzonych studentów?“ Prasa radziecka zaczęła krytykować obecność wojsk amerykańskich w Chinach. „Czy z powodu artykułu wstępnego w *Prawdzie* ma Ameryka wycofać się ze swego stanowiska?“ Gazety amerykańskie, które dotąd domagały się uparcie wycofania wojsk z Chin, zaczęły pisać, że błędem byłoby sprowadzanie ich teraz do Ameryki — może trochę później się to zrobi. Przedstawiciele Waszyngtonu wyjaśniali mądrze, że wycofanie wojsk w chwili obecnej mogłoby być interpretowane jako słabość rządu ustępującego przed krytyką jego postępowania, jak na przykład przed krytyką Henry Wallace'a i innych, o jeszcze bardziej lewicowych poglądach.

Naród chiński nie chce czekać. Ma już dość amerykańskiej broni zabijającej jego braci, ma już dość żołnierzy amerykańskich kręcących się po Chinach jak po własnym kraju. Nie chce, by żołnierze amerykańscy sypiali nadal z jego kobietami, czy to pod przykryciem, czy to dlatego, że Amerykanin ma pod dostatkiem żywności, której łakną wygłodzone kobiety.

Czyżby miało zrobić się ciasno Amerykanom, czyżby mieli strzelać do Chińczyków, którzy chcą tylko tego, żeby Amerykanie już sobie poszli? Czyżby miało dojść do nowej Masakry Bostońskiej*) z Amerykanami w roli Brytyjczyków? Czyżby nawrót do starej „armatniej dyplomacji“ w nowej interpretacji? Zyskanie sobie nieważności? Gniewu zebrało się dosyć.

W styczniu stało się to, czego obawiał się Stilwell. Może lepiej się stało, że tego nie dożył.

6

Atut Czang-Kai-Szeka: rosyjski straszak

Wspominaliśmy już, jak dyplomata japoński sprytnie tłumaczył w Lidze Narodów agresję swego kraju na Chiny. Powiedział on wtedy, że wystarczy, by dyplomaci zaczęli widzieć czerwono (Związek Radziecki), a nie odróżnić czarnego od białego. Tą samą metodą posługiwał się w swoim czasie Hitler i Franco. Po wojnie zaczął ją stosować również Czang-Kai-Szek.

Wśród wielu Chińczyków demaskujących taktykę Czang-Kai-Szeka była również pani Sun-Yat-Sen. „Jesteśmy zagrożeni wojną domową — mówiła — do której reakcja chce wciągnąć Amerykę, poruszając w ten sposób cały świat. Wojna domowa nie może przynieść jedności, wolności, nie może zapewnić egzystencji ludności... Chłopi będą popierać komunistów, którzy im dadzą ziemię i obniżą podatki... Dlaczego, wobec tego, reakcyjniści rozpoczynają wojnę, której nie będą mogli wygrać? Otóż dlatego, że mają nadzieję na

*) 18. XII. 1773 r. (przyp. tłum.)

wywołanie przy pomocy wojny domowej w Chinach konfliktu między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim i zgniecenia w ten sposób komunistów chińskich... Pierwszy płomień wielkiego pożaru świata płonie na naszej ziemi“.

Lekcja II wojny światowej nie pomogła. Metoda zastosowana przez Czang-Kai-Szeka skutkowała. Skutkowała przede wszystkim dlatego, że wiele politycznych i wojskowych grup w Stanach Zjednoczonych myślało tak samo. Jeszcze przed zakończeniem wojny z Japonią, wojna z ZSRR stała się stałym tematem rozmów w otoczeniu MacArthura, Wedemeyera, Hurleya, a nawet w samym Waszyngtonie.

Odtąd sprawa posuwała się już naprzód. Listy Stilwella dowodzą, że uważał on za zabranie przez Związek Radziecki maszyn z Mandżurii za krok obronny przeciwko biciu przez Kuomintang i Amerykanów w bębny na nową wojnę. Tę reakcję przedstawiono z kolei publiczności amerykańskiej jako krok zaczepny. Nikt nie pytał dlaczego, jeśli Związek Radziecki miał zamiary agresywne, nie zostawił swych wojsk w Mandżurii i nie uruchomił przemysłu na miejscu, zamiast rozmontowywania maszyn, by zapobiec użyciu ich przeciwko niemu. Podobne obiekcje wywołuje zarzut, że baza radziecka w Port-Arturze miała mieć charakter agresywny.

Zanim jeszcze upłynął rok od zakończenia wojny, Stany Zjednoczone zagospodarowywały się w portach odległych o 6.000 mil od własnych wybrzeży, ale za to położonych blisko Mandżurii i Związku Radzieckiego. Japończycy odeszli, wojska Czang-Kai-Szeka zajęły porty, ale Amerykanie zostali. 18 grudnia 1946 r. prezydent Truman powiedział, że wojska amerykańskie muszą pozostać w Północnych Chinach dla ochrony urządzeń portowych w Tsingtao. Departament Stanu głośno protestował za każdym razem, gdy gazety nazywały Tsingtao „bazą“ zamiast „miejscem zakotwiczenia“, tak że zaczęto oczywiście podejrzewać, że Kuomintang naprawdę oddał Tsingtao Ameryce jako bazę. W większych miastach Mandżurii, odebranych przez Czang-Kai-Szeka, pozwolono utworzyć konsulaty mające więcej personelu, niż było w Mandżurii obywateli amerykańskich. Komuniści chińscy podejrzewali, że konsulaty są po prostu ośrodkami koordynacji strategii kuomintańsko-amerykańskiej i nie zezwolili na otwarcie konsulatów na swoim terytorium. Korzystając z nietykalności dyplomatycznej mogły one prowadzić pracę wywiadowczą i komunikować dane konsulatom na terenach Kuomintangu. Rosjanie coraz bardziej obawiali się prowokacji. Odwołali wielu swoich przedstawicieli i cały personel techniczny kolei z terenów leżących po obydwu stronach linii, zajmowanej przez wojska radzieckie przed ich wycofaniem. Te ostrożności utrudniały Czang-Kai-Szekowi wywołanie sporu. Ale i z tego potrafił wyciągnąć korzyść dla siebie. Wy tłumaczył Waszyngtonowi, że niepokój Rosjan wywołała stanowczość Amerykanów, i że większa stanowczość da jeszcze lepsze rezultaty.

Kiedy w końcu r. 1946 Związek Radziecki wniósł na sesji Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych sprawę udziału Ameryki w wojnie domowej w Chinach, oskarżono go o propagandę. Wielka jednak część opinii światowej, w tym i chińska, widziały dążenie Związku Radzieckiego do pokoju, do rozstrzygnięcia sprawy na forum międzynarodowym, a nie na miejscu w Chinach. Poza tym Związek Radziecki miał do dyspozycji znacznie większe siły na swojej granicy mandżurskiej, niż miała Ameryka na terenie całych Chin. Skoro Ameryka pomagała Kuomintangowi, mógł i ZSRR pomagać komunistom, nie narażając się przy tym na krytykę ludzi sprawiedliwych. Mógł wreszcie wywierać wcale nie mniejszą od amerykańskiej presję dyplomatyczną na Kuomintang, któremu trudno byłoby się jej oprzeć. Do chwili, w której piszę te słowa, żadnej z tych możliwości Związek Radziecki nie wykorzystał. Wystąpienie na Zgromadzeniu ONZ było szczere i dowodziły tego czyny świadczące o chęci nawrotu do porozumienia jałtańskiego.

Skutek był taki, że wywierano coraz większy nacisk na ZSRR. Po zerwaniu zebrania ONZ, statek amerykański przewożący kurierów dyplomatycznych zawiął na 48-godzinny postój do Dajrenu. Po upływie tego czasu, zażądano nie tylko przedłużenia terminu, ale i wydania pozwolenia na lądowanie przedstawiciela Standard Oil, nie posiadającego żadnych dokumentów dyplomatycznych. Rosyjski komendant portu odpowiedział, że nie ma pełnomocnictw do dawania takich zezwoleń i zażądał wyprowadzenia statku z portu. Świadkiem całej historii był korespondent „nienawidzącego ZSRR“ koncernu Scripps-Howarda, znajdujący się na pokładzie jako przedstawiciel prasy amerykańskiej.

Korespondent ten, William H. Newton, doniósł, że Rosjanie postawili okrętowi wojennemu ultimatum. Departament Stanu zaprzeczył temu, oświadczając, że Rosjanie postąpili zgodnie z prawem, chociaż Stany Zjednoczone uważają okupację Dajrenu za zbyt dosłowną interpretację klauzuli traktatu radziecko-chińskiego głoszącej, że wojska radzieckie zostaną, dopóki trwa stan wojny z Japonią (traktat pokojowy nie został jeszcze podpisany). Prasa koncernu Scripps-Howard gorąco dyskutowała wypowiedź Departamentu Stanu i od wybrzeża do wybrzeża wrzaskliwymi nagłówkami głosiła „obrazę flagi amerykańskiej“. Robert P. Martin, szanghajski korespondent *New York Post*, uczynił krok niezmiernie rzadko spotykany — zaatakował kolegę z imienia i nazwiska. Oskarżył Newtona o „notoryczną antyradzieckość“ i określił całą sprawę jako „jeden z najbardziej fantastycznych epizodów wzmocniających amerykańsko-radzieckie powikłania dyplomatyczne“. Martin daleki jest od sympatii pro-radzieckich. Był on jednym z dziennikarzy najostrzej atakujących Związek Radziecki za wywiezienie maszyn z Mandżurii.

Pomimo zaprzeczenia wersji Newtona, Departament Stanu wysłał w dniu 6 stycznia notę do Związku Radzieckiego i Chin, dotyczącą istniejących warunków w Dajrenie i w całej Mandżurii. Nota

określała sytuację jako niezadowolającą. Żądała udostępnienia Dajrenu dla żeglugi cywilnej i amerykańskich przedsiębiorstw handlowych oraz zaprowadzenia administracji cywilnej Czang-Kai-Szeka, zgodnie z warunkami traktatu dotyczącymi okresu po podpisaniu pokoju z Japonią. Dalej, nota żądała uruchomienia linii kolejowej Czangczun (Wschodnio-chińska) w wyniku porozumienia radziecko-chińskiego. Stwierdzając, że sprawa jest do załatwienia tylko pomiędzy Związkiem Radzieckim a Chinami, nota donosiła, że Waszyngton „wysłał notę powodowany obowiązkiem dopilnowania interesów amerykańskich“.

Nota amerykańska spotkała się z uznaniem Kuomintangu, ale nie doczekała się odpowiedzi od żadnej ze stron zainteresowanych. Bezstronni obserwatorzy podkreślają, że Związek Radziecki nie zamierza przystać na warunki noty, zanim nie wyjaśnią się inne sprawy. Podczas gdy wojska radzieckie pozostawały na podstawie traktatu w Dajrenie, aż do podpisania traktatu pokojowego z Japonią, o dzień drogi okrętem od tego portu, w Tsingtao, stacjonowały nadal wojska amerykańskie. Rosjanom słusznie wydawało się to pogwałceniem decyzji powziętych w Moskwie. Pozostawienia wojsk żądał Czang-Kai-Szek dla pilnowania jego cywilnej bazy i dla ewentualnego wywołania tarć radziecko-amerykańskich. Port w Tsingtao był również zamknięty dla żeglugi handlowej, ale kupcy amerykańscy korzystali z uprzejmości marynarki wojennej.

Związek Radziecki odmówił rozpatrzenia fragmentu niezależnie od całości zagadnienia: zaprzestania wtrącania się Ameryki do wojny domowej i wypełnienia uchwał moskiewskich. Po zawarciu pokoju nie będzie miał żadnych pretensji do dalszego okupowania Dajrenu.

Cokolwiek powiedziałyby się o Rosjanach, jedno jest pewne: dobrze znają swoją historię. Wiedzą, że polityka amerykańska na Dalekim Wschodzie, kiedy mogła być poparta siłą, była zawsze agresywna. Czytają również gazety amerykańskie i wiedzą, że minister marynarki Forrestal, a nie Departament Stanu, wysunął Wedemeyera i Hurleya na stanowiska kierownicze amerykańskiej polityki w Chinach. Niedawno przecież admirał Halsey powiedział, że marynarka amerykańska popłynie tam, gdzie jej się będzie podobało. Można sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby to powiedział admirał radziecki i dowiódł tego krążeniem koło baz amerykańskich na Morzu Karaibskim. Ciekawe, czy Amerykanie odstąpiłby od warunków układu dla przyjęcia okrętów radzieckich w swoich portach.

Sesja Zgromadzenia ONZ zakończyła się pomyślniej niż poprzednie. Pozwala to mieć nadzieję na utrwalenie pokoju. Nie pozostawia również wątpliwości, że intrygi Czang-Kai-Szeka zmierzały do wywołania zadrażeń radziecko-amerykańskich na Dalekim Wschodzie, niezgodnych z interesami obydwu państw i ich bieżącą polityką zagraniczną.

7

Marshall zawiódł, Czang-Kai-Szek zachwiany

Pani Sun-Yat-Sen pisała w apelu do narodu amerykańskiego, że reakcyoniści „nie mogą wygrać wojny“ domowej. Takie stwierdzenie może wydać się nierozważne, skoro jedna strona otrzymuje wydatną pomoc zagraniczną, a druga żadnej. Historia postępu ludzkości i historia dwóch frontów chińskich w czasie wojny, wykazują jednak, że broń nie jest jeszcze wszystkim.

Naprawdę kształtującym czynnikiem sytuacji był naród chiński, który chciał odbudowy a nie zniszczenia, żywności a nie kul, demokratycznej jedności a nie wojny domowej, niepodległego kraju a nie pola bitwy dla innych. Rozumiał, że komuniści chińscy mogą być bezpośrednim celem, ale on będzie ofiarą, tak jak był ofiarą porozumienia rodzimego feudalizmu z obcą interwencją przez 100 lat. Inteligencja, która milczała przez całą wojnę, zaczęła teraz mówić i była rozstrzeliwana na ulicach. Robotnicy z przemysłowych miast wybrzeża zmusili nawet oficjalny „front pracy“ Kuomintangu do przeciwstawienia się interwencji, w przeciwnym bowiem razie straciłby wszelkie wpływy. A żołnierze chińscy — szkoleni przez Amerykę, żołnierze Kuomintangu — głosowali za pokojem „rękami i nogami“.

Zacząło się to w pierwszych potyczkach wojny domowej, po klęsce Japonii, kiedy dwie armie skierowane przeciwko komunistom złożyły broń na linii kolejowej Pekin—Hankou. Sprawa jednak rozwijała się dalej w odległej Mandżurii. Robert Shaplen z *Newsweek*, odwiedzając na wiosnę 1946 r. Armie Ludową złożoną z Ósmej Armii i miejscowych partyzantów, dziwił się widząc broń amerykańską u wielu żołnierzy. Skąd? Przeszli z nią tutaj z wojsk Kuomintangu, tak jak kiedyś marionetki z „konia trojańskiego“. Jako sprzymierzeńcy Ameryki w wojnie z Japonią wojska ludowe nie dostały nic z „arsenału demokracji“. Jako pośredni wróg Ameryki — pozycja nigdy niespodziewana i nieżądana — otrzymali trochę broni, łatwą zdobyć, ponieważ strona popierana przez Amerykę nie miała siły ani nie dawała żadnych nadziei.

Im więcej wojsk Kuomintangu przewożono na północ, tym liczniej dezertowano. Weźmy na przykład 184 dywizję, która maszerowała z podzwrotnikowego Yunnanu do jeszcze dalszych Indochin, została tam załadowana na amerykańskie LST*) na 2-tygodniową podróż morską do Mandżurii w pobliże śniegów Syberii. Ci południowo-chińscy chłopcy, tak jak piechota morska Ameryki, chcieli wracać do domów, kiedy wojna się skończyła, a nie iść do Mandżurii. Czang-Kai-Szek powiedział im, że idą „przywrócić suwerenność Chin“, co brzmiało imponująco przy wyruszaniu, i wyglądało wspaniale dla propagandyistów Kuomintangu, gdy przeszmyglowali tę formułkę do życzliwych dzienników zagranicznych. Kiedy jednak żołnierze dopłynęli do

*) Amerykańskie barki desantowe.

Mandzurii, przestało to mieć sens. Kazano im strzelać nie do obcego wroga, ale do innych chłopów chińskich, którzy walczyli z nieprzyjacielem przez całą wojnę i przeprowadzili reformy, które żołnierze sami chętnie by widzieli w swoich wsiach. Japończycy i ich satelici byli staranniej rozbrogieni niż na terenach Kuomintangu. Rosjanie poszli. Jeśli suwerenność oznacza, że naród jest panem we własnym kraju, to już nim był. To, o co walczyli, to było panowanie Kuomintangu, którego nie lubili i podejrzewali, że Amerykanie, którzy ich uzbroili, dużo mniej interesowali się suwerennością Chin, niż własnymi wpływami w kraju. Dziennikarze na tyłach Kuomintangu odważnie oblekli myśl w słowa. Pekijski *News Review* pisał: „Z punktu widzenia prostego ludu, przejmowanie suwerenności nie powinno być sztandarem wojny domowej“. W samym Czungkingu *Democratic Daily* komentował: „Życie naszych żołnierzy z wojsk rządowych jest nie lepsze od życia psów łańcuchowych za granicą. Zwycięstwo przyszło, ale od nich ciągle oczekuje się, aby zabijali swych braci“.

Żołnierze 184 dywizji i tuzina innych, które szły w ich ślady, doszli prawdopodobnie do tych samych wniosków tylko prostszym sposobem. Solidarność, jaka powstała między żołnierzami i oficerami-obszarnikami, kiedy walczyli razem przeciwko Japonii, rozwiązała się w tej wojnie, która była wyraźnie wojną bogatych przeciwko biednym. W skomplikowanej grze, w której walka i pertraktacje przeplatały się co tydzień, nie mogli dopatrzeć się sensu w nadstawianiu głowy dzisiaj, gdy strzelanina może ustać jutro. Jako jeniec miał żołnierz nadzieję ostatecznego dostania się do domu, jeśli rozejm stanie się trwały, a jeśli nie, to był przynajmniej pewien, że zostanie przy życiu.

Takie rozumowanie było tak powszechne, że pod koniec 1946 r. 300 tysięcy żołnierzy Kuomintangu poddało się albo ogłosiło za „neutralnych“. Do tego czasu Ziemię Wyzwoloną miały już sześć dywizji wyposażonych w zdobyczny sprzęt amerykański.

W armiach ludowych nie ma miejsca na podobne poglądy. Żołnierze walczą tam we własnym domu o namacalne zdobycze, demokratyczny samorząd, uznanie godności osobistej, nawet najbiedniejszych, i przede wszystkim o ziemię z podzielonych majątków*). Dla nich pertraktacje i walka były tylko różnymi sposobami obrony tych zdobyczy. Woleliby je mieć w drodze pokojowej, ale byli gotowi bronić ich nawet kosztem życia.

Sytuacja wojskowa w całym kraju sprowadzała się do dwóch faktów: wojska ludowe nie miały wystarczających ilości broni, wojska rządowe nie miały za sobą ludności. Wojska ludowe nie zajmowały dużych miast, ponieważ w bitwie regularnej zwycięża strona posiadająca większą siłę ognia.

*) Jak podkreśliliśmy, reforma rolna w Chinach właściwych ograniczała się do zniesienia czynszów, podczas gdy wielkie majątki obszarników-kolaboracjonistów mandzurskich rozdzielono pomiędzy dzierżawców.

Kuomintang z powodu swej niepopularności musiał obsadzać wszystkie miasta licznymi oddziałami, pozostawiając coraz mniej wojska do pilnowania szlaków komunikacyjnych i do bezpośredniej walki. Komuniści, mając do czynienia z nieprzyjacielem bardziej jeszcze rozrzuconym i związanym w większej ilości miejsc niż Japończycy, mogli spokojnie panować nad wsią i odcinać linie kolejowe za plecami posuwających się wojsk rządowych. Najczęstszą przyczyną kapitulacji wojsk Kuomintangu było takie właśnie odcięcie od sił głównych. Zmniejszanie się liczebności wojsk prowadziło do osłabienia siły ofensywnej. Mimo że wojska ludowe nie starały się bronić zaatakowanych miast, miały ich więcej z początkiem r. 1947, niż kiedykolwiek w czasie wojny.

Tymczasem na głębokich tyłach zaczęły się poważne kłopoty dla Kuomintangu. Równocześnie z osłabieniem władzy reżimu w miastach, spowodowanym rozruchami i osłabieniem ekonomicznym wywołanym inflacją, w okolicach odległych od frontu wojny domowej zaczęli buntować się chłopcy. Rewolty obecne tak jak i wojenne, były skierowane przeciwko poborowi do wojska i wyśrubowanym podatkom. Ale to jeszcze nie były wszystkie powody. W czasie wojny i późniejszych negocjacji komuniści powstrzymywali się od agitacji na wsi. Teraz jednak pozwalali korzystać ze swego doświadczenia każdemu nowemu buntowi. Buntownicy nie przycichały. Łączyły się teraz w ośrodki oporu podobne do tych, jakie powstawały w czasie wojny na zapleczu japońskim. W okręgach buntowniczych, liczących kilka milionów ludności i dysponujących własnym wojskiem w liczbie ponad 200 tysięcy żołnierzy, skończyła się władza Kuomintangu. Administracja powstańcza zaczęła opanowywać okolice nie nawiedzone wojną domową przez ostatnich dziesięć lat. Należały do nich między innymi: Seczuan, gdzie schronił się w czasie wojny rząd centralny, Kwangsi, Kweiczau i Yunnan. Wielu buntowników było zbiegami z armii Kuomintangu. Przynieśli oni ze sobą broń — karabiny amerykańskie, karabiny maszynowe, bazyliki, a nawet przyprawiali ze sobą działa. Walka z nimi i obsadzanie niespokojnych okolic zmuszało armię rządową do jeszcze większych wysiłków.

Nie mogąc ugruntować swej władzy i w obawie przed zdemaskowaniem swej słabości wobec Amerykanów, Czang-Kai-Szek zwołał Zgromadzenie Narodowe i poczynił kroki zmierzające do zdemokratyzowania rządu. Komuniści i Liga Demokratyczna odmówiły wzięcia udziału w obradach, stojąc na stanowisku, że tylko rząd koalicyjny mógłby zwołać Zgromadzenie. Czu-Sueh-Fan, przewodniczący Stowarzyszenia Robotników Chińskich, wolał uciec do Hongkongu, niż jako przedstawiciel robotników brać udział w akcji mającej służyć za przykrywkę, pod którą będzie można dalej prowadzić wojnę domową. Tajna policja Czang-Kai-Szeka podążyła za nim i raniła w zamachu, mającym pokazać, jak karze się nieposłuszeństwo.

Zgromadzenie obradowało nad uchwaleniem nowej konstytucji, gdy równocześnie armia Kuomintangu zabijała Chińczyków o in-

nych przekonaniach politycznych. W obławie policyjnej w Kantonie aresztowano ponad tysiąc osób, znanych jako opozycjoniści. Cenzura chińska, która oficjalnie przestała istnieć, obchodziła tę okazję uroczystie, konfiskując dwie książki: „The Challenge of Red China“ Gunthera Steina i „Thunder Out of China“ Theodora White'a i Annalee Jacoby. Drugą z tych książek uznał amerykański klub literacki za najlepszą książkę wydaną w ciągu miesiąca w Ameryce.

Ambasador Stanów Zjednoczonych, John Leighton Stuart, spełnił swój obowiązek, mówiąc na konferencji prasowej, że Czang-Kai-Szek jest rzeczywiście prawdziwym demokratą. Tymczasem mediacja amerykańska zaczęła się już kończyć. Stało się jasne, że powstało coś nowego, z czym nikt nie będzie sobie mógł dać rady. Korespondenci amerykańscy zaczęli wreszcie pisać w swych reportażach, że „idei nie można zastrzelić“.

Obok „zrobionej“ konstytucji, jedynym plonem dwuletniej szkodliwej polityki był nowy rozlew krwi chińskiej. Wojna domowa, wydawało się, będzie trwać aż do końca, aż do ostatecznego rozstrzygnięcia, ale pozostawała jeszcze jakaś niewielka nadzieja na przerwanie jej w pół drogi. Jednym sposobem było usunięcie obcej interwencji. Drugą możliwością było doprowadzenie elementów powodujących niepokoje na terytorium Kuomintangu do wysunięcia konkretnych żądań. Zdrowsze i bardziej liberalne elementy partii Kuomintangu musiałyby sięgnąć po władzę i podjąć pertraktacje o utworzeniu koalicyjnego rządu demokratycznego. Niektórzy wpływowi Amerykanie proponowali trzecie wyjście z sytuacji, które mogło naprawić wyrządzone zło. Senatorzy Murray i Flanders, pierwszy — demokrat, drugi — republikanin, chcieli, by akcję mediacyjną rozszerzono również na Związek Radziecki i Wielką Brytanię. Taka wspólna akcja, sądzono, pomoże odzyskać zaufanie wszystkich partii i narodu chińskiego. Myśl tę popierali wybitni amerykańscy znawcy zagadnień Dalekiego Wschodu, profesorowie: Owen Lattimore, Hadley MacNair i Foster Rhea Dulles.

8

Marshall o Chinach

7 stycznia 1947 r. wyjechał z Chin gen. Marshall, by objąć stanowisko sekretarza stanu. Po wyjeździe złożył raport ze swej 13-miesięcznej działalności mediatorskiej. Można by go zatytułować: „Nieudana polityka“. Raport na pierwszy rzut oka brzmiał szczerze i jasno, nie szczędził krytyki ani Kuomintangowi ani komunistom. Ale, jak podkreślało wielu komentatorów chińskich i niektórzy amerykańscy, nie obarczał odpowiedzialnością najsilniejszego i może najważniejszego aktora na scenie chińskiej — Stanów Zjednoczonych. Nie wyjaśniał również niektórych cech postępowania samego Marshalla w czasie prowadzenia pertraktacji, postępowania również

mało logicznego jak polityka rządu amerykańskiego, której był wykonawcą.

Najciekawsze jest jednak to, że raport nie poświęca ani jednego zdania wspomaganemu wyłącznie przez Amerykę Kuomintangu. Pomoc amerykańska wspomniana jest tylko mimochodem, kiedy autor zarzuca reakcjonistom chińskim budowanie na niej zbyt wielkich nadziei, a komunistom — zbyt głośnie oburzenie. Nigdzie nie zostało podkreślone znaczenie etyczne i skutki interwencji. Nigdzie nie zakwestionowano słuszności dalszego prowadzenia takiej polityki; nie zwrócono uwagi na fakt, że przeciwko tej polityce protestowały setki tysięcy Chińczyków, nadając manifestacjom charakter narodowy; że w manifestacjach tych brały udział grupy nie mające nic wspólnego z polityką i tak od siebie odległe, jak stowarzyszenia fabrykantów i związki zawodowe, towarzystwa chrześcijańskie i organizacje artystyczne malarzy i muzyków. Naród amerykański otrzymał sprawozdanie z przeprowadzanych pertraktacji, ale nie dowiedział się o wielkich zobowiązaniach wojskowych i finansowych podjętych w jego imieniu. Nie dowiedział się również o szybkim opróżnianiu się „zbiornika dobrej woli“ (jak to określił kiedyś Willkie), będącego największym skarbem narodu amerykańskiego w czasie stu lat stosunków z Chinami.

Raport gen. Marshalla brzmiał zadziwiająco podobnie do raportów ogłaszanych w Londynie dla wytłumaczenia przyczyn niepokojów w Indiach. Głosiły one zawsze, że na drodze do osiągnięcia niepodległości przez Indie stoi „brak rozsądku“ Hindusów albo muzułmanów, lub też niemożność doprowadzenia ich do zgody. Przeoczały one zawsze jeden fakt: wolność nie może zapanować tam, gdzie panuje już kto inny — Brytyjczycy. W podobny sposób raport gen. Marshalla kryje rolę Ameryki w wypadkach chińskich. Przedstawia Amerykę jako dobrą matkę chcącą dobrze wychować niegrzeczne dzieci.

Nigdzie w tej książce nie zatrzymywaliśmy się dla omówienia jakichś dokumentów, tu jednak warto jest zapoznać się szczegółowo z raportem, który nie odtwarza po prostu przeszłości, ale zdaje się wyrażać postawę Ameryki w następnym stadium jej polityki — stadium, które może potrwać jeszcze przez pewien czas. Gen. Marshall był wykonawcą polityki Waszyngtonu, ale sekretarz stanu Marshall może prowadzić sam swoją politykę. O kierunku nowego etapu polityki można się dowiedzieć z wypowiedzi Marshalla, zestawiając je z odpowiednimi faktami.

Pytanie: Jaka jest główna przeszkoda w zaprowadzeniu pokoju w Chinach?

Gen. Marshall: „Największą przeszkodą w osiągnięciu pokoju w Chinach jest ogromna wzajemna nieufność Komunistycznej Partii Chin i Kuomintangu... Członkowie rządu są przekonani, że chęć wzięcia udziału w rządzie wyrażona przez komunistów, w rządzie popieranym przez (międzypartyjną) Konferencję Polityczną w styczniu (1946), ma cele wyłącznie destruktywne. Komuniści nie wierzą, jak sądzę, w szczere przyjęcie uchwał konferencji dotyczących utwo-

zenia nowego (koalicyjnego) rządu i są przekonani, że Kuomintang będzie się starał wyeliminować partię komunistyczną przy użyciu siły zbrojnej i tajnej policji“.

Komentarz: Obustronna nieufność jest dobrze zaobserwowana. Marshall wyjaśnia również, że Kuomintang nie podpisał paktu ze stycznia 1946 r. w dobrej wierze, ponieważ od początku nie miał do niego zaufania. Niemniej Kuomintang godzi się na zawarcie pokoju opartego na dopuszczeniu do władzy innych partii i połączeniu armii ludowych z rządową w jedną armię wyłączoną spod kontroli partii. Sam brak zaufania nie był przeszkodą w dojściu do porozumienia, równowaga sił w kraju nie dopuszczała innego rozwiązania. Później jednak stosunek sił uległ zmianie. Kuomintang otrzymał broń, której nie dostali komuniści. Grupy liberalne, nigdy nie mające wojska, również broni nie dostały. Pokój został wtedy zerwany. Marshall nie przedstawia jasno, kto i w jakim celu otrzymywał broń od Stanów Zjednoczonych w czasie trwania pertraktacji. Nie ulega jednak wątpliwości, że „największą przeszkodą w przywróceniu pokoju“ nie była wzajemna nieufność obu stron, ale pomoc zagraniczna dla jednej strony.

Pytanie: Jakiego rodzaju było porozumienie zawarte w styczniu 1946 r. i kto je naruszył?

Gen. Marshall: „Porozumienie osiągnięte rok temu przez Konferencję Polityczną było układem liberalnym i postępowym, dającym Chinom podstawę do osiągnięcia trwałego pokoju i podjęcia odbudowy...“

Nieprzejednani komuniści... muszę przyznać, w lutym okazali się inni.

W rządzie narodowym, będącym w rzeczywistości partią Kuomintangu, jest grupa reakcjonistów, którzy przeciwstawiali się każdej ponawianej przeze mnie próbie utworzenia prawdziwie koalicyjnego rządu. Robiono to pod pokrywką wystąpienia partii, ale ponieważ partia jest rządem, akcja, chociaż pośrednia i subtelna, była niszcycielska w swych skutkach. Otwarcie głośzono, że udział Partii Komunistycznej w rządzie jest nie do przyjęcia i że tylko polityka silnej ręki może dać rozwiązanie.

W skład tej grupy wchodzi zarówno wojskowi jak i przywódcy polityczni... Sam jestem żołnierzem, muszę jednak boleć nad dominującym wpływem wojskowych. Ich władza podkreśla słabość rządu chińskiego. Równocześnie, rozważając sytuację w Chinach nie należy zapominać, że komuniści chińscy nie są małą grupą jak komuniści amerykańscy, działalność ich obejmuje miliony ludzi i dysponują armią złożoną z miliona żołnierzy...

Muszę powiedzieć, że zupełnie widocznie inspirowane demonstracje z lutego i marca, niektóre odbywające się o kilka zaledwie ulic od miejsca, gdzie pracowałem nad doprowadzeniem negocjacji do końca, dawały komunistom powód do nieufności“.

Komentarz: Marshall z pewnością nie ukrywa, kto sabotował porozumienie w krytycznym okresie luty-marzec 1946 r. Demonstracje wspomniane w raporcie, były to organizowane przez Kuomintang ataki na prasę i na zebrania popierające porozumienie. Napadano i bito czołowych demokratów, jak na przykład Kuo-Mo-Jo. Urządzano napady na redakcje pism komunistycznych i Ligi Demokratycznej. Celem tej typowo faszystowskiej taktyki było zastraszenie opozycji i stworzenie złudzenia powszechnego protestu przeciwko porozumieniu międzypartyjnemu. Do tej samej taktyki należały późniejsze morderstwa czołowych członków Ligi Demokratycznej. Nie były to jedyne dowody przytaczane przez Marshalla. Mówi on nam, że elementy rządzące Kuomintangu, kontrolujące również sam rząd, przyznały się do zamiaru użycia siły dla zerwania paktu podpisanego i przez Marshalla. Należeli do nich, między innymi, wysocy dostojnicy wojskowi, którzy mogli wprowadzić słowa w czyn.

Ta część raportu Marshalla potwierdza wiele faktów dotyczących Kuomintangu, a zauważonych przez neutralnych obserwatorów alarmujących amerykańską opinię publiczną i lekceważonych przez rząd. Fakty te miały rzucić nieco światła na charakter polityki prowadzonej w Chinach przez Stany Zjednoczone.

Sprawy nie przedstawione w raporcie są jeszcze ważniejsze od poruszonych przez Marshalla. Jeśli generał wiedział, że reakcyoniści chińscy chcą wojny domowej zamiast porozumienia, dlaczego nie użył swoich wpływów do wstrzymania pomocy amerykańskiej dla Kuomintangu? Dlaczego zezwolił transportowi amerykańskiemu na przewożenie na front wojsk Kuomintangu? Wreszcie, dlaczego gen. Marshall ogłosił swoje uwagi nie natychmiast po wypadkach, lecz dopiero w dziewięć miesięcy później? Przez ten czas Chińczycy mordowali się przy pomocy broni amerykańskiej. Dlaczego nie odezwał się w kwietniu 1946 r.? W owym czasie Stany Zjednoczone przekazały Kuomintangowi materiał wojenny niepotrzebny już, a zgromadzony wcześniej dla prowadzenia wojny z Japonią. Kosztowało to podatnika amerykańskiego dwa miliardy dolarów, a dostało się w ręce ludzi, o których Marshall nie wyrażał się przychylnie.

Jedno zdanie w raporcie naprowadza nas na ślad. Jest nim zastrzeżenie, że komuniści w Chinach są znacznie silniejsi niż w Ameryce. Czy to ma oznaczać, że gen. Marshall prowadząc akcję mediatorską, wzmacniał równocześnie Kuomintang, by ten mógł pokonać komunistów? Czy komuniści chińscy byli tak bardzo niebezpieczni dla Stanów Zjednoczonych, że trzeba było użyć aż takiego podstępów?

Zobaczmy, co Marshall mówi o komunistach. Raport stwierdza, że w odróżnieniu od reakcjonistów Kuomintangu, którzy „dążyli do utrzymania swej władzy feudalnej w Chinach i... wyraźnie liczyli na poważną pomoc Ameryki bez względu na swoje zamierzenia“, komuniści „otwarcie przyznawali, że są marksistami i dążą do wprowadzenia rządu komunistycznego w Chinach, poprzez przejściowe formy demokratyczne typu amerykańskiego lub brytyjskiego“. Po-

daje dalej, że do partii należy wielu „młodych ludzi, którzy wstąpili do niej, pod wpływem obrzydzenia wywołanego przez skorumpowane (kuomintańskie) rządy prowincjonalne, a nie z powodu przekonań komunistycznych“. W cztery dni po wyjeździe z Chin, w wywiadzie udzielonym prasie w Honolulu, Marshall powiedział, że nie znalazł żadnych dowodów na istnienie jakiegokolwiek pomocy ze strony Związku Radzieckiego dla komunistów chińskich.

Komuniści chińscy żądają możliwości przedstawienia swoich celów ludności całego kraju i współzawodniczenia z innymi partiami przy urnach wyborczych. W okręgach rządzonych przez nich nie monopolizują stanowisk obieralnych.

W wolnych wyborach Chińska Partia Komunistyczna mogła z pewnością liczyć na wygraną, ponieważ jej przeciwnicy nie mieli za sobą ludności, zadowalając się poparciem z zewnątrz.

Powyższe cytaty i komentarze odnoszą się do początków 1946 r. Reszta relacji Marshalla dotyczy wypadków wojny domowej wywołanej zerwaniem porozumienia przez Kuomintang. W tej części generał atakuje komunistów za ich propagandę i taktykę wojskową, obwinia ich o spowodowanie śmierci trzech żołnierzy amerykańskich poległych w starciu i krytykuje ich stanowisko wobec podjętych pertraktacji.

O wypowiedziach komunistów z drugiej połowy 1946 r., Marshall pisał:

„W postępowaniu Chińskiej Partii Komunistycznej, niezmiernie szkodliwa i prowokacyjna jest jej propaganda. Chcę donieść narodowi amerykańskiemu, że przez fałszywe przedstawianie działalności, polityki i celów naszego rządu, bez względu na fakty... propaganda komunistyczna dowiodła, że celem jej jest wprowadzenie w błąd narodu chińskiego i całego świata oraz wzniesienie nienawiści do Ameryki.“

Słowa użyte w tym fragmencie wyrażają więcej złości, niż ustępy krytykujące Kuomintang, choć te ostatnie, uważnie czytane, zawierają więcej istotnych zarzutów. Na gwałtowniejszą reakcję w obronie ludzi zabijanych kulami, nie słowami, nie można sobie było pozwolić. Nie policzono komunistom chińskim gorącego przyjęcia gen. Marshalla i propozycji mediacji amerykańskiej, nie policzono im serdecznych zaproszeń dla amerykańskich nauczycieli, dziennikarzy, kupców i fabrykantów. Nie wspomniano o niezadowoleniu z polityki amerykańskiej, panującym wśród elementów nie należących ani do komunistów, ani do Kuomintangu. Prawdą jest, że komuniści chińscy starali się podnieść protest w całym kraju przeciwko polityce amerykańskiej zagrażającej ich istnieniu. Ale raport Marshalla nie zyskał na prawdziwości przez spokojne przedstawienie wyników polityki krytykowanej przez komunistów.

Atakując taktykę wojskową, Marshall pisał:

„Zagorzali komuniści nie wahają się przed użyciem takich drastycznych środków, jak np. niszczenie linii kolejowych. Chcą w ten sposób szkodzić gospodarce Chin, by tym łatwiej obalić lub

przyczynić się do obalenia rządu. Nie zwracają przy tym uwagi na szkodę wyrządzaną ludności.“

Powołując się na świadectwo autora, że Ziemie Wyzwolone zostały zaatakowane, musimy stwierdzić, że powyższa wypowiedź doświadczonego żołnierza wydaje się co najmniej dziwna. Można by na tej podstawie uczynić zarzut Ameryce z powodu bombardowania Japonii w wyniku Pearl Harbor; można by mieć pretensję do Chińczyków o niszczenie własnych miast na drodze pochodu Japończyków. Komuniści niszczyli linie kolejowe, ponieważ Kuomintang miał więcej ciężkiej broni pochodzącej z dostaw amerykańskich. Należało przeszkodzić w przewiezieniu tej broni kolejną na linię frontu wojny domowej. Sam Kuomintang zniszczył wiele linii komunikacyjnych, dziesiątki parowozów i setki wagonów pozostających w rękach komunistów; zniszczył bombami rzuconymi z samolotów dostarczonych przez Amerykę. Kuomintangu jednak za to nie strofowano.

Oskarżanie komunistów o powiększanie cierpień ludności, również było niesprawiedliwe. Nie ulega wątpliwości, że los 130 milionów mieszkańców Ziemi Wyzwolonych uległ znacznej poprawie w stopniu niespotykanym w całym Chinach. To właśnie było powodem, dlaczego komuniści mają poparcie ludności, decydujące o ich zwycięstwie. Niedostrzeżenie tak ważnego faktu dowodzi uprzedzenia do komunistów jako komunistów.

Cóż więc zaleca Marshall w swym raporcie?

„Uratować sytuację mogłoby, jak sądzę, oddanie władzy w ręce liberałów rządowych, wspaniałych ludzi, którzy jednak jak dotąd nie mają żadnej siły politycznej dla roztoczenia swoich wpływów“.

Mówiąc otwarcie, chińscy przywódcy liberalni byli zapraszani przez Kuomintang do wzięcia udziału w Zgromadzeniu. Ale ich pogląd na konstytucję różnił się od poglądu Marshalla. Już ją Liga Demokratyczna odrzuciła, motywując swoje stanowisko tym, że nie spełnia ona warunków porozumienia styczniowego ani przez jednostronny skład uchwalający, ani przez brak swobód obywatelskich, ani przez brak samodzielności samorządów lokalnych, ani przez brak kontroli przedstawicieli narodu nad egzekutywą. Kilka wyjątków z konstytucji dowiedzie, czy mieli słuszność przyjmując taką postawę*).

Swobody obywatelskie: Wytyczając sobie początkowo duży i zrozumiały zakres praw, konstytucja znosi je dalej wszystkie w następującym artykule:

Artykuł 23: Żadna ze swobód, ani żadne z praw wyliczonych w poprzednich artykułach, nie może być ograniczone prawem, wyjąwszy wypadki wymagające zapobieżenia naruszeniu wolności innych osób, odwracające grożący kryzys, utrzymujące porządek społeczny lub wymagane przez dobro publiczne.

*) Wszystkie cytaty z konstytucji zostały wzięte z angielskiego przekładu wydanego przez chińskie Ministerstwo Informacji w Nankinie.

Samorządy: Sprawy zagraniczne, obrona, waluta, prawa narodowościowe, handel międzynarodowy i rozgraniczenie dochodu lokalnego od narodowego, należą do kompetencji rządu narodowego. To jest w porządku. Ale konstytucja do zakresu kompetencji narodowych, udzielanych władzom prowincjonalnym tylko na polecenie rządu, zalicza również takie, jak: prawodawstwo administracyjne rządów prowincjonalnych i samorządów, leśnictwo, górnictwo, handel miejscowy, szkolnictwo, banki, instytucje użyteczności publicznej, spisy ludności, awansowanie i wyznaczanie urzędników na stanowiska w rządach lokalnych, prawo ziemskie, prawo pracy, system policyjny i inne. Pozwoliłoby to na prawne anulowanie przez rząd narodowy, opanowany przez Kuomintang, praw Ziem Wyzwolonych dotyczących demokratycznych wyborów, czynszów i płac.

Niezmiernie ograniczona władza obieralności samorządów, ulega zupełnej likwidacji w wymienionych niżej artykułach:

Artykuł 111: W wypadku nie wymienionym (w poprzednich artykułach) podpada rozstrzygnięcie pod jurysdykcję rządu centralnego, jeśli sprawa ma charakter narodowy... Spory o jurysdykcję będzie rozstrzygał Yuan prawodawczy.

Artykuł 115: Jeśli wykonanie prawa napotyka na trudności w samorządzie... Yuan sądowniczy przestrzeże strony... a następnie przewodniczący Yuanów: wykonawczego, prawodawczego, badawczego i kontrolującego utworzą komitet... który zaproponuje formę rozstrzygnięcia.

Wszystkie organa decydujące stanowią część rządu centralnego, co dowodzi najlepiej, że równowaga przechyla się na korzyść władz centralnych.

Z pięciu wymienionych dostojników, trzech jest wyznaczanych przez prezydenta.

Egzekutywa i prawodawstwo: Prezydent republiki jest wybierany przez Zgromadzenie Narodowe, a nie przez cały naród. Zgromadzenie zbiera się regularnie raz na sześć lat, ale można zwołać również sesje nadzwyczajne. Tylko ono ma prawo kontrolowania prezydenta i stawiania mu zarzutów. Tylko ono ma prawo wprowadzania poprawek do konstytucji. Zwołanie Zgromadzenia między sesjami jest możliwe tylko przy udziale państwa, ponieważ 2000 członków musi przyjechać z różnych części kraju. Yuan prawodawczy zbiera się częściej, ale ma ograniczone prerogatywy.

Prezydent republiki (obecnie Czang-Kai-Szek) jest głównodowodzącym sił zbrojnych. Może wypowiadać wojnę i zawierać pokój. Stanowi prawo w czasie stanu wyjątkowego, który może ogłaszać na własną odpowiedzialność. Yuanowi prawodawczemu musi zdać sprawę ze swoich posunięć najdalej w miesiąc po ich przeprowadzeniu. Wiele rzeczy może się wydarzyć w ciągu miesiąca, zwłaszcza w kraju przyzwyczajonym do dyktatury, pod prezydentem, który był dyktatorem przez 20 lat.

Prezydent może wyznaczać przewodniczącego Yuanu wykonawczego (premier), przedkładając kandydaturę Yuanowi prawodawczemu do zatwierdzenia.

Ciało prawodawcze jest obieralne i zbiera się co roku na dwie sesje, razem 6 lub 7 miesięcy. $\frac{2}{3}$ głosów jest wymagane do odrzucenia polityki podjętej przez Yuan wykonawczy (gabinet), przy czym premier musi się zgodzić lub podać się do dymisji. Gabinet natomiast może odrzucić (veto) prawo uchwalone przez Yuan prawodawczy zwykłą większością głosów. W tym wypadku dla podtrzymania prawa potrzeba $\frac{2}{3}$ głosów.

Wszystko to nie zacznie działać nawet w ciągu roku, a tymczasem może się zacząć wojna domowa.

Liberałowie chińscy mogli taką konstytucję uważać tylko za kaf-tan bezpieczeństwa dla siebie i zasłonę spuszczoną na wojnę domową. Liga Demokratyczna wydalila z swych szeregów Carson Czanga, za głosowanie za konstytucją. Dla silniejszego zwarcia szeregów w przyszłej walce, Liga zmieniła formy organizacyjne. Zamiast, jak dotychczas, federacji partii afiliowanych, powstała organizacja o jednolitym członkostwie — praktycznie jedna partia polityczna.

Trudno byłoby przypuścić, że Marshall sekretarz stanu był zaskoczony utworzeniem nowej partii. Końcowe paragrafy raportu jasno stwierdzają, że Marshall, będąc w skórze liberałów chińskich, sam nie chciałby się przyłączyć do dyktatorskiej, monopartyjnej „demokracji“ Czang-Kai-Szeka. Oto fragment paragrafu:

„Kiedy już konstytucja dała formy nowej demokracji chińskiej, należy tylko wypróbować jej działanie w praktyce. Pozostaje jeszcze zobaczyć, w jakiej rozciągłości rząd wykona zamiar wciągnięcia do udziału w rządach innych grup politycznych... Zostało stwierdzone oficjalnie i kategorycznie, że okres kurateli politycznej Kuomintangu zbliża się do końca. Jeśli koniec rządów monopartyjnych ma być rzeczywistością, Kuomintang nie może więcej otrzymywać pomocy od rządu“.

9

Koniec mediacji, ale nie interwencji

Pierwszym czynem Marshalla jako sekretarza stanu było zakończenie mediacji w Chinach. Nastąpiło to w dniu 29 stycznia 1947 r., zaledwie w trzy tygodnie po wydaniu raportu o sytuacji w Chinach. Równocześnie mówiło się nieoficjalnie o wycofaniu z Chin amerykańskiej piechoty morskiej. Odwołanie dotyczyło jednak tylko tych oddziałów, które skończyły swoje zadanie umocnienia władzy Czang-Kai-Szeka w okręgach objętych wojną domową. Przez wiele tygodni oddziały te nie robiły nic, żołnierze przesiadywali w barakach, a jedynym zajęciem było przewożenie zaopatrzenia dla misji mediacyjnych i niewłaściwe traktowanie Chińczyków. Odjazd ich

nie będzie bez znaczenia, zmniejszy bowiem możliwość powtórzenia się incydentów w rodzaju starcia w Anpingu i położy kres nadziejom Czang-Kai-Szeka na użycie żołnierzy amerykańskich do walki po jego stronie.

Z drugiej strony, błędem byłoby przypuszczać, że Ameryka wycofuje się z Chin, a co za tym idzie i z wojny domowej. Oświadczone, że personel wojskowy pomagający w operacjach Czang-Kai-Szeka, pozostanie na miejscu. Odnosiło się to do ponad tysiąca oficerów i członków MAGIC (Military Assistance Group in China) — dobra nazwa dla kalamburzystów — pozostających na miejscu jako instruktorzy. Pozostali oni raczej bezprawnie, ponieważ ustawa o pomocy wojskowej dla Chin nie została wniesiona do Kongresu na poprzedniej sesji. Mimo to jednak zostali.

Podobna liczba piechoty morskiej miała pozostać w „bazie szkoleniowej Tsingtao“ dla utworzenia floty i jednostek wojsk wodno-łądowych Czang-Kai-Szeka. Flota amerykańska stojąca w Tsingtao najmnijszym ruchem nie dawała znać o swoim odpiynięciu.

Prywatna opinia Marshalla o Czang-Kai-Szoku mogła wpłynąć na wstrzymanie 500-milionowej pożyczki Banku Eksportowo-Importowego; był to pewnego rodzaju nacisk na Kuomintang. Nie wiadomo było tylko jak użyje się tego nacisku. Stany Zjednoczone nigdy nie rozmawiały stanowczo z Czang-Kai-Szekiem na temat wojny domowej. Donoszono jednak z Chin, że naprawdę „ciężkich“ słów użyto, by zmusić Czang-Kai-Szeka do podpisania amerykańsko-chińskiego traktatu handlowego.

Niektóre elementy z Kongresu i spoza Kongresu wywierały coraz silniejszą presję na Marshalla w celu zwiększenia pomocy dla Kuomintangu. Senator Vandenberg, szef polityki zagranicznej republikanów, wygłosił na ten temat przemówienie w Cleveland bezpośrednio po objęciu stanowiska przez Marshalla. Sprecyzował jasno, że tylko taki kierunek zapewni mu poparcie republikanów. Po Vandenbergu wygłosił przemówienie John Foster Dulles, inny budowniczy stosunków zagranicznych w obozie republikanów. *New York Times*, reprezentujący prawicowych demokratów ze szkoły polityki zagranicznej Byrnesa, odkrył nową załugę Marshalla w porzuceniu mediacji. Cieszył się, że Stany Zjednoczone nie muszą już więcej konferować z obydwojma przeciwnymi stronami i uznawać je. Można by to nazwać „szkołą dwóch światów“. Rozumowano, że jakakolwiek grupa naruszająca przedwojenny status quo, jest awangardą rosyjską przeciwko Ameryce. Czegokolwiek by chciał naród chiński, musiały być pokonany, gdyby przeciwstawiał się Czang-Kai-Szekowi, który siedział w kieszeni Ameryki. Taki pogląd doprowadził już do poważnych porażek dyplomacji amerykańskiej i utraty prestiżu nie tylko w Chinach. Upartych zaślepiło „stulecie Ameryki“, bomba atomowa i własne ciasne głowy. Zdawali się nie troszczyć o to, kogo do siebie zrazili ani jak odosobnili swój kraj w zmieniającym się świecie

W marcu 1947 r. miał Marshall udać się do Moskwy. Mimo że przedmiotem dyskusji miał być traktat pokojowy z Niemcami, było jednak niemal pewne, że w czasie rozmów wypłynie kwestia Dalekiego Wschodu. To również może tłumaczyć wycofanie wojsk amerykańskich z Chin. Sekretarz stanu Byrnes i minister spraw zagranicznych Mołotow na poprzedniej konferencji w Moskwie w r. 1945 zobowiązali się do wycofania wojsk i zaniechania polityki interwencji. Nieprzyjemnie byłoby pokazać się w Moskwie nie wykonawszy nawet bardziej widocznej części zobowiązania.

W takich okolicznościach pozostawało trochę nadziei na uniknięcie tarć i rzeczywiste wyeliminowanie problemu chińskiego — pozwolenie narodowi chińskiemu na urządzenie się według własnej jego woli. Przeszkody były jednak równie wielkie.

W Chinach wojna domowa toczyła się nadal i Czang-Kai-Szek przegrywał ją pomimo otrzymywanej pomocy amerykańskiej.

10

Rosną szanse Japonii

Rozwój wypadków w Chinach wywołał nowe zmiany gdzie indziej na Dalekim Wschodzie. Kiedy stało się jasne, że reżim Czang-Kai-Szeka nie jest zbyt pewną zaporą przeciwko „wpływowi rosyjskim“, stało się coś, o co nie starał się ani naród amerykański, ani Czang-Kai-Szek. Kandydatem do odegrania nowej roli była Japonia, którą wysocy amerykańscy dostojnicy wojskowi od dawna uważali za bardziej nadającą się do ich celów niż Chiny. Japonia miała większy przemysł i lepszych żołnierzy, w zawodowym rozumieniu tego słowa.

Generał MacArthur popierał przez pewien czas miękką politykę wobec niedawnego nieprzyjaciela. Powiedział raz, jak donosił *New York Herald Tribune*, że Japonia jest najlepszą „odskocznia na przyszłość“, podczas gdy Chiny mogą być tylko polem bitwy. Generał major Charles A. Willoughby, szef wywiadu MacArthura, powiedział dziennikarzom, że Japończycy muszą być traktowani jako przyszli sprzymierzeńcy, a nie jak pokonani wrogowie. Koreę przystosowano do roli mostu prowadzącego na kontynent, a generał Hodge, szef koreańskiej strefy okupacyjnej, zakładał podstawy administracji kolonialnej. Zatrzymał u władzy satelitów japońskich i zdusił ruch robotniczy. W Chinach w połowie 1946 r. pozostawały jeszcze uzbrojone oddziały japońskie. John Hersey donosił w czerwcu w *New Yorkerze*, że brał udział w konferencji oficerów amerykańskich i japońskich, zwołanej dla zaplanowania operacji antykomunistycznych. Na tej samej konferencji mówiono o podjęciu w niedługim czasie wspólnej walki na znacznie większą skalę.

Podczas gdy MacArthur rozciągnął ścisłą kontrolę nad miejscowymi lewicowcami, reakcyjniści japońscy czekali tylko sposobnej

chwili. Coraz częściej dyskutowano sprawę postawienia ich z powrotem na nogi, skoro zawiódł plan zakończenia sprawy chińskiej. Przedstawiciele Kuomintangu w Radzie Sprzymierzonych w Tokio dowiedzieli się, ku swemu strapieniu, że wydanie maszyn z fabryk japońskich w miejsce zniszczonych w Chinach w czasie wojny, zostało odłożone ad acta. Nawet prośba o kokony jedwabników, potrzebne Chinom dla podniesienia jakości jedwabi chińskich, została odrzucona, ponieważ Chiny mogłyby stanowić zbyt groźną konkurencję dla eksportu japońskiego. Bardzo nieprzyjemna sytuacja powstała w Szanghaju, dokąd zawiązał okręt pod flagą japońską; był to statek handlowy amerykański wypożyczony Japonii. Gazety kuomintańskie dyskutowały smutny temat. Jakiego wynagrodzenia zażąda Japonia, gdy zostanie sprzymierzeńcem Ameryki? Oczywiście, że jakiejś części słabych Chin. Myśl taka niepokoiła wielu i wojna radziecko-amerykańska wydawała się coraz mniej idealnym rozwiązaniem. Delegaci ZSRR i Kuomintangu w Radzie Sprzymierzonych w Tokio zgodnie głosowali przeciwko planowi Mac-Arthura.

11

Jaka będzie przyszłość?

Władcy Ameryki postawili ją w roli, którą dotąd odgrywała Wielka Brytania, a później Japonia. Ameryka stała się największą potęgą na Oceanie Spokojnym, narzucającą innym swą wolę, dyktująca jak mają żyć, do kogo mają należeć bastiony strategiczne i czyje towary mają być kupowane. Zaczęła grać tę rolę wtedy, gdy 450.000.000 Chińczyków i miliard mieszkańców kolonialnej i półkolonialnej Azji stało tam, gdzie znajdowała się Ameryka w r. 1776.

Czy do tego doszliśmy? Czy ma się powtórzyć krwawa historia ubiegłego stulecia, ze zmianami wywołanymi bombą atomową i może jakaś nowa, jeszcze straszniejszą bronią?

Jeśli chodzi o Chiny, historia się nie powtórzy. Chiny nie dadzą już soba rządzić. Powstanie ludu zaszło za daleko, by można je było powstrzymać, bez względu na to, jakie próby jeszcze je czekają. Ludzie z wielkiego roku 1776 wygrali pomimo niemniejszych przeszkód.

Czy jednak pokój zostanie utrzymany?

Organizacja Narodów Zjednoczonych istnieje i zaczyna pracować, na razie jeszcze nieśmiało, nad odwróceniem groźby wojny. Narody wielu państw, przez których terytoria przetoczyła się II wojna światowa, pracują i walczą o prawo budowania własnej przyszłości i pokoju dla swoich dzieci. Coś nowego dzieje się w cieniu chmurnej przeszłości. Wszystkie narody zaczynają rozumieć, że najważniejsze dziś jest uzgodnienie decyzji przez wielkie mocarstwa, które jedyne są zdolne do prowadzenia wojny. Tylko one mogą do-

prowadzić do prędkiego rozbrojenia i demobilizacji, one tylko mogą dać czas na szukanie nowych, lepszych dróg. Do tego konieczne jest jedno: wola zachowania pokoju musi przyoblec się w zorganizowane formy, prosty lud wszystkich krajów musi nałożyć wędzidło podżegaczom wojennym. Jeśli lud nie będzie miał głosu lub pozwoli się oszukiwać, Narody Zjednoczone może spotkać los Ligi Narodów, wyszydzonej przez podżegaczy wojennych i służącej za parawan kryjący ich istotne cele. Organizacja jest tylko narzędziem. Narzędzie jest użyteczne tylko we właściwych rękach.

Tu znów powstaje problem Azji i świata kolonialnego. Nie wystarczy, by obywatele wielkich mocarstw troszczyli się tylko o swoją wolność. Trzeba pomagać ludom uciśnionym dochodzącym swych praw, chcącym żyć jak inni ludzie. Trzeba pomagać, a przynajmniej nie przeszkadzać. To jest jedyna droga do zmniejszenia niewolnictwa i rozszerzenia wolności. Zaniedbanie będzie zdradą nas samych. Jeśli pozwolimy na podbicie ich, będziemy musieli walczyć o ich wolność, tak jak musieliśmy walczyć za zdradzoną Hiszpanię, Abisynię i Czechosłowację.

Możliwości są większe niż kiedykolwiek przedtem. Możemy dziś pokonać dawne źródło walk i podbojów — nędzę i wyzysk ekonomiczny. Po raz pierwszy w historii jesteśmy w posiadaniu potężnych środków technicznych, które nam to umożliwią. Te same potężne środki, jeśli pozostaną w rękach ludzi, którzy użyją ich dla własnych korzyści, wojny i panowania, mogą zniszczyć miliony żywych ludzi oraz bogactwa nagromadzone pracą ludzką.

K O N I E C

SPIS TREŚCI

Część pierwsza: MILIARD LUDZI		Str.
I. Co się dzieje w Azji		3
II. Wiekowe opóźnienie Azji		9
Część druga: LEKCJA HISTORII CHIN		
III. Kto w Chinach jest „antycudzoziemski“?		17
1. Kulisy nowego dramatu (początek XIX w.)		19
2. Najazd Zachodu (1839—1850)		21
3. Powstanie Taiping i Pierwsza Interwencja (1850—1865)		24
4. Chińska obrona (1870—1901)		31
5. Sun-Yat-Sen (1866—1911)		34
6. Rewolucyjna fasada - kontrrewolucyjna rzeczywistość (1911-1917)		36
7. Co zdarzyło się po pierwszej wojnie światowej (1918—1924) ..		37
8. Dlaczego Sun-Yat-Sen zwrócił się do Związku Radzieckiego (1923) ..		41
9. Narodziny nowego programu		43
10. Wzrost i obalenie rewolucji (1925—1927)		46
11. Zwycięzca: Hirohito		49
12. Bilans wieku		52
IV. Okres ustępstw		56
Część trzecia: GDY CHINY BYŁY SAME		
V. Jedna wojna: dwa wojska, dwa pola bitwy		67
VI. Jedność na froncie regularnym		71
VII. Front na tyłach wroga		77
1. Przygotowanie polityczne		77
2. Osma Armia w Szansi		82
3. Szansi — Honan — Hopei: Rejon Kwatery Głównej		89
4. Szantung i przebicie się do morza		90
5. Nowa Czwarta Armia nad Wielką Rzeką		93
VIII. Odwrót w przestrzeni i czasie		96
1. Dział wód na tyłach chińskich		96
2. Jak Monachium zaszkodziło Chinom		162
3. Reakcja rośnie. Podróż przez Chiny Kuomintangu w r. 1940..		104
4. Walka o konstytucję		109

	Str.
5. Incydent Nowej Czwartej Armii — pierwszy podmuch wojny domowej	111
6. Komuniści rozwijają kontrstrategię	114
7. Centrum walczy o jedność: Federacja Partii Demokratycznych	118
IX. Hartowanie czerwonej stali	126
1. Taktyka i fortele w górach Wutaj	126
2. Wojna i polityka na równinach Hopei	131
3. Generałowi z Szansi znudziła się jedność	133
4. „Wszystkie Trzy“ i „Utrwalenie Pokoju i Porządku“	137
5. Milicja: północno-chińscy minutemani	138
6. Rozwój okręgu Szansi — Honan — Hopei	146
7. Baza w Szantungu	147
8. Nowa Czwarta Armia przed i po rozwiązaniu	150
9. Chiny nowoczesne: Hongkong-Kanton	155
10. Wyspa Hainan	158

**Część czwarta: DALEKI WSCHÓD
W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ**

X. Wojna aliantów	161
1. Co Pearl Harbor oznaczał dla Chin?	161
2. Hongkong — nauka obrony kolonii	163
3. Partyzanci, komandosi, Czungking i Londyn	166
4. Singapore i Malaje	169
5. Antybrytyjski zwrot w Chinach	170
XI. Gospodarka wojenna feudalizmu chińskiego	173
1. Bogacze chińscy pilnują swych interesów	173
2. Odwrócenie polityki „spalonej ziemi“	176
3. Ludność płaci pieniędzmi i siłą	179
4. Wielki głód w Honanie	184
5. Głód w Kwantungu i Czekiangu	188
6. Bunt nieuprzywilejowanych	189
7. Fin de siècle	191
XII. Nowa demokracja buduje zaplecze	193
1. Dwa kierunki polityki w Chinach walczących	193
2. Nowy rodzaj rewolucji na wsi	198
3. Urzędnicy i żołnierze pracują na roli	202
4. Spółdzielczość bogaci chłopów	208
5. Narodziny przemysłu	214
XIII. Wieś walczy	218
1. Bitwa o zboże	219
2. Rola Partii Komunistycznej	221
3. Bitwa o wodę	224
4. Bitwa o przemysł	225
5. Bitwa o walutę	228
6. Bitwa o bawełnę	229
7. Bitwa o rynki	230
8. Jakie to wszystko miało znaczenie	232

Część piąta: KONIEC I POCZĄTEK

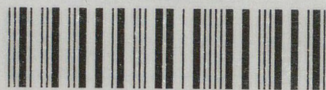
XIV.	Ostatni zakręt wojny	235
	1. Sprawy stron walczących	235
	2. Japonia ponosi konsekwencje swych błędów	237
	3. Ostatni cios na Ziemi Wyzwolone	239
	4. Zubożenie na froncie regularnym	241
	5. Rosną kontakty Kuomintangu z Japonią	244
	6. „Koł trojański“ Kuomintangu	246
	7. Na krawędzi wojny domowej	249
	8. Ciosy Japonii na Kuomintang	251
	9. Kontrofensywa Ziemi Wyzwolonych	255
XV.	Jak Stilwell walczył i przegrał	259
	1. Aliancki problem wojskowy	259
	2. Trudności chińskie i amerykańskie	261
	3. Stilwell i suwerenność	264
	4. Pierwsi Amerykanie na Ziemiach Wyzwolonych	267
	5. Szukanie po omacku nowego kierunku polityki	268
	6. Pertraktacje Hurley i Wedemeyer	273
	7. Żądło w ogonie Japonii	277
	8. Dziwny triumf	280
XVI.	Związek Radziecki, Ameryka i Mandżuria	283
	1. Pochodzenie traktatu chińsko-radzieckiego	283
	2. Nowy i nie nowy problem mandżurski	286
	3. Czego chce lud mandżurski	289
	4. Mandżuria, Rosja i układ z r. 1945	292
XVII.	Do czego doszliśmy	297
	1. Status quo ante	297
	2. Polityka USA 1945—46: słowom przeczą czyny	299
	3. Co kupiono i kto za to płacił	301
	4. Korzyści interwencji	303
	5. Ruch ludowy, prestiż i imperializm	305
	6. Atut Czang-Kai-Szeka: rosyjski straszak	307
	7. Marshall zawiódł, Czang-Kai-Szek zachwiany	311
	8. Marshall o Chinach	314
	9. Koniec mediacji, ale nie interwencji	321
	10. Rosną szanse Japonii	323
	11. Jaka będzie przyszłość	324





Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

1853/2



12-001853-000-0